BIOGRAFIA CZŁOWIEKA, KTÓRY WYZNACZA RYTM

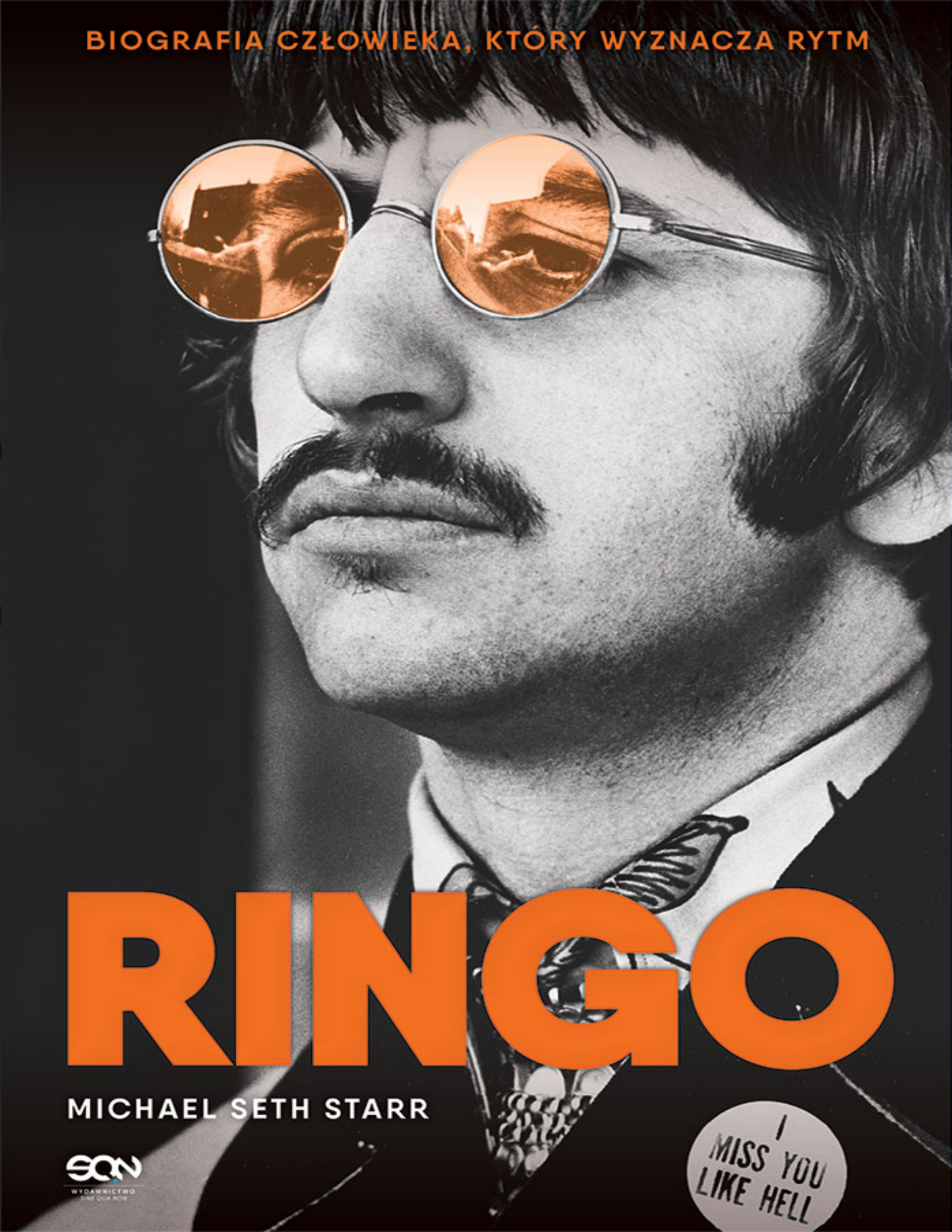

RINGO

MICHAEL SETH STARR

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

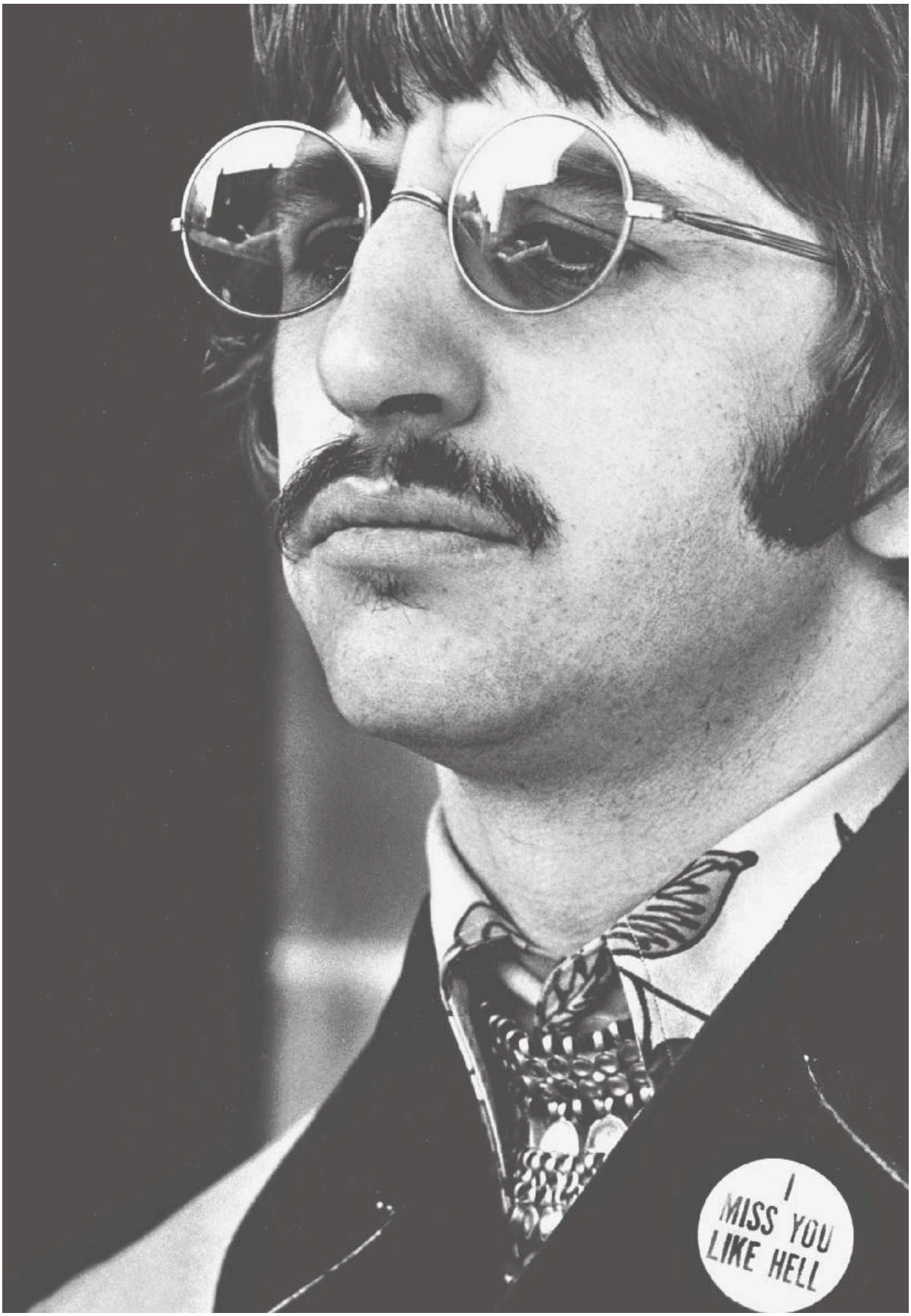
I
MISS YOU
LIKE HELL

RINGO

MICHAEL SETH STARR

Tłumaczenie:
JAKUB MICHALSKI

Kraków 2016

WPROWADZENIE

Miejmy to już za sobą.
Nie jesteśmy spokrewnieni. Urodziłem się z tym nazwiskiem, on nie. To tylko zbieg okoliczności.

Ale czemu miałbym nie napisać o Najsławniejszym Perkusiście Świata?

Ta książka nie jest o Nich. Nie spodziewajcie się chronologicznej relacji z życia zespołu i szczegółowych raportów z sesji nagraniowych. To już dokładnie przerobiono wiele razy.

Oczywiście zespół jest „wielką częścią jego legendy", że posłużę się odnoszącymi się do perkusisty słowami George'a Harrisona, pochodzącymi z filmu *Noc po ciężkim dniu*. Ta książka pewnie nigdy by nie powstała, gdyby w sierpniu 1962 roku John Lennon, Paul McCartney i Harrison nie zwolnili Pete'a Besta i nie zaprosili do zespołu The Beatles Ringa Starra.

Nikt nie wie, jak potoczyłoby się życie Ringa, gdyby odmówił panom Lennonowi, McCartneyowi i Harrisonowi i pozostał w grupie Rory Storm and the Hurricanes, w której obijał bębny przez cztery lata.

Ringo znajdowałby się w świetle reflektorów w trakcie występów tego zespołu – śpiewałby swoim nosowym barytonem utwór *Boys* i cieszył się uwielbieniem miejscowych fanów grupy. Być może umieściliby jego zdjęcie lub nawet wspomnieli o nim czasem w „Liverpool Echo" lub magazynie „Merseybeat".

A później – podobnie jak wielu innych ulubieńców liverpoolskiej sceny muzycznej, którzy skończyli jako bohaterowie starych, pożółkłych wycinków z gazet – stałby się przeszłością. Patrzyłby z podziwem i zazdrością, jak Beatlesi (w składzie z perkusistą nienazywającym się Pete Best) w ciągu roku zmieniają świat.

Ale Ringo nie powiedział: „Nie, dzięki" i właśnie dlatego powstała ta książka.

„Jestem tu, bo to wszystko się wydarzyło – mówił kilka lat po rozpadzie The Beatles. – Ale nie zrobiłem nic w tym kierunku, poza powiedzeniem »tak«".

Typowy, skromny Ringo. Gdy John, Paul i George proponowali mu pracę, był już uważany za najlepszego bębniarza w Liverpoolu, a nawet w całej północnej Anglii. Mało brakowało, a nie przyjąłby oferty, gdyż jeszcze jeden miejscowy zespół proponował mu angaż. Ale Beatlesi zaoferowali więcej pieniędzy. Nie mógł podjąć innej decyzji.

Zatem Ringo Starr się zgodził, a The Beatles od 53 lat są najważniejszą częścią jego życia. Był najstarszym członkiem grupy, lecz ostatnim, który do niej dołączył. Jego przygoda z zespołem trwała zaledwie osiem krótkich lat, choć dla historii była to cała wieczność.

Beatlesi zapewnili Ringo Starrowi bogactwo, o jakim nie śmiał marzyć, i sprawili, że dołączył do postaci, które zwykło się rozpoznawać tylko po imieniu – Marilyn, Cher, Madonna, Frank, Elvis…

John, Paul, George i osoby blisko związane z Beatlesami (Neil Aspinall, Mal Evans, George Martin, Brian Epstein i inni) odgrywali niezwykle istotną rolę w życiu Ringa między 1962 a 1970 rokiem. Początki były radosne i pełne nadziei. Skończyło się kłótniami i wzajemnymi pretensjami.

Ale moim celem podczas pisania tej książki było przeprowadzenie czytelnika przez życie Ringo Starra – od narodzin Richarda Starkeya w Liverpoolu aż do teraźniejszości, wraz ze wszystkimi ważnymi wydarzeniami, które miały miejsce pomiędzy.

Przekonacie się, że John, Paul i George nie zniknęli z życia Ringa po rozpadzie The Beatles. Podobnie jak on ze zmiennym szczęściem kontynuowali karierę jako wykonawcy solowi i zajmowali się własnym życiem. Każdy z nich obrał inną ścieżkę, ale co jakiś czas te ich ścieżki się spotykały.

Paul McCartney w dalszym ciągu utrzymuje z Ringiem bliskie kontakty. Pewnie podobnie byłoby z Johnem i George’em, gdyby wciąż żyli. W końcu stary dobry „Ring” był zawsze rozjemcą. Jego „bracia” nigdy nie przestali go kochać, podobnie jak on nie przestał kochać ich. Dlatego w rozdziałach poświęconych życiu Starra po 1970 roku od czasu do czasu natkniecie się na Johna, Paula i George’a.

Dowiecie się też znacznie więcej, począwszy od naznaczonego chorobami dzieciństwa Richy’ego Starkeya, który dorastał w Dingle – jednej z najpaskudniejszych dzielnic Liverpoolu – wychowywany przez samotną matkę pracującą w kilku miejscach, byleby zapewnić ukochanemu

synowi dach nad głową i jedzenie. (Tak, zapisywał swoje imię właśnie w ten sposób – „Richy”, bez „e”).

Przeczytacie także o dojściu Richy’ego – pomocnika stolarza – do statusu uznanego miejscowego perkusisty oraz o wpływie, jaki wywarł na jego karierę we wczesnych latach inny liverpoolczyk, Rory Storm. Zajmę się także latami po rozpadzie The Beatles, gdy Ringo przebojem wdarł się na listy przebojów jako artysta solowy i rozstał się z pierwszą żoną, Maureen Cox – dziewczyną pochodzącą z jego rodzinnego miasta i matką trójki jego dzieci.

Gdy Ringo zagubił się na niespokojnym oceanie sławy w trakcie poszukiwań sensu życia, miał kłopot z powrotem do domu. Przez dwie dekady ostro imprezował z takimi postaciami jak Harry Nilsson czy Keith Moon. Jego kariera – muzyczna i aktorska – mocno ucierpiała, a on sam popadł w alkoholizm.

Znajdziecie tu także opisy jego późniejszych triumfów, które przyszły wraz z małżeństwem z Barbarą Bach, wzmianki o leczeniu obojga w klinice odwykowej, które uratowało im życie, oraz o odrodzeniu się Ringa jako trzeźwej gwiazdy programów dla dzieci i doświadczonego ambasadora rocka – zachwycającego całe pokolenie dzieciaków w roli Pana Konduktora w serialu *Tomek i przyjaciele*, jeżdżącego w trasy z grupą All-Starr Band, zbierającego pieniądze na cele charytatywne, piszącego książki i reklamującego różne produkty.

I wciąż (niechętnie) odpowiadającego na niekończące się pytania o The Beatles.

Nie znajdziecie tu natomiast opinii autora na temat technicznych zdolności Ringo Starra jako perkusisty The Beatles. Ten temat lepiej sprawdza się w dyskusjach przy piwie albo na forach internetowych. Można by o tym stworzyć osobną książkę i być może pewnego dnia faktycznie taka powstanie. Nie jestem muzykiem. Grałem na perkusji jako nastolatek, ale kiepsko. Jeśli jednak chcecie znać moje zdanie, to stały rytm i wyważony styl gry Ringa były idealne dla brzmienia Beatlesów.

Poza tym historii nie da się zmienić. To właśnie Ringo Starr gra we wszystkich nieśmiertelnych przebojach The Beatles: od pierwszego numeru jeden listy przebojów (*Please Please Me*) przez niemal wszystkie utwory nagrane przez zespół po ostatni numer jeden (*The Long and Winding Road*). To mówi samo za siebie – nie ma co z tym dyskutować.

Przywołuję w tej książce kilka sytuacji, gdy krytykowano grę Ringa – nawet takie przypadki, gdy on sam wspominał o krytyce. Nie da się tego całkiem zignorować, bo miało to miejsce. Ale wspominam też o płynących w jego stronę pochwałach – choćby tych wygłaszanych przez D.J. Fontanę, perkusistę Elvisa Presleya, który pracował z Ringiem w Memphis w połowie lat 80. podczas nieudanych sesji nagraniowych z Chipsem Momanem. „Nigdy nie słyszałem, by ktoś miał tak genialne wyczucie tempa", mówił Fontana.

Nie sądzę, by ktokolwiek z żyjących w czasach Beatlemanii podważał wpływ, jaki Ringo Starr wywarł na wszystkich zainteresowanych perkusją – zwłaszcza na dzieciakach w Ameryce oglądających The Beatles podczas ich pierwszego występu w *The Ed Sullivan Show* w lutym 1964 roku.

Jednak nie mogę pominąć tego, że niektórzy fani skupiają się nieustannie na grze Ringa i nadawaniu przez niego tempa utworom The Beatles, zapominając o zasługach świetnego gitarzysty prowadzącego George'a Harrisona czy znakomitego gitarzysty rytmicznego Johna Lennona. Bo chyba każdy się zgodzi, że gra na basie Paula McCartneya jest bez zarzutu.

„Ringo Starr zmienił moje życie w większym stopniu niż którykolwiek inny bębniarz – pisał w wydanej w 1984 roku książce *The Big Beat* Max Weinberg, wieloletni perkusista współpracującej z Bruce'em Springsteenem grupy E Street Band oraz członek zespołu grającego w prowadzonych przez Conana O'Briena programach *Late Night* i *The Tonight Show* nadawanych przez stację NBC. – Jego grę słyszał cały świat, to właśnie on zwrócił uwagę ludzi na rockandrollowe bębnienie. Począwszy od jednakowego trzymania obu pałeczek po pionierskie wypełnienia grane na tom-tomach, jego wpływ na perkusistów rockowych jest tak wielki jak Gene'a Krupy na jazzmanów".

(Weinberg jest jednym z czterech perkusistów – obok Phila Collinsa, Kenny'ego Aronoffa i Johna Densmore'a – którzy opowiadają o grze Ringa na końcu tej książki).

***

Biografia nie pisze się sama w cudowny sposób. Wymaga dociekania, przeprowadzania wywiadów, podążania za tropami, które czasem są

strzałem w dziesiątkę, a innym razem prowadzą donikąd. Trzeba także wielu ludzi, którzy pomagają w ten czy inny sposób podczas tej wędrówki po długiej i krętej drodze (wybaczcie te nawiązania).

Chciałbym podziękować osobom, które pomagały mi przy tworzeniu tej książki. Niektóre z nich zgodziły się udzielić wywiadów dotyczących Ringa Starra, inne służyły radą i wsparciem, jeszcze inne po prostu słuchały moich narzekań. Częstych.

Johnowi Cerullo, Bernadette Malavarca i Wesowi Seeleyowi z Hal Leonard (Back-beat Books) za cierpliwość i wiarę w ten projekt; Keithowi Allisonowi; Kenny'emu Aronoffowi; Randy'emu Bachmanowi, Tony'emu Barrowowi; Davidowi Bedfordowi za jego gościnę, oprowadzanie mnie po Liverpoolu i ogromną wiedzę na każdy temat dotyczący The Beatles; Peterowi Brownowi; Clemowi Cattiniemu; Rayowi Connolly'emu; Joemu Connolly'emu; Philowi Collinsowi; Robertowi Coulthardowi; Mickowi Coyle'owi z Liverpool Talk Radio Station 105.9; Marilyn Crescenzo; Johnowi Densmore'owi; Kenowi Ehrlichowi; Davidowi Essexowi; Markowi Farnerowi; Julie Farin („Lady Macca"); Davidowi Fishofowi; Simonowi Flavinowi; Carlowi Gottliebowi; Dougowi Hoeferowi; Lawrence'owi Hollisowi; Dr. Johnowi; Catherine Jones z „Liverpool Echo"; Haroldowi Jonesowi; Larry'emu Kane'owi; Sarze Kestelman; Ianowi La Frenais; Stephanie La Motcie; Samowi Leachowi; Kenowi Mansfieldowi; Jeffowi Margolisowi; Steve'owi Marinucciemu; Chris O'Dell; Seanowi O'Mahony'emu; Terry'emu O'Neillowi; Dave'owi Pattersonowi za podzielenie się historyjkami z dzieciństwa Richy'ego Starkeya i za te dwa znakomite zdjęcia; Mariusowi Pencznerowi; Johnowi Romainowi; Dorze Rotondelli; Rebie Russell; Keithowi Seppanenowi; Johnowi Scheinfeldowi; Samowi Shoupowi; Rickowi Siggelkowowi; Barry'emu Sinkowowi; Phyllis Smith; Doreen Speight; Seanowi Stylesowi z BBC Radio Merseyside, który zaprosił mnie dwukrotnie do udziału w swoim programie, bym mógł opowiedzieć o książce; Sethowi Swirsky'emu; świętej pamięci sir Johnowi Tavenerowi; Isaacowi Tigrettowi; Larry'emu Turmanowi; Timowi Van Rellimowi; Enid Williams; Trinie Yannicos.

Wreszcie ogromne podziękowania należą się mojej córce Rachel oraz mojej żonie Gail za cierpliwość i zrozumienie w okresie, gdy pracowałem nad tą książką. Kocham was bardzo.

***

Każdy biograf, który opowiada o żywej osobie, jest zobowiązany niepisanym prawem do skontaktowania się z bohaterem swojego dzieła i powiadomienia go o jego powstawaniu. Tak właśnie uczyniłem.

Wkrótce po podpisaniu umowy, wiosną 2012 roku, podjąłem próbę kontaktu z agentką Ringa Starra, by wyjawić jej swoje zamiary. Ona z kolei poinformowała mnie, że wszelkie sprawy dotyczące Ringa muszą przejść przez biuro jego prawnika w Los Angeles. Niech tak będzie. Wysłałem kilka maili do prawnika Ringa, w których oznajmiłem, że piszę książkę, i spytałem, czy będzie możliwość porozmawiania z Ringiem o jego życiu i karierze. Nie otrzymałem odpowiedzi.

Nadeszła wreszcie we wrześniu 2012 roku, gdy Ringo umieścił poniższą wiadomość na swoim profilu facebookowym i stronie ringostarr.com:

> Michael Starr pisze moją nieautoryzowaną biografię. Chciałbym powiadomić przyjaciół i fanów, że nie mam z nią nic wspólnego. Nie uczestniczę w pracach nad nią.
>
> Pokój i miłość,
>
> Ringo

Oto opowieść o nim.

1

MAŁY RICHY

Niezwykła historia Najsławniejszego Perkusisty Świata miała swój całkiem zwyczajny początek w lipcu 1940 roku.

Tamten miesiąc był w północnej Anglii wyjątkowo ciepły. Pogoda była niezwykle potrzebną odskocznią od wojny, gdy kraj przygotowywał się do nieuchronnej potyczki z Niemcami. Wtedy jeszcze nie było widać samolotów Luftwaffe, na czele której stał Hermann Goering. Pojawiły się ponad rzeką Mersey pod koniec sierpnia, siejąc zniszczenie podczas nocnych nalotów w trakcie akcji nazwanej „Liverpool Blitz”.

Gdy w 1945 roku zbliżał się kres wojny, bomby Hitlera zdążyły już zabić niemal cztery tysiące liverpoolczyków. Miasto położone 20 kilometrów od granicy z Walią było ważnym celem ataków nazistów – znajdujące się w nim porty odgrywały istotną rolę w zaopatrywaniu kraju. Los Liverpoolu był tragiczny – oprócz Londynu właśnie tu zabito najwięcej ludzi i dokonano największych zniszczeń.

Ale na razie, przynajmniej w domu przy Madryn Street 9 w dzielnicy nazywanej Liverpool 8, życie biegło w miarę spokojnie. W miarę – jako że 7 lipca 1940 roku, tydzień później, niż się spodziewano, rozległ się płacz Richarda Starkeya, który kilka minut po północy przyszedł na świat.

Dziecko ważące solidne cztery i pół kilograma urodziło się w domu, co nie było niczym niezwykłym w Dingle – obskurnej robotniczej okolicy, w której Richard i Elsie Starkeyowie poczęli swojego pierwszego i jedynego potomka. Urodzenie dziecka w domu było zdecydowanie tańsze. Pobyt w szpitalu, nawet krótki, znacznie uszczupliłby i tak mizerny domowy budżet.

Richard Starkey był piekarzem specjalizującym się w ciastach – zawód ten zapewniał akurat tyle pieniędzy, żeby mieć co jeść. Elsie Gleave poznała go i zakochała się w nim w piekarni Coopera w Liverpoolu – miejscu pracy obojga. Teraz dorzucała się do budżetu domowego, sprzątając domy i pracując za barem.

Richard i Elsie pobrali się w 1936 roku i wiedli życie typowe dla mieszkańców Dingle – ponurego i nudnego miejsca, jak po latach określał je Ringo Starr. Dzielnica znajdowała się w południowej części Liverpoolu, w pobliżu doków, w których nieustannie kręcili się marynarze i pracownicy zajmujący się załadunkiem i wyładunkiem statków zaopatrzeniowych.

Dingle miało opinię jednej z najgorszych okolic w Liverpoolu. Lecz prawda była nieco inna. Wszyscy się tam znali. „To miejsce było jak wioska", opowiadał przyjaciel rodziny Starkeyów. Każdy miał oko na rodzinę i przyjaciół. Nie było to trudne zadanie, bo szeregowce były ściśnięte tak bardzo, że wszędzie dookoła mieszkali ludzie. Trudno było o prywatność.

Dom przy Madryn Street 9 był typowy dla tamtych czasów. Na dole znajdował się salon, który wykorzystywano jako bawialnię, oraz malutka kuchnia. Na górze mieściły się trzy niewielkie pokoje. Dom był jedynie częściowo podłączony do kanalizacji. W kranach płynęła tylko zimna woda, nie było też wanny. Domownicy myli się w czymś, co nazywano blaszaną balią – w podłużnym blaszanym naczyniu wypełnionym gorącą wodą zagotowaną na piecyku gazowym.

„Matka grzała wodę na piecu i wlewała ją do balii. Kąpieli zażywano raz w tygodniu", wspomina Davy Patterson, który był bliskim przyjacielem młodego Richarda Starkeya. Toaleta znajdowała się w malutkim ogródku za domem. Była to drewniana konstrukcja z cienkich desek, z dziurą w środku. Liche drzwi zapewniały minimum cennej prywatności. Toaleta nie była ogrzewana, co sprawiało pewne problemy w czasie mroźnych angielskich zim. Często też musiano się borykać z brakiem papieru toaletowego. „W dziewięciu przypadkach na dziesięć nie było papieru – wspominał Patterson. – Używało się lokalnej gazety wiszącej na gwoździu. Należało pociąć ją na kwadraty. Ciężkie czasy".

Richard i Elsie Starkeyowie byli rodowitymi liverpoolczykami, choć Richard – urodzony w 1913 roku – Starkeyem stał się dzięki urzędnikom. Jego ojciec, dziadek Ringo Starra, przyszedł na świat jako John Parkin, lecz zmienił nazwisko na Starkey, gdy jego matka wyszła za mąż za człowieka, który tak właśnie się nazywał. Ringo Starr dowiedział się o tym, dopiero gdy w latach 60. zainteresował się drzewem genealogicznym swojego rodu. Prawdę niechętnie wyjawiła mu rodzina, która obawiała się, że o wszystkim dowie się prasa.

Elsie przyszła na świat w 1914 roku jako Elizabeth Gleave. Była jedną z czternaściorga rodzeństwa. Sama zadowoliła się zaledwie jednym potomkiem, tym bardziej, że budżet typowej rodziny z Dingle niekoniecznie pozwalał na więcej.

Wszyscy mówili na malucha Richy. Miał wielkie, niebieskie, szczenięce oczy i nos po ojcu, nazwany później przez „czystego" dziadka Paula (granego przez Wilfrida Brambella) w filmie *Noc po ciężkim dniu* „wielgachnym kinolem". Richy był pogodnym dzieckiem, uwielbianym przez Elsie. Richard był często nieobecny. Małżeństwo przeżywało problemy i gdy kłótnie między Richardem i Elsie stawały się coraz częstsze, młody ojciec coraz mniej czasu spędzał w domu.

Bywał w nim jednak na tyle często, że sąsiedzi z Madryn Street nazywali ojca i syna „dużym Richym" i „małym Richym". Ale gdy mały Richy miał trzy lata, jego ojciec miał już dość i w 1943 roku porzucił Elsie i synka. Przez resztę jego życia niemal nie mieli ze sobą kontaktu.

Ringo zdradził jakiś czas później, że nie miał wspomnień związanych z ojcem. Nie darzył go sympatią, bo matka zrobiła mu „pranie mózgu" i przedstawiała swojego byłego męża w złym świetle.

Ale okazało się, że porzucenie rodziny przez Richarda Starkeya miało też swoje dobre strony. Jego rodzice – dziadkowie małego Richy'ego Starkeya – mieszkali ze swoim psem Blackiem i ciotką Richy'ego, Annie, kilka domów dalej, przy Madryn Street 59. Oboje kochali swojego wnuka i pomagali Elsie, gdy tylko mogli, być może z poczucia winy spowodowanego tym, że ich syn ją zostawił.

Starkeyowie, dla których rodzina była rzeczą świętą, okazywali niezwykłe oddanie małemu Richy'emu. Elsie z radością przyjęła ich wsparcie i nie miała do teściów żadnych pretensji. Mały Richy spędzał w domu pod numerem 59 dużo czasu, co było według niego dziwne, bo ci dziadkowie byli rodzicami jego ojca (który porzucił żonę i małe dziecko). Ogromnie ich kochał.

John Starkey z pasją grał na wyścigach konnych. Ringo Starr dokładnie pamięta ulubione krzesło dziadka, na którym przesiadywał w trakcie wojny, nawet gdy na Madryn Street spadały bomby. To krzesło było jedyną rzeczą, której mały Richy pragnął we wczesnym dzieciństwie. Babcia Annie, kobieta słusznej postury, większa od swojego męża, z czułością zajmowała się wnukiem.

Ringo wspominał, że zawsze, gdy był chory, matka zawijała go w koc i prowadziła do domu babci Starkey, która miała dwa lekarstwa na wszystko: okład z chleba i gorący sok palmowy. Richy lubił być w centrum uwagi i odpowiadało mu to, że wszyscy wokół niego skakali. W Liverpoolu mieszkali też inni Starkeyowie, ale Elsie i mały Richy rzadko widywali się z tą częścią rodziny.

Matka Elsie, którą Richy nazywał „babcią Gleave", mieszkała sama w innej części miasta. Miała przyjaciela – pana Lestera – który odwiedzał ją i grał na harmonijce, wywołując tym sympatyczne docinki całej rodziny. Ale babcia Gleave nie chciała za niego wyjść i w końcu pan Lester poznał i poślubił kogoś innego.

Zniknięcie Richarda Starkeya oznaczało także brak jednej pensji i wkrótce Elsie wpadła w finansowe tarapaty, bo nie było jej stać na czynsz. „Ledwo nam wystarczało – mówiła. – Ale w czasie wojny w barach było dużo roboty". (Większość domów w Dingle było wynajmowanych. Rodziny z własnym domem były tam rzadkością). Poza tym teraz, gdy przy Madryn Street mieszkały tylko dwie osoby, Elsie nie potrzebowała już trzech sypialni, a nie chciała przyjmować lokatorów. Przeniesienie się do mniejszego domu stało się koniecznością.

„Mój ojciec odszedł, gdy miałem trzy lata, więc zostałem sam z mamą – mówił Ringo. – Mieliśmy sześć pokojów, dom był wielki, a czynsz spory. Matka robiła wszystko. Szorowała podłogi, pracowała jako barmanka, stała w sklepie spożywczym. Musiała ciężko pracować, żebyśmy mieli z czego żyć".

Wkrótce znalazło się rozwiązanie. Elsie zaprzyjaźniła się z Muriel Patterson, która wraz z mężem Jackiem mieszkała kilka przecznic dalej, przy Admiral Grove – ulicy biegnącej tuż obok pubu Empress (który znalazł się na okładce wydanego w 1970 roku albumu Ringa *Sentimental Journey*).

Dom Pattersonów przy Admiral Grove 10 był budynkiem typu „dwa i dwa" (bawialnia i kuchnia na dole, dwa małe pokoiki na górze, toaleta na zewnątrz). Elsie i Muriel poznały się, gdy razem sprzątały w pubach, i natychmiast się zakumplowały. Syn Muriel, Davy, był pięć miesięcy starszy od Richy'ego i także ci dwaj wkrótce stali się nierozłączni. Ta więź zacieśniła się jeszcze bardziej, gdy Elsie i Pattersonowie postanowili się zamienić domami.

W 1945 roku Elsie i pięcioletni Richy spakowali swój niewielki dobytek i przenieśli się pod Admiral Grove 10, zaś Pattersonowie przeprowadzili się do domu przy Madryn Street 9. „Zamieniliśmy się na domy – mówił Davy Patterson niemal 70 lat później. – Nasze mamy były dobrymi przyjaciółkami. Nas była piątka w domu z dwiema sypialniami, a u nich dwie osoby miały trzy sypialnie". „Wprowadziliśmy się do świetnego domu – opowiadał Ringo. – Już dziesięć lat wcześniej uznano go za nienadający się do zamieszkania!".

Davy Patterson wspomina, że Dingle było „dość niebezpiecznym miejscem: „Wojna się skończyła i nie było co robić. Wszyscy jechaliśmy na tym samym wózku. Nikt w okolicy nie był bogaty. Pierwszy samochód na ulicy pojawił się, gdy miałem jakieś 12 lat. Pierwszym właścicielem auta był niejaki pan Kraft. Był budowlańcem, więc miał vana. Trzeba było mieć spory fart, by zobaczyć tam choćby taksówkę. Taka to była dzielnica".

Davy i Richy niemal codziennie chodzili do szkoły razem. Byli nierozłączni, siedzieli nawet w jednej ławce. Jednak pierwszego dnia to Elsie, nie przyjaciel, towarzyszyła synowi w drodze do St. Silas Primary znajdującej się przy Pengwern Street.

Wiele lat później Ringo Starr nie był pewny, czy pamięta akurat pierwszy dzień, czy po prostu matka opowiadała mu o nim tak wiele razy, że stworzyła obraz tych chwil w jego głowie. Zaprowadziła go tego pierwszego poranka pod bramę wielkiego budynku, przed którym na placu zabaw biegało mnóstwo dzieciaków. Uczniowie St. Silas, którzy mieszkali blisko szkoły, mogli wyskoczyć do domu w przerwie na lunch. To nieco uspokoiło Richy'ego.

Pierwsza nauczycielka Ringo Starra, Enid Williams, nawet 70 lat później doskonale pamiętała Richy'ego Starkeya (choć jego późniejsza sława mogła sprawić, że te wspomnienia nieco podkolorowała). To raczej mało prawdopodobne, by właśnie ona obudziła w Richym miłość do gry na perkusji. Ale nawet w wieku 92 lat miała bardzo wyraźne wspomnienia związane ze swoim podopiecznym: „Chyba to ja dałam mu jego pierwszy bębenek. Mieliśmy taki zespół perkusyjny. Dzieci grały na trójkątach i dzwonkach, a jeśli miały dobre wyczucie rytmu, dostawały bębenki. Mógł mieć wtedy z pięć lat. Był bardzo cichy i wrażliwy. Był jedynakiem, więc chuchano na niego i dmuchano. Często opuszczał zajęcia, bo chorował. Pamiętam jego kuzynów, miał ich sporo. Oni bardziej utkwili mi w pamięci

– Ronnie i Maureen – byli zawsze mili i radośni, zdrowi, mieli zaróżowione policzki i byli dobrze odżywieni”.

Nauka Richy’ego w St. Silas została nagle przerwana rok później, gdy chłopiec poczuł coś, co później opisał jako „okropny, nagły ból”. Ból ten okazał się tak silny, że sześcioipółlatek był zlany potem, trząsł się i był przerażony. Stwierdzono perforację wyrostka. Przy łóżku Richy’ego zebrała się cała rodzina. Zabrano go do szpitala dziecięcego, gdzie zdiagnozowano zapalenie otrzewnej, i szybko zawieziono go na salę operacyjną w celu usunięcia wyrostka (pamiętał, że przed znieczuleniem poprosił o herbatę). Lekarze powiedzieli Elsie, że Richy może nie przeżyć. Operacja, która dziś jest rutynowym zabiegiem, w 1947 roku była dużo bardziej skomplikowana i ryzykowna.

Lekarze trzykrotnie mówili Elsie, że syn nie dożyje rana. Ale rano Richy poczuł się lepiej. Siły odzyskiwał jednak bardzo powoli, często tracił przytomność. Przez dziesięć tygodni był w stanie bliskim śpiączki. Miał ogromne szczęście, że przeżył – i dobrze o tym wiedział.

Elsie oraz dziadkowie – John i Annie – odwiedzali go, gdy tylko mogli, ale pobyt w szpitalu nieznośnie mu się dłużył. Nie obyło się także bez komplikacji.

Początkowo stan chłopca był tak poważny, że w szpitalu niespodziewanie pojawił się nawet Richard Starkey senior, którego Richy nie widział od trzech lat. Zbliżały się urodziny chłopca i ojciec spytał, co Richy chciałby dostać, lecz nigdy nic mu nie podarował. Później rzadko pojawiał się w jego życiu.

„Pamiętam jak Richard przyjechał do Liverpoolu, a Richy przyszedł do mnie i spytał: »Chcesz zobaczyć mojego tatę?«. – opowiadał Davy Patterson. – To był niedzielny poranek. Jego tata był cukiernikiem, robił ciasta i słodycze. Pamiętam, że przyrządzał je w małej kuchni w domu babci Richy’ego i dał nam po czekoladce. To było coś, bo w tamtych czasach, po wojnie, czekoladki nie były czymś powszechnym. Mieliśmy wtedy jakieś sześć lat”.

W czasie pobytu w szpitalu Richy dobrze poznał personel i innych pacjentów. Leżał w łóżku i próbował radzić sobie z nudą na wszelkie sposoby, nauczył się więc podnosić małe przedmioty – w tym monety – palcami u stóp. Gdy przyszedł czas powrotu do domu, schylił się, by pokazać innemu pacjentowi swój nowy zabawkowy autobus, i wypadł

z łóżka, co doprowadziło do ponownego otwarcia rany pooperacyjnej. Richy przeleżał więc w szpitalu kolejne sześć miesięcy. Łącznie nie widział domu przez niemal rok.

Powrót był spełnieniem marzeń, ale długie miesiące poza szkołą oznaczały dla Richy'ego, który w trakcie pobytu w szpitalu skończył siedem lat, olbrzymie zaległości. Nie było łatwo. Choć wyszedł wreszcie ze szpitala, wciąż musiał dochodzić do siebie. W St. Silas pojawił się dopiero rok później. Opuściwszy dwa pełne lata nauki, nie potrafił czytać i był do tyłu ze wszystkimi przedmiotami, w tym z matematyką.

„Wtedy znienawidziłem szkołę – mówił. – Pamiętam, że już przed szpitalem niezbyt ją lubiłem, ale potem nie byłem w stanie dogonić klasy. Nauczyciele nie traktowali mnie wyjątkowo, musiałem sam sobie radzić. Miałem z tym olbrzymie kłopoty, więc wolałem się urywać".

Elsie była zdeterminowana, by wspierać syna w nadrabianiu zaległości, ale pracowała dzień w dzień i nie miała czasu, by pomagać mu w nauce. Wybawieniem okazała się jej przyjaciółka Annie Maguire, której córka Marie była starsza od Richy'ego o cztery lata. Maguire'owie mieszkali wcześniej naprzeciwko Starkeyów przy Madryn Street i to właśnie Annie siedziała z Elsie w szpitalu przez całą noc dwa lata wcześniej, gdy Richy balansował między życiem a śmiercią – i to mimo tego, że jej mąż zmarł wcześniej tego samego dnia.

Marie często opiekowała się Richym, czasami zabierała go do kina lub odbierała od dziadków, gdy chłopiec spędzał u nich noc. „Ritchie był prawie jak członek rodziny, do tego stopnia, że czasem ludzie pukali do naszych drzwi, mówiąc: »Wasz Ritchie zrobił to a to« – mówiła Marie w rozmowie z biografem Beatlesów Hunterem Daviesem. – Gdy jadał z nami, a akurat był sos, musiałam wybierać mu cebulę. Nienawidził cebuli"[1].

Marie dostała od Elsie zadanie: miała nauczyć dziewięcioletniego Richy'ego czytać. Udało się. „Gdy wyszedł ze szpitala, uczyłam go czytać i pisać. Nie był głupi – mówiła. – Po prostu dużo stracił przez szpital. Wszystko sobie zorganizowaliśmy. Za drobną opłatą uczyłam go dwa razy w tygodniu. Siadywaliśmy przy kuchennym stole z czytankami, które kupiłam".

Ringo Starr wspominał o książce *Dobbin the Horse*, którą Marie wykorzystywała podczas uczenia go. Zawsze miał kłopoty z literowaniem.

Rozbijał słowa na dźwięki, nie litery.

Po traumie związanej z perforacją wyrostka i późniejszymi komplikacjami Richy wrócił do St. Silas, gdzie otrzymał pseudonim „Łazarz”, bo niejako wstał z martwych. Był mniejszy od większości kolegów z klasy, ale silny i odważny, dzięki czemu nie dał sobą pomiatać większym od siebie. Przejawiał już także pierwsze oznaki ciętego humoru, który w czasach Beatlesów stał się jego znakiem rozpoznawczym. Cecha ta była zazwyczaj dobrze odbierana i pozwalała mu zjednywać sobie nowych przyjaciół i zdobyć popularność w klasie.

W tamtych czasach w szkołach nie organizowało się zajęć wyrównawczych, więc Richy zawsze był przynajmniej o rok za resztą. Był żartownisiem i kumplował się z największymi w klasie, żeby mieć ochronę. Zaczął jeszcze bardziej nienawidzić szkoły i często urywał się z lekcji, by z kumplami włóczyć się po parku. Pisali sobie usprawiedliwienia, ale prawda zawsze wychodziła na jaw, bo popełniali błędy ortograficzne.

„Zawsze współzawodniczyliśmy: kto był wyższy, kto najbardziej opalony po wakacjach, kto najmądrzejszy, takie tam – wspominał Davy Patterson. – To była przyjacielska rywalizacja. Richy nie był wątłym dzieciakiem, ale nie był też typem sportowca. Ja byłem bardziej wysportowany, grałem w koszykówkę i piłkę. Richy nie uprawiał sportu, ale był twardzielem. Nie dał sobie w kaszę dmuchać, nie był mięczakiem”.

Richy, Davy Patterson i młodszy od nich o rok chłopak z sąsiedztwa, Brian Briscoe, założyli Gang Czarnej Dłoni i Gang Czaszki. Robili to co wszyscy chłopcy w ich wieku – włóczyli się po okolicy, chodzili do kina, bywali też w parku w dzielnicy Speke (oddalonym o prawie 12 kilometrów) i jeździli na rowerach, czasami zapuszczając się nawet do Walii (50-kilometrowa wycieczka w obie strony; Ringo pamiętał, że po jednym z takich wypadów był tak obolały, że postanowił dać sobie spokój z rowerem). Oprócz tego wstępowali do organizacji młodzieżowych, dołączyli nawet do chóru kościelnego, „bo była za to kasa – jak wspominał Davy Patterson. – Wychodziliśmy z kina i udawaliśmy kowbojów i Indian lub Zorra. Uwielbialiśmy Gene’a Autry’ego i Roya Rogersa. Jeździliśmy na naszych »koniach«. Oczywiście ich nie mieliśmy, ale udawaliśmy, że mamy. Robiliśmy to, co większość dzieciaków. Razem poszliśmy pierwszy raz na film trójwymiarowy. To był chyba któryś z obrazów Abbotta

i Costello i trzeba było nosić specjalne okulary: niebieskie z jednej strony i czerwone z drugiej”.

Richy zainteresował się Gene’em Autrym, zwłaszcza po tym jak usłyszał jego wykonanie *South of the Border*. To jego najwcześniejsze wspomnienie związane z muzyką. Mówił, że wtedy po raz pierwszy poczuł ciarki na plecach. Od tamtej pory Gene Autry był jednym z największych bohaterów Ringo Starra.

Wieczorami pędzili do domu na swoją ulubioną audycję radiową *Agent Specjalny Dick Barton* – nadawaną w tygodniu o 18.45 w stacji BBC. Śledzili przygody byłego komandosa Dicka Bartona, który z pomocą swoich pomocników – Jocka Andersona i Snowy’ego White’a – rozwiązywał zagadki kryminalne i ratował Anglię. Telewizja nie zdobyła jeszcze popularności w Liverpoolu, zresztą i tak nikogo nie było stać na odbiornik. (Patterson pamięta, że pierwszy raz on i Richy zetknęli się z małym ekranem w 1953 roku, gdy przez okno wystawowe miejscowego sklepu z elektroniką oglądali koronację królowej Elżbiety).

Gdy chłopcy nie włóczyli się po lasach za miastem lub nie szli do Speke, bawili się na zniszczonych przez bomby terenach przy Madryn Street. „To był nasz plac zabaw – mówił Patterson. – Podczas wojny jakieś pięć domów w tamtej okolicy zostało doszczętnie zrujnowanych. Graliśmy tam w piłkę i robiliśmy różne inne rzeczy. A to wszystko może z dziesięć minut piechotą od parku. Spędzaliśmy czas głównie na tym zbombardowanym terenie. 5 listopada, w Noc Guya Fawkesa, paliliśmy tam ognisko, a gdy ogień już dogasał, wrzucaliśmy do paleniska ziemniaki, żeby upiekły się w żarze”.

Ringo Starr ciepło wspominał czas spędzony z Davym Pattersonem i Brianem Briscoe. Chłopcy postanowili, że wszystko będą robić razem. Byli detektywami, kowbojami, spędzali niezliczone godziny, bawiąc się „na bombach”, gdzie królowała ich własna wyobraźnia.

Czasem zabawę ułatwiał im dziadek Richy’ego od strony ojca, John Starkey. „Jego dziadek był spawaczem w stoczni Cammell Laird [w pobliskim Birkenhead] i zrobił dla nas taką wielką stalową lokomotywę – wspominał Patterson. – Można było palić w niej ogień. Miała stalowe koła i dało się na niej siedzieć, taka była ciężka. Ledwo można ją było przesunąć. Często się w niej bawiliśmy, zawsze stała za domem”. Richy

postanowił sprzedawać bilety dzieciakom z sąsiedztwa, które chciały w niej posiedzieć. „To była najlepsza zabawka, jaką w życiu miałem”, mówił.

Davy wspominał także: „Robiliśmy własne zabawkowe samochody i takie tam. Potem dostaliśmy rowery. Pewien gość, który miał sklep z rowerami, składał je z różnych części. Nikt z nas nie miał normalnego roweru, tylko właśnie takie składające się z części innych rowerów. Koła z jednego, siodełko z innego”.

Doki były niezwykle ważne dla ekonomii i życia kulturalnego Liverpoolu, nic więc dziwnego, że młody Richy marzył o życiu na morzu. Zawsze chciał być handlarzem, a jego wyobraźnię rozpalały siodła wielbłądzie wciśnięte w róg pokoju w każdym liverpoolskim domu, przywożone przez tych, którzy wypływali w morze. Ci sami ludzie sprowadzali też ze sobą płyty i zaszczepiali w mieście nowe trendy odzieżowe.

Gdy Richy akurat nie planował swojej przyszłości w handlu morskim, zajmował się bardziej przyziemnymi rozrywkami. Jedna z dziecięcych zabaw jego i Davy’ego polegała na łapaniu królików w parku. „Zawsze lubił perkusję – opowiadał Patterson. – Pierwszym bębnem, jaki dostał, był drewniany tom-tom z Afryki Zachodniej. Wpadliśmy na pewien pomysł. Istniało takie miejsce nazywane Jericho Farm. To było wielkie zielone pole, na którym żyły króliki. Richy powiedział: »Bierzemy worek i tom-toma. Ja będę walił w bęben przy jednej dziurze, a ty będziesz stał z workiem przy drugiej. Króliki wbiegną prosto do worka«. Oczywiście wcale nie wbiegały, ale właśnie takimi rzeczami się zajmowaliśmy”.

Pewnego dnia Richy wpadł na genialny pomysł, by „pożyczyć” trochę pieniędzy od Elsie i dobrze je spożytkować. „Był dzień wolny i Richy powiedział: »Słuchaj, mama ma banknot jednofuntowy schowany w srebrnym imbryku na kominku. Leży tam już chyba z miesiąc i pewnie już o nim zapomniała«. Oczywiście w tamtych czasach nie zapominało się o jednofuntowym banknocie – czynsz wynosił jakieś sześć szylingów tygodniowo. Richy powiedział: »Wymienimy go na dwa banknoty po dziesięć szylingów, jeden wsadzimy z powrotem, a drugi weźmiemy«. Wtedy dziesięć szylingów uchodziło za małą fortunę. Więc razem z Richym i Brianem Briscoe poszliśmy do miasta, do wielkiego domu towarowego Lewis’s, gdzie była winda. Nigdy w życiu nie widzieliśmy windy, więc

wjechaliśmy nią do kawiarni na samej górze. Zamówiliśmy dwie porcje kiełbasy, jajka i frytki. Wszystko to za niecałe dziesięć szylingów”.

Brzuchy mieli pełne, ale ich mózgi wciąż pracowały, więc udali się do piwnic domu towarowego, gdzie znajdował się sklep ze sztućcami i artykułami metalowymi. „Chcieliśmy kupić wielkie noże. Ekspedientka nie sprzedała nam noża, za to nie miała problemu ze sprzedażą siekiery! Poszliśmy do parku z siekierą i próbowaliśmy ściąć drzewa. Wciąż mieliśmy trochę pieniędzy, więc ukryliśmy je pod parkietem przy frontowych drzwiach domu Richy’ego. Jakąś godzinę później Richy puka do moich drzwi i mówi: »Moja mama chcę się z tobą widzieć«. Po powrocie do domu zauważyła, że rozmieniliśmy banknot jednofuntowy i podmieniliśmy go na dziesięć szylingów. Mieliśmy przerąbane”.

Gdy Richy Starkey przeistoczył się w Beatlesa Ringo Starra, jego dzieciństwo często opisywano jako czas spędzony w biednej i niebezpiecznej dzielnicy w liverpoolskich slumsach. Ale to tylko mit. Choć Elsie i Richy Starkey z pewnością nie aspirowali do miana klasy średniej, jak na standardy Dingle radzili sobie niezgorzej. Dom przy Admiral Grove 10 był czysty i zawsze mieli co jeść. Nie wszystkie ciuchy Richy’ego były z drugiej ręki, na brak miłości też nie mógł narzekać. Czego więcej potrzebował poza rozklekotanym rowerem za dnia i radiem wieczorem? Cieszył się tym, co miał.

Dostawał prezenty, gdy tylko mamę lub ciotki i wujków było na nie stać – paczkę słodyczy lub jakąś małą zabawkę. Przez jakiś czas Richy zbierał znaczki i samochodziki, ale zawsze wymieniał je na coś innego.

„W dzieciństwie nie zwraca się na to uwagi – mówił o skromnych warunkach, w jakich dorastał. – Tylko takie życie znaliśmy. Jeśli mojej matki nie było w pobliżu, zajmowała się mną któraś z sąsiadek. Jak się dzieciak przewrócił, to ktoś go podniósł. Jak kasłał, to ktoś dał mu syrop na kaszel. Moje dzieciństwo było świetne, pomijając kłopoty zdrowotne”.

Fotografia przedstawiająca Richy’ego i Davy’ego Pattersona, wykonana, gdy mieli po 13 lat, dowodzi, że życie w Dingle mimo wszystko nie było tak ciężkie. (Pokazywało też, jak przedsiębiorczy byli dwaj przyjaciele). Obaj chłopcy noszą schludne garnitury i krawaty, prezentują także nieskazitelne fryzury. „To zdjęcie wykonano w salonie fotograficznym Jerome’s – wspomina Patterson. – Sami za nie zapłaciliśmy. Wtedy ludzie nie mieli swoich aparatów. Jeśli znałeś kogoś, kto miał, to byłeś

szczęściarzem”. Inna profesjonalna fotografia przedstawiająca przyjaciół została wykonana w dniu balu szkolnego na promenadzie w New Brighton. Mają na sobie efektowne, nieco przyduże kapelusze filcowe. „Za to zdjęcie też zapłaciliśmy, pewnie z kasy za chór – mówił Patterson. – Zawsze kombinowaliśmy, jak zdobyć pieniądze. Organizowaliśmy wyprzedaże garażowe i takie tam… Sprzedawaliśmy komiksy, książki i inne rzeczy”.

Elsie ciężko pracowała i często zatrudniała się w kilku miejscach jednocześnie – sprzątała domy, pracowała w barze – ale wiązała koniec z końcem, a Richy z pewnością nie był zaniedbywany. Matka kochała go bezwarunkowo, był też bardzo blisko z dziadkami, Johnem i Annie Starkeyami. Richy Starkey był typowym dzieckiem Dingle – twardym, dziarskim, nienarzekającym na byle co. Jak mówią liverpoolczycy, „dawał radę”. Nie rozpaczał nad brakami w edukacji, zresztą i tak uczniem był średnim.

Dla większości chłopców i dziewcząt z Dingle szkoła była jedynie miejscem, w którym zgodnie z prawem musieli spędzać czas. Większość z nich czekało takie samo życie jak ich rodziców. Kończyli naukę w wieku 15 lub 16 lat. Chłopcy szli do pracy jako pomocnicy fachowców – zostawali ślusarzami, pracownikami doków lub kolei. Były to dobre zawody, zapewniające utrzymanie rodziny. Dziewczęta wychodziły za mąż i zajmowały się wychowywaniem dzieci. Przyszłość młodych ludzi nie jawiła się jako źródło niezliczonych możliwości – była przewidywalna i wszystkim to odpowiadało.

Nawet jeśli Richy Starkey miał za złe rodzicom ich rozwód i to, że ojciec zniknął z jego życia, nie dawał tego po sobie poznać. Jeszcze wiele lat później, przynajmniej publicznie, wygładzał nieco historię ich rozstania i powstrzymywał się przed krytyką Richarda Starkeya, który odgrywał marginalną rolę w życiu swojego sławnego syna. „Czasami żałował, że jesteśmy tylko we dwójkę – mówiła Elsie. – Gdy padało, patrzył przez okno i mówił: »Chciałbym mieć braci i siostry. Gdy pada, nie ma z kim gadać«”.

Elsie była samotna od rozwodu z Richardem, lecz zaczęła spotykać się z Harrym Gravesem – dobrodusznym malarzem i dekoratorem „z południa” (dokładnie z Romford w Londynie), który przeniósł się do Liverpoolu z powodów zdrowotnych, choć nie pamiętał dokładnie jakich. Poznała ich Annie Maguire, ale Harry nie był dla Elsie całkiem obcą osobą – wcześniej umawiał się z owdowiałą ciotką Richy’ego, Edie Starkey.

Harry pracował w bazie wojskowej Burtonwood znajdującej się w Warrington w hrabstwie Cheshire, około 40 kilometrów od granic Liverpoolu. Burtonwood podczas II wojny światowej wykorzystywano jako zakład produkcyjny – budowano tam i serwisowano samoloty RAF-u. Była to jedna z największych baz wojskowych w Europie. Gdy Harry zaczął tam pracę, miejsce to służyło jako baza zaopatrzeniowa i przeglądowa dla Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych.

Harry kochał muzykę, zwłaszcza big bandy i amerykańską wokalistkę jazzową Sarę Vaughan. Był uprzejmy, bardzo lubił dzieci i zwierzęta. Szybko zakochał się w Elsie, polubił także 11-letniego Richy'ego. „Harry'ego nie dało się nie lubić – wspominał Davy Patterson. – Wszyscy go uwielbiali. Był bardzo miłym, żwawym, niewielkim facetem. Pamiętam, że lubił śpiewać *That Old Black Magic*. To był jego popisowy numer".

Praca w amerykańskiej bazie wojskowej zapewniła Harry'emu dostęp do tamtejszej rozrywki, w tym do komiksów, które przynosił Richy'emu, gdy starał się o względy Elsie. Rozweselał go, no i uwielbiał muzykę. Starał się zarazić chłopca swoją pasją. Pytał: „A słyszałeś to?" – czym rozśmieszał Richy'ego.

„Był świetny – opowiada Ringo. – Do tego stopnia, że brałem jego stronę, gdy kłócił się z mamą. Uważałem, że za bardzo się rządziła, i współczułem Harry'emu. To od niego nauczyłem się łagodności i tego, że przemoc nie jest rozwiązaniem".

„Ponieważ Harry pracował w amerykańskiej bazie, miał dostęp do tych wszystkich kultowych komiksów typu *Superman*. Nie znaliśmy ich wtedy w Anglii – mówił Davy Patterson. – Richy miał ich całą walizkę. Czasami zostawałem u niego na noc, gdy Elsie i Harry wychodzili na drinka. Przesiadywaliśmy w jego sypialni i czytaliśmy je. Stał się dzięki nim dość popularny".

Rozwijający się związek Elsie i Harry'ego wszedł w nową fazę, gdy 11-letni Richy został przyjęty do szkoły Dingle Vale Secondary Modern. Placówka była oddalona od Admiral Grove 10 o pół godziny, a jej celem – zgodnie z systemem edukacyjnym wprowadzonym w Wielkiej Brytanii dekadę wcześniej – było przygotowanie mniej zdolnych uczniów do życia i pracy. „Jeśli miało się szczęście, zostawało się po niej inżynierem lub stolarzem", wyjaśniał Ringo.

Frekwencja Richy’ego w Dingle Vale było niewiele lepsza niż w St. Silas. Podczas jednego z semestrów nauki opuścił aż 34 dni. Mimo to otrzymał najwyższą ocenę za punktualność (więc gdy już w ogóle raczył się pojawić, robił to o czasie). Tak samo oceniano jego „wygląd ogólny” i „zachowanie”, lecz jego stopnie z arytmetyki i angielskiego były bardzo słabe. Lepiej szło mu na zajęciach teatralnych. „Zainteresował się nimi i świetnie sobie radzi”, zapisał jego nauczyciel z Dingle Vale tuż obok najwyższej oceny na karcie postępów.

Długa droga z domu do nowej szkoły prowadziła obok sklepu muzycznego przy Park Road. Wchodzący w wiek nastoletni Richy nie wykazywał większego zainteresowania muzyką, pomijając obijanie tom-tomów podczas polowań na króliki z Davym Pattersonem i słuchanie bigbandowych utworów uwielbianych przez Harry’ego. Widział filmy z legendarnym perkusistą jazzowym Gene’em Krupą i był jego fanem, ale nie czuł potrzeby kupowania jego płyt. Jego dziadkowie grali na mandolinie i banjo, ale jedynym popisowym numerem Richy’ego w sobotnie wieczory był śpiewany dla Elsie utwór *Nobody’s Child* (Elsie specjalizowała się wykonaniu *Little Drummer Boy*).

Lecz za każdym razem, gdy przechodził obok tego małego sklepu, coś zwracało jego uwagę. Podobały mu się instrumenty stojące na witrynie – gitary, banjo, akordeony – a zwłaszcza tom-tom, który po prostu musiał mieć. Ten niestety kosztował małą fortunę – 26 funtów.

Elsie spotykała się z Harrym już od dwóch lat i ich związek wszedł w kolejny etap – Harry poprosił Elsie o rękę. Richy uwielbiał Harry’ego, ale nie był zadowolony z tego, że matka poświęca tyle czasu komuś innemu. Jako jedynak był przyzwyczajony do bycia w centrum uwagi. Ojczym mógł być zagrożeniem dla relacji rodzinnych. Gdy Elsie zdradziła synowi swoje plany i spytała o zdanie, nie był szczęśliwy. Wściekł się, ale wiedział, że jeśli sprzeciwi się temu ślubowi, Elsie nie wyjdzie za Harry’ego. Dla 13-latka był to spory dylemat, lecz Richy chciał, by matka była szczęśliwa, poza tym naprawdę lubił Harry’ego. Dał im zielone światło.

Elsie opowiadała tę historię trochę inaczej. „Powiedziałam Richy’emu, że Harry chce się ze mną ożenić. Gdyby się nie zgodził, nie wzięłabym ślubu. Ale on odparł: »Bierzcie ten ślub, mamo. Wiecznie nie będę dzieckiem. Nie chcesz chyba skończyć jak babcia«”. Harry i Elsie pobrali

się 17 kwietnia 1953 roku, a pan młody wprowadził się do domu przy Admiral Grove 10. Ślub oznaczał, że Elsie nie musiała już pracować, gdyż zarobki Harry’ego w Burtonwood wystarczały na utrzymanie domu. W końcu mogła odpocząć.

Jednak nie na długo.

Wkrótce po 13. urodzinach Richy znów trafił do szpitala. Większość wzmianek w jego biografiach mówi o zapaleniu opłucnej. Sam Ringo twierdził, że zaczęło się od zapalenia opłucnej, „a potem przeszło w gruźlicę. Liverpool był prawdziwym ogniskiem gruźlicy”. Marie Maguire, która kilka lat wcześniej uczyła Richy’ego czytać, w rozmowie ze znawcą historii Beatlesów Davidem Bedfordem mówiła wprost: „Richy zaraził się gruźlicą. To była poważna sprawa. W tamtym czasie gruźlica była stygmatyzowana w społeczeństwie, więc rodzina powiedziała, że ma zapalenie opłucnej”. Bez względu na to, jaka była prawda, jego stan był poważny i groził śmiercią. Richy’ego najpierw zabrano do szpitala dla dzieci przy Myrtle Street, gdzie sześć lat wcześniej spędził dziesięć tygodni. „Były tam balkony, więc w pogodne dni wystawiano na nie łóżka, żebyśmy mogli zaczerpnąć świeżego powietrza i obserwować ruch uliczny – to było coś”, mówił. Davy Patterson także pamięta ten balkon: „Wystawiali jego łóżko na taras, żeby pooddychał świeżym powietrzem, a cała nasza paczka stawała poniżej i mu machała”.

Po dziesięciu tygodniach Richy został przeniesiony do szpitala dziecięcego Heswall, znajdującego się na półwyspie Wirral, około 20 minut drogi samochodem od centrum Liverpoolu. Spędził tam kolejne dwa lata i nigdy już nie wrócił do szkoły.

Ale to właśnie w Heswall Richy Starkey odkrył swą miłość do bębnów.

2

„MIAŁEM TO W SOBIE”

Nie wiadomo, kiedy dokładnie Najsławniejszy Perkusista Świata odkrył swój niezwykły talent. Ringo Starr wspominał tylko o „roku 1954”, można jednak zaryzykować stwierdzenie, że dwa lata spędzone przez Richy’ego Starkeya w szpitalu dziecięcym Heswall sprowadziły go na ścieżkę, która stała się początkiem muzycznej rewolucji na świecie. Osób, które mogą twierdzić, że wzbudziły w Richym zainteresowanie bębnami, nie brakuje. Jest wśród nich przedszkolanka Enid Williams, choć dużo bardziej prawdopodobną kandydatką jest Marie Maguire, która odwiedzała go w Heswall i pewnego razu przyniosła mu nagranie utworu *Bedtime for Drums* autorstwa Alyna Ainswortha w wykonaniu Erica Delaneya. „Uwielbiał je”, wspomina.

Jednak najprawdopodobniej zainteresowanie Richy’ego perkusją zrodziło się całkiem naturalnie. Czasami trudno znaleźć proste wyjaśnienie lub umiejscowić dokładnie w czasie źródło wydarzeń, które odmieniły czyjeś życie. Tak właśnie było z Richym Starkeyem.

Los jednak mu sprzyjał.

Chłopiec, którego zainteresowanie muzyką było do tej pory w najlepszym razie przelotne, znów był przykuty do łóżka. Poza droczeniem się z pielęgniarkami i marzeniem o buziaku na dobranoc od jednej z młodych pomocnic personelu w Heswall nie miał wiele do roboty. Był teraz nastolatkiem z szalejącymi hormonami, lecz rozpierająca go energia nie znajdowała ujścia. Cały jego świat sprowadzał się do oddziału dla gruźlików w Heswall.

Nawet po 40 latach pamiętał siostrę Clark i pielęgniarkę Edgington. Miał 13 lat, wchodził w wiek dojrzewania i bardzo podobało mu się, gdy pielęgniarki całowały go na dobranoc. Wspominał później niezwykle młody wiek personelu oraz to, jak wiele takich buziaków udało mu się wyprosić. Leżał na oddziale dla chłopców oddzielonym od dziewczęcego przepierzeniem. Gruźlica gruźlicą, ale pojawiały się pierwsze uczucia lub

chociaż ich namiastka – nocą chłopcy zakradali się na oddział dziewczęcy, licząc na małe macanko.

Szpital starał się zapewnić młodym pacjentom przynajmniej podstawową edukację. Wielu z nich, także Richy, ze względu na chorobę traciło cały rok szkolny. Oprócz lekcji matematyki i angielskiego w szpitalu odbywały się także dodatkowe zajęcia. Richy uczył się robić na drutach i tworzyć z papier-mâché, uczestniczył też w warsztatach muzycznych. Wspominał, że nauczycielka przynosiła nuty i rozdawała instrumenty – trójkąty, tamburyny i bębenki. Richy zgadzał się brać udział w zajęciach tylko wtedy, gdy dostawał bęben. Wkrótce dołączył do szpitalnego zespołu i tłukł szpulkami nici o szafkę stojącą obok łóżka. To właśnie ten okres opisywał jako pierwsze muzyczne próby – już nigdy nie chciał robić nic innego.

Pochłonięty nową pasją nieustannie obijał wszystkie przedmioty w zasięgu ręki. Nie było na razie mowy o własnej perkusji – gruźlica sprawiała, że godzinami leżał w łóżku i był bardzo słaby. Poza tym w Heswall nie mieli perkusji na wyposażeniu.

Być może okres 40 lat sprawił, że w pamięci Ringa powstały pewne luki, i dlatego twierdził, że to w Heswall narodziła się jego miłość do perkusji. Robert Coulthard, który w lutym 1954 roku został przyjęty do szpitala dziecięcego przy Myrtle Street z powodu gorączki reumatycznej, doskonale pamięta osiem tygodni spędzonych na jednym oddziale z Richym Starkeyem. Był młodszy od Richy’ego o cztery miesiące i do czasu jego przybycia był najstarszym dzieciakiem na oddziale. Obaj chłopcy pochodzili z Liverpoolu – Robert mieszkał kilka kilometrów od Admiral Grove. Natychmiast znaleźli nić porozumienia, co owocowało wspólnymi wygłupami.

„Rozrabialiśmy – wspominał Robert. – Metalowe szafki traktowaliśmy jak bębny. Należałem do harcerstwa i grałem tam na perkusji. W szpitalu za pałeczki robiły tekturowe szpulki służące do podtrzymywania bandaży. Miały stożkowaty kształt. Łączyliśmy je i mieliśmy pałeczki. Graliśmy nimi na tych metalowych szafkach, robiąc potworny hałas. Doprowadzaliśmy pielęgniarki do szaleństwa”.

Matki chłopców polubiły się i gdy Elsie nie była w stanie przyjść do szpitala, „dawała mojej mamie rzeczy dla Richy’ego. Dobrze się dogadywaliśmy”. Ich krótka przyjaźń dobiegła końca, gdy Richy’ego przeniesiono do Heswall.

Gdy jego stan poprawił się na tyle, że w końcu go wypisano, był już rok 1955. Richy miał 15 lat, stracił kolejne dwa lata edukacji i nie miał najmniejszego zamiaru ponownie zasiadać w szkolnej ławce. Wiele lat później sławny Beatles opowiadał, że jako 15-letni Richy Starkey – gotowy, by rozpocząć pracę – wrócił do szkoły Dingle Vale Secondary Modern. Potrzebował dokumentów poświadczających, że chodził do szkoły, lecz powiedziano mu stanowczo, że w szkolnych papierach nie ma wzmianki o żadnym Richym Starkeyu. W końcu znaleziono go w spisie uczniów, lecz nikt go nie pamiętał. Co ciekawe, gdy osiem lat później The Beatles stali się światowej sławy gwiazdami, władze Dingle zorganizowały specjalny piknik, podczas którego za opłatą można było usiąść w „ławce Ringa".

Wyjazd z Liverpoolu w celach zarobkowych nie wchodził raczej w grę. Richy nigdy nie podróżował dalej niż do New Brighton czy do położonego 250 kilometrów na południe Londynu, gdzie spędził kilka dni z Elsie i Harrym podczas odwiedzin u krewnych Harry'ego w Romsford i miał okazję trochę pozwiedzać. Czasem wyjeżdżał do Seaforth i do New Brighton oraz do Sunderland, gdzie mieszkali ciocia Evie i wujek Jim, ale to tyle, jeśli chodzi o wycieczki.

Możliwości znalezienia pracy okazały się dość ograniczone. Pomijając nową pasję perkusyjną, Richy niewiele umiał. Nie miał jeszcze prawdziwego zestawu perkusyjnego – nie brał nawet żadnych lekcji gry – więc nie było mowy o tym, by mógł „obijać gary" w jakimś zespole. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

W wieku 15 lat Richy widział, jak amerykański wokalista Johnny Ray, który miał wystąpić w sali The Empire, „rozrzucał swoje fotografie dziewczynom zgromadzonym pod hotelowym balkonem. Pomyślałem sobie: »To jest robota dla mnie«". Richy i jego kumpel (prawdopodobnie Davy Patterson) poszli za Rayem, gdy ten udał się na kolację do chińskiej restauracji The Golden Dragon. „Pamiętam, że patrzyłem na niego przez okno i pomyślałem: »Je zupełnie zwyczajnie«".

Kariera na miarę Johnny'ego Raya była tylko dziecięcym marzeniem. Richy wciąż dochodził do siebie w domu pod opieką Elsie i Harry'ego, którego Richy nazywał swoim „ojcem zapasowym". Gdy poczuł się lepiej, zarejestrował się w liverpoolskim młodzieżowym biurze pracy. Wkrótce znalazł swoją pierwszą robotę – posłańca na kolei. Zarabiał 50 szylingów tygodniowo, przysługiwał mu też mundur, a przynajmniej tak mu się

wydawało. „Poszedłem do pracy na kolei głównie po to, żeby mieć mundur, a dali mi tylko czapkę, więc byłem bardzo rozczarowany” – mówił. Przepracował tam jedynie pięć tygodni. – Nie chodziło tylko o ten mundur. Trzeba było mieć dobre wyniki badań lekarskich i na tym poległem”.

Później Richy został barmanem na St Tudno – statku parowym przewożącym pasażerów pomiędzy dokami w Liverpoolu a cieśniną Menai w północnej Walii. „Jedną noc w tygodniu zostawaliśmy na pokładzie, więc czuliśmy się jak prawdziwi marynarze – wspominał. – Chciałem załapać się do roboty w marynarce handlowej, bo dzięki temu można było podrywać dziewczyny. No dobra, aż tak łatwo nie było, ale taka fucha na pewno w tym pomagała. Gdy któraś pytała w pubie: »Czym się zajmujesz?«, odpowiadało się: »Jestem w marynarce«. »Serio? Kiedy wróciłeś?« »Przed chwilą«. »A kiedy wypłynąłeś?« – »O dziesiątej rano«”.

W tej pracy utrzymał się sześć tygodni. Wyleciał, gdy pewnego dnia przyszedł pijany po całonocnej imprezie i napyskował szefowi.

Następnie zakotwiczył w firmie Henry Hunt and Son, której siedziba mieściła się przy Windsor Street w Liverpoolu. Harry miał tam znajomego, który pomógł Richy’emu zdobyć fuchę pomocnika stolarza. Był to też sposób, by uniknąć poboru do wojska, gdyż przyuczający się do zawodu nie podlegali obowiązkowej służbie wojskowej (a tej Richy bardzo się bał). Uznał, że lepsze to niż przeklęte wojsko.

Firma Henry Hunt and Son produkowała wyposażenie szkół – krzesła, ławki, nawet przyrządy gimnastyczne. Richy miał się szkolić, lecz na początku nie mógł liczyć na naukę. „Przez sześć tygodni woziłem paczki rowerem. W końcu wkurzyłem się i spytałem: »Kiedy wreszcie zacznę się uczyć na stolarza?« A oni na to: »Nie mamy dla ciebie miejsca«”. Zaproponowano mu stanowisko pomocnika montera, które przyjął bez wahania. Wykonywał ten zawód przez kolejne cztery lata. Jednym z jego najbliższych przyjaciół w firmie był Harold Jones – starszy od Richy’ego o rok – który dorastał przy Aberdeen Street, niedaleko Admiral Grove.

„Richy i ja uczyliśmy się fachu, składając ławki – potwierdza Jones. – Robiliśmy sprzęt na salę do ćwiczeń, między innymi drewniane konie gimnastyczne. Mieliśmy kumpla, Roya Trafforda, który był stolarzem. Przyjaźniliśmy się. Spędzaliśmy razem przerwy w pracy, w weekendy udawaliśmy się do centrum miasta, do miejsca zwanego Lisbon. Teraz jest tam bar dla gejów, ale wtedy było zupełnie inaczej. Richy chodził tam

z kawałkami drewna i bębnił, na czym się dało. Mieliśmy zawsze niezły ubaw. Zimą, gdy na zewnątrz było zbyt chłodno, zbieraliśmy się podczas przerw na lunch. Dołączał do nas jeszcze jeden chłopak, Eddie Myles. Grał na gitarze i śpiewał. Dobry był".

„To była super ekipa – mówił Trafford w rozmowie ze znawcą historii The Beatles, Bobem Spitzem. – W końcu nauczyli nas, jak wykańczać drewniane części: wszystkie te drążki gimnastyczne. Zarabialiśmy tylko 38 szylingów i 6 pensów, zwykła jałmużna, ale wtedy kasa nie była najważniejsza. Uczyliśmy się fachu, a to już stawiało nas w lepszej sytuacji niż większość podobnych nam chłopaków. Poza tym uważano, że jest to robota na całe życie".

Praca Richy'ego u Henry'ego Hunta zbiegła się w czasie z początkiem skifflowego szaleństwa, którego ogarnęło Anglię wkrótce po amerykańskim sukcesie Elvisa Presleya. Grupy skifflowe wykorzystywały instrumenty domowej roboty, by uzyskać brzmienie oparte na amerykańskim bluesie. W Anglii używano takich „instrumentów" jak bas wykonany ze skrzyni po herbacie z dołączoną struną, którą szarpano, by uzyskać odpowiedni dźwięk (amerykańskie grupy skifflowe wykorzystywały w tym celu wiadra). Perkusję zastępowała tara do prania, w którą uderzano lub którą drapano palcami, by nadać muzyce szkielet rytmiczny. Instrumentarium uzupełniały zazwyczaj dzbanki i gitary akustyczne.

„Gdy zacząłem grać, inne zainteresowania zeszły na dalszy plan – wspominał Richy tamten okres. – W 1958 roku Anglię ogarnął prawdziwy szał na skiffle. To była muzyka, która swoją genezę miała na amerykańskich imprezach. Przynoszono tarę do prania i butelkę piwa… Robiło się z tego własne instrumenty. Właśnie w takim zespole zaczynałem, ale w końcu miałem na czym grać".

Pierwszą wielką brytyjską gwiazdą muzyki skiffle był urodzony w Szkocji Lonnie Donegan. Nagrany przez niego w 1954 roku cover *Rock Island Line* Lead Belly'ego dwa lata później podbił brytyjską listę przebojów. Było to pierwsze w historii Wielkiej Brytanii debiutanckie nagranie, które zyskało status złotej płyty. 25-letni wówczas Donegan został okrzyknięty „królem skiffle" i zaliczył szereg przebojów, w tym *Wabash Cannonball* i *Gamblin' Man*. Chwytliwe, przyjemne i radosne brzmienie jego muzyki – prezentowane w trakcie wielu występów w brytyjskich stacjach telewizyjnych i radiowych – inspirowało początkujących

muzyków, którzy nie mieli jeszcze zbyt wielkich umiejętności lub funduszy na drogie gitary elektryczne, wzmacniacze i zestawy perkusyjne.

W przeciwieństwie do Elvisa, który też był niezwykle popularny w Anglii, lecz gitary używał głównie jako rekwizytu, Donegan wyglądał jak zwykły chłopak. Gdy jego popularność rosła, a fala skifflowego szaleństwa zalewała cały kraj, brytyjskie nastolatki zaczęły masowo zakładać zespoły grające tego rodzaju muzykę. Jednym z nich był początkujący, 16-letni gitarzysta John Lennon, który w 1957 roku założył grupę The Quarrymen. Jakiś czas później w jej skład weszli Paul McCartney i George Harrison. „Rock and roll nie mieścił nam się w głowach – mówił przyjaciel Lennona Eric Griffiths. – Ale byliśmy w stanie grać muzykę skifflową i z miejsca brzmieć całkiem nieźle”.

Richy również złapał skifflowego bakcyla i w wieku 18 lat rozważał nawet przeprowadzkę do Ameryki ze swoim kumplem Bobem Hardym, by skonfrontować się z legendą o amerykańskim śnie i być bliżej amerykańskiego bluesa, którego tak kochał. Chcieli wyjechać do Teksasu, bo tam mieszkał ich bohater Lightnin’ Hopkins. Razem z Hardym udali się do amerykańskiego konsulatu w Liverpoolu i oznajmili, że chcą zamieszkać w Houston. Otrzymali formularze do wypełnienia, lecz zadanie ich przerosło. Skompletowali nawet listę potencjalnych zawodów, które mogliby wykonywać w fabrykach w Houston, lecz szybko się poddali.

Richy był zakochany w perkusji, lecz o prawdziwym zestawie mógł jedynie marzyć. Kilka lat wcześniej, po wyjściu z Heswall, kupił za 30 szylingów wielki jednostronny bęben basowy, lecz jego gra na nim ograniczała się do hałasowania podczas spotkań rodzinnych za pomocą cienkich kawałków drewna kominkowego zastępujących pałeczki. Następnie zbudował swój własny zestaw perkusyjny z puszek po ciasteczkach i drewna, lecz był to bardzo prymitywny instrument, daleki od brzmienia prawdziwej perkusji. „Pokrywki od puszek robiły za talerze, wielka, głęboka puszka po herbatnikach zastępowała kocioł, zaś płytsza udawała werbel”, wspominał Richy.

Zmiany nadeszły, gdy pod koniec 1957 roku Harry wyjechał do Londynu, by wziąć udział w pogrzebie członka rodziny. Wrócił pociągiem, wlokąc ze sobą perkusję kupioną dla Richy’ego za 12 funtów. Chłopak dostał ją na Boże Narodzenie i był zdumiony mnogością poszczególnych

elementów. Na perkusję składały się bowiem werbel, bęben basowy, hi-hat, tom-tom, talerz i pedał bębna basowego.

„To był składak, miał z 25 lat, ale byłem bardzo szczęśliwy – mówił. – Za każdym razem, gdy za nim siadałem, całkowicie znikałem. Ja byłem mały, a ten zestaw był ogromny. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że miał z trzy metry szerokości. Nie miałem wtedy bladego pojęcia o grze. Obijałem bębny w domu, aż czegoś się nauczyłem". Pewnego wieczoru Elsie zajrzała do pokoju syna. Mąż ich sąsiadki grał w zespole i mama Richy'ego sądziła, że grają muzykę jazzową, ale nie była pewna. Zaproponowała chłopcu, żeby wpadł ich posłuchać, a może nawet do nich dołączył. „No to poszedłem na próbę i zastałem tam masę gości grających w orkiestrze dętej! Pracowali nad utworami, które mieli zagrać podczas niedzielnego koncertu w parku. To nie było dla mnie. Dałem sobie spokój jeszcze tego samego dnia".

Pomyślał o lekcjach gry i poszedł „do domu takiego małego gościa, który grał na bębnach", lecz uczył się u niego zaledwie trzy tygodnie. Nigdy nie udało się ustalić, kim był „mały gość", czyli pierwszy nauczyciel gry na bębnach Richy'ego Starkeya, choć znawca historii The Beatles David Bedford sądzi, że mógł to być, wówczas 36-letni Red Carter. Miał on studio przy Tempest Hey w Liverpoolu i grywał z największymi gwiazdami, w tym z Lonniem Doneganem. Lecz nauka gry u profesjonalisty wiązała się z koniecznością nabycia umiejętności czytania nut. Richy nie miał na to najmniejszej ochoty. Nie znosił też monotonnych ćwiczeń. Zamiast tego wolał rozstawiać zestaw w swoim pokoju i tłuc na potęgę. Elsie i Harry musieli wiecznie krzyczeć, by się opamiętał, bo sąsiedzi zaczynali się skarżyć na hałas. Stało się jasne, że próby we własnym pokoju przy Admiral Grove 10 nie mają przyszłości. Jeśli Richy chciał grać, musiał się rozejrzeć za zespołem.

Sąsiad Eddie Myles także pracował u Henry'ego Hunta. Jego siostra Cathy pamięta, jak jej matka waliła butem w ścianę, gdy Richy hałasował na swoim zestawie. Krążyły plotki, że ojciec Eddiego był amerykańskim żołnierzem, który porzucił rodzinę po zakończeniu wojny. Bez względu na to, kim faktycznie był, spłodził niezwykle utalentowanego muzyka, który nie tylko znakomicie grał na gitarze, ale też dobrze radził sobie z kilkoma innymi instrumentami, w tym ze skrzypcami.

„Potrafił grać na wszystkim”, mówił kolega z pracy i przyjaciel Richy’ego Roy Trafford. Eddie obsługiwał tokarkę w zakładach Hunta i według Harolda Jonesa (kolejnego współpracownika i przyjaciela Richy’ego) to właśnie on był tym gitarzystą, który zapewniał rozrywkę pracownikom zakładów w trakcie przerw na lunch w zimowe dni.

Roy Trafford także grał na gitarze i gdy okazało się, że jego i Richy’ego łączy zainteresowanie muzyką skifflową, zaczęli ostrożnie myśleć o założeniu zespołu. „Byłem gitarzystą, zaś Richy obtłukiwał skrzynie – mówił Trafford. – Czasami potrząsał puszką z kluczami w środku lub stukał w oparcie krzesła”. Richy i Roy opracowali kilka utworów w zakładowej piwnicy i wkrótce zaprosili do wspólnej gry Eddiego Mylesa.

Trójka kumpli przyjęła nazwę The Eddie Myles Band, którą wkrótce zmienili na The Eddie Clayton Skiffle Group (podobno ojciec Eddiego, amerykański żołnierz, miał na nazwisko właśnie Clayton). Ringo Starr pamięta, że dostał perkusję w prezencie na święta, zaś w lutym dołączył do zespołu. Nie potrafił grać, ale żaden z chłopaków nie potrafił, poza Eddiem Mylesem, który znał kilka chwytów. Żaden z nich nie miał wyczucia rytmu. Richy sam uczył się grać – przyznawał później, że była to najlepsza forma nauki.

Tymczasem przyjaźń między Richym i Royem kwitła. Davy Patterson, przyjaciel z dzieciństwa, którego rodzina zamieniła się na domy ze Starkeyami i który siedział z Richym w jednej ławce w St. Silas, wstąpił do marynarki w wieku 15 lat. Pływał po całym świecie, kolejne 10 lat spędził na morzu, a przez następne 33 był pilotem wycieczek po wodach otaczających Liverpool. Rzadko pojawiał się w życiu Richy’ego Starkeya. Również młodszy od chłopców Brian Briscoe zniknął z pola widzenia.

Richy i Roy interesowali się muzyką, filmem i dziewczynami (niekoniecznie w tej kolejności). Lubili chodzić na tańce w miejscach takich jak Winter Garden, Rialto czy Wilson Hall. Trafford twierdzi, że udało mu się nawet wyciągnąć Richy’ego na kilka lekcji tańca w pobliskiej Skellen Dance School. „Wpadaliśmy potańczyć do Rialto, a że szło nam dobrze, to podrywaliśmy dziewczyny – mówił Trafford. – Któregoś wieczoru pojawiła się tam grupka oprychów, którzy pobili kilku chłopaków. Potem spojrzeli na nas i powiedzieli: »Jesteście następni!«. Obróciliśmy się na pięcie i zwialiśmy do domu”.

To także z Royem Richy po raz pierwszy odwiedził liverpoolski The Cavern Club znajdujący się przy Mathew Street. Miejsce to odegrało istotną rolę w jego życiu. Podobnie jak wiele innych liverpoolskich nastolatków obaj chłopcy często słuchali Radia Luxembourg, w którym grano najnowsze utwory rockandrollowe (uznawane za niegodne fal radiowych w sztywnym BBC Radio). Sygnał Radia Luxembourg był słaby, lecz Richy i Ray uwielbiali słuchać sobotniej audycji Alana Freeda, dzięki której z podnieceniem odkrywali nowe brzmienia prezentowane przez amerykańskich artystów.

Richy utrzymał posadę u Henry'ego Hunta, co bardzo cieszyło Elsie i Harry'ego. Elsie nigdy nie narzucała ukochanemu synowi żadnej ścieżki zawodowej, dobrotliwy Harry także nie wtrącał się w wybory pasierba. Oboje jednak dobrze wiedzieli, że wobec braków w edukacji Richy nie miał wielkiego pola manewru. Przyuczenie do zawodu dawało nadzieję na stabilną przyszłość. W ramach nauki Richy przez trzy miesiące uczęszczał na zajęcia do technikum Riversdale.

„To tam go spotkałem – mówił John Connolly, który podobnie jak Richy chodził na zajęcia w Riversdale prowadzone przez pana Parisa. – Był cichy, nie narzucał się. Pewnego dnia, gdy podczas przerwy na lunch próbowaliśmy w kilka osób odrabiać pracę domową, Starkey siedział obok i brzdąkał na gitarze. Powiedzieliśmy mu wprost, żeby spadał, bo nam przeszkadza. Zawsze interesował się muzyką, zaglądał do studiów nagraniowych, by posłuchać różnych artystów".

Niespełna 18-letni Richy wciąż mieszkał przy Admiral Grove 10. Elsie i Harry'emu to nie przeszkadzało, cieszyli się z jego towarzystwa (pod warunkiem, że on, Roy i Eddie ćwiczyli gdzie indziej). Wciąż hałasował na zestawie, który Harry przywiózł mu z Londynu. Zespół The Eddie Clayton Skiffle Group czynił postępy i wkrótce do składu przyjęto Johna Dougherty'ego grającego na tarze oraz drugiego gitarzystę, Franka Walsha. Chłopcy zaczęli nawet grać koncerty. W 1957 roku (niestety dokładna data nie jest znana) grupa z Richym Starkeyem na perkusji zadebiutowała w liverpoolskim klubie Peel Street Labour Club. Grali także w Wilson Hall, Garston, Florence Institute (na spotkaniach klubu dla chłopców), zaś pod koniec lipca zadebiutowali w The Cavern Club. W tym ostatnim miejscu pojawiali się jeszcze wiele razy, w tym w grudniu oraz kilka razy na początku 1958 roku.

Najsprawniejszym muzykiem w grupie, według tych, którzy pamiętają tamten skład, był sąsiad i kolega z pracy Richy’ego Eddie Myles. „Miał gitarę marki Höfner z klonu srebrzystego i przystawki domowej roboty. Stał się jednym z bardziej rozpoznawalnych gitarzystów w Liverpoolu”.

„Eddie codziennie zabierał gitarę do pracy – wspominała Elsie. – Był świetnym chłopakiem. Wydawało się, że jest skazany na sukces”.

„The Eddie Clayton Skiffle Group była w tamtym okresie najlepszym zespołem skifflowym w Liverpoolu, nie mam pojęcia czemu – mówił Roy Trafford. – Zgarnialiśmy wszystkie nagrody. Myślę, że w dużej mierze była to zasługa Eddiego Mylesa. Wstawiał progi do naszych gitar, tworzył nawet własne przystawki. Zbudował też własną gitarę hawajską. Nie był najlepszym wokalistą, ale, mówiąc nieskromnie, razem tworzyliśmy całkiem niezłe harmonie wokalne”.

Trafford twierdzi, że to on podczas jednego z koncertów w Wilson Hall pokazał Richy’emu, jak używać szczotek perkusyjnych z werblem tak, by imitować odgłos nadjeżdżającego pociągu, gdy grupa grała jakiś folkowy numer lub balladę wagonową. Gdy Richy nie grał akurat na swojej perkusji, brał do ręki tarę i grał na niej w standardach skifflowych takich jak *Rock Island Line*. Razem z zespołem występowali za darmo przy każdej nadarzającej się okazji – w klubach, na weselach, gdzie tylko się dało. Gdy ktoś znajomy brał ślub, przynosili swój sprzęt i występowali przez kilka godzin. Zdobyte w ten sposób doświadczenie było bezcenne.

Latem 1958 roku Richy pożyczył od swojego dziadka, Johna Starkeya, 46 funtów, które przeznaczył na zaliczkę na kosztujący 100 funtów nowy zestaw perkusyjny firmy Ajax, który dostrzegł na witrynie sklepowej. „Gdyby kiedykolwiek dziadek odmówił mu choćby szylinga, byłaby wielka awantura – mówiła Elsie. – Wtedy teść przyszedł do mnie i powiedział: »Wiesz, czego chciał ten nicpoń?«. Zawsze nazywał go nicponiem. Ale dał mu pieniądze. Richy wszystko mu oddał, po funcie z każdej tygodniówki”.

„Miałem to w sobie, chciałem grać na perkusji – mówił Richy. – Nie marzyłem o byciu gitarzystą ani basistą, chciałem być perkusistą i tyle. Moi dziadkowie grali na mandolinie i gitarze, dali mi swoje instrumenty, ale ja je popsułem. Miałem harmonijkę, ale olałem ją. Mieliśmy pianino: chodziłem po nim. Po prostu zupełnie nie interesowałem się innymi instrumentami”.

Nowa perkusja sprawiała także, że grupa wyglądała bardziej profesjonalnie. Richy kupił ją w Hessy’s Music Centre – sklepie, do którego zaglądali wszyscy miejscowi muzycy, w tym ci początkujący – Paul McCartney, John Lennon i George Harrison.

Richy potrzebował też nowej tożsamości na potrzeby swojej kariery muzycznej. Gdy razem z Royem grali w The Cavern Club lub w The Lisbon Pub, zaczęli się ubierać w stylu teddy boys. Nosili pasujące do siebie stroje – marynarki w czarne i szare paski, krepowe spodnie z czerwonymi pasami, czerwono-czarne pasiaste koszule, pasy z ćwiekami i wąskie krawaty kupione w Woolworth. (Subkultura „teddy boys” lub „teds” była popularna w Wielkiej Brytanii w latach 50. i nawiązywała do edwardiańskich strojów noszonych przez młodzież). Richy, na którego głowie pojawiały się przedwcześnie pierwsze siwe włosy dodające mu powagi, traktował swoje gęste czarne loki lepkim paskudztwem. „Uważaliśmy się za niewiadomo kogo”, mówił Trafford.

Nowy wizerunek był niezbędnym posunięciem, jeśli chciało się przetrwać w nieprzyjaznym Liverpoolu, zwłaszcza w przypadku Richy’ego, który mieszkał w pobliżu doków. Ulicami rządziły gangi i wielu młodych mężczyzn dołączało do nich dla własnego bezpieczeństwa – by przetrwać w okolicy i mieć zabezpieczenie, gdy musieli udać się w inne rejony miasta. Richy dołączył do gangu z Dingle. Jego członkowie włóczyli się po ulicach, starając się wyglądać na twardzieli, i wdawali się w bójki (z różnym skutkiem). Bijatyka mogła się rozpocząć z byle powodu, najczęściej przez czyjś wygląd. Wizerunek twardych teddy boys pomagał, przynajmniej trochę.

Swoją ówczesną garderobę Richy zawdzięczał wypływającemu w morze kuzynowi od strony ojca. Kuzyn był jednak znacznie wyższy i strój nie do końca pasował, więc Richy musiał zakładać ciężki pas i pierścienie podtrzymujące spodnie. W razie potrzeby oba te elementy mogły posłużyć za niebezpieczną broń. Jednak w przeciwieństwie do wielu innych teddy boys Richy nigdy nie nosił brzytwy w klapie marynarki (w ten sposób przeciwnik szarpiący za klapę dotkliwie kaleczył się w palce – lub nawet gorzej).

Richy nie bił się zbyt dobrze, ale był zwinny i potrafił szybko biegać. Zdradzał w późniejszych latach, że nigdy nie zaatakował nikogo nożem ani nie zabił, ale kilka razy dostał łomot, nawet od gości, z którymi się zadawał.

Widział, jak ludzie tracili oczy, byli atakowani nożami lub okładani młotkami. Nie było to życie dla mięczaków.

Choć przynależność do teddy boys była niezbędna, by przetrwać, chłopak szybko znudził się codziennością w gangu, tym bardziej, że The Eddie Clayton Skiffle Group stawali się coraz bardziej popularni. Dni spędzał w zakładzie, przyuczając się do zawodu, noce wypełniała mu muzyka. Perkusja stała się ważniejsza od gangu. Gdy akurat nie grał ze swoim stałym zespołem, muzykował z innymi grupami w różnych częściach miasta. Dzięki temu muzycy z różnych okolic mogli się poznawać. Jeśli ktoś nagle zachorował lub nie pojawił się na występie, ktoś inny mógł go zastąpić. Ringo wspominał, że grał próby praktycznie z każdą grupą w Liverpoolu.

Nie potrafił lub nie chciał się nauczyć czytania z nut, ale to nie miało znaczenia. Szlifował swoje umiejętności, siedząc za zestawem, i stawał się coraz bardziej rozpoznawalny jako muzyk. Dziewczyny zawsze oglądały się za muzykami, wkurzając tym swoich chłopaków i innych facetów na widowni. Czasami skutkowało to bójkami, gdy zespół grał w nieciekawej okolicy.

Richy był w tamtym czasie w kilku związkach, między innymi z Patricią Davis – blondynką, która uczęszczała do szkoły średniej imienia świętego Antoniego z Padwy, znajdującej się przy Mossley Hill. Chciała zostać fryzjerką i razem z najlepszą przyjaciółką Priscillą White (która później została gwiazdą pop znaną jako Cilla Black) często strzygły Elsie.

„Żadna z naszych mam nie pozwoliłaby nam się zajmować swoją fryzurą – mówiła Pat. – Jedyną kobietą, która kiedykolwiek dopuściła nas do swoich włosów, była matka Ringa, Elsie Starkey. W środowe wieczory chodziłyśmy do jej domu, a ona wykazywała wielką cierpliwość. Pozwalała nam tlenić włosy i robić z nimi różne straszne rzeczy, ale nigdy nie narzekała. Parzyła nam także herbatę, częstowała wędliną i ciastkami domowej roboty. Pani Starkey była cudowną kobietą”.

Po Pat Richy związał się z Geraldine McGovern, która pracowała w liverpoolskich zakładach tapicerskich. Poznali się w 1957 roku w Litherland Town Hall – miejscu, w którym wielokrotnie odbywały się koncerty The Beatles – i wkrótce stali się nierozłączni. Richy mówił na nią „Gerry”. Podobało mu się to, że mieszkała przy Kent Gardens, niedaleko

Admiral Grove 10. „Richy często dzwonił – wspominał ojciec dziewczyny. – Byli sobie z Geraldine bardzo bliscy”.

Ziarnista fotografia przedstawia Richy’ego i Geraldine na parkiecie podczas świątecznej imprezy dla pracowników firmy Henry Hunt and Son. Richy ma na sobie kamizelkę i krawat, zaś Gerry białą koszulę, ciemną spódniczkę i ciemne buty. „Richy był na swój sposób nieśmiały, lecz zdeterminowany, by zdobyć sławę – wspominała. – Nie był przebojowy. Miał wyważone poczucie humoru, bez wulgaryzmów i cynizmu”.

Tymczasem jego perkusyjne umiejętności zaczęły przynosić mu lokalną sławę. Nie grał efektownie, ale znakomicie wyglądał za zestawem, a to już było połową sukcesu. Zapuścił dość mizerną brodę – rzadkość wśród jego rówieśników w Anglii pod koniec lat 50. Zaczesywał swoje czarne włosy do tyłu, a pojawiająca się wśród nich siwizna sprawiała, że wyglądał niecodziennie i zwracał na siebie uwagę, grając za plecami kolegów z zespołu.

Wkrótce po 18. urodzinach Richy kupił swój pierwszy samochód. Był to czerwono-biały standard vanguard, którego poprzednim właścicielem był inny perkusista, Johnny Hutch. Dzięki temu nie musiał już liczyć na innych podczas dojazdu na koncerty lub, co gorsza, tłuc się autobusem razem z perkusją. Wspominał jeden szczególnie gówniany wieczór, gdy wracał do domu autobusem wraz z czterema skrzyniami wypełnionymi sprzętem. Gdy wysiadł, musiał chodzić tam i z powrotem po kolejne elementy zestawu zostawione przy drodze, w nadziei, że nikt ich w tym czasie nie ukradnie. Samochód okazał się zatem bardzo pomocny.

„Perkusiści nie mieli wtedy łatwo – mówił Ringo. – Brałem ze sobą werbel i błagałem innego bębniarza, który zwiózł cały swój sprzęt, żeby pozwolił mi grać na jego perkusji. Czasami się zgadzali, a czasami nie. Gdy już miałem swój samochód, to inni perkusiści prosili mnie, żebym pożyczył im swój zestaw. Nie miałem z tym problemu”.

Grupa The Eddie Clayton Skiffle Group rozpadła się przez miłość – w 1958 roku Eddie Myles ożenił się i zespół przestał istnieć. Dla Richy’ego zakończenie działalności zespołu nie było tragedią – często grywał z innymi muzykami i był popularny dzięki swojemu zestawowi. Podobno grał przez krótki czas z grupą The Cadillacs, choć niewiele wiadomo o tej formacji.

Wiele lat później Ringo Starr zdradzał w rozmowie z dziennikarzem muzycznym Chrisem Hutchinsem, że dołączył do The Cadillacs w listopadzie 1958 roku i że nieznany z imienia i nazwiska lider tej grupy „miał samochód i zabierał mnie ze sobą, więc po raz pierwszy mogłem brać całą perkusję na koncerty”. Tyle że Richy miał już w tym czasie swój własny wóz, więc jego opowieści o grze w The Cadillacs należy traktować z rezerwą.

Kolejna grupa Richy’ego istniała na pewno i jest doskonale pamiętana przez miejscowych. The Darktown Skiffle Group, do której Richie dołączył na krótko na początku 1959 roku, była uznawana za jedną z najlepszych formacji skifflowych w Liverpoolu i szczyciła się tym, że jako jedna z niewielu miała w składzie wokalistkę – Gladys Jill Martin. Choć zespół stawał się znany, jego członkowie nie mieli ambicji zostania profesjonalnymi muzykami i dalej chodzili do normalnej pracy. Richy wciąż pracował u Henry’ego Hunta, marzył jednak o lepszym życiu. Chciał żyć z muzyki. Pozostali nie chcieli ryzykować, więc ciągle pracowali jako inżynierowie czy stolarze, żenili się i statkowali. Poszukiwaczy ciekawostek pewnie zainteresuje to, że Bill Harry – historyk Beatlesów, który założył magazyn „Mersey Beat” – wspomniał w napisanej przez siebie *Encyklopedii Ringo Starra*, że The Darktown Skiffle Group obrali później bardziej rockandrollowy kierunek i zmienili nazwę na The Cadillacs.

3
CZAS NA RINGA

Gdy nastał 1958 rok, skifflowe szaleństwo powoli wygasło. Coraz więcej grup skifflowych porzucało sprzęt domowej roboty i zaczynało grać rock and rolla, wykorzystując wzmacniacze, gitary elektryczne i pełne zestawy perkusyjne. Muzycy mieli już jako takie umiejętności gry na swoich instrumentach.

Jedną z liverpoolskich grup, które stopniowo oddalały się od brzmienia skifflowego, byli Al Caldwell's Texans, znani też pod wieloma innymi nazwami, między innymi The Raving Texans, Al Storm and the Hurricanes oraz Jett Storm and the Hurricanes. Pod koniec 1959 roku przemianowali się na Rory Storm and the Hurricanes. Grupę założył Alan Caldwell, urodzony w Stoneycroft w Liverpoolu w styczniu 1938 roku.

Był synem sprzątaczki i bagażowego, miał też młodszą siostrę Iris. Był wysokim (185 centymetrów wzrostu), charyzmatycznym, przystojnym i dobrze zbudowanym blondynem. Uwielbiał biegać i grać w piłkę. Znakomicie pływał i jeździł na łyżwach. „Potrafił chodzić po wodzie – wspominał kolega Alana z zespołu, Johnny Byrne. – Był solidnej postury i świetnie prezentował się na scenie".

Jedyną wadą Alana było jąkanie się. Przyjaciele nigdy nie pozwalali mu opowiadać dowcipów czy zamawiać drinków, bo trwało to zbyt długo. Jednak udało mu się przezwyciężyć tę przypadłość i po zakończeniu nauki został sprzedawcą bawełny. Gdy złapał skifflowego bakcyla, założył grupę Dracula & the Werewolves, która następnie przekształciła się w Al Caldwell's Texans. W marcu 1958 roku w piwnicy starego wiktoriańskiego budynku w liverpoolskiej dzielnicy Broadgreen (niegdyś mieścił się tam dom spokojnej starości dla emerytowanych pielęgniarek) otworzył Morgue Skiffle Club. The Quarrymen – w składzie z Johnem Lennonem i Paulem McCartneyem – byli jednym z wielu zespołów, które występowały w Morgue Skiffle Club. Tam też grupa przesłuchiwała George'a Harrisona.

Alan Caldwell był urodzonym showmanem i sprawnym biznesmenem. Solidnie pracował na to, by ktoś zauważył jego zespół, i w połowie 1958

roku The Raving Texans mieli już na koncie emisję w Radiu Luxembourg, w audycji *Amateur Skiffle Club*. Na szczęście Caldwell nigdy nie jąkał się, gdy śpiewał. W 1959 roku przyjął pseudonim Rory Storm (pożyczając imię od brytyjskiego muzyka rockowego Rory'ego Blackwella), zaś grupę przechrzcił na Rory Storm and the Hurricanes. Jej skład często się zmieniał, lecz gdy odchodziła stopniowo od muzyki skifflowej w kierunku rock and rolla, w jej szeregach na stałe znaleźli się gitarzyści Johnny Byrne i Charles O'Brien, basista Wally Eymond oraz przebojowy wokalista Rory.

Rory Storm uwielbiał amerykańskie westerny, więc Byrne stał się „Johnnym Guitar" (od wyprodukowanego w 1954 roku filmu z Joan Crawford w roli głównej), zaś O'Brien przyjął pseudonim Ty O'Brien – hołd dla tytułowej postaci granej przez Tya Hardina w popularnym pod koniec lat 50. serialu stacji ABC *Bronco*. Rory twierdził, że Wally Eymond to kiepskie imię dla gwiazdy rock and rolla, więc wymyślił dla swojego basisty pseudonim Lu Walters.

Rory nie był oryginalny, nadając nowe imiona sobie i swoim kolegom. W tamtych czasach czyniło tak wielu innych brytyjskich muzyków, choćby liverpoolczyk Ronald Wycherley, który podobnie jak Richy przyszedł na świat w Dingle w 1940 roku i przez krótki czas chodził z nim do szkoły St. Silas. Teraz był gwiazdą rock and rolla i nazywał się Billy Fury, miał też na koncie przebój zatytułowany *Maybe Tomorrow*.

Rory Storm and the Hurricanes rozpoczynali swoją drogę na szczyt. Potrzebowali tylko solidnego perkusisty.

Wiedzieli też doskonale, kim był Richy Starkey.

„Znaliśmy go całkiem nieźle. Miał już wtedy werbel, hi-hat i talerz – mówił Byrne. – Gdy powiedzieliśmy mu, że zaczynamy grać rock and rolla, wyraził zainteresowanie". Oczywiście Richy znał zespół, znał też Rory'ego z widzenia. Spotkali się na konkursie talentów *6.5 Special*. „Byli pierwszą grupą w Liverpoolu, która na poważnie myślała o graniu rock and rolla – mówił Richy. – Wcześniej wszyscy graliśmy skiffle, ale oni byli bardzo rockandrollowi. Rory uwielbiał być w centrum uwagi, być »Panem Rock and Rollem«, zaś Johnny Guitar Byrne był liverpoolskim Jimim Hendrixem".

Storm chciał sprawdzić Richy'ego podczas przesłuchania. Czy ten był zainteresowany? Oczywiście! Znał repertuar grupy, gdyż niemal każdy zespół grał te same standardy, w rodzaju *Roll Over Beethoven* Chucka

Berry’ego czy *Boys* Raya Charlesa. Jednak pomyślał, że jeśli uda mu się przebrnąć przez przesłuchanie, będzie musiał zmienić swój wizerunek. Przyznawał później, że w swojej czarnej drapowanej kurtce i z włosami zaczesanymi do tyłu w stylu *teddy boys* wyglądał dość groźnie. Sądził, że przestraszył Rory’ego, ale udało mu się – został przyjęty do zespołu.

Pierwszy występ Richy’ego z grupą Rory’ego Storma miał miejsce w marcu 1959 roku, gdy zespół zagrał w klubie Mardi Gras przy Mount Pleasant Street w centrum Liverpoolu. Wciąż znani byli jako Al Caldwell’s Texans lub The Raving Texans – istnieją różne wersje – i dopiero kilka miesięcy później zmienili nazwę na Rory Storm and the Hurricanes. Do tego czasu Richy miał już sporą wiarę w swoje muzyczne umiejętności i w przyszłość swojej nowej grupy, postanowił więc zostać zawodowym muzykiem i porzucić obiecującą karierę stolarza w zakładach Henry Hunt and Son.

Jego decyzja zbiegła się w czasie z najnowszymi postanowieniami państwa dotyczącymi brytyjskiej armii. Ogłoszono, że żadna osoba, która przyszła na świat po 1939 roku, nie zostanie powołana do wojska. Urodzony w 1940 roku Richy Starkey mógł teraz spokojnie oddać się karierze muzycznej. Decyzję dodatkowo ułatwiło to, że firma Henry’ego Hunta zmieniła siedzibę i Richy, który nigdy nie był rannym ptaszkiem, musiałby wstawać pół godziny wcześniej, by zdążyć do pracy.

Poprosił o pozwolenie na wyjazd z Rorym i jego grupą do letniego ośrodka Butlin’s, gdzie miał zarabiać oszałamiające 16 funtów tygodniowo. Zwołano spotkanie rodzinne. Richy miał swoje argumenty: była to stała robota, a nie tylko dorywcze granie wieczorem lub po południu. Elsie i Harry nie byli zachwyceni, ale jak zawsze go wspierali i postanowili nie przeszkadzać mu w pogoni za marzeniami. Gdyby został w zakładach Hunta, byłby pierwszym wykwalifikowanym pracownikiem w rodzinie. Jego ciotki i wujkowie, a nawet szef w zakładzie, mówili mu, że wróci w ciągu trzech miesięcy i będzie żałował przerwania stażu. On jednak nie słuchał – podjął już decyzję.

„Szkoliłem się na fachowca, a to w mojej rodzinie było naprawdę coś – mówił. – Ale grałem też w Rory Storm and the Hurricanes i dostaliśmy ofertę trzymiesięcznych występów w Butlin’s, w okolicy Skegness i Pwllheli, więc musieliśmy rzucić normalną robotę. Cała rodzina przychodziła do nas do domu i przekonywała mnie, że granie na perkusji

jest w porządku jako hobby. Musiałem odpierać ich zarzuty. Mówiłem: »Ale ja jestem perkusistą i rzucam pracę«. Tak jak w filmie *Przypadkowa dziewczyna*[2]. Dobra decyzja może wszystko zmienić".

Do zespołu uśmiechnęło się szczęście, gdy muzykom udało się załapać na letnie występy w ośrodku Butlin's w Pwllheli w północno-zachodniej Walii. Sieć ośrodków letniskowych założona w 1936 roku przez Billy'ego Butlina była popularną i tanią opcją spędzania lata w miejscach rozsianych po całym kraju, a rozrywka stanowiła nieodłączną część wypoczynku w Butlin's. „Byliśmy prawdopodobnie pierwszą grupą rockandrollową w Liverpoolu, więc napisaliśmy do przedstawicieli ośrodka. Pojechaliśmy na przesłuchanie, a oni uznali, że się nadajemy, i zaoferowali nam pracę w Pwllheli – wspominał gitarzysta Hurricanes, »Johnny Guitar« Byrne. – W 1960 roku kontrakt z ośrodkiem wczasowym to była spora sprawa. Dobra kasa, pewnie z 25 czy 30 funtów tygodniowo, a wtedy było to całkiem dużo. Ringo trochę się wahał, bo był na stażu i wyjazd oznaczał, że musiał z niego zrezygnować. Ale przekonaliśmy go, że to dla niego dobra okazja. To chyba Rory powiedział: »Jakoś to razem ogarniemy, zrzucimy się na bębny«, bo Ringo chyba nie miał wtedy zbyt dobrej perkusji. Kupiliśmy zestaw i pojechaliśmy do Pwllheli. Nie było już odwrotu".

Richy'ego nie trzeba było długo przekonywać, po tym jak Johnny dał mu do zrozumienia, co jeszcze oznacza termin „dobra okazja". „Opowiedzieliśmy mu, że będzie tam mnóstwo wolnych babek", wspominał.

„Czułem, że to właśnie powinienem zrobić – mówił później Ringo. – W tamtym czasie zarabiałem sześć funtów u Hunta i około ośmiu z grania wieczorami. W Butlin's oferowali 20 funtów tygodniowo, z czego po odliczeniu opłaty za lokum zostawało 16".

Pod koniec 1959 roku Rory Storm and the Hurricanes byli najgorętszym muzycznym towarem w Liverpoolu – nie tylko ze względu na brzmienie. Dbający o wizerunek Storm ubierał swoich muzyków w pasujące do siebie obuwie i stroje. Zakładali biało-czarne buty, czerwone garnitury z czerwonymi krawatami, a w klapy marynarek mieli wetknięte chusteczki. Ubrany czasami w różowy garnitur Rory szalał na całej scenie.

„Wszyscy grali przeróbki tych samych numerów, ale Rory i jego zespół dokładali do tego widowiskowe ruchy sceniczne i robili prawdziwe *show* – mówiła siostra Rory'ego, Iris Caldwell, która w późniejszym okresie

umawiała się najpierw z George’em Harrisonem, a potem z Paulem McCartneyem. – Chodziłam na zajęcia w szkole tańca Broadgreen i Rory czasem przychodził razem ze mną. Tańczyć nie umiał, ale śpiewał utwory, które wykorzystywaliśmy w naszych przedstawieniach. Nauczył się wiele o sztuce występowania na scenie, zabawiania publiczności i tworzenia prawdziwego spektaklu, a także o tym, że należy odpowiednio dobrać strój i urobić publiczność”.

Sam Leach, promotor z Liverpoolu, który organizował koncerty w The Cavern Club i innych lokalnych salach, pracował z niemal wszystkimi zespołami z miasta, także z Rorym and the Hurricanes. „Spójrzcie na obecny wizerunek Roda Stewarta: tak właśnie prezentował się w tamtym okresie Rory Storm – opowiadał. – Robili świetne *show*. Mieli sześć zestawów garniturów w różnych kolorach, dużo grali w Butlin’s. Występowali na wszystkich estradach, częściowo dzięki mnie. Często wychodziliśmy gdzieś z Ringiem. Byliśmy dwoma liverpoolskimi ogierami! Ale to ja podrywałem te ładniejsze. Ringo był bezproblemowym gościem. Robił, co do niego należało, miał też dobry charakter. Nigdy się nie spóźniał i nie upijał. Robił swoje, był profesjonalistą”.

Pod koniec 1959 roku Rory and the Hurricanes zagrali w ramach konkursu Carroll Levis Discoveries, który odbywał się w liverpoolskim Empire Theatre. „Wizerunkowo i muzycznie prezentowali się powalająco – wspominał świadek tamtego występu. – Każdy z nich był showmanem, nawet perkusista: Ringo Starr! Przewodził nimi wijący się po scenie niczym złoty wąż największy showman w historii liverpoolskiej sceny muzycznej, Rory Storm!”.

Gwiazdorskie zachowania świetnie zbudowanego Storma dały też o sobie znać podczas pewnego koncertu na świeżym powietrzu w New Brighton, gdzie grupa grała dość często. Pozostali muzycy zajęli miejsce na scenie zbudowanej przy wielkim basenie, zaś Rory wspiął się na najwyższą wieżę do skoków i rozebrał. „Pod spodem miał błyszczące, złote spodenki… Wykonał idealne potrójne salto, po czym wyszedł z basenu, wziął mikrofon zostawiony wcześniej przy wejściu na wieżę i dokończył śpiewanie *Whole Lotta Shakin’*. Czegoś takiego nie da się przebić”.

Gdy grupa grała w klubach, Rory kończył wykonanie *Whole Lotta Shakin’*, wdrapując się na pianino i skacząc z niego nad głową Richy’ego. Czasami, ubrany w różowy garnitur i dopasowany do niego różowy krawat,

przechadzał się powoli po pianinie, wyjmował grzebień i poprawiał fryzurę. „Był bardzo sprawny i często po koncertach biegł do domu – mówił liverpoolski konferansjer Ron Appleby. – Pewnego dnia bagażowy na stacji Bootle przyłapał jakiegoś gościa na pisaniu »Kocham Rory'ego« na ścianie. Wylegitymowano go i okazało się, że to sam Rory".

Zamiłowanie Rory'ego do scenicznych uniesień przechodziło też na jego kolegów z grupy. Richy zaczął nosić liczne pierścienie; trzy z nich kupiła mu Elsie. Po wymyśleniu nowych pseudonimów dla Byrne'a, O'Briena i Eymonda Rory postanowił, że czas zrobić to samo z perkusistą.

Richy, który i tak dorobił się już przezwiska „Rings"[3] ze względu na ozdobione biżuterią palce, został „Ringiem". Zazwyczaj nosił cztery pierścienie, po dwa na dłoń, w tym ślubną obrączkę swojego dziadka. Inne dostawał od wielbicielek. Przekonywał wszystkich: „Nie jestem ciotą! Po prostu lubię błyskotki". Nazwisko „Starr"[4] było naturalnym posunięciem, biorąc pod uwagę jego prawdziwe nazwisko. Poza tym Rory'emu musiało się podobać, że „Ringo Starr" brzmi podobnie do nazwiska prawdziwego bandziora z dzikiego zachodu – Johnny'ego Ringo, którego imię wykorzystano także jako tytuł nadawanego przez CBS od 1959 roku amerykańskiego serialu. W owej stworzonej przez Aarona Spellinga produkcji główną rolę grał Don Durant (Johnny został w nim przedstawiony nie jako wyjęty spod prawa, lecz jako szeryf miasteczka w Arizonie). No i był jeszcze Ringo Kid – niepokorna postać grana przez Johna Wayne'a w nakręconym w 1939 roku klasycznym westernie Johna Forda *Dyliżans*. Wszystko pasowało do siebie idealnie.

Narodził się Ringo Starr.

Ale to nie wszystko. Rory zauważył także, że jego nowy perkusista przyciąga uwagę publiczności swoim pełnym energii stylem gry i dynamicznymi ruchami głowy podczas wykonywania kolejnych utworów – tak jakby był zahipnotyzowany rytmem. Rory doskonale wiedział, jak wykorzystywać takie okazje, i już wkrótce Ringo dostał swoje własne pięć minut podczas występów grupy, w części zatytułowanej *Ringo Starrtime*, w trakcie której śpiewał kilka utworów – zazwyczaj *Boys* i *Alley Oop!* – grając jednocześnie na bębnach. Wykorzystał też kawałki czarnej taśmy klejącej, by stworzyć na swoim bębnie basowym napis „Ringo Starr", który przypominał o jego nowym pseudonimie scenicznym.

Bill Booker mówił w rozmowie z kronikarzem Beatlesów Billem Harrym: „Ringo Starr zawsze sprawiał wrażenie tego cichego w Hurricanes. Pamiętam, że ciągle grał przejścia perkusyjne rękoma na kolanach. Był jedynym muzykiem w zespole, który nie potrafił pływać, co wychodziło, gdy Hurricanes wyjeżdżali na koncerty do Butlin’s”.

Granie na perkusji w najpopularniejszym zespole w Liverpoolu miało swoje zalety. Choć Ringo każdego wieczoru wykonywał utwór *Boys*, to dziewczyny przykuwały jego uwagę. Na koncerty grupy Rory Storm and the Hurricanes każdorazowo przychodził tłumek (przeważnie) młodych i chętnych dziewczyn. Poza sceną Richy Starkey wciąż był w poważnym, trzyletnim już związku z Gerry McGovern. Lecz na scenie Ringo Starr był zwykłym 19-latkiem starającym się nadrobić stracony czas. Nic nie powstrzymywało go przed korzystaniem z nadarzających się okazji do romantycznych uniesień, dostępnych dla nowego perkusisty najlepszej grupy rockandrollowej w mieście.

Tydzień w tydzień w Butlin’s pojawiał się autokar młodych dziewczyn zakochanych w muzykach z zespołu. Okres ten Ringo Starr opisywał jako „raj”. Tamtego lata przez jakiś czas mieszkał nawet w przyczepie z pewną fryzjerką.

Nie wiadomo, czy Gerry była świadoma miłosnych podbojów Richy’ego, lecz para zaręczyła się w 1960 roku i planowała ślub na marzec kolejnego roku. Zarezerwowano termin, czyniono pewne plany. Dziadek Richy’ego, John Starkey, dał nawet wnukowi swoją obrączkę ślubną. Lecz w związku pojawiły się problemy. Gerry nie pochwalała przejścia Richy’ego na zawodowstwo i dołączenia na stałe do zespołu Rory’ego Storma. Dla niej rock and roll był tylko chwilową modą. Nauka w firmie Hunta zapewniała jej narzeczonemu stabilną (choć w jego ocenie monotonną) przyszłość i stały dopływ gotówki.

Geraldine zaczęła naciskać na chłopaka: albo ona, albo perkusja. Pewnego wieczoru Richy odprowadził Geraldine na autobus i zaczął się zastanawiać, co by było, gdyby nigdy już do niej nie wrócił. Gra na perkusji była dla niego zbyt ważna, lecz nie chciał zostawiać Geraldine. Para zaczęła przygotowania do ślubu.

„Muzyka zawsze była najważniejsza – mówiła Gerry w rozmowie z redaktorem fanklubowego magazynu. – Większość wieczorów spędzał na grze, więc jeśli chciałam się z nim zobaczyć, musiałam iść z nim. Nie

mieliśmy czasu tylko dla siebie”. Gdy Ringo postanowił dołączyć na stałe do grupy Rory’ego i wyjechać z zespołem na całe lato do Butlin’s, związek oficjalnie się rozpadł. „Pojechał, a ja powiedziałam, że to koniec. A dokładniej to obydwoje uznaliśmy, że nie ma co tego ciągnąć”. Zwróciła Ringowi pierścionek zaręczynowy, a ten oddał go na przechowanie Elsie. Później go nosił, co widać na zdjęciach Beatlesów do 1965 roku.

Wkrótce Rory Storm and the Hurricanes zaczęli koncertować coraz więcej i zespół stał się dla wszystkich jego członków zajęciem na pełen etat. Na początku stycznia 1960 roku pojawili się na pierwszym z wielu w tamtym miesiącu koncertów w The Cavern Club.

Cavern było wówczas miejscówką wyłącznie dla grup jazzowych. Szefostwo klubu zakazało wstępu grupom rockandrollowym, więc podczas dwóch pierwszych koncertów Hurricanes grali spokojniej, jako support dla The Cy Laurie Jazz Band, a tydzień później dla The Saints Jazz Band i Terry Lightfoot’s New Orleans Jazz Band. Lecz gdy 10 stycznia rozpoczął się Liverpool Jazz Festival, postanowili trochę zmienić swoje występy, gdy grali w Cavern z Micky Ashman’s Jazz Band i z The Swingin’ Bluejeans. Założyciel „Mersey Beat” Bill Harry pisał: „Zaczęli od *Cumberland Gap*. Potem postanowili przejść do rock and rolla i zagrali *Whole Lotta Shakin’ Goin’ On*. Fani jazzu byli wściekli i zaczęli obrzucać ich miedziakami. Hurricanes grali dalej, ale ich występ zagłuszało buczenie publiczności. Gdy zeszli ze sceny, wściekły McFall nałożył na nich grzywnę sześciu szylingów za to, że ośmielili się grać rock and rolla. Ale zespół pozbierał monety, które wcześniej poleciały na scenę, i jeszcze wyszedł na tym na plus”.

Gdy w maju Hurricanes wystąpili na Liverpool Stadium z Gene’em Vincentem, Ringo wciąż obijał swój zestaw firmy Ajax. Jednak już latem, kiedy przez trzy miesiące występowali przez 16 godzin w tygodniu jako stały zespół w Butlin’s, miał już nową perkusję – czteroczęściowy zestaw Premier (bęben basowy, tom, kocioł i werbel) z dwoma talerzami (ride i crash) i hi-hatem. Perkusja w kolorze mahoniu kosztowała go około 125 funtów. Na przedniej części bębna basowego umieścił napis: „R-S”. „Mógł być skrótem zarówno od »Rory Storm«, jak i od »Ringo Starr«. Dwie pieczenie na jednym ogniu – zauważał Johnny Guitar. – Później, gdy staliśmy się bardziej znani, umieścił tam swoje pełne imię i nazwisko”.

Tego pierwszego lata w Butlin’s „Ringo był najbardziej leniwym członkiem grupy – wspominał basista Hurricanes Lu Walters. – Wstawał późno, a gdy się go obudziło, był bardzo zły. Najpierw otwierał jedno oko i rozglądał się po swoim pokoju. Potem trzeba było czekać z godzinę czy półtorej, żeby doszedł do siebie. Przez kolejną godzinę w ogóle się nie odzywał. Potem zachowywał się już normalnie. Był duszą towarzystwa na każdej imprezie, na którą trafialiśmy, i był bardzo lubiany dzięki swojemu poczuciu humoru”.

Ringo wykorzystał to, że spędzał lato w Butlin’s, i postanowił nauczyć się pływać, w czym pomagał mu gitarzysta Hurricanes Ty O’Brien. Pewnego razu wpłynął na zbyt głęboką wodę i musiał być wyciągany z niej przez O’Briena i kilku innych kolegów z zespołu.

Zarabiał teraz 25 funtów tygodniowo – jakieś cztery razy więcej, niż dostawałby w Henry Hunt and Son. Sprzedał swój pierwszy wóz – standarda vanguard – i kupił droższego zephyra zodiac, wzbudzając tym podziw i zazdrość.

Był prawdziwym królem pośród miejscowych perkusistów. Szlifował swój wyjątkowy styl i umiejętności, a Hurricanes stawali się stopniowo coraz lepsi. W przeciwieństwie do większości bębniarzy, którzy używali tradycyjnego chwytu – z prawą ręką trzymającą pałeczkę od góry i lewą od dołu – Ringo stosował bardziej nietypowy chwyt prosty, oplatając pałeczkę palcem wskazującym i środkowym od spodu, kciuk zaś umieszczając na górze.

(Całe pokolenie perkusistów zainspirowane Beatlesami przejęło od Ringa tę technikę. Dotyczyło to zwłaszcza bębniarzy amerykańskich, głównie nastolatków, którzy widzieli go w programie *The Ed Sullivan Show*).

Ringo był leworęczny, lecz grał w taki sposób, jakby był praworęczny, co sprawiało, że jego przejścia miały unikatowe, nietypowe i bardzo charakterystyczne brzmienie. „Nie potrafię robić przejść na całym zestawie: werbel, górny tom, środkowy tom, kocioł… nie potrafię tak – mówił, opisując swój styl. – Ale potrafię w odwrotną stronę. I to sprawiło, że grałem te »śmieszne wypełnienia«, ale tylko tak umiałem. Ten styl może się wydawać dziwny, ale jest mój”.

W październiku 1960 roku, po zakończeniu letnich występów w Butlin’s, Rory and the Hurricanes polecieli do Hamburga, by zastąpić grupę Derry and the Seniors w charakterze stałego zespołu w klubie Kaiserkeller

Brunona Koschmidera, znajdującym się w pobliżu Reeperbahn w St. Pauli – dzielnicy czerwonych latarni.

Koschmider współpracował z brytyjskim promotorem Allanem Williamsem, który prowadził liverpoolski klub Jacaranda. Williams załatwił koncerty zespołu Derry and the Seniors w klubie Koschmidera latem 1960 roku, dzięki czemu Seniors zostali pierwszą liverpoolską formacją grającą w tym wówczas nieciekawym mieście. Gdy grupa stała się popularna w Hamburgu, Koschmider zapragnął ściągnąć do siebie więcej zespołów z Liverpoolu.

Pierwszym wyborem Williamsa byli Rory and the Hurricanes, ale ci mieli już zarezerwowane koncerty w Butlin's i musieli mu odmówić. Zwrócił się więc do grupy Gerry & the Pacemakers, którą dowodził Gerry Marsden, lecz ona również odrzuciła propozycję. Williams miał też trzecią opcję – The Beatles, którzy stawali się coraz bardziej znani w Liverpoolu i nieźle rokowali.

John Lennon, Paul McCartney, George Harrison, Stuart Sutcliffe i Pete Best skorzystali z zaproszenia. Williams zawiózł ich do Hamburga na miesięczne występy w innym klubie Koschmidera, Indra. Zamiast spodziewanego miejsca w hotelu dostali obskurne pokoje na tyłach kina Bambi – również należącego do Koschmidera. Perkusista Pete Best przyrównywał to miejsce do „czarnej dziury w Kalkucie".

W październiku niemieckie władze odesłały muzyków grupy Derry and the Seniors do Anglii, gdy okazało się, że nie mają pozwolenia na pracę. To otworzyło drogę dla Rory'ego i Hurricanes, którzy tym razem mogli przystać na ofertę pracy. Spakowali się i wyruszyli w pierwszą zagraniczną podróż.

W przeciwieństwie do Beatlesów, którzy prezentowali się całkiem zwyczajnie, Rory and the Hurricanes nosili garnitury i podróżowali samolotem, lecz wszystko to nie miało znaczenia, gdy znaleźli się w Hamburgu. Koschmider chciał, by spali na tyłach Kaiserkeller, gdyż Beatlesi zajęli pokoje w kinie. Za prześcieradła służyć miały flagi brytyjskie. Na to nie było zgody. Rory i jego zespół byli na to zbyt dobrzy, więc wynajęli pokój w hostelu German Seamen's Mission. Panowały tam warunki niemal luksusowe.

Koschmider zamknął Indrę i przeniósł występy The Beatles do klubu Kaiserkeller. Dotarli na miejsce, akurat kiedy Derry and the Seniors

pakowali manatki. Rory and the Hurricanes mieli być główną atrakcją lokalu. Dla Johna Lennona Rory i jego zespół byli „zawodowcami”, którzy pracowali już w Butlin’s i wiedzieli, jak zrobić dobre *show*. W porównaniu z tymi elegantami Beatlesi byli według niego „amatorami”.

Członkowie obu grup znali się z widzenia. Gitarzysta prowadzący Beatlesów, George Harrison, rozważał nawet kiedyś dołączenie do Hurricanes, po tym jak spotkał Johnny’ego Guitar, choć raczej z pozamuzycznych pobudek. „Uderzałem wtedy do młodszej siostry Johnny’ego”, mówił.

Lecz choć The Beatles podziwiali Rory’ego and the Hurricanes za profesjonalizm, dopasowane stroje i zawodowe występy, („Ze wszystkich amatorskich zespolików w Liverpoolu oni byli najbardziej profesjonalni”, wspominał Harrison), mieli mieszane uczucia w stosunku do ich perkusisty. Ringo wciąż ubierał się jak zakapior i gdy Rory z zespołem akurat nie grali, przesiadywał w klubowej sali, drąc się po pijaku w stronę The Beatles, którzy występowali jako ostatni, by zagrali trochę wolniejszych kawałków.

Harrison opowiadał, że on i jego koledzy obawiali się Ringa, który wyglądał groźnie z tym kosmykiem siwych włosów i przyprószoną siwizną brwią. Prawdziwy twardziel.

Paul McCartney wspominał, że Ringo przychodził do klubu późno w nocy. Preferował luźniejsze koncerty, gdy było mniej ludzi, a Beatlesi grali *Three-Thirty Blues*. Rozsiadał się, zamawiał drinka i prosił o ten konkretny utwór.

Pierwszy kontakt Ringa i The Beatles miał miejsce w Liverpoolu. Był krótki i nie zdarzyło się wówczas nic znaczącego. Pewnego popołudnia Ringo bawił w klubie Jacaranda (założonym przez pierwszego menedżera Beatlesów Allana Williamsa) z Rorym i Johnnym Guitar. Było to krótko przed wyjazdem Hurricanes do Butlin’s. Cała trójka zeszła na dół, by sprawdzić, co się tam dzieje. Natknęli się na Johna Lennona i Paula McCartneya uczących Stuarta Sutcliffa gry na basie. Różnica między obiema grupami była wyraźna: Rory i jego „zawodowi” muzycy kontra The Beatles, którzy nie mogli się przebić i mieli w swoich szeregach gościa niepotrafiącego grać na swoim instrumencie. Ringo zapamiętał ich jako grupkę „obdartusów”.

Bruno Koschmider był wymagającym szefem i oczekiwał od swoich zespołów, że będą na scenie przez większość nocy. Grali przez 12 godzin –

po sześć godzin na zespół. Co godzinę Rory and the Hurricanes i The Beatles wymieniali się. Koschmider nieustannie domagał się po niemiecku: „Mach schau!” („róbcie *show*!”). Grali przed niespokojną, pijaną publicznością, wśród której byli także gangsterzy.

Przetrwać mogli tylko najsilniejsi. By sprostać wymaganiom Koschmidera, muzycy obu zespołów garściami łykali preludin dostarczany przez obsługę baru (która zdawała się posiadać niewyczerpane zapasy). Ringo opowiadał, że tylko w ten sposób dawali radę grać tak długo. No i jeszcze dzięki skrzynkom piwa, które Niemcy stawiali zespołowi, gdy podobała im się muzyka. Ludzie spoza miasta lub ci przy forsie czasami stawiali szampana. Muzycy pili i łykali wszystko, co było w zasięgu ręki.

Długie godziny spędzone wspólnie w klubie sprawiły, że między muzykami obu grup rozkwitła przyjaźń. Choć na scenie ze sobą konkurowali, dobrze się przy tym bawili. Zdjęcia z tamtego okresu przedstawiają Rory’ego pozującego z Johnem Lennonem, Paulem McCartneyem i Pete’em Bestem oraz brodatego Ringa wygłupiającego się z George’em Harrisonem i McCartneyem. Była to grupka młodych mężczyzn w wieku najwyżej 22 lat, którzy wspólnie zdobywali nowe doświadczenia. Pili alkohol, brali narkotyki i otaczali się mnóstwem chętnych kobiet.

Pojawiali się we wszystkich klubach ze striptizem w mieście. Wcześniej jedyne tego typu doświadczenie w życiu Ringa miało miejsce, gdy oglądał w Liverpoolu *Nudes on Ice* – pokaz z nagimi kobietami. Teraz wszystkie te laski miał na wyciągnięcie ręki i – podobnie jak pozostali – zamierzał korzystać do woli.

(Harrison po raz pierwszy uprawiał seks właśnie w Hamburgu. McCartney, Lennon i Pete Best przebywali w tym samym pokoju. Po skończonej robocie George otrzymał od nich owacje. Jak widać trudno było wówczas o prywatność).

To w tamtym okresie Harrison wspomniał po raz pierwszy o Ringu w długim liście do kumpla z Liverpoolu, Arthura Kelly’ego, choć nie wymienił go z imienia. Napisał, że Rory Storm and the Hurricanes są „nędzni”, lecz chwalił gościa grającego na perkusji: „Jedyny, który się tam do czegoś nadaje, to bębniarz”.

Ringo nauczył się pierwszych słów po niemiecku od basisty Beatlesów Stuarta Sutcliffe’a. Wpadli na siebie wcześnie rano, tuż po tym jak Ringo

i zespół przyjechali do Niemiec. Ringo opowiadał, że przechadzał się ulicami i trafił na Sutcliffe'a na Große Freiheit[5]. Poszli razem do kawiarni, gdzie serwowano naleśniki. Wszyscy kręcili się w okolicy Reeperbahn, zajadając się płatkami i naleśnikami i ucząc się od miejscowych przydatnych słów. Tak oto Ringo dowiedział się, jak powiedzieć po niemiecku „naleśniki" i „jajka z ziemniakami".

Jedynym członkiem obu grup, który często wyłamywał się z tych wspólnych eskapad, był perkusista Beatlesów Pete Best. Harrison potwierdzał, że Best nigdy z nimi nie wychodził i wolał po koncertach iść w swoją stronę. Ringo często dołączał do Harrisona, Johna Lennona i Paula McCartneya. Harrison wspominał, że gdy cała czwórka przebywała razem, było „czadowo".

Ringo czasami dołączał do Beatlesów na scenie Kaiserkeller na *jam session*, gdy Pete'a nie było w pobliżu lub gdy nie raczył się pojawić, co też się zdarzało. „Bez obrazy, ale nigdy nie uważałem go za dobrego perkusistę – mówił Ringo o Beście. – Grał w jednym stylu, co było dobre dla nich w tamtym okresie, ale sądzę, że chcieli się rozwijać w innych kierunkach".

W połowie października nadarzyła się okazja, by pograć z Johnem, Paulem i George'em w bardziej „oficjalnych" okolicznościach. Przebywający w Liverpoolu Allan Williams był pod wrażeniem głosu Lu Waltersa i załatwił basiście Rory'ego nagranie trzech ballad – *Fever*, *September Song* i *Summertime* – w hamburskim Akoustic Studio. Bill Harry tak opisywał to wydarzenie w magazynie „Mersey Beat": „Z uwagi na umiejętności Johna, Paula i George'a w aranżowaniu harmonii wokalnych Williams poprosił ich, by pomogli Lu w nagraniach. Ringo zagrał na bębnach, bo znał te numery, a Pete Best kupował akurat pałeczki w centrum Hamburga. Był to pierwszy raz, gdy czwórka muzyków znana jako najbardziej sławny skład The Beatles wystąpiła wspólnie".

A potem wszystko nagle się skończyło. Po ośmiu tygodniach w Hamburgu Rory, Ringo i reszta zespołu wrócili do domu. Okazało się, że o wiele trudniej jest im załatwić kolejne koncerty. Lokalna konkurencja stała się dużo mocniejsza i nie byli w stanie zarabiać tak dobrze, jak przed wyjazdem. W listopadzie do Liverpoolu wrócili również Beatlesi. Wcześniej zostali przechwyceni przez konkurenta Koschmidera, Petera Eckhorna, i przenieśli się do należącego do niego klubu Top Ten, choć bez

Harrisona, który miał zaledwie 17 lat i został deportowany do Anglii wobec braku pozwolenia na pracę.

Pewnego listopadowego dnia McCartney i Best wrócili do Bambi po swoje rzeczy, lecz okazało się, że miejsce jest zamknięte. Wkurzeni, przybili gwoździem do betonowej ściany prezerwatywę i podpalili ją. Koschmider doniósł na nich na policji i po kilku godzinach spędzonych w areszcie obu muzyków deportowano. Lennon również wkrótce wrócił do domu, zaś Sutcliffe został w Hamburgu ze swoją nową dziewczyną Astrid Kirchherr.

Po powrocie do Liverpoolu i krótkiej przerwie The Beatles wznowili aktywność na początku 1961 roku. Regularnie koncertowali w tych samych salach co Hurricanes. Ringo często oglądał ich występy. Podobało mu się to, jak grali i co grali, a także ich nastawienie. Ciężka praca przynosiła owoce. Ringo wiedział, że Beatlesi są teraz lepsi niż Rory and the Hurricanes.

W kwietniu The Beatles wrócili do Hamburga i klubu Top Ten, tym razem z już 18-letnim (a więc mogącym legalnie pracować w Niemczech) George'em Harrisonem.

Rory and the Hurricanes nie poddawali się. Grali tam, gdzie się dało. Wciąż byli na tyle popularni, że ponownie pojechali na lato do Butlin's, tym razem do Pwhelli znajdującego się około 140 kilometrów od Liverpoolu. Tamtego lata Ringo nawiązał romans z Doreen Walker, 16-latką przebywającą tam na wakacjach z rodziną. Doreen i jej przyjaciółka przyszły pewnego wieczoru na koncert Hurricanes, poznały muzyków i natychmiast się z nimi zaprzyjaźniły. „Byłyśmy tam na wakacjach. Weszłyśmy na salę i moja przyjaciółka podeszła do Rory'ego Storma, by poprosić go o zagranie jakiegoś numeru – wspominała Doreen. – Rory spytał: »Chcesz iść z nami na imprezę na plaży, jak skończymy? Przyprowadź też swoją koleżankę dla Ringa«. Tak to się zaczęło. Oczywiście wiedziałam, że jest perkusistą, ale nie był nikim szczególnym. Był tylko Richardem Starkeyem, a tu nagle ludzie mówią, że wołają na niego »Ringo«. (…) Pojechałyśmy samochodem Rory'ego. Ringo nie miał wozu. Była przepiękna pogoda. Ringo przyniósł drinki. Był miły… Mówiąc »drinki«, nie mam na myśli alkoholu, tylko coca-colę i tego typu napoje. Rory Storm też zachowywał się jak dżentelmen. Dobrze się z nim

bawiłyśmy, lubił grać na plaży w piłkę i siatkówkę. Spędziłyśmy z nimi niemal cały tydzień, grając w tenisa i robiąc różne inne rzeczy".

Rory zaproponował, że załatwi Doreen i jej przyjaciółce pracę w Butlin's na resztę lata. Jednak, według Doreen, nic z tego nie wyszło. „Przyjaciółka zadzwoniła do swoich rodziców, a oni powiedzieli: »Nie ma mowy, masz wsiadać w autokar i wracać, inaczej sami po ciebie pojedziemy«".

Czy Doreen i Ringa połączyło uczucie? „No cóż, miałam zaledwie 16 lat, więc tylko trzymaliśmy się za ręce, całowaliśmy w policzek i takie tam – wspominała. – Wydaje mi się, że szanował to, że jestem tak młoda, ja nie miałam wtedy pojęcia, ile ma lat. W Butlin's zarabiali niezłe pieniądze. Ringo kupował napoje, a Rory płacił za benzynę, więc jak na moje zachowywali się jak dżentelmeni… no i byli bardzo mili".

Ringo i Doreen utrzymywali kontakt, po tym jak sezon letni w Butlin's dobiegł końca. Ponieważ żadne z nich nie miało telefonu, pisali do siebie listy. Te wysyłane przez Ringa zawierały dopisek: „Dużo miłości i szczęścia, Ringo xxx". Doreen wysyłała mu znaczki, żeby mógł odpowiadać na jej listy (ponad 50 lat później zamężna Doreen Speight znalazła niektóre z tych listów schowane w pudełku w swoim garażu).

Mimo że w Butlin's wszystko szło jak należy, Ringo stawał się niecierpliwy. Przez większość ludzi zajmujących się muzyką i wielu liverpoolskich fanów był uznawany za najlepszego bębniarza w mieście. Gdy skończył 21 lat, Elsie wyprawiła przyjęcie na jego cześć. Wśród gości byli Gerry & the Pacemakers, Cilla Black oraz The Big Three. Mimo to Ringo był w stanie myśleć tylko o jednym: że z Rorym i Hurricanes zmierza donikąd.

Tymczasem Beatlesi grali w coraz większych i porządniejszych lokalach i przyciągali swoimi występami większość uwagi lokalnej prasy, nawet po tym jak basista Stuart Sutcliffe postanowił zamieszkać w Hamburgu z Astrid Kirchherr i w pełni oddać się malarstwu (i Astrid). Stuart nigdy tak naprawdę nie nauczył się grać na basie, choć na scenie, gdy pozował na Jamesa Deana, wyglądał naprawdę bosko (co było wystarczającym powodem, by trzymać go w zespole). Paul McCartney – mańkut, podobnie jak Ringo – po odejściu Sutcliffe'a zamienił gitarę na bas.

Ringo wspominał: „Zarabialiśmy tak sobie… jednak wystarczająco, żeby wyżyć. Beatlesi zarabiali trochę więcej, szybko pieli się na szczyt. I choć uwielbiałem nasz zespół – lubiłem chłopaków, lubiłem też muzykę – to

sądziłem, że osiągnęliśmy już wszystko, co byliśmy w stanie osiągnąć. Powtarzaliśmy się". Wkrótce Ringo otrzymał propozycję dołączenia do grupy Derry and the Seniors. Rozważał ją przez chwilę, lecz w końcu odmówił.

W tym samym okresie miał też okazję spotkać się z ojcem. Elsie i Harry byli małżeństwem już niemal dziesięć lat i to Harry'ego Ringo traktował jak ojca. Richard Starkey senior – nieobecny w życiu syna od niemal 20 lat – przeprowadził się do Crewe oddalonego od Liverpoolu o jakieś 70 kilometrów. Ożenił się ponownie i dostał pracę cukiernika w piekarni, pracował też dorywczo przy myciu okien.

Spotkali się przypadkiem w 1962 roku, gdy Ringo wpadł z odwiedzinami do dziadków. „Akurat był u dziadków Starkeyów, gdy tam zajrzałem – opowiadał Ringo. – Nie byłem już dzieckiem, nie czułem do niego urazy. Powiedział: »Widzę, że masz samochód«. Dopiero co kupiłem zodiaca. Spytałem, czy chce wyjść ze mną i obejrzeć wóz. Zgodził się, więc wyszliśmy i pooglądaliśmy auto. I tyle. Od tamtej pory nie widziałem go i nie miałem z nim żadnego kontaktu".

Kilka miesięcy później Rory and the Hurricanes zagrali w Palais Ballroom w Aldershot. Przyciągnęli ponad 200 osób więcej, niż tydzień wcześniej przyszło oglądać The Beatles. To jednak wciąż nie wystarczało: koncertów było coraz mniej i Ringo postanowił odejść z zespołu i dołączyć do grupy mieszkającego w Hamburgu brytyjskiego gitarzysty Tony'ego Sheridana.

Sheridan, który przeniósł się do Niemiec, po tym jak popadł w Anglii w bliżej nieokreślone „tarapaty", miał opinię znakomitego gitarzysty z wybuchowym temperamentem. Wdawał się w bójki z ludźmi na widowni, a także z członkami własnego zespołu. Zdarzało mu się w trakcie utworu grać nagle zupełnie inny kawałek, bez uprzedniego poinformowania pozostałych muzyków. Ringo wiedział, że praca z Sheridanem będzie frustrująca, ale propozycja była korzystna finansowo. Sheridan oferował Ringowi własne mieszkanie, samochód i 30 funtów tygodniówki za rok wspólnego grania.

31 grudnia Ringo udał się do Hamburga i dołączył do grupy Sheridana grającej w klubie Top Ten. W Hurricanes zastąpił go Derek Fell z zespołu The Executioners (z Blackpool). Od pierwszego pobytu Ringa w Hamburgu minął nieco ponad rok i perkusista był entuzjastycznie nastawiony do nowej

fuchy. W skład grupy towarzyszącej Sheridanowi, nazwanej The Beat Brothers, weszli także basista Colin Melander i pianista Roy Young.

Ringo nie był jedynym, który opuścił w tym czasie Hurricanes – basista Lu Walters przeniósł się do Howie Casey and the Seniors.

„Był lepszy niż większość muzyków – mówił o Ringu Young. – Był niczym metronom: okazywał się świetny, gdy przychodziło do nagrywania utworów, co było bardzo cenne, ponieważ większość perkusistów grała bardzo gęsto, a to niekoniecznie sprawdza się przy nagrywaniu. Ringo znalazł na to sposób: potrafił grać intensywnie, ale był w stanie kontrolować swoje zapędy i wybijać stały rytm. To kapitalny bębniarz".

Young wspominał także, że The Beatles wypytywali go o Ringa, gdy grał z Johnem, Paulem, George'em i Pete'em w Star Club. „Beatlesi grali wtedy z Pete'em Bestem. Któregoś wieczoru siedzieliśmy przy drinku z Johnem, George'em i Paulem. Nagle spytali, co sądzę o Ringu. John i Paul chyba zdawali sobie sprawę, że jeśli mają się wybić, to nie z Pete'em w składzie. Wiedzieli, że grałem z Ringiem, więc spytali, co o nim myślę. John i Ringo byli dobrymi kumplami. Odparłem, że jest znakomitym perkusistą".

Sheridan okazał się bardzo trudny we współpracy i Ringo nie pograł z nim długo. Szybko zaczął się irytować z powodu zmieniania utworów w trakcie ich trwania, co było szczególnie niewygodne dla perkusisty, który musi przecież utrzymywać stały rytm. Sheridan nie miał także zamiaru odpuszczać utarczek z publicznością. Ringo uważał go za fascynującego gitarzystę, lecz wiedział, że jego wybuchowy charakter nie pozwoli mu rozwinąć skrzydeł. Gitarzysta pieklił się, nawet gdy podczas koncertu wydawało mu się, że ktoś rozmawia z jego dziewczyną. Bywało, że wdawał się wówczas w bójkę i wracał na scenę cały we krwi.

W połowie stycznia 1962 roku Ringo wrócił do Liverpoolu. Rory przywitał go z otwartymi ramionami. Derek Fell poszedł swoją drogą, a Ringo odzyskał swoje miejsce w Hurricanes.

Także Lu Walters wrócił w szeregi grupy i zespół wznowił koncertowanie w swoim stałym składzie. W lutym zagrali między innymi w Tower Ballroom w New Brighton, w liverpoolskim Orrell Park Ballroom oraz w Knotty Ash Village Hall, gdzie wrócili także w połowie marca, by wystąpić na „Rockowej gali z okazji dnia św. Patryka". Na tej samej imprezie grali także The Beatles, którzy mieli coraz bardziej dość Pete'a Besta. John Lennon opisywał go jako „nieszkodliwego", lecz

nienadającego na tych samych falach i nie tak „bystrego” jak pozostali w grupie.

Paul McCartney był tylko nieco bardziej eufemistyczny. Mówił, że Beatlesi byli świadomi ograniczeń Besta jako perkusisty oraz tego, że negatywnie wpływał on na dynamikę grupy. Best także nie poprawiał swojej sytuacji w zespole, gdy zaczął opuszczać koncerty, zasłaniając się chorobą. Zastępował go Ringo i wszystko brzmiało jak trzeba.

Menedżerem The Beatles był teraz Brian Epstein pochodzący z dobrze sytuowanej rodziny, do której należała sieć sklepów z instrumentami muzycznymi i przedmiotami domowego użytku NEMS (North End Music Stores). Jeden z nich miejścił się przy Charlotte Street w Liverpoolu. Epstein, 27-letni były student londyńskiej Królewskiej Akademii Sztuki Dramatycznej, został mianowany tamtejszym szefem działu z płytami, lecz ani trochę nie interesował się rock and rollem.

Zgodnie z opowieściami znawców historii The Beatles i wersją samego Epsteina zainteresował się on tą muzyką, gdy do NEMS zaczęli tłumnie przychodzić ludzie dopytujący się o nagranie *My Bonnie* zarejestrowane kilka miesięcy wcześniej w Hamburgu przez Tony’ego Sheridana przy wsparciu The Beatles. Zaintrygowany Epstein udał się w listopadzie 1961 roku do The Cavern Club, by obejrzeć The Beatles na żywo, i wkrótce został ich menedżerem.

Ringo po raz pierwszy spotkał Briana Epsteina w 1962 roku, gdy ten wpadł do niego i poprosił go o zastąpienie Pete’a Besta podczas jednego z koncertów w Cavern. Było południe, a Ringo wciąż leżał w łóżku. Elsie zapukała do drzwi pokoju syna i oznajmiła mu, że na zewnątrz czeka na niego niejaki Epstein, menedżer Beatlesów. Ringo niewiele o nim wiedział, ale uznał, że to dość dziwne, że Beatlesi mają menedżera – przecież miejscowe zespoły nie miewały menedżerów. Epstein spytał, czy Ringo mógłby zagrać z The Beatles podczas południowego występu. Ringo szybko założył spodnie, wychylił kubek kawy i wraz z Epsteinem udał się do Cavern.

Wspominał także, że tego samego wieczoru grał z The Beatles w Southport, bo gdy już dotarł do klubu, to został tam „całe szalone popołudnie. Piłem przez większość czasu, a potem pojechałem na koncert do Southport”. Wtedy poznał też członków grupy nieco lepiej i otrzymał propozycję dołączenia na stałe (choć wyrażoną w dość zawiły sposób).

Nie myślał nad nią szczególnie intensywnie, lecz wkrótce Epstein ponownie poprosił go o zastąpienie chorego Pete’a Besta. Czy miałby czas, by zagrać zamiast niego? Decyzja mogła być tylko jedna – Ringo dobrze zarabiał, grając z The Beatles, lubił też ich towarzystwo i cenił ich talent. Sytuacja powtarzała się jeszcze kilka razy. Jak twierdził Ringo, The Beatles byli jedynym liverpoolskim zespołem, na którego koncerty zdarzało mu się chadzać.

Pewnego dnia, gdy Beatlesi znowu potrzebowali zastępstwa dla Pete’a, wysłali Neila Aspinalla do domu przy Admiral Grove 10, by sprawdził, czy Ringo jest wolny. „Neil wyciągnął mnie z łóżka, a ja nawet nie miałem swojej perkusji – opowiadał Ringo. – Gdy wszedłem na scenę, miałem tylko talerze. W trakcie występu stopniowo, element po elemencie, zaczęto montować zestaw Pete’a”.

Rory and the Hurricanes spędzili kwiecień 1962 roku, grając w bazach wojskowych armii amerykańskiej we Francji (w Fontenet i Orleanie) w towarzystwie jasnowłosej wokalistki Vicki Woods (by występować przed żołnierzami, grupa musiała mieć wokalistkę) i nowego basisty Bobby’ego Thompsona, który zastąpił Lu Waltersa. W drodze na jeden z koncertów Ringo, Rory i reszta ekipy zostali wyrzuceni z pociągu. W tamtym czasie trwały walki Francuzów z Algierczykami, a Ringo – objuczony tobołami – wyglądał podejrzanie, więc doszło do tego, że policjant trzymał go na muszce.

By ograniczyć wydatki, zespół zatrzymywał się w tanich noclegowniach, i choć francuska żywność była niesłychanie droga, Rory i jego załoga nie musieli się tym specjalnie przejmować, bo jedzenie w amerykańskich bazach było dla odmiany tanie. Ringo wspominał później, że udało im się, nie do końca legalnie, załatwić dla siebie żołnierskie racje żywieniowe, więc zajadali się hamburgerami i czekoladami firmy Hershey.

Z Francji grupa przeniosła się do hiszpańskiej Marbelli. Niewiele wiadomo o ich pobycie w tym miejście, nie wiadomo nawet, jak nazywał się lokal, w którym grali – w zapiskach figuruje on jako „klub”. Potem muzycy pojechali do ośrodka Butlin’s w Skegness na trzeci (a drugi w Skegness) letni kontrakt.

Tym razem grali w nowej Rock and Twist Ballroom. Ringo i Johnny Guitar ponownie mieszkali w jednym pokoju (oświetlanym ciemną żarówką wiszącą na sfatygowanym kablu). Grupa grała co tydzień przed

nową publiką, a Ringo doszedł do wniosku, że wcale nie tęskni za Liverpoolem, gdzie latem na scenie klubowej nic się nie działo. „Co tydzień przyjeżdżał nowy turnus wczasowiczów, więc nie było żadnych kłopotów”, wspominał Johnny Guitar.

4

„RINGO BYŁ LEPSZYM BEATLESEM”

The Beatles przeszli długą drogę od czasu swoich początków pod nazwą The Quarrymen w 1956 roku. Zespół gitarzysty Johna Lennona – znany jako Blackjacks and Johnny oraz Moondogs, nim grupa przyjęła nazwę The Quarrymen – podobnie jak wiele innych liverpoolskich formacji przerzucił się na rock and rolla, gdy w kraju skończyło się szaleństwo związane z muzyką skifflową. 15-letni Paul McCartney dołączył do The Quarrymen w październiku 1957 roku jako gitarzysta, po tym jak zrobił na 17-letnim Lennonie wrażenie swoim wykonaniem *Twenty-Flight Rock* Eddiego Cochrana, *Be-Bop-a-Lu-La* Gene’a Vincenta i mieszanki przebojów Little Richarda.

Na początku 1958 roku do grupy dołączył młodszy kolega Paula z Liverpool Institute, George Harrison. Choć dopiero skończył 15 lat (był niemal trzy lata młodszy od Lennona, który uważał, że George jest zbyt smarkaty, by z nimi grać), był świetnym muzykiem jak na swój wiek. McCartney męczył Lennona, by dał dzieciakowi szansę, a ten w końcu się ugiął, gdy usłyszał jego wykonanie instrumentalnego kawałka Billa Justisa *Raunchy*, który George zagrał na dachu liverpoolskiego autobusu. George został przyjęty. Dołączył do Lennona, McCartneya, perkusisty Colina Hantona, pianisty Johna Duffa Lowe’a oraz grającego na basie zrobionym ze skrzyni po herbacie Lena Garry’ego, który jednak zapadł na gruźlicze zapalenie opon mózgowych i wkrótce opuścił zespół.

Latem 1958 roku The Quarrymen weszli do prymitywnego studia nagraniowego w Liverpoolu, by nagrać dwa utwory: *That’ll Be the Day* Buddy’ego Holly’ego oraz kompozycję McCartneya i Harrisona *In Spite of All the Danger*. Kilka dni później matka Lennona, Julia, z którą John niedługo wcześniej odnowił kontakty (wychowywała go jej siostra, Mimi), została śmiertelnie potrącona przez samochód. Młody John nie mógł się z tego otrząsnąć przez długie miesiące.

Gdy The Quarrymen powrócili kilka miesięcy później, w składzie nie było już Lowe’a (miał zbyt daleko do miejsca prób). Wkrótce odszedł także perkusista Colin Hanton, po tym jak niemal pobił się z McCartneyem, który skrytykował jego kiepskie wyczucie rytmu po niezbyt dobrym występie The Quarrymen.

W połowie 1960 roku, po kilku zmianach nazw i składów (nawet Harrison odszedł na pewien czas, choć szybko wrócił), Lennon przekonał do dołączenia do zespołu w charakterze basisty swojego przyjaciela ze szkoły plastycznej Stuarta Sutcliffe’a. Nie miało znaczenia, że Sutcliffe nie potrafił grać i był znacznie bardziej zainteresowany karierą malarską. Wyglądał jak James Dean, co zapewniało grupie atrakcyjny wizerunek. Sutcliffe ukrywał swoje muzyczne niedostatki, odwracając się tyłem do publiczności, co tylko dodawało mu tajemniczości.

W maju 1960 roku grupa nazywała się The Silver Beetles (było to nawiązanie do The Crickets – zespołu towarzyszącego Buddy’emu Holly’emu) i miała na koncie trasę po Szkocji w towarzystwie liverpoolskiego wokalisty Johnny’ego Gentle. Tommy Moore – podobny z wyglądu do Ringa – grał z The Silver Beetles na perkusji podczas większości szkockich występów. W lipcu zespół zmienił nazwę na The Silver Beatles, a w sierpniu skrócił ją do The Beatles. Jednak grupa wciąż nie miała stałego perkusisty.

John Lennon wspominał, że grali z różnymi bębniarzami, bo trudno było poznać kogoś, kto miał własny zestaw (perkusja stanowiła towar luksusowy). George Harrison opowiadał o „szeregu” perkusistów, z których część, gdy odchodziła, zostawiała po sobie części zestawu, dzięki czemu po jakimś czasie muzycy mieli niemal kompletną perkusję.

Jednak teraz liczył się czas. Allan Williams, właściciel klubu Jacaranda, promował występujące w jego lokalu młode talenty. Udało mu się załatwić Lennonowi, McCartneyowi, Harrisonowi i Sutcliffe’owi występy w Hamburgu. Mieli zacząć 17 sierpnia. Wciąż jednak brakowało im bębniarza.

Jako The Quarrymen Lennon, McCartney i Harrison mieli okazję grać w Casbah Coffee Club, założonym przez miejscową bizneswoman Monę Best w piwnicy jej wielkiego domu w West Derby. McCartney wspominał, że nawet pomagali jej malować pomieszczenia. Starszy syn Mony, Pete, był w mniej więcej tym samym wieku co członkowie The Quarrymen (urodził

się w listopadzie 1941 roku) i bębnił w grupie Black Jacks, która (co oczywiste) regularnie grała w Casbah. Pete występował też już kilka razy z The Beatles.

Black Jacks rozpadli się, a Beatlesi potrzebowali perkusisty na wyjazd do Hamburga. McCartney, który dużo bardziej cenił wygląd Pete'a niż jego talent, zaproponował mu dołączenie do zespołu. Lennon jak zwykle opisywał sytuację bardziej dosadnie: „Znaliśmy go i wiedzieliśmy, że ma swoją perkusję, więc ściągnęliśmy go do nas, przesłuchaliśmy, a że potrafił utrzymać tempo przez wystarczająco długi czas, przyjęliśmy go do zespołu". Przesłuchanie przed Williamsem w klubie Jacaranda było zbędne. Pete już miał tę robotę, choć Williams nie chciał płacić mu więcej niż 15 funtów tygodniowo, więc potrzymał go chwilę w niepewności. Następnego dnia Pete Best wyjechał do Hamburga jako perkusista The Beatles.

Przez dwa lata wszystko układało się znakomicie. Jednak wiosną i latem 1962 roku Lennon, McCartney i Harrison mieli już dość Besta i zaczęli rozważać zastąpienie go innym bębniarzem.

(Sutcliffe, jak zostało wspomniane, odszedł z grupy w lipcu 1961 roku, więc McCartney zamienił gitarę na bas. Stuart zakochał się w fotografce Astrid Kirchherr i postanowił zostać w Hamburgu, by rozwijać karierę malarską i dalej się kształcić. Zmarł nagle w kwietniu 1962 roku w wieku 21 lat w wyniku pęknięcia tętniaka mózgu, kilka dni po tym jak zaczął narzekać na niezwykle silny ból głowy i nadwrażliwość na światło).

To jednak nie umiejętności Besta – choć, podobnie jak w przypadku Ringa, opinie w tej sprawie są skrajne – lecz jego charakter sprawiły, że popadł on w konflikt z pozostałymi Beatlesami. Był humorzasty i trzymał się z dala od pozostałych. Nie podzielał ich poczucia humoru, a po koncertach zamykał się w sobie, zamiast spędzać czas z kolegami. „Pete nigdy do nas nie pasował – mówił McCartney. – My byliśmy trzema wariatami, a Pete był trochę bardziej… wrażliwy. Różnił się od nas, nie interesował się sztuką. Nie spędzaliśmy ze sobą zbyt wiele czasu".

Dochodziło też do napięć, zwłaszcza między Pete'em i Paulem, który uważał się za symbol seksu (zwłaszcza gdy grupę opuścił przystojniak Sutcliffe). Podobno McCartney nie był zachwycony uwagą, jaką kobiety na widowni poświęcały Bestowi (miał podobny problem z Sutcliffe'em). Chodziły też słuchy, że – podobnie jak później miał w zwyczaju w stosunku

do Ringa – lubił dyrygować Pete’em i sugerować mu, jak powinien grać niektóre partie. Dumny perkusista na pewno nie znosił tego zbyt dobrze.

Ritchie Galvin, bębniarz w grupie Earla Prestona, wspominał o pewnym zdarzeniu, które miało miejsce w 1962 roku w Mandolin Club, po południowym koncercie Beatlesów w Cavern: „Paul pokazywał Pete’owi jakieś przejście perkusyjne, które chciał usłyszeć w jednej z piosenek. Pete próbował to zagrać, ale nie był w stanie”.

Trafiały się i dobre chwile. Beatlesi mieli na koncie kilka ważnych osiągnięć z Pete’em Bestem w składzie. W kwietniu 1961 roku podczas kolejnej wizyty w Hamburgu – gdy ukrywali się pod nazwą The Beat Brothers – wspomagali Tony’ego Sheridana w nagraniu utworu *My Bonnie* (tego samego, który ponoć przekonał Briana Epsteina do The Beatles i rock and rolla w ogóle).

1 stycznia 1962 roku The Beatles pojechali na południe do Londynu, by nagrać 15 utworów (głównie coverów, w tym *Sheik of Araby* i *September in the Rain*) dla wytwórni Decca Records. Dwa miesiące później wydawca ich odrzucił. Powiedziano im, że czas zespołów gitarowych już się kończy.

Wciąż regularnie grali w klubach i cieszyli się coraz większym uznaniem. Znów zawitali do Hamburga, tym razem w charakterze głównej gwiazdy nowego klubu Manfreda Weissledera, Star Club, gdzie zwrócili na siebie uwagę.

Pięć miesięcy później – w lipcu – John, Paul, George i Pete ponownie zameldowali się w studiu nagraniowym, tym razem należącym do Parlophone (EMI), by nagrać cztery kompozycje (w tym śpiewane przez Paula *Besame Mucho*, *Love Me Do* i *P.S. I Love You*). Po skończonej sesji efektom nagrań przysłuchiwał się producent George Martin. Podobała mu się gra Johna, Paula i George’a, lecz nie był zadowolony z partii perkusji Pete’a. Podzielił się swoją opinią z Brianem Epsteinem.

Zasugerował mu, że Pete być może nada się jako perkusista koncertowy, ale jeśli zespół chce zrobić karierę, w studiu będzie go musiał zastępować ktoś inny. Uważał, że Beatlesi potrzebują kogoś z lepszym wyczuciem rytmu. Poza tym nikt nie musiał wiedzieć, kto gra w studyjnych wersjach utworów. Martin chciał sprowadzić perkusistę „z polotem”, a Epstein przystał na tę sugestię.

„To był spory cios – wspominał McCartney. – [Martin] spytał: »Moglibyście zmienić perkusistę?«. A my na to: »No cóż, jesteśmy z niego

zadowoleni. Sprawdza się podczas klubowych koncertów«. George odparł: »Tak, ale w studiu musi być dokładniejszy«”.

John Lennon jak zwykle był tym, który ocenił studyjne wyczyny Pete’a Besta najdosadniej, zaprzeczając pogłoskom o zazdrości Paula względem przystojnego perkusisty. McCartney i Best faktycznie nie spędzali ze sobą zbyt wiele czasu, lecz – w opinii Lennona – „działo się tak częściowo dlatego, że Pete był mało bystry”. Poza tym John utrzymywał, że Best był w zespole tylko dlatego, że The Beatles potrzebowali perkusisty, gdy jechali do Hamburga, i zawsze planowali, że wyleją go, gdy tylko znajdzie się ktoś lepszy. Lecz Lennon przyznawał także, że gdy zespół wrócił z Niemiec, Best był lepszym perkusistą, a w dodatku lubiły go dziewczyny.

Przez resztę czerwca, w lipcu i sierpniu The Beatles z Pete’em Bestem w składzie grali koncerty, pojawili się także w programie stacji radiowej BBC *Northern Dance Orchestra*, po którym mieli kłopoty z opuszczeniem studia obleganego przez tłum wielbicielek. Stawali się coraz popularniejsi. Pete był nieświadomy komentarzy George’a Martina oraz odczuć pozostałej trójki względem niego. Wkrótce miało się to zmienić.

Tymczasem w Skegness Ringo cieszył się z kolejnej tury koncertów w ośrodku Butlin’s, nieświadomy tego, co działo się w obozie Beatlesów w Liverpoolu. Być może bawił się nawet zbyt dobrze. Na początku sierpnia razem ze współlokatorem, Johnnym Guitar, zostali wywaleni ze skromnego pokoju w ośrodku, po tym jak nakryto ich we wczesnych godzinach porannych na graniu w pokoju muzyki (co było zakazane), w dodatku w towarzystwie dwóch młodych dziewcząt (jeszcze gorzej).

Ringo i Johnny zostali usunięci z terenu ośrodka „ze względów bezpieczeństwa”. Ponieważ wciąż każdego wieczoru występowali z Rorym i Hurricanes, rozwiązali swój problem, wynajmując przyczepę za dwa funty tygodniowo. Zaparkowali ją przed samą bramą wjazdową do Butlin’s, pokazując w ten sposób środkowy palec zarządcy ośrodka.

„Ringo zajmował jedną część, ja drugą”, mówił Byrne o przyczepie, którą udekorowali plakatami amerykańskich gwiazd rock and rolla. A ponieważ nie znajdowali się na terenie ośrodka, mogli grać, kiedy tylko chcieli, i tak głośno, jak chcieli.

Każdej nocy Rory and the Hurricanes dawali czadu w Rock and Twist Ballroom. Eric Hunter, który sprzedawał hot dogi na zewnątrz sali, dobrze

pamiętał moc ich koncertów. „Najpierw grała formacja wykonująca standardy jazzowe. Po 30 minutach ich muzyka cichła, zapalano światła, robiło się głośniej, a scena obracała się, ukazując Ringa górującego nad resztą Hurricanes, machającego dziko głową w rytm utworu otwierającego występ. A potem ON [Rory] wskakiwał na scenę i – zgodnie ze swoim nazwiskiem – był nieokiełznany jak huragan. Na scenie był prawdziwym gigantem. Inni starali się go naśladować w latach 70. i jeszcze później, i mieli tę przewagę, że dysponowali znacznie lepszym sprzętem nagłaśniającym".

Podczas pobytu w Skagness Ringo otrzymał oferty dołączenia do dwóch liverpoolskich grup: King Size Taylor and the Dominoes – na czele której stał Ted „King Size" Taylor – oraz do Gerry and the Pacemakers, której przewodził inny mieszkaniec Dingle, Gerry Marsden, chcący Ringa w roli basisty. Oczywiście Ringo na basie nie grał, ale to Marsdenowi (ani Ringowi) chyba nie przeszkadzało. Ringo, jako urodzony showman, cieszył się perspektywą stania z przodu sceny.

„King Size" Taylor stracił perkusistę, Dave'a Lovelady'ego, i szukał kogoś na jego miejsce. Gdy Ringo był w Skegness, złożył mu ofertę: 20 funtów tygodniowo, czyli dobra kasa i stała praca (a tego Rory nie mógł zagwarantować). W jednym z wcześniejszych składów grupy śpiewała Cilla Black. Ta sama młoda kobieta, która przed zmianą nazwiska (została tak błędnie nazwana przez redaktora „Mersey Beat" Billa Harry'ego i postanowiła zostać przy tym pseudonimie) przychodziła na Admiral Grove 10, by zajmować się włosami Elsie. Ringo miał zagwozdkę.

***

Liverpoolscy artyści zaczęli traktować muzykę poważnie. Szaleństwo skifflowe ustąpiło rock and rollowi, który szybko stał się nową gałęzią przemysłu. Choć sztywne BBC muzykę rockową wciąż nadawało rzadko i jedynie w porach niskiej słuchalności, rock and roll miał potencjał komercyjny, a jeśli się człowiekowi poszczęściło, można było zdobyć rozgłos na cały kraj. Liverpool w 1962 roku wciąż był uważany za prowincję i dziki teren przez ważniaków na stanowiskach w Londynie, także przez szefów wytwórni płytowych. Drzwi zostały po raz pierwszy delikatnie uchylone, gdy pod koniec lat 50. na scenie pojawiła się pierwsza

brytyjska gwiazda nowych brzmień – Cliff Richard. Skorzystały na tym nawet zespoły z północy, takie jak The Beatles, które niestrudzenie parły na szczyt.

Beatlesi mieli menedżera, co było rzadkością w przypadku grup muzycznych, tym bardziej tych pochodzących z ponurego Liverpoolu. Mieli nawet swój własny wizerunek – nosili okazałe, równo przycięte fryzury, wymyślone dla nich przez przyjaciółkę z Hamburga, Astrid Kirchherr, która wciąż była w żałobie po śmierci swojego chłopaka, byłego basisty The Beatles Stuarta Sutcliffe'a. Menedżer Beatlesów Brian Epstein – świadom wagi odpowiedniego wizerunku – ubierał swoich „chłopców" w jednakowe garnitury, co było jeszcze bardziej nietypowe.

The Beatles prezentowali też niezwykle agresywne podejście. Wiedzieli, że są dobrzy. Mieli również niezaprzeczalny atut w postaci zdolnych kompozytorów – basisty Paula McCartneya i gitarzysty rytmicznego Johna Lennona (gitarzysta prowadzący George Harrison też miał kompozytorskie ambicje, lecz jako najmłodszy w zespole musiał znać swoje miejsce w szeregu). Lennon, McCartney i Harrison z chęcią grali utwory Chucka Berry'ego czy Buddy'ego Holly'ego (a była to tylko część ich imponującego koncertowego repertuaru), lecz John i Paul byli niezwykle (może nawet zbyt) pewni swoich kompozytorskich umiejętności i wiedzieli, że sukces jest o krok.

„Telewizja i film były dobrą opcją, gdybyśmy zostali gwiazdami, lecz główny nacisk kładliśmy na płyty – mówił McCartney. – W tym czuliśmy się najlepiej. Płyty były walutą w świecie muzyki". Gdy George Martin postanowił nie skorzystać podczas sesji nagraniowej z usług Pete'a Besta, John i Paul wiedzieli, że czeka ich zmiana. Uznali, że trzeba pozbyć się Besta i zaproponować posadę w zespole najbardziej znanemu bębniarzowi w Liverpoolu – Ringo Starrowi.

McCartney wspominał, że The Beatles potrzebowali „najlepszego perkusisty" w Liverpoolu. A kto był najlepszy? Ringo Starr. Poza tym wyglądał świetnie z brodą, no i jeździł zephyrem zodiac. Wizerunek był kwestią kluczową (a przynajmniej niezwykle istotną).

Harrison zgadzał się z kolegami i także był za zaangażowaniem Ringa, sam nawet namawiał do tego Lennona i McCartneya. Osobiście poszedł do Ringa do domu. Nie zastał go, lecz został na herbatę, zaproszony przez Elsie. Powiedział jej, że The Beatles chcą, by Ringo do nich dołączył. Elsie

wyjaśniła mu, że jej syn jest w Butlin’s z Rorym i Hurricanes, lecz przekaże mu, by zadzwonił.

Oznajmienie Pete’owi Bestowi, że po dwóch latach wspólnej gry i wielu znakomitych chwilach w Hamburgu, nie jest już członkiem grupy, nie było łatwe. To niewdzięczne zadanie spadło na barki Briana Epsteina. Pojawiły się także dodatkowe komplikacje. Neil Aspinall – kumpel Johna, Paula i George’a z dzieciństwa, który pracował teraz jako kierownik trasy / kierowca / spec od wszystkiego w obozie The Beatles – romansował z matką Pete’a, starszą od siebie o 17 lat Moną Best. Owocem związku był Roag, który przyszedł na świat w lipcu 1962 roku. By uniknąć skandalu, w urzędzie podano, że chłopiec ma na nazwisko Best. Neil miał wtedy 21 lat.

George Harrison był tym, który najbardziej kibicował pomysłowi zwerbowania Ringa do zespołu, ale był też najmłodszy w grupie i miał najmniej do powiedzenia. Został więc w Liverpoolu, gdy John Lennon i Paul McCartney pojechali do Butlin’s i zapukali do drzwi przyczepy Ringa i Johnny’ego Guitar. Był środowy poranek, 15 sierpnia 1962 roku. Ringo i Johnny grali poprzedniego dnia do późna, więc nie mieli najmniejszego zamiaru wcześnie wstawać. „To byli John i Paul – opowiadał Johnny Guitar. – Gdy tylko ich zobaczyłem, wiedziałem, o co chodzi. Chcieli Ringa”. Zaprosił ich do środka i wtedy padła propozycja. Według Johnny’ego Lennon powiedział, że Pete Best wyleciał z zespołu i chcą, by Ringo zajął jego miejsce.

Według relacji Ringa Epstein zadzwonił do Butlin’s i spytał go, czy zechciałby dołączyć do The Beatles na stałe (Ringo twierdzi, że nie był świadom mocnego poparcia ze strony George’a Harrisona).

Nawet jeśli oferta faktycznie pojawiła się niespodziewanie, perkusista był zachwycony. Czuł coraz większe rozczarowanie z powodu zastoju w obozie Hurricanes. John, Paul i George byli u progu kariery – nawet jeśli miałaby się ona ograniczać do Liverpoolu – mieli też kilka studyjnych nagrań na koncie, którymi próbowali zainteresować wydawców. Prawdziwi zawodowcy!

Johnny Guitar nie mógł mieć pretensji do kolegi z zespołu, że ten rozważa ofertę The Beatles. „Jako jedyni w Liverpoolu mieli w tym czasie kontrakt nagraniowy”, mówił.

By ostatecznie przekonać Ringa, The Beatles zaoferowali mu 25 funtów tygodniowo – o pięć więcej, niż mógł zarabiać u King Size Taylora. Decyzja była dziecinnie prosta.

Jednak Rory and the Hurricanes zgodnie z obowiązującą umową wciąż mieli jeszcze koncerty do zagrania. Ringo podjął już decyzję, lecz przez grzeczność spytał o opinię Rory'ego, a ten powiedział mu, by przyjął ofertę. (Jedynym warunkiem, jaki postawił, był zwrot różowego garnituru, który Ringo nosił na scenie. Miał on być przekazany jego następcy). The Beatles chcieli Ringa od razu – tego samego wieczoru mieli zaplanowany koncert w Cavern – lecz Ringo po trzech latach wspólnej gry nie chciał zostawiać Rory'ego na lodzie. Obiecał zostać z Hurricanes do soboty, gdy zespół miał wolne (a do Butlin's zjeżdżał nowy turnus), co dawało byłemu już pracodawcy trzy dni na znalezienie zastępstwa. Okazał się nim 16-letni Gibson Kemp. Krótko siedział za perkusją Hurricanes – po nim pojawiło się jeszcze wielu innych.

Ringo został Beatlesem. John Lennon powiedział mu, by zgolił obfite bokobrody i zmienił fryzurę z typowej dla *teddy boys* na tę, którą nosili pozostali w grupie. Co do Pete'a Besta – Ringo stwierdził, że nigdy nie było mu szkoda poprzednika, gdyż uważał się za dużo lepszego perkusistę.

W czasie gdy dwaj członkowie zespołu rekrutowali Ringa, Brian Epstein przygotowywał się do wylania Pete'a. John i Paul wrócili ze Skegness do Liverpoolu, by zagrać w środę wieczorem w The Cavern Club z Pete'em w składzie, zaś Brian szykował się do trudnej rozmowy z Pete'em, która miała się odbyć następnego dnia w biurze Epsteina w siedzibie NEMS.

„Pete, mam złe wieści – powiedział Epstein. – Chłopcy chcą, żebyś odszedł z zespołu, i ustalili już, że od soboty gra z nimi Ringo". Gdy zszokowany Pete spytał o powody tej decyzji, Epstein wyjaśnił mu, że John, Paul i George – a co ważniejsze także George Martin – uważają, że nie gra dostatecznie dobrze. Musiał odejść. Pete wspominał później, że „nie wiedział, co o tym myśleć" i że odebrał tę decyzję jako „cios w plecy". W ramach pocieszenia Epstein zaoferował Bestowi stworzenie wokół niego nowej grupy, którą on (Epstein) by się zajął.

Co gorsza, Epstein poprosił Pete'a, by został z zespołem do weekendu, gdy Ringo będzie mógł zająć jego miejsce. Pete początkowo się zgodził, lecz później zmienił zdanie. „Gdy dotarłem do domu, kompletnie się posypałem – wspominał. – Na pewno nie powiedziałbym, że Ringo był

lepszym perkusistą ode mnie. Tego jestem pewny. Miałem ochotę przywiązać sobie kamień do szyi i skoczyć z mostu”.

„Ringo był lepszym perkusistą od Pete’a Besta, ale nieznacznie, bo Best też był całkiem niezły – wspominał liverpoolski promotor Sam Leach. – Lecz w porównaniu do Ringa Pete dopiero się uczył. Ringo był lepszym Beatlesem… był też lepszym wokalistą od Pete’a. Jestem tego pewny. Pete to uroczy gość, mówił o mnie bardzo miłe rzeczy, ale był niezwykle nieśmiały i zamknięty w sobie, a to także nie pomagało w całej sytuacji. Nie chciał zmienić fryzury. Chodził własnymi ścieżkami i, według mnie, to było głównym powodem pozbycia się go. Zawsze uważałem, że potraktowano go nie *fair*”.

Brian Epstein poprosił Johnny’ego Hutchinsona z rywalizującej z Beatlesami grupy The Big Three – którą również się zajmował – by zastąpił Pete’a podczas trzech koncertów, do czasu dołączenia Ringa. Hutchinson się zgodził i twierdził nawet, że Epstein zaproponował mu tę posadę na stałe.

„Brian zaoferował mi dołączenie do The Beatles, a ja powiedziałem: »Za żadne skarby. Chcę grać tylko w jednym zespole i jest nim The Big Three. The Beatles nie są w stanie brzmieć tak dobrze jak my, poza tym Pete Best jest moim przyjacielem i nie zrobię mu takiego świństwa«”. Hutchinson nie znosił też Paula McCartneya, którego uważał za fałszywca.

Informacja o wylaniu Pete’a tak rozsierdziła Neila Aspinalla – ojca przyrodniego brata Pete’a, Roaga – że przez jakiś czas odmawiał rozstawiania perkusji Ringa. Trudno mu się dziwić. Jednak wkrótce złość mu przeszła i pozostał na stanowisku kierowcy oraz jedynego technicznego zespołu.

„Zachowaliśmy się jak tchórze, gdy go wyrzucaliśmy”, przyznawał później Lennon, pytany o Pete’a.

16 sierpnia krzykliwy nagłówek w „Mersey Beat” informował o odejściu Pete’a i zatrudnieniu Ringa – BEATLESI ZMIENIAJĄ PERKUSISTĘ! Pod nim znalazło się krótkie rozwinięcie tej informacji: „Ringo Starr (były perkusista Rory Storm & the Hurricanes) dołączył do The Beatles, zastępując Pete’a Besta. Ringo podziwiał The Beatles od lat i jest zachwycony nowym wyzwaniem oraz niesłychanie podekscytowany przyszłością. The Beatles komentują: »Rozstaliśmy się z Pete’em polubownie. Nie chodziło o kłótnie czy problemy, rozstajemy się

w przyjaźni«. We wtorek 4 września The Beatles wylecą do Londynu na sesję nagraniową w studiu EMI. Zarejestrują utwory napisane specjalnie dla nich”.

Informacja wywołała falę komentarzy i kontrowersji pośród członków liverpoolskiej sceny muzycznej.

Pomimo zastrzeżeń kolegów dotyczących umiejętności i charakteru, Pete cieszył się sporym powodzeniem – fanki The Beatles były zachwycone przystojnym, tajemniczym perkusistą. Debiut Ringa jako nowego bębniarza The Beatles, który miał miejsce w sobotę 18 sierpnia podczas potańcówki zorganizowanej przez Horticultural Society w Hulme Hall, w Port Sunlight (na półwyspie Wirral w Merseyside) i został poprzedzony dwugodzinną próbą z Johnem, Paulem i Ringo, obył się bez sensacji.

Zupełnie inaczej było dzień później, 19 sierpnia, gdy The Beatles stanęli na scenie w The Cavern Club w sercu Liverpoolu, przed publicznością z rodzinnego miasta. W ciasnym piwnicznym klubie pojawiła się grupa zwolenników Pete’a Besta, która przeszkadzała zespołowi. Dało się wyczuć napięcie, dochodziło do przepychanek, bójek i pogróżek ze strony spoconego tłumu ściśniętego w wilgotnej piwnicy Cavern, w której zespół stawił się z ogolonym i ostrzyżonym w stylu pozostałych członków grupy Ringiem.

Pojawiły się okrzyki w stylu: „Pete na zawsze! Ringo nigdy!” czy „Chcemy Pete’a!”. Ringo, który sprawiał wrażenie niesamowicie spiętego, także miał skromną grupkę fanów („Dalej, Ringo!”). Gdy George Harrison opuścił scenę i wszedł do wąskiego, ciemnego korytarza, jeden z bardziej rozzłoszczonych fanów Pete’a uderzył go w twarz, zostawiając pod okiem ślad widoczny jeszcze na pierwszych oficjalnych zdjęciach grupy z nowym perkusistą, które wykonano niedługo później.

Ringo wziął się w garść i przetrwał ten pierwszy koncert w The Cavern Club w jednym kawałku. „Doszło do burd – mówił. – Nie było problemu, gdy dołączałem do nich na jeden koncert, ale kiedy zostałem oficjalnym perkusistą, to już co innego. Pete miał wielu fanów, ale ja też miałem ich niemało, bo byłem już od lat znany w Liverpoolu. Na widowni trwała walka na okrzyki: »Pete na zawsze! Ringo nigdy!« kontra »Ringo na zawsze! Pete nigdy!«. Widzowie się przekrzykiwali, a ja po prostu starałem się grać. W końcu ludziom przeszło, a my pojechaliśmy nagrać płytę”.

Po tym jednym koncercie nastroje nieco się uspokoiły, a Ringo szybko zaaklimatyzował się w zespole. Był na swoim posterunku 22 sierpnia, gdy The Beatles zostali sfilmowani w The Cavern Club przez telewizję Granada z Manchesteru na potrzeby programu *Know the North*. Grupa zagrała *Some Other Guy*. „Ringo jest znacznie lepszym perkusistą i dużo się uśmiecha. A Pete'a nie było na to stać – pisał George Harrison w liście do fana. – Przez kilka tygodni będzie dziwnie, ale myślę, że już wkrótce większość fanów The Beatles przyjmie Ringa jako swojego".

Dwa dni później, 24 sierpnia, John Lennon poślubił Cynthię Powell, 23-latkę będącą w ciąży z ich pierwszym dzieckiem. (Julian Lennon urodził się w kwietniu następnego roku). John był pierwszym Beatlesem, który stanął na ślubnym kobiercu, zaś nowy członek zespołu nie był wtajemniczony w sprawę. Nie został zaproszony na ślub, a Lennon nawet początkowo w ogóle mu się nie pochwalił, że właśnie się ożenił. John i Cynthia chcieli zachować wszystko w tajemnicy, zwłaszcza przed Ringiem, który był nowy w grupie i nie cieszył się jeszcze pełnym zaufaniem reszty. To wkrótce się zmieniło, gdy The Beatles pojechali w trasę i John, Paul i George poznali się bliżej ze swoim nowym perkusistą.

***

Tymczasem Ringo także zaangażował się w poważny związek – z Maureen „Mo" Cox, fryzjerką, którą poznał w The Cavern Club. Sześć lat młodsza od niego – także jedynaczka – Mary urodziła się w Liverpoolu w sierpniu 1946 roku (jej ojciec był stewardem na statku, zaś matka gospodynią). W wieku 14 lat zmieniła imię na brzmiące bardziej na czasie Maureen i rzuciła szkołę, by uczyć się fryzjerstwa i sztuki manikiuru w liverpoolskim salonie Ashley du Pre.

W wieku 15 lat drobna Maureen zaczęła bywać w The Cavern Club z przyjaciółmi, w tym z Lorraine Flyte, która później spotykała się ze współpracownikiem Beatlesów Tonym Bramwellem. Maureen, która wcześniej widywała się z kolegą Ringa z Hurricanes, Johnnym Guitar, twierdziła, że kiedyś pocałowała Paula McCartneya w wyniku zakładu, lecz jej wielkie, ciemne oczy cały czas były wpatrzone w Ringa, nawet gdy umawiała się z Johnnym Guitar. „Lubiłam go, ale nie było mowy, żebym to ja zrobiła pierwszy krok. Wszystko zależało od Richy'ego – opowiadała. –

Nasze oczy spotkały się kilka razy podczas koncertów grupy Rory’ego, lecz nic z tego nigdy nie wynikło. W końcu pomyślałam, że nie jestem w jego typie”.

Maureen była tak zafascynowana Ringiem, że zapamiętała nawet numery tablic rejestracyjnych jego niebiesko-kremowego forda zodiac. Pamiętała je nawet 30 lat później. W końcu Ringo poprosił ją do tańca w trakcie imprezy w The Cavern Club i rozkwitło między nimi uczucie. Przyjechał po nią do salonu Ashley du Pre, by zabrać ją do parku na pierwszą randkę, a następnie na występ wokalisty Franka Ifielda (wykonawcy *I Remember You*), podwójny seans filmowy i rundkę po klubach (The Pink Parrot, The Blue Angel).

Ringo wspominał, że gdy po raz pierwszy spotkał Maureen w The Cavern Club i zaproponował, że odwiezie ją do domu, zgodziła się, ale pod warunkiem, że podrzuci także jej przyjaciółkę. Ten osobliwy liverpoolski zwyczaj szybko stracił na popularności.

Utrzymywali swój związek w tajemnicy – w 1962 roku chwalenie się dziewczyną (nie mówiąc o ożenku) nie było dobre dla wizerunku The Beatles. Z tego właśnie powodu John Lennon ukrywał swój ślub z Cynthią. „Należycie do wszystkich fanek w Anglii”, powtarzał im Brian Epstein.

Ringo i Maureen zaczęli się spotykać regularnie – przynajmniej na tyle, na ile pozwalał koncertowy terminarz Ringa. Każdą wolną chwilę – czyli zazwyczaj poniedziałki, bo wtedy kluby były zamknięte – spędzał z Maureen. Chadzali do pubu, do kina lub restauracji.

Lorraine pomagała Maureen ukrywać się w samochodzie Ringa postawionym przed salą, w której akurat grali The Beatles. Gdy tylko Ringo odjeżdżał poza zasięg wzroku krzyczących fanek, wygrzebywała się spod koca i mieli wreszcie chwilę dla siebie. „Gdyby inne dziewczyny nas nakryły, mogłyby mnie zabić – mówiła. – Nie miały przyjacielskich zamiarów, chciały wydrapać mi oczy. Częścią przyjętego przez Beatlesów wizerunku było to, że nie byli żonaci, więc każda dziewczyna miała prawo sądzić, że ma u nich szansę. Mieli się nie wiązać na stałe”.

Chwile sam na sam były dla Maureen i Ringa niezwykle cenne, zwłaszcza na początku, gdy dziewczyna mieszkała jeszcze z rodzicami, wymagającymi, by wracała do domu o północy.

Gdy byli sami, mówiła na niego „Richy” i była coraz bardziej zakochana. Równocześnie na własne oczy mogła obserwować coraz większą histerię na

punkcie The Beatles. „Fani kręcili się wokół Cavern przez cały dzień, licząc na to, że ich zobaczą – opowiadała. – Wychodzili z południowych koncertów i od razu ustawiali się w kolejce na wieczór. Kiedyś szliśmy tamtędy z Richym około północy, a ludzie już stali i czekali na występ kolejnego dnia. Kupiliśmy im coś do jedzenia. Byli wniebowzięci”.

Maureen była świadkiem jak „dziewczyny kłóciły się i szarpały między sobą”. Wdawały się w bójki, a przed występem zespołu oblegały łazienkę, „żeby przebrać się i ogarnąć” dla Johna, Paula, George’a i Ringa. „Te wrzaski, gdy wchodzili na scenę, były okropne. Fankom zupełnie odbijało”.

Czasami przeradzało się to w niebezpieczne sytuacje. Maureen wspominała, że niektóre fanki Beatlesów zaglądały do salonu Ashley du Pre i groziły jej – „Jeśli jeszcze raz spotkasz się z Ringo Starrem, to oberwiesz” – a następnie szarpały się z nią, gdy wychodziła. Grożono jej także telefonicznie, gdy była w domu. W lutym 1963 roku schowała się pod kocem w samochodzie Ringa, gdy The Beatles grali walentynkowy koncert w liverpoolskim The Locarno Ballroom. Zaczepiła ją fanka, która wyszła za nią z klubu, włożyła rękę do środka samochodu przez otwarte okno i podrapała ją w twarz. Dla 17-letniej fryzjerki takie życie z pewnością nie było idyllą.

5

„RINGO TO DOBRY BEATLES”

The Beatles mieli już nowego perkusistę, więc przyszedł czas, by wejść do studia nagraniowego i zarejestrować kilka kompozycji. Na początku września 1962 roku Ringo – członek zespołu od dwóch tygodni – poleciał z resztą grupy z Liverpoolu do Londynu, gdzie od 4 września The Beatles mieli zarezerwowane studio EMI przy Abbey Road. Producent George Martin znał już Johna, Paula i George’a, gdyż nagrywał ich w czerwcu w trakcie sesji, która przypieczętowała los Pete’a Besta, lecz teraz po raz pierwszy miał okazję spotkać Ringa. Był to początek niełatwej znajomości.

Pierwszego popołudnia The Beatles ćwiczyli przez trzy godziny. Wszystko dokumentował fotograf Dezo Hoffman. Na jego zdjęciach z tej sesji widać jeszcze podbite oko George’a Harrisona – owoc koncertu Beatlesów z Ringiem w The Cavern Club. Przećwiczyli sześć utworów, w tym *Please Please Me* Johna Lennona i Paula McCartneya, oraz szybki numer napisany przez Mitcha Murraya – *How Do You Do It?* George Martin upierał się, że to kompozycja wręcz stworzona dla The Beatles, lecz zespół zupełnie nie podzielał tej opinii. Tego wieczoru – między 19.00 a 22.00 – zarejestrowali swoje pierwsze oficjalne nagrania: *How Do You Do It?* oraz *Love Me Do*, kolejną kompozycję duetu Lennon/McCartney, z wokalami Paula i harmonijkowym intrem Johna.

Martin, który po raz pierwszy słyszał Ringa w akcji, nie był zachwycony tym, że nie trzyma on tempa w *Love Me Do*. Powracały wspomnienia z czerwcowej sesji z Bestem. „Nie miałem o Ringu najlepszego zdania – mówił później i dodawał protekcjonalnym tonem: – Nie był w stanie zrobić porządnego przejścia, zresztą dalej tego nie potrafi, choć od tamtej pory sporo się nauczył”.

Wydaje się, że Martin nie był jedyną osobą wątpiącą w umiejętności Ringa. „Mam wrażenie, że Paulowi nie podobała się jego gra, sądził, że powinno to brzmieć lepiej – mówił inżynier dźwięku Norman Smith, który nagrywał tę sesję. – Ringowi nie poszło za dobrze. Trzeba było trochę pogrzebać przy tych nagraniach”. Trudno zweryfikować te opinie nawet

z perspektywy czasu. Partia perkusji w *Love Me Do* jest bardzo prosta i Ringo – wtedy już doświadczony bębniarz – zagrałby ją nawet we śnie.

Lecz Martin nie miał doświadczenia, jeśli chodzi o pop – wcześniej nagrywał muzykę instrumentalną oraz komików, w tym Petera Sellersa. „W tych wszystkich nagraniach Lity Rozy, Almy Cogan i innych modnych wykonawców, którzy byli na fali tuż przed nami, perkusiści grali bardzo efektownie, a producenci byli przyzwyczajeni do tego, że bęben basowy był wykorzystywany dokładnie we właściwym momencie, zsynchronizowany z gitarą basową – mówił McCartney. – George uważał, że Ringo gubi tempo. My jednak nie musieliśmy ściśle trzymać się tego tempa. Dobrze było, gdy się to udawało, ale nie miało to większego znaczenia, bo nawet gdy zwalnialiśmy lub przyspieszaliśmy, to robiliśmy to wszyscy jednocześnie".

Niezależnie od tych późniejszych wyjaśnień McCartneya teoria o kiepskim wyczuciu tempa u Ringa i tak jest trudna do zaakceptowania, biorąc pod uwagę, że właśnie ta jego umiejętność stała się w kolejnych latach jednym z największych atutów grupy.

Love Me Do wybrano na pierwszy singiel The Beatles, więc Martin chciał, żeby nagranie wyszło idealnie. Nawet po obróbce studyjnej nie był zadowolony z efektów. Wezwał zespół do studia przy Abbey Road ponownie – w kolejny wtorek, 11 września – by muzycy jeszcze raz nagrali ten utwór. Nie uprzedził ich tylko, że zamierza skorzystać z usług perkusisty sesyjnego Andy'ego White'a, który miał zagrać zamiast Ringa. (Martin nie był obecny podczas tej sesji. Nagrania produkował Ron Richards, który zatrudnił Andy'ego White'a). „Andy był takim typem bębniarza, jakiego potrzebowałem – mówił Martin. – Ringo był przyzwyczajony do gry w salach balowych. Trzeba było skorzystać z usług kogoś bardziej doświadczonego".

Zastępowanie pojedynczych członków zespołu muzykami sesyjnymi podczas nagrań nie było niczym wyjątkowym. Doświadczeni perkusiści, tacy jak Bobby Graham czy Clem Cattini, grali na wielu wczesnych nagraniach The Kinks, w tym *You Really Got Me*, zastępując nominalnego bębniarza zespołu Micka Avory'ego. „Często chodziło po prostu o to, by nie marnować czasu – mówił Cattini. – Nagrałem cały album The Kinks w trzech sesjach, a wtedy tyle czasu zwykle zajmowało zarejestrowanie

jednego utworu. Nie chodziło o to, czy perkusista grupy był dobry, czy nie. Poza tym gra w studiu i gra na żywo to dwie zupełnie różne sprawy”.

Nikt wcześniej nie podważał umiejętności Ringa – w końcu uważano go za najlepszego bębniarza w Liverpoolu. „Byłem zdenerwowany, wręcz przerażony – przyznawał Ringo. – Gdy wróciliśmy tam, by nagrać utwór na stronę B singla, odkryłem, że George Martin sprowadził na moje miejsce innego perkusistę. To było straszne. Poproszono mnie, bym dołączył do The Beatles, a wyglądało na to, że jestem wystarczająco dobry, żeby grać z nimi koncerty, ale nie, żeby nagrywać płyty”.

To był potężny cios, lecz Ringo częściowo usprawiedliwiał później tę decyzję przykrymi doświadczeniami Martina z Pete’em Bestem. Jak mówił, Martin nie chciał ryzykować i musiał podjąć trudną decyzję. Był jednak „załamany” tym, że producent wątpił w jego umiejętności, i zawstydzony faktem, że na pierwszym singlu grupy zastąpił go perkusista sesyjny. Wiele lat później, gdy The Beatles byli już na rockowym szczycie, Ringo mówił, że Martin wielokrotnie przepraszał go za tę pierwszą sesję, jednak powstała wtedy rana goiła się bardzo długo.

Paul McCartney wspominał później, że sytuacja ta była dla niego i jego kolegów trudna do zaakceptowania, zwłaszcza tak szybko po pozbyciu się Pete’a Besta. Nie chcieli stracić kolejnego perkusisty, a Ringo miał prawo poczuć się śmiertelnie urażony. (McCartney twierdził także, że Ringo nigdy nie wypowiedział jednego dobrego zdania o wersji *Love Me Do* nagranej z Andym White’em).

Trudno go było winić. Ringo szczycił się swoimi umiejętnościami, a taki rozwój wydarzeń był dla niego poniżający. 32-letni White otrzymał pięć funtów za zarejestrowanie 18 podejść do *Love Me Do*, zaś Ringo został zdegradowany do roli muzyka obijającego tamburyn. (Wcześniejsza wersja tego utworu, nagrana 4 września z udziałem Ringa, została umieszczona na składankach *Rarities* i *Past Masters, Volume One*. Wersja z Pete’em Bestem, nagrana w czerwcu 1962 roku, znalazła się na wydanej w 1995 roku *The Beatles Anthology 1*).

„Ledwo dołączył do zespołu – mówił wiele lat później White. – Był zdenerwowany, ale próbował grać… Mówił, że grał z niewielkim opóźnieniem, czego perkusista raczej nie powinien robić. Problem w tym, że dali mu tamburyn i nie radził sobie z nim zbyt dobrze. Nie było tragedii, ale szło dużo trudniej, niż powinno”.

Na domiar złego Ringo został także odstawiony na boczny tor i grał jedynie na marakasach w kolejnej kompozycji Lennona i McCartneya – *P.S. I Love You* – w której za perkusją ponownie zasiadł White. Ringo mówił: „Ten drugi koleś grał na bębnach, a ja dostałem marakasy. Pomyślałem sobie: »To koniec. Skończę tak samo jak Pete Best«. Byłem załamany, fatalna sytuacja. Doszedłem do wniosku, że przemysł muzyczny to bagno. Wszystkie plotki okazywały się prawdą. Jeśli nie nadawałem się do nagrywania płyt, to równie dobrze mogłem od razu odejść".

„Dopiero po latach zdałem sobie sprawę, jak bardzo go zraniłem, choć wcale nie miałem takiego zamiaru", mówił 50 lat później Martin podczas wywiadu udzielanego wspólnie z Paulem McCartneyem. „On jest bardzo wrażliwy, a my nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, jak bardzo go to zabolało – odpowiadał McCartney. – Ale jakoś to przełknął. Nie grał zbyt precyzyjnie, a ty byłeś przyzwyczajony do pracy z perkusistami, którzy grali w punkt".

Ringo dostał w końcu szansę zarejestrowania partii perkusji w *Please Please Me* – podniosłym numerze w stylu Roya Orbisona, napisanym głównie przez Johna Lennona. White także nagrał partie bębnów w tym kawałku, lecz wersja z nim na perkusji nie ujrzała światła dziennego aż do premiery płyt z serii *Anthology* w 1995 roku.

George Martin pojawił się ponownie w studiu Abbey Road, gdy The Beatles nagrywali kolejne podejścia do *Please Please Me* i choć podobało mu się to, co usłyszał, uważał, że tempo utworu było zbyt wolne (Lennon skomponował ten numer jako balladę). Nie był także zachwycony pomysłem, by George Harrison powtarzał przez cały utwór początkowy motyw harmonijkowy grany przez Lennona. Ringo był co prawda szczęśliwy, że może w końcu wziąć udział w procesie nagrywania płyty, lecz znacznie ograniczało go ustawienie perkusji w tym numerze.

Geoff Emerick, wówczas 15-latek, który szkolił się na pomocnika technicznego w EMI, wspominał, że Ringo „robił coś dziwnego" w trakcie nagrywania tego utworu. W jednej dłoni trzymał marakas, w drugiej tamburyn, a nogą obsługiwał jednocześnie bęben basowy. „Patrzcie, co ten cholerny perkusista znowu wymyślił!", miał według relacji Emericka krzyczeć z reżyserki Norman Smith.

To ciekawa historyjka, ale raczej zmyślona, gdyż w wydanej ostatecznie wersji *Please Please Me* Ringo jedną ręką obsługuje hi-hat, a drugą gra na

werblu.

Martin przesłuchał kilka podejść do *Please Please Me* i nawet on uznał, że utwór ma potencjał. „Powiedziałem im, że następnym razem spróbujemy to nagrać jeszcze raz”, wspominał. Dodał, że zasugerował przyspieszenie tempa kompozycji. Martin wciąż się upierał, że pierwszym singlem grupy powinno być *How Do You Do It?*, lecz Beatlesi (w tym Ringo) byli nieugięci w swoim postanowieniu: ich zdaniem na pierwszy ogień powinno pójść *Love Me Do*. Byli przekonani, że numer Lennona i McCartneya znacznie wierniej oddawał brzmienie grupy niż piosenka Mitcha Murraya.

Ringo – mimo olbrzymiego rozczarowania niewielką rolą w nagraniu *Love Me Do* oraz krótkiego stażu w zespole – również otwarcie sprzeciwiał się wydaniu *How Do You Do It?* na singlu.

Martin w końcu przychylił się do decyzji grupy i 5 października 1962 roku nagranie *Love Me Do* zostało wydane jako pierwszy singiel The Beatles z utworem *P.S. I Love You* na stronie B (z Andym White’em na perkusji i Ringiem na marakasach).

Przez wiele lat różnym wersjom *Love Me Do* nagranym z różnymi perkusistami towarzyszyło spore zamieszanie. Jak zauważa znawca historii Beatlesów i założyciel „Mersey Beat” Bill Harry, pierwsze egzemplarze angielskiego wydania *Love Me Do* zawierały wersję z Ringiem na perkusji (nagraną 4 września), natomiast wersja z Andym White’em znalazła się na pierwszej płycie grupy, *Please Please Me*, oraz na singlu wydanym ponownie w 1976 roku.

Ringo napisał wkrótce do swojej dawnej sympatii z Butlin’s Doreen Walker, by przekazać jej dobre nowiny. List, napisany z umiarkowanym poszanowaniem zasad interpunkcji – wysłany z Admiral Grove 10 – był niezwykle entuzjastyczny (choć nie dawał nadziei na żadne przyszłe romantyczne schadzki).

Epstein zdobył playlisty lokalnych stacji radiowych i dał chłopcom znać, kiedy mogą się spodziewać *Love Me Do* na antenie. Jednak dla Beatlesów sam fakt, że mają płytę winylową ze swoimi nagraniami, przebijał jakiekolwiek potencjalne osiągnięcia utworu na listach przebojów. Muzycy byli niezwykle podekscytowani. „Nie uważałem tego nagrania za szczególnie dobre – mówił o *Love Me Do* George Martin. – Ale byłem zachwycony reakcją na The Beatles i ich brzmienie”. Opinia publiczna podzielała jego zdanie. *Love Me Do* nie dokonało cudów. Mimo koneksji

producenta Rona Richardsa BBC odmówiło emisji utworu, tłumacząc, że jest „zbyt amatorski”, więc piosenka trafiała głównie na antenę stacji z północy kraju, rodzinnych stron The Beatles. Matka George’a Harrisona wspominała, że jej syn był wniebowzięty, gdy pewnego razu bardzo późnym wieczorem usłyszał *Love Me Do* na antenie Radia Luxembourg. Jego krzyki obudziły ojca, który się zdenerwował, gdyż za parę godzin musiał wstać do pracy.

Love Me Do zadebiutowało na liście przebojów na miejscu 49., a z czasem dotarło do przyzwoitego 17. Był to dobry wynik, lecz niewystarczający dla grupy, która wiedziała, że jest w stanie osiągnąć znacznie więcej. Krążyły plotki, że spora liczba kopii singla *Love Me Do* – podobno około dziesięciu tysięcy sztuk – została kupiona przez cwanego Briana Epsteina, który chciał w ten sposób sztucznie podnieść wyniki sprzedaży krążka.

Podczas gdy *Love Me Do* z wolna wspinało się na liście przebojów, The Beatles intensywnie koncertowali i nagrywali. Prace zajęły im całą jesień 1962 roku, znaleźli wówczas chwilę na wypad do Hamburga. W październiku, kilka tygodni po wydaniu *Love Me Do*, po raz pierwszy pojawili się w telewizji, w programie stacji Granada *People and Places*. Była to lokalna stacja, a audycję można było obejrzeć jedynie na północy – w Manchesterze – co mówi sporo o ówczesnym statusie grupy.

Gdy zdarzał się dzień przerwy od koncertów, Ringo odsypiał. Dumni Elsie i Harry powiesili w salonie zdjęcia jego i jego kolegów z zespołu, którzy stawali się coraz bardziej znani. Ringo i Maureen wciąż się spotykali, choć plotkowano, że Ringo widuje się także z modelką Vicki Hodge.

Beatlesi zgrywali się ze sobą także na polu osobistym. John, Paul i George, po czterech wspólnie spędzonych latach, znali się już doskonale, a teraz mieli wreszcie okazję naprawdę dobrze poznać swojego nowego perkusistę. „Nie był zagadkową postacią – mówił asystent George’a Martina Peter Brown. – To był zespół Johna i Paula, a dzieciak, George, tylko uzupełniał skład. I choć nigdy otwarcie tego nie mówiono, należało zachować równowagę. Ringo był tym miłym, z którym łatwo się było dogadać”.

Zasiadając za perkusją, Ringo był pewny siebie, choć przyznawał, że być może nie jest najbardziej zaawansowanym technicznie bębniarzem.

„Zostałem perkusistą, bo to była jedyna rzecz, którą potrafiłem robić – mówił. – Lecz za każdym razem, gdy słyszę innego bębniarza, wiem, że nie jestem zbyt dobry. Mogę grać jedynie z akcentem na słabą część taktu, bo John nie nadąża z gitarą rytmiczną. Jestem kiepski, jeśli chodzi o te wszystkie techniczne szczegóły, ale dobrze ruszam przy tym głową. To dlatego, że uwielbiam tańczyć, ale przy grze na perkusji raczej nie da się tego robić”.

Ringo ze swoim pogodnym charakterem i stonowanym, liverpoolskim poczuciem humoru stanowił przeciwieństwo wiecznie nachmurzonego, zamkniętego w sobie Pete’a Besta. Równocześnie był nowy w zespole mającym już na koncie pewne osiągnięcia, do których w żaden sposób się nie przyczynił. Martwił się, czy uda mu się dopasować do reszty, był też zawstydzony swoimi brakami w wykształceniu, zwłaszcza w porównaniu do Lennona i McCartneya. Mówił, że jego dołączenie do zespołu było jak „przyjście nowego ucznia do klasy, w której wszyscy inni doskonale się znają”.

„Ringo miał problemy z wiarą w siebie – mówił Tony Barrow, który jesienią 1962 roku zaczął pomagać Beatlesom jako ich rzecznik i z bliska obserwował pierwsze chwile Ringa w zespole. – Był świadom swóich braków w wykształceniu, poza tym pojawił się w zespole dużo później niż pozostali i to też sprawiało, że czuł się gorszy, choć to poczucie nie miało odzwierciedlenia w jego grze. Tej był pewny w 100 procentach. Z drugiej strony idealnie dopasował się do reszty wizerunkowo i gdy tylko latem 1962 roku dołączył do grupy, natychmiast sprawił sobie taką fryzurę, jak mieli pozostali”. Barrow czuł także, że to Ringo, a nie George Harrison, był najspokojniejszym z Beatlesów. „Muzyka mówiła za niego… Gdy pojawił się w grupie, John, Paul i George grali już razem od niemal pięciu lat, a to bardzo długo, biorąc pod uwagę ich młody wiek”. Lecz choć według Johna Lennona Ringo był dla nich idealnym wyborem i od razu świetnie wpasował się w grupową hierarchię, Barrow pamięta, że nowy perkusista miał na początku poważne problemy z tym, by przeobrazić się w prawdziwego Beatlesa: „Bardzo starał się przezwyciężyć swój kompleks niższości, lecz martwienie się tym wszystkim tylko pogorszyło sprawę. W rozmowach prywatnych i oficjalnych pozostała trójka przyjmowała go z otwartymi ramionami jako swojego nowego kumpla, traktując go jako równego sobie, lecz wciąż panowało takie poczucie, że ktoś z zewnątrz

został doklejony do tego oryginalnego trzonu i że nie łączyła ich więź tak głęboka, jak w przypadku oryginalnej trójki”.

Geoff Emerick, który z czasem stał się ulubionym inżynierem dźwięku The Beatles, nie dostrzegał „pogodnej” natury Ringa, gdy grupa była w studiu: „Ringo nie był tak humorzasty jak John, ale bywały takie dni, gdy było widać, że jest czymś wkurzony. Potrafił być dowcipny i uroczy, ale miał też sarkastyczne poczucie humoru. Nigdy nie wiedziałem, czy akurat żartuje, czy może faktycznie myśli to, co mówi. Zawsze sądziłem, że wykorzystywał sarkazm jako mechanizm obronny, by ukryć brak pewności siebie, tak jak ludzie, którzy śmieją się w nerwowy sposób”.

Wkrótce po dołączeniu Ringa do The Beatles Brian Epstein zlecił Barrowowi napisanie krótkich notatek o każdym z czterech członków grupy. Miały być one dostarczone przedstawicielom prasy w związku z promocją singla *Love Me Do*. Spytał Johna Lennona, czemu zaakceptowali Ringa, a nie Pete’a Besta. „Odpowiedział: »Pete to dobry perkusista, Ringo to dobry Beatles«. Zrozumiałem to w ten sposób, że ważniejszy był wizerunek niż umiejętności muzyczne. To jasne, że Johnowi podobało się inteligentne poczucie humoru Ringa, będące niezwykle ważną cechą jego osobowości. Zauważył to dużo wcześniej niż pozostali. Jeśli mam być szczery, to Ringo był też uważany za dużo bardziej ugodowego i łatwego w obejściu, natomiast charakter Pete’a sprawiał, że na dłuższą metę trudno się z nim było dogadać”.

W studiu nagraniowym – przynajmniej w pierwszym okresie – Ringo i George Harrison sprawiali wrażenie cichych i zamkniętych w sobie, w przeciwieństwie do Lennona i McCartneya, którzy nie bali się głośno wyrażać swojego zdania w rozmowach z George’em Martinem czy pracownikami EMI, nawet jeśli ich opinie dotyczyły utworów napisanych przez innych autorów.

Ringo często czuł, że był tam na doczepkę, a zdanie Johna, Paula i George’a liczyło się bardziej. „Oni” kontra „on”. Musiało upłynąć trochę czasu, nim jego obawy o podzieleniu losu Pete’a Besta w końcu zniknęły.

„John i Paul zawsze byli w centrum uwagi, to oni pisali większość utworów – mówił Ringo. – Za perkusją równie dobrze mogłaby siedzieć małpa. Perkusistów nie traktuje się jak ludzi. Jesteśmy w pewien sposób obywatelami drugiej kategorii. Robiłem, co w mojej mocy, i szło całkiem spoko. Ale czułem, że trochę mnie pomijano. Chciałem być równoprawnym

członkiem zespołu. W recenzjach naszych płyt i w opowieściach o naszej muzyce rzadko można znaleźć wzmianki o tym, czy grałem dobrze, czy źle. Nie miałbym za złe, gdyby ktoś wtedy napisał, że zagrałem do dupy, byleby wymienili moje imię".

***

Szalony kalendarz koncertowy The Beatles sprawiał, że spędzali ze sobą niemal każdą godzinę. Jeździli kierowanym przez Neila Aspinalla vanem marki Bedford, pokonując kilkusetkilometrowe trasy na kolejny koncert – czasami ciemną nocą, przez gęstą mgłę lub pośród rzęsistego deszczu: byle tylko zdążyć na następny występ.

Na początku kariery, zanim spali w hotelach, nocowali w pensjonatach po dwóch w pokoju. McCartney dzielił lokum z Ringiem. Perkusiście, który w przeciwieństwie do pozostałej trójki był jedynakiem, taki stan rzeczy nie przeszkadzał. Teraz miał trzech braci i był tym zachwycony. Pozostała trójka była jego plemieniem, jego rodziną.

Ringo wspominał, jak rodziła się między nimi więź, gdy marzli, podróżując swoim vanem autostradą M1. Jedna osoba siadała z przodu na miejscu pasażera, pozostała trójka zajmowała miejsca z tyłu pojazdu. Spędzali tak kilka godzin. Gdy było zimno, kładli się obok siebie i popijali whiskey.

George Harrison opowiadał, że w tamtym okresie członkowie The Beatles stali się sobie „bardzo bliscy". Byli czymś więcej niż tylko zespołem – byli przyjaciółmi na dobre i na złe. Rozumieli się bez słów, gdy tylko ktoś obcy próbował zaburzyć równowagę w grupie.

W 1963 roku, gdy zespół zaczął zdobywać sławę w Anglii, zatrudniono pogodnego wielkoluda Mala Evansa, montera sieci telefonicznej, by pomagał Aspinallowi w charakterze drugiego kierowcy i ochroniarza. Ringo był pod wrażeniem, widząc, że Evans jest w stanie samodzielnie nosić nieporęczny wzmacniacz basowy – to było coś!

26 listopada zwarci i gotowi The Beatles powrócili do studia EMI na kolejną sesję nagraniową. George Martin wciąż nalegał, by wydać *How Do You Do It?* jako kolejny singiel, lecz zaciekawiło go *Please Please Me* i chciał usłyszeć, co twórcy utworu – Lennon i McCartney – wymyślili przez te dwa miesiące w sprawie przearanżowania kompozycji. Tym razem

w studiu Abbey Road nie było Andy'ego White'a i pomijając kilka przypadków pod koniec działalności grupy, już nigdy więcej podczas sesji nagraniowych The Beatles nikt poza Ringo Starrem nie zasiadał za perkusją.

Nowa wersja *Please Please Me* zaprezentowana Martinowi znacznie różniła się od poprzedniej. Zniknęły zagrywki Harrisona naśladujące otwierający utwór motyw grany przez Lennona na harmonijce. John, Paul, George i Ringo zgodnie z sugestiami Martina podkręcili tempo i zrobili z melancholijnej piosenki miłosnej dynamiczny popowy numer. Ringo grał pewnie, zdobył się nawet na kilka szybkich wypełnień. „Właśnie nagraliście swój pierwszy numer jeden", powiedział im Martin. *Please Please Me* wybrano na kolejny singiel.

Próbując znaleźć coś na stronę B, Beatlesi zarejestrowali kilka podejść do *Ask Me Why* oraz utworu nazwanego *Tip of My Tongue*, który później nagrał Tommy Quickly.

„Perkusista Ringo Starr ma powody, by być z siebie zadowolonym po tej sesji – pisał korespondent »Mersey Beat« Alan Smith, który obserwował The Beatles w studiu. – W trakcie nagrań poprzedniego singla grupy George Martin chciał usłyszeć kilka skomplikowanych zagrywek. Zajęło to chwilę, bo Ringo był zdenerwowany: w końcu, w przeciwieństwie do reszty chłopców, nagrywał po raz pierwszy. Ale tym razem wykonał, co do niego należało, pewnie i bez obaw".

Terry O'Neill był 24-letnim fotografem pracującym dla „The Daily Sketch", gazety z Manchesteru. Wysłano go, by zrobił Beatlesom trochę zdjęć w studiu EMI. Nim zajął się fotografią, spełniał się jako perkusista jazzowy i traktował ten wyjazd jako jedno z wielu nudnych zleceń. „Wszyscy mówili, że ta cała muzyka pop to będzie wielka rzecz, więc wysłano mnie do Abbey Road, żebym porobił zdjęcia tym The Beatles. Nagrywali *Please Please Me* – mówił. Zabrał Johna, Paula, George'a i Ringa na zewnątrz, na niewielki, wyłożony cegłą placyk obok studia, i tam ich sfotografował. – Miałem problemy, żeby dobrze ich uchwycić, aż w końcu zrobiłem to zdjęcie, na którym Ringo trzyma w ręku talerz perkusyjny i pałeczki. To była pierwsza w historii sesja grupy muzycznej dla gazety". Był to także pierwszy przypadek, gdy zdjęcie zespołu popowego znalazło się na okładce ogólnokrajowej gazety

w Wielkiej Brytanii. „Cały nakład sprzedał się pierwszego dnia – mówił O’Neill. – W redakcji zapanowało istne szaleństwo”.

Na przestrzeni kolejnych dekad O’Neill zaprzyjaźnił się z całą czwórką Beatlesów (Ringo zatrudnił go nawet do fotografowania swojego ślubu w 1981 roku). „Już na tej pierwszej fotografii widać, że to John był liderem. Ringo był kawalarzem, zawsze wszystkich rozśmieszał. Nie dało się go nie kochać, wszyscy się z nim dogadywali”.

O’Neill, jako perkusista, był też pod wrażeniem stylu gry Ringa: „Znałem się na bębnieniu i uważałem, że był świetny… Grał bardzo nietypowo. Zdecydowanie miał coś w sobie. Nie jest należycie doceniany. Nie mogli trafić na lepszego perkusistę. Jest naprawdę dobry… nie jest efektowny, ale gra dobre wypełnienia. Mógłby być całkiem kreatywnym perkusistą jazzowym, gdyby kiedykolwiek zainteresował się tym gatunkiem”.

Jeszcze poprzedniego lata The Beatles umówili się na koncerty w listopadzie i grudniu w hamburskim Reeperbahn i w należącym do Manfreda Weissledera Star Club. *Please Please Me* miało się ukazać dopiero w styczniu 1963 roku, więc grupa wciąż tyrała na licznych koncertach, niewiele mając korzyści ze sławy, która była o krok. Często zespół nie był nawet główną gwiazdą, a jedynie otwierał organizowane przez Briana Epsteina występy wyblakłych już nieco gwiazd pokroju Little Richarda czy Gene’a Vincenta.

Powrót po koncertach do małych hotelików często oznaczał konieczność poszukiwania czegokolwiek do jedzenia. Ringo wspominał, że pewnego razu pod wieczór musiał „błagać” o kanapkę. Mimo wszystko Beatlesi parli do przodu, a Neil i Mal odwalali brudną robotę i pilnowali, by wszystko przebiegało zgodnie z planem (w takim stopniu, w jakim to było możliwe).

Po feralnym koncercie w Peterborough, gdzie rozgrzewali publiczność przed występem australijskiego piosenkarza Franka Ifielda, cała czwórka znów wybrała się do Hamburga. Większość zespołu nie była zachwycona koniecznością ponownej wizyty w tym mieście. Przerabiali to już wiele razy, a perspektywa „robienia *show*” kilka razy dziennie dla Manfreda Weissledera nie była szczególnie kusząca. Najbardziej na przymusowy powrót do Hamburga narzekał John Lennon. To, co kiedyś zdawało się ekscytującą przygodą, teraz było uciążliwą harówką.

Oprócz listopadowych koncertów zespół zakontraktował jeszcze kolejną turę występów, które miały trwać od połowy grudnia do końca roku. Ringo, który wciąż mieszkał w domu rodzinnym, był niepocieszony tym, że straci święta z Elsie i Harrym. Pozostali też nie byli z tego powodu szczęśliwi.

Kolejny powrót do Hamburga miał jednak swoją niezaprzeczalną zaletę – lepsze zakwaterowanie. Status grupy nagrywającej, w dodatku z nieźle sprzedającym się singlem na koncie (*Love Me Do*) oraz z drugim singlem (*Please Please Me*) w perspektywie, przekładał się na lepsze oferty biznesowe. Tym razem The Beatles zatrzymywali się w porządnych hotelach, w których po raz pierwszy każdy z nich miał pokój do swojej wyłącznej dyspozycji. W listopadzie zespół grał wspólne koncerty z Little Richardem, któremu towarzyszył pianista Billy Preston. W grudniu w Star Club The Beatles występowali z grupą King Size Taylor and the Dominoes.

Ringo, w przeciwieństwie do Johna Lennona, cieszył się na wyjazd do Hamburga. Dla niego był to swego rodzaju powrót do miejsca, gdzie wszystko się zaczęło. Był to też jego pierwszy wyjazd do Niemiec w szeregach The Beatles. Lubił zaledwie 16-letniego Billy'ego Prestona, choć uważał, że Little Richard – którego Beatlesi spotkali w październiku, gdy grali na jednym z koncertów organizowanych przez Epsteina – zbytnio się popisywał.

Poza tym, pomijając minusy związane z wyjazdem, Beatlesi i tak zamierzali dobrze się bawić. Wciąż połykali garściami preludin, pili na umór i robili, co tylko chcieli, pod warunkiem, że byli w stanie wejść na scenę i zagrać.

Mach shau!

Prawdziwe *show* dopiero miało się rozpocząć.

6
BEATLEMANIA

Please Please Me ukazało się na singlu 11 stycznia 1963 roku, z *Ask Me Why* na stronie B. Dwa dni później The Beatles po raz pierwszy pojawili się w telewizji o zasięgu ogólnokrajowym, kołysząc głowami i udając grę do podkładu *Please Please Me* w programie *Thank Your Lucky Stars* nadawanym przez ITV. Ta popularna audycja, której początki sięgały 1961 roku, prezentowała najpopularniejsze postacie brytyjskiej sceny pop. Biografowie Beatlesów wspominają także o występie tydzień wcześniej w programie *Roundup* nadawanym w szkockiej telewizji, filmowanym w The Theatre Royal w Glasgow. The Beatles również wykonali wówczas z playbacku *Please Please Me*, lecz do tej pory nikt nie jest w stanie odnaleźć zapisu tego występu.

W przeciwieństwie do *Love Me Do*, które początkowo nie zainteresowało masowego odbiorcy (poza Liverpoolem), *Please Please Me* od początku często gościło na falach radiowych, przyciągając uwagę słuchaczy chwytliwą melodią, wstępem granym przez Johna Lennona na harmonijce oraz bogatymi harmoniami wokalnymi. Radio Luxembourg nadawało utwór szczególnie często, lecz kompozycji udało się także dostać na antenę BBC, co było sporym osiągnięciem dla grupy pop, zwłaszcza składającej się z czterech nieznanych, długowłosych chłopaków „z północy".

Również krytycy muzyczni chwalili utwór. Keith Fordyce z „New Musical Express" pisał: „To naprawdę dobry, rytmiczny numer z mnóstwem energii. Co więcej – to coś zupełnie nowego. Nie przypominam sobie, by jakakolwiek inna grupa muzyczna nagrywała obecnie utwory osadzone w tym stylu".

Gospodarz *Thank Your Lucky Stars* Brian Matthews, który prowadził także popularną audycję *Saturday Club* w BBC, mówił o Beatlesach, że „muzycznie i wizerunkowo są najlepszą grupą muzyczną od czasu The Shadows". Później przez wiele lat miał okazję spotykać się z nimi na niwie zawodowej.

Zwiększające się zainteresowanie zespołem było bardzo przyjemne – a rosnąca sprzedaż singli jeszcze przyjemniejsza – lecz John, Paul, George i Ringo wciąż pozostawali zupełnie nieznani w znacznej części Anglii. Gdy *Please Please Me* pięło się coraz wyżej na liście przebojów, wyjechali w miesięczne *tournée* po całym kraju. Grali wówczas w salach należących do sieci Moss Empire z Helen Shapiro, Dannym Williamsem, Kennym Lynchem, The Red Price Band, The Honeys i The Kestrels. Konferansjerką zajmował się komik Dave Allen. Wszystkie zespoły otwierały koncerty 16-letniej brytyjskiej piosenkarki Shapiro, która miała już na koncie kilka przebojów, w tym *Don't Treat Me Like a Child* czy *You Don't Know*. (John i Paul napisali dla niej utwór *Misery*, lecz nigdy go nie nagrała. The Beatles umieścili go na swojej pierwszej płycie, *Please Please Me*).

Kenny Lynch był już wtedy fanem Beatlesów. „Uważam, że osiągną sukces, bo są w stanie odtworzyć na scenie brzmienie nagrań studyjnych – mówił w rozmowie z Rayem Colemanem z »Melody Makera«. – Właśnie dlatego sukces odnieśli The Shadows i Beatlesów czeka to samo. Poza tym brzmią tak znakomicie, że nie może im się nie udać".

The Beatles byli tradycyjnie pewni swoich umiejętności, lecz nie mieli wątpliwości, za czyj występ płaciła publiczność. „Helen była gwiazdą tej trasy – mówił Ringo. – Miała w swojej garderobie telewizor, my nie, i musieliśmy ją pytać, czy możemy coś u niej obejrzeć. Nie graliśmy przed pełnymi salami, ale w końcu mieliśmy szansę zaistnieć na scenie".

Muzycy oraz menedżer Brian Epstein doszli do wniosku, że napis „Ringo Starr" umieszczony na bębnie basowym zwraca zbyt dużą uwagę na perkusistę i może nawet błędnie sugerować, że Ringo jest liderem zespołu. Usunięto go, a w jego miejsce pojawiło się logo zaprojektowane przez Paula McCartneya, udoskonalone przez liverpoolskiego grafika Texa O'Harę, którego brat, Brian, grał na gitarze w The Fourmost (ich menedżerem także był Epstein).

Nowe logo, „z robalem", zawierało słowo „Beatles" wypisane specjalną czcionką na kawałku materiału. Z litery „B" wystawały czułki. Logo umieszczono na bębnie basowym Ringa, mocując je za pomocą śrub.

Zespół mimo to miał problemy z zainteresowaniem sobą publiczności. Na plakatach byli umieszczani na samym końcu, a „przez pierwszych kilka koncertów nie zrobili na nikim wrażenia – jak mówił Kenny Lynch, który

także grał na tej samej trasie. – Dawali z siebie wszystko, tak jak pozostali, ale żeby rozgrzać tę publiczność, trzeba by chyba użyć lampy lutowniczej”.

Zima tamtego roku była sroga – od niemal wieku nie notowano tak niskich temperatur, prawie każdego dnia padał śnieg. Mimo to Ringo i reszta nie narzekali. Grali trasę z popularną artystką i mogli zaprezentować się w kraju, a ich drugi singiel wciąż emitowano w radiu. Młodzi Anglicy kupujący płyty w końcu zaczynali zauważać tych czterech gości w identycznych garniturach (bordowych, z aksamitnymi kołnierzykami), opowiadających na scenie śmieszne historyjki, grających chwytliwe melodie i – przede wszystkim – mających w sobie mnóstwo energii. I choć publiczność Shapiro podczas większości koncertów przyjmowała ich niezbyt entuzjastycznie, o The Beatles było coraz głośniej.

Reporter „New Musical Express” Gordon Sampson, który pisał relację z występu w ABC Cinema w Carlisle, zauważył, że „publiczność wielokrotnie wywoływała ich, gdy na scenie byli inni wykonawcy”. Kenny Lynch też twierdził, że pewnego wieczoru „ludzie na nich czekali… The Beatles wstrząsali tym tłumem, może nawet lekko niepokoili publiczność. Byli tacy inni: zwarci, pewni siebie, grali z sercem. Te dzieciaki nigdy wcześniej nie widziały czegoś takiego. Każda dziewczyna czuła, że śpiewają właśnie dla niej, każdy chłopak wyobrażał sobie siebie na ich miejscu”.

„Trasa z Helen Shapiro i występy w prawdziwych salach koncertowych były wspaniałą przygodą – mówił Ringo. – Kiedyś raz graliśmy w liverpoolskim Empire, gdy Brian zorganizował nam występ, by zainteresować nami wytwórnie. Graliśmy jako trzeci od końca. Jakiś londyński menedżer którejś z tak zwanych gwiazd miał z nami jakiś problem, nie chciał, żebyśmy tam zagrali. Ale cała trasa po salach koncertowych była świetna. Nie mieliśmy przedtem pojęcia o takich rzeczach jak makijaż, bo nigdy wcześniej nie występowaliśmy na prawdziwych scenach… Czuliśmy się jak jacyś Indianie pod tymi wszystkimi pudrami”.

Choć trasa z Helen Shapiro była niezwykle wyczerpująca, The Beatles mieli zarezerwowany kolejny termin w studiu Abbey Road – w poniedziałek 11 lutego. Podczas gdy reszta zespołów towarzyszących Shapiro udała się do Peterborough, Beatlesi weszli do studia, by popracować nad swoją debiutancką płytą. W trakcie jednego dnia, od około

10.00 do 23.00, zarejestrowali dziesięć piosenek. Kulminacją był wykrzyczany przez Johna Lennona numer *Twist and Shout*. Sesja ta zaowocowała nagraniem jeszcze kilku kompozycji popularnych na początku działalności zespołu, w tym *There's a Place*, *Seventeen* (tytuł zmieniono później na *I Saw Her Standing There*), *Misery* czy *Hold Me Tight*.

Większość partii wokalnych zarejestrowali Lennon i McCartney, lecz główne wokale w *Do You Want to Know a Secret?* i *Chains* wykonał George Harrison. Także Ringo miał okazję po raz pierwszy zaśpiewać w studiu, wykonując swój popisowy numer z czasu występów w zespole Rory Storm and the Hurricanes – *Boys*. Potrzebował zaledwie jednego podejścia, które nagrał z wielkim entuzjazmem – numer ten idealnie pasował do jego niskiego, nosowego głosu – trzymając jednocześnie równy rytm na perkusji i krzycząc wesoło: „Dawaj, George!", gdy zapowiadał gitarowe solo Harrisona. Lennon i McCartney wspomagali Ringa w chórkach („bop shoo op / bop bop shoo op").

Ringo wspominał, że sesja rozpoczęła się około południa i dobiegła końca o północy, zwieńczona chrypliwym wykonaniem przez Lennona numeru *Twist and Shout*. Wejście do studia i szybkie nagranie tych wszystkich utworów nie było dla The Beatles wielkim problemem – grali je na żywo już mnóstwo razy.

Według relacji Ringa rozmieszczenie mikrofonów było niezwykle proste – po jednym przed każdym wzmacniaczem, dwa nad perkusją, kolejny przed bębnem basowym (co, według perkusisty, niezbyt się sprawdziło) i jeszcze jeden dla osoby, która akurat nagrywała główny wokal w danym utworze.

13 lutego grupa ponownie dołączyła do niezwykle intensywnej trasy Helen Shapiro. Z każdym kolejnym koncertem rosła ekscytacja i oczekiwanie na wejście na scenę. Kolejność występów często ulegała zmianie. Również prasa zaczynała dostrzegać The Beatles (w czym niemałą rolę odegrał przedsiębiorczy Brian Epstein). „Najlepiej zaprezentowali się czterej młodzi liverpoolczycy z The Beatles – pisał dziennikarz »Yorkshire Post« Reginald Brace. – Wróżę im sporą karierę jeszcze w tym roku. Śpiewają i grają na gitarach z niezwykłym, zaraźliwym wręcz entuzjazmem". Shapiro zauważała, że okrzyki – głównie z ust młodych dziewczyn – wybuchały, dopiero gdy Beatlesi kończyli utwór. To spora

różnica w stosunku do potężnego, nieprzerwanego, ogłuszającego hałasu towarzyszącego późniejszym koncertom The Beatles. „Wtedy jeszcze to wszystko nie wymykało się spod kontroli”, mówiła.

Trasa z Helen Shapiro trwała do początku marca. Tuż po jej zakończeniu Beatlesi wyruszyli w kolejne *tournée*, tym razem z amerykańskimi wykonawcami Tommym Roe i Chrisem Montezem. Zarabiali 80 funtów tygodniowo. „Kim są ci Beatlesi? – pytał podobno Montez. – Staram się być na bieżąco z brytyjską sceną muzyczną, ale nie znam ich twórczości”. Grupa ponownie pojawiła się w *Thank Your Lucky Stars*, wystąpiła także w audycjach *Saturday Club* (BBC) i T*he Radio Luxembourg Show*.

Oprócz tego powrócili do The Cavern Club. Kolejka przed klubem biła wszelkie tamtejsze rekordy długości (podobno ciągnęła się aż za róg Mathew Street). Rozpoznawalność w kraju skoczyła w górę pod koniec lutego, gdy *Please Please Me* w końcu dotarło na szczyt listy przebojów magazynów „New Musical Express” i „Melody Maker”. Słowa George’a Martina sprawdziły się – The Beatles mieli swój pierwszy numer jeden.

„Co można zrobić, kiedy zaliczyło się już numer jeden na liście? – pytał Ringo. – To w końcu numer jeden”. Wszyscy czterej odczuli zmianę w nastawieniu do nich wśród przyjaciół i członków ich rodzin, którzy widzieli ich w ogólnokrajowej telewizji i słyszeli w radiu. W jednej chwili ich bliscy znaleźli się w nowej rzeczywistości – oto okazało się, że mają wśród osób ze swego ścisłego grona nowe, wschodzące gwiazdy. „Chełpiliśmy się tym – mówił Ringo. – No wiesz, zawodowcy. Większość muzyków wciąż miała normalną pracę”.

Gdy tylko kolejny przystanek trasy koncertowej wypadał w pobliżu Liverpoolu, Ringo zaglądał do domu, gdzie czekali na niego kochający Elsie i Harry, a jego pokój wciąż trwał w niezmienionym stanie. Mimo wszystko Elsie wyraźnie odczuwała minusy nagłego sukcesu syna: oto traciła swojego małego synka na rzecz wielkiego potwora zwanego sławą i wcale nie była z tego powodu zadowolona. Przez pierwsze 13 lat życia Ringa wychowywała go sama i utrata anonimowości była dla niej trudna do zaakceptowania.

„Elsie czuła, że odbierają jej syna – mówiła przyjaciółka Ringa z dzieciństwa, Marie Crawford. – To ją przerażało”. Freda Kelly, która kierowała liverpoolskim fanklubem The Beatles, także zauważyła

przemianę, jaka nastąpiła w Elsie: „Ze wszystkich rodziców ona znosiła to najgorzej. Ten sukces nie był jej w smak. Wolałaby, żeby Richy był zwykłym chłopakiem, mieszkającym kilka domów dalej z czwórką dzieci, które mogłaby codziennie odwiedzać”.

Elsie w dość dziwny sposób wypowiadała się o sławie, która spadła nagle na jej syna: „Zawsze uważałam, że Richy zrobi karierę jako muzyk, bo bardzo się starał, ale nie sądziłam, że będzie to wyglądało właśnie tak. Myślałam, że zakotwiczy w jakiejś grupie przygrywającej do tańca… Richy nie jest w stanie odwiedzać nas w domu tak często, jak by chciał. Gdy przyjechał na Boże Narodzenie, spędziliśmy ze sobą cudowne chwile – wziął ze sobą aparat i robił nam mnóstwo zdjęć”.

Elsie zastanawiała się, jak Richy zniesie niespodziewaną sławę i nagły przypływ gotówki, zwłaszcza po tym, jak na stoliku w jego sypialni znalazła porozrzucane banknoty jednofuntowe. Wkrótce Brian Epstein otworzył mu rachunek w banku.

„Gdy staliśmy się sławni, mama była przerażona – mówił później Ringo. – Ludzie wiecznie gadali jej, że ktoś mnie zabije albo zginę w wypadku. Zaczęły krążyć różne plotki, a prasa zawsze próbowała coś od niej wyciągnąć”.

Również fani zaczęli być uciążliwi. Obozowali przed domem przy Admiral Grove, niepokojąc swoim zachowaniem Elsie i Harry’ego. „Dochodziło do kradzieży poczty, odłamywania fragmentów drzwi wejściowych i zabierania kamieni z podwórka. Pewnej nocy wróciliśmy do domu – mówiła Elsie – i zobaczyliśmy na drzwiach i na wszystkich oknach wielki napis: »Kochamy cię, Ringo«. Większość tych dzieciaków była bardzo miła. Kupowali płyty, więc zasługiwali na uwagę. Prosili o stare skarpety Richy’ego, koszulki czy buty. Czasem im je dawałam, aż w końcu rozdałam wszystkie”.

„Gdy jedziemy do swoich domów, trafiamy tam wcześnie rano, po skończonej robocie. Dzieciaki nie wiedzą, że tam jesteśmy – opowiadał Ringo. – Ale jak tylko dowiadują się, gdzie mieszkam, przychodzą z bębnami i tłuką w nie pod moim oknem! To spokojna uliczka na uboczu, nie jeżdżą tam samochody, więc nikt ich nie przegania. Kiedyś chłopcy przyszli po mnie: zajrzeli do środka, żeby przywitać się z mamą i tatą, a potem musieliśmy wyjść tyłem, bo przed domem czekało 20 czy 30 fanów. Pukali do drzwi i pytali, czy mogą dostać nasze autografy. Nie

chcieli wierzyć mamie, że nas nie ma. Potem to wszystko jeszcze urosło: pod drzwiami czekało ze 200 osób. Zaglądali przez okna i pukali do drzwi. W końcu doprowadzili do tego, że mama zachorowała. Była śmiertelnie przerażona".

Czasami Ringo musiał wchodzić i wychodzić pod osłoną nocy, innym razem był zmuszony kucać i chować się w środku, podczas gdy Elsie przekonywała fanów, że nie ma go w domu.

Ringo, podobnie jak pozostała trójka, ulegał pokusom towarzyszącym byciu w trasie koncertowej, lecz po powrocie do Liverpoolu całą swoją uwagę skupiał na Maureen. Ich romans rozkwitał. Jak wspominałem wcześniej, Ringo spotykał się także na boku z modelką Vicki Hodge, lecz oficjalnie zawsze była przy nim Maureen (przynajmniej wtedy, gdy miała odwagę zaryzykować spotkanie z rozgniewanymi fankami i wścibską prasą). Para wciąż jednak musiała się ukrywać, by fani ich nie zdemaskowali. Ringowi powiedziano, by nie zdradzał nikomu, że ma dziewczynę. „Miałem udawać, że nie znam Maureen i nie jestem zakochany. Jesteście sobie w stanie wyobrazić, jak ona musiała się czuć, gdy czytała w gazetach, że nie znam żadnej Maureen Cox?"

Tymczasem Paul spotykał się z młodszą siostrą Rory'ego Storma, Iris Caldwell.

Rory Storm and the Hurricanes nigdy do końca nie podnieśli się po rozstaniu z Ringiem. Nagłe odejście perkusisty sprawiło, że z muzyków uszło powietrze. Później jeździli jeszcze od czasu do czasu w trasy koncertowe, towarzyszyli im podczas nich różni bębniarze, z których żaden nie został na dłużej, żaden też nie prezentował scenicznego rozmachu na miarę Ringa. Jeden z jego następców, Gibson Kemp, pograł z Rorym tylko kilka miesięcy, a następnie dołączył do grupy King Size Taylor and the Dominoes, z którą koncertował w Hamburgu. (Później poślubił Astrid Kircherr, narzeczoną zmarłego Stuarta Sutcliffe'a).

Choć początkowo Rory przyjmował odejście Ringa ze spokojem, jego nastawienie stopniowo się zmieniało, gdy jego własna kariera się załamała, a Ringo stawał się coraz sławniejszy. Sukces Beatlesów oraz to, że Paul McCartney chodził z jego siostrą, nieustannie przypominały Rory'emu o niespełnionych marzeniach.

„Ringo przez te cztery czy pięć lat, gdy był z nami, naprawdę grał świetnie. Wyczyniał cuda na perkusji, dawał z siebie wszystko, grał całym

sobą i śpiewał – mówił Rory w rozmowie z »Mersey Beat«. – Śpiewał około pięciu numerów na każdym koncercie, miał nawet swój własny popisowy fragment podczas występów: *Ringo Starrtime*. Teraz jest tylko perkusistą. Liderzy zespołu są tak dobrzy, że nie musi wiele robić. To już nie ten sam Ringo Starr, który grał z nami".

Być może by zagłuszyć wyrzuty sumienia spowodowane nagłym opuszczeniem grupy Rory'ego, Ringo zapłacił olbrzymi podatek nałożony przez państwo na jego byłego szefa. Namówił też Briana Epsteina, by wyprodukował pierwszy singiel Rory'ego i jego zespołu – *America*, przeróbkę motywu z *West Side Story*. Pomógł nawet w studiu, grając na instrumentach perkusyjnych. *America* z utworem *Since You Broke My Heart* na stronie B ukazała się pod koniec 1964 roku nakładem wytwórni Parlophone, dla której nagrywali także Beatlesi, lecz szybko o niej zapomniano.

Please Please Me święciło triumfy na liście przebojów, a Beatlesi byli na fali. Wrócili do studia, by nagrać kolejny singiel. 5 marca, w czasie gdy ich pierwszy album – również zatytułowany *Please Please Me* – był miksowany i dopieszczany, muzycy ponownie znaleźli się w czterech ścianach studia Abbey Road. Sesja ta, trwająca sześć godzin, przyniosła efekt w postaci trzeciego singla, *From Me to You* – kolejnej chwytliwej kompozycji duetu Lennon/McCartney, którą napisali w trakcie trasy z Helen Shapiro, telepiąc się w przemierzającym Anglię autobusie.

From Me to You ukończono w siedmiu podejściach. Utwór zawierał nawet, co było rzadkością, przejście perkusyjne Ringa, który zazwyczaj wolał po prostu utrzymywać stały rytm gry.

Po sesji z 5 marca The Beatles wrócili na trasę z Chrisem Montezem i Tommym Roe (obok nich wzięli w niej udział także The Viscounts, Debbie Lee, The Terry Young Six oraz konferansjer Tony Marsch). Gdy straszna brytyjska zima ustąpiła miejsca przyjemnej wiośnie – z temperaturami sięgającymi kilkunastu stopni – The Beatles zaczęli częściej pojawiać się w telewizji i radiu, między innymi ponownie w *Saturday Club* oraz w produkowanym przez EMI *The Friday Spectacular* nadawanym w Radiu Luxembourg.

Trasa z Montezem i Roe zaczęła się niefortunnie. Szybko stało się jasne, że to Beatlesi są dla widowni największą atrakcją, co wkurzyło główne gwiazdy (Montez miał w tym czasie spory przebój w postaci *Let's Dance*,

zaś Roe święcił triumfy z nagraniem *Sheila*). Była to potwarz tym większa, że The Beatles na niektórych koncertach grali jako trio, gdyż Johna Lennona dopadło uciążliwe przeziębienie. (Przearanżowali koncertowy set, biorąc poprawkę na brak gitarzysty rytmicznego i głównego wokalisty w jednym).

„The Beatles zapewnili najlepszą rozrywkę i zebrali największą owację publiczności – pisał dziennikarz relacjonujący występy w East Ham. – Dynamiczny kwartet z Liverpoolu ma wszystko, co trzeba: ekscytujące, świeże brzmienie, niesamowitych instrumentalistów, porażające wokale solowe i grupowe oraz energię, która (jak później zdradzili) sprawia, że pod koniec występu są wykończeni". Tommy Roe przyznał w jednym z późniejszych wywiadów, że on i Montez zostali kompletnie przyćmieni. „To było czyste szaleństwo. Setki krzyczących dziewcząt prących ślepo w kierunku sceny niczym lemingi… Jak niby mieliśmy przebić coś takiego?"

Pierwsza płyta The Beatles – *Please Please Me* – ukazała się 22 marca, dziewięć dni przed zakończeniem trasy z Montezem i Roe. Okładka przedstawiała całą czwórkę spoglądającą w umieszczony pod nimi obiektyw aparatu. Zdjęcie wykonano na klatce schodowej budynku EMI przy Manchester Square. Wśród 14 utworów umieszczonych na płycie znalazł się śpiewany przez Ringa numer *Boys* oraz nagrana z nim – nie z Alanem White'em – wersja *Love Me Do*.

Trzy tygodnie później, 11 kwietnia, wydano trzeci singiel grupy, *From Me to You*. Nagranie trafiło na szczyt brytyjskiej listy przebojów kilka tygodni później – 4 maja – zebrało jednak mieszane recenzje. Niektórzy krytycy, jak Ray Coleman z „Melody Makera", narzekali, że utworowi brakuje werwy *Please Please Me* (Coleman wspierał Beatlesów i był ich fanem, lecz twierdził, że melodia w tym numerze była „taka sobie", a sama kompozycja „przeciętna").

Ale to nie krytycy mieli zaaprobować singiel, a fani, którzy rzucili się na nowe nagranie. W Londynie, sercu angielskiego przemysłu płytowego, ludzie zaczynali dostrzegać tych czterech kudłatych młodzieńców z Liverpoolu, którzy zaliczyli właśnie swój drugi z rzędu numer jeden. Stamtąd droga wiodła już tylko w jednym kierunku.

***

W kwietniu 1963 roku mijało osiem miesięcy, odkąd Ringo dołączył do The Beatles. W tym krótkim okresie zespół zdołał osiągnąć wiele – nagrał trzy single, zarejestrował pierwszy album, pojawił się w popularnych programach telewizyjnych i radiowych, a jego sława stale rosła. W końcu Beatlesi przyćmili główne gwiazdy tras, w których brali udział.

Wraz z nadejściem pierwszych zwiastunów Beatlemanii – rozszalałych i rozwrzeszczanych fanek oraz uwielbienia ze strony mediów, które postanowiły lansować nową sensację – Ringo coraz bardziej zżywał się z Johnem, Paulem i George'em. Nigdy nie było wątpliwości, czy uda mu się w pełni zaaklimatyzować w grupie. Można się tylko było zastanawiać, ile ta aklimatyzacja potrwa.

„Chłopcy" – jak nazywał Beatlesów menedżer Brian Epstein – spędzali ze sobą niemal każdą chwilę: grali koncerty, zbijali bąki w pokojach hotelowych i przemierzali wspólnie setki kilometrów w ciasnym vanie, by zagrać kolejny koncert na odległej prowincji. (The Beatles zawsze honorowali wcześniejsze zobowiązania, nawet gdy byli już gwiazdami).

Muzycy często podróżowali w towarzystwie Neila Aspinalla lub Mala Evansa prosto z jednego koncertu na drugi, dołączając przy każdej możliwej okazji do innych wykonawców – na przykład Helen Shapiro czy Chrisa Monteza i Tommy'ego Roe. Wolne dni były rzadkością, a jeśli nawet nie grali koncertów, wchodzili do studia nagraniowego, gdzie trzymali się razem lub rozmawiali tylko z producentem George'em Martinem.

W swoich wspomnieniach zatytułowanych *Here, There and Everywhere* Geoff Emerick – inżynier dźwięku z Abbey Road – pisał, że gdy Ringo miał śpiewać w studiu (na przykład w *Boys*), był „bardzo spięty i nerwowy". Ringo siedział samotnie w pomieszczeniu, w którym ustawiono perkusję. Wychodził stamtąd tylko wtedy, gdy John, Paul i George odstawiali swoje gitary. „Wtedy wiedział, że robią przerwę. Przesiadywał wówczas z Neilem lub Malem – wspominał Emerick. – Był jak maszyna: bębnił bez końca, przez długie godziny… Wychodził ze studia wyczerpany, zupełnie pozbawiony sił. Nie mieściło mi się w głowie, jakim cudem następnego dnia pojawiał się wypoczęty i gotowy na kolejny maraton za perkusją".

Kłótnie między czterema Beatlesami zdarzały się często, lecz szybko łagodzono sytuację i zapominano o nieporozumieniach. Ringo nie był już traktowany jako ktoś z zewnątrz, kogo należało trzymać na dystans, z dala od spraw dotyczących interesów zespołu. Pomyślnie przeszedł okres

adaptacji. Jego specyficzne, często kąśliwe poczucie humoru – tak charakterystyczne dla liverpoolczyków – zbliżyło go do kolegów z zespołu (i w końcu sprawiło, że przekonał się do niego Neil Aspinall, główny obrońca Pete'a Besta, ojciec przyrodniego brata Pete'a i kierowca oraz powiernik zespołu w jednym). Prasa uwielbiała Ringa i często podkreślała, że był największą gadułą w grupie. Najchętniej odpowiadał na ciągle powtarzające się pytania.

„Ringo był miłym gościem, robił swoje i nie zaburzał harmonii w rodzinie The Beatles – opowiada przyjaciel zespołu, który wolał pozostać anonimowy. – Sądzę, że pomógł grupie utrzymać wewnętrzny spokój, bo były takie okresy, gdy trzej pozostali członkowie mieli swoje problemy. Nie był mediatorem, bo brakowało mu asertywności, ale myślę, że pozostali darzyli go szacunkiem. Nie prawił kazań, nie wtrącał się w cudze spory, a inni czuli się przy nim bezpiecznie. Gdy przebywało się z nim sam na sam, człowiek uświadamiał sobie, że to bardzo miły gość – niezwykle uprzejmy facet z olejem w głowie".

Tymczasem The Beatles nie byli jedynym zespołem z Liverpoolu, który osiągnął szczyt listy przebojów. Gerry and the Pacemakers, którymi także opiekował się teraz Brian Epstein, dotarli na pierwsze miejsce z numerem *How Do You Do It?* – tą samą kompozycją Mitcha Murraya, którą George Martin chciał wydać jako pierwszy singiel The Beatles. Jednak to John, Paul, George i Ringo byli jedyną grupą muzyczną na szczycie listy przebojów, w skład której wchodziły cztery osobowości z prawdziwego zdarzenia. Czy ktokolwiek poza najwierniejszymi fanami Pacemakers wymieniłby nazwisko ich perkusisty? The Beatles mieli swój własny unikatowy wizerunek i wyjątkowe brzmienie, co było rzeczą niespotykaną w przemyśle muzycznym i gatunku, który reprezentowali. Był to pierwszy taki przypadek w historii.

Obawy George'a Martina dotyczące umiejętności Ringa jako perkusisty okazały się bezzasadne po sukcesie *Please Please Me* i *From Me to You*, choć w studiu nagraniowym Martin i Ringo wciąż traktowali się z nieufnością. Ringo nigdy całkowicie nie wybaczył Martinowi tego, że w nagraniu *Love Me Do* i *P.S. I Love You* skorzystał z usług Alana White'a, z kolei producent czasami z rezerwą wypowiadał się o umiejętnościach Ringa.

„Szybko zdałem sobie sprawę, że Ringo znakomicie nadawał się do tego, co grali – mówił niegdyś. – Nie jest świetny technicznie. Buddy Rich czy Gene Krupa zjedliby go na śniadanie, ale jest solidnym rockowym perkusistą, który dobrze trzyma tempo i wie, jak uzyskać pożądane brzmienie. A przede wszystkim ma swój charakterystyczny styl. Zawsze usłyszysz, że to on. Ta cecha to niewątpliwa zaleta wczesnych nagrań Beatlesów".

Opinię Martina podzielał jego zaufany współpracownik Geoff Emerick: „Ringo miał talent i styl, lecz brakowało mu wyobraźni. Mimo to zawsze miałem wrażenie, że jest doskonale świadom swoich ograniczeń". Buddy Rich, który zawsze chętnie wyrażał swoje zdanie na wszelkie tematy, został kiedyś spytany o Ringa. „Ringo Starr gra dostatecznie dobrze. I tyle", powiedział.

Pewność siebie Ringa była na tyle duża, że nie przejmował się opinią innych. Od samego początku był pewny swoich umiejętności, podkreślał, że robi swoje, nadając utworom „klimat", co w połączeniu z melodyjnymi zagrywkami basowymi Paula McCartneya zapewniało Beatlesom unikatowe brzmienie.

Problem pojawiał się, gdy trzeba było powtórzyć jakąś figurę perkusyjną. Ringo przyznawał, że nie był w stanie tego zrobić, bo zawsze grał pod wpływem chwili. Wolał „solidne" bębnienie niż „intensywny" styl.

Jedyne osoby, których zdanie się dla niego liczyło, to jego koledzy z grupy. Byli dla niego jak bracia, których nigdy nie miał. „Ringo to cholernie dobry bębniarz – mówił John Lennon. – Zawsze był dobry. Nie jest sprawny technicznie, ale uważam, że ludzie nie doceniają jego gry, podobnie jak gry na basie Paula". George Harrison, który był największym zwolennikiem przyjęcia Ringa do zespołu, wypowiadał się w jeszcze cieplejszym tonie: „Spośród wszystkich perkusistów, których miałem okazję słyszeć, Ringo jest najlepszy rytmicznie".

Choć pozostali Beatlesi doceniali Ringa za jego umiejętność trzymania rytmu i atmosferę, którą tworzył, często narzucali mu własne zdanie – zwłaszcza w studiu nagraniowym. Lennon i McCartney – zwłaszcza ten drugi – nierzadko mówili, a nawet pokazywali Ringowi, jak powinien zagrać w napisanych przez nich numerach. A te – nie da się ukryć – stanowiły większość kompozycji wydawanych na płytach. Ringo na

początku nie narzekał i zgadzał się na wszystko, choć w późniejszych latach sytuacja wyglądała już nieco inaczej.

„Gdy zaczynaliśmy, wszystko robiliśmy pod dyktando Johna i Paula, bo to oni pisali piosenki i mówili: »Tak to brzmi«, a ja starałem się wlać w te partie tyle siebie, ile byłem w stanie – wspominał. – Czasami trzy osoby mówiły mi, co mam robić: »Zagraj tutaj w ten sposób«, a ja odpowiadałem: »Na miłość boską, to jest partia dla dwóch perkusistów«. Oni tego nie słyszeli. Gdybym miał zagrać niektóre z rzeczy, które sobie wymyślili, musiałbym mieć cztery ręce".

„Zawsze instruowaliśmy Ringa, w każdy utworze – przyznawał McCartney. – Pełna kontrola. Ktokolwiek napisał dany numer, mówił, czego oczekuje. Oczywiście wielokrotnie zdarzało się, że Ringo robił coś po swojemu, ale zawsze staraliśmy się kontrolować to, co grał".

Najmłodszy z Beatlesów, George Harrison, także nie był do końca odporny na ostre komentarze Johna i Paula podczas sesji nagraniowych. W 1963 roku, gdy zespół po raz pierwszy próbował nagrać skoczny numer Lennona i McCartneya *The One After 909*, Lennon był tak rozdrażniony hałaśliwą solówką Harrisona, że odwrócił się w jego kierunku i rzucił: „Co to niby miało być?". George, podobnie jak Ringo, zaczął odpierać te ataki bardziej stanowczo, gdy jego pozycja w zespole stała się pewniejsza.

***

Pod koniec kwietnia 1963 roku – gdy *From Me to You* pięło się na liście przebojów, a zespół miał chwilę przerwy przed kolejną trasą – Ringo, Paul i George pojechali razem na Teneryfę. John także wyjechał – z Brianem Epsteinem udał się do Hiszpanii, zostawiając w domu Cynthię i nowo narodzonego syna Juliana.

Na Teneryfie trzej Beatlesi zatrzymali się w domu należącym do rodziców ich kumpla z Hamburga, Klausa Voormanna. Nie było tam elektryczności, więc mieszkali w dość prymitywnych warunkach. Ringo opowiadał, że wtedy po raz pierwszy widział czarny piasek. Cała trójka spaliła się na słońcu, a Ringo i George po kilku dniach doznali udaru słonecznego. Paul natomiast niemal utonął, zabrany przez falę.

Wraz z nagłym sukcesem zmieniały się wymagania muzyków dotyczące instrumentarium. Ringo, który wciąż korzystał ze swojego starego zestawu

Premier, stwierdził, że potrzebuje lepszej, bardziej markowej (i droższej) perkusji. Podczas wizyty w Londynie wraz z Brianem Epsteinem zajrzał do znanej mekki perkusistów, sklepu Drum City (tak, sprzedawali tylko perkusje), gdzie wybrał zestaw marki Ludwig z perłowo-czarnym wykończeniem.

„Pamiętam, że Ringo patrzył na moje biurko, na którym miałem różne próbki kolorów – wspominał właściciel Drum City Ivor Arbiter. – Na tym etapie nie rozmawialiśmy jeszcze o konkretnej firmie. Ringo powiedział: »Podoba mi się ten kolor«. Nie wnikaliśmy w szczegóły techniczne czy brzmienie bębnów. Wybrali zestaw Ludwiga ze względu na kolor i jakoś dogadałem się z Brianem. Coś mi się wydaje, że zapłacili za nie całkiem sporo… Mieliśmy akurat to, co mu się spodobało".

Nowy zestaw wymagał nowego logotypu. Ten „z robalem" zastąpiono napisem „The Beatles" na bębnie basowym zapisanym drukowanymi literami z powiększonym B i T w słowie „Beatles". Tak powstało znane wszystkim logo grupy. William F. Ludwig junior, który był w tamtym czasie właścicielem firmy, twierdzi, że logo zaprojektował Ivor Arbiter. „Wyjął kawałek papieru, narysował kółko i stworzył logo The Beatles z powiększonym B i wielkim T. Ta wersja stała się oficjalnym logo grupy znanym na całym świecie".

Jak to często bywa z różnymi anegdotami związanymi z historią Beatlesów, Arbiter opowiadał lekko zmodyfikowaną wersję tej opowieści. Twierdził, że choć być może pomysł faktycznie pochodził od niego, to logo zaprojektował miejscowy grafik Eddie Stokes. „Były trzy czy cztery wersje i z nich wybrali tę z obniżonym T. Eddie robił je przy mnie. Narysował je ręcznie na bębnie z pierwszej perkusji, którą im dostarczyliśmy. Policzyliśmy chyba pięć funtów więcej za napis. Gdy dziś widzę wszędzie to logo z opuszczonym T, bardzo żałuję, że wtedy nie zarejestrowaliśmy go jako naszego dzieła".

Premiera nowego zestawu i nowego logo odbyła się podczas majowej wizyty grupy w programie *Thank Your Lucky Stars*.

„Ringo sprawił, że o firmie Ludwig zrobiło się głośno – mówił perkusista Max Weinberg. – Przed nim mało kto w Anglii grał na ludwigach, nie mieli tam nawet dystrybucji. Jazzmani grali na gretschach, był też Slingerland. Ludwig był mniej popularny… No i przed Ringiem perkusiści raczej nie mieli samej nazwy zespołu wypisanej na bębnie basowym. Zazwyczaj

znajdowały się tam inicjały perkusisty połączone z nazwą: nagle okazało się, że Ludwig mógł się w ten sposób nieźle reklamować”.

4 maja *From Me to You* dotarło na szczyt listy przebojów. Dwa tygodnie później The Beatles wyjechali w trasę po kraju, tym razem u boku amerykańskiego artysty Roya Orbisona, który miał na koncie wielkie przeboje w rodzaju *Only the Lonely* czy *In Dreams*, a wkrótce miał odnieść sukces z nagraniem *Oh, Pretty Woman*. W trasie uczestniczyli też inni liverpoolczycy, Gerry and the Pacemakers, którzy wkrótce także dotarli do pierwszego miejsca listy przebojów z *I Like It*, oraz The Terry Young Six, Erkey Grant, David Macbeth i Louise Cordet. Konferansjerką zajmował się Tony Marsh.

W trakcie lutowej trasy z Helen Shapiro The Beatles byli prawdziwą sensacją. Teraz mieli sporą konkurencję w postaci Roya Orbisona, który dysponował anielskim falsetem i prezentował tajemniczy, niemal mistyczny wizerunek, którego częścią była wyłącznie czarna garderoba i ciemne okulary przeciwsłoneczne.

George Harrison wspominał, że występowanie na scenie przychodziło Orbisonowi bez problemu. Po prostu stał nieruchomo jak głaz i ruszał ustami – nawet gdy wchodził w charakterystyczne dla siebie wysokie vibrato. John, Paul, George i Ringo czuli się przytłoczeni.

„Wchodzenie na scenę po Royu było straszne – wspominał Ringo. – Roznosił publikę, a ona błagała o więcej. W Glasgow siedzieliśmy na *backstage’*u i słyszeliśmy ten niesłychany tumult. Prowokował takie reakcje jedynie swoim głosem. Po prostu stał i śpiewał, żadnego dodatkowego ruchu. Powalał wszystkich po kolei. Gdy zbliżał się czas naszego wejścia, staliśmy za kurtyną i szeptaliśmy do siebie: »Zgadnijcie, kto teraz wchodzi. Będzie zabawa!«. Ale gdy pojawialiśmy się na scenie, zawsze było w porządku”.

Podczas trasy z Orbisonem The Beatles po raz pierwszy zostali obrzuceni żelkami. John Lennon i George Harrison mówili w wywiadach, że mają do nich słabość, i gdy tylko te słowa znalazły się w druku, fani zaczęli rzucać żelkami w swoich idoli, gdy tylko ci pojawiali się na scenie. Ringo wykorzystywał talerze perkusyjne jako tarczę ochronną, a po każdym występie Beatlesów scena była cała zasypana słodyczami. Była to nieszkodliwa zabawa, jednak dość męcząca dla Beatlesów, którzy próbowali grać swoje utwory pod żelkowym ostrzałem i przebić się przez

potężny hałas, który z każdym kolejnym koncertem stawał się jeszcze większy.

Dave Ward, fan, który był na występie w Southampton, tak opisywał moment wejścia The Beatles na scenę: „Zaczęli od *Some Other Guy*. Emanowali niesamowitą aurą. Miałem miejsce w drugim rzędzie, po stronie Johna Lennona. Dziewczyny szalały. Potem George podszedł do mikrofonu i uniósł dłonie, by uciszyć tłum. Powiedział: »Wasze krzyki bardzo nam schlebiają. Dziękujemy za nie, jednak bylibyśmy wdzięczni, gdybyście zachowali je na czas pomiędzy utworami, bo chcielibyśmy, żebyście słyszeli to, co gramy«".

Sława grupy rosła, podobnie jak popyt na The Beatles. Kilkakrotnie opuszczali trasę graną z Orbisonem i jechali do Londynu, by pojawić się w audycji BBC *Saturday Club* oraz w *Stepping Out*, gdzie występowali na żywo.

Ponownie zagrali także w telewizji – w programie *Thank Your Lucky Stars*, w którym wykonali *From Me to You*, oraz cztery dni później w nadawanej przez BBC audycji dla dzieci *Pops and Lenny*, gdzie zagrali *From Me to You* i skróconą wersję *Please Please Me*, a także gawędzili z gospodarzem programu Terrym Hallem i występującymi w nim postaciami (w tym z lwem Lennym).

W czerwcu wykonali z playbacku *From Me to You* i *I Saw Her Standing There* w *Lucky Stars (Summer Spin)*. W tym samym miesiącu John Lennon wystąpił jako juror w nadawanym przez telewizję BBC programie *Juke Box Jury*.

Od czerwca do końca września 1963 roku Beatlesi mieli nawet swoją własną audycję w radiu BBC – nadawaną na cały kraj i zatytułowaną *Pop Go The Beatles*. Prezentowali sześć lub siedem piosenek i dowcipkowali z prezenterami – Lee Petersem i Rodneyem Burke'em. Taka reklama grupy była nie do przecenienia.

Pod koniec maja album *Please Please Me*, nagrany w jeden szalony dzień w lutym, dotarł na szczyt zestawienia najpopularniejszych płyt. Pozostał na nim przez 30 kolejnych tygodni, zepchnięty z pierwszego miejsca dopiero przez drugą płytę The Beatles.

W Ameryce niestety nie udało się powtórzyć angielskiego sukcesu płyty. The Beatles wciąż byli tam niemal nieznani. Największą fanką The Beatles w Stanach była starsza siostra George'a Harrisona, Louise, która mieszkała

w stanie Illinois. George odwiedził ją w 1963 roku, był też w Nowym Jorku i w St. Louis. *Please Please Me* wydane przez Vee-Jay nic nie zdziałało na amerykańskiej liście przebojów. Podobny los spotkał wydany pod koniec maja, również przez Vee-Jay, singiel *From Me to You*.

W Anglii sprawy miały się zgoła inaczej. Na początku roku liverpoolski fanklub grupy otrzymywał sporadyczną korespondencję. Teraz prowadząca go Freda Kelly była wręcz zasypywana listami – przeważnie wylewnymi, niewinnymi, typowymi dla ówczesnych fanów grupy (czyli głównie młodych dziewczyn). Wyglądały podobnie jak ten, wysłany na domowy adres Ringa: „Mój drogi, kochany, uroczy Ringo, czy mógłbyś wysłać mi coś swojego? Cokolwiek – kosmyk włosów, filtr wypalonego papierosa, włókno z płaszcza, guzik z koszuli, kruszynkę tostu lub włos ze szczoteczki do zębów. Byłby to dla mnie skarb na wieki”.

Początkowo większość listów z prośbą o autograf lub wyznaniami miłości była wysyłana do Johna, Paula i George’a. Ringo – najmłodszy stażem w grupie – przekonał do siebie większość fanów, ale otrzymywał najskromniejszą korespondencję.

„Richy wszedł kiedyś do biura i spytał grzecznie, czy zajęłabym się jego pocztą – wspominała Kelly. – Spytałam, czy żartuje. Powiedziałam, żeby poprosił o to mamę i tatę, bo u pozostałych zajmowali się tym rodzice. Ale stał biedny i mówił: »Mama nie wie, co z tym robić. Zresztą i tak nie ma tego wiele«. Było mi go żal, więc odparłam: »No dobrze, przynieś je, ale tylko ten jeden raz«. Następnego dnia przyniósł małą reklamówkę z korespondencją. Do Paula przyszedł półmetrowy stos listów, a Ringo miał ich tylko dziesięć”.

Ringo spisywał odpowiedzi na pytania fanów na górze otrzymanych listów. Kelly wspominała: „Chyba musiał sobie pomyśleć, że jestem okropna. Popatrzyłam na niego i spytałam: »Tylko tyle tego?«. A on na to: »Pomogłabyś mi? Mogłabyś wpaść do mnie i pokazać mamie, co trzeba robić?«. Poszłam więc na Admiral Grove 10 i zapukałam do drzwi. Elsie otworzyła, a ja powiedziałam: »Jestem Freda, z biura«. Odparła: »Dzięki Bogu, wejdź, skarbie. Napijesz się herbaty? Może jajka z frytkami?«. Zaczęłyśmy rozmawiać i natychmiast się zaprzyjaźniłyśmy. Przez wiele lat tydzień w tydzień zaglądałam do niej”.

Kilka lat wcześniej Elsie zżyła się także z Cillą White, gdy ta przychodziła, by zająć się jej włosami. Lecz Cilla podążała teraz za

własnymi marzeniami o sławie – jako Cilla Black – a Freda zajęła jej miejsce w życiu Elsie. Spędzała długie godziny przy Admiral Grove 10, czasami siedziała tam do wczesnych godzin porannych, rozmawiając z Elsie i Harrym i czytając listy. „Uwielbiałam te cotygodniowe wizyty. Spędziłam tam sporą część mojego życia: przeglądając pocztę, śmiejąc się i rozmawiając o tym, z kim akurat się umawiałam – mówiła. – Elsie dawała mi matczyne rady. Była niezwykle wesoła, bardzo otwarta i miała donośny śmiech. Zdradzałam jej wszystkie swoje sekrety. Być może traktowała mnie trochę jak córkę, której nie miała".

Elsie uznała, że Fredzie należy się podwyżka, więc po kilku głębszych na jednym z przyjęć zbeształa Briana Epsteina, tłumacząc mu, jak ważna jest Freda dla zespołu. „Dwa tygodnie później dostałam podwyżkę – wspominała Kelly. – Elsie była dla mnie jak matka".

Nie minęło wiele czasu, a Ringo był zasypywany drobiazgami od fanek. Miał w kolekcji około 60 maskotek – psów, rybek, laleczek, słoni – a w dniu urodzin ktoś wysłał mu zabawkowego Freda Flinstone'a grającego na bębnie basowym. Gdy przyznał, że nie przepada za Kaczorem Donaldem, fani oczywiście wysłali mu 15 maskotek Kaczora Donalda.

Bycie znajomym lub krewnym Beatlesa bywało pomocne, zwłaszcza w Liverpoolu. Gdy lokalna grupa The Bluejeans szukała bębniarza, umieściła ogłoszenie w prasie muzycznej. „Pewnego dnia na ogłoszenie odpowiedział niejaki John Foster – wspominał członek The Bluejeans, Mike Gregory. – Był kuzynem Ringo Starra i grał na jego starym zestawie Ajax. W naszych oczach był przez to niemal bogiem. Oczywiście dostał tę robotę!". Nie na długo jednak, bo wkrótce w grupie zastąpił go ktoś inny.

Na początku lipca The Beatles szykowali się do następnej intensywnej trasy koncertowej. 1 lipca ponownie znaleźli się w studiu EMI, by nagrać kolejny singiel.

She Loves You autorstwa Lennona i McCartneya powstało w pokoju hotelowym w Newcastle niecały tydzień wcześniej, w trakcie przerwy w podróży. Utwór rozpoczynał wybuchowy motyw perkusyjny grany na kotle przez Ringa. Szybkie tempo i zaśpiewy *yeah*, *yeah*, *yeah* zapewniły Beatlesom miejsce w annałach muzyki pop. Energia tej kompozycji była tak zaraźliwa jak wspomniane *yeah, yeah, yeah* śpiewane w refrenie.

She Loves You stanowiło także przełom w brzmieniu The Beatles, wyczuwalny głównie w dynamice gry Ringa i Paula. Inżynier dźwięku EMI

Norman Smith zawiesił mikrofon nad zestawem perkusyjnym, co dało efekt w postaci bardziej wyrazistego, mocniejszego brzmienia bębnów. Niemal słychać, jak Ringo atakuje perkusję z zacięciem większym niż kiedykolwiek wcześniej. Smith skorzystał także z elektronicznego urządzenia zwanego kompresorem, które podbiło brzmienie basu McCartneya.

John, Paul, George i Ringo nagrali tego dnia jeszcze jedną piosenkę, *I'll Get You*, choć od początku sesji pojawiały się problemy. Przed studiem EMI zgromadziła się grupka rozemocjonowanych fanów, głównie nastoletnich dziewczyn. Jakimś cudem dowiedziały się, że zespół jest w środku, i miały nadzieję ujrzeć chłopaków choć na chwilę lub może nawet – o rany! – może dotknąć któregoś z nich.

Jedna z rozhisteryzowanych fanek wparowała do studia tuż przed rozpoczęciem pierwszego podejścia do *She Loves You*. Gdy zbliżała się dynamicznie do Ringa siedzącego za swoim zestawem, została powstrzymana przez Neila Aspinalla, a następnie – rzucając się i płacząc – wyniesiona na zewnątrz przez Mala Evansa.

W tym czasie do studia zdołała wedrzeć się cała chmara fanek, które teraz szalały w całym budynku. „Dziesiątki rozhisteryzowanych, wrzeszczących dziewczyn biegających po korytarzach, gonionych przez kilku zdyszanych londyńskich policjantów. Gdy tylko któryś z nich złapał jedną z nich, tuż koło niego przebiegały dwie lub trzy kolejne, drące się wniebogłosy".

To był jednak dopiero przedsmak tego, co miało nastąpić.

The Beatles spędzili resztę lipca i sierpień w trasie po całej Anglii. Od czasu do czasu grali wcześniej zakontraktowane koncerty w małych salkach. Brian Epstein dotrzymywał słowa, nawet jeśli pojedynczy występ na odległej prowincji nie mógł już przynieść grupie żadnych korzyści. Zespół dwukrotnie zajrzał do studia – 18 i 30 lipca – by nagrać utwory na drugą płytę. Znalazły się wśród nich: przeróbka *Roll Over Beethoven* z repertuaru Chucka Berry'ego, *'Till There Was You*, *All My Loving*, *It Won't Be Long* i *You Really Got a Hold on Me*.

Nagły wzrost popularności Beatlesów naturalnie wywołał falę spekulacji wśród cynicznych przedstawicieli prasy – a przynajmniej tych, którzy w ogóle ich zauważali – czy aby w grupie nie pojawiły się problemy. Miało to dotyczyć zwłaszcza nastawienia do nowego w zespole Ringo Starra.

„Słyszeliśmy plotki, że Ringo odchodzi, ale nie ma w nich krzty prawdy”, obwieszczał Paul McCartney.

„New Musical Express” donosił, że pojawiła się propozycja, by Ringo został tancerzem grupy, a pozostali wymienialiby się za perkusją. McCartney tym razem nie zaprzeczał. „To tylko na kilka utworów – mówił. – Ale pracujemy nad tym. Wszyscy trochę gramy na bębnach, więc od czasu do czasu bylibyśmy w stanie go zastąpić. Choć oczywiście nigdy nie będziemy tak dobrzy jak Ringo – zapewniał. – Jest najlepszym perkusistą, jakiego mieliśmy. Nasza trójka zawsze świetnie się dogadywała, a on idealnie się wpasował w ten zespół. Grali z nami inni perkusiści i dogadywaliśmy się z nimi całkiem nieźle, ale Ringa nikt nie przebije. Jeśli nasz plan się powiedzie, będziemy mogli zapowiadać go jako »śpiewającego i tańczącego perkusistę«”. Biorąc pod uwagę to, jak bardzo Ringo był dumny ze swoich perkusyjnych umiejętności, taka opcja chyba by mu się nie spodobała. Ale nawet jeśli był wkurzony tymi doniesieniami, to nie dawał tego po sobie poznać.

O całej sprawie szybko zapomniano. 23 sierpnia 1963 roku ukazało się *She Loves You*, a cała Anglia po raz pierwszy usłyszała sławne *yeah*, *yeah*, *yeah* (reszta świata nadgoniła niedługo później). Singiel, który jeszcze przed premierą zamówiono w olbrzymim nakładzie pół miliona egzemplarzy, zadebiutował od razu na pierwszym miejscu listy przebojów.

„Numer wściekle zaatakował szczyt listy przebojów, rozchodząc się szybciej niż jakikolwiek inny singiel, i okazał się najlepiej sprzedającym się nagraniem w historii Wielkiej Brytanii[6] – pisał Peter Brown. – Proste *yeah*, *yeah*, *yeah* stało się nie tylko znakiem rozpoznawczym Beatlesów, ale także międzynarodowym symbolem muzyki rockowej”.

Na początku września *She Loves You* przekroczyło barierę pół miliona sprzedanych kopii, a The Beatles zaliczyli swoisty muzyczny hat trick: Album numer jeden (*Please Please Me*), singiel numer jeden (*She Loves You*) i najlepiej sprzedającą się EP-kę[7] (*Twist and Shout*). Liczbę miliona sprzedanych egzemplarzy singiel *She Loves You* osiągnął pod koniec listopada, a tempo sprzedaży nie spadało… poza Stanami, gdzie zespół jeszcze nie był popularny. Wobec tego Brian Epstein zaczął snuć wielkie plany. Skoro singiel odniósł tak ogromny sukces w Anglii i całej Wielkiej Brytanii, to czemu nie miałby się spodobać po drugiej stronie Atlantyku? Czym prędzej chwycił za słuchawkę. Miał nadzieję, że wcześniejsze

amerykańskie porażki brytyjskich gwiazd pop – Cliffa Richarda i Adama Faitha – zostaną zapomniane w obliczu dokonań The Beatles.

***

Sukces *She Loves You* – a także wszystko to, co zdarzyło się wkrótce po nim – nie mieścił się muzykom w głowie. Dla Ringa było to jak życie w alternatywnej rzeczywistości. Rok wcześniej grał z Rorym Stormem i Hurricanes w Butlin’s, a teraz był w oku cyklonu o nazwie The Beatles, który szalał po całej Anglii.

John, Paul, George i Ringo trafili na czołówki gazet, jeszcze kilka tygodni wcześniej zdominowane przez doniesienia o politycznym skandalu (aferę Profumo, której następstwem była natychmiastowa dymisja premiera Harolda Macmillana) oraz przestępstwa (napad na pociąg poczty jadący z Glasgow do Londynu, z którego skradziono dwa miliony sześcet tysięcy funtów – był to największy tego typu skok w historii kraju).

Anglia odradzała się po trudnych, ponurych czasach. Jej mieszkańcy, zwłaszcza młodzi, byli gotowi na The Beatles i ich pełne energii, radosne brzmienie. Ringo wspominał, że Beatlesi zdawali sobie sprawę, że są świetnym zespołem, lecz nie mieli pojęcia, co się wydarzy. Perkusista zarabiał sporo pieniędzy, które wkrótce zaczął wydawać głównie na samochody i ciuchy oraz na utrzymanie mieszkania dzielonego z George’em Harrisonem. Przez pierwszy rok zarabiał 50 funtów tygodniowo – w jego oczach była to mała fortuna, dwukrotnie większa niż jego gaża tuż po dołączeniu do The Beatles.

Zespół był teraz w centrum zainteresowania. Ringo zauważył, że w jego życiu prywatnym także wszystko się zmienia. Richy Starkey wciąż mieszkał przy Admiral Grove 10 z Elsie i Harrym, lecz Ringo Starr był teraz znanym na cały kraj perkusistą najpopularniejszej grupy pop. John, Paul, George i Ringo stali się prawdziwymi sławami. Ringo wciąż był taki sam – wrażliwy i pozbawiony pewności siebie, za to obdarzony kąśliwym poczuciem humoru. Ale odkrył, że przyjaciele i rodzina traktują go inaczej, tak jakby nagła sława sprawiła, że stał się kimś wyjątkowym.

Wspominał, że w 1963 roku zauważył zmianę w traktowaniu go przez członków rodziny. Podczas jednej z wizyt u ciotki, niechcący szturchnięty przez kogoś, rozlał herbatę na spodek. Nagle zapadła cisza. Po chwili ktoś

powiedział: „Niech ktoś mu to posprząta”. W końcu był Beatlesem. Wtedy przekonał się, że jego życie obiera zupełnie nowy kierunek.

Dla najbliższej rodziny – ludzi, których znał od urodzenia – stał się kimś innym. Wciąż był tym samym starym Ringiem – ale nie dla nich. Żył teraz w zupełnie odrębnym świecie.

Również liverpoolscy fani The Beatles, którzy wspierali muzyków na dobre i na złe, zauważyli, że sukces odcisnął piętno na członkach zespołu. Ich zespołu. Zamieszanie wywołane ukazaniem się singla *She Loves You*, a także fakt, że przemysł muzyczny był skupiony wokół Londynu, oznaczało, że The Beatles nie byli już „czterema chłopakami z północy”. Należeli do całego kraju, a to nie podobało się publiczności z Merseyside, którzy z reguły nie ufali przyjezdnym (zwłaszcza londyńczykom).

Dało się odczuć rezerwę ze strony najwierniejszych fanów oraz wyraźną zazdrość pozostałych liverpoolskich grup, których członkowie czuli, że w niczym nie ustępują Beatlesom. John, Paul, George i Ringo mieli szczęście, to wszystko – udało im się wybić, choć na podobny sukces zasługiwało kilka innych zespołów. Tak przynajmniej uważali niektórzy muzycy.

„Nie chciałem, by cokolwiek zmieniało się w domu, rodzinie, bo zmieniło się dokładnie wszystko inne. Pomijając osoby, które były z nami, zanim się wybiliśmy, nie byliśmy już nawet pewni, kto jest prawdziwym przyjacielem – mówił Ringo. – Mogłem ufać chłopakom i dziewczynom, z którymi zadawałem się, gdy nikt mnie nie znał. Lecz gdy staliśmy się sławni, okazywało się, że niektórzy kręcili się wokół nas tylko dlatego, że byliśmy Beatlesami. Gdy taka sytuacja zdarzała się w rodzinie, był to prawdziwy cios. Nie miałem pojęcia, co z tym robić. Nie mogłem po prostu zażądać: »Traktujcie mnie tak jak kiedyś«, bo uznano by to za »wywyższanie się«”.

Pete Best mógł tylko zgrzytać zębami na wieści o wielkim sukcesie jego byłego zespołu. Po wyrzuceniu z The Beatles pozostał pod menedżerską opieką Briana Epsteina i dołączył do grupy Lee Curtis & the All Stars, która następnie zmieniła nazwę na Pete Best & the All Stars. Jedyny singiel zespołu, *I’m Gonna Knock on Your Door*, został wydany przez Decca Records, lecz nie dostał się na listy przebojów, a muzyczna kariera Besta stanęła w miejscu. W marcu 1964 roku, gdy The Beatles podbijali Amerykę, Best był już jedynie małym dodatkiem do ich historii. Pojawił się

w programie *I've Got a Secret* stacji CBS. (Na ekranach telewizorów pod jego nazwiskiem widniał dopisek: „Grałem w The Beatles").

Best w końcu porzucił przemysł muzyczny, lecz pozostał w Liverpoolu. Pracował w administracji i zastanawiał się, co by było gdyby. Musiał odczekać ponad 30 lat, by w końcu fakt, że był oryginalnym perkusistą The Beatles, przyniósł mu jakieś profity. Jednak jesienią 1963 roku, mimo olbrzymiego sukcesu grupy, nikt nie spodziewał się, że The Beatles będą czymś więcej niż sezonową sensacją – czymś, co zajmie uwagę fanów do czasu pojawienia się kolejnej gwiazdy. W końcu dzieciaki szybko zmieniały obiekty zainteresowań.

Popularność Ringa oznaczała, że fani oczekiwali teraz przynajmniej jednej „piosenki Ringa" na każdej kolejnej płycie. Jego dynamiczna interpretacja *Boys* na *Please Please Me* spodobała się wielbicielom grupy. Postanowiono, że na nowym albumie, nagrywanym z przerwami od lipca, perkusista zaśpiewa dwa utwory. Lennon i McCartney napisali *I Wanna Be Your Man* i *Little Child* z myślą o dość ograniczonych zdolnościach wokalnych Ringa.

W połowie września, gdy *She Loves You* królowało na falach radiowych, The Beatles wrócili do studia. Ringo nagrał główne wokale w *I Wanna Be Your Man*, co nie było prostym zadaniem, bo musiał jednocześnie grać na perkusji (w tamtych czasach dogrywanie partii wokalnych po nagraniu instrumentów było rzadkością). Jednak Lennon zmienił zdanie w sprawie *Little Child* i postanowił sam zaśpiewać tę kompozycję. Kolejnym z nagranych utworów był *Don't Bother Me*, pierwszy numer napisany przez George'a Harrisona.

Lennon i McCartney postanowili także podarować *I Wanna Be Your Man* swoim nowym kumplom z Londynu, grupie The Rolling Stones. Ich wersja – z Mickiem Jaggerem na wokalu, wspieranym przez Briana Jonesa – została wydana na początku listopada i dotarła do 12. miejsca na brytyjskiej liście przebojów. McCartney utrzymywał, że utwory pisane dla Ringa były „dość proste" nie tylko ze względu na jego ograniczone zdolności wokalne, lecz także dlatego, że „jeśli Ringo nie był w stanie sobie wyobrazić, jak to wszystko ma brzmieć, to zaczynały się problemy".

Lennon był jak zwykle bardziej dosadny, gdy mówił o podejściu grupy do *I Wanna Be Your Man*. „To odrzut – twierdził. – Jedyne dwie wersje tego numeru wykonywali Ringo i The Rolling Stones. To wiele mówi o tym, jak

ważny był to kawałek. Przecież nie podarowalibyśmy im czegoś, co uważaliśmy za świetny numer, nie?”.

Tsunami o nazwie *She Loves You* sprawiało, że popyt na The Beatles był większy niż kiedykolwiek wcześniej. Brian Epstein – prawdziwy mistrz działań promocyjnych – zorganizował cały szereg wywiadów dla prasy oraz występów w radiu i telewizji (*The Mersey Sound*, *Big Night Out*, *Ready Steady Go*). Zlecił nawet założenie magazynu poświęconego w całości zespołowi, „The Beatles Monthly”. Prowadził go Sean O’Mahony piszący pod pseudonimem Johnny Dean. Miał nieograniczony dostęp do Johna, Paula, George’a i Ringa, choć jego „raporty” z życia grupy pomijały co bardziej pikantne aspekty Beatlemanii.

„Moje pierwsze wrażenie po poznaniu Ringa było takie, że to bardzo miły koleś, świetny perkusista i typowy liverpoolczyk ze wspaniałym poczuciem humoru – mówił O’Mahony. – Z tego co pamiętam, znakomicie dopasował się do reszty grupy. Już po kilku tygodniach współpracy miałem wrażenie, że on jest tam od zawsze. Jeśli chodzi o hierarchię popularności wśród fanów, to zawsze najpierw byli John i Paul, a potem George i Ringo. Oczywiście nie dało się zaprzeczyć, że nie był oryginalnym członkiem zespołu, ale jak na kogoś, kto właśnie dołączył do już doświadczonej grupy, radził sobie znakomicie. Nie zgodzę się z tym, że we wczesnych latach nie był w pełni zasymilowany”.

Udział w działaniach promocyjnych musiał być oczywiście skoordynowany z napiętym kalendarzem koncertowym The Beatles, a to oznaczało, że Ringo rzadko miał czas, by odwiedzić rodziców. Elsie i Harry odmówili wyprowadzki, mimo hord fanów koczujących na podwórku. Nie chcieli opuszczać Dingle, ale Ringo miał dosyć. Jego nowym domem stał się Londyn. Fani niemal uniemożliwiali mu odwiedziny przy Admiral Grove 10, a poza tym prawdziwe życie i tak toczyło się na południu, w stolicy – wielkim mieście, gdzie był tylko jedną z wielu sław.

Ringo i George zamieszkali wspólnie, najpierw w Hotel President przy Russell Square, potem zaś w apartamencie przy Green Street w pobliżu Park Lane w dzielnicy Mayfair, za który płacili wspólnie 45 funtów tygodniowo. (John już wcześniej przeniósł się do Londynu wraz z Cynthią). Ich sąsiedzi z dołu, Harry i Carol Finegoldowie, pomogli im w zaadaptowaniu się. Obaj chłopcy (Ringo miał 23 lata, George 20) po raz pierwszy byli na swoim i potrzebowali pomocy w różnych czynnościach.

Ringo przyznawał, że nie byli w stanie poradzić sobie bez niewielkiej pomocy życzliwych osób.

Byli jak dzieciaki w sklepie ze słodyczami. Często wpadali do Saddle Room – modnego klubu, którego członkiem był książę Filip. Na zewnątrz stał powóz konny. Ringo opowiadał, że on i George – obaj pijani („dwaj wieśniacy z Liverpoolu") – często wracali tym powozem do mieszkania, jadąc wzdłuż Park Lane.

Życie w Londynie stwarzało także okazje do zadawania się z modnymi zespołami, a Ringo i George – podobnie jak John i Paul – zamierzali te okazje w pełni wykorzystywać. Często widywano ich w rozmaitych klubach – najczęściej w Bag O'Nails – u boku muzyków The Animals i The Rolling Stones.

Ringo miał problem z dostosowaniem się do panujących w wytwornym Londynie zwyczajów, takich jak całowanie się mężczyzn w policzek na powitanie. Uznawał to za „dziwne" i niezwykle odległe od zasad towarzyskich obowiązujących w Liverpoolu, gdzie wystarczył zwykły uścisk dłoni. W końcu jednak się poddał (nie miał zresztą wielkiego wyboru).

We wrześniu, korzystając z dwutygodniowej przerwy w aktywności grupy, Ringo i Maureen pojechali na wycieczkę do Grecji z Paulem McCartneyem i jego dziewczyną Jane Asher. John i Cynthia udali się do Paryża na odkładany miesiąc miodowy, zaś George Harrison odwiedził siostrę w Stanach Zjednoczonych.

Gdy cała czwórka wróciła do Wielkiej Brytanii, zespół wyruszył na tygodniowe *tournée* po Szwecji. Następnie do muzyków dotarły znakomite wieści od Briana Epsteina: 13 października mieli wystąpić w nadawanym przez ITV *Sunday Night at the London Palladium* – jednym z najpopularniejszych i najbardziej prestiżowych programów telewizyjnych w kraju, prowadzonym przez komika Bruce'a Forsytha. Każdy odcinek oglądało co tydzień około 15 milionów widzów (imponujące, zważywszy na relatywnie niewielką liczbę odbiorników w kraju). Nie tylko mieli pojawić się w programie – byli jego główną gwiazdą (co zawdzięczali uporowi Briana). Wśród gości odcinka byli także Des O'Connor i Brook Benton.

Dla całej czwórki było to spełnienie marzeń. Ringo wspominał, że wiele lat wcześniej, gdy ćwiczył z grupą Eddiego Claytona w salonie rodzinnego

domu, przyjaciółka Starkeyów Annie Maguire żartowała, że pewnego dnia zobaczy ich pewnie w Palladium. Był to najwyższy szczebel na drabinie brytyjskiego show-biznesu. Teraz marzenie miało się ziścić.

Przed występem Ringo był tak zdenerwowany, że tuż przed wbiegnięciem na scenę zwymiotował do wiadra. Wbieganie na scenę stało się swego rodzaju tradycją w tej branży. Jak mówił, zapowiedź występu grupy zawsze sprawiała, że w nerwowym odruchu chciał od razu popędzić ku publiczności.

Fani The Beatles gromadzili się tłumnie przed wejściem do Palladium przy Argyll Street wiele godzin przed rozpoczęciem programu. Przepychali się w nadziei, że choć przez chwilę zobaczą Johna, Paula, George'a i Ringa, którzy w pobliskiej sali odbywali próbę. Prasa została poinformowana o wybuchającej przed Palladium histerii (prawdopodobnie przez Briana Epsteina), więc reporterzy prasowi oraz wysłannicy radia i telewizji szybko pojawili się w okolicy.

Niektórzy jednak pamiętają tamten dzień zgoła inaczej. W swojej książce *The Love You Make* Peter Brown napisał, że obecny na miejscu fotograf Dezo Hoffman twierdził, że było tam tylko osiem dziewczyn, a wykonane zdjęcia obrobiono w taki sposób, by oglądający je odnosił wrażenie, że tłum był dużo większy. Brown podejrzewał, że stał za tym Brian Epstein. Philip Norman w swojej książce zatytułowanej *Shout!* szedł nawet dalej w opisie wydarzenia: „Nie było żadnego zamieszania. Widzieliśmy osiem fanek, nawet mniej. Później wysłano technicznych, żeby znaleźli dla chłopaków z zespołu po jednej dziewczynie, ale żadnej już tam nie było".

Beatlesi zagrali w trakcie *Sunday Night at the London Palladium* cztery utwory – *From Me to You*, *I'll Get You*, *She Loves You* oraz *Twist and Shout* – kiwając głowami z idealną synchronizacją podczas wysoko śpiewanych „uuuuuuuu". I tak ledwo było ich słychać przez krzyki dochodzące z publiczności. Nawet Ringo dał się ponieść: posadzony wysoko na podeście perkusyjnym kiwał głową na wszystkie strony, jednocześnie pewnie trzymając rytm.

Nagłówek w wydaniu „The Daily Mirror" z dnia następnego mówił wszystko:

BEATLEMANIA!

Zaledwie trzy dni później ogłoszono, że The Beatles zagrają dla królowej matki oraz księżniczki Małgorzaty podczas corocznej imprezy pod nazwą

Royal Command Variety Performance, która miała się odbyć 4 listopada i zostać wyemitowana 10 listopada na antenie ATV (królowa była w ciąży ze swoim trzecim synem, księciem Edwardem, i nie mogła zaszczycić przybyłych na uroczystość swoją obecnością).

Gala odbywała się w londyńskim Teatrze Księcia Walii i była prowadzona przez Harry'ego Secombe'a, członka szalonej ekipy odpowiadającej za *The Goon Show* w Radiu BBC (obok niego audycję tworzyli Peter Sellers i Spike Milligan), a także ulubieńca Beatlesów. (Wszyscy czterej członkowie zespołu uwielbiali The Goons, zaś Ringa i Petera Sellersa połączyła jakiś czas później bliska przyjaźń).

Obok The Beatles na imprezie wystąpiły takie gwiazdy jak Marlena Dietrich, Wilfred Brambell i Harry Corbett (gwiazdy emitowanego w telewizji BBC programu *Steptoe and Son*), komik Eric Sykes oraz wokalistka Sophie Tucker. Oprócz nich zaprezentowała się cała gama wykonawców, o których nikt już nie pamięta.

Zespół czekały kolejne występy w telewizji – w programach *Thank Your Lucky Stars* i *Drop In* – oraz dalsze koncerty. Ringo i spółka otrzymali też ofertę z amerykańskiej wytwórni filmowej United Artists, by nakręcić film z nimi w rolach głównych. Zespół, który jeszcze kilka tygodni wcześniej był ignorowany przez większość ogólnokrajowej prasy, teraz zasypywano prośbami o wywiady. Do coraz liczniejszej załogi Briana Epsteina dołączył Derek Taylor, by pomóc w kontaktach z mediami. Nagle wszyscy chcieli wiedzieć, co John, Paul, George i Ringo mają do powiedzenia na wszystkie możliwe tematy, muzycy zaś z radością odpowiadali (bo tak kazał Epstein).

„Nie lubię gadać – mówił Ringo podczas jednego z wywiadów. – Niektórzy trajkoczą cały dzień, inni pozują na milczków. Nie mam ładnego uśmiechu ani dobrej gadki". Ale niedługo także on wpadł w wir medialnego szaleństwa i z chęcią odpowiadał na wszystkie pytania dziennikarzy, nawet te najbardziej błahe czy wprost głupie.

Przyznawał, że sława uderzyła mu do głowy. Pytany o przeróżne sprawy, odpowiadał: „Tak jakbym nagle na wszystkim się znał". Ringo Starr był w końcu Beatlesem, więc w oczach całego kraju (a niedługo także świata) miał ogromną wiedzę wynikającą z tego, że był perkusistą grupy sprzedającej miliony płyt. Dopiero później, po całym szaleństwie Beatlemanii, przyznawał, że największym źródłem wiedzy było dla niego życie.

***

Po trzech kolejnych numerach jeden – *Please Please Me*, *From Me to You* i *She Loves You* – The Beatles, chcąc podtrzymać dobrą passę, znów weszli do studia.

We wrześniu i październiku wielokrotnie pojawiali się w Studiu 2 przy Abbey Road, by nagrywać kolejne utwory na rozpoczętą latem sesję nagraniową swojego drugiego albumu – *With the Beatles*. Zarejestrowano numer *I Want to Hold Your Hand*, który wybrano na piąty singiel. Napisaną tradycyjnie przez Lennona i McCartneya kompozycję nagrano w 15 podejściach 17 października.

W przeciwieństwie do trzech poprzednich numerów jeden (*Love Me Do* nie było uważane za przebój) *I Want to Hold Your Hand* nie zawierało typowych dla The Beatles wysokich zaśpiewów. Znalazło się w nim jednak miejsce dla dynamicznych klaśnięć i wznoszącego się crescendo podkreślanego falsetem Paula McCartneya – „It's such a feeling that my love, I can't hide, I can't hide, I can't hide!". Na taśmach z sesji nagraniowej, które „wyciekły" ze studia, słychać, jak McCartney instruuje Ringa, by ten mocniej uderzał w talerz, by podkreślić pierwsze takty utworu.

W Anglii na dobre rozpoczęła się ofensywa marketingowa. Jeszcze przed premierą płyty *With the Beatles*, która odbyła się w piątek 22 listopada (w ten sam dzień w Dallas w stanie Teksas zamordowano prezydenta Johna F. Kennedy'ego), zamówiono 250 tysięcy egzemplarzy krążka. Tego samego dnia, zanim w Stanach nastąpiło prawdziwe trzęsienie ziemi, londyński korespondent CBS Alexander Kendrick przedstawił w porannym serwisie informacyjnym reportaż dotyczący fenomenu The Beatles po drugiej stronie oceanu.

Kilka dni wcześniej, 18 listopada, reporter NBC News Edwin Newman wyemitował czterominutowy materiał o Beatlesach w trakcie programu *The Huntley-Brinkley Report* – nadawanego codziennie wieczornego serwisu NBC. Wideo niestety przepadło bez śladu, lecz materiał dźwiękowy jest powszechnie dostępny.

Materiał Newmana zawiera fragment „ich wielkiego hitu" *From Me to You* i kilka ogólników. Dziennikarz nazywa zespół „kwartetem młodych mężczyzn w fryzurami ciętymi od garnka, którzy sprzedali dwa i pół

miliona płyt i zarabiają pięć tysięcy dolarów tygodniowo”. Newman opisał fanów The Beatles jako „krzykaczy, głównie płci żeńskiej, przeważnie w wieku od dziesięciu do 16 lat. Ci, którzy zajmują się takimi sprawami, twierdzą, że przynajmniej teraz brytyjska młodzież ma na miejscu kogoś, z kim może się identyfikować, i nie musi się rozglądać za rockandrollowymi idolami grającymi po drugiej stronie Atlantyku”. Twierdzi, że „jednym z powodów popularności The Beatles może być to, że niemal nie da się ich usłyszeć”. Zamyka materiał cytatem z „London Timesa”: „The Beatles być może zaprezentują radosne brzmienia z Mersey w Stanach, a wtedy nie będzie już tak wesoło”.

Ale to działo się w Ameryce, a w Anglii *With the Beatles* natychmiast wspięło się na sam szczyt listy najpopularniejszych płyt. Tydzień później, 29 listopada, ukazał się singiel *I Want to Hold Your Hand*, którego w przedsprzedaży zamówiono ponad milion sztuk. Tydzień później nagranie dotarło do pierwszego miejsca listy przebojów, spychając z niego *She Loves You* (które zawędrowało tam wcześniej po raz drugi). Był to czwarty numer jeden Beatlesów.

Wyemitowana 10 listopada gala The Royal Command Variety Performance przyciągnęła przed telewizory 26 milionów widzów. John Lennon tak zapowiedział *Twist and Shout*: „Ludzie na tańszych miejscach – klaszczcie! Pozostali mogą potrząsać biżuterią”.

„Ten jeden jedyny raz czułem się Brytyjczykiem – mówił Ringo. – No bo na co dzień człowiek nie myśli o rodzinie królewskiej. Ale królowa matka była bardzo miła”.

Przed Bożym Narodzeniem 1963 roku półki sklepowe w Anglii uginały się pod ciężarem peruk, kurtek, swetrów, lalek, plastikowych gitar i perkusji, fartuchów, stojaków na płyty, gum do żucia, butów, chusteczek, ołówków, guzików, pościeli i plecaków – wszystko to w stylu lub z logiem The Beatles. Były nawet słodycze o nazwie „Ringo Roll”. Niemal każdy produkt dostępny w sklepach mógł być powiązany z zespołem.

Urodzona w Lancashire 40-letnia wówczas aktorka Dora Bryan popłynęła z prądem i nagrała świąteczną piosenkę zatytułowaną *All I Want for Christmas Is a Beatle* (*Wszystko, czego pragnę na święta, to jeden z Beatlesów*, w której prosi mamę o jednego z muzyków zespołu w prezencie („Ringo, Paul, John i George – wszystko mi jedno”).

Angielscy chłopcy na wzór swoich idoli zaczęli zapuszczać włosy. Gazety pełne były doniesień o odsyłaniu do domu niesfornych nastolatków, którzy pojawiali się w szkole lub w zakładzie pracy ze zbyt bujnymi fryzurami. Gdy Paul nie dotarł na koncert w Portsmouth z powodu grypy, wśród fanów wybuchła panika. Ringa w Lincoln dopadła infekcja ucha i musiał szybko udać się do szpitala. Przebrany, by nikt go nie poznał (płaszcz, kapelusz i okulary) wyglądał niczym „[dramatopisarz Bertold] Brecht wywożony potajemnie z Niemiec".

Szaleństwo medialne po występie na The Royal Command Variety Performance dodatkowo podsycało atmosferę i wepchnęło Johna, Paula, George'a i Ringa jeszcze głębiej w paszczę showbiznesowej machiny. Nawet amerykański magazyn „Time" wspomniał o Beatlemanii: „Każdy z nich, z tą fryzurą na grzybka i w białej koszuli z wysokim kołnierzykiem, wygląda jak Piotruś Pan. Na scenie ciągle się wygłupiają – kręcą się, rzucają dowcipami, uśmiechają się łagodnie w odpowiedzi na olbrzymi hałas dochodzący z widowni. »Nie mamy zamiaru przehulać całej kasy – mówi Ringo. – Wszystkie pieniądze inwestujemy w firmę Beatles Ltd., odkładamy tylko trochę na ciuchy i fajki«".

Gdy zbliżał się koniec roku, Beatlesi byli już wszędzie. Wielokrotnie pojawiali się w telewizji, w tym w programach *Thank Your Lucky Stars*, *It's The Beatles*, *Late Scene Extra* i *Juke Box Jury*. Na początku grudnia wystąpili w *Two of a Kind* – popularnym programie stacji ATV prowadzonym przez Erica Morecambe'a i Erniego Wise'a („Erica i Erna", jak pieszczotliwie nazywali ich widzowie). Zagrali *This Boy*, *All My Loving* i *I Want to Hold Your Hand*. Byli też na scenie, gdy Morecambe założył perukę ułożoną w typowe beatlesowskie uczesanie, a John, Paul i George radośnie odśpiewali z Erniem *Moonlight Bay*.

Ringo – w marynarce i kapeluszu słomkowym – grał na perkusji ustawionej na wysokim podeście.

Eric: Gdzie on jest?

Ernie: Gdzie on jest?

Eric (idąc w stronę Ringa): Cześć, Bongo!

Ernie: To Ringo, nie Bongo!

Eric: O, on też tam jest?

Po tym jak termin „Beatlemania" wszedł do słownika Brytyjczyków, prasa angielska zaczęła szukać kolejnych określeń, którymi można by

opisać zespół. Popularność zyskały zwłaszcza „The Fab Four” czy „The Four Mop Tops from Liverpool” („Fantastyczna czwórka”, „Czterech liverpoolczyków z fryzurą na grzybka”), zaś każdy z czterech Beatlesów został wkrótce zaszufladkowany w oparciu o cechy wyglądu lub charakteru: John jako intelektualista, Paul jako przystojniak, George – spokojny i Ringo – kawalarz.

„We wszystkich materiałach prasowych Brian po prostu uwypuklał ich dobre cechy. Nigdy nic nie zmyślał – mówił Tony Barrow. – Beatlesi byli czterema gośćmi z sąsiedztwa, takimi, jakich można spotkać w miejscowej świetlicy. To była podstawa ich komunikacji z publicznością. Tym zjednywali sobie ludzi, którzy od samego początku się z nimi utożsamiali. Brian zdał sobie z tego sprawę i nigdy tego nie ukrywał”.

Równocześnie niektóre ich cechy charakteru czy wyglądu (czasem niepożądane) były wyolbrzymiane. Ringa opisywano jako tego „ze szczenięcymi oczami”, ale też drwiono z jego pokaźnego nosa. Jeden bezczelny reporter z „Melody Makera” spytał go nawet, czy myślał o operacji plastycznej. Przedstawiciele „The Jewish Chronicle” zadzwonili do biura Briana Epsteina i pytali, czy Ringo jest Żydem – jedynie pogłębiając stereotyp mówiący, że Żydzi mają wielkie nosy… W jednym z odcinków nadawanego w BBC sitcomu *Sykes and a…* Eric Sykes i Hattie Jacques także drwili z nochali Ringa i prezydenta Francji Charlesa de Gaulle’a. „Boyfriend” – magazyn dla nastolatek (czyli fanek The Beatles) – bronił nosa Ringa: „Jest to jego znak rozpoznawczy, który dodaje mu atrakcyjności”. Sam Ringo też miał na ten temat coś do powiedzenia: „Zaakceptowałem swój nos. Rozmawiając o mnie, ludzie najczęściej gadają właśnie o nim. Śmieję się z tego. Ich komentarze wchodzą jedną dziurką, a wychodzą drugą”. Nie zawsze jednak zbywał temat żartami. „Miałem fazę, gdy myślałem poważnie o operacji plastycznej nosa, bo wszystkie gazety pisały tylko o nim – tłumaczył. – Nigdy nie zwracałem na niego uwagi, dopóki prasa nie zaczęła o nim pisać. Nie czuję się tym urażony, ale wkurza mnie, gdy o tym czytam”.

***

Pomimo reportaży nadawanych w CBS News i serwisach informacyjnych NBC The Beatles wciąż pozostawali niemal nieznani w Ameryce. Ed

Sullivan miał nadzieję, że będzie w stanie to zmienić. Tamtej jesieni wraz ze swoją żoną Sylvią przebywał w Anglii i obserwował szaleństwo, które towarzyszyło lądowaniu The Beatles na lotnisku Heathrow po koncertach w Szwecji. Był pod wrażeniem tego, co zobaczył, i pod koniec 1963 roku spotkał się z Brianem Epsteinem w Nowym Jorku, gdy menedżer poleciał tam, by zaprezentować szefom wytwórni płytowych innego ze swoich podopiecznych, Billy'ego J. Kramera.

Kierując się przeczuciem, Sullivan podpisał z The Beatles kontrakt na kilka lutowych występów w jego programie rozrywkowym *The Ed Sullivan Show* nadawanym w niedzielne wieczory w CBS. Było to popularne (i wysoko oceniany) *show*, w którym występowali artyści pnący się na szczyt, tacy jak bujający biodrami Elvis Presley, którego Sullivan – jak głosi sławna historia – nakazał pokazywać jedynie od pasa w górę, gdy piosenkarz pojawił się w jego programie w 1956 roku.

Sullivan zaoferował Beatlesom trzy występy z gażą wynoszącą cztery i pół tysiąca funtów za każdy, opłacił także bilety lotnicze i zgodził się pokryć wydatki zespołu podczas pobytu w Ameryce. Epstein przyjął warunki umowy.

Sullivan miał nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Pod koniec roku w amerykańskich mediach coraz częściej wspominano o grupie. „New York Times" pisał: „Zdarzało się już, że jakiś brytyjski artysta był powszechnie uwielbiany, ale nikt wcześniej nie był tak kochany przez cały kraj jak oni". Artykuły o zespole pojawiły się także w magazynie „Time" i w „Newsweeku".

Tony Barrow, działający na polecenie Briana Epsteina, zaczął rozmawiać z amerykańskimi magazynami dla nastolatków, zwłaszcza z redaktorką naczelną „16", 37-letnią Glorią Stavers, która dała się wciągnąć w Beatlemanię i ochoczo rozpisywała się o zespole. Pod koniec grudnia wytwórnia Capitol Records, przychylając się do błagalnych próśb Briana Epsteina, wydała singiel *I Want to Hold Your Hand* z utworem *I Saw Her Standing There* na stronie B – miesiąc wcześniej, niż początkowo planowano.

7

„TO BYŁO CZYSTE SZALEŃSTWO”

W styczniu 1964 roku *I Want to Hold Your Hand* nie było jeszcze w Stanach wielkim przebojem – zadebiutowało na amerykańskiej liście przebojów na 83. miejscu, ale był to obiecujący początek. Beatlesom i nowemu singlowi pomógł kilka dni wcześniej były prowadzący *Tonight Show* Jack Paar, który w swoim nowym *show* w stacji NBC *The Jack Paar Program* pokazał fragment wykonania *She Loves You* (nakręcony poprzedniego lata w Southport na potrzeby emitowanego w brytyjskiej telewizji programu *The Mersey Sound*). Paara namówiła do tego jego nastoletnia córka Randy, która była wielką fanką Fab Four i osobiście spotkała Johna, Paula, George’a i Ringa.

W Anglii *I Want to Hold Your Hand* straciło pierwsze miejsce na rzecz utworu *Glad All Over* grupy Dave Clark Five i wyglądało na to, że Ed Sullivan mógł się przeliczyć, stawiając na rychły sukces The Beatles w Stanach. Grupie oberwało się nawet od brytyjskiej prasy, która zaczęła się zastanawiać, czy czas The Beatles już się nie kończy.

Trzytygodniowa seria koncertów w paryskiej Olympii nie zaczęła się najlepiej. The Beatles nie mogli liczyć na entuzjastyczne przyjęcie publiczności, a i prasa była nastawiona do nich dość chłodno. Był to szok dla zespołu, który przyzwyczaił się już do hymnów pochwalnych na swoją cześć. W Anglii rozwrzeszczane nastolatki były wszechobecne, we Francji – nie było ich prawie wcale. Co więcej, The Beatles, a zwłaszcza Ringo, przyciągali głównie – jak twierdził George Harrison – „chłopców wyglądających na gejów” krzyczących: „Ringo! Ringo!”. Biegali za samochodem grupy po ulicach miasta, zupełnie jak angielskie fanki.

Równolegle Beatlesi zaczęli zdobywać teren w Ameryce. Gdy Brian Epstein dogadywał z Sidem Bernsteinem ostatnie szczegóły umowy gwarantującej zespołowi koncert w Carnegie Hall 12 lutego – a więc trzy dni po występie u Eda Sullivana – nagranie *I Want to Hold Your Hand* zaczęło wspinać się na liście przebojów. 18 stycznia utwór dotarł do 45. miejsca, tydzień później był już na trzeciej pozycji.

1 lutego The Beatles przebywali w swoich pokojach w paryskim George V Hotel, gdy dotarła do nich wiadomość: *I Want to Hold Your Hand* po trzech tygodniach na amerykańskiej liście przebojów wdarło się na sam jej szczyt. „Nie mogliśmy w to uwierzyć – wspominał Ringo. – Zaczęliśmy się zachowywać jak goście z Teksasu: krzyczeliśmy i wyliśmy. Tamtej nocy wylądowaliśmy nad brzegiem Sekwany, tylko nasza czwórka i Neil. Obiecywaliśmy wtedy Neilowi 20 tysięcy funtów, jeśli popływa w Sekwanie. Wskoczył do wody, a my powiedzieliśmy: »Nic z tego«”.

John, Paul, George i Ringo świętowali triumf wystawną kolacją w towarzystwie Briana Epsteina i George’a Martina, który udał się do Paryża, by nadzorować sesję nagraniową *She Loves You* i *I Want to Hold Your Hand* w wersjach po niemiecku (odpowiednio *Sie Liebt Dich* i *Komm Gib Mir Deine Hand*). Pierwsza wizyta grupy w Stanach miała się rozpocząć tydzień później. Jak mówił Ringo, bogowie byli po ich stronie, lecz tu chodziło o coś więcej niż o zwykłe szczęście. Lennon i McCartney pisali znakomite utwory, a muzycy świetnie się dogadywali i byli już weteranami z doświadczeniem koncertowym w różnych krajach. Wszystko układało się jak należy, czego dowodem było zdobycie szczytu listy przebojów w Stanach przez *I Want to Hold Your Hand* tuż przed wizytą grupy w tym kraju.

7 lutego czterotysięczny tłum rozentuzjazmowanych fanów pożegnał na lotnisku Heathrow Beatlesów wylatujących do Ameryki. Muzycy nie zdawali sobie sprawy, co czeka ich na nowojorskim lotnisku imienia Johna F. Kennedy’ego (nazwanym tak po zamachu na prezydenta, który miał miejsce trzy miesiące wcześniej). „Tam było z 20 miliardów dzieciaków – wspominał Ringo. – Wszystko układało się idealnie”.

Nowojorskie stacje radiowe WMCA i WINS, miejsce pracy popularnego prezentera „Murraya the K” Kaufmana, relacjonowały na żywo lądowanie na płycie lotniska Boeinga 707 z The Beatles na pokładzie. W obu stacjach tego dnia niemal bez przerwy grano *I Want to Hold Your Hand*, przerywając emisję tego utworu w zasadzie tylko wtedy, gdy trzeba było podać godzinę „czasu beatlesowskiego” i temperaturę „w stopniach beatlesowskich”. Kaufman wyjawił, że The Beatles zatrzymają się w hotelu Plaza, co sprawiło, że armia szalonych fanów napierała na wejście do budynku od strony Central Parku i rozbijała tam obozy w oczekiwaniu na przybycie muzyków. Ringo wspominał o ekscytacji towarzyszącej im podczas

podchodzenia do lądowania nad Nowym Jorkiem. Z góry miasto sprawiało wrażenie, jakby przyciągało ich do siebie mackami, niczym ośmiornica. Wielkie tłumy w ojczyźnie to jedno, ale tysiące wrzeszczących fanów w Ameryce dowodziły, że szał towarzyszący Beatlesom osiągnął właśnie kolejny poziom.

Na lotnisku Kennedy'ego zespół witały tysiące krzyczących nastolatków i armia dziennikarzy chcących uchwycić ten moment dla potomnych. Paul McCartney opowiadał, że kapitan lotu Pan Am 101 rozmawiał z wieżą kontroli lotów, a następnie przekazał informację: „Powiedzcie chłopcom, że czeka na nich olbrzymi tłum".

Wiele z tych dzieciaków, które urwały się w ten chłodny piątkowy dzień ze szkoły, by choć na chwilę zobaczyć Johna, Paula, George'a i Ringa, było uzbrojonych w transparenty („Ringo na prezydenta!", „Kochamy Johna!", „Beatlesi na zawsze"). Oddział nowojorskiej policji dwoił się i troił, gdy rozhisteryzowane dzieciaki puściły się pędem w stronę samolotu. Ameryka widziała już niejedno: Sinatra miał zakochane w nim na zabój nastoletnie fanki, a Elvis, kołysząc biodrami, sprawiał, że dziewczyny piszczały na jego widok, jednak to było nic w porównaniu z Beatlemanią. A wszystko to przez czterech młodych mężczyzn, którzy jeszcze rok wcześniej nie byli znani nawet we własnym kraju.

„Trzy tysiące nastolatków tłoczyło się w kilku rzędach w górnym pasażu handlowym hali przylotów międzynarodowych – donosił reporter »New York Timesa«. – Wszędzie dziewczyny, morze dziewczyn".

Nieco zszokowani Beatlesi zostali zabrani na pamiętną konferencję prasową zorganizowaną w terminalu lotniska. Byli niczym spokojne pole w oku szalejącego cyklonu. Nigdy wcześniej świat nie widział takich scen. Reporterzy prasowi przepychali się z ekipami telewizyjnymi i filmowymi oraz płaczącymi i krzyczącymi fanami. Istne pandemonium pośród tysięcy błyskających fleszy i mikrofonów skierowanych w stronę (stojących od lewej) Paula, Ringa, George'a i Johna.

Pytanie: A ty, Ringo, co sądzisz o Beethovenie?

Ringo: Uwielbiam go, zwłaszcza jego wiersze.

Pytanie: Niektórzy z waszych oponentów twierdzą, że jesteście łysi, a te włosy to peruki. Co ty na to, John?

John: O tak, wszyscy jesteśmy łysi. A ja do tego głuchy i niemy.

Pytanie: Zaśpiewacie coś dla nas?

John: Najpierw kasa.

Pytanie: Jak znajdujecie Amerykę?

Ringo: Trzeba skręcić w lewo za Grenlandią.

Oczywiście cała czwórka była niezwykle podekscytowana przyjęciem, jakie zgotowali jej fani, jednak najbardziej zauroczony był Ringo. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że fani w Ameryce znali ich od niedawna i zazwyczaj nie mieli wiedzy o historii grupy, w tym o tym, kiedy Ringo dołączył do zespołu. Traktowali go tak samo jak pozostałych Beatlesów, co było nowością w porównaniu do wielbicieli grupy w ojczyźnie, gdzie wielu fanów Pete'a Besta wciąż postrzegało go jako intruza.

Ringo był oszołomiony przyjęciem w Ameryce. Tamtejsza publiczność nie znała Pete'a Besta i wcale znać go nie chciała. Ringo czuł się jak dzieciak przeprowadzający się do nowego miasta, w którym może zacząć wszystko od początku, bez problemów z przeszłości. Duża w tym zasługa Briana Epsteina, który w ekspresowym tempie wymazał z dostępnych materiałów prasowych wszelkie wzmianki o Beście.

W Ameryce Ringo był kimś. Miał olbrzymią rzeszę fanów, którzy kochali go tylko za to, że jest Beatlesem. Dla nich był jedynym perkusistą The Beatles. Tu przeszłość nie miała znaczenia.

Podobała mu się energia miejscowych, „modne" radio i telewizja oraz wypady do klubów. Jednak przede wszystkim podobało mu się to, że w Ameryce często wymieniano go jako pierwszego z całej czwórki. Tutaj był równy pozostałym.

Wielu dziennikarzy uznawało właśnie Ringa, a nie Johna Lennona czy Paula McCartneya, za najpopularniejszego członka grupy. Nie za lidera, lecz za tego najbardziej dowcipnego i najweselszego, którego łagodne oblicze – w połączeniu ze smutnymi niebieskimi oczami, niewielkim wzrostem i śmiesznym imieniem – sprawiało, że tamtejsi fani darzyli go szczególnymi względami.

„The Saturday Evening Post" wysłał reportera Ala Aronowitza, by towarzyszył The Beatles podczas ich pobytu w Nowym Jorku. W opublikowanym w marcu artykule Aronowitz nazwał Ringa „najpopularniejszym z Beatlesów w Ameryce", człowiekiem, który „wywołuje ataki histerii wśród nastolatek samym skinieniem głową, sprawiającym, że jego kasztanowe włosy falują w powietrzu". John Lennon – być może powodowany zazdrością – ustawił perkusistę do pionu: „Patrzę

na Ringa i natychmiast sobie przypominam, że nie jesteśmy nadludźmi”. Aronowitz był uważnym obserwatorem zachowań muzyków: „Siedzi za bębnami z tyłu sceny. Rzadko śpiewa, choć pewnie to właśnie robiłby najchętniej. Ma 25 lat [sic] i jest najstarszy w zespole, lecz w hierarchii grupowej zajmuje najniższe miejsce. Gdy dołączył do grupy, ta miała już podpisany kontrakt płytowy, więc można powiedzieć, że pozostała trójka go zatrudniła. Gdy muzycy nie zgadzają się w jakiejś kwestii, Ringo ma najmniej do powiedzenia. W pewnym momencie Paul McCartney rzuca w jego stronę: »Byłbyś nikim, gdyby nie my«”.

Nawet jeśli Ringo przejmował się opinią innych, w tym Aronowitza, nie dawał tego po sobie poznać. Był uwielbiany przez nowych fanów z Ameryki i znakomicie się czuł, pławiąc się w ich miłości, nawet jeśli jej oznaki były tłumione przez grube hotelowe ściany oraz szyby w samochodach i sprowadzały się w dużej mierze do doniesień miejscowych stacji telewizyjnych o „inwazji”.

Przed występem w *The Ed Sullivan Show* szaleni fani otaczali znajdujący się niedaleko Central Parku hotel Plaza przez dwa dni. Wołali do swoich bohaterów („Kochamy cię, Ringo!”) i biegali za wszystkimi porządniejszymi limuzynami w okolicy hotelu w nadziei na ujrzenie któregoś z Beatlesów. Prasa i opinia publiczna w Anglii pilnie śledziły losy Johna, Paula, George’a i Ringa i były zdumione – a pewnie także trochę zazdrosne – zamieszaniem, które „chłopcy” wywołali za oceanem.

Cała czwórka udzieliła telefonicznych wywiadów angielskim stacjom radiowym. Przesiadywali w swoim apartamencie w Plazie, oglądali telewizję (*The Huntley-Brinkley Report*), słuchali radia i rozmawiali z butnym Murrayem the K ze stacji 1010 WINS, który nazywał siebie „piątym Beatlesem”. Czytali też reportaże z konferencji prasowej na lotnisku JFK, podpisywali zdjęcia i zerkali przez okno na wykrzykujący ich imiona tłum zgromadzony pod hotelem.

Ringo był zachwycony wszystkim, co ich otaczało: wozem konnym, którym jeździli po Central Parku, obecnością telewizora w każdym pokoju hotelowym, a także tym, że każdy z nich miał do swojej dyspozycji radio i słuchawki. To było życie!

***

Ameryka poznała Beatlesów 9 lutego 1964 roku o 20.00 czasu wschodniego. Można było odnieść wrażenie, że cały kraj włączył CBS, by obejrzeć *The Ed Sullivan Show*.

Publiczność była na to spotkanie przygotowywana od kilku tygodni, a nowojorskie stacje muzyczne, zwłaszcza 1010 WINS, nadawały wyłącznie utwory The Beatles. Teatr, w którym nagrywano program Sullivana, mógł pomieścić 700 osób, co było niewielką liczbą w porównaniu z 50 tysiącami fanów, którzy usiłowali zdobyć wejściówki na nagranie.

Obawiano się, że George Harrison, który miał gorączkę i kłopoty z gardłem, nie wykuruje się na czas. Opuścił sesję fotograficzną w Central Parku (Paul, John i Ringo wygłupiali się przez obiektywem w przenikliwym zimnie) i spędzał czas w swoim apartamencie pod opieką siostry. W pokoju obok mieszkała ukrywana przed fanami Cynthia Lennon. Do hotelu Plaza wezwano lekarza, który nafaszerował George'a lekarstwami (i pochodnymi amfetaminy, jak twierdził asystent Briana Epsteina, Peter Brown). Okutano go i zaprowadzono do limuzyny. Dotarł na plan programu tuż przez jego rozpoczęciem.

„Zdarzyło się coś miłego, co bardzo podbudowało The Beatles – powiedział Ed Sullivan, rozpoczynając program. – Przed chwilą otrzymaliśmy telegram od Elvisa Presleya i »Pułkownika« Toma Parkera, którzy życzą im wielkiego sukcesu w naszym kraju. Uważam, że to niezwykle miłe z ich strony". Po przerwie na reklamy Sullivan ponownie pojawił się na ekranie. „Wczoraj i dzisiaj to miejsce było oblegane przez dziennikarzy i setki fotografów z całego kraju. Nasze miasto nigdy nie było świadkiem takiego podniecenia, jakie wywołali ci czterej młodzi ludzie z Liverpoolu: The Beatles".

Gdy Sullivan zapowiadał zespół („Panie i panowie, The Beatles! Zaprośmy ich do nas!"), ledwo można go było usłyszeć, bowiem na widowni rozległ się potężny wrzask, który jeszcze się wzmógł, gdy John, Paul, George i Ringo rozpoczęli dynamiczną wersję *All My Loving*. Po tej piosence zagrali spokojną balladę '*Till There Was You*, w trakcie której kamery stacji CBS wykonały zbliżenia na każdego z Beatlesów, przedstawiając The Fab Four całej Ameryce.

Uśmiechniętym twarzom na ekranie towarzyszyły wielkie białe podpisy: „Paul", „Ringo", „George" i „John" (w takiej kolejności). Gdy pokazano

Ringa (który wyglądał na nieco oszołomionego) fani zgromadzeni na planie zaczęli krzyczeć. Ku rozpaczy Briana Epsteina, który ciężko pracował nad tym, by opinia publiczna nie dowiedziała się, że którykolwiek z muzyków jest zajęty, pod imieniem Johna pojawił się dopisek: „Przykro nam, dziewczęta. Jest żonaty". Lennon, który bez okularów nie widział dalej jak na półtora metra, uśmiechał się nieświadom treści napisu.

The Beatles wykonali swój wielki przebój *She Loves You*, który – według Sullivana – zadedykowali gospodarzowi *The Tonight Show* Johnny'emu Carsonowi, Randy Paar (córce poprzednika Carsona, Jacka Paara) oraz dziennikarzowi „New York Posta" Earlowi Wilsonowi. (Można mieć jednak wątpliwości, czy Beatlesi mieli pojęcie, kim były te osoby, pomimo zaangażowania Randy Paar w pokazanie przez jej ojca materiału o The Beatles w jego programie nadawanym przez NBC).

Zespół powrócił w drugiej części *show* i wykonał *I Saw Her Standing There* oraz *I Want to Hold Your Hand*. Producenci skupili uwagę na Ringu przez jakiś czas trwania obu kompozycji, zwłaszcza podczas drugiej z nich – kamera CBS wykonała zbliżenie na siedzącego na podeście perkusistę, który rytmicznie kiwał głową i z wyczuciem uderzał w hi-hat.

Wrzaski publiczności sprawiły, że operatorzy nie byli w stanie usłyszeć instrukcji z reżyserki, mimo że mieli słuchawki. Niedługo później stacja CBS zamówiła specjalne słuchawki dla swoich operatorów. Ot, „efekt Beatlesów"…

Pierwsze noce w Nowym Jorku były zwariowane i ekscytujące. Beatlesi zatrzymywali się w różnych miejscach, między innymi w klubie „Playboya". Udali się też – co udokumentowano – z Murrayem the K do dyskoteki Peppermint Lounge, gdzie pili whisky z colą („oficjalny" drink Beatlesów), dużo palili i tańczyli to białego rana – wszystko to pod czujnym okiem Briana Epsteina. Reporterzy i redaktorzy magazynów donosili, że Ringo spędził noc na tańcach. To była wersja dla mediów. Beatlesi musieli podtrzymywać swój nieskazitelny wizerunek. W rzeczywistości Ringo wypatrzył pochodzącą z Passaic w stanie New Jersey Geri Miller, ciemnowłosą tancerkę go-go, regularną bywalczynię Peppermint Lounge. Zaczęli rozmawiać. Miller – przyszła członkini barwnej ekipy Andy'ego Warhola – była szczęśliwa, że mogła przymilić się Beatlesowi. „Był głupkowaty – mówiła później. – Chodzi o to, że ja jestem głupia w ten sam sposób co on i wolę intelektualistów".

Kilka miesięcy później na łamach magazynu „Movieland” Miller zdała (niezwykle wygładzoną) relację z nocy spędzonej z Ringiem: „Beatlesi, popijając whisky z colą, usiedli tuż przy parkiecie, by obejrzeć nasz pokaz. Przemknęłam obok George’a, był uroczy. Po pokazie wszystkie (wciąż w kostiumach) zostałyśmy im przedstawione. Nie zauważyłam George’a, więc spytałam, gdzie jest. Niestety okazało się, że był chory i wyszedł wcześniej. Pomyślałam, że musi być strasznym nudziarzem, że pewnie i tak bym go nie polubiła. Zauważyłam za to, że gapi się na mnie Ringo. Wiedziałam, że jedna z dziewczyn jest w nim zakochana, więc postanowiłam wrócić do garderoby i przebrać się w normalne ciuchy. Gdy wyszłam na zewnątrz, oblegały ich dziesiątki dziewczyn. Uznałam, że przy takiej konkurencji nie mam szans, więc weszłam na scenę, żeby potańczyć z przyjaciółmi. Zespół zagrał jakiś mocny numer, a ja tańczyłam jak nigdy wcześniej. Gdy się obracałam, zauważyłam, że Ringo mi się przypatruje. Później zaprosił mnie do stolika. Nie było wolnych krzeseł, więc zrobiłam pierwszą rzecz, która przyszła mi do głowy… usiadłam mu na kolanach!”. Miller utrzymywała, że później udała się do domu, robiąc po drodze drobne zakupy. Mimo że zapomniała podać Ringowi adres, ten w jakiś cudowny sposób czekał na nią w środku. „Powiedział, że na korytarzu spotkał moją sąsiadkę i ona mu powiedziała, pod którym numerem mieszkam. Wyobrażam sobie, jaką musiała mieć minę, gdy sam Ringo Starr spytał ją o mieszkanie tej głupiutkiej Gerri Miller”. Dalej tancerka opowiadała, że zrobiła mu śniadanie i „cały czas rozmawiali”, aż o 7.00 wyszedł, „by się trochę przespać… Wybiegłam na korytarz i dałam mu brelok do kluczy z logo Peppermint Lounge. Prosiłam, by o mnie pamiętał, gdy będzie go używał… Pocałował mnie i życzył dobrej nocy”.

Występ The Beatles w *The Ed Sullivan Show* pobił wszelkie rekordy oglądalności. Szacowano, że transmisję śledziły aż 73 miliony telewidzów! Wśród nich był kaznodzieja Billy Graham, który – według amerykańskiej agencji prasowej UPI – złamał zakaz i obejrzał telewizję w dzień świąteczny. Tej nocy w Nowym Jorku niemal nie zanotowano przestępstw.

Pozostali artyści, którzy wystąpili tego wieczoru w *The Ed Sullivan Show*, musieli zejść na dalszy plan. Byli wśród nich: komik Frank Gorshin, komediowy duet Mitzi McCall i Charlie Brill oraz obsada brytyjskiego musicalu *Oliver!*, wśród której znalazł się przyszły wokalista The Monkees Davy Jones. Nie wszyscy jednak byli zachwyceni występem Beatlesów.

„Wizualnie prezentują się koszmarnie: ciasne, dandysowate edwardiańskie / bitnikowskie garnitury i fryzury »na grzybka« – kpił »Newsweek«. – Muzycznie też katastrofa: gitary i perkusja pędzą gdzieś bez szacunku dla harmonii czy melodii. Słowa ich piosenek (zawierające głupawe zaśpiewy w stylu *yeah, yeah, yeah*) to dramat, absurdalne zbitki tekstów z kartek walentynkowych… Większość dorosłych przewiduje, że wkrótce wszelki słuch po nich zaginie, i tak zapewne się stanie". „Washington Post" określił Beatlesów mianem „aseksualnych i pospolitych", zaś „New York Herald Tribune" napisał, że The Beatles to „w 75 procentach marketing, w 20 procentach fryzury, w pięciu procentach wesołe przyśpiewki".

To jednak były wyjątki. Większość artykułów w prasie wychwalała Johna, Paula, George'a i Ringa, a co ważniejsze, amerykańska młodzież zakochała się w nich bez pamięci. Jeśli starsi gardzili czterema kudłatymi chłopcami z Liverpoolu, to nawet lepiej, do diabła z nimi. Dziewczęta fantazjowały na temat swoich ulubionych Beatlesów, do tego masa osób jednocześnie postanowiła założyć zespoły rockandrollowe.

„Byłem dzieciakiem bawiącym się na podwórku w Stockbridge w stanie Massachusetts. W telewizji nie było nic ciekawego – wspominał perkusista Kenny Aronoff, który w przyszłości miał grać z Ringiem i Paulem McCartneyem. – Mama powiedziała: »Musisz zobaczyć, co się dzieje w telewizji. The Beatles będą u Eda Sullivana«. Pobiegliśmy czym prędzej do salonu i nagle wszystko zamarło, nastała kompletna cisza. Oglądałem program, nie mogąc uwierzyć w to, co widzę. Wtedy pomyślałem sobie, że chcę być taki jak oni: chcę zapuścić włosy, chcę, żeby dziewczyny szalały na moim punkcie, chcę grać na perkusji. Tylko do kogo mam dzwonić? Co mam robić? Mam przecież tylko dziesięć lat… Tydzień później założyłem zespół".

Beatlesowski slang („gear", „fab", „grotty"[8]) był teraz na czasie, podobnie jak beatlesowskie fryzury i buty (takie jak te, które muzycy nosili podczas występu u Sullivana). Sprzedaż gitar i zestawów perkusyjnych wystrzeliła w górę.

Wśród armii fanek The Beatles była 14-letnia Marilyn Crescenzo pochodząca spod Nowego Jorku. Zaczęła prowadzić pamiętnik o zespole. Szybko zakochała się w Ringu, choć w pierwszym wpisie, datowanym na 22 lutego – 13 dni po pierwszym występie The Beatles w *The Ed Sullivan Show* – opisała swój przyszły obiekt uczuć słowami: „Niezbyt przystojny,

ale podobnie jak reszta bardzo utalentowany”. Tylko Paul McCartney zasłużył sobie w tym pierwszym wpisie na miano „bardzo przystojnego”.

***

Czarno-biały obraz, przedstawiający kiwającego głową Ringa tłukącego w zestaw perkusyjny przed morzem rozhisteryzowanych dziewczyn, sprawił, że mnóstwo chłopców zapragnęło grać na bębnach. Dzięki Ringowi bycie perkusistą stało się modne. „Ringo Starr zmienił moje życie bardziej niż którykolwiek bębniarz – mówił Max Weinberg, wieloletni perkusista w grupie Bruce’a Springsteena E Street Band oraz członek zespołu występującego w prowadzonych przez Conana O’Briena programach *Late Night* i *Tonight Show*. – Wspomnienie tego występu u Sullivana w 1964 roku nigdy mnie nie opuści. Wciąż mam przed oczami Ringa siedzącego z tyłu, kiwającego się do rytmu, prawą ręką walącego w talerz, a lewą tłukącego w werbel. Był świetny, ale najbardziej przekonał mnie swoim uśmiechem. Wiedziałem, że znakomicie się bawi”. „Od czasów Gene’a Krupy 30 lat wcześniej żaden perkusista nie zainspirował tylu młodzieńców do sięgnięcia po pałeczki – pisał znawca perkusji John H. Beck. – To Ringo spowodował, że wielu perkusistów zaczęło używać prostego chwytu, a jego perłowy zestaw stał się tak popularny, że przez kolejne dwie dekady Ludwig był najpopularniejszym producentem perkusji”.

We wrześniu, gdy The Beatles zawitali do Chicago, prezes Ludwig Drum Company William F. Ludwig junior podarował Ringowi platerowany złotem „super-czuły” werbel. „Nigdy wcześniej nie poznałem bardziej cenionego i popularnego perkusisty niż ty – oznajmił. – Miliony fanów uhonorowały ciebie i twoich kolegów z niebywałym uznaniem dla waszych nagrań i występów”.

William F. Ludwig junior miał powody do zadowolenia. Według danych firmy Ludwig na sprzedaży instrumentów zarobił w 1964 roku 6,1 miliona dolarów. Od razu po pojawieniu się Ringa w programie Sullivana zakład firmy w Chicago (przy Damen Avenue) uruchomił produkcję 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, by sprostać zapotrzebowaniu na zestawy perkusyjne. Prezes Ludwig żartował, że występ w *The Ed Sullivan Show* „załatwił firmie tysiąc zamówień”. W ciągu dwóch lat zyski ze sprzedaży

podwoiły się i doszły do 13,1 miliona dolarów, a firma znacząco się rozrosła.

Występ u Sullivana był dla Beatlesów katalizatorem, który przyczynił się do ich niebywałej popularności. Beatlesi prosto z Nowego Jorku przenieśli się do Waszyngtonu na swój pierwszy amerykański koncert. Do stolicy kraju musieli się udać pociągiem, ponieważ z powodu szalejącej śnieżycy zamknięto wszystkie lotniska.

Trzy miesiące wcześniej Waszyngton był w żałobie po zabójstwie prezydenta Kennedy'ego. Teraz do miasta przyjeżdżali Beatlesi i niczym po zbiorowym katharsis ludzie ponownie byli gotowi na wielką zabawę (nawet mimo przenikliwego zimna). Członkowie zespołu jechali do Waszyngtonu razem z całym szwadronem dziennikarzy. Zabawiali ich żartami i bon motami, w czym szczególnie brylował Ringo. Nie wahali się odgryzać doświadczonym przedstawicielom prasy, co tylko zjednało im ich przychylność. Wszyscy czterej łajali dziennikarzy rzucających złośliwe pytania lub starających się wyprowadzić ich z równowagi. Zapunktowali u reporterów także tym, że bez skrępowania pili i palili wraz z nimi.

Koncert w parnym Washington Coliseum był czystym wariactwem, Beatlesi zostali obrzuceni lawiną żelków. „Zasypali nas tym cholerstwem", relacjonował George. Policja starała się opanować dziki tłum składający się głównie z młodych dziewczyn. Hałas przypominający wycie silników odrzutowca sprawiał, że muzycy w ogóle się nie słyszeli. Ponieważ grali na scenie umieszczonej pośrodku sali, po każdej piosence ręcznie obracano podest.

„Zwłaszcza Ringo grał jak szalony, miał w sobie prawdziwy ogień, którego wcześniej pod tą niepozorną powłoką zwyczajnie nie było widać", pisał Albert Goldman w biografii Johna Lennona. Ringo był w siódmym niebie. „Mogliby mnie rozszarpać na strzępy i byłoby mi wszystko jedno – mówił później. – Co za publiczność! Mógłbym tak grać całą noc!"

Uwielbienie ze strony całego świata było wspaniałe, lecz każdy z muzyków powoli zaczął zdawać sobie sprawę z wad bycia Beatlesem. Teraz, gdy już podbili amerykański rynek, otrzymywali coraz więcej sygnałów ostrzegawczych. Otoczono ich takim kultem, że przed ich koncertami lub bezpośrednio po nich przyprowadzano im niepełnosprawnych w nadziei, że zostaną uzdrowieni za sprawą ich cudownego dotyku. Gdy po koncercie w Waszyngtonie przebywali

w brytyjskiej ambasadzie i prowadzili luźną rozmowę, ktoś zaszedł Ringa od tyłu i odciął nożyczkami pukiel jego włosów. Wkurzony Ringo odwrócił się i warknął na fryzjera amatora, pytając, co wyrabia. Zastanawiał się także, czemu ten człowiek w ogóle miał przy sobie nożyczki. John Lennon był tak rozwścieczony owym incydentem, że wyszedł z sali, głośno przeklinając.

Ringo był teraz gwiazdą w Stanach, a to przekładało się na ogólnoświatową sławę. The Beatles kontynuowali amerykańską trasę i 12 lutego zagrali dwa wyprzedane koncerty w Carnegie Hall. W niedzielę 16 lutego ponownie wystąpili u Eda Sullivana, tym razem w słonecznym Miami, w hotelu Deauville, który posłużył za plan kolejnego odcinka *The Ed Sullivan Show*.

Ringo – przyzwyczajony do nieprzyjaznych angielskich zim – opalał się, pływał motorówką i wypożyczonym samochodem jeździł po okolicy wraz z George'em Harrisonem. Beatlesi wyglądali przez okna hotelu wychodzące na plażę i krzyczeli: „A ty to który?", w reakcji na tak brzmiące pytanie ze strony fanów wypisujących ich imiona na piasku. Pewnego dnia pojawili się na występie słynącego z ciętego humoru komika Dona Ricklesa, który się z nich niewinnie podśmiewał. George Harrison nazwał go sztywniakiem, bo na koniec przedstawienia przeprosił wszystkich, z których żartował. George twierdził, że Rickles powinien po prostu zejść ze sceny po swoim ostatnim żarcie.

Ringo pokochał Nowy Jork, lecz to gorące Miami darzył nieskończonym uwielbieniem. Beatlesi dostali wszystko, czego chcieli, nawet jacht i 18-metrową motorówkę. Ringo po raz pierwszy wybrał się do kina na świeżym powietrzu – Lincoln Continental – gdzie towarzyszyły mu dwie panie.

Tymczasem Beatlemania żyła własnym życiem. 18-letnia Cherilyn Sarkisian z Południowej Kalifornii – która z czasem stała się znana jako Cher – mieszkająca ze swoim chłopakiem Sonnym Bono, nagrała swój pierwszy utwór pod pseudonimem Bonnie Jo Mason. Kompozycję *Ringo, I Love You* wyprodukował kumpel Bona, Phil Spector. Nagranie zaliczyło spektakularną klapę, bo zbyt wiele osób uważało, że wokalistka brzmi jak facet.

Brytyjska piosenkarka Penny Valentine nagrała singiel zatytułowany *I Want to Kiss Ringo Goodbye* (Chcę dać Ringowi buziaka na pożegnanie), zaś australijski artysta Rolf Harris zarejestrował kawałek *Ringo for*

President (Ringo na prezydenta). Grupa The Four Sisters wydała piosenkę *I Want Ringo for Christmas* (Chcę Ringa na święta), a Christine Hunter zaśpiewała *Santa, Bring Me Ringo* („Mikołaju, daj mi Ringa pod choinkę, chcę potrzymać go za rękę"). Nie można też zapomnieć o Neilu Sheppardzie i jego kompozycji *You Can't Go Far Without a Guitar (Unless You're Ringo Starr)* (Nie zajdziesz daleko bez gitary, chyba że jesteś Ringo Starrem).

Nawet król parodii Allan Sherman (*Sarah Jackman, Al 'n' Yetta*), który kilka lat wcześniej miał na koncie pełen humoru hit w postaci *Hello Muddah, Hello Faddah*, chciał się dorobić się na Beatlemanii. Kariera Shermana podupadła, gdy po zamachu na Kennedy'ego Ameryka wykazywała mniejszy entuzjazm dla jego poczucia humoru. Na płycie *Songs for Swingin' Livers* (*Pieśni dla bujających się wątrób* – parodia tytułu wydanej w 1956 roku płyty Franka Sinatry *Songs for Swingin' Lovers*[9]) umieścił utwór *Pop Hates the Beatles* (Muzyka pop nienawidzi Beatlesów) śpiewany na popularną melodię *Pop Goes the Weasel*. Wspominał w niej o Ringu jako o „tym gościu za bębnami". W którymś z odcinków nadawanego w ABC sitcomu *F Troop* jedna z postaci – pechowy żołnierz – otrzymała imię Wrongo Starr[10].

Pewna 15-letnia wówczas fanka The Beatles przyznała wiele lat później w rozmowie z Hunterem Daviesem, że była zirytowana George'em Harrisonem po obejrzeniu występu grupy w Carnegie Hall. „Zasłaniał nam Ringa, w ogóle nie było go przez to widać. Krzyczałyśmy do niego, żeby się odsunął". Jednak najbardziej kochała Johna. „Miałam bzika na jego punkcie, wciąż o nim śniłam".

Ringo zdawał sobie sprawę ze skali swojej popularności w Stanach Zjednoczonych. Wiedział, że „odniósł sukces" jako postać. Dla jego rodziny mieszkającej w Liverpoolu nie miało to jednak wielkiego znaczenia. Im wystarczyłoby, gdyby The Beatles byli miejscowymi bohaterami grającymi w Palladium. Popularność w Ameryce była tylko dodatkiem.

Muzycy wrócili do Anglii 22 lutego w chwale zdobywców, którzy podbili wielki kraj. Na lotnisku Heathrow na wysiadających z samolotu linii Pan Am „chłopców" czekały tysiące wrzeszczących fanów i kilkudziesięciu reporterów. Dziewczyny mdlały. Brytyjski premier sir Alec Douglas-Home określił ich mianem „najlepszego produktu eksportowego kraju". Ringo,

który zakończył edukację w wieku 15 lat, został wybrany wicerektorem Uniwersytetu Leeds. Figury woskowe czterech Beatlesów znalazły się także w muzeum Madame Tussaud.

A to był dopiero początek.

Ich utwory zajmowały pierwszych pięć pozycji na liście przebojów w Stanach Zjednoczonych, a obie płyty – pierwsze dwa miejsca w zestawieniu najpopularniejszych albumów. Był to przypadek bez precedensu. Wcześniej Ameryka nie poznała się na ich talencie. Teraz Beatlesi zapoczątkowali coś, co prasa amerykańska nazwała „brytyjską inwazją".

Czterej żołnierze dowodzący atakiem nie mieli czasu, by myśleć o tym, że tworzą właśnie historię popkultury. Beatlemania była w pełni rozkwitu i zdołała się rozprzestrzenić na cały kontynent.

Elsie i Harry, którzy wciąż mieszkali przy Admiral Grove 10, starali się funkcjonować tak jak do tej pory. Lecz bycie rodzicem Beatlesa oznaczało koniec zwykłego życia. Teraz bardziej niż kiedykolwiek odczuwali brzemię związane z faktem, że ich syn był jedną z najsławniejszych osób na świecie. „Pierwszy raz tak naprawdę zrozumiałam, jak bardzo są popularni, gdy pewnego ranka obudziło nas pukanie do drzwi – mówiła Elsie. – Była niedziela, 7.00 rano, a na zewnątrz czekało kilkudziesięciu fanów, którzy przyjechali nocnym pociągiem z Londynu. Co miałam zrobić? Zaprosiłam ich wszystkich do środka i poczęstowałam herbatą i ciasteczkami. Byłam zdumiona: przejechali taki szmat drogi specjalnie dla naszego Richy'ego. Niczego nie tknęli, wszystko zapakowali i zabrali na pamiątkę".

A to i tak byli ci spokojniejsi. Zdarzali się i tacy – a raczej takie – którzy „wspinali się po ogrodzeniu z tyłu domu lub przez całe dnie koczowali na ulicy – opowiadała Elsie. – Te dziewczyny były w fatalnym stanie, lecz podniecenie nie pozwalało im odpocząć lub zjeść cokolwiek. Pytały: »Które krzesło należy do niego?«, a ja mówiłam: »Skarbie, siedział na nich wszystkich«. Zawsze chciały też zajrzeć do jego sypialni. Leżały na jego łóżku i płakały".

W Londynie czekała na zespół robota – trzeba było nakręcić film i nagrać do niego ścieżkę dźwiękową. Pod koniec lutego – po nagraniu występu w programie *Big Night Out* – John, Paul, George i Ringo wrócili do studia, gdzie ponownie zajął się nimi producent George Martin. Zaczęli nagrywać utwory, które miały zostać wykorzystane w pierwszym z trzech filmów

wymienionych w umowie wynegocjowanej przez Epsteina. Produkcji nadano tymczasowy tytuł *Beatlemania*.

„Nagrywaliśmy płyty i nagle one zaczęły się sprzedawać, graliśmy dla coraz większych tłumów, a teraz jeszcze kręciliśmy film – mówił Ringo. – To było czyste szaleństwo, coś niesamowitego!”

Produkcją filmu dla wytwórni United Artists zajął się Walter Shenson, zaś scenariusz napisał Walijczyk Alun Owen. Kilka tygodni wcześniej obaj spędzili z Beatlesami trochę czasu w Paryżu i Wielkiej Brytanii. Zwłaszcza dla Owena była to okazja, by przyjrzeć się z bliska zjawisku Beatlemanii i relacjom między członkami grupy. Mógł się także zaznajomić z liverpoolskim slangiem i ocenić charaktery poszczególnych muzyków. Wszystko to miał na uwadze, pisząc scenariusz.

Pisarz towarzyszył Beatlesom na jednej z tras koncertowych po Wielkiej Brytanii, a szaleństwo, którego był w tym czasie świadkiem, znalazło odzwierciedlenie w jego dziele. Akcja filmu, który zaczęto kręcić 2 marca, stanowi tak naprawdę streszczenie kilku dni z życia The Beatles. W obsadzie filmu znalazł się Wilfrid Brambell – jedna z głównych gwiazd (obok Harry’ego Corbetta juniora) popularnego sitcomu BBC *Steptoe and Son* – który zagrał „czystego” dziadka Paula. (Było to żartobliwe nawiązanie do postaci granej przez Brambella w *Steptoe and Son* – pochodzącego z Shepherd’s Bush Alberta Steptoe’a, skupującego szmelc „plugawego starucha”).

Dziadek był krnąbrnym dziwakiem podróżującym z zespołem do Liverpoolu na nagranie występu w telewizji. Mieszał się w sprawy zespołu, naśmiewał się z wyglądu Ringa (zwłaszcza z jego nosa) i cały czas sprawiał problemy. Doświadczeni aktorzy Victor Spinetti, Norman Rossington i John Junkin także wzięli udział w filmie.

Reżyserią zajął się Richard Lester – Amerykanin z Filadelfii, który na początku swojej kariery zawodowej pracował w raczkującej telewizji, a w 1953 roku przeniósł się do Londynu. Dla The Beatles ważne było to, że pracował wcześniej z Peterem Sellersem, był więc dla nich prawdziwym bohaterem (Beatlesi ubóstwiali Sellersa). Pomagał Sellersowi przy adaptacji radiowej audycji BBC *The Goon Show* (w której występowali Sellers, Harry Secombe i Spike Milligan) na potrzeby brytyjskiej telewizji (czego efektem były dwa krótkie seriale). Współpracował także z Sellersem i Milliganem przy projekcie *The Running, Jumping & Standing Still Film* –

krótkim (jedenastominutowym) chaotycznym obrazie nominowanym do Oskara.

Zdjęcia do filmu *Beatlemania* rozpoczęto 2 marca na londyńskiej stacji Marylebone. Scenariusz Owena opisywał dwa szalone dni z życia The Beatles (choć nazwa zespołu nigdy w filmie nie pada) przygotowujących się do występu w Liverpoolu. Ringo nie mógł uwierzyć, że bierze udział w kręceniu prawdziwego filmu – marzył o tym jako dzieciak, gdy razem z Davym Pattersonem chodzili na poranne sobotnie seanse do kina Beresford i Gaumont. Wówczas na 90 minut stawał się piratem, kowbojem lub jednym z trzech muszkieterów. Teraz sam był gwiazdą filmu. „To takie romantyczne", powiedział, gdy wysiadł przed studiem z limuzyny, niczym jeden z jego niegdysiejszych hollywoodzkich idoli.

Harmonogram pracy zdecydowanie nie był „romantyczny". The Beatles musieli stawiać się na planie codziennie o 6.00 rano, co oznaczało, że o 5.00 powinni być na nogach. „Nie mieliśmy talentu do wstawania wcześnie rano", mówił Ringo. Natomiast jego talent aktorski wykorzystano w jednej z kluczowych scen – trzyipółminutowym fragmencie filmu skupiającym się na jego postaci, po tym jak sprawiający kłopoty dziadek Paula mówi mu, że pozostali Beatlesi go nie cenią. (Scenę tę podkreśla utwór *Ringo's Theme* – hałaśliwa, instrumentalna wersja *This Boy* skomponowana przez George'a Martina). Samotny i przygnębiony Ringo idzie na spacer, robi zdjęcia i zagląda do sklepu z używaną odzieżą, by kupić „przebranie", ponieważ musi uciekać przed dwiema dziewczynami. Przebranie sprawdza się aż za dobrze – gdy podchodzi do pewnej dziewczyny i się z nią wita, w odpowiedzi słyszy: „Spadaj, kurduplu". W końcu dochodzi do nabrzeża, gdzie próbuje zrobić sobie zdjęcie, lecz aparat wpada do wody. Spotyka umorusanego dziesięciolatka – także „uciekiniera" – z którym świetnie się dogaduje. Gdy film trafił do kin, krytycy wskazywali właśnie na tę scenę, chwaląc zdolności aktorskie Ringa. Nie mieli pojęcia, że wcale wówczas nie grał – tamtego ranka trafił na plan po bezsennej nocy spędzonej na imprezowaniu w Londynie. Miał małego kaca, co mogło się okazać problematyczne w perspektywie kręcenia kluczowej sceny z drugim „uciekinierem" – był bowiem ospały i czuł się beznadziejnie. Choć Lester nakręcił kilka podejść do tej sceny, żadna z nich go nie zadowalała. Rozdrażniony Ringo zasugerował, że po prostu będzie się przechadzał po okolicy, a operatorzy kamer będą to filmować i może

zdarzy się coś, co będzie można wykorzystać w filmie. Stąd wzięła się sławna scena na nabrzeżu. Czasami wystarczy odrobina szczęścia.

Większość scen w filmie kręcona była zgodnie ze scenariuszem. Podczas montowania gotowego obrazu wycięto sporo końcówek improwizowanych przez Beatlesów. Żaden z chłopaków nie pamiętał swoich kwestii, uczyli się ich każdego ranka w drodze do studia.

Tytuł filmu zmieniono na *Noc po ciężkim dniu* (*A Hard Day's Night*) od jednego z licznych malapropizmów, lub „ringoizmów", jak nazywano wpadki perkusisty wynikające ze złego zastosowania słów. Richard Lester postanowił wykorzystać ten zwrot jako tytuł filmu. John Lennon pisał o tym w swojej pierwszej książce *In His Own Write*. „Dick Lester powiedział, że wykorzystamy ten tytuł, więc następnego dnia przyniosłem gotowy pomysł na piosenkę".

George Harrison opowiadał, że częste malapropizmy Ringa rozkładały pozostałych na łopatki. Pewnego dnia, gdy jechali z Liverpoolu do Luton w zephirze zodiacu Ringa, wiatr sprawił, że klapa od bagażnika otworzyła się wprost na przednią szybę samochodu. „Nie martwcie się, wkrótce będziecie spać smacznie w swoich łożyskach", skomentował Ringo. Składał te wpadki na karb tego, że myślał o jednym, mówiąc co innego. Jego mózg działał zbyt szybko, by przetworzyć wszystkie dane. Wiele tego rodzaju powiedzonek trafiało do tekstów piosenek. Jedno z nich – „tomorrow never knows[11]" – zostało użyte przez Johna Lennona jako tytuł jednego z utworów z płyty *Revolver*. John uwielbiał także inną frazę stworzoną przez Ringa – „slight bread" („drobny chleb"). Nikt nie wiedział, co ona oznacza, ale brzmiała zabawnie.

Pracę na planie *Nocy po ciężkim dniu* zakończono po sześciu tygodniach. Finałowa scena ukazywała The Beatles występujących (wreszcie!) w programie telewizyjnym. By fragment ten był jak najbardziej realistyczny, występ rejestrowano w londyńskim teatrze Scala przed kilkusetosobową, rozwrzeszczaną publicznością, składającą się głównie z uczniów jednej z londyńskich szkół aktorskich.

Wśród tego tłumu był także 13-letni Phil Collins – przyszły światowej sławy perkusista i wokalista Genesis, który uczęszczał na zajęcia w The Barbara Speake Stage School. „Nie mieliśmy pojęcia, o co chodzi, kiedy powiedziano nam, żebyśmy poszli do teatru Scala – wspominał. – Ktoś wykonał telefon do mojej szkoły i innych szkół aktorskich w Londynie,

żeby wysłały do teatru tyle dzieciaków, ile dadzą radę, bo jest robota. Nikt nie wiedział, co to za robota. Dopiero gdy weszliśmy do środka i zobaczyliśmy perkusję rozstawioną na scenie, zrozumieliśmy, że chodzi o coś związanego z The Beatles. W filmie mnie nie widać, bo zamiast drzeć się jak reszta, wolałem słuchać. Nie miałem zamiaru wrzeszczeć. Ludzie darli się nawet w kinie na pokazach filmu, choć Beatlesów nie było na sali. Ja chciałem po prostu posłuchać. Wiele lat później, w 1994 roku, podczas obchodów 30. rocznicy powstania filmu, skontaktował się ze mną Walter Shenson. Słyszał, że byłem wówczas na sali, znalazł jakieś niewykorzystane sceny i faktycznie odnalazłem się na tym materiale. To była fajna przygoda, ale rozumiesz, siedziałem tam spokojnie i słuchałem muzyki, zamiast robić to, czego chciał reżyser".

Podczas prac nad filmem zespół wydał kolejne nagranie na singlu – *Can't Buy Me Love* – które z miejsca trafiło na szczyt listy przebojów, sprzedając się w liczbie dwóch milionów egzemplarzy w pierwszym tygodniu po premierze i już pierwszego dnia zyskując status złotej płyty. Przedpremierowe zamówienia z samej Wielkiej Brytanii przekroczyły liczbę miliona sztuk.

W trakcie prac nad filmem George Harrison poznał swoją przyszłą żonę Pattie Boyd. Na koniec lata zaplanowano kolejną długą trasę po Stanach – miała być kulminacją wielkiego światowego *tournée* rozpoczynającego się w czerwcu. Zespół pojawił się także po raz pierwszy w nadawanym przez BBC programie *Top of the Pops* (wykonali z playbacku *Can't Buy Me Love* i *You Can't Do That*).

Anglia i cały świat zatraciły się w szale na punkcie Beatlesów.

***

Na papierze członkowie The Beatles stali się milionerami, choć myśl o tym była dla nich dość abstrakcyjna. Brian Epstein, istny wirtuoz działań promocyjnych, w sprawach finansowych był kiepski. Podpisał kilka niekorzystnych umów – takich jak ta dotycząca sprzedaży wizerunku zespołu na potrzeby *Nocy po ciężkim dniu* za niewielkie pieniądze – zaniedbał też sprawy związane z gadżetami The Beatles na rynku amerykańskim.

Teoretycznie każdy z czwórki Beatlesów był obrzydliwie bogaty, lecz w ich życiu zmieniło się niewiele. Zresztą i tak nie mieli czasu, by cieszyć się tą nową sytuacją: spędzali czas w pokojach hotelowych, studiach nagraniowych, samolotach i limuzynach. Udzielali niezliczonych wywiadów, bez końca odpowiadając na te same durne pytania, i tylko czasami pozwalali sobie na szczyptę cynizmu. Trudno im było o odrobinę prywatności.

Nocami Ringo szalał na mieście – londyński klub Ad-Lib należał do ulubionych miejscówek Beatlesów – lecz jego największą miłością wciąż pozostawała Maureen. Większość czasu spędzała w Liverpoolu, z dala od blasku fleszy, tylko czasami towarzyszyła Ringowi podczas części trasy. Przedstawiano ją jako jego sekretarkę. Gdy pytano Ringa, co zamierza robić, gdy zespół przestanie istnieć – gdyż nikt, nawet sami Beatlesi, nie spodziewał się, że ich kariera potrwa przesadnie długo – zazwyczaj odpowiadał, że chciałby otworzyć sieć salonów fryzjerskich (było to ukryte nawiązanie do deklarowanego zawodu Maureen). „Zawsze myślałem o tym, by mieć salon fryzjerski – mówił w Manchesterze w 1963 roku. – Właściwie to całą sieć! Chodziłbym sobie w fartuchu i oferował paniom herbatkę”. Z finansowego punktu widzenia plan ten był też dość praktyczny. „To byłby chyba niezły biznes. Dziewczyny zawsze będą chciały dbać o włosy i jeśli zespół kiedykolwiek zakończy działalność, będę miał jakąś odskocznię”.

Po mniej więcej roku Ringo wyprowadził się z apartamentu dzielonego z George’em i przeniósł się do własnego lokum mieszczącego się na parterze i w piwnicy gregoriańskiego budynku przy Montagu Square. Gdy tylko się urządził, Maureen wyniosła się od rodziców mieszkających w Liverpoolu i do niego dołączyła. Techniczni Beatlesów Neil Aspinall i Mal Evans mieszkali wspólnie przy tej samej ulicy.

Choć Ringo nie był pewny, czy ta cudowna passa The Beatles będzie trwać dalej, nie myślał o tym. Widział, jak wiele osiągnęli do tej pory – zwłaszcza po premierze *Nocy po ciężkim dniu* – wciąż też oczywiście sprzedawali mnóstwo płyt. Cieszył się każdym dniem i nie zawracał sobie głowy przyszłością i tym, co będzie robił po The Beatles. Dawał się ponieść fali.

W końcu udało mu się przekonać Elsie i Harry’ego do sprzedaży domu przy Admiral Grove 10, który niemal każdego dnia był oblęgany przez

hordy fanów i zwykłych gapiów. Dla pary starszych osób było to coraz bardziej uciążliwe, choć nigdy przesadnie nie narzekali i zaczepiani przez obcych zawsze reagowali przyjaźnie. Sąsiedzi także tolerowali intruzów, lecz było oczywiste, że taka sytuacja nie może trwać wiecznie.

„Elsie chciała mieszkać na tyle blisko, by móc odwiedzać przyjaciół – mówiła Marie Maguire. – Fani oblegali Admiral Grove 24 godziny na dobę. Była to dość krępująca sytuacja, zwłaszcza że toaleta wciąż znajdowała się na dworze". Wspomniała też, że pomogła Ringowi (a raczej „Richy'emu", bo tak wciąż go nazywała) znaleźć nowy dom dla jego rodziców: „Porozglądałam się co nieco i znalazłem trzy domy, które według mnie się nadawały. Elsie i Harry wybrali bungalow przy Heath Hey w Woolton – uroczy dom". Ringo zapłacił 24 tysiące funtów za to nowoczesne lokum w pobliżu Gateacre. Przyjechał po Elsie i Harry'ego i zabrał ich na oględziny nowej posiadłości. „Dom był tak piękny, że nie mogłam się oprzeć – mówiła Elsie. – Mam tylko nadzieję, że fani nie będą tu zbyt często zaglądać, bo sąsiedzi mogą zażądać, żebyśmy się przenieśli gdzie indziej".

W maju Ringo i Maureen w końcu mogli spędzić ze sobą więcej czasu – wraz z Paulem i jego dziewczyną Jane Asher udali się na trzytygodniowe wakacje na Saint Thomas, wyspę należącą do archipelagu Wysp Dziewiczych. Wszyscy potrzebowali odpoczynku po szalonym okresie, w trakcie którego The Beatles skończyli prace nad filmem *Noc po ciężkim dniu*, wrócili do studia, by nagrać ścieżkę dźwiękową do wspomnianego obrazu, wystąpili w swoim własnym show *Around the Beatles*, odebrali nagrodę Variety Club w kategorii Osobowość Roku w Świecie Show-biznesu (za rok 1963) i zagrali w Empire Pool (obecnie Wembley Arena) jako „Zespół Roku" według magazynu „New Musical Express".

Na potrzeby kolejnej EP-ki The Beatles Ringo nagrał utwór *Matchbox* napisany przez swojego idola Carla Perkinsa. Uparł się, że będzie jednocześnie śpiewał i grał na perkusji, zamiast nagrać wokale osobno. Perkins, który miał akurat koncert w Londynie, wpadł do studia Abbey Road, by podejrzeć, jak Ringo nagrywa jego piosenkę.

Brian Epstein chciał, by spędzane osobno wakacje były dla każdego z jego podopiecznych „cudownie intymne" i robił wszystko, by Ringo, Paul, George i John mogli odetchnąć i nacieszyć się anonimowością. Wynajął prywatną firmę, która miała o to zadbać. Każdy z Beatlesów

otrzymał też pseudonim: Paul – pan Manning, Ringo – pan Stone, Jane – panna Ashcroft, Maureen – panna Cockroft. John był panem Lesliem, Cynthia panią Leslie, zaś George i Patti zostali panem Hargreavesem i panną Bond.

Przez przypadek muzycy dostali paszporty swoich kolegów z zespołu, ale celnikom to nie przeszkadzało – Beatles to wciąż Beatles. Czyste szaleństwo.

Firma zatrudniona przez Epsteina wynajęła dla Ringa, Paula, Jane i Maureen dziewięciometrową łódź motorową (o nazwie „Happy Days"). Była w gotowości razem z kapitanem (panem Bolyardem), jego żoną Peggy i dodatkową osobą na pokładzie do dyspozycji gości. Tymczasem John i George wraz z Cynthią i Patty polecieli na Tahiti. Były to drugie wspólne wakacje Ringa, Maureen, Paula i Jane. Niestety nawet wiele mil od szaleństwa Beatlemanii nie mogli liczyć na wiele spokoju. Pomimo działań Briana Epsteina zaledwie kilka dni po ich przybyciu na miejsce wyciekła plotka, że dwóch Beatlesów spędza czas na łodzi przy Saint Thomas, i od razu pojawiła się prasa domagająca się przynajmniej możliwości wykonania kilku zdjęć, jeśli Paul i Ringo nie mają ochoty na wywiad.

Mieszkający w Liverpoolu rodzice Maureen, Joe i Florence Coxowie, nie zdziwili się przesadnie na wieść o tym, że dwóch Beatlesów (wraz ze swoimi dziewczynami) pływa po wodach dookoła wyspy Saint Thomas. Maureen, która miała zaledwie 17 lat, powiedziała im, że wyjeżdża na kilka dni, by odwiedzić Ringa w Londynie. „Ani ja, ani moja żona nie byliśmy w najmniejszym stopniu zaskoczeni, gdy okazało się, że jest na drugim końcu świata – mówił Joe Cox w rozmowie z dziennikarzem. – Zresztą i tak nie miałoby to żadnego znaczenia, bo niezależnie od wszystkiego pozwoliłbym jej jechać. Maureen to rozumna dziewczyna i potrafi o siebie zadbać".

Wyjazd obfitował w rozmaite zdarzenia: Jane nie mogła wychodzić na słońce, zaś Paul doznał dotkliwego poparzenia słonecznego, przez które nie mógł spać po nocach. Pary nie mogły liczyć na wiele prywatności, bo ich sypialnie oddzielała tylko zasłona i wszystko było słychać. Mimo wszystko wakacje nie były całkowitym niewypałem: Paul napisał wówczas – siedząc na dolnym poziomie łodzi i brzdąkając na gitarze akustycznej, coraz bardziej zemdlony oparami paliwa i kołysaniem – utwór *Things We Said Today*, który The Beatles dołączyli do albumu *A Hard Day's Night*.

8

„JEST NICZYM KOMIK Z NIEMYCH FILMÓW”

Ringo przetrwał spotkanie z piekącym słońcem na Saint Thomas i pod koniec maja 1964 roku on, Maureen, Paul i Jane Asher wrócili do Londynu. W kolejnym tygodniu The Beatles mieli rozpocząć trasę koncertową, która wiodła przez Holandię, Hongkong, Australię i Nową Zelandię. Jednak najpierw, 1 czerwca, trzeba było wrócić do Abbey Road na trzydniową sesję nagraniową albumu *A Hard Day’s Night*, który miał się ukazać w lipcu równolegle z premierą filmu.

Kłopoty zdrowotne, które dotykały młodego Richy’ego Starkeya zaledwie dziesięć lat wcześniej, były już tylko odległym wspomnieniem. Jedyną pozostałością po nich była nadwrażliwość układu pokarmowego (Ringo nie znosi cebuli i pikantnego jedzenia). Wciąż był szczupły – przy wzroście 170 centymetrów ważył 71 kilogramów. Podobnie jak pozostali Beatlesi przybierał na wadze po wystawnych kolacjach z mnóstwem jedzenia, wina oraz, naturalnie, whisky z colą, organizowanych, by uczcić kolejne sukcesy.

Zażywanie preludinu w Hamburgu i na późniejszych trasach The Beatles nie wpłynęło na wygląd czy zachowanie Ringa. Wciąż był tym samym miłym chłopakiem, „klaunem”, który rozładowywał atmosferę żartami i pogodnym usposobieniem. „Sława dała mu wiele, lecz nie zapomniał, jak to jest dorastać pośród ponurych szeregowców w Liverpoolu”, pisał w tamtym okresie reporter jednego z magazynów.

Blady strach padł na cały obóz The Beatles 3 czerwca, gdy rano Ringo nagle stracił przytomność podczas sesji zdjęciowej odbywającej się na potrzeby „The Saturday Evening Post”. Miał 39 stopni gorączki, więc natychmiast zawieziono go do pobliskiego szpitala uniwersyteckiego, gdzie stwierdzono u niego zapalenie migdałków i górnych dróg oddechowych. Nakazano mu leżeć w łóżku przez przynajmniej tydzień. Jego gardło było

w takim stanie, że mógł jeść jedynie żelki i lody. To, że palił jak smok, jeszcze pogorszyło sytuację.

Następnego dnia Beatlesi mieli wyruszyć w rozpoczynającą się w Kopenhadze trasę koncertową zahaczającą o pięć krajów. Bez perkusisty nie mogli jechać. A może jednak mogli? Brian Epstein nie znosił sytuacji, w których nie był w stanie wywiązać się ze zobowiązań. Nalegał, by jego „chłopcy" zagrali umówione koncerty. Czy tego chcieli, czy nie, mieli rozpocząć trasę w towarzystwie innego perkusisty. Muzyk sesyjny Jimmy Nicol zaczął pośpiesznie ćwiczyć materiał z Johnem, Paulem i George'em. Postanowiono, że będzie grał z zespołem do czasu, aż Ringo wydobrzeje i zdoła dołączyć do reszty. Co poniektórzy zaczęli nawet przebąkiwać o awaryjnym ściągnięciu Pete'a Besta… Lennon wyraźnie oponował: „To nie byłoby dobre – przekonywał. – Toby wyglądało tak, jakbyśmy przyjmowali go z powrotem".

Decyzja, by rozpocząć trasę bez Ringa, nie została przyjęta zbyt dobrze przez pozostałą trójkę, zwłaszcza przez George'a Harrisona, któremu przecież niegdyś najbardziej zależało na zwerbowaniu go do grupy. Uważał, że trasa powinna zostać odwołana, i porównał granie koncertów The Beatles bez Ringa do trasy The Rolling Stones bez Micka Jaggera. Nie mógł się pogodzić z tym, że tak łatwo wysyłano ich w drogę i nie liczono się z ich zdaniem. Zagroził nawet, że zbojkotuje *tournée*, jeśli pojadą w niepełnym składzie. George Martin mówił, że on i Brian Epstein musieli tłumaczyć George'owi, że jeśli nie pojedzie, rozczaruje wiele osób.

Ringo był załamany – oto wielka światowa trasa miała rozpocząć się bez niego. Jego pewność siebie ucierpiała po raz kolejny. Był, jak mówił, „przybity", sądził, że John, Paul i George już go nie chcą. Na domiar złego Nicol miał zakładać jego marynarkę od garnituru (spodnie były za krótkie) i grać na jego sławnej perkusji.

Dobrą wiadomością z perspektywy pozostałej trójki było to, że zastępca Ringa nie potrzebował zbyt wiele czasu, by nauczyć się swoich partii, ponieważ grał na płycie *Beatlemania* – albumie wydanym tamtej wiosny przez Pye, zawierającym 14 przeróbek utworów The Beatles brzmiących nuta w nutę jak oryginały. Podobno za każdy koncert trasy z Beatlesami otrzymał dwa i pół tysiąca funtów oraz dodatkowo dwa i pół tysiąca funtów za samą zgodę na występy. Z szacunku dla Ringa grupa nie grała *I Wanna Be Your Man*.

„Taka rzecz mogła się zdarzyć tylko w przypadku Ringa – mówił Tony Barrow z biura prasowego The Beatles. – Gdyby zachorował któryś z pozostałej trójki, Beatlesi nalegaliby na odwołanie całej trasy”.

4 czerwca The Beatles i Jimmy Nicol wylecieli do Kopenhagi. Ku rozpaczy Ringa – i uldze Briana Epsteina – zespół spotykał się z entuzjastycznym przyjęciem w każdym odwiedzanym kraju. W tym czasie Ringo dochodził do siebie w szpitalu, przykuty do łóżka i absolutnie pewien, że świat o nim zapomniał. Powiedziano mu, że czeka go operacja usunięcia migdałków.

Fani po drugiej stronie globu nie zostali poinformowani o absencji perkusisty – po prostu nie było na to czasu – ale było im wszystko jedno, kto tłucze w perkusję w *She Loves You* czy *I Want to Hold Your Hand*. Paul wysłał do Ringa kilka telegramów z pozdrowieniami: „Nie sądziłem, że tak bardzo będziemy za tobą tęsknić. Zdrowiej”, „Ringo, pospiesz się, Jimmy znosi ci wszystkie garnitury”.

Ringo wyszedł ze szpitala 11 czerwca, tydzień po rozpoczęciu trasy. Tego samego dnia zespół dotarł w strugach deszczu do Australii, mając za sobą występy w Danii, Holandii i Hongkongu. Wszędzie, gdzie Nicol przyjeżdżał w towarzystwie Johna, Paula i George’a, czekały na niego tłumy dziewczyn.

„Sądziłem, że dorównuję najlepszym w piciu i zaliczaniu panienek, aż spotkałem tych gości”, mówił, podsumowując swoją krótką przygodę z zespołem. W Adelajdzie Beatlesów powitało około 300 tysięcy fanów. To tam Nicol zagrał swoje ostatnie koncerty w szeregach The Fab Four (cztery występy w dwa wieczory) i cieszył się ostatnimi chwilami w blasku świateł. Ringo był już w drodze do Melbourne, gdzie miał dołączyć do pozostałej trójki.

Ringo i Brian Epstein wylecieli z Londynu 12 czerwca. Czekał ich 34-godzinny lot do Australii. Na pokładzie ich samolotu była też aktorka Vivien Leigh, która podróżowała do Ameryki na plan filmu *Statek szaleńców*, jak się okazało – ostatni w jej życiu. Zachowało się kilka czarno-białych zdjęć ukazujących Ringa i Leigh pozujących przed samolotem, choć perkusista nie miał pojęcia, kim jest nieznajoma dama (a przynajmniej tak twierdził, choć trudno w to uwierzyć, biorąc pod uwagę, że była sławną aktorką, on zaś maniakiem filmowym). Samolot miał międzylądowanie w San Francisco. Ringo zostawił swój paszport

w domu, więc dłuższy postój stanowił prawdziwe wybawienie – dawał bowiem czas na ściągnięcie dokumentu z Wielkiej Brytanii. Szybko to załatwiono – w końcu chodziło o Beatlesa.

Gdy 14 czerwca Ringo i Epstein wylądowali w Sydney, na lotnisku panowało istne szaleństwo. Mieli dwie godziny do kolejnego lotu, do Melbourne, gdzie czekała na nich reszta zespołu. Otoczył ich czterotysięczny tłum piszczących fanów oraz zastępy dziennikarzy. Ringo musiał przetrwać kolejną jałową konferencję prasową.

Pytanie: Ringo, czy tęsknisz za czymś z czasów sprzed The Beatles, czy masz teraz wszystko, czego byś chciał?

Ringo: Yyy, nie. Za niczym nie tęsknię. Nie pamiętam. Po prostu dobrze się bawię.

Jednak przyjęcie, jakie zgotowano mu w Sydney, było niczym w porównaniu z tym, co czekało go na lotnisku Essendon w Melbourne. John, Paul, George i Jimmy Nicol mieli dotrzeć tam później, jednak szaleństwo, które towarzyszyło przybyciu Ringa, było czymś bez precedensu, przynajmniej w sytuacji, gdy gdzieś pojawiał się tylko jeden Beatles. „Wariactwo większe niż w Adelajdzie”, mówił rzecznik prasowy zespołu Derek Taylor.

Po tradycyjnej konferencji prasowej na lotnisku Ringo i Epstein udali się do hotelu Southern Cross, po drodze mijając tłumy piszczących dzieciaków. Na miejscu czekały na nich trzy tysiące fanów, którzy walili pięściami w dach samochodu i przylepiali się do szyb w nadziei na dostrzeżenie w środku sławnego perkusisty.

Droga z samochodu do hotelu jak zwykle była ryzykowną przygodą. Beatlemania miała też swoje mroczne oblicze i tym razem również je ujawiła. Miejscowy policjant Mike Patterson dosłownie wziął Ringa w ramiona i wraz z nim przedzierał się przez tłum. Wpadł jednak na pracownika hotelu i cała trójka znalazła się na ziemi, natychmiast pochłonięta przez szalejących fanów. Szybko podniósł perkusistę i zdołał bezpiecznie odeskortować go do wnętrza hotelu. „Jego pierwsze słowa brzmiały: »Dajcie nam się napić, w życiu czegoś takiego nie przeżyłem«”, relacjonował policjant.

Ringo natychmiast udał się do swojego pokoju, by ochłonąć i odpocząć po dwudniowej podróży. „Zacząłem się trochę bać, ale policja świetnie się spisała”, opowiadał w rozmowie z australijską prasą. Kilka godzin później

wreszcie spotkał się z Johnem, Paulem i George’em. Zwołano konferencję prasową, w której wziął udział także Jimmy Nicol. Był to jedyny przypadek, gdy cała piątka wystąpiła publicznie. „Chłopcy okazali się bardzo mili, ale czułem się trochę jak intruz – mówił Nicol. – Zaakceptowali mnie, ale nie da się tak po prostu nagle dołączyć do takiego zespołu. Oni mają swój klimat, swoje własne żarty. To zgrana paczka i ludziom z zewnątrz nie jest łatwo do niej przeniknąć”. Wyleciał z Australii następnego dnia rano i po cichu odszedł w cień historii.

Tego wieczoru Beatlesi zagrali pierwszy z sześciu koncertów w Festival Hall z Ringiem walącym w perkusję i śpiewającym *Boys* i *I Wanna Be Your Man*. Życie znów było piękne. Następnie zespół udał się na sześć kolejnych występów do Nowej Zelandii, gdzie atmosfera była równie szalona. Ringo spotkał tam trzech dawno niewidzianych kuzynów Starkeyów, którzy wyemigrowali na Antypody.

2 lipca cała czwórka wróciła do Anglii. (Dzień później Pete Best wypuścił swój pierwszy postbeatlesowski singiel *I’m Gonna Knock on Your Door*). Pierwsze światowe *tournée* było wycieńczające, a jednocześnie ukazało mroczne oblicze Beatlemanii.

Johna, Paula, George’a i Ringa na całym świecie traktowano niemal jak bogów (choć wciąż jeszcze mieli przed sobą pierwszą prawdziwą trasę po Stanach), a niektórzy wierzyli nawet, że dysponują magicznymi mocami i potrafią uzdrawiać. (Czyżby zapomnieli, jak Ringo chorował przez sporą część swojego dzieciństwa? A może status Beatlesa sprawiał, że był już teraz uodporniony na wszelkie dolegliwości?). The Beatles znaleźli się pod ścianą – mieli ignorować takich ludzi, narażając się na krytykę opinii publicznej, czy brnąć w to dalej?

Ringo wspominał sytuację, gdy pewnego razu wszyscy czterej stali na dachu jednego z budynków w Australii i machali do tłumu. Nagle jedna z osób na dole odrzuciła kule i obwieściła, że odzyskała zdolność poruszania się o własnych siłach, by chwilę później z hukiem paść na ziemię. To tyle w temacie cudów.

Wraz ze wzrostem sławy do podobnych epizodów dochodziło coraz częściej. Sytuacja wymykała się spod kontroli, aż w końcu muzycy zaczęli wzywać technicznego Mala Evansa, by wybawiał ich z opresji. Wszystko to zakrawało na ironię, ponieważ John Lennon często wygłupiał się na scenie, udając kalekę, co zresztą złościło wiele osób w ekipie. Uważały to za

arogancję i brak wyczucia. Jak mówił George Harrison, John „miał uczulenie na kaleki”, co mogło mieć podłoże w strachu przed niepełnosprawnością.

Ringo wspominał, że na *backstage*’u – zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i na innych kontynentach – nieustannie roiło się od chorych, czekających, „by dotknął ich Beatles”. Dochodziło do tego, że przynoszono im niemowlęta, w tym ofiary talidomidu[12]. „Mal, kaleki!”, wołał zespół.

***

Premiera filmu *Noc po ciężkim dniu* odbyła się w Londynie 6 lipca 1964 roku – dzień przed 24. urodzinami Ringa i dokładnie w siódmą rocznicę pierwszego spotkania Paula McCartneya i Johna Lennona w Liverpoolu. Beatlesi obejrzeli film w ramach prywatnego pokazu w towarzystwie producenta Waltera Shensona, Briana Epsteina i Dereka Taylora, kilka godzin przed oficjalną premierą. Generalnie byli zadowoleni, widząc siebie na wielkim ekranie.

Oficjalna premiera miała uroczysty charakter. Cała czwórka stawiła się w London Pavilion ubrana w smokingi, co wyraźnie ich krępowało. Na miejscu byli też księżniczka Małgorzata i lord Snowdon oraz ściśnięty na zamkniętym dla ruchu Piccadilly Circus 12-tysięczny tłum fanów.

Po premierze The Beatles wzięli udział w hucznej imprezie w Dorchester Hotel. Ringo tańczył na parkiecie ze szczęśliwą Elsie, która przyjechała specjalnie z okazji premiery filmu. George również tańczył ze swoją mamą, Louise.

Następnego dnia Ringo świętował urodziny w towarzystwie Elsie i Harry’ego i z radością przyjął prezent od Briana Epsteina – diamentowe spinki do mankietów.

Film trafił do dystrybucji kinowej 8 lipca i spotkał się w większości z entuzjastycznymi recenzjami. Wszędzie, gdzie tylko go wyświetlano, przed kinami ustawiały się długie kolejki. Całą czwórkę chwalono za zdolności aktorskie i porównywano do braci Marx w związku z ich komediowym zacięciem. Beatlesi grali samych siebie, ale to nie miało znaczenia. Londyński „Daily Mail” nazwał ich „Marxami Merseybeatu”. Niektórych wyraźnie ponosiło…

Ringo otrzymał osobne pochwały, zwłaszcza za scenę z *Ringo Theme* w tle, w której włóczy się po Londynie, robi zdjęcia i zachowuje się jak nieudacznik. „To przede wszystkim cudownie dziarska i ogólnie przyjemna parodia całego tego młodzieżowego wariactwa nazywanego »Beatlemanią«: napadu szaleństwa u na co dzień normalnych młodych ludzi wywołanego przez czterech zarośniętych brytyjskich młodzieńców – pisał »New York Times«, w którym do recenzji dołączono ujęcie z filmu przedstawiające Ringa i Wilfrida Brambella. – Jeśli nie znacie ich dobrze, to trudno ich rozpoznać, poza Ringiem, tym z wielkim nosem, który ma nawet własną komediową scenę”.

Leonard Mosley recenzujący film dla „Daily Express” także skupiał swoje pochwały na Ringu. „Jest jedynym Beatlesem, który nie lubi swojego głosu. Wiem już czemu. Jest urodzonym błaznem w stylu Chaplina czy braci Marx. Jego smutna twarz jest zdominowana przez najbardziej dostojny nos od czasów »Nochala« Durante’ego i Cyrano de Bergeraca”.

Dla cenionej znawczyni brytyjskiej kultury Penelope Gilliatt Ringo „objawił się jako urodzony aktor. Jest niczym komik z niemych filmów – ponadczasowa postać bez głosu i nadziei na lepsze życie”.

Grube ryby brytyjskiego przemysłu filmowego zwęszyły interes. „Zaproponowano mi mnóstwo ról, ale to wszystko były filmy, przy których oczekiwano, że będę ciągnął całą produkcję jako główna gwiazda – mówił. – Prawie zgodziłem się wystąpić w filmie o Sherlocku Holmesie jako doktor Watson, ale uznałem, że to zbyt wielkie wyzwanie. Na razie nie chcę brać tyle na siebie. Gdyby film okazał się klapą, czułbym się fatalnie. Mała rola byłaby w porządku, nie ciążyłaby na mnie taka odpowiedzialność. Dopiero gdyby to się udało, zdecydowałbym się na coś większego”.

Mimo pochwał Beatlesi i tak denerwowali się przed zaplanowaną na 10 lipca „premierą na północy”, w Liverpoolu. „Przyjaciele przyjeżdżali do Londynu i mówili: »W Liverpoolu jesteście skończeni«”, mówił Ringo, potwierdzając obawy reszty zespołu. Ulżyło im, gdy wylądowali na lotnisku Speke i zobaczyli trzytysięczny tłum fanów witający ich zupełnie jak rok wcześniej.

Każdy z członków zespołu otrzymał klucze do miasta. Miejscowych bohaterów w drodze do magistratu witało 200 tysięcy osób wiwatujących na ich cześć. Liverpoolska policja wprowadziła rekordowe środki bezpieczeństwa. Miała powody: ponad sześć tysięcy wielbicieli

zgromadziło się przed kinem Odeon, w którym odbywała się premiera filmu, a mniej więcej półtora tysiąca stało w kolejce po bilety na seans zaplanowany na następny dzień. Istne wariatctwo! Ringo był wniebowzięty.

Zachwycało go na przykład to, że podstawiano samochody dla zmyłki i opracowywano wyszukane plany, dzięki którym Beatlesi mogli się dostać na miejsce koncertu. Zadawali się z aktorami i innymi muzykami – z samą śmietanką brytyjskiej popkultury. Ringo nie czuł jeszcze, że znajduje się w pułapce sławy, czerpał zatem pełnymi garściami z tego, co oferowała mu scena klubowa.

Z pewnością nie było to łatwe dla Maureen, która była nieśmiała i zamknięta w sobie. I choć pod koniec roku Starr i Cox byli coraz częściej widywani razem w miejscach publicznych, nie milkły plotki o kolejnych romansach Beatlesów. Amerykański magazyn plotkarski „Confidential" – znany z zamiłowania do podkoloryzowania lub nawet zwykłego zmyślania wiadomości – umieścił w jednym z numerów artykuł zatytułowany *Jak Ringo obracał Ann-Margret*. Opisywano w nim romans Ringa i kształtnej piosenkarki/aktorki, donosząc, że „przez dobrą godzinę szeptał do jej różowego uszka czułe słówka w slangu *teddy boys*, czym sprawił, że biedną Annie zamurowało".

Ringo zaprzeczał plotkom o romansie, nie był nawet w stanie poprawnie wymówić imienia swojej domniemanej kochanki. „Ann-Margaret? Hmm, yyy, no tak, nie dzwonię już do niej, bo mówi, że nie rozumie, co mówię. Piszę dwa razy w tygodniu, co jest porąbane, bo ja nawet do matki nie piszę, tylko dzwonię. W życiu jej nie spotkałem, ale wielkie halo, Ringo i Anna Margaret są razem". Takie życie Beatlesa.

Zespół czekały kolejne występy w telewizji – w programach *Top of the Pops*, *Lucky Stars (Summer Spin)*, *Scene at 6:30* oraz *Blackpool Night Out*, w którym pojawili się obok komików Mike'a i Berniego Wintersów – oraz ciągłe wyjazdy na koncerty w całej Wielkiej Brytanii. Następnie pojechali w trasę po Szwecji. 12 sierpnia – sześć dni przed przylotem (prywatnym samolotem) The Beatles do Kalifornii na rozpoczęcie obejmującego 25 miast amerykańskiego *tournée* – w kinach w całych Stanach Zjednoczonych pojawił się film *Noc po ciężkim dniu*.

Amerykańscy krytycy filmowi przyjęli obraz równie entuzjastycznie co ich brytyjscy koledzy. „Ten film jest zwiastunem filmowej kariery The Beatles, dorównującej ich karierze estradowej – pisał »New York Post«. –

Mają dobre piosenki, sprawną gadkę i aktorskie zacięcie. Więcej nie trzeba”.

Tymczasem wytwórnia Capitol Records w połowie lipca wydała w Stanach singiel *A Hard Day’s Night* wsparty *I Should Have Known Better* na stronie B. 1 sierpnia utwór dotarł na szczyt listy przebojów i pozostał tam przez dwa tygodnie. W ciągu pierwszych pięciu tygodni sprzedaży rozeszło się ponad milion egzemplarzy krążka. „Rozpętało się szaleństwo”, mówił Neil Aspinall. Potwór o nazwie Beatlemania wydostał się z klatki i siał spustoszenie.

Marilyn Crescenzo, 14-letnia fanka Ringa z Nowego Jorku, wygrała dwa bilety na amerykańską premierę *Nocy po ciężkim dniu*. „Większość Beatlemaniaków kocha Ringa – pisała w swoim pamiętniku. – (Jest najlepszy)”. Tylko o co chodziło z tymi plotkami o rzekomej operacji Ringa w Nowym Jorku? „Przyjaciółka mojej cioci Nity miała operację plastyczną nosa – pisała Marilyn. – Zadzwoniła i powiedziała, że Ringo przyjeżdża do Nowego Jorku, żeby zoperowali mu nos. Ma żekomo [sic] przyjechać 18 sierpnia razem z zespołem na koncerty w Stanach, ale będzie tu wcześniej, żeby załatwić sprawę z nosem. Ni komu [sic] o tym nie mówił, ale jeśli dowiem się, gdzie i kiedy ma to mieć miejsce, na pewno tam będę. Pójdę go zobaczyć. Mam nadzieję, że mi się uda. Kocham Ringa! A tej Maureen to nie znoszę! Brzydka jakaś. Leci na jego kasę i tyle. Ringo tego nie widzi. Mam nadzieję, że w końcu przejrzy na oczy! Dziennikarze napisali, że Maureen jest teraz jego osobistą sekretarką i Ringo przekonał ją, żeby żuciła [sic] pracę w salonie kosmetycznym. (Kto wie?)”

Ringo nie starał się już teraz specjalnie ukrywać romansu z Maureen. Lubili chodzić razem do klubów, a od lokalu do lokalu woził ich szofer imieniem Alan. Jeśli nie byli akurat w kinie, widywano ich w londyńskich imprezowniach, takich jak Crazy Elephant czy Dolly’s. Wychodzili z inną mieszkanką Liverpoolu, Cillą Black – także podopieczną Briana Epsteina – oraz jej mężem Bobbym. Rzecznik prasowy The Beatles Tony Barrow mówił, że Ringo i Maureen w towarzystwie osób z otoczenia grupy „od zawsze zachowywali się jak zakochane gołąbki”.

***

Amerykańskie *tournée* rozpoczęło się 19 sierpnia koncertem w Cow Palace w San Francisco. The Beatles zagrali półgodzinny koncert przed 17 tysiącami rozhisteryzowanych fanów. „Choć koncert reklamowano jako wydarzenie muzyczne, wrzaski publiczności sprawiły, że słychać było jedynie hałas przypominający silnik startującego odrzutowca na tle potężnej burzy – donosił dziennikarz »San Francisco Examiner«. – Huk był potężny, a po koncercie wszyscy, którzy byli w ogóle w stanie mówić, narzekali, że przez cały koncert dzwoniło im w uszach”.

W trakcie koncertowego szaleństwa jeden chłopak doznał wybicia barku. W sumie obrażenia odniosło 50 fanów, 19 dziewcząt zemdlało i potrzebowało pomocy medycznej, zaś dwie osoby aresztowano za niesubordynację. Beatlesi grali pół godziny, po czym szybko udali się do podstawionej limuzyny, która została niemal zmiażdżona przez tłum.

W San Francisco Ringo znalazł czas na wizytę w miejscowym barze, gdzie spotkał jednego ze swoich idoli, aktora Dale’a Robertsona, który wystąpił w ponad 60 westernach i był gwiazdą produkowanego przez NBC i ABC serialu *Tales of Wells Fargo*. Muzyków wyproszono o 2.00 w nocy – ówczesnej godzinie zamykania wszystkich lokali w Kalifornii – więc impreza przeniosła się do hotelu, w którym zatrzymał się zespół.

Ten pierwszy przystanek podczas trasy był zwiastunem tego, co miało czekać Beatlesów przy okazji każdego kolejnego koncertu tego *tournée*. Dziewczyny ustawiały się w kolejce, czekając, aż zostaną zaprowadzone do apartamentów muzyków. Próbując dostać się do swoich idoli, uciekały się do rozmaitych środów – włącznie z zadowalaniem Mala Evansa i przebieraniem się za pokojówki. Gdy muzycy pojawiali się w mieście, policjanci pracowali po godzinach, nawet w wolne dni. Usiłowali ogarnąć rozwydrzony tłum na koncertach, wyciągali z niego mdlejące, krzyczące dziewczyny i patrolowali okolice hotelu, w którym akurat nocowali Beatlesi.

Na scenie John, Paul, George i Ringo znowu byli zasypywani żelkami (Ringo używał talerzy perkusyjnych jako tarcz, którymi odbijał słodkie „pociski”), a ogłuszający hałas sprawiał, że zupełnie nie słyszeli się nawzajem. Pozostała trójka, chcąc trzymać rytm, polegała na perkusiście, lecz i on miał niełatwe zadanie. Wspominał, że próbował czytać z ruchu warg swoich kolegów lub obserwować ich ruchy, by się domyślić,

w którym momencie piosenki akurat się znajdują. Nie grał na tom-tomach, bo i tak nikt nie był w stanie ich usłyszeć.

George Martin nagrywał koncert z Hollywood Bowl z myślą o wydaniu nakładem Capitol Records płyty koncertowej. Jednak po wysłuchaniu taśm zawierających głównie krzyki – „jakby ktoś przyłożył mikrofon do Boeinga 747" – zrozumiał, że nie będzie to możliwe. Pomysł porzucono. (Martin wrócił do tego projektu ponad dekadę później, gdy istniały już doskonalsze sposoby usuwania niepożądanych dźwięków z nagrań. Capitol Records wydało *The Beatles at the Hollywood Bowl* w 1977 roku. Płyta zawierała nagrania z koncertów z lat 1964 i 1965).

Jak wspominał producent, Ringo powiedział mu, że mógł jedynie trzymać stały rytm i liczyć na to, że uda się utrzymać wszystko w kupie. Obserwował też, „jak ruszały się trzy tyłki przed nim", by się zorientować, który fragment piosenki akurat grają.

The Beatles dotarli do Los Angeles na koncerty w Hollywood Bowl 23 sierpnia. Zatrzymali się w wynajętym domu należącym do brytyjskiego aktora Reginalda Owena, znajdującym się w ekskluzywnej dzielnicy Bel Air. Filadelfijski dziennikarz radiowy Larry Kane, który podróżował z zespołem, opisywał posiadłość jako miejsce „z rozmachem niczym z powieści Francisa Scotta Fitzgeralda". Ringo zakochał się w Hollywood.

Sąsiedzi nie byli zapewne zachwyceni tym, że u wylotu ulicy kręciły się setki osób mających nadzieję na ujrzenie któregoś z Beatlesów. Wszyscy ci ludzie nie mieli tyle szczęścia co Sandra Dee, Peggy Lipton, Joan Baez i Jayne Mansfield, które imprezowały z The Beatles w wynajmowanej posiadłości. Następnego dnia po tej imprezie odbyło się przyjęcie zorganizowane w przydomowym ogrodzie w posiadłości szefa Capitol Records Alana Livingstona. Beatlesi spotkali się tam z elitą Hollywood, do której należeli: Jack Palance, Shelley Winters, Edward G. Robinson, Rita Hayworth, Dean Martin, Eva Marie Saint i Jack Lemmon. Wiele z tych gwiazd zabrało ze sobą dzieci, by te mogły się później przechwalać kolegom, że poznały Beatlesów.

Następnie Ringo i Paul udali się do domu aktora Burta Lancastera na prywatny seans najnowszego filmu z Peterem Sellersem – *Różowa Pantera: Strzał w ciemności*. Ringo wspominał, że Lancaster był świetnym gościem. Perkusista dotarł do jego domu przebrany za kowboja, z dwoma

zabawkowymi pistoletami w „kaburze”. Jakiś czas później Lancaster wysłał Ringowi dwa prawdziwe pistolety i prawdziwą kaburę.

W posiadłości Lancastera było wszystko to, co Ringo uwielbiał w hollywoodzkim przepychu, w tym basen znajdujący się częściowo na zewnątrz, częściowo zaś wewnątrz domu, pod szklaną podłogą salonu. Perkusista przepadał za palmami i ciepłym klimatem, lecz miał tylko chwilę, by się nimi nacieszyć.

Każdy kolejny odcinek trasy wyglądał podobnie: Las Vegas, Denver, Cincinnati, Milwaukee, Atlantic City, Chicago, Detroit, Dallas, Kansas City – wszystko zlewało się w jedną wielką imprezę z tabletkami (speed), alkoholem (whisky z colą) i chętnymi *groupies*. W Indianapolis wielkie święto zamieniło się w panikę, gdy w nocy przed koncertem w State Fair Coliseum Ringo nagle gdzieś zniknął i pojawił się ledwie kilka minut przed godziną wyjścia na scenę.

W swoich wspomnieniach zatytułowanych *The Love You Make* Peter Brown – prawa ręka Briana Epsteina – zdradzał, że Ringo był na nogach przez trzy kolejne dni, „nafaszerowany »purpurowym sercem«, pochodną amfetaminy, która zastąpiła preludin”. Ringo przyznawał, że on i reszta zespołu często dostawali tabletki od eskortujących ich policjantów. Jak mówił, policja była dla nich bardzo dobra. Stróże prawa przekazywali muzykom wszystkie tabletki znalezione przy fanach.

Według Browna Ringo wymknął się tamtego wieczoru ze Speedway Motel, informując Neila Aspinalla, że ma zamiar się zabić. Aspinall uznał to za żart, lecz zaczął się niepokoić, gdy kilka godzin później perkusista wciąż się nie pojawił. Gdy rano wciąż go nie było, cała ekipa The Beatles zaczęła panikować. W końcu Ringo magicznie pojawił się nie wiadomo skąd kilka minut przez koncertem w State Fair Coliseum w towarzystwie dwóch stróżów prawa. Okazało się, że poprzedniego wieczoru tuż po wyjściu z hotelu spotkał policjantów, którzy zaproponowali mu wycieczkę po mieście. „Wspomniał mimochodem, że zawsze chciał zobaczyć na własne oczy słynny tor w Indianapolis”, na którym rozgrywany jest wyścig Indianapolis 500, więc gliniarze zawieźli go tam i namówili stróża, by otworzył bramę (w końcu jechał z nimi Beatles), a następnie patrzyli, jak Ringo „jeździ przez większość nocy po torze w policyjnym wozie, bawiąc się jak dziecko”. O świcie jeden z policjantów zabrał Ringa do swojego domu, gdzie jego żona przygotowała mu solidne śniadanie. „Po 72

godzinach imprezowania, gdy w końcu Ringo zasiadł za perkusją, był tak słaby, że zupełnie nie kontrolował własnych nóg i nie był w stanie używać bębna basowego”, pisał Brown.

„Nikt o tym nie wiedział, ale najśmieszniejsze było to, że ścigał nas inny wóz patrolowy – mówił niemal 25 lat później Ringo. – Musieliśmy wjechać w jakąś wąską uliczkę i wyłączyć światła, żeby się ukryć przed tamtymi policjantami”.

Pod koniec sierpnia trasa dotarła do Nowego Jorku. The Beatles zagrali przed 30 tysiącami piszczących fanów na Forest Hills Tennis Stadium w dzielnicy Queens, tuż obok nowego, otwartego w kwietniu Shea Stadium – siedziby drużyny New York Mets. John, Paul, George i Ringo, podobnie jak reszta świata, uwielbiali muzyka folkowego Boba Dylana. Jednak w przeciwieństwie do większości ludzi mieli możliwość poznania swojego idola. Był ich bohaterem i – jak mówił Ringo – „pisał świetne piosenki”, które idealnie oddawały ducha tamtych czasów.

Po raz pierwszy Beatlesi spotkali się z Dylanem, gdy ten pojawił się w ich apartamencie w hotelu Delmonico i poczęstował ich marihuaną. Był z nim jego współpracownik, dziennikarz Al Aronowitz. (Napisał on cytowany już przeze mnie wcześniej wnikliwy artykuł o pierwszej wizycie The Beatles w Stanach dla „The Saturday Evening Post”, pisywał także dla „New York Post”).

Według relacji Aronowitza Dylan podał skręta Johnowi Lennonowi, który „nakazał” Ringowi spróbować go jako pierwszy, co „natychmiast uwidoczniło panującą w obozie zespołu hierarchię”. Ringo wahał się przez chwilę, lecz w końcu zgodził się po dowcipnej uwadze Lennona, że jest „królewskim testerem” w obozie grupy. To było nowe doświadczenie, nawet dla tych czterech młodych mężczyzn, którzy – choć ledwo po dwudziestce – przeżyli już w swoim życiu wiele dziwnych sytuacji. Ringo nie miał pojęcia, jak się pali marihuanę.

Aronowitz pisał później, że kazał Ringowi „mocno się zaciągnąć: wciągnąć sporo powietrza razem z dymem i przytrzymać je w płucach tak długo, jak da radę”. Lecz Ringo nie był świadom, że skrętem należy się dzielić z pozostałymi, więc palił go jak papierosa, zaciągając się elegancko i nie spiesząc się z podaniem go dalej. „Wkrótce włączyła mu się faza. Nie minęło wiele czasu, a śmiał się jak szalony – pisał Aronowitz. – Wyglądało to tak zabawnie, że wszyscy zaczęliśmy się histerycznie śmiać z jego

histerycznego śmiechu. Chwilę potem Ringo zwrócił nam uwagę na histeryczny śmiech Briana Epsteina, więc wszyscy rechotaliśmy teraz z histerycznego śmiechu Briana".

Wspominając to zdarzenie po latach, Aronowitz twierdził, że spotkanie tych ikon popkultury było punktem zwrotnym w historii muzyki: „Aż do nastania ery rapu pop czerpał pełnymi garściami z owoców tamtego spotkania w hotelu Delmonico. To wydarzenie nie tylko zmieniło muzykę popularną, ale i historię świata".

Tak bliska obecność Ringa sprawiła też, że świat Marilyn Crescenzo stanął na głowie, 28 sierpnia pisała: „No cóż – Beatlesi przyjechali – piszę w ten sposób, bo miałam nadzieję, że pojadę do centrum i ich zobaczę, ale mama i tata nie pozwolili. Bali się, że coś mi się stanie! Nawet jeśli, to co z tego? Ważne, że zobaczyłabym ich. Chciałabym ich ujrzeć, usłyszeć, oddychać tym samym powietrzem! Chodzę po podwórku i myślę, że są tak blisko, a jednocześnie tak daleko! Chodzą po tej samej ziemi! Po Nowym Jorku! To głupie, ale nigdy nie byłam bliżej nich i pewnie już nigdy nie będę. Moja przyjaciółka Pat wspominała o lasce z Anglii, która skontaktuje mnie z kimś z Bryttanii [sic]. Wysłałam tam list. Mam nadzieję, że odpisze! (Odpisał, był z Leeds. Pisaliśmy do siebie przez kilka lat). Dzisiaj o 10.00 rano słyszałam reportaż nadawany z hotelu, w którym zatrzymali się Beatlesi. Ringo i George coś mówili. Spytałam mamy: »Czemu nie pozwoliłaś mi tam jechać? Wszyscy tam są«. Poszłam do łazienki i nie mogłam już wytrzymać – rozryczauam się! [sic] Chciałabym stanąć koło nich – nawet tylko tak, żeby ich widzieć! No cóż – nie mam szczęścia".

Wizyta w Nowym Jorku była dla Ringa znacząca także z innego powodu. Wkrótce po spotkaniu z Dylanem ktoś zerwał mu z szyi jego ukochany medalik z wizerunkiem świętego Krzysztofa i porwał w strzępy jego koszulę, gdy perkusista przedzierał się przez szalejący tłum, próbując dotrzeć do hotelu Delmonico. Incydent został rozdmuchany przez lokalną stację radiową WABC, w której pracowali popularni prezenterzy „Cousin Brucie" Morrow i Scott Muni, zawzięcie konkurujący z Murrayem the K z WINS i ludźmi z WMCA o wyłączny dostęp do materiałów związanych z The Beatles, nawet tych najgłupszych. „Dostałem ten medalik na 21. urodziny i nigdy go nie zdejmowałem – mówił Ringo w programie radiowym (w tle wyraźnie słychać było krzyki fanów). – Podobno jest patronem podróżników, a my dużo podróżujemy i jak do tej pory jesteśmy

cali, więc wolałbym mieć go przy sobie”. Kto dał mu medalik? „Ciotka”. W gronie fanów zespołu naturalnie zrobiło się o całej sprawie bardzo głośno.

Matka Angie McGowan – nastolatki odpowiedzialnej za tę kradzież – słyszała ten wywiad i zadzwoniła do Morrowa i przedstawicieli WABC, by powiedzieć im, że jej córka ma medalik, i że razem z trójką przyjaciółek chciałaby go oddać Ringowi. Stacja zwęszyła darmową reklamę i załatwiła Angie i jej matce pokój w hotelu, w którym stacjonowali Beatlesi, a także zorganizowała następnego dnia konferencję prasową, nadawaną w radiu i telewizji WABC. Angie zwróciła perkusiście cenną pamiątkę, on zaś podarował jej (i jej przyjaciółkom) całusa i podziękował. Angie dostała też całusa od Paula McCartneya.

„Zdarzały się na tej trasie dobre i złe noce – mówił Ringo. – Ale tak naprawdę każdy dzień jest taki sam. Jedyną rozrywką są wieczory w hotelach, palenie zioła i takie tam”.

Lennon i McCartney, choć przecież byli w trasie, wciąż jak szaleni pisali nowe utwory, przygotowując materiał na kolejny brytyjski album The Beatles – *Beatles for Sale*. Pogodny nastrój całej czwórki zakłócił incydent w Kanadzie, dokąd zespół poleciał na początku września, by zagrać dwa koncerty w Montreal Forum. „Les Beatles” otrzymali pogróżki od francusko-kanadyjskich separatystów, którzy nazwali Ringa „angielskim Żydem”. Podjęto środki ostrożności: podczas koncertów w tłumie przechadzali się snajperzy gotowi wkroczyć do akcji, gdyby tylko ktokolwiek zagrażał perkusiście lub jego kolegom. Ringo był przerażony.

Zespół był przyzwyczajony do pogróżek – to cena sławy. Teraz jednak sprawa wyglądała na poważną. Gdy tylko muzycy weszli na scenę w Montrealu, Ringo – usadowiony na podeście perkusyjnym – odwrócił talerze w stronę publiczności, by zapewnić sobie choćby minimalną ochronę. W pobliżu stał ubrany po cywilnemu policjant. Koncerty przebiegły bezproblemowo, lecz Beatlesi byli całym zamieszaniem mocno zdegustowani i opuścili miasto tak szybko, jak się dało. Co gorsza, koncerty nie były wyprzedane – a to nie zdarzyło się jeszcze nigdy. Zespół spędził w Montrealu w sumie dziesięć godzin i nigdy już tam nie wrócił. Ringo skwitował: „To były najgorsze koncerty w moim życiu”.

Trasa po Ameryce Północnej dobiegła końca 20 września. Ostatni występ reklamowany jako „Wieczór z The Beatles” odbył się w nowojorskim

Paramount Theater, a dochód z imprezy zasilił konto organizacji United Cerebral Palsy Fund of New York pomagającej osobom dotkniętym porażeniem mózgowym. (Jest w tym pewna ironia, jako że John Lennon uwielbiał publicznie udawać kalekę – choć tego wieczoru na pewno nie odważył się tego robić).

Innymi gwiazdami, które wystąpiły tego wieczoru, byli Steve Lawrence i Eydie Gormé. Wśród niemal czterech tysięcy ludzi, którzy nierzadko musieli zapłacić ponad 100 dolarów za bilet, byli także fani Beatlesów, którzy wygrali bilety w konkursach – a wśród nich Marilyn Crescenzo. „O Boże, byli cudowni – pisała. – Wciąż nie mogę się otrząsnąć. Są na prawdę [sic] inni niż na zdjenciach [sic]. Paul ma czarne, faliste loki. George ma bronzowe [sic] i trochę rude, bardzo proste. Włosy Ringa są brązowe z siwizną, zaś Johna jasnobrązowe. Są strasznie kudłaci. Tacy pienkni [sic]. Nie zapomnę tego dnia do końca życia. Nigdy nie zapomnę ich twarzy. I Ringa nie zapomnę – ryczauam [sic], bo sądziłam, że nigdy go nie zobaczę. Kocham go tak bardzo, że mogłabym umrzeć! Nigdy, przenigdy nie zapomnę tego dnia!”

The Beatles wrócili do Anglii 21 września. Powitało ich kilka tysięcy rozkrzyczanych fanów, nakręcanych jeszcze bardziej (choć i tak tego nie potrzebowali) muzyką Beatlesów graną przez system nagłośnieniowy lotniska.

Trzy dni później Ringo i jego partner w interesach Barry Patience założyli The Brickey Building Company – firmę zajmującą się budową, projektowaniem i dekorowaniem wnętrz, która miała świadczyć usługi pozostałym Beatlesom (oraz ich sławnym znajomym).

Choć Ringo wciąż od czasu do czasu wspominał o otwarciu sieci salonów fryzjerskich, zmuszony był odłożyć te plany na kiedy indziej wobec niekończącej się serii sukcesów The Beatles. Wszyscy czekali, aż balonik pęknie z hukiem, lecz Beatlemania trzymała się zaskakująco dobrze.

Można było odnieść wrażenie, że będzie trwała wiecznie.

***

Ringo był Beatlesem od nieco ponad dwóch lat, jednak dopiero teraz tak naprawdę czuł się swobodnie przy Johnie, Paulu i George’u. Spory wpływ

na to miał fakt, że byli skazani na swoje towarzystwo w trakcie szalonej trasy po Stanach. Spędzali długie godziny zamknięci w hotelowych apartamentach i samochodach. W każdym mieście musieli brać udział w obowiązkowych nudnych konferencjach prasowych, podczas których Ringo milczał, gdy pozostałych ponownie wypytywano o początki zespołu. Lecz te ciężkie, choć czasem zabawne doświadczenia spajały grupę bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. W końcu nikt poza Johnem, Paulem, George'em i Ringiem nie wiedział, jak to jest być jednym z czterech najpopularniejszych ludzi na świecie i żyć w próżni w samym oku cyklonu. Łączyło ich autentyczne braterstwo. „Prawdziwe poznanie się zajęło nam jakieś dwa lata – mówił Ringo – ale potem już zawsze czułem, że cała nasza czwórka stanowi jedność. Dogadujemy się tak dobrze chyba dlatego, że takich jak my jest tylko czterech: tylko my wiemy, jak to jest być nami. Gdy wybuchł cały ten szał zwany Beatlemanią, stanęliśmy pod ścianą: tylko my czterej. To było jak pułapka. Byliśmy jak czworaczki syjamskie jedzące z jednej miski".

Powrót do Anglii wcale nie oznaczał przerwy – jesienią Beatlesi mieli wyruszyć w kolejną trasę koncertową. Grali w mniejszych salach, co było odmianą po szalonych koncertach w Stanach, gdzie występowali przed tysiącami wrzeszczących fanów.

Już wtedy szacowano, że w samych Stanach Zjednoczonych Beatlesi sprzedali ponad dziesięć milionów płyt i że właśnie zakończona trasa przyniosła ponad milion dolarów zysku (niebagatelna suma w 1964 roku). Film *Noc po ciężkim dniu* zarobił w Stanach 5,8 miliona dolarów w ciągu zaledwie sześciu tygodni, zaś EMI donosiło, że w Wielkiej Brytanii zarobiło 256 milionów dolarów, w dużej mierze zawdzięczając tak wielkie wpływy muzyce The Beatles. Amerykańska wytwórnia Capitol Records informowała, że jej zyski wzrosły dzięki Beatlesom o 17 procent.

John, Paul, George, Ringo i Brian Epstein byli multimilionerami – podobno zarobili 56 milionów dolarów, i to nie licząc dochodów w ojczyźnie. Lennon i McCartney bogacili się dodatkowo na tym, że byli autorami większości utworów The Beatles (oprócz tego pisali dla innych artystów). Niestety ze względu na olbrzymie podatki obowiązujące w Anglii oraz kiepskie umowy wynegocjowane przez Briana Epsteina większości tych pieniędzy muzycy nigdy nie zobaczyli na oczy. Mimo światowego sukcesu i (przynajmniej teoretycznie) zarobionej fortuny

Epstein nalegał, by jego „chłopcy” wywiązywali się z podpisanych wcześniej umów koncertowych w Anglii, bez względu na obecną popularność. Nigdy też nie domagał się renegocjowania stawek.

Beatlesi nie byli z tego powodu szczęśliwi. Czasami jechali z wyprzedanego koncertu dla kilku tysięcy osób prosto na występ w małej salce na prowincji, lecz doceniali to, że Epstein jest człowiekiem honorowym. Poza tym takie nastawienie pozytywnie wpływało na ich wizerunek.

Wkrótce miał ukazać się nowy singiel grupy, planowano także nagranie kolejnej płyty. Postanowiono, że singlem będzie napisane głównie przez Johna Lennona *I Feel Fine*. Tworząc charakterystyczny riff – grany w duecie z George’em Harrisonem – Lennon inspirował się energicznym numerem Bobby’ego Parkera *Watch Your Step* (1961), który Beatlesi grali na koncertach w 1961 i 1962 roku. W *I Feel Fine* śpiewał John, a w chórkach wspierali go George i Paul. Utwór otwierało dysharmonijne sprzężenie, według Lennona pierwsze zarejestrowane na płycie jakiegokolwiek artysty. Bez względu na to, czy to prawda, był to kawałek pomysłowy i chwytliwy, a napędzało go żywiołowe bębnienie Ringa. Paul McCartney był pod wrażeniem. „To partia perkusji w stylu *What’d I Say*, czyli latynoskie R&B, takie jak w wykonaniu Milta Turnera w oryginalnej wersji *What’d I Say* Raya Charlesa. Bardzo nam się to podobało. Jednym z czynników decydujących o tym, że chcieliśmy Ringa w zespole, było to, że potrafił to świetnie zagrać”.

Pod koniec listopada, cztery dni po amerykańskiej premierze *I Feel Fine* z napisanym przez Paula McCartneya *She’s a Woman* na stronie B, nagranie ukazało się także w Anglii i w ciągu dwóch tygodni dotarło na szczyt listy przebojów, rozchodząc się ostatecznie w liczbie ponad półtora miliona egzemplarzy. Niedługo później piosenka dotarła do pierwszego miejsca również w Stanach.

Płyta zatytułowana *Beatles for Sale* została nagrana w przerwach między koncertami, występami w telewizji (w *Lucky Stars Special*, *Shindig* – zarejestrowanym w Londynie i pokazanym w Stanach przez ABC – *Scene at 6:30*, *Top of the Pops*, *Top Gear* i *Ready Steady Go!*) i kolejnymi audycjami radiowymi. „Piosenką Ringa” na nowej płycie była przeróbka osadzonego w klimatach country utworu Carla Perkinsa *Honey Don’t*, nagrana pod koniec października. Beatlesi doskonale znali ten utwór, gdyż

był on stałym punktem koncertów większości liverpoolskich zespołów. Ringo śpiewał go w czasach gry z Rorym i Hurricanes. (W trakcie jednego z występów dla radia BBC główne wokale w *Honey Don't* śpiewał John Lennon).

Sesje nagraniowe do *Beatles for Sale* zakończyły się pod koniec października. Poza śpiewanym przez Ringa *Honey Don't* na płycie znalazły się tak znane numery jak *No Reply*, *I'm a Loser*, *Baby's in Black*, żywa wersja *Rock and Roll Music* Chucka Berry'ego oraz *Eight Days a Week* (którego tytuł nawiązywał, jak twierdził Paul McCartney, do słów szofera, który wiózł go któregoś dnia do domu Johna Lennona). Jedynym utworem zaśpiewanym przez George'a Harrisona była przeróbka kompozycji Carla Perkinsa – tym razem *Everybody's Trying to Be My Baby*.

Album ukazał się w Wielkiej Brytanii 4 grudnia, trzy dni po tym, jak Ringo udał się do University College Hospital, by w końcu poddać się operacji wycięcia „problematycznych" migdałków. Z tej okazji zwołano oczywiście konferencję prasową – w końcu stanem zdrowia jednego z Beatlesów interesował się cały świat. Wrzeszczący fani witali Ringa przed szpitalem, a ten niechętnie otwierał usta na prośbę reporterów. Następnie usiadł i odpowiedział na kilka banalnych pytań. („Czemu tu jesteś?", spytał jeden z dziennikarzy. „Czy on żartuje?", odparł Ringo). Do szpitala odwieziono go rolls-royce'em.

Ringo zdradził dziennikarzom zgromadzonym w szpitalnej sali konferencyjnej, że wziął ze sobą kilka płyt, żeby zabić czas – Boba Dylana, The Supremes, Jamesa Browna. Wspomniał też, że po wyjściu będzie miał dziesięć dni wolnego, a następnie wznowi próby z zespołem przed bożonarodzeniowym koncertem The Beatles w Hammersmith Odeon.

Tymczasem w Nowym Jorku Mary Crescenzo zamartwiała się losem swojego idola: „Ringo – mój Ringo – będzie miał usunięte migdałki! 1 grudnia tego roku. Mam nadzieję, że wszystko będzie w pożądku [sic] i nie będzie miał problemów z gardłem! No i oby jego głos się nie zmienił na stale [sic]. Wiem, że kiedy ma się usunięte migdałki, głos na jakiś czas się zmienia, a czasem ta zmiana jest na zawsze. Oby był taki sam! Ma taki stanowczy głos. Będę myślała o nim w każdej minucie tego dnia. Wiem, że to brzmi ohydnie, ale chciałabym mieć migdałki Ringa i zatrzymać [sic] je w formilanie [sic] – wiem, to hore [sic], ale bardzo go kocham, mam chyba świra na punkcie The Beatles, zwłaszcza Ringa – mojego Ringa!"

Najsławniejsze migdałki świata zostały usunięte 2 grudnia, a Ringo spędził kolejny tydzień w szpitalu, dochodząc do siebie i objadając się lodami, które pomagały przy jego przypadłości. George i Paul odwiedzili go niezależnie od siebie, powodując przed wejściem do szpitala powstanie istnego pandemonium. Były tam także liczne ekipy telewizyjne i radiowe, informujące wielbicieli o rozwoju sytuacji.

Fani dzwoniący do „Oficjalnego Fanklubu The Beatles" w Londynie słyszeli nagrany wcześniej głos Anne Collingham: „Cześć. Stan Ringo cały czas się poprawia. Jego osobisty lekarz nieustannie do niego zagląda i powiedział, że Ringo szybko dochodzi do siebie. Je jajka na miękko, galaretkę, lody, pije też ciepłą herbatę. Doktor nazywa go radosnym i bezproblemowym pacjentem. W piątek o 17.30 opublikujemy weekendowy biuletyn z dalszymi informacjami". Anne Collingham (której nazwisko znajdowało się w korespondencji fanklubowej) tak naprawdę nie istniała. Wcielało się w nią kilka młodych dziewczyn – tak było łatwiej.

Maureen, która była teraz dużo bardziej widoczna niż kiedykolwiek wcześniej, siedziała przy łóżku swojego ukochanego, dotrzymując mu towarzystwa. Wraz z Elsie zatrzymała się w londyńskim apartamencie perkusisty i to właśnie w tamtym okresie Ringo poprosił ją o rękę. „Nie próbowałam wykorzystać sytuacji, nie miałam też pojęcia, czy te wizyty w szpitalu do czegokolwiek doprowadzą – wspominała Maureen. – Jeśli mam być szczera, myśl o przeprowadzce do Londynu mnie odrzucała".

Ringo opuścił szpital 10 grudnia. Materiał dotyczący tego sensacyjnego wydarzenia wyemitowało wiele brytyjskich mediów, w tym British Pathé, które przygotowało kroniki filmowe. Wysłana ekipa udokumentowała dla potomności tę wiekopomną chwilę. 90-sekundowy materiał zatytułowano *Pożegnanie z migdałkami*:

Szpital uniwersytecki. Wieści z samego rana.

Plotki były prawdziwe. Ringo już naprawiony. Jest jak nowy.

Nawet pielęgniarki są tak podekscytowane, że aż dostały gorączki.

Wyszedł w jednym kawałku, pomijając migdałki.

9

„JESTEM TYM MAŁYM”

Ringo Starr poślubił Maureen Cox 11 lutego 1965 roku, stając się tym samym drugim Beatlesem, który wstąpił w związek małżeński.

Oświadczył się dwa tygodnie wcześniej o 3.00 rano w londyńskim klubie Ad-Lib. Uklęknął, by przy akompaniamencie westchnień przyjaciół zadać kluczowe pytanie. Ceremonia ślubna odbyła się rankiem w urzędzie stanu cywilnego Caxton Hall, w pobliżu apartamentu pary znajdującego się przy Montagu Square. Przyjaciele i rodzina byli zaskoczeni nagłą decyzją.

Brian Epstein zobowiązał wszystkich do zachowania dyskrecji i groził każdemu, kto mógł puścić parę z ust. „Maureen nie znosiła życia na świeczniku i bała się, że ktoś może zakłócić ceremonię”, mówił Roy Trafford, stary kumpel Ringa z czasów pracy w firmie Henry Hunt and Son, który nie został zaproszony. „Nie chciałem, żeby pod urzędem stanu cywilnego koczowało kilkaset osób – mówił Ringo. – Zawsze uważałem, że dzień ślubu jest ważniejszy dla kobiety… Tak więc był to dzień szczególny dla Maureen, a ja nie chciałem, żeby kilkaset osób przyglądało się nam i krzyczało moje imię”.

Był też ważniejszy powód, dla którego ślub odbył się szybko i dyskretnie. „Poszliśmy do Ad-Lib, a Maureen wyznała w damskiej toalecie, że to wszystko jest dla niej bardzo trudne – opowiadała sąsiadka Ringa i stara przyjaciółka z Liverpoolu Marie Crawford. – Domyśliłam się, że jest w ciąży. Rano wymiotowała i było już po niej trochę widać”. Peter Brown, prawa ręka Briana Epsteina, mówił wprost: „Jak każda dziewczyna z północy Maureen owinęła sobie faceta wokół palca. W połowie stycznia okazało się, że jest w ciąży. A Ringo, jak każdy porządny facet z północy, zrobił, co należało”.

Kilka miesięcy później podczas wywiadu dla magazynu „Photoplay” Ringo mówił: „Jeszcze trzy tygodnie przed ślubem nie miałem pojęcia, że będę go brał – mówił. – Gdzieś w okolicach listopada okazało się, że spotykamy się ze sobą i tylko ze sobą, a potem poprosiłem ją o rękę. Zgodziła się, więc się pobraliśmy. Trochę się z tym spieszyliśmy, ale oboje

wiedzieliśmy, że i tak do tego dojdzie. Maureen była zawsze przy mnie. Nawet kiedy dopiero zaczęliśmy się spotykać, wyjścia z nią zawsze były przyjemniejsze niż z kimkolwiek innym. Gdy staliśmy się sławni, zaczęliśmy się umawiać z różnymi dziewczynami, ale nigdy nie wiedzieliśmy, czy chcą się z nami zadawać ze względu na to, jacy byliśmy, czy na to, kim byliśmy. Zawsze byłem pewny, że Maureen jest ze mną nie dlatego, że gram w The Beatles, tylko dla mnie samego,".

John i George zostali poinformowani o ślubie zaledwie dzień wcześniej. Paul był na wakacjach w Tunezji i dowiedział się o wszystkim po fakcie, gdy przeczytał telegram od Briana Epsteina: „ŚLUB RICHA DZISIAJ RANO". Miał kłopot, by zrozumieć tunezyjskiego pracownika centrali, i nie mógł odszyfrować wiadomości. „Załapałem w końcu, o co chodziło, gdy zobaczyłem wieści o ślubie w gazecie, która informowała, że Richy i Moe się pobrali – mówił. – Wielka szkoda, że mnie tam zabrakło, bo na pewno było świetnie".

Na ślubie pojawili się: George, który przyjechał na rowerze, John, Elsie i Harry oraz rodzice Maureen – Joseph i Florence Cox. Brian Epstein był drużbą. Lennon zauważył, że Ringo nie kupił nawet okolicznościowych ozdób dla mężczyzn, którzy pojawili się na ślubie, i żartował, że „włożą w klapy rzodkiewkę". Lennon (który prawdopodobnie wiedział o ciąży) mówił o swoim koledze z grupy: „To bardzo rodzinny facet". Ringo miał na sobie brązowy tweedowy garnitur i krawat w kropki, w klapę zaś wpiął goździk. Maureen była w różowym kostiumie i różowym kapeluszu.

Tysiące kilometrów od Londynu do Mary Crescenzo dotarły potworne wieści. „Jest 7.00 rano i właśnie wstałam do szkoły. Jestem zrozpaczona! Nie wiem, co robić – pierwsze, co usłyszałam od matki dziś rano, to wiadomość, że Ringo się ożenił – to prawda! Płaczę, nie mam pojęcia, jak ja dzisiaj wytrzymam w szkole. Nie mogę w to uwierzyć! Jeszcze kilka dni temu pisałam – mój Ringo! Teraz już mnie [sic] nie wypada! Wiedziałam, że kiedyś musi do tego dojść – ale w głębi serca wierzyłam, że to się stanie, gdy już nie będzie Beatlesem. To miało być kiedyś, w odległej przyszłości, a tymczasem stało się dzisiaj. Ożenił się z Maureen Cox. Ona ma 18 lat, ale kochała go jeszcze wtedy, gdy był Rickiem [sic] z zespołu Rory'ego Storma".

Ringo i Maureen pojechali do Sussex na krótki miesiąc miodowy. Zatrzymali się w domu prawnika Beatlesów Davida Jacobsa. Mieli nadzieję

na odrobinę relaksu i możliwość nacieszenia się sobą, nim Beatlesi będą musieli rozpocząć prace nad kolejnym filmem, tym razem kręconym na Bahamach. Niestety zaledwie dwie godziny po tym, jak rozpakowali walizki, wyciekła plotka o miejscu ich pobytu i już pierwszego dnia małżeństwa zostali oblężeni przez dziennikarzy. „Czy to miesiąc miodowy?”, pytano ich. „Teoretycznie tak, ale nie udało się – odpowiadał lekko podirytowany Ringo. – Przynajmniej próbowaliśmy. Chcieliśmy trzymać wszystko w tajemnicy i przybyć tu po cichu, ale widocznie ktoś nas zauważył i po ptakach. Od tej pory trudno to nazwać miesiącem miodowym, po prostu tu jesteśmy”.

Ringo był też pytany, czy jego ślub wpłynie na wizerunek grupy. „Na The Beatles jako całość nie powinno to mieć wpływu. Ludzie raczej nie powiedzą: »Teraz to już nie możemy ich lubić, bo Ringo ma żonę«. Zakładam, że do tego nie dojdzie. Fanów nie będzie aż tak obchodził mój stan cywilny. To może być nawet dobre. Jeszcze nie wiemy, za wcześnie, żeby coś powiedzieć”.

Tak naprawdę jednak bał się krytyki ze strony wielbicieli, zwłaszcza tych najwierniejszych – młodych dziewczyn, które zawsze zasypywały go dowodami sympatii. Przyznawał, że miał „obawy” nie tylko w kontekście wpływu jego małżeństwa na The Beatles. Bał się, czy nie będzie to „oznaczało końca” dla niego samego.

„Ale potem ja i Maureen otrzymaliśmy mnóstwo listów, kartek i prezentów z całego świata. Jakieś 99 procent ludzi cieszyło się naszym szczęściem. Niewiele osób pisało rzeczy w stylu: »Nie powinieneś był tego robić«. Nie trafiłem na żadne naprawdę przykre listy. No, był jeden, w którym ktoś napisał: »Drogi Ringo, jak mogłeś?«. Ale to tyle”.

Ringo i Maureen wrócili do Londynu. Gdy chcieli wyjść, jedynym sposobem na uniknięcie spotkania z fanami koczującymi przed wejściem było wymknięcie się przez okno kuchenne wychodzące na ogródek i przemknięcie na tyłach domu. Nie planowali zostać przy Montagu Square na dłużej, lecz i tak wynajęli architekta Kena Partridge’a, który nadzorował remont mieszkania Johna i Cynthii w Weybridge, i poprosili, by zajął się renowacją ich domu w ciągu czterech tygodni, które Ringo miał spędzić na planie kolejnego filmu Beatlesów.

Peter Brown pisał, że apartament był „pełen najnowszych zdobyczy techniki, takich jak telewizory, systemy stereo, alarmy antywłamaniowe

i telefony. Telefony były wszędzie, dosłownie co metr czy dwa. W sypialni znajdował się czerwony telefon łączący bezpośrednio z biurem NEMS”.

Pierwsze sceny filmu, którego roboczy tytuł brzmiał *Eight Arms to Hold You* (Osiem ramion, w które możesz wpaść), zostały nakręcone pod koniec lutego na Paradise Island, 12 dni po ślubie Ringa i Maureen. W połowie lutego, zaledwie kilka dni po tym, jak perkusista wrócił z miesiąca miodowego, Beatlesi weszli do studia, by zarejestrować utwory na ścieżkę dźwiękową filmu: *Ticket to Ride*, *I Need You*, *Another Girl*, *You Like Me Too Much* i *The Night Before*.

Ringo nagrał (zwielokrotnione) wokale w energicznej kompozycji Lennona i McCartneya *If You’ve Got Trouble*, lecz zespół nie był z niej zadowolony i utwór został wydany dopiero 30 lat później, przy okazji premiery płyt z serii *Anthology*. „Jeśli mam być szczery, to dobrze słychać, czemu tak się stało – pisał znawca historii Beatlesów Mark Lewisohn. – Zdecydowanie nie był to jeden z lepszych numerów spółki Lennon/McCartney, a i to wykonanie, zresztą jedyne podejście do tego kawałka, nie powalało”.

W przeciwieństwie do filmu *Noc po ciężkim dniu*, który był kręcony głównie w Londynie i miał niewielki budżet, na potrzeby realizacji *Eight Arms to Hold You* Beatlesi polecieli na Bahamy (w tym na wyspę New Providence) i w Alpy austriackie, dotarli też na Równinę Salisbury. Część scen filmowano także w Twickenham Film Studios w zachodnim Londynie.

Maureen nie poleciała z Ringiem na Bahamy. Zamiast tego wpadła do Liverpoolu odwiedzić rodziców, potem wróciła do Londynu i zatrzymała się u Cynthii Lennon. Następnie dołączyła do męża na osiem dni zdjęciowych w Austrii. „Nie będzie ze mną jeździła, kiedy pracuję – mówił Ringo. – Zabieranie ze sobą żony jest bez sensu. Nie wytrzymałaby tego wszystkiego. My jesteśmy już przyzwyczajeni do działania w szalonym tempie, ale nasze żony nie. Padłyby z wycieńczenia po kilku tygodniach”.

Reżyserią znowu zajął się Richard Lester. Szybko się zorientował, że niełatwo mu będzie uchwycić spontaniczności muzyków, tak wyraźną podczas realizacji poprzedniego filmu. *Noc po ciężkim dniu* była kręcona niemal rok wcześniej w okresie pierwszej fali Beatlemanii, gdy dla całej czwórki wszystko było nowe, a świat dopiero dowiadywał się, kim są John, Paul, George i Ringo. Mimo to producent Walter Shenson i przedstawiciele United Artists mieli nadzieję, że film powtórzy finansowy sukces

poprzednika, choć miał kosztować aż trzy razy więcej, bo aż półtora miliona dolarów.

Tym razem filmowano w kolorze, zaś w obsadzie znalazły się tak znane nazwiska jak Leo McKern, Eleanor Bron, John Bluthal, Patrick Cargill oraz, ponownie, Victor Spinetti, który w *Nocy po ciężkim dniu* grał zabieganego producenta telewizyjnego. (Beatlesi uwielbiali Spinettiego; był on nawet na wakacjach w Marrakeszu z Johnem i Cynthią Lennonami). Ścieżka dźwiękowa do filmu oprócz piosenek napisanych przez zespół zawierała także obszerne tło muzyczne.

Co mogło pójść nie tak?

No cóż, przede wszystkim przez ten rok wiele się zmieniło. The Beatles, po spotkaniu z Bobem Dylanem poprzedniej jesieni, zaczęli się obracać w specyficznym środowisku. Przez większość czasu na planie byli zjarani i twierdzili, że scenariusz nie trzyma się kupy, choć nie byli w stanie określić, co konkretnie należy poprawić. Grali samych siebie, a Ringo – na którego spadło tyle pochwał za występ w *Nocy po ciężkim dniu* – był teraz główną gwiazdą. Sądził, że jego entuzjazm związany z poprzednim filmem mógł przyczynić się do tego, że w nowym obrazie to on był centralną postacią scenariusza. Przyznawał się do częstego palenia trawy, co z pewnością sprzyjało ogólnej wesołości na planie. George Harrison wspominał, że palił trawę z aktorem Brandonem De Wilde'em na pokładzie samolotu lecącego na Bahamy, podczas gdy Mal Evans palił cygara, by zabić nimi zapach marihuany.

Fabuła *Eight Arms to Hold You* – którego tytuł zmieniono później zgodnie z sugestią Ringa na *Help!* – jest dość zawiła: pewien guru sekty stara się zdobyć pierścień należący do Ringa, który z kolei próbuje ochraniać siostrę wielkiej kapłanki (wysyła mu ona ten pierścień w tajemnicy, by dzięki niemu ją ocalił). W końcu sam Ringo staje się celem sekty, lecz zostaje uratowany po serii dziwacznych zdarzeń rodem z komediowej audycji *The Goon Show*, której Beatlesi byli wielkimi fanami.

Lennon przyznawał później, że trudno było się z nimi porozumieć, bo cały czas byli zjarani. Mieli szkliste oczy i stale chichotali, nawet gdy zrywano ich z łóżek o nieludzkiej (dla nich) 7.00 rano.

Nadszedł czas wyjazdu do Austrii, w Alpy, gdzie cała czwórka musiała się wbić w stroje narciarskie. Ringo wspominał o jednej ze scen, w której

postaci grane przez Victora Spinettiego i Rora Kinneara zrzucają z góry wielkie kamienie, w tym jeden, w którym umieszczono bombę. Beatlesi wiedzieli, że ma dojść do eksplozji, więc odbiegli na bok. Gdy było już po wszystkim, Ringo i Paul – jakże by inaczej – zapalili skręta.

Nowy singiel Beatlesów, *Ticket to Ride*, z utworem *Yes It Is* na stronie B, ukazał się w Wielkiej Brytanii 9 kwietnia – na pięć dni przed zakończeniem w Twickenham Film Studios zdjęć do *Help!*. Dotarł na szczyt list przebojów w Wielkiej Brytanii oraz w Stanach, gdzie został wypuszczony 19 kwietnia i przez tydzień był najpopularniejszym nagraniem w kraju. Tytułowy numer zawierał dźwięczną partię zagraną na 12-strunowym rickenbackerze George'a Harrisona, charakterystyczny motyw perkusyjny Ringa – wraz z ozdobnikami granymi na werblu – oraz zwielokrotnione w studiu wokale Johna Lennona. „To było jedno z pierwszych nagrań heavymetalowych – mówił później Lennon. – Paul pokazał Ringowi, co ma zagrać".

Nawet gdy ktoś tłumaczył Ringowi, jak grać konkretną partię – zazwyczaj był to Lennon lub McCartney – najczęściej od razu łapał, o co chodzi. Nic nie wiadomo na temat tego, jakoby miał mieć problemy z zagraniem swoich partii w *Ticket to Ride*, lecz inżynier dźwięku Geoff Emerick wspominał, że „John i Paul potrafili być dość niemili dla Ringa, gdy ten miał jakiś problem z zagraniem czegoś. Choć gdy utwór był już skończony, nie było między nimi żadnych problemów".

Nowa płyta otrzymała taki sam tytuł jak film – *Help!*. Decyzja, by odrzucić *If You've Got Trouble*, oznaczała konieczność znalezienia innej „piosenki Ringa". Postawiono na *Act Naturally* Bucka Owensa. „Powiedziałem: »Chcę zrobić ten numer«, a reszta się zgodziła – wspominał perkusista. – Słuchaliśmy różnych rodzajów muzyki. John śpiewał *Dizzy Miss Lizzy*. Takich rzeczy też słuchaliśmy".

„Piosenka Ringa" na *Help!*, wydanym w sierpniu piątym albumie The Beatles, znalazła się jednak w cieniu. Stało się tak z dwóch powodów. Pierwszym był utwór tytułowy, napisany i zaśpiewany przez Johna Lennona, drugim zaś *Yesterday* napisane i wykonane na gitarze akustycznej przez Paula McCartneya wspieranego przez kwartet smyczkowy (którego partie zaaranżowali wspólnie McCartney i George Martin). Lennon uważał żywe, desperackie *Help!* za jeden ze swoich najlepszych utworów napisanych dla The Beatles i numer ten otwierał album z prawdziwym

rozmachem. Z kolei spokojne, introspekcyjne *Yesterday* było pierwszym utworem Beatlesów wykonanym przez tylko jednego członka zespołu. Stało się jednym z najczęściej coverowanych nagrań w historii muzyki pop.

McCartney zdradził, że gdy zagrał ten utwór pozostałej trójce, Ringo powiedział, że dodanie tam partii perkusji nie ma żadnego sensu. John i George mieli takie samo zdanie odnośnie do kolejnych ścieżek gitar. Choć autorstwo utworu przypisano spółce Lennon/McCartney, kompozycję w całości skomponował ten drugi.

22 marca 1965 roku Ed Sullivan napisał w swojej kolumnie prasowej: „Pan Bocian w drodze do państwa Starkeyów". Wszystko się zgadzało – 7 kwietnia, gdy The Beatles kręcili kolejne sceny do *Help!* w Twickenham, Ringo i Maureen oficjalnie ogłosili, że jesienią przyjdzie na świat ich pierwszy potomek. W obliczu rychłych narodzin dziecka perkusista zaczął się rozglądać za większym domem, mimo że właśnie wydał mnóstwo pieniędzy na remont apartamentu przy Montagu Square.

(Apartament przy Montagu Square 34 miał bogatą historię także po wyprowadzce Ringa. W 1966 roku bohater kontrkultury William S. Burroughs wpadł na Paula McCartneya, podobnie jak on zainteresowanego eksperymentami z dźwiękiem stereofonicznym. McCartney wynajął mieszkanie od Ringa i stworzył tam małe studio nagraniowe. Zarówno on, jak i Burroughs korzystali z tego miejsca, by rejestrować swoje eksperymenty. Później mieszkał tam Jimi Hendrix, zaś John Lennon i Yoko Ono właśnie w tym lokum zorganizowali swoją sławną nagą sesję fotograficzną, której efekty znalazły się na okładce ich płyty *Two Virgins*. Ringo, który wciąż był właścicielem mieszkania, w końcu sprzedał je w 1969 roku, by pozbyć się kłopotu).

Perkusista zdecydował się na dużą posiadłość na terenie St. George's Hill w Weybridge w hrabstwie Surrey (godzinę jazdy od Londynu), stylem nawiązującą do czasów Tudorów. Zapłacił za nią 37 tysięcy funtów. Dom, zwany Sunny Heights, znajdował się u stóp zadrzewionego wzgórza. Nieco ponad kilometr stamtąd, w posiadłości Kenwood, mieszkali John i Cynthia Lennonowie. (Byli oni zresztą częstymi gośćmi w Sunny Heights). Teren sąsiadował z polem golfowym klubu St. George's Hill, choć ani Ringo, ani Lennon nie byli jego członkami i nie grali w golfa.

Ringo i będąca w zaawansowanej ciąży Maureen wprowadzili się tam latem. Wcześniej należąca do perkusisty firma Brickley Building Company

rozpoczęła gruntowny remont, którego koszt wyniósł 40 tysięcy funtów. Jeśli Ringo sądził, że pójdzie szybko, skoro remont robi firma, której był współwłaścicielem, to bardzo się przeliczył. „Z tym domem w Weybridge to było tak, że kupiłem pół udziałów w firmie, która pracowała przy remoncie, bo myślałem, że dzięki temu uwiną się znacznie szybciej – mówił. – Ale gdzie tam! Budowlańcy robią wszystko w swoim tempie. Szef robotników gotował nam obiad, bo Maureen nie mogła stać przy garnkach”.

Według Petera Browna „Ringo ładował w ten dom forsę jak biedak, który nagle wygrał fortunę”, i wyłożył dziesięć tysięcy funtów na półkolisty mur za domem. Ściągnął nawet ze Stanów stół bilardowy, bo w Anglii na poczekaniu robiono jedynie stoły do angielskiej odmiany tego sportu. Transport kosztował go dwukrotnie więcej niż sam stół.

Dom zajmował sporą część terenu posiadłości. Na nachylonym, trawiastym obszarze – lub „włościach”, jak nazywał je (tylko nieco pretensjonalnie) Ringo – znalazło się też miejsce na staw ze złotymi rybkami, domek na drzewie, stary schron przeciwlotniczy, kojec dla trzech psów pary (pudla i dwóch airedale terrieriów) oraz wielki garaż na cztery samochody – wszystkie bordowe (rolls-royce, facel vega i dwa mini coopery). Za domem wykopano w ziemi spory dół, w którym utworzono amfiteatr.

Między dwoma drzewami zawisł sznurek, na którym wisiała puszka. Ringo i Maureen ćwiczyli na niej strzelanie do celu. Ringo – dzieciak z Dingle – często włóczył się po „włościach”, podpierając się laską ze srebrnym wykończeniem niczym prawdziwy dżentelmen. „Kiedy tak sobie chodzę, często myślę: »Co taka łajza jak ja ma robić z taką kupą kasy?« – mówił. – Ale szybko mi przechodzi. Da się przyzwyczaić. Człowiek z czasem jest gotów postawić się każdemu, kto chce położyć łapę na jego forsie”.

Ringo i Maureen spędzali sporo czasu ze swoimi sąsiadami – Johnem i Cynthią. „W tamtym okresie spotykałem się głównie z Johnem, bo mieszkaliśmy kilka domów od siebie. Widywaliśmy się praktycznie co weekend – wspominał Ringo. – Majstrowaliśmy przy filmach nagrywanych na ośmiomilimetrowej taśmie i dobrze się bawiliśmy… czasem aż za dobrze! A potem wracałem spacerem do domu… Próbowaliśmy różnych rzeczy. Czasami szliśmy do pubu i przynosiliśmy Maureen i Cynthii wino Babycham czy coś w tym stylu. Prawdziwie liverpoolskie życie”.

Choć z portretu zawieszonego nad kominkiem „spoglądali” na dom Lennon z McCartneyem, wnętrze posiadłości Ringa nie zdradzało, że mieszkał tam Beatles. W Sunny Heights próżno było szukać zestawu perkusyjnego. „Gdy nie nagrywamy, nie gram”, mówił dumny gospodarz. Jego dobry przyjaciel Keith Moon, perkusista The Who, też miał taką zasadę. Nigdy nie trzymał perkusji w domu.

Ringo zatrudnił dekoratora wnętrz Ronniego Oke. Za jego sugestią w podłogę największej łazienki wbudowano dużą wannę. Schodziło się do niej po obitych wykładziną schodkach (na co Ringo narzekał). Salon mógł pomieścić około 30 osób, Ringo miał też biuro z olbrzymim biurkiem. Zaczął malować bawialnię, lecz nigdy nie skończył. Goście mogli więc malować na jej ścianach, co tylko chcieli.

Maureen Cleave, dziennikarka „Evening Standard” i fanka Beatlesów (zwłaszcza Johna Lennona), odwiedziła Starkeyów przy okazji pisania artykułu zatytułowanego *Jak mieszka Beatles?*, w którym przedstawiała szczegóły codziennego domowego życia pary. „Półki uginają się od równo poustawianych nagród – złotych płyt. Na jednej z półek stoi także kawałek drewna z Pustyni Libijskiej mający kilka milionów lat, jest też sporo książek (jedna półka z science fiction, inna zapełniona oprawionymi w skórę pozycjami wydawanymi przez Asprey) oraz miniaturowa armata. »Prezent od mojej małżonki – mówi z dumą Ringo. – Zawsze kupuje mi prezenty«. Jest też absolutnie koszmarna maskotka – wypchany szczeniak stojący w szklanym pojemniku na dywanie. To prezent od Johna. »Mnie się podoba«, mówi Ringo. Dach domu jest naszpikowany antenami telewizyjnymi, dzięki którym perkusista może odbierać cztery kanały. »Zbiorą wszystko – mówi. – Czerpię całą swoją wiedzę z telewizji«”.

***

W domu pełno było magnetofonów, kamer, telefonów i telewizorów (te znajdowały się nawet w łazienkach). Miłość Ringa do fotografii objawiała się tym, że wszędzie leżały aparaty. (W Stanach miał się ukazać album ze zdjęciami jego autorstwa, lecz projektu nigdy nie zrealizowano). Według biografa The Beatles Huntera Daviesa Ringo kręcił „naprawdę genialne” filmy, w tym 20-minutowy kolorowy film przedstawiający oczy Maureen, z muzyką elektroniczną w tle. Jedną ze scen Ringo nakręcił, siedząc na

huśtawce. Filmował dom i ogród, wnosząc się i opadając. Nie chciał pokazywać tych filmów komukolwiek, bo nie uważał, by miały jakąś wartość.

W Sunny Heights znajdował się także bar nazwany przez Ringa „latającą krową". Specjalnie na jego potrzeby stworzono pamiątkową tabliczkę (krowa ze skrzydłami wisząca na rogach tuż za wejściem). „Zawsze chciałem mieć pub, to przez filmy – mówił w rozmowie z Cleave. – Marzę sobie, żeby mniej więcej 15 moich przyjaciół mogło tu wpadać bez zapowiedzi, nawet pod moją nieobecność. Chciałbym mieć prawdziwy pub w domu. Moja mama była kiedyś barmanką".

Człowiek, którego mama była niegdyś barmanką, był teraz także członkiem Orderu Imperium Brytyjskiego. 12 czerwca 1965 roku gruchnęła wieść, że John, Paul, George i Ringo otrzymali rekomendację na członków Orderu od premiera Harolda Wilsona, członka parlamentu z okręgu Merseyside (urodził się w Yorkshire, jakieś 100 kilometrów od Liverpoolu). Chodziły plotki, że Brian Epstein nie znalazł się na liście uhonorowanych, gdyż był Żydem i w dodatku gejem. „Tak właśnie było", twierdził Peter Brown.

Ringo zastanawiał się, czy Brianowi jest przykro, lecz doszedł do wniosku, że pewnie dostałby w końcu tytuł szlachecki – czyli jeszcze wyższe wyróżnienie – gdyby pożył wystarczająco długo.

Beatlesi mieli oficjalnie otrzymać swoje tytuły z rąk królowej Elżbiety w październiku, podczas ceremonii w Pałacu Buckingham. Nadanie im tytułu członków Orderu Imperium Brytyjskiego nie było całkowitym zaskoczeniem. Sześć tygodni wcześniej do każdego z muzyków grupy dotarł list z siedziby premiera Wielkiej Brytanii – Downing Street 10 – z informacją o rekomendacji od Wilsona. Ringo, podobnie jak pozostali, musiał wysłać pisemne potwierdzenie, że przyjmuje tytuł. Listy z biura premiera zostały błyskawicznie dostarczone do muzyków, gdy ci kręcili *Help!*, tak by mogli je podpisać, nie tracąc jednocześnie dnia zdjęciowego.

Wieści o odznaczeniu Beatlesów wzbudziły nieco kontrowersji nie tylko wśród brytyjskich wyższych sfer, lecz także w mediach. Dziwiono się, że czterech gości z północy – i to z Liverpoolu – staje w jednym szeregu z bohaterami wojennymi, lordami i tytanami przemysłu. Co za tupet!

„Wygląda na to, że droga od buntu do szacunku jest krótsza niż kiedyś", drwił jeden z dziennikarzy „Sun". „Czy nie ma już żadnych świętości?

Królewskie medale w klapach czterech Beatlesów to stanowczo za wiele”, twierdził Donald Zec, dziennikarz działu plotkarskiego w „Mirror”. Nie miało znaczenia, że co roku na liście odznaczanych tytułem członka Orderu znajdowały się setki nazwisk.

Byli i tacy, którzy w ramach protestu zwracali swoje ordery. Pułkownik George Wagg był tak zbulwersowany, że odesłał wszystkie 12 medali wojennych i wystąpił z Partii Pracy. Paul Pearson – bohater wojenny – również zwrócił królowej swój order, dodając w liście: „Teraz jest już bezwartościowy”.

John, Paul, George i Ringo byli nieco zdezorientowani całą sytuacją, co pokazuje poniższa wymiana zdań:

Dziennikarz: Ringo, jak czujesz się na myśl o wizycie w Pałacu i konieczności włożenia żakietu?

Ringo: Nie mam nic przeciwko. Będzie w porządku. Jak już kupię żakiet.

Dziennikarz: A nie masz?

Ringo: Jeszcze nie. Ale mam smoking, jeśli się nada.

Dziennikarz: Raczej nie.

Ringo: No to pójdę w pidżamie.

Ringo mówił później, że on i pozostali Beatlesi ogromnie cieszyli się z powodu otrzymania orderów – przynajmniej początkowo – i że ich rodziny były podekscytowane tym, że chłopcy spotkają królową. To, że kilku starych żołnierzy odesłało swoje odznaczenia w ramach protestu, w najbliższym otoczeniu zespołu pozostało niemal niezauważone.

Maureen spędziła lato na przenosinach do Sunny Heights i przygotowywaniu się na przyjście na świat dziecka pośród rozgardiaszu spowodowanego remontem. Ringo doglądał prac, gdy tylko przebywał na miejscu, lecz jego kalendarz był tradycyjnie niezwykle napięty. The Beatles spędzili większość czerwca w studiu. Nagrali utwory na *Help!*, a także kolejny singiel – tytułowy utwór autorstwa Lennona wydany z McCartneyowskim *I’m Down* (z Paulem zdzierającym gardło w stylu Lennona z *Twist and Shout*).

Album *Help!* ukazał się w Wielkiej Brytanii 6 sierpnia, a dwa dni później dotarł na szczyt zestawienia najpopularniejszych płyt, gdzie został przez kolejnych dziewięć tygodni. 13 sierpnia płytę wydano w Stanach. W kolejnym miesiącu także tam *Help!* było najpopularniejszym wydawnictwem i podobnie jak w ojczyźnie spędziło dziewięć tygodni na

szczycie listy bestsellerów. Nie było widać żadnych oznak rychłego końca Beatlemanii.

Film *Help!* trafił do kin 29 lipca i cieszył się olbrzymią popularnością (a na uroczystą londyńską premierę przybyła księżniczka Małgorzata), choć recenzje miał przeciętne. Zazwyczaj oszczędzano w nich Johna, Paula, George'a i Ringa, lecz zwracano uwagę na strukturę filmu i bezsensowny scenariusz. Podobnie jak w przypadku *Nocy po ciężkim dniu* wielu krytyków chwaliło Ringa za jego występ, niektórzy nawet porównywali go do Charliego Chaplina.

„Czemu mielibyśmy się spodziewać logiki po filmie, którego akcja bez żadnego wytłumaczenia przeskakuje z Londynu przez Alpy do Równiny Salisbury i w którym Ringo w piwniczce pełnej win staje oko w oko z tygrysem, którego uspokoić może jedynie on sam, nucąc fragment *IX Symfonii* Beethovena? – pytał krytyk »New York Timesa« Bosley Crowther. – W *Help!* nie ma nic, co dorównywałoby scenie w *Nocy po ciężkim dniu*, w której Beatlesi wygłupiają się na placu zabaw, nie ma też niczego tak przejmującego jak samotna włóczęga Ringa po Londynie. Te fragmenty zapewniały chwilę wytchnienia od szalonego tempa tamtego filmu. Natomiast ten, pozbawiony logiki i jakichkolwiek schematów, jest po prostu jednym wielkim szaleństwem".

Nie miało to oczywiście żadnego znaczenia. W końcu chodziło o The Beatles – fani i tak ustawiali się przed kinami w długich kolejkach.

Gdy recenzja Crowthera ukazywała się w druku, John, Paul, George i Ringo byli już w trakcie swojej drugiej trasy po Stanach. Beatlemania wciąż była w pełni rozkwitu, jednak wśród młodych fanów grupy dało się dostrzec pierwsze objawy rozłamu. Swoim występem w programie Eda Sullivana w lutym 1964 roku Beatlesi szeroko otworzyli wrota do Ameryki dla innych wykonawców z ojczyzny. Zaczęto mówić o „brytyjskiej inwazji". Wykonawcy tacy jak The Dave Clark Five, Herman's Hermits, The Animals, The Rolling Stones czy Gerry and the Pacemakers wchodzili na szczyt amerykańskiej listy przebojów z własnymi singlami i każdy z tych zespołów walczył z pozostałymi o serca młodzieży w Stanach (oraz obowiązkowo pojawiał się u Eda Sullivana).

Pierwsza część letniej trasy The Beatles przebiegała przez Włochy, Francję i Hiszpanię. Ringo był zniesmaczony, gdy poszedł na swoją pierwszą i ostatnią corridę w Madrycie. „To była najbardziej przygnębiająca

rzecz, jaką w życiu widziałem… Los tych zwierząt był bardzo smutny”. 14 sierpnia grupa wylądowała w Nowym Jorku przed serią 16 koncertów zaplanowanych na 16 kolejnych dni.

Muzycy nosili teraz nieco dłuższe włosy i obszerniejsze bokobrody, John Lennon przybrał też nieco na wadze. Po przybyciu do Nowego Jorku pojawili się w *The Ed Sullivan Show*, już po raz ostatni. Wykonali sześć utworów, w tym *Act Naturally* śpiewane przez Ringa (występ wyemitowano 12 września na antenie CBS).

Następnego wieczoru czekał ich koncert na wybudowanym rok wcześniej Shea Stadium we Flushing w dzielnicy Queens. Na stadion przybyło 56 tysięcy rozhisteryzowanych fanów i był to wówczas największy rockowy koncert na świeżym powietrzu. W tym nieprawdopodobnym tłumie siedziała także nastolatka Barbara Goldbach oraz niespełna 24-letnia Linda Eastman – obie nawet nie śniły wtedy, że któregoś dnia będą żonami Beatlesów.

Koncert na Shea Stadium był od początku do końca istnym szaleństwem. Brian Epstein chciał, by jego „chłopcy” zostali opuszczeni na płytę stadionu z pokładu helikoptera (scena znajdowała się w pobliżu drugiej bazy). Nie zgodzili się na to urzędnicy, więc John, Paul, George i Ringo pojechali limuzyną z hotelu Warwick na lądowisko dla helikopterów. Stamtąd polecieli na dach budynku World’s Fair znajdującego się tuż obok Shea Stadium. Po zjechaniu na dół wsiedli do opancerzonego wozu należącego do holdingu bankowego Wells Fargo. Otrzymali odznaki agentów Wells Fargo, które następnie dumnie nosili na scenie przypięte do marynarek. Ringo, fan westernów, był zachwycony.

Ed Sullivan, który zapowiadał zespół podczas tego koncertu, wynajął 12-osobową ekipę filmową, która dokumentowała owo historyczne wydarzenie. Miasto zapewniło siły porządkowe w liczbie około dwóch tysięcy, by pilnowały tabunu nastolatków. Gdy Beatlesi wyszli na scenę, niektóre dzieciaki wbiegły na płytę stadionu i policjanci musieli je gonić. (Na stadionowej tablicy wyników wyświetlano bezsensowną prośbę, by fani pozostali na swoich miejscach. Nie było na to szans). Sporo dziewczyn zemdlało i trzeba było wynieść je z tłumu i ocucić. Inne po prostu histerycznie płakały.

Brian Epstein stał z boku sceny w garniturze i krawacie, kiwał głową w rytm utworów i napawał się tym, co zgotował Nowemu Jorkowi i całemu

światu. Koncert – półgodzinny, intensywny set złożony z 12 utworów – minął w okamgnieniu. Jednym z wykonanych numerów było *Act Naturally*, które Paul McCartney zapowiedział słowami: „Przedstawiam wam kogoś, kogo sprowadziliśmy tu wielkim kosztem z drugiego końca świata. Zaśpiewa wam utwór z naszej nowej płyty. Przed wami… Ringo!”.

Mimo że Beatlesi korzystali z nowego, 100-watowego nagłośnienia, ryki 56 tysięcy fanów i tak wszystko zagłuszały. Ringo wspominał, że zespół, między innymi właśnie na Shea Stadium, wykorzystywał nawet system nagłośnieniowy stadionów. Ale i tak nikt nie przychodził na ich koncerty, by usłyszeć muzykę, lecz by krzyczeć i zagłuszać każdy dźwięk płynący ze sceny, gdy tylko pojawiał się na niej zespół.

Ostatnim wykonanym tego dnia numerem była żywiołowa wersja *I’m Down* Paula McCartneya. John Lennon zamienił gitarę na organy, nachylał się nad klawiszami, dociskając je łokciami, i śmiał się histerycznie za każdym razem, gdy razem z George’em Harrisonem śpiewali do jednego mikrofonu, wspierając wokalnie McCartneya. Ringo zauważył, że kolega dziwnie się zachowuje. Jak mówił, John „oszalał” – po prostu dał się ponieść ekscytacji. Dziwiły go też nieprzebrane tłumy, które z jego perspektywy ciągnęły się aż po horyzont. Nawet dla Beatlesów, nawykłych do licznej publiczności, było to czymś niesłychanym. Występ przed ponad 50 tysiącami ludzi był wydarzeniem bez precedensu w dotychczasowej historii muzyki.

Reszta trasy była jak zwykle mocno chaotyczna i irytująca – półgodzinne sety grane przed morzem ludzi wrzeszczących tak głośno, że muzycy nie byli w stanie słyszeć siebie nawzajem przy niewystarczającym nagłośnieniu. Ringo nawet nie starał się odtwarzać partii z wersji studyjnych. Walił jedynie w hi-hat i werbel, starając się zapewnić Johnowi, Paulowi i George’owi jakikolwiek szkielet rytmiczny.

Umiejętności muzyczne przestały mieć znaczenie podczas występów The Beatles. Piszczący tłum za nic miał nietrafione dźwięki, spartaczone przejścia perkusyjne i luki w tekście. Dziewczyny mdlały i były wynoszone przez ochroniarzy, fani tłukli dłońmi w dachy limuzyn odjeżdżających z miejsca koncertu. Kolejne miasto, kolejny apartament w hotelu, kolejna konferencja prasowa. Odpowiadanie na ciągle te same pytania. Komu to było potrzebne?

„Wsiadaliśmy do samochodu. Patrzyłem na Johna i mówiłem: »Chryste. Jakiś ty wspaniały!« – opowiadał Ringo. – A potem śmialiśmy się, bo to był przecież tylko on. Elvis skończył marnie, bo nie miał wokół siebie przyjaciół, jedynie zgraję lizusów. U nas było inaczej. Każdemu w którymś momencie odwalało, lecz pozostała trójka sprowadzała go szybko na ziemię. To nas uratowało. Pamiętam, że kiedyś mi odbiło i pomyślałem sobie, że to ja jestem najważniejszy. Pozostała trójka patrzyła w takich chwilach na mnie i mówiła: »Co ty wyprawiasz?«. Każdy z nas miał takie fazy".

Zupełnie inną fazę miał Ringo, gdy pod koniec sierpnia trasa dotarła do Los Angeles, na dwa koncerty w Hollywood Bowl. Beatlesi zatrzymali się na tydzień w wynajętym domu tuż przy Mulholland Drive w Hollywood Hills. I imprezowali bez przerwy. Odwiedzali ich będący pod wpływem rozmaitych substancji Peter Fonda, David Crosby czy Jim (później znany jako Roger) McGuinn z The Byrds.

George i John uznali, że Ringo i Paul muszą przeżyć swój pierwszy trip na kwasie, by nie zostać w tyle – obaj doświadczyli już bowiem duchowych uniesień wywołanych środkami chemicznymi.

Ringo wspominał, że pewnego sierpniowego dnia „kilku gości" wpadło z wizytą i namówiło go na pierwszego tripa. Za pomocą dozownika do zakrapiania oczu nasączyli kostkę cukru kwasem. Razem z Ringiem byli John, George, Neil Aspinall i Mal Evans.

Wszyscy byli nieco spięci, nie tylko dlatego, że nie mieli pojęcia, jak będą się zachowywali pod wpływem kwasu, lecz także ponieważ w pobliżu kręcił się reporter Don Short i należało zachować przed nim ten eksperyment w tajemnicy. Co pomyślałby cały świat, gdyby ktoś ujawnił, że John, George i Ringo biorą narkotyki? Ringo pozytywnie wspominał tamto doświadczenie, choć odlot trwał aż do wieczora i i perkusista miał wrażenie, że „to się nigdy nie skończy".

Podczas tripa Peter Fonda cały czas szeptał Lennonowi na ucho: „Wiem, jak to jest być martwym". Nawiązywał do epizodu z dzieciństwa: gdy miał dziesięć lat, postrzelił się w brzuch, i w trakcie operacji jego serce trzykrotnie stanęło. Wkurzał Lennona, lecz ten wykorzystał później to zdanie w tekście piosenki *She Said She Said*, która znalazła się na albumie *Revolver*.

Kilka dni później, już z Paulem McCartneyem, Beatlesi wybrali się na wycieczkę do pobliskiej posiadłości Elvisa Presleya w Bel-Air, by poznać swojego idola. Lecz nie był to już kołyszący biodrami, buntowniczy Elvis z 1955 roku. Teraz był zmęczonym, znudzonym 30-latkiem, wypalonym gwiazdorem żyjącym w odosobnieniu, otoczonym przez przytakujących mu pochlebców znanych jako „Mafia z Memphis" i grającym w gównianych filmach – takich jak *Błękitne Hawaje* – pod czujnym okiem menadżera „Pułkownika" Toma Parkera. Parker i Brian Epstein bardzo się starali, by doszło do spotkania ich podopiecznych. I jak to często bywa w takich sytuacjach, obie strony były rozczarowane.

Ringo czuł się podekscytowany spotkaniem z Presleyem i cieszył się, że jego koledzy z zespołu też będą przy tym obecni. Lecz dom Presleya był wielki i ponury, a on sam siedział przed telewizorem i grał na basie, otoczony „Mafią z Memphis". Był nieśmiały i sprawiał wrażenie znudzonego – całkowite przeciwieństwo Beatlesów cieszących się na spotkanie z idolem.

Paul McCartney wspominał, że zespół „czcił Elvisa jak Boga". Po przybyciu do domu Presleya zaprowadzono ich do pokoju bilardowego, gdzie pokazano im stół Króla, który w jednej chwili obracał się i zamieniał w miejsce do gry w kości. Potem dołączyli do Elvisa, który siedział przed telewizorem wyposażonym w pilota (John, Paul, George i Ringo nigdy wcześniej takiego nie widzieli). Rozmowa się nie kleiła do czasu, gdy wzięli gitary, by trochę wspólnie pograć. W końcu przyprowadzono narzeczoną Elvisa, Priscillę, lecz ta szybko zniknęła.

Dziennikarz Chris Hutchins, który towarzyszył Beatlesom podczas wizyty w posiadłości Presleya, pisał później, że John Lennon był opryskliwy w stosunku do Elvisa i że spotkanie było naznaczone „krępującą ciszą" i „sztuczną wesołością". „Nie graliśmy z Elvisem – mówił po latach Ringo. – Nie ważne, co kto mówi. Pamiętam, że weszliśmy, a on siedział przed telewizorem i trzymał pilota. Byliśmy podekscytowani. Elvis był naszym idolem, pierwszym, który nie był w wieku naszych ojców: dzieliło nas zaledwie kilka lat. W każdym razie tyle z tych wielkich wspomnień, nie było żadnego grania. Nie graliśmy też w futbol amerykański, choć on i jego znajomi grali. My nie wiedzieliśmy, o co w tym chodzi".

No, to tyle w temacie Króla. Ringo otrzymał od Elvisa kaburę na broń, którą z dumą eksponował w Sunny Heights.

***

Ringo był drugim Beatlesem, który się ożenił, a 13 września 1965 roku został także drugim ojcem w zespole. Narodziny jego synka, Zaka, który przyszedł na świat w Queen Charlotte's Maternity Hospital, stały się oczywiście międzynarodową sensacją. Kamery British Pathé były w pogotowiu przez dziewięć dni, by można było nakręcić minutową relację z opuszczenia szpitala przez rodziców i dziecko. Zawiniętego w koc Zaka wyniosła prywatna pielęgniarka, zaś Ringo i Maureen rozejrzeli się i wycedzili kilka słów do dziennikarzy zgromadzonych przed głównym wejściem. Wyglądali na zmęczonych i zirytowanych zainteresowaniem nimi w tak osobistych chwilach, lecz było ono nieuniknione. „Zak jest jeszcze zbyt mały, by wiedzieć, że należy do rodziny Beatlesów, lecz jego tata jest teraz dumniejszy niż kiedykolwiek wcześniej, zaś 19-letnią mamę, Maureen, rozpiera takie szczęście, że nie potrafi tego wyrazić słowami – ogłaszał narrator filmu przygotowanego przez British Pathé. – To niezwykłe: mieć syna, który już w chwili narodzin jest tak popularny!".

Cała trójka szybko znalazła się w samochodzie i pojechała do Sunny Heights. Za oceanem „Time" donosił, że dziecko „odziedziczyło po Ringu okazały nos oraz pulchne policzki".

Media nie podały do wiadomości, że w tym samym czasie pacjentką Queen Charlotte's Maternity Hospital była Valerie James, żona aktora i komika Sida Jamesa, sławnego w Anglii dzięki nadawanemu w radiu i telewizji programowi *Hancock's Half Hour* współtworzonemu z Tonym Hancockiem. Valerie spodziewała się trzeciego dziecka, lecz poroniła. Ringo odwiedził ją na sali, by ją pocieszyć. „Bardzo nam współczuł – mówiła. – Nigdy wcześniej go nie spotkałam. Przyszedł następnego dnia i był słodki. Zajrzał do mnie i bardzo starał się poprawić mi humor".

Przyjście na świat Zaka było radosnym wydarzeniem w życiu młodej pary, choć Ringo przyznawał, że jak niemal każdy świeżo upieczony tatuś miał pewne obawy. „Gdy pojechałem do Maureen do szpitala, czułem przerażenie. Dziecko było całe purpurowe i pomarszczone – mówił Ringo. – A doktor powiedział do mnie: »Oto i ono, proszę bardzo«. I dali mi je

w ramiona. »Trzymasz?«. Nie miałem odwagi się nawet ruszyć, bo bałem się, że je uszkodzę. Kiedyś panicznie bałem się psów i dzieci. Dzieci płakały, a psy gryzły. Teraz rozbraja mnie w Zaku to, że drze się zupełnie bez sensu, że śmieje się nawet z kawałka drewna. To lubię w dzieciach”.

Ringo uwielbiał Zaka i robił mu mnóstwo zdjęć swoim nowym aparatem marki Nikon. „Najszczęśliwszy był, gdy mógł usiąść przy stole w kuchni i zjeść płatki z Maureen i Zakiem”, opowiadał Ken Partridge.

Ringo przyznawał się do „jednej zmiany pieluchy”. Tamtej jesieni nie spędzał w domu zbyt wiele czasu. W październiku i listopadzie The Beatles znowu byli w studiu nagraniowym i pracowali nad utworami na kolejną płytę: *Run for Your Life*, *Norwegian Wood*, *Nowhere Man*, *Day Tripper* i *Drive My Car*. Ostatnie dwa, napisane przez Lennona i McCartneya, zawierały mocny, pulsujący rytm grany na werblu.

Ringo odhaczył swój obowiązkowy numer na każdej płycie, nagrywając wokale do *What Goes On* – dźwięcznego kawałka w stylu country and western. John i George zagrali w nim na gitarach, zaś McCartney wsparł kolegów dodatkowymi wokalami. Była to także pierwsza piosenka skomponowana z pomocą Ringa – jako jej autorzy wymienieni są Richard Starkey oraz Lennon z McCartneyem. „Kiedyś marzyłem o tym, żeby pisać piosenki tak jak pozostali. Próbowałem, ale nie umiem – mówił. – Mogę napisać słowa, ale gdy tylko wymyślę jakąś melodię i zaśpiewam ją pozostałym, oni wymieniają utwory, do których jest podobna, i mają rację. Ale jestem wpisany jako współkompozytor jednego numeru, *What Goes On*”.

Wciąż był niezwykle zdenerwowany, gdy musiał nagrywać główne wokale. „Trzeba było mu mówić, co i jak ma robić, gdy stawał przed mikrofonem – wspominał inżynier dźwięku z Abbey Road Geoff Emeric. Lecz zazwyczaj dawał sobie radę w zaledwie kilku podejściach. – Jeśli już odzywał się w czasie sesji, dotyczyło to najczęściej brzmienia perkusji. Dobrze wiedział, że jest bardzo istotne. Co śmieszne, często niemal panikował, gdy musiał zagrać jakieś bardziej złożone przejście. Niemal słychać ten moment zawahania, gdy zastanawia się, co i jak ma zrobić”.

Emerick – jeden z ulubionych inżynierów dźwięku Beatlesów, zwłaszcza Paula McCartneya – doceniał Ringa za dobre trzymanie tempa. Zauważał także, że jego niewielka postura nadawała jego grze charakterystyczne brzmienie, gdyż miał dalej do bębnów i dzięki temu sprawiał wrażenie

bardziej wyluzowanego. „Ciągle powtarzałem: »Ringo, czy mógłbyś uderzać w werbel trochę mocniej? Czy możesz depnąć w bęben basowy mocniej?«. A on odpowiadał: »Jeśli uderzę jeszcze mocniej, pęknie membrana«. Jednak gdy uderzał mocno, różnica była olbrzymia”. Emerick wspominał też o „wielkim stosie wiórów” leżących wokół perkusji Ringa. Był to efekt łamania pałeczek podczas sesji nagraniowych.

26 października 1965 roku John, Paul, George i Ringo udali się do Pałacu Buckingham, gdzie otrzymali tytuły członków Orderu Imperium Brytyjskiego. Świadkowie relacjonowali następującą wymianę zdań:

Królowa (do Paula): Od jak dawna gracie razem?

Paul: Och, od wielu lat.

Królowa (do Ringa): Czy to ty założyłeś zespół?

Ringo: Nie, ja dołączyłem ostatni. Jestem tym małym.

Nie wiadomo, czy byli naćpani podczas spotkania z królową – różne wersje krążą nawet wśród członków zespołu – lecz nie dało się zaprzeczyć, że narkotyki stawały się w ich życiu codziennością. Zwłaszcza John i George oprócz palenia marihuany coraz częściej zażywali LSD. Ringo palił sporo trawy, lecz czasami również brał kwas. Uważał, że marihuana miała wielki wpływ na to, jak zmieniali się i rozwijali Beatlesi, zwłaszcza Lennon i McCartney, którzy pisali większość utworów grupy.

Oczywiście nie byli w tym sami. W 1965 roku kontrkultura stawała się coraz popularniejsza i coraz więcej osób nawiązywało do hasła psychodelicznego guru Timothy’ego Leary’ego: „Włącz się, dostrój, odpadnij” (ang. „turn on, tune in, drop out”). Dotyczyło to zwłaszcza pokolenia z powojennego wyżu, które eksperymentowało z trawą, LSD i wszelkimi innymi środkami mogącymi zmieniać świadomość i zabierać ludzi w kosmiczną podróż. The Beatles nie byli jedynymi muzykami zażywającymi narkotyki, lecz oczywiście wszystko trzymane było w ścisłej tajemnicy przed fanami.

Ringo przyznawał, że pod wpływem substancji chemicznych grali „gównianą muzykę”. To, co wydawało się świetne, okazywało się szajsem, gdy już wrócili na ziemię i na trzeźwo słuchali tego, co udało im się nagrać. George Harrison wspominał, że gdy mieli jechać do studia John wpadał po niego i Ringa swoim rolls-royce’em z przyciemnianymi szybami. Palili „podwójne dawki” marihuany. Gdy docierali do Abbey Road, dosłownie wytaczali się z limuzyny. Nie miało to wpływu na muzykę, przynajmniej

w studiu – na żywo Beatlesi grali mniej więcej ten sam set do lata 1966 roku, gdy w końcu poddali się i postanowili przestać koncertować. Nie byli w stanie odtworzyć na scenie wielu nowych, bardziej złożonych aranżacji. Nie mieli problemu z utworami typu *Yesterday*, gdzie Paul McCartney przygrywał sobie na gitarze akustycznej. Gorzej z numerami pokroju *Norwegian Wood* czy *In My Life*. Przy nagrywaniu tego pierwszego sporo namieszano w studiu, a Harrison zagrał na sitarze. W drugim zaś George Martin dodał inspirowane twórczością Bacha klasyczne solo na fortepianie. John Lennon podsumował wprost: *Rubber Soul* to „płyta ziołowa", a *Revolver* to „płyta kwaśna".

Ringo opowiadał, że *Rubber Soul* było w pewnym sensie odejściem od starego stylu zespołu. Wplatali w swoją muzykę wiele rzeczy, którymi się inspirowali – jak choćby w *Norwegian Wood* czy *The Word*. Zmieniały się także teksty; słychać to zwłaszcza w takich kawałkach jak *Drive My Car*, *Norwegian Wood*, *You Won't See Me*, *Nowhere Man* czy *Michelle*.

Rubber Soul, szósty brytyjski album The Beatles, ukazał się 3 grudnia 1965 roku, a 16 dni później zepchnął soundtrack do filmu *Dźwięki muzyki* ze szczytu listy najpopularniejszych płyt. Pozostał na nim przez osiem tygodni. Było to 11. wydawnictwo The Beatles dostępne w Stanach. Ukazało się tam 6 grudnia i sprzedało w nakładzie 1,2 miliona egzemplarzy w ciągu zaledwie pierwszych dziewięciu dni. Miesiąc później, 8 stycznia 1966 roku, album dotarł na szczyt listy „Billboardu".

Amerykańska wersja *Rubber Soul* nie zawierała *Drive My Car*, *Nowhere Man*, śpiewanego przez Ringa *What Goes On* oraz wykonywanego przez George'a Harrisona *If I Needed Someone*. Zamiast nich pojawiły się *I've Just Seen a Face* i *It's Only Love* z brytyjskiej wersji płyty *Help!*. Takie przemeblowanie albumów Beatlesów przez Capitol Records frustrowało nie tylko sam zespół, ale także jego amerykańskich fanów.

Pod koniec 1965 roku uważano, że wszystko, czego tkną się Beatlesi, zamieni się w złoto. Być może Beatlemania traciła już odrobinę impet, lecz John Lennon, Paul McCartney, George Harrison i Ringo Starr wciąż byli najsławniejszymi muzykami na świecie. Wystarczyło spojrzeć na tłumy przychodzące na ich wyprzedane *tournée* po Stanach tamtego lata – oraz towarzyszącą mu, tradycyjną już, zbiorową histerię – by przyznać, że ekspres o nazwie The Beatles wcale nie zamierza zwalniać.

W swoich wydanych w 1964 roku wspomnieniach zatytułowanych *A Cellarful of Noise* (Piwnica pełna dźwięków) Brian Epstein wspominał, że po pierwszym spotkaniu z Ringiem zawsze myślał o nim jako o „małym kolesiu z brodą”. Ten „mały koleś” był teraz multimilionerem i właścicielem wielkiej wiejskiej posiadłości wypełnionej zabawkami, które odzwierciedlały jego zainteresowania: kolekcjonowanie samochodów, fotografię i elektronikę. Tylko co z tego miał, skoro nie mógł się nimi nacieszyć?

Ringo był Beatlesem już od ponad trzech lat. Przyniosło mu to niewiarygodną sławę i bogactwo, lecz ów stan rzeczy miał swoje wady. Niekończące się, zlewające się ze sobą trasy, ciągnące się sesje nagraniowe, niezliczone występy w telewizji i radiu, dziesiątki zbędnych konferencji prasowych, podczas których trzeba było odpowiadać na bzdurne pytania, no i jeszcze te dwa filmy.

Nie narzekał – taki już był. Poza tym Richy Starkey z Dingle nie zamierzał zaglądać temu darowanemu koniowi w zęby. Tyle że to, co niegdyś było ekscytujące, zaczynało być udręką. Oczywiście mógł się chwalić, że był na ty z największymi gwiazdami, takimi jak Elizabeth Taylor, Richard Burton czy Peter Sellers – tylko za jaką cenę?

Niegdyś Ringo i reszta The Beatles byli podnieceni kolejnymi trasami koncertowymi. Teraz perspektywa następnego wyjazdu na światowe *tournée* w 1966 roku oraz kolejnej trasy po Stanach była przytłaczająca. Rozwijali się muzycznie i duchowo – zarówno samodzielnie, jak i z pomocą narkotyków – i nie mieli najmniejszej ochoty na spędzenie wielu dni w pokojach hotelowych w kolejnych miastach i krajach, tym bardziej, że i tak nie byli w stanie słyszeć się na scenie i nie mieli możliwości zwiedzić poszczególnych miejsc. Już to przerabiali.

Ringo potwierdza, że pod koniec 1965 roku koncertowanie „zaczęło być dla wszystkich dokuczliwe”. Członkowie zespołu spotkali się, by przedyskutować kwestię słabych muzycznie koncertów, nudnych tras, kolejnych pokoi hotelowych i nieustannej presji – lista żalów była bardzo długa. Ringo zgadzał się z kolegami, twierdzącymi, że ich występy są coraz słabsze. Mówiąc wprost: granie na żywo mijało się z celem, skoro i tak byli kompletnie zagłuszani przez rozhisteryzowanych fanów. „Nikt nas nie słyszał. Nawet my sami – mówił. – To było bardzo trudne. Patrzyłem na wzmacniacze i odbierałem dźwięk oczami, a nie uszami… Nie byłem

w stanie grać nic ponad stały rytm, bo musiałem to wszystko jakoś trzymać w kupie. Gdybym zagrał cokolwiek ponad to, i tak nic nie byłoby słychać. Poza tym spartoliłbym rytm numeru. Dlatego graliśmy tak słabo. Oto powód, dla którego w 1966 roku postanowiliśmy dać sobie spokój z koncertami”.

10

PRAWDZIWA ULEWA

Kłótnie i pozwy miały nadejść później. Na razie, na początku 1966 roku, wszystkich czterech Beatlesów łączyła silna więź – nie byli jedynie kolegami z zespołu, ale przyjaciółmi. Nawet jeśli Ringo czuł, że nie dorównuje reszcie pod względem wykształcenia, nadrabiał to pogodnym nastawieniem i entuzjazmem. Sława czyniła ich wyjątkowymi. Nikt z zewnątrz nie wiedział, co tak naprawdę przeżywali. Bywało, że się kłócili – która rodzina jest wolna od scysji? – ale zespalająca ich więź wydawała się nierozerwalna.

Dla Ringa John, Paul i George byli najbliższymi przyjaciółmi, jakich kiedykolwiek miał, „trzema braćmi", którzy opiekowali się sobą nawzajem i wspólnie się bawili. Wspominali czasy pierwszych ogólnoświatowych sukcesów, gdy zatrzymywali się w luksusowych hotelach i zajmowali całe jedno piętro, a i tak przesiadywali w czwórkę w jednej łazience, „żeby trzymać się razem". Jeździli razem do Londynu, cały dzień spędzali w studiu, potem razem odjeżdżali, wpadali do domów, żeby się przebrać, i wieczorem znowu spotykali się w jakimś nocnym klubie.

Harrison został trzecim Beatlesem, który zawarł związek małżeński. 21 stycznia 1966 roku ożenił się z modelką Pattie Boyd. Paul McCartney, teraz już jedyny kawaler w grupie, został drużbą George'a. Ringo i John Lennon byli w tym czasie na wakacjach i nie mogli pojawić się na uroczystości.

W „swingujących latach 60." panował szał na wszystko, co brytyjskie. Mieszanka psychodelii, mody z Carnaby Street, rocka i środków psychoaktywnych stała się popkulturowym fenomenem, a The Beatles byli jednymi z jego pionierów. Byli niczym czterej królowie panujący w klubie Ad-Lib i jednocześnie eksperymentujący w studiu nagraniowym.

Dla Ringa ten okres wiązał się z wyraźnym zwrotem w ich nastawieniu do życia. Było to widoczne zwłaszcza w trakcie nagrywania *Rubber Soul*. W studiu, jak mówił, robili „świetne rzeczy". Wszyscy byli zadowoleni z efektów pracy. „Czułem, że The Beatles zawsze robili to, na co mieli ochotę. Miało to też związek z młodzieńczym pędem, by wszystko

zmieniać. To pozwoliło ludziom podejmować wyzwania, których w innych okolicznościach nie odważyliby się podjąć. Wiele osób powtarzało: »Wy to możecie ubierać się w taki sposób albo robić to czy tamto«. Ale tak naprawdę każdy może".

Eksperymenty i psychodelia stanowiły nieodłączną część kolejnej płyty The Beatles, *Revolver*, wydanej na początku sierpnia 1966 roku. Słychać na niej, jak Ringo dostosowywał swoje brzmienie do zmieniającej się muzyki grupy, zwłaszcza w zawierających innowacyjne rozwiązania perkusyjne utworach *She Said She Said* (w którym George Harrison zagrał na basie, po tym jak McCartney pokłócił się z Lennonem), *Doctor Robert* i *I'm Only Sleeping*. Wszystkie te numery zawierały skomplikowane zmiany metrum. Miał też okazję pobębnić bardziej siłowo w dwóch kompozycjach Johna Lennona – *Tomorrow Never Knows* i *Rain*. Ostatni z tych kawałków nie trafił na *Revolver*, lecz został wybrany na stronę B singla *Paperback Writer* – utworu Paula McCartneya, który ukazał się w czerwcu 1966 roku.

Podobnie jak w przypadku *A Hard Day's Night*, w odlotowym *Tommorow Never Knows* – zainspirowanym *Tybetańską księg*ą *umarłych* lub *Doświadczeniem psychodelicznym* Timothy'ego Leary'ego (albo obiema tymi książkami) – Lennon nawiązywał do kolejnego przekręconego przez Ringa powiedzonka, które padło z jego ust na konferencji prasowej w 1964 roku, gdy opowiadał o „fryzjerskim" epizodzie podczas przyjęcia w ambasadzie brytyjskiej.

„Wykorzystałem jeden z malapropizmów Ringa jako tytuł utworu, żeby uczynić filozoficzny tekst tej kompozycji nieco lżejszym", mówił Lennon. Elektronicznie zmodyfikowany wokal Lennona (powiedział George'owi Martinowi, że chce brzmieć „jak tysiąc śpiewających mnichów") był podkreślany mocnym rytmem wybijanym przez Ringa ze znacznym wykorzystaniem talerzy i w schemacie werbel – kocioł – werbel. George Martin określał grę Ringa w tym utworze jako „bardzo charakterystyczną". Ringo był dumny ze swoich partii zarówno w tej kompozycji, jak i w pozostałych zawartych na tej płycie.

Geoff Emerick, który pracował przy sesjach do albumu *Revolver*, wspominał, że pomógł stworzyć przestrzenne, „hipnotyczne" brzmienie perkusji w *Tomorrow Never Knows*, przesuwając mikrofon bębna basowego niezwykle blisko samego bębna, czego wcześniej się nie robiło. „Jest takie zdjęcie z wczesnego okresu istnienia grupy, na którym Beatlesi mają na

sobie wełniany sweter z czterema otworami na głowę. Wepchnąłem go do bębna, żeby przytłumić dźwięk – mówił. – Potem przepuściliśmy dźwięk przez ogranicznik i kompresor Fairchild 660. Tak powstało brzmienie płyt *Revolver* i *Sgt. Pepper's*. Nikt wcześniej nie uzyskał takiego brzmienia bębnów. Ringo był zachwycony. Wszyscy byli. To było dokładnie to, czego chcieli".

W utworze *Rain*, który kończy się puszczeniem nagrania od tyłu (pomysł, na który wpadł Lennon po nocy spędzonej na paleniu haszyszu), Ringo używa werbla zarówno do zachowania rytmu, jak i w wypełnieniach. „Partia perkusji w *Rain* jest wyjątkowa. Czuję, jakby grał tam ktoś inny. Byłem jak nawiedzony! – mówił. – Powalający numer. Zupełnie niespodziewany. Znam siebie i swój styl, a tu nagle takie *Rain*. To pierwszy raz, gdy zagrałem motyw zaczynający się od hi-hata. To zupełnie inna jakość gry. Nigdy później nie próbowałem takich rzeczy".

Jednak jednym z największych popisów Ringa w The Beatles okazała się jego partia wokalna w innym numerze z płyty *Revolver – Yellow Submarine*. Paul McCartney wspominał, że napisał *Yellow Submarine* jako piosenkę dla dzieci, którą wymyślił, leżąc w łóżku w piwnicznym pokoju u rodziców Jane Asher, choć wiedział, że może ona zostać odczytana jako odwołanie do rozkwitającej kultury psychodelicznej (biorąc pod uwagę wydźwięk całości).

„Myślałem o tym numerze jako o piosence dla Ringa i tak właśnie się stało, więc napisałem ją tak, by nie była zbyt wymagająca wokalnie – mówił w rozmowie z Barrym Milesem. – Wpadła mi do głowy melodia, więc zacząłem tworzyć do niej jakąś opowieść, coś w rodzaju historyjki o starym marynarzu… To w większości mój numer… napisany dla Ringa w chwili natchnienia".

McCartney mówił też, że Ringo pomylił fragment tekstu. Zamiast „każdy z nas ma to, czego potrzebuje", zaśpiewał „każdy z nas ma to, czego potrzebujemy". „Miało być inaczej, ale wyszło świetnie – opowiadał McCartney. – Bardzo nam się to spodobało". Urodzony w Szkocji artysta rockowy Donovan także dołożył od siebie kilka fragmentów („błękitne niebo / szmaragdowe morze"), podkreślonych mnóstwem efektów dźwiękowych. Jeden z nich stworzyli Lennon z McCartneyem – mówili przez blaszane puszki, by nagrać „rozkazy kapitana" – oraz Ringo

krzyczący: „Luzować liny!” – fragment ten nagrał, stojąc za drzwiami studia.

Yellow Submarine zawierało także półminutowe mówione intro Ringa, uzupełniane odgłosami marszowych kroków. Według Marka Lewisohna, archiwisty The Beatles, „miało to związek z marszem z Land’s End do John O’Groats [najbardziej wysuniętych na południe i na północ punktów w – odpowiednio – Anglii i Szkocji]”. Później zdecydowano jednak, by nie umieszczać intra w ostatecznej wersji utworu.

Ringo twierdził, że kawałek ten „nie miał żadnego ukrytego znaczenia. Wiele osób interpretowało go jako numer o wojnie, w sensie, że prędzej czy później cały świat będzie mieszkał w żółtych łodziach podwodnych. Ale zupełnie nie o to chodzi”.

Yellow Submarine ukazało się w Wielkiej Brytanii jako singiel z podwójną stroną A wraz z *Eleanor Rigby*. 5 sierpnia 1966 roku utwór dotarł na szczyt listy przebojów, gdzie pozostał przez cztery kolejne tygodnie, a pod koniec roku zdobył nagrodę Ivora Novelli w kategorii najlepiej sprzedającego się singla w Wielkiej Brytanii. W Stanach na liście „Billboardu” nagranie dotarło do miejsca drugiego. Był to pierwszy przebój Beatlesów z Ringiem w roli głównego wokalisty.

W opinii Ringa dopiero w studiu grupa zaczynała odkrywać swój prawdziwy potencjał, uczyła się, jak dobrze dogrywać dodatkowe nakładki (co było trudne, bo mieli do dyspozycji ograniczoną liczbę ścieżek) i wykorzystywać efekty specjalne. „Na tej płycie większą rolę zaczęły odgrywać narkotyki. Nie braliśmy jeszcze wtedy nic mocnego, to co zwykle – trawę i kwas. Zachowywaliśmy umiar, bo naprawdę ciężko pracowaliśmy. Harowaliśmy jak woły, żeby wszystko wyszło jak trzeba”.

***

Światowa trasa koncertowa w 1966 roku rozpoczęła się od czerwcowej wizyty w Hamburgu. Od samego początku wszystko szło nie tak.

Źle zaczęło się dziać już w marcu, gdy The Beatles wzięli udział w sesji zdjęciowej zorganizowanej na potrzeby premiery *Yesterday and Today* w Stanach oraz singla *Paperback Writer* w Wielkiej Brytanii.

Fotograf Robert Whitaker ubrał Johna, Paula, George’a i Ringa w białe fartuchy rzeźników, a następnie sfotografował ich trzymających kawałki

lalek (głowy i inne części ciała). Na fartuchach znajdowały się skrawki mięsa i ślady krwi. Gdy tylko szef EMI Sir Joseph Lockwood zobaczył zdjęcia, nakazał zmienić okładkę, co zmusiło wydawcę do przykrycia „rzeźnickiej" wersji nową fotografią. Teraz Beatlesi pozowali przy kufrze. EMI musiało też „skasować" około 750 tysięcy kopii singla wysłanych za ocean do Capitol Records.

Pobyt w Hamburgu, gdzie sześć lat wcześniej zaczynali jako nieznani muzycy, też nie przebiegł gładko. The Beatles byli teraz najsławniejszym zespołem na świecie i każdy chciał trzymać się blisko nich. Wraz ze sławą pojawiły się „duchy" wychodzące z każdego kąta – ludzie, którzy kilka lat wcześniej gościli przez moment w życiu muzyków i teraz próbowali wkupić się w ich łaski.

W Japonii było jeszcze gorzej. W Tokio powitali ich nacjonaliści, którzy uważali, że rockowy koncert w Nippon Budokan to obraza dla całego kraju oraz znieważenie majestatu tego miejsca – uważanego za prawdziwą świątynię sportu. Na szczęście skończyło się na kilku protestach i dwa koncerty w Budokan przebiegły bez zakłóceń, choć publiczność była nieco niemrawa. Beatlesom dobitnie jednak uświadomiono, że nie przez wszystkich są mile widziani w Japonii.

Poważniej zrobiło się na Filipinach rządzonych dyktatorską ręką przez Ferdinanda Marcosa. Muzycy czuli się zastraszani od pierwszej chwili po lądowaniu. „Od momentu, gdy wyszliśmy z samolotu, panowała bardzo negatywna atmosfera, więc trochę się baliśmy", mówił George Harrison.

A potem było znacznie, znacznie gorzej.

Do hotelu przetransportowano ich pod eskortą ponurych policjantów wymachujących bronią, wydających rozkazy i szturchających ich bez powodu. Sprawę dodatkowo pogorszyła odmowa przyjęcia zaproszenia do pałacu prezydenckiego na spotkanie z pierwszą damą Imeldą Marcos i grupką filipińskich dzieci. Była to straszna potwarz dla żony dyktatora i jej małych podopiecznych. John, Paul, George i Ringo prawdopodobnie nawet nie wiedzieli, że taka wizyta była zaplanowana – chodzili tam, gdzie im kazano, i nie mieli w tej kwestii wiele do powiedzenia. Był to też ich dzień wolny, więc ostro by się wkurzyli, gdyby Brian Epstein nie odrzucił zaproszenia w ich imieniu.

Nazajutrz Ringo i John, którzy dzielili pokój, zamówili śniadanie i poranną gazetę. Pokrzątali się chwilę, a następnie włączyli telewizor. Na

ekranie ujrzeli panią Marcos, która krzyczała i żaliła się, że The Beatles ją zawiedli. W tym samym czasie kamery pokazywały zapłakane twarze dzieci, co miało podkreślić powagę sytuacji.

Beatlesi pozostali w swoich pokojach przez resztę dnia, lecz nagłówki gazet – w tym jeden z „Manila Times", oskarżający ich o „zignorowanie pierwszej damy i trójki jej dzieci" – sprawiły, że atmosfera podczas całej tej krótkiej wizyty była niezwykle napięta. Przyniesiono im kiepskie jedzenie (skwaśniałe mleko, niejadalne bułki, nieświeże mięso), zaś na polecenie Ferdinanda Marcosa zakłócono program telewizji w momencie, gdy publiczne przeprosiny wygłaszał w imieniu zespołu Brian Epstein.

Koncert 4 lipca na stadionie Rizal Memorial przebiegał bez poważniejszych incydentów, lecz gdy Beatlesi wrócili do hotelu Manila, przywitała ich opryskliwa obsługa, która odmówiła zajęcia się bagażami czy udzielenia pomocy w zorganizowaniu transportu na lotnisko. Robiło się bardzo niemiło.

Zerwano ich gwałtownie z łóżek. Spakowali się szybko. Ringo zauważył, że przed hotelem czeka tylko jeden motocykl, by ich eskortować – spora odmiana po podróży w kawalkadzie pojazdów, która towarzyszyła im po przybyciu na Filipiny.

Na lotnisku czekały na nich kolejne kłopoty. Władze nakazały wyłączenie zasilania, więc przestały działać schody ruchome i nagle dookoła nie było nikogo, kto pomógłby zespołowi zanieść sprzęt do bramek. Niemili, zuchwali policjanci z pistoletami w dłoniach rzucali w ich stronę rozkazy – „Stać tam! Wy być zwykli pasażerowie!" – podczas gdy grupa fanów przepychała się, by podejść do swoich idoli. Panował totalny chaos.

Ringo twierdził, że gdy pojawili się na lotnisku, pluto na nich. On i John schowali się za napotkanymi zakonnicami, myśląc, że to zapewni im bezpieczeństwo (kto ośmieliłby się zaatakować zakonnicę?). Mimo to Filipińczycy zachowywali się agresywnie. Kierowca Alf Bricknell doznał pęknięcia żebra, zaś krzepki techniczny Mal Evans „został kopnięty w klatkę piersiową i upadł, lecz udało mu się dowlec do samolotu, choć z zakrwawioną nogą".

Dotarcie do samolotu zespołu i ekipy nie oznaczało końca kłopotów: Filipińczycy wyciągnęli na zewnątrz Evansa i rzecznika prasowego Tony'ego Barrowa. Obaj zaczęli się poważnie obawiać o własne życie.

Barrowa zmuszono, by zapłacił olbrzymią sumę pieniędzy. W końcu, jakieś 45 minut później, pozwolono na start samolotu.

Beatlesi bali się, że mogą trafić do więzienia. W kraju panowała dyktatura, więc wszystko mogło się zdarzyć. Gdy tylko Mal i Tony Barrow znaleźli się z powrotem na pokładzie, cała ekipa czym prędzej opuściła kraj. Dla Ringa była to pierwsza i ostatnia wizyta w Manili.

Doświadczenia z pobytu na Filipinach odbiły się na wszystkich w obozie zespołu i utwierdziły muzyków w niechęci do koncertowania. Już od jakiegoś czasu nie była to dobra zabawa, a wobec coraz większego zaawansowania technicznego studiów nagraniowych i przeprowadzanych w nich dźwiękowych eksperymentów pomysł występowania na żywo przestał przemawiać do Beatlesów. Lepiej czuli się oni w studiu i spędzali tam coraz więcej czasu, tworząc coraz bardziej skomplikowane utwory. Zawsze podczas nagrywania presja tras koncertowych odchodziła w zapomnienie.

Czekało ich jeszcze jednak *tournée* po Stanach.

Po krótkiej wizycie w Indiach – pierwszej dla zespołu (kraj ten zrobił olbrzymie wrażenie na George'u Harrisonie) – Beatlesi dotarli do Stanów w połowie sierpnia. Trasa rozpoczęła się dwoma koncertami w International Amphitheater w Chicago. W marcu poprzedniego roku, w trakcie wywiadu dla „Evening Standard", który przeprowadzała lubiana przez zespół Maureen Cleave, John Lennon obwieścił, że The Beatles „są bardziej popularni od Jezusa". Miał na myśli kryzys chrześcijaństwa, a także wpływ jego zespołu na popkulturę. „Chrześcijaństwo przeminie. Zniknie całkowicie – mówił. – Tu nie ma o czym dyskutować. Mam rację i z czasem wszyscy się o tym przekonają… Nie wiem, co zniknie pierwsze: rock and roll czy chrześcijaństwo".

Nikt nie zwrócił uwagi na te słowa, gdy artykuł się ukazał, lecz 29 lipca, tuż przed rozpoczęciem kolejnej amerykańskiej trasy Beatlesów, magazyn dla nastolatków „Datebook" opublikował na pierwszej stronie artykuł zatytułowany *Dziesięcioro dorosłych, których najbardziej uwielbiacie/nienawidzicie* (z Paulem McCartneyem na okładce), w którym znalazła się wzmianka o Lennonie oraz całkowicie wyrwany z kontekstu cytat o byciu „bardziej popularnymi od Jezusa".

Rozpętała się burza, zwłaszcza na południu kraju, gdzie wściekli chrześcijańscy fundamentaliści organizowali bojkot i nakazywali palić

płyty i pamiątki związane z The Beatles. Wiele osób ochoczo zabrało się do wypełniania tego polecenia. Członkowie Ku Klux Klanu pluli jadem spod swoich kapturów, kilka stacji radiowych z południa zdjęło utwory The Beatles z playlist, muzykom grożono śmiercią, a Brian Epstein musiał wystosować oficjalne oświadczenie, w którym tłumaczył sens wypowiedzi Lennona. „Chodziło mu o to, że przez ostatnie 50 lat kościół w Anglii – a zatem i sam Chrystus – cierpi na zaskakujący spadek zainteresowania. Nie zamierzał przechwalać się sławą Beatlesów". Na południu nie omieszkano oczywiście wspomnieć, że Epstein był Żydem.

Następnie 11 sierpnia wyglądający na zmęczonego Lennon zwołał konferencję prasową przed rozpoczęciem trasy w Chicago, by przeprosić i wytłumaczyć się ze swoich słów. Ringo uważał, że komentarz Lennona spowodował „straszne bagno" w Ameryce, gdzie opinia publiczna nie zrozumiała jego wypowiedzi lub zwyczajnie przekręciła jego słowa. Jak przyznawał, Beatlesi mieli „niewyparzone gęby" i od czasu do czasu coś palnęli. Ale w jego opinii cała sprawa była burzą w szklance wody.

Przeprosiny Lennona nieco uspokoiły zastępy oburzonych i trasa mogła się rozpocząć. Mimo to wszyscy czterej Beatlesi byli podminowani. Po raz pierwszy ostro skrytykowano ich w miejscu, które wcześniej było dla nich bezpieczną przystanią. Bardzo poważnie potraktowali pogróżki. I uznali je za kolejny powód, by więcej nie koncertować.

Ringo przyznawał, że nie był to najbezpieczniejszy moment na bycie Beatlesem. Dodawał także, że John przeprosił nie ze względu na to, że ktoś poczuł się urażony, ale dlatego, że każdy w zespole po prostu obawiał się o swoje życie.

Podczas koncertu w Memphis, gdy na zewnątrz budynku członkowie Ku Klux Klanu palili płyty Beatlesów, ktoś odpalił petardę. Każdy z członków grupy był przekonany, że do któregoś z nich strzelano – byli śmiertelnie przerażeni. Ulewa w Cincinnati sprawiła, że po raz pierwszy trzeba było odwołać koncert. Zagrali w południe następnego dnia, a następnie spakowali sprzęt i polecieli do St. Louis, by wieczorem pojawić się na na Busch Stadium.

Wciąż wyprzedawali większość koncertów, lecz publiczność była mniej rozhisteryzowana niż dawniej i łatwiejsza do upilnowania. Nie było już wrzasków, pisków i mdlejących dziewczyn. Nawet powrót na Shea Stadium 23 sierpnia nie był już tak elektryzującym wydarzeniem jak triumfalny

występ sprzed roku. Koncert nie był nawet wyprzedany – około 11 tysięcy krzeseł było pustych.

Trasy koncertowe, niegdyś ekscytujące, były teraz jedynie męczarnią. Cała czwórka czuła się jak własne karykatury – wychodzili przed masy ludzi, które wrzeszczały bez powodu, ignorując muzykę. Ringo uważał, że to zwykła strata czasu, był też niezadowolony ze swojej gry i z tego, że nie potrafił trzymać rytmu. „Najgorsze było to, że jeździłem na te koncerty, żeby robić zdjęcia, ale za cholerę nic nie słyszałem – mówił przyjaciel Ringa, fotograf Terry O'Neill. – Ludzie darli się, a zespół grał tylko 20 czy 30 minut. Zupełnie nie było ich słychać. Mogli partaczyć każdy utwór, a i tak nikt by nie zauważył".

Ostatnim przystankiem na trasie był Candlestick Park w San Francisco, w którym zespół zagrał 29 sierpnia. Każdy z członków grupy czuł, że to może być ostatni koncert The Beatles, przynajmniej na dłuższy czas. Ten etap należało zakończyć. Potrzebowali odpoczynku, chcieli spędzać więcej czasu z rodzinami, podładować baterie i wrócić do studia. To tam działy się najciekawsze rzeczy.

Dało się wyczuć, że pewna era dobiega końca, lecz z podjęciem jakicholwiek wiążących decyzji czekano do powrotu do Londynu. Nie było żadnego oficjalnego oświadczenia czy publicznej deklaracji, że The Beatles nie będą już grali na żywo lub – jak nazywał to Lennon – „brali udziału w krwawych rytuałach plemiennych".

George Harrison wspominał wiele lat później, że w trakcie koncertu w Candlestick Park umieścili na wzmacniaczach aparaty fotograficzne i ustawili tryb samowyzwalacza. W przerwie między utworami Ringo wyskakiwał zza bębnów i cała czwórka odwracała się w stronę wzmacniaczy, by zrobić sobie zdjęcia z publicznością za plecami. Wiedzieli.

***

Dla Ringa brak koncertów oznaczał możliwość spędzania więcej czasu w domu – oraz więcej zajęć, które wypełniały mu dni między sesjami nagraniowymi. W przeciwieństwie do pozostałej trójki nie pisał utworów, nie pracował też nad żadnymi projektami poza The Beatles. Poprzedniej jesieni on i George Harrison wzięli udział w programie telewizji Granada

The Music of Lennon and McCartney, poświęconym twórczości Johna i Paula, lecz byli tam jedynie dodatkiem. (Dołączyli do Lennona i McCartneya podczas wykonania *Day Tripper* i *We Can Work It Out*).

Część 1966 roku McCartney spędził na tworzeniu muzyki do filmu *Nowożeńcy* z Hayley Mills w jednej z głównych ról, który trafił na ekrany w roku 1967. Lennon podpisał umowę na występ w filmie *Jak wygrałem wojnę* obok Michaela Crawforda i Roya Kinneara. Zdjęcia rozpoczęły się jesienią 1966 roku w Anglii i w Hiszpanii. Nad całością czuwał reżyser *Nocy po ciężkim dniu* i *Help!* Richard Lester. Lennon (który właśnie w tym okresie zaczął nosić staromodne okrągłe okulary, z którymi jest tak bardzo utożsamiany), mówił, że wziął udział w tworzeniu tego filmu „z braku lepszych zajęć". Wolne chwile na planie spędzał, pisząc nowy utwór, który zatytułował *Strawberry Fields Forever*.

Ringo rozwijał swoją pasję fotograficzną. Jednym z jego ulubionych modeli był roczny Zak – robił mu zdjęcia przy jedzeniu, podczas snu i w trakcie wszystkich innych niemowlęcych czynności. Tymczasem w Sunny Heights trwały niekończące się prace remontowe. W sumie wyniosły 90 tysięcy funtów, niemal trzy razy więcej, niż kosztował dom (37 tysięcy). Perkusista przyznawał, że zakup tej posiadłości był „najdurniejszą" rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobił, lecz lubił spędzać tam czas z Maureen i Zakiem.

Kierowanie Brickley Bulding Company nie zajmowało zbyt wiele czasu. Interes nigdy się nie rozkręcił i w końcu firma zbankrutowała. „Zbudowaliśmy sporo świetnych domów, tyle że nikogo nie było na nie stać – mówił Ringo. – Nie straciłem żadnej kasy, gdy zwinęliśmy interes, ale zostałem z kilkunastoma mieszkaniami i domami, które przez dłuższy czas stały puste".

Cynthia Lennon, która musiała znosić humory swojego nieprzewidywalnego męża, zachwycała się rodzinną atmosferą panującą w Sunny Heights. Podziwiała to, że Maureen „czekała, aż Ringo wróci do domu, i podawała mu ciepłą kolację, nawet jeśli była już 5.00 rano". Maureen potwierdzała: „Gdy on nagrywa, ja przeważnie nie śpię aż do 4.30. Często bywa tak, że dzień wcześniej wstał późno i nie zjadł porządnego posiłku przed wyjściem. Dlatego staram się coś dla niego przygotować, gdy wraca, nawet o takiej porze. Wtedy przynajmniej wiem, że nie ma pustego żołądka. Gdy są w pracy, podjadają tylko w przelocie".

Maureen wciąż odpowiadała na listy od fanów Ringa. Dziękowała w jego imieniu za życzenia urodzinowe i pisała, że ich idol jest zbyt zajęty, by podziękować im osobiście. Raz na jakiś czas namawiała męża, by podpisał kilka zdjęć. „Lubię odpisywać na listy – mówiła. – Zajmuję się tym od pięciu lat. Dostaję urocze wiadomości od rodziców… Nie robię tego tylko dlatego, że wszyscy ci piszący są tacy mili. Wiem, że gdybym ja lubiła kogoś tak bardzo, że pisałabym do tej osoby listy, to chciałabym otrzymać jakąś odpowiedź. Czytałam listy, w których fani pisali, że piszą już piętnasty raz. Musieli się czuć strasznie”.

Ringo i Maureen, mimo że mieli małe dziecko, wciąż lubili wyskoczyć do londyńskich klubów. Uwielbiali tańczyć i często spędzali noce w Crazy Elephant czy Dolly’s. Przyjaźnili się blisko z Cillą Black i jej mężem Bobbym, a także z Elizabeth Taylor i Richardem Burtonem, którzy odwiedzali ich, gdy akurat byli w Anglii. Ich przyjaciółmi (a przy okazji sąsiadami) byli również wokalistka Lulu oraz Maurice Gibb – jedna trzecia zespołu Bee Gees. Zwłaszcza Gibb był im bliski. On i Ringo nakręcili wspólnie serię zabawnych filmików, w których wcielali się w różne postaci. Ringo grał między innymi króla, zaś Gibb szurniętego księcia. W kolejnych ujęciach pojawiali się także przemieszczający się po domu mały Zak oraz pies Ringa (filmy można znaleźć na YouTubie). Na początku 1967 roku Maureen ponownie zaszła w ciążę. Drugie dziecko pary – syn Jason Starkey – urodziło się 19 sierpnia 1967 roku.

Mimo wszystko goście odwiedzający w tamtym okresie Sunny Heights odnosili wrażenie, że Ringo nie czuł się w tym miejscu dobrze, gdyż większość jego sąsiadów (poza Lennonami) była odnoszącymi sukcesy biznesmenami, maklerami czy bankierami. Bez względu na to, jak bardzo podobało mu się bycie gwiazdą rocka, Ringo Starr wciąż był Richym Starkeyem z Dingle.

Jednym z ówczesnych przyjaciół zespołu był Ray Connolly, dziennikarz „Liverpool Post”, a później „London Evening Standard”. Oto, co miał do powiedzenia na temat Ringa: „Nie miał wielkiego ego. Sprawiał wrażenie wdzięcznego za to, co go spotkało. Był szczęśliwy. Tęsknił za Liverpoolem, bo miejsce, w którym żył, należało do zupełnie innego świata… Otaczali go bogacze mieszkający w pięknych domach z wielkimi ogrodami, a jemu brakowało sąsiedzkiej bliskości Liverpoolu. Pamiętam, że kiedyś w Sunny Heights mówił o swoim kumplu z Liverpoolu, który miał w domu tylko

dziesięć czy 12 płyt i traktował je z nabożną czcią. Powiedział: »Ja mam tysiące płyt, których nigdy nie włączyłem, bo mam ich tak wiele, że nie jestem w stanie przesłuchać ich wszystkich«. Jego kumpel miał ich tylko kilka i włączał je cały czas. Rozumiałem, o co mu chodzi. Dojście do takich wniosków nie było łatwe".

Ponieważ Ringo miał jeszcze trochę wolnego przed rozpoczęciem kolejnej sesji nagraniowej oraz tęsknił za kolegami bardziej, niż chciał przyznać, razem z Maureen polecieli do hiszpańskiej Almerii, by dotrzymać Johnowi Lennonowi towarzystwa na planie *Jak wygrałem wojnę* (Neil Aspinall już tam był). George Harrison powrócił do Indii, by uczyć się gry na sitarze pod okiem Raviego Shankara, zaś McCartney był zajęty pracą nad ścieżką dźwiękową do *Nowożeńców*. Spośród Beatlesów tylko Ringo nie pracował akurat przy żadnym innym projekcie.

Lennon czuł się samotny na planie, więc Ringo postanowił go wesprzeć. Wraz z Maureen zatrzymywali się z inną gwiazdą filmu, Michaelem Crawfordem, w kolejnych miejscówkach w pobliżu planu. Nie do końca im się tam podobało. Upał także nie polepszał sytuacji.

***

Czasy się zmieniały, a Beatlesi jak zwykle byli przednią strażą każdego nowego nurtu. Po spopularyzowanych przez nich dwa lata temu „beatlesowskich butach" i marynarkach bez kołnierzyka nie było już śladu, nie nosili już także fryzur „na grzybka". Teraz mieli dłuższe włosy i bokobrody, każdy z nich zapuścił też wąsy.

George Harrison wyhodował wąsy podczas sześciotygodniowego jesiennego pobytu w Indiach, zaś McCartney tłumaczył ich zapuszczenie tym, że rozciął sobie wargę – w Liverpoolu miał wypadek na motorowerze i poobijał sobie twarz. John Lennon ponownie zapuścił włosy (zgolone na potrzeby *Jak wygrałem wojnę*), a jego sumiaste wąsy, do spółki z niewielkimi okrągłymi okularami, stały się elementem jego wizerunku.

Zarost nie był dla Ringa niczym nowym. Miał już brodę (oraz dłuższe włosy i bokobrody) za czasów gry z Rorym Stormem i pewnie nie zmieniałby tego, gdyby nie dołączył do The Beatles. Nienawidził się golić, więc z radością przystąpił do frakcji wąsaczy. „To kolejny element bycia hipisem", mówił. Poza tym na przełomie 1966 i 1967 roku był to

obowiązkowy wizerunek wszystkich luzaków. Dzwony, inspirowane orientalną modą marynarki, kapelusze z obszernym rondem i kwieciste koszule – im bardziej jaskrawe, tym lepiej – stały się normą dla każdej gwiazdy rocka, która chciała nadążać za modą.

Tę zmianę wizerunku Ringo przyrównał do przechodzenia metamorfozy. W listopadzie w londyńskiej galerii sztuki Indica John Lennon po raz pierwszy spotkał japońską performerkę Yoko Ono. On też wkrótce miał przejść metamorfozę.

Zaprzestanie grania koncertów oznaczało dla zespołu mniej czasu antenowego, bo nie było czego promować. Skończyły się też konferencje prasowe. The Beatles skupili się na swoim życiu prywatnym i na pracy studyjnej. W 1966 roku pojawili się w telewizji zaledwie dwa razy – raz w *Top of the Pops* i raz, gdy odbierali nagrodę od „New Musical Express". Jedynym występem na małym ekranie w 1967 roku była historyczna, nadawana na cały świat audycja *Our World*, w czasie której wykonali *All You Need Is Love*.

Jesienią 1966 roku zaczęli nagrywać nowy album. Lennon, McCartney i Harrison stale przynosili do studia własne kompozycje. John skomponował *Strawberry Fields Forever*, *Lucy in the Sky with Diamonds* i *A Day in the Life*, McCartney – *Penny Lane, When I'm Sixty-Four* i *Fixing a Hole*, zaś Harrison – zainspirowany wschodem i nasycony dźwiękami sitara *Within You Without You*.

Ringo nie napisał nic na nową płytę – nikt się też tego po nim nie spodziewał – i choć w tamtym czasie zapewniał, że „uwielbia" pracować nad nowymi płytami, był coraz bardziej niezadowolony z faktu, że jedynie grał na perkusji.

John, Paul i George wraz z entuzjastycznie nastawionym George'em Martinem eksperymentowali w studiu z dogrywkami, efektami dźwiękowymi, orkiestracjami, sitarem Harrisona, tablami, a nawet melotronem – elektronicznym instrumentem klawiszowym wykorzystanym w *Strawberry Fields Forever*. Czasy, gdy nagrywali na żywo wszystkie instrumenty jednocześnie – gitarę prowadzącą, rytmiczną, basową oraz bębny – były już odległą przeszłością.

Ringa najczęściej wzywano tylko wtedy, gdy miał nagrać partię perkusji, zazwyczaj gdy wszystko było już zaaranżowane. Jego wkład w powstające utwory nie był konieczny, więc coraz częściej zostawało mu granie w karty

z Malem Evansem. Tymczasem John, Paul i George zawzięcie grzebali w strukturze nowych kompozycji.

„Nigdy nie lubiłem *Sierżanta Pieprza* – mówił dziesięć lat po nagraniu tego albumu. – To znaczy myślę, że to dobra płyta. Wszystko, co nagrywaliśmy, było dobre. Ale czułem się wtedy jak muzyk sesyjny. Wrzucaliśmy do tych utworów mnóstwo smaczków, takich jak smyczki czy instrumenty dęte, a ja siedziałem całymi dniami i nic nie robiłem, podczas gdy oni dogrywali kolejne ścieżki". Mimo to zauważył w tym wszystkim pewien pozytyw: w związku z nadmiarem wolnego czasu nauczył się od Neila Aspinalla grać w szachy. Wszystko, byleby mieć w studiu jakieś zajęcie.

W tym okresie czas z całą czwórką spędzał Hunter Davies, który przeprowadzał z nimi niezliczone wywiady na potrzeby książki *The Beatles*. Wydana w 1968 roku pozycja była pierwszą porządną biografią zespołu. Davies, który przebywał z muzykami zarówno w ich domach, jak i w studiu, opisywał Ringa jako „niespokojnego i zmartwionego", zaniepokojonego swoją przyszłością w obliczu braku koncertów. „Miał świadomość, że w studiu jego bębny nie są już tak istotnym elementem, zwłaszcza że zaczynała się era syntezatorów. Często zdarzało się, że Paul przejmował od Ringa pałeczki podczas nagrywania, by wytłumaczyć, o jaki efekt mu chodzi". Wobec tego „przyszłość Ringa była jedną wielką niewiadomą" – może poza karierą aktorską.

Jednak John, Paul i George nie wykluczyli przyjaciela z tworzenia płyty (która teraz nosiła już tytuł *Sgt. Pepper's Lonely Hearts Club Band*). McCartney chciał, by album był dla całej czwórki okazją do wcielenia się w ich alter ego – muzyków tytułowej formacji. Ringo został „jedynym i niepowtarzalnym Billym Shearsem", dostał też do zaśpiewania jeden numer – napisane przez Johna i Paula *With a Little Help from My Friends*.

Utwór, który mógł – choć nie musiał – traktować o narkotykach, został umieszczony jako drugi w kolejności na stronie A płyty, a Ringo zaśpiewał go z werwą swoim niskim, nosowym barytonem. Jego koledzy stanęli wokół niego „kilka centymetrów od mikrofonu i po cichu dyrygowali nim i dopingowali go, gdy dziarsko wyśpiewywał kolejne fragmenty".

Napisany przez McCartneya fragment: „Czy wstałbyś i zostawiłbyś mnie samego?" początkowo brzmiał: „Czy wstałbyś i obrzuciłbyś mnie pomidorami?". Ringo nie był jednak do niego przekonany i miał ku temu

powody. Wspomnienie deszczu żelków spędzało mu sen z powiek. Nie miał zamiaru obrywać pomidorami podczas przyszłych wykonań tego kawałka.

Nagrane pod koniec marca 1967 roku *With a Little Help from My Friends* było idealnym numerem dla wrażliwego, skromnego Ringa. McCartney wspominał, że on i Lennon od początku pisali ten numer z myślą o perkusiście. Na początku nazwali go *Bad Finger Boogie*. Jak wyjaśniał Paul, „Ringo jest bardzo sentymentalny. Zawsze lubił muzykę soul, choć my zupełnie ignorowaliśmy te klimaty. Zmieniło się to, gdy przybliżył nam tę scenę. Pewnie dlatego piszemy dla niego właśnie takie sentymentalne numery typu *With a Little Help from My Friends*".

McCartney mówił w rozmowie z biografem Barrym Milesem, że on i Lennon napisali ten numer w domu Lennona w Weybridge i że Ringo „miał być jedną z postaci tej operetki, którą tworzyliśmy. Dzięki tej piosence publiczność mogła od razu poznać tę postać… To było dobre dla niego… A ponieważ były to czasy, w których palenie skrętów było na porządku dziennym, musieliśmy wpleść w tekst aluzję do marihuany. Znalazła się tam w postaci fragmentu »I get high!« (»Jestem na haju!«). Ten numer był dla nas wyzwaniem, czymś nietypowym, bo musieliśmy napisać go w takiej tonacji, żeby Ringo mógł go zaśpiewać, no i musiał być nieco żartobliwy".

Ringo nie znosił efektownego bębnienia, lecz zdobył się na niezły popis w zamykającym płytę *A Day in the Life*. Usłyszymy tam innowacyjne zagrywki i brzmienie. Geoff Emerick usunął dolną część kotłów, nagłośnił je od spodu i zawinął mikrofon w ręcznik, a następnie umieścił go w szklanym naczyniu. W ten sposób zarejestrowano dźwięk głównego kotła.

Ostatecznie porzucono pomysł stworzenia albumu koncepcyjnego, jedynie kilka utworów było ze sobą powiązanych tematycznie. Słynną dziś okładkę zaprojektował Peter Blake. John, Paul, George i Ringo (oraz ich wąsy) pozują w okazałych strojach nawiązujących do wojskowych mundurów jako Zespół Klubu Samotnych Serc Sierżanta Pieprza.

***

Pomimo wielkiej sławy i olbrzymiego bogactwa Ringo nigdy nie zapomniał, skąd się wywodził. W zakup i renowację Sunny Heights

wpakował fortunę, lecz i tak był bardzo hojny wobec Elsie i Harry’ego. Chronił ich jak mógł, nawet gdy próbował prowadzić normalne życie rodzinne z Maureen i małym Zakiem.

John Lennon musiał radzić sobie z nieoczekiwanym pojawieniem się ojca – Franka Lennona – który odnalazł się po latach, akurat wtedy, gdy Beatlesi stali się sławni. Ringo nie został postawiony w takiej sytuacji.

Trzeba przyznać Richardowi Starkeyowi, że nigdy nie naprzykrzał się Ringowi ani nie próbował przypisywać sobie żadnych zasług względem jego wychowania. Gdy czasami pytano go, czy są spokrewnieni – a podobieństwo między nimi było spore, zwłaszcza w przypadku nosa – mówił, że jest wujkiem Ringa. Richard Starkey był dumny z syna, ale trzymał się na dystans. Mimo to prowadził zeszyt z wycinkami prasowymi dotyczącymi The Beatles. Wydaje się, że nie żałował zerwania kontaktów z synem. Nigdy nie próbował być dla niego ojcem, nigdy też nie kontaktował się z nim czy Elsie. Było mu jednak przykro, że jego własny ojciec, dziadek Starkey, nie żył na tyle długo, by zostać świadkiem wielkich sukcesów, jakie odnosił jego ukochany „mały Richy”.

Starkey senior ożenił się ponownie, lecz nie miał dzieci, i choć nie przyznawał się otwarcie do bycia ojcem Ringa, bolało go, gdy takim tytułem gazety określały Harry’ego Gravesa. Jak pisał Hunter Davies, „Chciałby sprostować tę informację, chociaż z drugiej strony woli, żeby prasa nie dowiedziała się, kim jest i gdzie mieszka. Nie chce mieć nic wspólnego ze sławą Ringa”.

Ringo był bardzo szczodry wobec Elsie i Harry’ego i chciał im pomagać finansowo, choć tak naprawdę nie potrzebowali pieniędzy. Harry przeszedł na emeryturę w 1965 roku w wieku zaledwie 51 lat, lecz zrobił to jedynie na prośbę Ringa. „Mogłem pracować jeszcze dobre 14 lat, jeślibym chciał – mówił. – Lubiłem swoją pracę w Liverpool Corporation. Byli tam niemal tak dumni z sukcesu chłopców jak ja. Oczywiście musiałem znosić różne docinki typu: »Ty przecież nie musisz stać w kolejce po wypłatę« i takie tam. Richy długi czas mnie namawiał, żebym przeszedł na emeryturę, ale nie uważałem, że powinienem to zrobić. No ale któregoś dnia jeden z jego kumpli widział mnie, jak stałem zimą na 12-metrowej drabinie i malowałem budynek socjalny. Wtedy Richy zmusił mnie, żebym dał sobie spokój z pracą. To dziwne uczucie: po tylu latach harówki nie musieć się

martwić o pieniądze. Mimo to wciąż jeździmy drugą klasą, miejsca tam są tak samo dobre”.

Elsie i Harry byli jedynymi rodzicami w obozie The Beatles, którzy wciąż mieszkali w Liverpoolu. Tęsknili za Admiral Grove mimo uciążliwości, które ich tam spotykały. Hunter Davies opisywał ich jako „prawie przerażonych” sukcesem Ringa. Byli „niczym małe króliczki, które namierzył reflektor sławy”, w Woolton czuli się „zupełnie odizolowani od świata”, brakowało im przyjaznych sąsiadów z Dingle (którzy nigdy nie zazdrościli im popularności). W kontaktach z prasą byli bardzo ostrożni i dopiero telefon od Ringa przekonał ich do rozmowy z Hunterem Daviesem, gdy ten zbierał materiały do książki. Obdarzyli dziennikarza zaufaniem i zdołali się przed nim otworzyć.

W domu – wyremontowanym i umeblowanym w całości za pieniądze Ringa – ściany były udekorowane pamiątkami związanymi z The Beatles, w tym trzema złotymi i dwiema srebrnymi płytami. „Trzeba podkreślić, że Ritchie nigdy nie zrobił się zarozumiały, nie zmienił swojego stylu życia – opowiadała Elsie – a i Maureen jest bardzo skromną, zwyczajną osobą”.

Martwiła się jednak o cenę sławy, jaką płacił jej jedyny syn. „Dla chłopców to wciąż duży problem. Wiele razy widziałam, jak Ritchie przesiadywał tu aż do zmroku, bo bał się wychodzić za dnia. Czyż to nie straszne? Ale chyba nie można mieć wszystkiego, prawda?”.

Harry odzywał się rzadko, lecz czasami podczas wywiadów wtrącał swoją opinię. „Chyba wolałem ich wcześniejszą muzykę. Tę rockandrollową. Ale przecież muszą się rozwijać. W tej branży trzeba się zmieniać. Ich nowych numerów trzeba słuchać uważniej i wiele razy”. Wysłał kilka napisanych przez siebie piosenek „Richy’emu”, lecz ten odsyłał je z komentarzem, że „przecież gra tylko na jednym instrumencie, więc nie może ich zagrać”.

Ringo odwiedzał rodziców, gdy tylko mógł, i spędzał z nimi niemal każde Boże Narodzenie. Elsie i Harry także często bywali w Sunny Heights, odciążając nieco Maureen w opiece nad dzieckiem. Dzięki temu mogli też rozpieszczać wnuka.

W Liverpoolu Elsie i Harry spędzali wieczory, oglądając telewizję, grając w bingo lub chodząc na wieczorne tańce. Często proszono ich o autograf, gdy ludzie dowiadywali się, kim są. Ich „sława” nie ograniczała się do rodzinnego miasta. Harry wspominał, że gdy odwiedzał swoją rodzinę

w Romford i udał się z siostrzeńcem na szkolny występ, musiał „rozdać jakieś 300 autografów”. Można było odnieść wrażenie, że Beatlemania przenosiła się na każdą osobę z otoczenia zespołu.

„To wszystko jest niesłychane – mówi Elsie. – Więcej osiągnąć już chyba nie można. Dokonali wszystkiego. Ostatnich pięć lat było jak bajka, ale i tak wciąż się o niego martwię, o jego zdrowie, po tym wszystkim, co przeszedł. Ja wiem, że on jest już mężczyzną z własnymi dziećmi, ale i tak się martwię”.

Ze zdrowiem Ringa było wszystko w porządku, stan konta również nie budził zastrzeżeń. Ze względu na liczne inwestycje, a także dlatego, że nigdy nie miał kontaktu z żywą gotówką, nawet on tak naprawdę nie wiedział, ile zarobił. „Gdybym nagle jutro stwierdził, że chcę dostać wszystkie swoje pieniądze, to nie miałbym pojęcia, ile powinni mi dać”, mówił.

Nie zarabiał aż takiej fortuny jak zajmujący się komponowaniem John Lennon i Paul McCartney oraz od pewnego czasu także George Harrison, lecz podobno otrzymywał niewielki procent zysków generowanych przez firmę wydawniczą Lennona i McCartneya, Northern Songs Ltd. Oczywiście rząd brytyjski zabierał powalające 90 procent jego dochodów. Ringo nigdy nie angażował się w politykę, lecz głośno sprzeciwiał się wysokim podatkom i w końcu zdecydował się na podatkową ucieczkę. „Wszystkie rządy są siebie warte”, mówił. Beatlesi starali się oszukać system podatkowy i przedstawili Brianowi Epsteinowi osobliwy plan. Chcieli zatrudnić kogoś, kto mieszkał na Bahamach, i przelewać mu pieniądze. Epstein na to przystał, lecz wszystko poszło nie tak – cała forsa wróciła do kraju, a Beatlesi musieli zapłacić olbrzymi podatek oraz uiścić zobowiązanie wobec osoby, która przeprowadziła się dla nich na Bahamy.

Ringo rzadko nosił pieniądze przy sobie. Jeśli wypisywał rachunek, był on wysyłany do księgowego, a następnie wracał do niego do weryfikacji. Gdy na zakupy wybierała się Maureen, „używała karty, na której było napisane, że to pieniądze”. Perkusista zwykle miał przy sobie książeczkę czekową – na wszelki wypadek – lecz nigdy z niej nie korzystał. Twierdził, że nie wie, jak jej używać, poza tym częstą ją gubił.

Pewnego razu pożyczył samochód Petera Browna, by odwieźć Maureen do domu od Briana Epsteina. Na totalnym pustkowiu zabrakło im benzyny, więc Ringo zatrzymał przejeżdżający samochód i poprosił kierowcę o pięć

szylingów na paliwo. Kierowca zaoferował, że podwiezie ich do Sunny Heights, bo w niedzielne wieczory stacje benzynowe były nieczynne. Po samochód Browna mieli wrócić następnego dnia. Kierowca ten okazał się reporterem „Daily Telegraph", ale nie pochwalił się tą wstydliwą dla Ringa historią – zwłaszcza że perkusista zaprosił go do domu i ofiarował płytę z autografem.

Maureen, podobnie jak jej mąż, którego zawsze nazywała „Richym", nie była wyniosła. Wiedziała dobrze, że ma szczęście, mogąc się otaczać tak wielkim bogactwem. Nigdy nie zapomniała o skromnym życiu w Liverpoolu i niczego nie brała za pewnik. Była dość oszczędna w planowaniu domowych wydatków. Zakupy spożywcze robiła w supermarkecie w Weybridge, niedaleko Sunny Heights, i zawsze zabierała bony zniżkowe wręczane przez kasjerów. Nie zamierzała z nich korzystać, ale lubiła je zbierać i wtykać je w książkę.

Gdy chciała uszyć sobie sukienkę – a robiła to dość często – kupowała „ścinki materiału" i lubiła „krzątać się" po domu, przestawiać meble czy szyć zasłony. Raz nawet ozdobiła stary abażur cekinami.

Ich małżeństwo, przynajmniej w swojej wczesnej fazie, było typowe, jeśli wziąć pod uwagę czasy oraz miejsce, z którego się wywodzili. Ringo dominował, Maureen była uległa, choć gdy było trzeba, potrafiła postawić męża do pionu. W połowie lat 60., gdy ruch wyzwolenia kobiet był jeszcze melodią przyszłości, taki układ sprawdzał się znakomicie.

Hunter Davies wspominał, że Ringo i John Lennon – a obu znał bardzo dobrze – mieli w sobie „coś z Andy'ego Cappa" (był to bohater pasków komiksowych, który regularnie wracał zalany i bił żonę). Ringo przyznawał ochoczo, że jest panem domu. „Tak to już jest. Mój dziadek Starkey miał swój fotel, w którym siadał tylko on. Ze mną jest w pewnym sensie tak samo".

„Nie sądzę, żeby kobietom zależało na równouprawnieniu – mówił, gdy pytano go o jego małżeństwo. – Lubią, gdy mężczyzna je chroni, i w zamian chcą się nim opiekować. Tak to już jest". W 1966 roku w trakcie wywiadu dla „Evening Standard" przeprowadzanego przez Maureen Cleave, która przygotowywała dłuższy artykuł o życiu rodzinnym Ringa i odwiedziła Sunny Heights, poszedł krok dalej, mówiąc o swojej zaledwie 20-letniej żonie: „Jestem jej właścicielem. Gdy braliśmy ślub, jej rodzice przepisali prawa do niej na mnie. To niesamowite, zgodnie z prawem ona

wciąż nie jest dorosła. Małżeństwo to zupełnie inna bajka niż okres, w którym ludzie się poznają. Obie osoby stają się innymi ludźmi, bo z czasem dowiadują się o sobie wszystkiego. Ona potrafi nakrzyczeć na mnie bez otwierania ust – to jest właśnie małżeństwo”.

Teraz, gdy The Beatles nie grali już koncertów, Ringo miał czas, by zastanowić się nad tym, co osiągnął przez ostatnie pięć lat. Był Najsławniejszym Perkusistą Świata, a wszyscy rozpoznawali go wyłącznie na podstawie imienia – a to było coś, czym mogło się pochwalić bardzo wąskie grono wielkich sław: Elvis, Marylin czy Frank.

Lecz sława była mieczem obosiecznym, a Ringo nie był nieczuły na ataki przypuszczane przez tych, którzy uważali go za „farciarza”, ostatniego, który załapał się na pociąg do sławy, zabierający Beatlesów w ich niezwykłą podróż i napędzany talentem Johna Lennona i Paula McCartneya. A George Harrison? On był „spokojnym Beatlesem”, dzieciakiem stojącym w cieniu dwóch genialnych twórców, choć powoli z niego wychodzącym, gdyż z każdą kolejną płytą komponował coraz więcej.

Ringo wiedział, że z każdym albumem jego wkład staje się coraz mniejszy, bez względu na to, jak bardzo jego koledzy – jego „bracia”, jak o nich mówił – podkreślali, że jest niezbędnym składnikiem DNA The Beatles. I nawet jeśli prasa nie żartowała z jego wielkiego nosa, to podśmiewywała się z jego wkładu (lub raczej jego braku) w twórczość grupy. Nigdy nie wątpił w to, że jest zdolnym perkusistą, lecz miał pełną świadomość tego, jak postrzega go opinia publiczna. „Gdyby każdy z nas miał stanąć przed milionami fanów, a każdy z tych fanów miałby się ustawić za tym z nas, którego najbardziej lubi, największa kolejka ustawiłaby się pewnie za Paulem – mówił kiedyś. – John i George byliby razem na drugim miejscu. Ringo byłby na końcu. Tak sądzę. To można wyczuć po listach od fanów i po reakcjach fanów na każdego z nas”.

Trzeba mu jednak przyznać, że nigdy nie wykręcał się od odpowiedzi na pytania o brak zdolności kompozytorskich. Znał swoje ograniczenia i do pewnego stopnia je zaakceptował. Choć nie było mu łatwo, gdy dziennikarze ciągle mu wytykali, że na płytach The Beatles nie ma utworów jego autorstwa.

W rozmowie z Hunterem Daviesem mówił szczerze, że przeszkadzają mu jego ograniczenia, a także to, że często przypisywano mu autorstwo

rozwiązań perkusyjnych, które wymyślili Lennon z McCartneyem. (Wydaje się, że George Harrison zostawiał kwestię perkusji w swoich utworach całkowicie w gestii Ringa). Nawet w tym przypadku grał tylko to, co stworzył ktoś inny. „Nie jestem specjalnie twórczy i zdaję sobie z tego sprawę, ale ludzie sądzą, że na pewno chciałbym taki być – mówił. – W listach pytają mnie, dlaczego nie spróbuję. Ale ja próbowałem, kilka lat temu starałem się napisać dwie pioseneczki, ale niechcący stworzyłem totalne gnioty. Świadomość, że nie jest się twórczym, może człowieka zdołować. A do tego jeszcze wiesz, że ludzie tak właśnie o tobie myślą. Ale w grupie czterech osób niekoniecznie wszyscy muszą być kreatywni, prawda? Pięćdziesiąt procent wystarczy. Pomyśl sobie o tych wszystkich zespołach, i to dobrych, które nie mogą w ogóle niczego wymyślić. Pewnie, że wolałbym to umieć – jeśli się dobrze zastanowić, to jest to moja zmora. Mam w domu pianino, ale nie umiem na nim grać. Często nachodzi mnie ochota, żeby napisać jakąś śliczną piosenkę – siadam i nic. Nie wiem jak. Czasem czuję się taki wystawiony poza nawias – siedzę przy tych swoich bębnach i gram tylko to, co oni każą mi grać. Gdy zdarza się, że jakiś inny perkusista mówi mi, że to był świetny kawałek, wiem dobrze, że to chłopacy poinstruowali mnie, co mam robić, choć to mnie przypisuje się całą zasługę”.

Kilka lat wcześniej, w okresie nagrywania *Rubber Soul*, Ringo opisywał entuzjastycznie pracę w studiu i próby, podczas których Lennon, McCartney czy Harrison prezentowali mu swoje nowe utwory, grając je na gitarach akustycznych lub fortepianie. Lecz jeśli kolejne albumy The Beatles miały być nasycone efektami specjalnymi uzyskanymi w studiu nagraniowym, to czy dla lojalnego perkusisty było jeszcze miejsce w składzie?

„Ludzie czuli się przy nim swobodnie i bezpiecznie – mówił Peter Brown. – Gdybyś wszedł do zatłoczonego pokoju, a on nie byłby Ringiem Starrem, to raczej nie zwróciłbyś na niego uwagi, lecz gdybyś miał okazję przebywać z nim sam na sam, odkryłbyś, że jego towarzystwo jest bardzo miłe i przynosi spokój. Nie jest wielkim intelektualistą, ale to bardzo miły gość, który sporo wie”.

W 1967 roku The Beatles, najsławniejsi wówczas reprezentanci popkultury, byli czołowymi postaciami „lata miłości”. 1 czerwca płyta *Sgt. Pepper’s Lonely Hearts Club Band* została wydana jednocześnie na całym

świecie. Chwalono ją za dźwiękowe eksperymenty i znakomite utwory. Od razu weszła na szczyt brytyjskiej listy przebojów i pozycję tę utrzymywała przez 22 kolejne tygodnie. Podobno w ciągu pierwszych siedmiu dni od premiery sprzedała się w liczbie 250 tysięcy. Miesiąc później, 1 lipca, dotarła na szczyt także w Stanach i została tam przez 15 tygodni. „New York Times" nazwał ją „symbolem złotej ery piosenki", z kolei krytyk z „Newsweeka" Jack Kroll przyrównywał tekst *A Day in the Life* do *Ziemi jałowej* T.S. Eliota.

Pod koniec czerwca Johna, Paula, George'a i Ringa poproszono o występ w charakterze głównej gwiazdy w programie *Our World* – pierwszej nadawanej jednocześnie na cały świat audycji na żywo, w której prezentowali się artyści z 14 krajów. Wystąpili w niej także między innymi śpiewaczka operowa Maria Callas oraz malarz Pablo Picasso. Czarno-biała transmisja trafiła do 31 krajów i według szacunków oglądało ją od 400 do 700 milionów ludzi.

Program miał odciągać uwagę od problemów, z którymi wówczas zmagał się świat: wojny w Wietnamie, zamieszek ulicznych w Detroit, Los Angeles i innych amerykańskich miastach, a także „wojny sześciodniowej", w której Izrael pokonał Egipt, Jordanię i Syrię. (Związek Radziecki podobno wycofał się z projektu transmisji w ramach protestu przeciwko wsparciu, które Izrael otrzymał od Zachodu).

The Beatles byli prawdopodobnie jedyną grupą muzyczną na tyle popularną i odważną, by wziąć udział w tym przedsięwzięciu. Wszystko sprowadzało się do pokoju i miłości – dwóch słów, które dla Ringa miały się stać niezwykle ważne.

Beatlesi, ubrani w swoje najlepsze hipisowskie ciuchy, wykonali nowy utwór, *All You Need Is Love*, napisany przez Johna Lennona. Studio 1 – największe z pomieszczeń w kompleksie EMI – zostało udekorowane kolorowymi balonami, zaś na podłodze zasiedli przyjaciele zespołu: Keith Moon, Eric Clapton, Mick Jagger, Brian Jones, Marianne Faithfull, Jane Asher, Hunter Davies i Graham Nash. Wszyscy dołączyli do Beatlesów w refrenie. Ringo miał na sobie „cholernie ciężki" strój ozdobiony paciorkami, zaprojektowany specjalnie dla niego przez Simona Posthumę i Marijke Koger z psychodelicznej holenderskiej grupy The Fool.

Pomijając samo wprowadzenie do *All You Need Is Love*, Ringo jako jedyny z Beatlesów tego dnia nie zagrał na żywo. Jego zestaw zagłuszyłby

towarzyszącą grupie orkiestrę, więc zarówno partię perkusji, jak i chórki zarejestrowano wcześniej w Olympic Studios i wykorzystano jako szkielet, do którego Lennon, McCartney i Harrison grali swoje partie na żywo.

Wejście perkusyjne Ringa, fragment solówki Harrisona oraz kawałek ścieżki wokalnej Lennona poprawiono w studiu po zakończeniu transmisji. *All You Need Is Love* wsparte nagraniem *Baby, You're a Rich Man* wydano w Wielkiej Brytanii na singlu 7 lipca. Utwór od razu trafił na pierwsze miejsce listy przebojów, gdzie pozostał przez trzy kolejne tygodnie. Dziesięć dni później ukazał się w Stanach i także tam, przez tydzień, był najpopularniejszym nagraniem.

27 sierpnia dobry nastrój prysł jak bańka mydlana. Briana Epsteina znaleziono martwego w jego mieszkaniu przy Chapel Street, po tym jak przez dłuższy czas nie odpowiadał na pukanie do drzwi. Miał 32 lata. Śmierć nastąpiła w wyniku przypadkowego przedawkowania leku nasennego Carbitral, który zażywał od jakiegoś czasu w związku z bezsennością.

Zaledwie cztery dni wcześniej, 23 sierpnia, Epstein odwiedził Beatlesów w Chappell Recording Studios w centrum Londynu (zespół przeniósł się tam na kilka dni, gdyż Abbey Road było już zarezerwowane przez kogoś innego). Pracowali nad utworem McCartneya *Your Mother Should Know*, który umieszczono na płycie *Magical Mystery Tour*. Epstein „przyszedł, by posłuchać nowej piosenki. Wyglądał na przygnębionego i zmęczonego – mówił inżynier dźwięku John Timperley w rozmowie z Markiem Lewisohnem. – Stał z tyłu i słuchał, niewiele mówił".

Beatlesi dowiedzieli się o śmierci Epsteina podczas pobytu w północnej Walii, gdzie przebywali na zaproszenie Maharishiego Mahesha Yogiego. John, Paul i George (bez Ringa) byli na wykładzie Maharishiego w londyńskim Hiltonie 24 sierpnia i dostali zaproszenie do Bangor na jego „letnią konferencję". Wyprawę, która rozpoczęła się 25 sierpnia, organizował zafascynowany wschodnią kulturą i filozofią George Harrison. Namówił kolegów do wspólnego wyjazdu. Ringo wahał się, czy powinien brać w nim udział, bo Maureen była świeżo po porodzie.

„Zadzwoniłem do Maureen do szpitala – opowiadał Ringo. – Powiedziała, że muszę jechać i że nie mogę przegapić takiej okazji". W domu czekała na niego wiadomość od Johna: Jadą do Walii, a Ringo musi do nich dołączyć. A potem wiadomość od George'a, że widzieli się

z Maharishim i był cudowny. Wyjeżdżali w sobotę, a Ringo koniecznie miał się wybrać wraz z nimi.

Beatlesi dołączyli do Maharishiego w pociągu do Bangor. Wraz z nimi w wyprawie uczestniczyli: żona George'a Pattie, jej siostra Jennie Boyd, Mick Jagger i Marianne Faithfull. Jennie Boyd właśnie wróciła do Anglii z San Francisco, gdzie mieszkała od jakiegoś czasu. George i Pattie odwiedzili ją tam kilka tygodni wcześniej. Cynthia Lennon także miała dołączyć do wyprawy, lecz pociąg ruszył z londyńskiej stacji Euston bez niej. Nie dojechała do reszty i, według Paula McCartneya, był to moment, w którym jej małżeństwo przestało istnieć.

Maharishi twierdził, że nie ma pojęcia, kim są The Beatles. Jeśli to prawda (a szczerze wątpię), szybko miał okazję się przekonać, gdy na stacji w Bangor podróżujących powitała grupa piszczących fanek. Ringo tak opisywał ten dzień: „Minęli Maharishiego, nie zwracając na niego uwagi, i szukali nas w tłumie. Wtedy chyba zdał sobie sprawę, że jesteśmy w stanie skutecznie szerzyć jego nauki". Według Ringa Maharishi zaproponował im nawet, by towarzyszyli mu w podróży po świecie, w trakcie której miał głosić swoje przesłanie. Grzecznie odmówili.

To właśnie w Bangor John, Paul, George i Ringo usłyszeli o śmierci Briana Epsteina. Peter Brown zadzwonił z jego mieszkania przy Chapel Street i przekazał McCartneyowi wstrząsające wieści. Muzycy byli w szoku. Pospiesznie wrócili do domu.

Ringo, jako ostatni, który dołączył do zespołu, nie miał aż tylu wspomnień związanych z Epsteinem, lecz znał go od pięciu lat i czuł się z nim blisko związany. „Był wspaniałym człowiekiem – mówił. – Wiele mu zawdzięczamy. Przebyliśmy z nim bardzo długą drogę".

Gdy na początku września Beatlesi powrócili do studia, wciąż jeszcze nie mogli się pozbierać. Ringo był „bliski łez", Lennon „zszokowany", George Harrison „wstrząśnięty, lecz starał się pocieszać pozostałych", zaś McCartney zachował spokój".

Żaden z Beatlesów nie pojawił się na pogrzebie Epsteina 29 sierpnia. Wiedzieli, że ich obecność zamieniłaby tę przygnębiającą chwilę w prawdziwy cyrk, a to zasmuciłoby rodzinę menedżera, która musiała radzić sobie z drugim ciosem w ciągu miesiąca (Harry Epstein, ojciec Briana, zmarł w lipcu w Liverpoolu w wieku 63 lat). Cała czwórka pojawiła się jednak na prywatnej uroczystości żałobnej, która odbyła się

w październiku w znajdującej się blisko studia EMI synagodze. Choć Peter Brown twierdził, że gdy tylko oswoili się ze śmiercią Briana, „znów żartowali sobie z niego w głupi sposób”.

Ringo był tak „przejęty”, że dzień przed jego pogrzebem poprosił inną podopieczną Epsteina, Cillę Black, by przyłączyła się do niego podczas seansu spirytystycznego. Chcieli porozmawiać z duchem zmarłego. „Jednak Maharishi powiedział Ringowi, by nie zatrzymywał jego duszy: by kochał go dalej i pozwolił mu odejść, tak by bez przeszkód zawędrował do nieba – pisała Black. – Te słowa pomogły nam wszystkim”.

Po śmierci Epsteina nic nie było już takie samo. Co prawda, John, Paul, George i Ringo nieco oddalili się od niego po zaprzestaniu koncertowania, lecz wciąż uznawali go za opiekuna i mentora – człowieka, który wierząc w nich od samego początku, wskazał im kierunek do sławy i bogactwa. Pięcioletni kontrakt, który Epstein podpisał z zespołem, wygasał w październiku i wszyscy wcześniej sądzili, że zostanie przedłużony.

Można było odnieść wrażenie, że bez Epsteina Beatlesi byli niczym załoga statku pozbawiona kapitana.

Według George’a Harrisona Brian „był nieco zagubiony”, odkąd zespół przestał koncertować. Lennon jak zwykle postawił na brutalną szczerość: „Wszystko szlag trafił. Wiedziałem, że będą problemy… Pomyślałem: »Mamy przesrane!«”.

Nowym menedżerem The Beatles – przynajmniej teoretycznie – został brat Epsteina, Clive, który odziedziczył po Brianie NEMS, jego firmę menedżerską. Był jednak dużo bardziej zainteresowany prowadzeniem sklepu meblowego w Liverpoolu niż opieką nad Najsławniejszym Zespołem Świata.

Wokół Beatlesów zaczęło węszyć kilka osób z branży, w tym Robert Stigwood. Krótko przed śmiercią Brian zaproponował Stigwoodowi przejęcie 51 procent udziałów w NEMS, o czym Beatlesi nie mieli pojęcia. Gdy tylko się o tym dowiedzieli, szybko wycofali się z umowy. Wiedzieli, że interesuje się nimi także Allen Klein, lecz i jego postanowili zignorować.

Nikt nie mógł zastąpić Briana Epsteina. John, Paul, George i Ringo zostali sami.

Zmiany były nieuchronne.

11

„CZASAMI CHCIAŁBYM JUŻ NIE BYĆ SŁAWNY”

Zdjęcia do filmu *Magical Mystery Tour* rozpoczęły się dwa tygodnie po pogrzebie Briana Epsteina. Projekt był w dużej mierze pomysłem Paula McCartneya, Lennon, Harrison i Starr mieli mniejszy wpływ na kształt całości. Dzięki temu filmowi fani mogli znowu zobaczyć dawno niewidziany zespół. Godzinny obraz, którego realizacja kosztowała podobno 40 tysięcy funtów wyłożonych z kieszeni Beatlesów, został wyemitowany przez BBC1 w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1967 roku.

Od pierwszego dnia na planie panowała napięta atmosfera, gdyż McCartney i reszta ekipy nie mieli żadnego scenariusza ani konkretnego pomysłu na poprowadzenie fabuły. Brakowało Briana, który często potrafił przekuwać luźne pomysły w konkrety. Beatlesi mieli pełną swobodę – zupełnie jakby wariaci kierowali szpitalem psychiatrycznym.

Pomysł na film bazował na popularnych w Wielkiej Brytanii „tajemniczych wycieczkach”, podczas których grupa 30 czy 40 osób podróżowała do nieznanego miejsca i zgadywała, gdzie się znajduje. Podobnie jak w przypadku *Nocy po ciężkim dniu* i (zwłaszcza) *Help!* Ringo był centralną postacią filmu.

Lichy scenariusz oparto na postaciach pana Richarda Starkeya (Ringo) i jego niedawno owdowiałej ciotki Jessie (Jessie Robins), którzy udają się w „tajemniczą podróż” po Anglii razem z mniej więcej 40 innymi osobami podróżującymi tym samym autobusem. (Wśród nich byli oczywiście Lennon, McCartney i Harrison, a także dobry znajomy Beatlesów Victor Spinetti i Viv Stanshall z The Bonzo Dog Band).

Film jest niespójną zbitką improwizowanych scenek i dialogów, a Ringo i ciotka Jessie przez większość czasu sprzeczają się. Ringo opowiadał, że pomysł Paula sprowadzał się do tego, że zaznaczył na kartce punkt

początkowy i końcowy, a aktorzy mieli je jakoś połączyć, tak by całość trzymała się kupy.

O chaosie na planie świadczy choćby to, że w Brighton John, Paul, George i Ringo zorientowali się, że dla aktorów i całej ekipy przygotowano o 30 posiłków za mało, zaś pierwszej nocy na wyjazdowym planie McCartney i Neil Aspinall „długimi godzinami" rozdzielali grające w filmie otyłe kobiety i niewielkich mężczyzn, którzy nie godzili się na wspólne mieszkanie w pokojach.

The Beatles kręcili *Magical Mystery Tour* przez dwa tygodnie. Nie mieli konkretnego pomysłu, co chcieliby osiągnąć. „Beztrosko planowali, że po pobycie w Devon wystarczy im zaledwie tydzień w studiu filmowym w Shepperton, sądząc, że można się tam tak po prostu pojawić – pisał Hunter Davies. – W rzeczywistości zmuszeni byli udać się na lotnisko w Kent".

Przez 11 kolejnych tygodni próbowano przekształcić tę zbitkę scen w coś przypominającego film. Jak opowiadał Tony Bramwell, „Paul wpadał rano, żeby popracować nad montażem. Potem, po południu, wpadał John i zmieniał to, co wcześniej zrobił Paul. Potem pojawiał się Ringo…". Dla Ringa, który na liście płac widniał jako „kierownik zdjęć, MBE[13] Richard Starkey", na planie filmowym zamontowano gigantyczny zestaw perkusyjny na potrzeby jednej ze scen. „Tak to jest, jak się wszystkiego dobrze nie przemyśli", mówił.

W Sunny Heights nakręcono scenę, w której Ringo wyświetla slajdy na twarzy George'a Harrisona. Obraz uzupełnia utwór napisany przez tego drugiego, *Blue Jay Way*. Ringo przyznał później: „Nie zajmowałem się wszystkimi zdjęciami, ale miałem różne dziwaczne obiektywy pryzmatyczne, tworzyłem slajdy, więc znałem się na tym".

Na filmie, którego grudniową premierę telewizyjną obejrzało 15 milionów widzów, krytycy nie zostawili suchej nitki. Obraz pokazano w czerni i bieli, gdyż BBC1 nie nadawało jeszcze w kolorze. Dziesięć dni później *Magical Mystery Tour* w wersji kolorowej wyemitowało BBC2, jednak nie miało to większego znaczenia, ponieważ w tamtym czasie niewiele osób miało kolorowe telewizory.

„Film nie został dobrze przyjęty, bo BBC pokazało go w czerni i bieli – mówił Ringo. – W tamtym czasie wspomagaliśmy się różnymi stymulantami umysłu i kolory były dla nas niezwykle istotne".

Krytyk z „Daily Express” nazwał film „szajsem” i „niestrawnym nonsensem”. Jego opinię podzielało wiele osób. „Ktokolwiek w BBC1 zgodził się na emisję, powinien zostać skazany na rok kucania przed Maharishim Maheshem Yogą”, kpił recenzent z „Daily Sketch”. Chwytliwy nagłówek w amerykańskim „Daily Variety” głosił: „Krytycy i widzowie buczą – Beatlesi zaliczają pierwszą wpadkę ze swoim świątecznym filmem”. Oto The Fab Four, przyzwyczajeni do tego, że wszystko, czego się dotykali, zamieniało się w złoto, zostali skrytykowani przez media i fanów.

Z bardziej pozytywnych wieści – 8 grudnia w Wielkiej Brytanii ukazał się album ze ścieżką dźwiękową do filmu, także zatytułowany *Magical Mystery Tour*. Zawierał kilka nagrań, które należą do najpopularniejszych w dorobku The Beatles: *Fool on the Hill*, *Your Mother Should Know* czy *I Am the Walrus*. Na stronie B znalazły się single: *Strawberry Fields Forever*, *Penny Lane*, *Hello, Goodbye* – które po obu stronach Atlantyku dotarło na szczyt list przebojów – *Baby, You’re a Rich Man* oraz *All You Need Is Love*.

Krótko po emisji *Magical Mystery Tour* Ringo poleciał do Rzymu, gdzie miał zagrać napalonego meksykańskiego ogrodnika Emmanuela w filmie *Candy*. Była to adaptacja bardzo kontrowersyjnej jak na tamte czasy powieści wydanej w 1958 roku autorstwa Terry’ego Southerna i Masona Hoffenberga. Opowiadała o naiwnej 18-letniej ślicznotce, która wpada w rozmaite tarapaty związane z seksem.

Scenariuszem zajął się Buck Henry, współtwórca *Get Smart*, niezwykle popularnego sitcomu NBC nadawanego w połowie lat 60., zaś za reżyserię odpowiadał Christian Marquand. Obsada filmu była iście gwiazdorska: Marlon Brando, Raquel Welch, kumpel Ringa Richard Burton oraz Charles Aznavour. Tytułową rolę zagrała była miss szwedzkich nastolatek, 17-letnia Ewa Aulin.

Dla Ringa, który uwielbiał cały proces tworzenia filmów i czuł się naturalnie przed kamerą, była to miła odskocznia od wszystkiego, co związane z zespołem, a także okazja do dojścia do siebie po śmierci Briana Epsteina i klapie *Magical Mystery Tour*. Mógł też udowodnić, że potrafi coś więcej, niż tylko grać na perkusji, oraz że dobre występy w *Nocy po ciężkim dniu* i *Help!* nie były dziełem przypadku.

Rok wcześniej odwiedzał Lennona w Hiszpanii na planie *Jak wygrałem wojnę*. Teraz, podobnie jak John, robił krok poza świat The Beatles,

wypływał na nieznane wody. Czuł się z tym dobrze. „Przeczytałem książkę i pomyślałem sobie: »Chyba żartują! Jakim cudem chcą to zekranizować?« – opowiadał. – Powiedzieć, że jest lubieżna, to mało. Nic dziwnego, że jej zakazali! Bawiłem się genialnie. Kręciłem film z takimi ludźmi jak Marlon Brando, Richard Burton czy Walter Matthau. Niesamowite!”.

Na temat pracy na planie *Candy* magazyn „Life” pisał:

> Ringo Starr czeka nieco zestresowany w pokoju hotelowym, próbuje medytacji zalecanej przez Maharishiego Mahesha Yogiego.
>
> Jakie role ci zaproponowano?
>
> „Nie dostałem żadnego wyboru. Zaproponowali mi rolę napalonego meksykańskiego ogrodnika. Ale i tak kończę z młodą laską na stole bilardowym”.
>
> Wolałbyś inną rolę?
>
> „Tak, garbatego”.
>
> Czemu?
>
> „To pewnie miłe uczucie, gdy możesz się poczochrać o drzewo i poprzeklinać”.

Ringo nie pojawia się przed kamerą na długo. Jego jedyna scena trwa trzy i pół minuty. Nosi oklapłe wąsy i z całych sił (czyli kiepsko) próbuje naśladować meksykański akcent. Emmanuel zostaje zaproszony do środka przez Candy i otrzymuje polecenie zniesienia do piwnicy deski do prasowania. Tam on i Candy świntuszą na stole bilardowym obserwowani przez ekscentrycznego poetę MacPhisto (Burton), który dodatkowo ich nakręca, uprawiając seks z dmuchaną lalką. Emmanuel dochodzi z triumfalnym okrzykiem „Viva Zapata!”. W piwnicy jest jeszcze legendarny bokser Sugar Ray Leonard, który miesza drinki. To ten rodzaj filmu.

Gdy Ringo nie był potrzebny na planie, spędzał czas na jachcie Richarda Burtona, często w towarzystwie Elizabeth Taylor. Znał ich oboje z imprez w Londynie i blisko się z nimi przyjaźnił. Burton zachwycił Ringa

odczytaniem „tym swoim głosem” tekstu *I Am the Walrus* napisanego przez Johna Lennona. (Kolejny sławny przyjaciel Ringa, Peter Sellers, nagrywał zabawne wersje *A Hard Day’s Night* i *She Loves You* – w pierwszej z nich naśladując Laurence’a Oliviera wcielającego się w Ryszarda III, w drugiej zaś jedną z granych przez siebie postaci z *Dr. Strangelove*).

Gdy w grudniu 1968 roku odbyła się premiera *Candy*, krytycy byli niemal tak oburzeni i zmieszani, jak rok wcześniej po obejrzeniu *Magical Mystery Tour*. Renata Adler z „New York Timesa” pisała, że „przez absolutny brak pozytywów film wyreżyserowany przez Christiana Marquanda to kompromitacja dla niemal każdej osoby, która miała z nim cokolwiek wspólnego. Richard Burton w roli poety uwodziciela udowadnia, że brak mu jakiegokolwiek talentu komediowego. Johna Hustona i Ringo Starra dopadł chyba godny pożałowania syndrom pięknych ludzi pozbawionych poczucia humoru”. Pauline Kael nazwała film „niezrozumiałym bełkotem. *Candy* schodzi na zdumiewająco niski poziom”. Roger Ebert piszący dla „Chicago Sun-Timesa” był bardziej wyrozumiały. Twierdził, że „film jest dużo lepszy, niż można się było spodziewać… Jeśli przyjrzeć się obsadzie – Burton, Brando, Ringo, Matthau, Coburn i inni – człowiek boi się, że wyjdzie z tego kolejne *Casino Royale*[14] (1967) z mnóstwem postaci, które pojawiają się na moment i natychmiast znikają. Tu jest inaczej, może poza rolą Ringa, któremu nie dano się specjalnie wykazać”.

Po zakończeniu zdjęć do *Candy* Ringo poleciał z powrotem do Anglii, by przygotować się do zapowiadającej się interesująco lutowej podróży do Indii. Beatlesi bardzo chcieli się spotkać z Maharishim, zwłaszcza że skrócili pobyt w Bangor po otrzymaniu informacji o śmierci Briana Epsteina. Planowana na październik wizyta w „szkole” Maharishiego w Indiach została przełożona ze względu na zbyt intensywną pracę nad *Magical Mystery Tour*.

John, Paul, George i Ringo zaplanowali wolne na połowę lutego 1968 roku. Zamierzali skierować się ku podnóżom Himalajów, by oczyścić umysły, ciała i dusze oraz kontemplować nauki swojego mistrza. Maharishi, reklamujący się jako „guru Beatlesów”, wtajemniczał ich w tajniki medytacji transcendentalnej w swoim Międzynarodowym Centrum Medytacji. Była to 14-akrowa działka otoczona dżunglą, położona w górach nad brzegiem Gangesu, nieopodal miasta Riszikesz.

Beatlesi nie byli osamotnieni w swojej wędrówce ku oświeceniu. Do tego obwoźnego cyrku dołączyli także: walijski muzyk Donovan, aktorka Mia Farrow ze swoją siostrą Prudence, Mike Love z The Beach Boys, dziennikarz Louis Lapham, Mal Evans, Neil Aspinall, zastępy reporterów i fotografów oraz kilkadziesiąt nieznanych osób, które zapłaciły sporo pieniędzy, by przez trzy miesiące przebywać w odosobnieniu.

Ringo i Maureen zostawili Zaka i Jasona pod opieką niani i udali się w męczącą podróż do Indii z Paulem McCartneyem i jego dziewczyną Jane Asher. Dotarli na miejsce 19 lutego. John i Cynthia Lennonowie już tam byli, podobnie jak George i Pattie Harrisonowie. (Yoko Ono, już wówczas będąca kochanką Lennona, nie przyjechała, choć John wspominał później, że myślał o zabraniu jej ze sobą).

Od samego początku pobytu w Indiach Ringo miał jakieś problemy. Gdy dotarli do Delhi, rozbolała go ręka. Myślał, że to efekt szczepionki zaaplikowanej przed wyjazdem, i poprosił Mala Evansa, by zabrał go do lekarza. Evans, który niemal od początku pracy dla Beatlesów prowadził dziennik, tak opisywał ten incydent: „Mal, umieram z bólu, zabierz mnie natychmiast do lekarza”, prosił Ringo. No to pojechaliśmy. Kierowca zostawił nas na jakimś zadupiu, a chwilę później zjawili się dziennikarze, którzy za nami jechali. Wytłumaczyliśmy im, że Ringo cierpi z powodu szczepionki. Gdy dotarliśmy do szpitala, próbowałem załatwić, żeby zajęli się nim od razu, lecz hinduski lekarz odpowiedział ostro: „Nie jest uprzywilejowany, będzie musiał poczekać”. Pojechaliśmy wobec tego do prywatnego gabinetu i zapłaciliśmy dziesięć rupii tylko po to, żeby usłyszeć, że wszystko będzie dobrze”.

Gdy podróżnicy dotarli na teren szkoły Maharishiego, wcale nie było lepiej. Ringo miał problemy żołądkowe – jego organizm nie tolerował czosnku i cebuli – i całą jedną torbę miał wypchaną gotowaną fasolką w puszkach. Z kolei Maureen śmiertelnie bała się owadów, „ciem i wszystkiego, co lata”, a na otoczonym dżunglą terenie aż roiło się od insektów. Ringo wspominał, że musiał hałasem przeganiać z łazienki skorpiony i tarantule. Gdy tylko kończył kąpiel, te powracały do pomieszczenia. Co gorsza, gdy wraz z całą grupą jedli posiłki na świeżym powietrzu, małpy zeskakiwały z drzew i podkradały jedzenie ze stołu.

Ringo i Maureen starali się robić dobrą minę do złej gry – razem z resztą ekipy nosili tradycyjne miejscowe stroje, medytowali i brali udział

w niekończących się dyskusjach – lecz po dwóch tygodniach użerania się z owadami i skorpionami, jedzenia byle czego i pilnowania chleba przed małpami, mieli dość. Tęsknili za dzieciakami i chcieli wracać do domu.

„Nagle… radość – pisał Mal w swoim dzienniku. – Ringo chce wyjeżdżać! Maureen nie może już wytrzymać z robalami”. Paul McCartney wspominał, że Maureen zawsze potrafiła wypatrzeć insekta na ścianie, nie chciała też wyjść z pomieszczenia, jeśli jakiś siedział nad drzwiami. Riszikesz nie był miejscem dla perkusisty The Beatles i jego żony.

1 marca Ringo i Maureen, po zaledwie dziesięciu dniach spędzonych w Himalajach, udali się z powrotem do Londynu. McCartney i Jane Asher wrócili jakiś czas później. Lennonowie i Harrisonowie zostali najdłużej – sześć tygodni – ale i oni uznali, że już wystarczy. Zwłaszcza Lennon był rozczarowany Maharishim i napisał o swoim byłym guru pełną jadu piosenkę *Sexy Sadie* („Udało ci się oszukać nas wszystkich”). Utwór znalazł się na *The White Album*.

„Musieliśmy zostawić resztę, bo w domu czekały na nas dzieci, a poza tym i tak planowaliśmy, że jedziemy tylko na dwa tygodnie – pisał później Ringo. – Maureen bała się much i ciem, więc przebywanie w indyjskiej dżungli nie było dla niej zbyt dobre. John i George oddawali się medytacji przez siedem godzin, Paul przez dwie i pół godziny. My nigdy nie zaszliśmy tak daleko: medytowaliśmy najwyżej przez godzinę. To był dobry czas, bo mogliśmy zrzucić z siebie nieco ciężaru związanego z byciem Beatlesami. W pewnym sensie była to też pierwsza okazja, by pobyć ze sobą sam na sam, choć prasa i tak nas znalazła i fotografowano nas, gdy wyjeżdżaliśmy. Wciąż się cieszę, że tam pojechaliśmy i że spotkałem Maharishiego – podarował mi mantrę, której nikt mi nie zabierze i z której wciąż korzystam”.

Do powrotu kolegów Ringo włóczył się bez celu po swojej posiadłości. W marcu 1968 roku odwiedził go dziennikarz Ray Connolly piszący dla „Evening Standard”. „Do bawialni Ringa wchodzi się przez wielki biały pierścień, niczym przez śluzę powietrzną na łodzi podwodnej – relacjonował. – Miejsce to, położone na najwyższym piętrze aneksu dobudowanego od strony salonu, jest wyjątkowo okazałe. Są tu migające światła, dywaniki w pandy, automaty do gry, stół do snookera, kolejny stół, tym razem do ping-ponga, oraz niezliczone taśmy z muzyką. Jest niczym w modnych klubach młodzieżowych”.

Starkeyowie zatrudniali mieszkającą na miejscu nianię, szofera, ogrodnika i gosposię. Mieli dziewięć kotów, głównie syjamskich. Matka Maureen, Florence, zatrzymała się u nich podczas pobytu Connolly'ego. „Tata Maureen jest na morzu. Nie zamieniłby tego na nic innego", tłumaczył Ringo. Opowiadał o życiu w okolicy, w której większość sąsiadów była im całkiem obca – oczywiście nie licząc Lennonów.

„Zawsze miałem różne szalone pomysły, ale teraz, gdy chcę czegoś spróbować, to po prostu idę do sklepu i kupuję potrzebny sprzęt", mówił Ringo o swoich ciągle zmieniających się zainteresowaniach (wśród których były: wywoływanie zdjęć, tworzenie amatorskich filmów, gran w bilard, budowanie maszyn wyświetlających kolorowe slajdy oraz malowanie wielkich słoneczników na murach okalających ogród). Zwierzał się też Connolly'emu: „Nową rzeczą interesuję się nie dłużej niż kilka tygodni. Czasami mam taki tydzień, że tylko słucham płyt. Potem może być tak, że przez cały dzień będę przesłuchiwał taśmy z własnymi nagraniami, a czasami włączam kamerę i filmuję samego siebie, jak gram w snookera. Nudzę się tak samo jak inni, choć nie mam na to trzech godzin pod wieczór, a cały dzień… Czasami chciałbym nie być już sławny i wrócić do życia, które wiodłem w Liverpoolu. W tamtym życiu nie było tylu zmartwień, choć wtedy myślałem inaczej. Dotarło do mnie jednak, że były to błahostki".

***

W Londynie czekała praca. Przed wyjazdem do Indii The Beatles zaczęli nagrywać utwory z myślą o kolejnej płycie, w tym napisane przez Lennona *Across the Universe* oraz *Hey Bulldog*, które trafiło na ścieżkę dźwiękową filmu Żółta łódź podwodna i zawierało potężną partię perkusji Ringa, świetne solo gitarowe George'a Harrisona oraz zabawne, improwizowane teksty towarzyszące wyciszeniu utworu („Co ty na to?" – „Ja na to: »Hau, hau!«" – „A coś więcej?").

Zgodnie z postanowieniami kontraktu z United Artists The Beatles mieli wziąć udział w jeszcze jednym filmie, a *Żółta łódź podwodna* pozwalała wywiązać się z umowy bez wkładania w pracę wielkiego wysiłku. Ścieżka dźwiękowa była jedynym elementem animowanego obrazu, w który

muzycy byli zaangażowani, nie licząc krótkiej „żywej” końcowej sceny, którą zespół nakręcił w styczniu.

Zatrudniono aktorów, by naśladowali głosy Johna, Paula, George’a i Ringa. (Głos „Ringa” w *Żółtej łodzi podwodnej* należy do liverpoolskiego aktora Roya Angelisa, znanego w Anglii głównie z roli w nadawanym przez wiele lat serialu kryminalnym BBC *Z-Cars*. Angelis użyczył też głosu innej postaci, Dowódcy Sinych Smutasów. Jego młodszy brat Michael Angelis zastąpił później Ringa w roli narratora bajki *Tomek i przyjaciele*). Brytyjska premiera filmu odbyła się w lipcu 1968 roku, zaś amerykańska – w listopadzie. Tytuł pochodził ze śpiewanej przez Ringa piosenki umieszczonej na wydanym w 1966 roku albumie *Revolver*.

W 1967 roku, kilka miesięcy przed śmiercią Epsteina, zespół kupił trzypiętrowy budynek przy Baker Street 94. Inwestycja ta miała uchronić zawartość ich portfeli przed chciwym fiskusem. W grudniu 1967 roku na parterze budynku otwarto Apple Boutique. Był on częścią Apple Corps., nowej firmy The Beatles, założonej w celu sprawowania nadzoru nad licznymi biznesami członków zespołu.

Oprócz butiku na firmę Apple Corps. składały się także: firma nagraniowa Apple Records (ze znanym wszystkim po dziś dzień zielonym jabłkiem w logo), Apple Publishing, Apple Films – którym zajmował się Ringo, mający przecież na koncie rolę w *Candy* – oraz Apple Electronics. Apple Records wydawała nie tylko płyty The Beatles – dawała też szansę na zaistnienie nieznanym wykonawcom, którzy mogli bez przeszkód nagrywać tam swoje utwory i oszczędzić sobie pukania do drzwi niezliczonych wydawców.

Jak mówił Ringo, zamysł był taki, by artyści informowali Apple o swoich planach i mieli szansę na otrzymanie wsparcia finansowego. Beatlesi nie chcieli, by ktokolwiek musiał błagać o pomoc w nagraniu materiału. Sami kiedyś przechodzili przez ten poniżający proces.

Firma oficjalnie wystartowała w styczniu 1968 roku, a w maju – przed rozpoczęciem prac nad kolejnym albumem – Lennon i McCartney polecieli do Ameryki, by ogłosić narodziny Apple. Zorganizowali konferencję prasową, wzięli też udział w programie *Tonight Show* w stacji NBC (prowadził go gościnnie Joe Garagiola, który zastępował przebywającego na urlopie Johnny’ego Carsona), by nagłośnić narodziny nowego dziecka The Beatles.

„Postanowiliśmy się trochę pobawić w biznesmenów, bo… sami musimy teraz dbać o nasze interesy – mówił Lennon. – Założyliśmy firmę o nazwie Apple, która będzie się zajmowała płytami, filmami, elektroniką. Wszystko to będzie ze sobą powiązane. Ma to też być swego rodzaju okazja dla ludzi, którzy chcieliby kręcić filmy o… trawie… żeby nie musieli klękać przed ważniakami i prosić ich o pomoc… Zobaczymy jeszcze, jak to będzie działało, ale taki jest cel”.

Szefem amerykańskiego oddziału Apple został Ken Mansfield, od 1965 roku pracujący w Capitol Records w Los Angeles. Beatlesi poznali go podczas swej pierwszej wizyty w Stanach. Wpadał czasem do Londynu, do głównej siedziby firmy. „Front budynku Apple niczym nie wyróżniał się w tej biznesowej dzielnicy – wspominał. – Żeby dotrzeć do drzwi, trzeba się było przedrzeć przez szalejące fanki czekające na zewnątrz, a w środku panował inny rodzaj szaleństwa… prawie jak w jakimś surrealistycznym filmie. Mogłeś tam spotkać członków gangu Hell’s Angels, jakiegoś sławnego aktora, może członków sekty Hare Kryszna. Nigdy nie było wiadomo, na kogo wpadniesz. Derek Taylor doglądał wszystkiego, siedząc w wielkim wiklinowym fotelu. Szaleństwo, czyste szaleństwo”.

Pierwsze siedem miesięcy działalności butiku Apple upłynęło pod znakiem fatalnego zarządzania i chaosu. Do kierowania butikiem Lennon zatrudnił swojego kumpla z dzieciństwa, Pete’a Shottona. Pomagała mu szwagierka George’a Harrisona, Jenny Boyd. Pod koniec lipca 1968 roku butik był już 200 tysięcy funtów na minusie. Dochodziło do kradzieży towaru (tak ze strony klientów, jak i pracowników), nikt też nie panował nad inwentaryzacją. Tak oto w zderzeniu z brutalną rzeczywistością utopijne plany legły w gruzach. W wieczór przed zamknięciem butiku Beatlesi zdjęli z wieszaków wszystko, co chcieli zatrzymać („Wynieśliśmy sporo rzeczy”, mówił Ringo), a nazajutrz rozdali za darmo to, co zostało (każdy mógł wziąć tyle, ile był w stanie unieść lub wywieźć taczką, bo i to się zdarzało). „Wszystko, co miało związek z tym butikiem, w efekcie złego planowania i niekompetencji okazało się katastrofą”, zauważał Peter Brown. Ringo szczerze nazywał ten biznes głupotą. Poza tym – jak żartował – Beatlesi osiągnęli swój cel: otworzyli sklep i przebrali wszystkich za samych siebie.

Apple Records też nie odnosiło sukcesów. Niektórzy artyści zwerbowani przez The Beatles radzili sobie całkiem dobrze – James Taylor (*Carolina in*

My Mind), Jackie Lomax (*Sour Milk Sea*), Mary Hopkin (*Those Were the Days*), Badfinger (*Come and Get It* napisane przez Paula McCartneya) – lecz ten interes też przynosił same straty.

Każdy z Beatlesów w swoim własnym zakresie robił, co mógł, by wspomagać firmę, każdy z nich chodził także na spotkania biznesowe do siedziby Apple przy Savile Row. Lecz chaotyczne zarządzanie, wariacki budżet, naciągacze, kiepskie planowanie – lub raczej brak jakiegokolwiek planu – oraz nadużywanie narkotyków przez całą czwórkę osłabiły, a w końcu zniszczyły tę utopijną firmę.

W gronie zaufanych osób Johna, Paula, George'a i Ringa pojawił się pewien brodaty geniusz, urodzony w Grecji Alex Madras – „magiczny Alex", jak nazywano go w londyńskim towarzystwie. John Lennon przedstawił go pozostałym Beatlesom. Muzycy zatrudnili go jako szefa Apple Electronics. Mamił ich obietnicami zrewolucjonizowania techniki nagrań i stworzenia najdziwniejszych gadżetów – głośników wbudowanych w ścianę, „elektrycznej farby", sedesu z wbudowanym radiem oraz genialnego studia nagraniowego z 72 ścieżkami.

Komputery, które miały się znaleźć w studiu, leżały w garażu Ringa w Sunny Heights, łapiąc kurz i robiąc za gniazda dla myszy i ptaków. „Z Alexem nie wyszło", wspominał Ringo. „Geniusz" zmarnował mnóstwo pieniędzy zespołu, po czym rozpłynął się bez śladu.

Ringo nie angażował się w działalność Apple aż tak mocno jak jego koledzy. Nie zaglądał do biura każdego dnia, choć trzeba przyznać, że pozostali też raczej tego nie robili. Lennon, McCartney i Harrison podobnie jak Ringo odkryli, że nie mają smykałki do interesów. Byli idealistami przed trzydziestką i chcieli dać tej firmie szansę. Finansowali jej działalność w większości z własnych pieniędzy. Chcieli prowadzić interesy, lecz życie szybko sprowadziło ich na ziemię.

„Na początku Apple było jak nowa zabawka. Nie byliśmy biznesmenami, nie wiedzieliśmy, z czym to się je, ale stworzyliśmy to wielkie imperium, sądząc, że cokolwiek zrobimy, musi się udać – opowiadał Ringo. – Okazało się, że nie musi. Trzeba było przy tym popracować. Teraz płacimy za własną lekkomyślność. Zatrudniliśmy mnóstwo ludzi tylko dlatego, że byli naszymi znajomymi. Nigdy nie robili tego, za co im płaciliśmy. Teraz, jeśli nie wywiązują się z obowiązków, muszą odejść… To już nie jest zabawa".

Gdy The Beatles nie pracowali w studiu, Ringo spędzał czas w swej posiadłości wraz z Maureen i dziećmi. O dziwo, to właśnie jego wkład artystyczny w Apple Records był największy.

W połowie 1968 roku Ringo zlecił kolejne prace remontowe na terenie Sunny Heights. Firma, którą zatrudnił, należała do Rogera Tavenera, który wiedział o Apple Records i raczył Ringa opowieściami o swoim niezwykle uzdolnionym starszym bracie Johnie, absolwencie Royal Academy of Music. Będąc jeszcze na studiach, John zdobył prestiżową nagrodę księcia Rainiera, zaś po ukończeniu uczelni skomponował oratorium oparte na biblijnej *Księdze Jonasza* zatytułowane *The Whale*.

W 1969 roku *The Whale* zostało wykonane przez London Sinfonietta podczas premierowego koncertu w Queen Elizabeth Hall. Roger Tavener przekonał Ringa, by posłuchał dzieła. „Bardzo mi się spodobało – mówił perkusista. – Byliśmy otwarci na różne rodzaje muzyki, więc pomyśleliśmy, że wydamy to w Apple. To był mój wkład w tę firmę". Tavener zrobił olbrzymią karierę jako twórca muzyki klasycznej, a w 2000 roku otrzymał od królowej Elżbiety II tytuł szlachecki.

„Moja przygoda z The Beatles, nim poznałem Ringa, zaczęła się, gdy zostałem zaproszony przez amerykańskiego producenta na kolację w Chelsea, na której poznałem Johna Lennona – mówił Tavener w 2013 roku, niedługo przed tym, jak zmarł w wieku zaledwie 69 lat. – Ringa spotkałem po raz pierwszy u mojego brata. Brat zaordynował sobie kawior i szampana, a Ringo i Maureen, gdy przyszli, poprosili o kanapki z dżemem i herbatę. Choć John Lennon był zainteresowany tematem, to właśnie Ringo sprawił, że nagraliśmy *The Whale*. Pamiętam, że przychodził do studia w trakcie sesji nagraniowych. Jeden z głosów, które słychać w tle nagrania, należy do niego. Łatwo się z nim pracowało, był bardzo praktyczny. Chciał, by wszystko przebiegało sprawnie. Przez jakiś czas rozważali nagranie *The Whale* dla Apple, ale dopiero gdy Ringo się tym zainteresował, wszystko potoczyło się szybko. Bardzo ciepło to wspominam, to było bardzo ważne. Muzyka klasyczna w tamtym okresie była czymś więcej… ale nie było zbyt dobrych perspektyw i dlatego uważam, że to niezwykłe, że Apple zdecydowało się na te nagrania".

Ringo był też odpowiedzialny za inne nagranie dla Apple z 1969 roku, które w tamtym czasie nie zostało wydane, lecz z biegiem lat zyskało

niemal legendarną sławę wśród fanów The Beatles i kolekcjonerów. Zrobił to wszystko z miłości dla swojej żony, która kończyła 22 lata.

Maureen była wielką fanką Franka Sinatry i Ringo chciał sprawić jej wyjątkowy prezent z okazji przypadających latem urodzin. Skontaktował się z przedstawicielami Sinatry – za pośrednictwem Petera Browna lub asystenta Beatlesów Rona Kassa, w zależności od wersji wydarzeń – przedstawiając im pomysł nagrania specjalnego prezentu dla Maureen.

Sinatra był wtedy u szczytu sławy i mógł wyśmiać prośbę. Nie narzekał na brak zajęć, nie był fanem muzyki pop i miał sporo powodów, by nie przepadać za The Beatles, którzy zepchnęli go ze szczytów list przebojów po swoim podboju Ameryki w 1964 roku. Lecz Sinatra to Sinatra – w jego mniemaniu Beatlesi nie mogli się z nim równać, więc nie żywił do nich urazy.

W 1967 roku wypożyczył swój prywatny odrzutowiec Paulowi McCartneyowi i Malowi Evansowi, gdy ci musieli polecieć do Denver. Teraz, gdy zgłosił się do niego Ringo, Sinatra załatwiał ostatnie formalności związane z rozwodem z Mią Farrow, która na początku roku towarzyszyła Beatlesom w podróży do Riszikeszu. Rozwód sfinalizowano w sierpniu.

Sinatra przystał na prośbę Ringa, choć nigdy wcześniej się nie widzieli. Zrobił nawet coś więcej. W latach 50. miał przebój z napisanym w 1937 roku tekstem Lorenza Harta i Richarda Rodgersa *The Lady Is a Tramp*. Wykonał go w nakręconym w 1957 roku filmie *Kumpel Joey*. Poprosił swojego ulubionego tekściarza Sammy’ego Cahna o napisanie nowego tekstu, który nosiłby tytuł *Maureen Is a Champ* (Maureen jest najlepsza). Nagrał ten numer w Capitol Studios w Los Angeles jedynie z towarzyszeniem fortepianu (na którym, według Petera Browna, grał Cahn).

Nowy tekst zawierał fragment: „Wyszła za Ringa, choć mogła mieć Paula. Dlatego właśnie to najlepsza z dam”. Ringo wyprodukował taśmę z nagraniem i podarował ją Maureen w dniu jej urodzin. (Mówiło się, że płyta została oznaczona jako „Apple 1”, co oznaczało, że miała być pierwszym wydawnictwem firmowanym nazwą Apple, lecz nigdy nie potwierdzono tej plotki). Maureen zachowała oryginalną taśmę, lecz wiele wskazuje na to, że przepadła. Obecnie można wysłuchać *Maureen Is a Champ* – niestety w dość kiepskiej jakości – za pośrednictwem YouTube’a.

Nagranie Sinatry było uroczym wytchnieniem od trosk rozczarowującego lata. W maju grupa rozpoczęła sesje nagraniowe do pierwszej płyty dla Apple zatytułowanej wstępnie *The Beatles* – później nazywanej *The White Album*[15] (tej nazwy będę się trzymał). Zarejestrowali ścieżki do kilku różnych wersji napisanego przez Lennona *Revolution*. Na zapiskach z majowej sesji znajduje się także wzmianka o *Don't Pass Me By* – utworze zainspirowanym muzyką country, podpisanym jako dzieło „Richarda Starkeya" i zaśpiewanym właśnie przez Ringa. Perkusista po raz pierwszy wspominał o tym numerze pięć lat wcześniej, między innymi podczas rozmowy w audycji *Top Gear* na antenie BBC.

Lennon żartował, że Ringo „napisał tę piosenkę, gdy dopadł go marazm". Sam perkusista opowiadał, że skomponował ten numer, gdy któregoś dnia siedział w domu. Ponieważ znał tylko trzy akordy na gitarze i fortepianie, miał ograniczone możliwości, lecz jeśli wpadła mu do głowy jakaś melodia, próbował przekuć ją na dźwięki. Napisanie pierwszej całkowicie własnej kompozycji było wspaniałym doświadczeniem. Podobała mu się także partia skrzypiec zagrana w tym utworze przez Jacka Fallona.

Poza Fallonem w *Don't Pass Me By* słyszymy jedynie Ringa (perkusja, dzwonki, marakasy i inne perkusjonalia) oraz McCartneya (fortepian i bas). Ringo i Paul wykonali też razem inny numer z *Białego albumu*, *Why Don't We Do It in the Road?*.

Atmosfera w zespole była jednak daleka od ideału. Latem 1968 roku drogi Beatlesów zaczynały się rozchodzić. George Harrison zwrócił się ku kulturze i muzyce Indii, Paul McCartney interesował się sztuką pop-art, Ringo grał w filmach (podpisał umowę na występ obok Petera Sellersa w obrazie *Christian czarodziej*), zaś John Lennon – wciąż żonaty z Cynthią – zakochał się w Yoko Ono. Beatlesi – kiedyś będący dla Johna całym światem – teraz stali się zbędnym balastem.

Mimo wesołego klimatu *Sierżanta Pieprza* wspólne nagrywanie stało się dla grupy udręką. Długie godziny w studiu prowadziły do coraz poważniejszych sprzeczek. Lennon, McCartney i Harrison – wszyscy wciąż przed trzydziestką – grali razem już od dziesięciu lat i działali sobie na nerwy. George, najmłodszy z tej trójki, pozostający wiecznie w cieniu Lennona i McCartneya, stawał się coraz lepszym kompozytorem i zaczął coraz odważniej wyrażać swoje niezadowolenie z powodu tego, że stawia się go w drugim rzędzie.

Ringo – w grupie od sześciu lat – również nie bał się odważniej walczyć o swoje, jeśli zachodziła taka potrzeba. „Kiedyś wszyscy zmienialiśmy się w podobny sposób, potem zaczęliśmy ewoluować w zupełnie innych kierunkach – opowiadał. – Po prostu każdy z nas zaczął żyć własnym życiem”.

Tego lata nawet gdy Beatlesi nie kłócili się między sobą, Paul, George, a nawet ugodowy zazwyczaj Ringo, byli wkurzeni, że John zaczął przyprowadzać do studia Yoko Ono. Siedziała tam, rzadko się odzywała, lecz uważnie wpatrywała się w Johna.

„Pamiętam, że wyprowadzała mnie z równowagi – mówił Ringo. – Nasza czwórka sporo razem przeszła i przez większość czasu byliśmy sobie bardzo bliscy. W pewien sposób byliśmy wobec siebie bardzo zaborczy. Żony i dziewczyny nigdy nie pojawiały się w studiu, to był czas dla nas. Aż tu nagle na wzmacniaczu Johna siedzi sobie Yoko… Zrobiło się nieco dziwnie”.

Nagrania na *Biały album* trwały także w czerwcu. Ringo zarejestrował wokale do utworu *Good Night* – uroczej kołysanki napisanej przez Lennona dla jego pięcioletniego syna Juliana. John początkowo chciał sam zaśpiewać ten kawałek, lecz zmienił zdanie. (McCartney wspominał, że Lennon śpiewał ten numer w studiu „niezwykle czule”, gdy instruował Ringa w kwestii brzmienia wokalu).

W drżącym głosie Ringa, któremu towarzyszyły jedynie orkiestracje zaaranżowane przez George’a Martina, słychać niepewność. Mimo to dzięki swojemu wrodzonemu czarowi, pewnej naiwności oraz wrażliwości perkusista spisał się świetnie. *Good Night* umieszczono na samym końcu albumu.

Im dalej w lato, tym kłótnie w studiu stawały się coraz poważniejsze. W czerwcu Ringo i Maureen dołączyli do George’a Harrisona, który wybrał się do Kalifornii – kręcił tam film, w którym wystąpił także jego guru, grający na sitarze Ravi Shankar – lecz wyprawa nie poprawiła atmosfery panującej w obozie. Wszyscy mieli już trochę dość siebie nawzajem.

Ringo był świadom problemów, lecz miał nadzieję, że uda się je rozwiązać wewnątrz zespołu, podobnie jak to bywało w przeszłości. „Mówi się, że najłatwiej zranić tych, których się kocha – opowiadał. – My bardzo się kochamy i doskonale zdajemy sobie z tego sprawę, ale i tak zdarza się nam ranić siebie nawzajem. To jest tak, że czasem ktoś kogoś źle zrozumie

i wybucha, a po chwili sytuacja wymyka się spod kontroli. Wtedy trzeba się uspokoić i dojść do porozumienia… jakoś to rozwiązać. Nadal jesteśmy sobie bardzo bliscy”.

Lecz nawet cierpliwość Ringa miała swoje granice. Zostały one przekroczone dokładnie 22 sierpnia. Sfrustrowany wiecznymi kłótniami, sprzecznymi sygnałami oraz własną grą – a także „wyprowadzony z równowagi” ciągłą obecnością Yoko Ono – wyszedł ze studia i tym samym oficjalnie opuścił zespół. Zaledwie dzień wcześniej wszyscy czterej ciężko harowali w trakcie 12-godzinnej sesji. Od dołączenia Ringa do The Beatles minęło niemal dokładnie sześć lat.

„Ringo miał najcięższą robotę w The Beatles. Grał długimi godzinami i pewnie myślał sobie to samo co od czasu do czasu my: »Grałem to samo wczoraj przez dziewięć godzin. Czy naprawdę muszę to powtarzać?« – mówił pracownik EMI Richard Lush. – Próba zadowolenia reszty zespołu była niezwykle karkołomnym zadaniem”.

Ringo miał już dość i wyrzucił to z siebie w obecności kolegów. Mówił, że odchodzi, ponieważ nie jest zadowolony ze swojej gry w studiu, a także dlatego, że czuje się odrzucony przez Johna, Paula i George’a. Nie miał pojęcia, że oni także czują się jak autsajderzy. Tak wyglądało w tym czasie życie w The Beatles – każdy był podejrzliwy względem pozostałych (w tym Yoko Ono, bo John wszystko robił wraz z nią).

„Ringo wiecznie przesiadywał w holu lub czytał gazety – wspominał producent Ron Richards. – Bywało tak, że siedział tam godzinami, czekając na pozostałych. Pewnego wieczoru miał już dość, wkurzył się i wyszedł. George [Martin] mówił mi, że ma problemy z Ringiem, ale to zrozumiałe”. Hunter Davies, który był naocznym świadkiem sesji nagraniowych The Beatles, wspominał, że Ringo „w studiu bywał zwyczajnie ignorowany. Nierzadko zdarzało się, że John i Paul robili kilkugodzinne przerwy w nagraniach, by wszystko rozplanować, dopracować słowa albo miksowanie utworu, a Ringo czuł się wtedy kompletnie bezużyteczny. Jego partie można było dograć w każdej chwili, ale gdy tylko udawało mu się uszczknąć jeden dzień wolnego, natychmiast ściągano go z powrotem”.

Ukrywano odejście Ringa z The Beatles, tak by nikt się nie dowiedział, że Najsławniejszy Perkusista Świata nie jest już w Najsławniejszym Zespole Świata. Pomimo wewnętrznych kłopotów Beatlesi publicznie robili dobrą minę do złej gry, trzymając się zasady „jeden za wszystkich, wszyscy

za jednego”. Każdy w obozie zespołu został zobowiązany do całkowitego milczenia w temacie nagłego odejścia perkusisty. Lennon, McCartney i Harrison kontynuowali sesję – przecież trzeba było nagrać płytę, a jak wiadomo czas to pieniądz.

McCartney, który uważał się za przyzwoitego perkusistę (w najlepszym wypadku był taki sobie) zastąpił Ringa (średnio udanie) w dynamicznym rockowym numerze *Back in the U.S.S.R.*. W zasadzie wspominano o kilku nagrywanych ścieżkach perkusyjnych, więc całkiem możliwe, że na opuszczonym zestawie Ringa grali również Harrison i Lennon. Paul nagrał także prostą partię bębnów w napisanym przez Lennona *Dear Prudence*, poświęconym siostrze Mii Farrow, która kilka miesięcy wcześniej była wraz z muzykami w Riszikeszu („Wystarczyło, żebym wyskoczył na herbatę, a Paul już siedział za moim zestawem!”, zauważał Ringo).

Ringo chciał jak najszybciej wydostać się z Londynu. Jego kumpel Peter Sellers zaoferował, że pożyczy mu swój jacht przycumowany u wybrzeża Sardynii. Ringo twierdził, że definitywnie odszedł z The Beatles. Miał dość. Magia zniknęła, a silna niegdyś więź między muzykami została nieodwracalnie zniszczona. Nie mógł przezwyciężyć poczucia, że był w zespole autsajderem.

McCartney, który zawsze traktował Ringa nieco protekcjonalnie, twierdził, że powodem odejścia perkusisty była paranoja dotycząca jego umiejętności, zwłaszcza jego niechęć do solówek perkusyjnych. Wkrótce McCartney wysłał Ringowi pocztówkę z notką: „Jesteś najwspanialszym perkusistą na świecie. Serio”.

Ringo zaakceptował propozycję Sellersa i wraz z Maureen, Zakiem i Jasonem poleciał na Sardynię, by oczyścić umysł, zrelaksować się i pomyśleć o przyszłości. Wszyscy czworo wypoczęli i bawili się znakomicie.

Leniuchując na jachcie Sellersa, Ringo napisał część swojego drugiego własnego utworu, *Octopus’s Garden* (Ogród ośmiornicy). Pewnego dnia rodzina zamówiła na lunch rybę z frytkami i była zaskoczona, gdy zamiast dorsza podano im jakieś dziwne morskie stworzenie. Okazało się, że to kałamarnica.

Ringo i Maureen po raz pierwszy mieli okazję jeść kałamarnicę. Ringo wdał się w rozmowę z kapitanem jachtu, który opowiadał mu, że zwierzęta te lubią się osiedlać w jaskiniach i budować „ogrody” z kamieni i innych

rzeczy znalezionych w morzu. W głowie Ringa zapaliła się lampka – on też czuł się, jakby żył na dnie morza, zwłaszcza teraz, gdy jego kariera stała pod znakiem zapytania.

Octopus's Garden, podobnie jak *Yellow Submarine*, przypominał klimatem piosenkę dla dzieci. „Chciałbym znaleźć się głęboko pod taflą wody, w ogrodzie ośmiornicy, w błogim cieniu". Utwór, podpisany jako dzieło „Richarda Starkeya", trafił na płytę The Beatles *Abbey Road*.

Po dwóch tygodniach odpoczynku u wybrzeży Sardynii Ringo otrzymał telegram od kolegów z zespołu: „Jesteś najlepszym perkusistą rockandrollowym na świecie. Wracaj do domu. Kochamy cię". George Harrison polecił Malowi Evansowi udekorować całe studio, w tym perkusję Ringa, setkami kwiatów. Niezwykle wrażliwy i uczuciowy Ringo był szczerze wzruszony tym gestem, gdy na początku września wrócił do studia Abbey Road.

McCartney wspominał, że według niego Ringo mógł czuć się niepewnie, więc powiedział mu, że dla nich jest „najlepszym bębniarzem na świecie" i podobnie jak pozostali z radością ponownie powitał go w grupie. „To była wspaniała chwila", wspominał Ringo po latach.

Tydzień później The Beatles wznowili nagrania ostrego numeru McCartneya *Helter Skelter*, nad którym prace rozpoczęli już w lipcu. Ringo okładał swoje bębny najmocniej, jak mógł, zachęcony do „napieprzania w zestaw, jakbyś chciał go zabić!" w stylu swojego przyjaciela, perkusisty The Who Keitha Moona. „Mam pęcherze na palcach!", krzyknął na zakończenie podejścia, które znalazło się ostatecznie na *The White Album*.

Pęcherze w końcu się zagoiły, a reszta sesji nagraniowych do *Białego albumu* przebiegała już bez większych problemów, przynajmniej teoretycznie. Na jakiś czas zapomniano o urazach, mimo tego, że Paul, George i Ringo wciąż byli poirytowani ciągłą obecnością Yoko Ono w studiu. Ringo zawsze mówił, że uwielbia *The White Album*, bo nagrywając go, The Beatles znów grali i zachowywali się jak zespół. Zupełnie jak za starych czasów. Jego dwutygodniowy rozbrat z grupą otworzył wszystkim oczy.

„John i Paul nie komponowali razem, ale nad poszczególnymi utworami pracowaliśmy wszyscy czterej – mówił Ringo o pracy w tamtym okresie. – Nie miało znaczenia, kto co napisał. Dlatego zawsze twierdziłem, że w tamtym okresie byliśmy lepsi jako zespół. Nie byliśmy tylko muzykami

sesyjnymi, którzy próbowali rozgryźć te cholerne aranżacje. Byliśmy prawdziwym zespołem”.

Odrodzenie nie trwało jednak zbyt długo. Na początku stycznia 1969 roku Beatlesi rozpoczęli prace nad kolejną płytą, *Let It Be*, w londyńskich Twickenham Studios – w tym samym studiu filmowym, w którym Ringo miał wkrótce kręcić swoje sceny do *Christiana czarodzieja*. Pomysł polegał na tym, by grupa sfilmowała cały proces twórczy towarzyszący nagraniu kolejnego albumu, a następnie wystąpiła na żywo. Obraz miał zostać wyemitowany w telewizji. Potem planowano wydać płytę z występem dla telewizji. (Ostatecznie zrezygnowano z tej opcji).

Pomysłów na potencjalne miejsce filmowania *Let It Be* było kilka. Muzycy rozważali statek pasażerski lub wielki stadion w Tunezji (Ringo był przeciwny obu rozwiązaniom), lecz w końcu zdecydowali się właśnie na Twickenham. W teorii *Let It Be* miało być kolejnym przełomowym przedsięwzięciem w dorobku The Beatles.

W listopadzie 1968 roku ukazał się *The White Album*. Podwójne wydawnictwo otrzymało mieszane recenzje i zawierało aż 30 utworów na czterech stronach płyt winylowych. Śnieżnobiała okładka nie przedstawiała nic poza małym napisem „The Beatles” – był to pierwszy taki przypadek w historii muzyki rockowej.

Twickenham okazało się miejscem zimnym i sterylnym, przypominało, jak mówił Ringo, „wielką stodołę”. Oświetlenie było tam kiepskie, a akustyka fatalna. Było bardzo zimno, do tego zespół musiał stawiać się na planie wcześnie rano – prawdziwa katastrofa dla każdej gwiazdy rocka. John, Paul, George i Ringo – a także Yoko Ono – znowu dzień w dzień spędzali ze sobą wiele godzin, więc stare problemy powróciły.

„Pojawiła się Yoko – opowiadał Ringo. – W porządku, była z Johnem, więc przywitaliśmy się z nią. Ale chwilę później siedziała już na jego wzmacniaczu. Byli niezwykłą parą. Zrobiło się dziwnie i pewnego dnia zacząłem się zastanawiać, co się dzieje. Spytałem Johna: »O co tu chodzi? Spędzacie ze sobą każdą chwilę. Trochę to przerażające. Co się dzieje?«. Powiedział mi, do czego zmierzają, i zaakceptowałem to. Z czasem byłem w stanie zrelaksować się w obecności Yoko”.

Większość złości w grupie była teraz skierowana w stronę McCartneya, który od przemęczonego Lennona przejął pozycję lidera. (Wrogość Paula, George’a i Ringa wobec intruza, którym była Yoko, była skrywana

i uwidaczniała się głównie na ich twarzach). Harrison był bardzo nerwowy, a kamery uchwyciły jego gorące dyskusje z Lennonem i kłótnie z McCartneyem. „Zagram to, co chcesz. Mogę też w ogóle nie grać, jeśli tak ci wygodnie”, rzucał w stronę Paula, który starał się mu wytłumaczyć, jakiego brzmienia oczekuje w solówce gitarowej.

George postanowił opuścić zespół. 10 stycznia wyszedł ze studia, po tym jak Lennon skrytykował go za brak entuzjazmu i mały wkład w nagrywany album. Pojechał na kilka dni do Liverpoolu, do swoich rodziców. Nie powiedział Johnowi, Paulowi i Ringowi, że odchodzi. Tamtego dnia w studiu pojawiło się kilka problemów i dopiero w porze lunchu pozostali zauważyli, że nigdzie nie ma George’a. Wrócił – po namowach pozostałych – lecz niesmak pozostał.

Podczas kłótni Ringo był raczej obserwatorem. Już raz wypowiedział się na temat atmosfery, odchodząc z zespołu. Teraz po prostu sprawiał wrażenie smutnego, osowiałego i pogodzonego z porażką.

Pod koniec stycznia The Beatles opuścili Twickenham i przenieśli się do znacznie bardziej przytulnej piwnicy budynku przy Savile Row 3, w której znajdowało się studio nagraniowe Apple. (Jednym z warunków powrotu Harrisona do zespołu było odwołanie występu na żywo i wyniesienie się z Twickenham). Nowa lokalizacja nie zdziałała cudów w kwestii poprawy atmosfery, choć pojawienie się pianisty Billy’ego Prestona, który zagrał w kilku numerach, nieznacznie wpłynęło na polepszenie atmosfery. Ringo wspominał, że wraz z jego przybyciem przestali zajmować się „pierdołami”. Beatlesi uwielbiali nagrywać w studiu Apple – był to w końcu ich dom – lecz napięcie nie malało i od czasu do czasu dochodziło do kłótni.

30 stycznia 1969 roku w Londynie – w zimny, niemiły, deszczowy dzień – The Beatles wystąpili na żywo po raz ostatni. Zastanawiali się nad właściwym zakończeniem filmu z sesji do *Let It Be* i ktoś zaproponował koncert na dachu budynku firmy Apple. Gdy Mal Evans i Neil Aspinall wtarabanili cały sprzęt zespołu na dach, John, Paul, George, Ringo oraz towarzyszący im klawiszowiec Billy Preston rozpoczęli występ, w trakcie którego wykonali między innymi *Don’t Let Me Down*, *I’ve Got a Feeling* i *Dig a Pony*. Na ulicy pod budynkiem gromadzili się zaskoczeni przechodnie. Inni oglądali koncert z okien pobliskich budynków, starając

się dostrzec, co się dzieje na dachu. Nikt – nawet sami Beatlesi – nie zdawał sobie jeszcze sprawy, że jest to ich ostatni występ.

Ringo miał na sobie czerwony płaszcz nieprzemakalny i był w świetnej formie. Sprawnie napędzał zespół (co zważywszy na przenikliwy ziąb, nie było proste) i dawał czadu zwłaszcza w *The One After 909* – starym numerze Lennona i McCartneya, który po raz pierwszy próbowali nagrać w 1963 roku. Na miejscu były też żony Beatlesów. Maureen zasłużyła nawet na podziękowania ze strony McCartneya („Dzięki, Mo"), który był wdzięczny za jej entuzjastyczne okrzyki i oklaski pod koniec *Get Back*.

Ktoś powiadomił policję, która została uwieczniona podczas próby przerwania koncertu przez ekipę filmującą na potrzeby *Let It Be*. Ringo zdradzał później, że miał nadzieję, że zostanie siłą wywleczony przez gliniarzy zza swojego zestawu, gdyż byłaby to znakomita scena do filmu, a on mógłby na odchodne grać na talerzach nogą.

Tego dnia na dachu był między innymi Ken Mansfield, który kierował amerykańskim biurem Apple. Odpalał papierosy, by George Harrison mógł rozgrzać opuszki palców. „Gdy tam staliśmy, dało się wyczuć, że coś wisi w powietrzu. To nie było nic w stylu: »Rany boskie, to historyczna chwila«, »Wow, to ostatni wspólny występ The Beatles« czy »O rany, no to teraz na pewno się rozpadną«. Po prostu coś przeczuwaliśmy. Najdziwniejsze jest to, że gdy wszyscy zeszliśmy do biura, nikt się nie odzywał. Chyba po prostu nie za bardzo wiedzieliśmy, co się właśnie stało".

Ostatnie słowo, jak zwykle, miał Lennon: „Chciałbym podziękować w imieniu grupy i naszym. Mam nadzieję, że dobrze poradziliśmy sobie na tym przesłuchaniu".

***

Ringo i Peter Sellers zaprzyjaźnili się w połowie lat 60., lecz naprawdę zbliżyli się do siebie dopiero w trakcie kręcenia *Christiana czarodzieja*, do którego zdjęcia rozpoczęły się na początku lutego w Twickenham Studios, kilka dni po tym, jak The Beatles zakończyli realizację projektu *Let It Be*. Ringo przeczytał jakiś czas wcześniej książkę Terry'ego Southerna, na której oparto film, i mówił, że wystarczyło tylko zapukać do drzwi Sellersa, by ruszyła realizacja adaptacji. Wkrótce, po wykonaniu mnóstwa telefonów, ustalono wszystkie niezbędne szczegóły.

Sellers urodził się w 1925 roku w Portsmouth, w rodzinie, której nieobcy był show biznes i ciągłe podróże. Był starszy od Ringa o 15 lat i podobnie jak on był perkusistą. Zarówno przed II wojną światową, jak i po niej grał w całej Anglii koncerty z grupami tanecznymi. (Służył w RAF-ie i w latach 1943–1945 należał do kierowanej przez Ralpha Readera grupy *Gang Show*, zapewniającej żołnierzom odrobinę rozrywki). W latach 50. Ringo, podobnie jak wielu ówczesnych nastolatków w Wielkiej Brytanii (w tym jego koledzy z The Beatles), był zafascynowany śmiesznymi głosami Sellersa w *The Goon Show* – chaotycznej, zwariowanej, pomysłowej komedii radiowej emitowanej w BBC i współtworzonej przez Spike'a Milligana i Harry'ego Secombe'a. (Inny z oryginalnych współtwórców – Michael Bentine – odszedł z programu wkrótce po rozpoczęciu emisji).

Przyjaźń Ringa i Sellersa przynosiła temu pierwszemu pewne korzyści. W 1968 roku, po trzech latach w Sunny Heights, Ringo i Maureen szukali nowego domu. Sellers, który właśnie rozwodził się z Britt Ekland, powiedział Ringowi, że zamierza sprzedać swoją wielką rezydencję Brookfield w Elstead w hrabstwie Surrey. Na terenie XV-wiecznej posiadłości znajdowało się prywatne jezioro, ogrodzony ogród, budynki gospodarcze, siłownia, sauna i prywatne kino. Ringo skorzystał z okazji. Sellers władował właśnie 50 tysięcy funtów w remont, ale powiedział Ringowi, że sprzeda mu Brookfield za jedyne 70 tysięcy. Także John Lennon miał chrapkę na ten znajdujący się 35 kilometrów od Londynu dom i zaoferował Sellersowi 150 tysięcy. Aktor obiecał go już jednak perkusiście i obietnicy tej dotrzymał. Ringo, Maureen i dzieciaki przenieśli się do Brookfield w listopadzie 1968 roku.

Ken Mansfield tak opisywał tę okazałą rezydencję: „Podjeżdża się od frontu, gdzie trafiamy na wielkie schody i dwa lwy po obu ich stronach. Całość przypomina wejście do pięciogwiazdkowego hotelu. Za wielkimi drzwiami frontowymi znajdują się schody. Po lewej mamy olbrzymią komnatę z wielkim paleniskiem. Obok jest telewizor, w jednym rogu kołyska, a w drugim przybory do szycia należące do Maureen. W innej części pomieszczenia znajduje się także perkusja Ringa. Wygląda to tak, jakby mieli wielką posiadłość, lecz jako prości ludzie mieszkali wszyscy razem w jednym pomieszczeniu".

Christian czarodziej to drugi film Ringa będący adaptacją powieści Terry'ego Southerna, choć gdy rozpoczynano prace nad tym obrazem, nakręcona rok wcześniej *Candy* wciąż jeszcze czekała na premierę. Film był oparty na satyrycznej powieści o tym samym tytule z 1959 roku, zaś w scenariuszu palce maczali przyszli członkowie Latającego Cyrku Monty Pythona John Cleese i Graham Chapman, reżyser Joe McGrath oraz Sellers.

W przeciwieństwie do *Candy*, gdzie Ringo pojawiał się tylko na trzy minuty, w *Christianie czarodzieju* grał sporą rolę i był uznawany za jedną z głównych gwiazd filmu obok Sellersa (którego popularność znacznie zmalała i na jej kolejny wzrost aktor musiał czekać dobrych pięć lat). W epizodycznych rolach wystąpiły takie gwiazdy jak Raquel Welch, Laurence Harvey, Yul Brynner, Spike Milligan, Christopher Lee, Dennis Price, Richard Attenborough, Wilfrid Hyde-White i Roman Polański (którego ciężarną żonę Sharon Tate zamordowała tamtego lata „rodzina Mansona"). Ringo wspominał, że producenci dzwonili do każdej wielkiej gwiazdy, która przebywała akurat w mieście, i prosili Southerna, by znalazł dla niej jakąś rolę.

Southern wsuwał scenariusz pod drzwi pokoju Ringa. Godzinę później perkusista był wzywany na plan, by odegrać swoją scenę. „Ponieważ byłem Ringiem z The Beatles, mogłem przychodzić na gotowe. [Sellers] zaczynał od małych ról, potem dostawał trochę większe, a później robił już własne filmy. Ja nie musiałem grać epizodów".

Główną postacią filmu *Christian czarodziej* jest Sir Guy Grand (w tej roli wystąpił siwiejący Sellers) – ekscentryczny miliarder, który za sprawą wszechmocnego dolara i wymyślnych dowcipów chce udowodnić, że każdy ma swoją cenę. Ringo gra Młodego Granda, długowłosego, wąsatego dwudziestokilkulatka adoptowanego przez sir Guya. Młody jest przybocznym sir Guya i pomaga „ojcu" realizować jego dziwne kawały. (Postaci Młodego nie było w książce Southerna – została stworzona specjalnie dla Ringa).

W tym czasie w świecie The Beatles działo się całkiem sporo. Inżynier dźwięku Glyn Johns starał się ratować, co się dało, z sesji do płyty *Let It Be*, które odbyły się w studiu Abbey Road, Paul ożenił się z Lindą Eastman, a George poddał się operacji usunięcia migdałków. Kwestia tego, kto powinien się zajmować interesami zespołu – Allen Klein czy szwagier Paula, John Eastman – wciąż pozostawała otwarta. John i Yoko pobrali się

na Gibraltarze. Niedługo później oboje zorganizowali w Amsterdamie słynny „tydzień w łóżku dla pokoju”. W końcu, pod koniec lutego, odbyła się londyńska premiera *Candy* (Ringo był na niej obecny).

Zdjęcia do *Christiana czarodzieja* trwały 13 tygodni. Ringo miał wówczas masę pracy, nic więc dziwnego, że nie był do końca na bieżąco z ważnymi wydarzeniami w życiu kolegów z grupy. On, George i John nie pojawili się na ślubie Paula i Lindy, który odbył się 12 marca. (Choć George i jego żona Pattie byli na weselu. Dotarli tam zaledwie kilka godzin po tym, jak policja przeprowadziła nalot na ich mieszkanie i zgarnęła ich za posiadanie narkotyków).

Ringo, który miał okazję blisko współpracować z Sellersem, odkrywał teraz mroczną twarz wspaniałego aktora: grymasy, nagłe zmiany nastroju, grubiaństwo i dziwną afektację. Spędzali ze sobą całe dnie, później jedli razem kolację. Według Ringa Sellers zachowywał się jak histeryk. Każdego ranka perkusista czuł, jakby musiał od nowa nawiązywać z nim bliższą znajomość. Sellers często się dąsał i prosił, żeby zostawić go samego na planie.

Mimo wszystko Ringo miło spędzał czas w towarzystwie humorzastego aktora. Często w środku ujęcia wybuchali histerycznym śmiechem, gdy tylko Sellers otworzył usta.

Pewnego dnia, gry kręcili scenę, w której grana przez Ringa postać Młodego ma wiele kwestii, Sellers celowo stanął naprzeciwko niego w zasięgu kamery i dłubał w nosie. Chciał go nauczyć pełnej koncentracji, tak by zawsze miał na uwadze, że publiczność będzie się skupiała na jego oczach.

Po zakończeniu zdjęć na początku maja Ringo i Sellers zorganizowali wspólne przyjęcie w Les Ambassadeurs w Londynie. Byli tam John i Yoko oraz Paul i Linda (zabrakło George’a i Pattie), a także wielu innych gości, w tym Michael Caine, Richard Harris, Sean Connery i George Peppard.

Pod koniec miesiąca Sellers dołączył do Ringa, Maureen, George’a i Pattie na pokładzie nowiutkiego statku Queen Elizabeth 2, który wypływał z Southampton do Nowego Jorku. Wycieczkę ufundował producent *Christiana czarodzieja*, firma Commonwealth United, w ramach niezwykle kosztownego podziękowania za zrealizowanie filmu w terminie i za mniejszą sumę, niż zakładał budżet. Po dopłynięciu do Nowego Jorku cała ekipa udała się na dwutygodniowe wakacje na Paradise Island na

Bahamach, po których Ringo i George mieli ponownie pojawić się w Londynie. The Beatles nagrywali kolejny album.

Również John i Yoko planowali wziąć udział w tym wypadzie. Właśnie w Nowym Jorku chcieli zorganizować swoją kolejną „łóżkową" akcję na rzecz pokoju na świecie, lecz władze amerykańskie odmówiły wydania Lennonowi wizy ze względu na to, że w listopadzie ubiegłego roku skazano go za posiadanie marihuany. Zostali więc w kraju wraz z córką Yoko – Kyoko – szefem Apple Derekiem Taylorem oraz swoim asystentem Anthonym Fawcettem. Postanowili polecieć na Bahamy, stamtąd zaś udali się do Montrealu, gdzie przeprowadzili kolejną odsłonę swojej akcji.

Co ciekawe, Lennon zawarł w tekście utworu *The Ballad of John and Yoko* fragment „Stoimy w porcie w Southampton", który odnosił się do wyprawy sprzed dwóch miesięcy na Gibraltar, gdzie para wzięła ślub. Mimo wzajemnej wrogości Lennon i McCartney nagrali ten utwór w połowie kwietnia bez pomocy Ringa i George'a, którzy nie mogli uczestniczyć w tej sesji – Ringo pracował na planie *Christiana czarodzieja*, zaś George był w Stanach.

Kompozycja *The Ballad of John and Yoko* z Lennonem grającym na gitarze i McCartneyem obsługującym pianino, bas i perkusję, została wydana na singlu pod koniec maja, wsparta na stronie B utworem George'a *Old Brown Shoe*. Był to ostatni singiel Beatlesów, który dotarł na szczyt brytyjskiej listy przebojów. W Stanach wspiął się na ósme miejsce. Lennon i McCartney wygłupiali się podczas nagrywania piosenki – Lennon mówił do McCartneya: „Trochę szybciej, Ringo!", a McCartney odpowiadał: „W porządku, George!".

***

Tymczasem Apple chyliło się ku upadkowi. 72-ścieżkowa konsola obiecywana przez „magicznego Alexa" Madrasa była zwykłą mrzonką, co wyszło jednak, dopiero gdy John, Paul, George i Ringo przenieśli się z Twickenham do piwnicy budynku Apple, by nagrać resztę *Let It Be*.

Z czysto muzycznego punktu widzenia firma miała na koncie pewne sukcesy. Utalentowana brytyjska grupa Badfinger, jeden z pierwszych zespołów zwerbowanych przez Apple w 1968 roku (gdy byli jeszcze znani jako The Iveys), nagrała napisany i wyprodukowany przez Paula

McCartneya utwór *Come and Get It* na ścieżkę dźwiękową *Christiana czarodzieja*. Okazało się to jednak wyjątkiem. Sukcesów było jak na lekarstwo, a interes wciąż pochłaniał spore pieniądze.

Odkrycie Ringa – John Tavener – pozwoliło zaistnieć Apple na rynku, lecz finansowo nie przekładało się to na żadne korzyści. W 1969 roku, gdy przyszłość The Beatles wyglądała nieciekawie, Ringo skorzystał ze swoich kontaktów w Apple i został partnerem w kolejnym przedsięwzięciu biznesowym, tym razem do spółki z londyńskim projektantem mebli Robinem Cruikshankiem.

Ringo poznał Cruikshanka w 1968 roku, gdy projektant, właściciel firmy Robin Ltd., podpisał umowę z Apple. Ringo i Maureen byli świeżo po przeprowadzce do Elstead. Teraz, po zaledwie roku, znowu szukali nowego domu. „Codzienny dojazd do miasta samochodem był prawdziwą udręką – mówił perkusista. – Półtorej godziny w jedną stronę i kolejne półtorej w drugą. Przerażała mnie myśl o marnowaniu każdego dnia trzech godzin na jazdę samochodem. Poza tym lepiej dla Maureen, gdy jesteśmy bliżej miasta. Ja chociaż zaglądam do biura i spotykam się z ludźmi, a ona chyba jest trochę wkurzona, że utknęła na wsi. Gdy jesteśmy w mieście, może wychodzić tak często jak ja”.

Na początku grudnia, kilka dni przed udzieleniem wywiadu dla programu BBC2 *Late Night Line-Up*, z którego pochodzą te słowa, Ringo kupił spory dom w północnym Londynie. Posiadłość Round Hill znajdowała się przy Compton Avenue – prywatnej drodze bez przejazdu w prestiżowej okolicy Highgate w podlondyńskim Hampstead. Dojazd do siedziby Apple, zamiast w godzinach, Ringo mógł teraz liczyć w minutach. Rodzina nie miała też daleko do Kenwood Park, na czym korzystali zwłaszcza Zak i Jason. (Ringo sprzedał posiadłość Brookfield muzykowi Stephenowi Stillsowi. Poznali się w siedzibie Apple kilka lat wcześniej, a w kolejnych latach kilkakrotnie wspólnie nagrywali).

Ringo i Maureen poprosili Robina Cruikshanka o pomoc w umeblowaniu nowego domu. Ten zaprojektował dla nich kominek ze stali nierdzewnej oraz wypełnione rtęcią krążki używane w grze planszowej, którą Ringo kupił Maureen na gwiazdkę. Perkusista, który polubił Robina już podczas pierwszego spotkania, zasugerował mu kilka drobiazgów dotyczących serii mebli ze stali i szkła, którą Cruikshank akurat projektował. Okazało się, że obu łączy zainteresowanie sprzętem audiowizualnym. Wkrótce – gdy

rozniosła się wieść o ich współpracy – obu panów proszono o wspólne projektowanie mebli.

Prezes przedsiębiorstwa żeglugowego Cunard skontaktował się z nimi w sprawie zaprojektowania sali dyskotekowej w jednym z londyńskich hoteli należących do firmy. W końcu zrezygnował z projektu, lecz Ringo i Robin mimo to postanowili założyć firmę projektującą meble. Nazwali ją ROR Ltd. – był to skrót od Ringo or Robin (Ringo lub Robin). Zajęli biura na najwyższym piętrze budynku Apple i zatrudnili sekretarkę oraz architekta, który miał pomagać im przy projektach. Ringo miał 51 procent udziałów w biznesie, Robin 49 procent. Ustalili, że jakiekolwiek sporne kwestie będą rozwiązywać poprzez rzut monetą. Cały Ringo.

Firma ROR otrzymała kilka sporych zleceń, w tym od ekskluzywnego sklepu Harvey Nichols w Knightsbridge oraz od Liberty przy Regent Street (Cruikshank miał tam swoje kontakty). Projekty firmy znajdowały się na witrynach obu tych sklepów.

„ROR odniosło sukces i warto przyjrzeć się bliżej jego przyczynom – pisała reporterka »London Times« Penny Radford. – Po pierwsze, trzeba to jasno powiedzieć, utalentowany i doświadczony projektant Robin Cruikshank nawiązał współpracę z pracującym równie ciężko i obdarzonym sporą wyobraźnią panem Ringo Starrem. Nie da się ukryć, że dobre nazwisko pomaga w interesach… Zaczęli od kolekcji okazałych, drogich mebli ze stali nierdzewnej. Wyglądają olśniewająco, lecz, nie oszukujmy się, stać na nie jedynie zamożnych”.

Firma zaprojektowała stolik ze stali nierdzewnej z osłoną chłodnicy rolls-royce’a w środku – był to pomysł Ringa. Błyszczący przedmiot przykuł jego uwagę, gdy przechodził obok salonu samochodowego w okolicy Round Hill. Firma British Steel była pod tak wielkim wrażeniem projektu, że wykorzystała stolik w swoich reklamach. Kolejnym popularnym przedmiotem zaprojektowanym przez ROR była wysoka konstrukcja, również ze stali nierdzewnej, w kształcie długiej, szerokiej rury, z otworami w przedniej części na sprzęt audio.

Gdy ROR zamykała swój salon w połowie lat 80., miała na koncie wystawy swoich projektów na całym świecie (Lagos, Paryż i Nowy Jork). Ringo nie mieszkał już wtedy w Wielkiej Brytanii i był dużo mniej zaangażowany w działalność firmy.

Produkty ROR kupowało wiele znanych postaci, w tym premier Wielkiej Brytanii Edward Heath (którego nazwisko pojawia się w utworze Beatlesów *Taxman*), Rod Stewart, Harry Nilsson, David Bowie, Elton John czy Christopher Plummer.

***

Ringo spędził lato 1969 roku w studiu. Beatlesi wrócili do Abbey Road, by nagrać kolejny album, który 1 lipca – gdy rozpoczynały się prace – nie miał jeszcze tytułu. (Lennon, który rzadko prowadził samochód ze względu na kiepski wzrok, był nieobecny, gdyż niedługo wcześniej miał wypadek samochodowy podczas rodzinnego wyjazdu do Szkocji, w wyniku którego obrażeń doznał nie tylko on, ale także Yoko, jej córka Kyoko oraz Julian).

Ze wszystkich Beatlesów Paul był tym, który najbardziej naciskał na powrót do studia. Po zamieszaniu związanym z projektem *Let It Be* nikomu jednak nie paliło się do wspólnej pracy. Dało się to wyraźnie odczuć w marcu – dwa miesiące po koncercie na dachu budynku Apple – gdy dziennikarz spytał Ringa, czy The Beatles kiedykolwiek jeszcze wystąpią na żywo. „To trochę smutne ze względu na fanów – odparł perkusista. – Przykro mi ze względu na nich, ale nie będzie już koncertów The Beatles. Nigdy". Lennon, który wraz z Yoko wyjechał na miesiąc miodowy do Amsterdamu – i który wydawał się najmniej zainteresowany wspólną grą z pozostałymi Beatlesami – opublikował zaskakującą odpowiedź: „Ringo nie może tak mówić. W tym roku wystąpimy jeszcze wielokrotnie".

Pomimo wzajemnych pretensji i kłótni McCartney przekonał George'a Martina, że cała czwórka chce nagrać kolejny album i że podczas prac będą się zachowywali jak trzeba. Celem był powrót do korzeni i rejestrowanie albumu tak, jak miało to miejsce na początku ich kariery – bez zbyt wielu dogrywek i studyjnych sztuczek. Stary dobry rock and roll.

Ringo był podekscytowany powrotem do studia, tym bardziej, że miał okazję wypróbować swój nowy zestaw perkusyjny z bębnami z cielęcej skóry. Był bardzo zadowolony z dynamicznego brzmienia tom-tomów, które słychać wyraźnie zwłaszcza na płycie winylowej.

Na potrzeby albumu wykonano sławną okładkę przedstawiającą zespół przechodzący przez przejście dla pieszych przy studiu Abbey Road. George jest ubrany na niebiesko, Paul idzie boso z papierosem w dłoni, Ringo

założył same czarne rzeczy, a John biały garnitur. (Wszystkie elementy okładki – bose stopy Paula, tablice rejestracyjne volkswagena – „28IF” – czy nawet kolor ubrań Beatlesów były kolejnymi elementami wskazującymi według niektórych na to, że Paul McCartney już od jakiegoś czasu nie żył, a jego miejsce w grupie zajął sobowtór[16]). Zespół postanowił zatytułować płytę *Abbey Road*.

Na nowym wydawnictwie w pełnej krasie objawił się światu talent kompozytorski George’a Harrisona. Jego dwa utwory – *Something* i *Here Comes the Sun* – są dziś uważane za klasykę muzyki rockowej z tej samej, a może i wyższej półki niż cokolwiek napisanego przez Lennona lub McCartneya (czy obu razem). W porównaniu do sesji *Let It Be* prace nad *Abbey Road* przebiegały spokojnie, choć bywały momenty, gdy robiło się gorąco. (Yoko Ono znowu nieustannie przebywała w studiu, lecz do tego czasu Ringo, George i Paul zdążyli, z pewnymi oporami, zaakceptować ją w swym gronie – nie mieli zresztą wielkiego wyboru).

Na albumie znalazły się także między innymi *Come Together* i *Because* Lennona, *Maxwell’s Silver Hammer* i *Oh! Darling* McCartneya oraz (w końcu!) *Octopus’s Garden* Ringa.

Po raz pierwszy i jedyny na płycie The Beatles Ringo niechętnie zagrał solo na perkusji – w utworze *The End* zamykającym album (nie licząc 20-sekundowego *Her Majesty*, które do krążka dołączył inżynier dźwięku z Apple John Kurlander). W *The End* znalazło się także miejsce na pojedynek gitarowy Lennona, McCartneya i Harrisona. Utwór ten był zwieńczeniem znajdującej się na stronie B wiązanki krótkich numerów Johna i Paula: *You Never Give Me Your Money*, *Sun King*, *Mean Mr. Mustard*, *Polythene Pam*, *She Came in Through the Bathroom Window*, *Golden Slumbers* i *Carry That Weight* (w którego chórkach wyraźnie słychać nosowy baryton Ringa).

Ringo stronił od solówek perkusyjnych, ponieważ uważał je za nudne. Jego krótki popis łączący *Carry That Weight* i *The End* to jedyne solo perkusyjne umieszczone na płycie The Beatles. Przekonał go do tego George Martin, który pomagał mu również wejść z partią w odpowiednie miejsce. Fragment ten był nietypowy pod względem rytmicznym (13 taktów), lecz Ringo dał radę.

W 1971 roku Ringo i Paul poszli na koncert grupy Iron Butterfly. Zespół zagrał naturalnie swój najbardziej znany utwór *In-A-Gadda-Da-Vida*, który

zawierał charakterystyczne solo perkusisty Rona Bushy'ego. „Ringo wysłał kogoś do nas na *backstage* i zaprosił mnie do prywatnego klubu Tramps – opowiadał Bushy. – Zjedliśmy i solidnie popiliśmy. Powiedział mi wtedy, że podwędził moją solówkę na potrzeby *The End* na płycie *Abbey Road*. Pomyślałem sobie, że to świetna sprawa. To był największy komplement, jaki mogłem usłyszeć".

Płyta *Abbey Road* w Wielkiej Brytanii ukazała się 26 września 1969 roku i z miejsca trafiła na szczyt listy najpopularniejszych albumów, gdzie spędziła kolejnych 11 tygodni. Z pierwszego miejsca zepchnął ją album *Let It Bleed* The Rolling Stones, lecz po siedmiu dniach wróciła na szczyt i pozostała tam na kolejnych sześć tygodni. W Stanach krążek radził sobie równie dobrze – wydany 1 października spędził na pierwszym miejscu listy bestsellerów 12 tygodni.

Recenzje *Abbey Road* były zazwyczaj (choć nie zawsze) pozytywne. Krytyk muzyczny Nik Cohn w swojej niezwykle ostrej recenzji napisanej dla „New York Timesa" co prawda chwalił 15-minutową zbitkę utworów ze strony B, pisząc, że to „najlepsze, co nagrali od czasu *Rubber Soul*", nie zostawił jednak suchej nitki na reszcie płyty. Nazwał Abbey Road „całkowitą katastrofą" z „kulejącymi, pompatycznymi i błahymi tekstami". Dostało się także Ringowi. Cohn nazwał jego *Octopus's Garden* „dziecięcą rymowanką Ringo Starra na poziomie Myszki Miki".

***

Jesienią 1969 roku było już oczywiste – choć nikt tego oficjalnie nie ogłaszał – że The Beatles wkrótce się rozpadną. W porównaniu do burzliwej atmosfery towarzyszącej rejestrowaniu utworów na *The White Album* i *Let It Be* sesje do płyty *Abbey Road* przebiegały spokojnie i zespołowi udało się nagrać świetne kawałki, które w niczym nie ustępowały najbardziej cenionym kompozycjom kwartetu. Mimo to wszyscy wiedzieli, że koniec jest bliski. „W tamtym okresie jedyne przyjemne chwile zdarzały się, gdy graliśmy razem. To nas ratowało – mówił Ringo. – Gdy tylko zaczynaliśmy grać, wszystko było w porządku, bo wkładaliśmy w to serce". Beatlesom udało się nagrać *Abbey Road*, lecz każdy z nich czuł, że po zakończeniu tych sesji zespół przestanie istnieć.

Grupa, która zdefiniowała brzmienie lat 60., miała się rozpaść pod sam koniec tej dekady. We wrześniu John i Yoko zaczęli nagrywać płytę ze swoją grupą Plastic Ono Band, której skład był płynny. W umieszczonej na tym albumie piosence *Cold Turkey* słychać charakterystyczne, stateczne bębnienie Ringa. Był to numer Lennona opowiadający o efektach odstawienia narkotyków. Na basie zagrał w nim stary kumpel z Hamburga Klaus Voormann, zaś na gitarze Eric Clapton. („Kapitalny numer – wspominał Ringo. – John miał wtedy wenę").

Pomimo początkowej awersji do Yoko Ono Ringo w końcu pogodził się z jej ciągłą obecnością i zaakceptował jej dziwaczny charakter. To sprawiło, że ponownie zbliżył się do Johna Lennona. Ten w sporach z Paulem miał więc teraz po swojej stronie dwóch pozostałych Beatlesów.

McCartney chciał, by jego teść i agent Lee Eastman został menedżerem The Beatles. Ringo i George stanęli po stronie Johna, który w roli kapitana tego tonącego statku wolał Allena Kleina. Klein zajmował się Stonesami, The Kinks, Donovanem czy Herman's Hermits. Lee Eastman z kolei nie miał żadnego doświadczenia w opiece nad grupami rockowymi. Klein wygrał to starcie i wprowadził się do biura Apple w lutym 1969 roku, lecz i tak nie miało to już żadnego znaczenia.

W połowie września John Lennon powrócił do Londynu z występów w Toronto pod szyldem Plastic Ono Band i oficjalnie odszedł z The Beatles. Ogłosił swoją decyzję w trakcie burzliwego spotkania – zaledwie dzień po tym, jak zespół podpisał nową umowę z EMI/Capitol Records. Postanowiono trzymać jego decyzję w tajemnicy, choć wszyscy wiedzieli, że to koniec. Opinia publiczna poznała prawdę dopiero w kwietniu kolejnego roku, gdy Paul McCartney wydał oświadczenie, w którym ogłosił, że odchodzi z zespołu. Wbił tym samym ostatni gwóźdź do trumny Najsławniejszego Zespołu Świata.

Ringo nie był zszokowany rozpadem grupy, choć łudził się, że wszyscy czterej będą w stanie zejść się jeszcze choć raz. Jesienią popadł w głęboką depresję. Przesiadywał w ogrodzie swojego domu i rozmyślał nad przyszłością bez Johna, Paula i George'a.

Co miał teraz robić?

John Lennon, najbardziej opryskliwy z Beatlesów, zawsze miał słabość do Ringa. We wczesnym okresie działalności grupy jeździli razem na wakacje, mieszkali też po sąsiedzku w Weybridge i spędzali w swoim

towarzystwie wiele weekendów. Łączyło ich także wyjątkowe, niezwykle cięte poczucie humoru.

John martwił się o Ringa, po tym jak zespół (wtedy jeszcze tylko na papierze) przestał istnieć. Paul McCartney był połową najbardziej znanego duetu kompozytorskiego w historii muzyki pop i ciągnął wiele srok za ogon. Nagrywał między innymi (w tajemnicy) swój pierwszy album solowy. O niego nie było sensu się martwić. George Harrison zdobywał uznanie jako kompozytor i producent, pracował z Billym Prestonem i duetem Delaney & Bonnie. Miał przed sobą świetlaną przyszłość.

A Ringo? To fakt, był Najsławniejszym Perkusistą Świata, wszyscy rozpoznawali go tylko po imieniu. Był multimilionerem i właścicielem 25 procent Apple. Lecz czy to wystarczało, by spokojnie się utrzymać?

Oczywiście należy do wszystkiego przykładać odpowiednią miarę, zwłaszcza gdy chodzi o The Beatles, lecz wiadomo, że Ringo nie był tak majętny jak Lennon i McCartney, których konta zasilała fortuna z tantiem. Choć George Harrison był wiecznie w cieniu Johna i Paula, na każdym z albumów The Beatles znajdowała się jakaś jego piosenka (lub dwie albo trzy), miał też na koncie spore hity – *While My Guitar Gently Weeps*, *Something* czy *Here Comes the Sun*.

Ringo też pisał utwory (*What Goes On*, *Octopus's Garden* i *Don't Pass Me By*), lecz było ich bardzo niewiele w porównaniu z przebogatym dorobkiem kompozytorskim kolegów. Nie był zaangażowany w produkowanie innych płyt dla Apple, nie brał udziału w żadnych zewnętrznych projektach (nie licząc nagrania *Cold Turkey* na płytę Plastic Ono Band). Jego cały dorobek zawodowy wiązał się z The Beatles.

„Pamiętam, że gdy spotkaliśmy się z Johnem w Tittenhurst Park, powiedział: »Nie chcę, żeby Ringo skończył jako biedny muzyk, który musi grać po klubach nocnych na północy kraju« – wspominał dziennikarz Ray Connolly. – Najgorsza rzecz, jaka może się przytrafić dawnej gwieździe pop w Anglii, to występy w Bradford czy Darlington. Te kluby są naprawdę okropne… Próbujesz grać, a ludzie w tym czasie jedzą frytki i krewetki".

„Chwilowo trochę się pogubiłem – przyznawał Ringo. – Nagle skończyła się robota, w którą przez osiem lat wkładałem serce. O rany, co ja mam teraz robić?". Stał się kłębkiem nerwów. W połowie września trafił do

londyńskiego Middlesex Hospital z silnymi bólami brzucha i niedrożnością jelit. Wypisano go po kilku dniach.

W listopadzie 1969 roku Ringo otrząsnął się z letargu. Musiał wrócić do studia i zająć się czymkolwiek. „Zadzwoniłem do George'a Martina i powiedziałem: »Chcę nagrać płytę z muzycznymi standardami, żeby mieć po co wstawać z łóżka, wychodzić z domu i żyć«". Projekt ten zaowocował jego pierwszym solowym wydawnictwem, zawierającym stare, dobrze znane numery, które Elsie, Harry oraz ciotki i wujkowie śpiewali razem podczas rodzinnych spotkań. *Sentimental Journey* – bo taki tytuł otrzymała ta płyta – było powrotem do czasów, gdy każdy w rodzinie miał swój „numer popisowy".

To były znane, niezbyt wymagające utwory. Poza tym Ringo nie miał akurat własnych pomysłów. Choć żaden z pozostałych Beatlesów nie zagrał na tym krążku, McCartney zaangażował się w prace nad aranżacją. Ringo, Martin i Neil Aspinall stworzyli listę kompozycji, które perkusista byłby w stanie zaśpiewać. Nie było to proste zadanie, biorąc pod uwagę jego ograniczoną skalę.

Ringo śpiewał w każdym z 12 kawałków umieszczonych na płycie, lecz nie grał w nich na perkusji ani na żadnym innym instrumencie (tym zajęli się muzycy występujący pod szyldem The George Martin Orchestra). Każda z kompozycji została zaaranżowana przez innego muzyka, w tym przez tak znane postaci jak Quincy Jones (*Love Is a Many-Splendored Thing*), Elmer Bernstein (*Have I Told You Lately That I Love You?*), Paul McCartney (*Stardust*), George Martin (*Dream*), Richard Perry (*Sentimental Journey*) czy kumpel i były sąsiad Ringa Maurice Gibb (*Bye Bye Blackbird*).

Ringo pracował nad płytą do początku marca 1970 roku. Wokale nagrywał w kilku różnych studiach, w tym w Abbey Road, Trident i Olympia Sound Studios. Partie instrumentalne do niektórych utworów – w tym do *Love Is a Many-Splendored Thing* – nagrywano w grudniu w A&M Studios (Ringo nie był obecny podczas tych sesji).

„Nad płytą pracowało wielu znakomitych aranżerów, takich jak Quincy Jones, ale przede wszystkim był to pretekst, żeby nie siedzieć na tyłku i wrócić do nagrywania – wspominał Ringo. – Dzięki tym nagraniom udało mi się wystartować z karierą solową. Nie był to piorunujący start, ale coś

się zaczęło dziać. To było jak pierwsza łopata węgla wrzucona do pieca, która pozwala ruszyć lokomotywie z miejsca”.

Na okładkę *Sentimental Journey*, którą wydano w Wielkiej Brytanii 27 marca, trafiło zdjęcie przedstawiające pub Empress znajdujący się nieopodal Admiral Grove 10. Zapisany wielkimi literami tytuł płyty umieszczono na fasadzie pubu, zaś słowa RINGO STARR naniesiono na szczyt trzypiętrowego budynku. W każdym z okien pubu znajdowały się fotografie przedstawiające bliskich Ringa.

Sentimental Journey to oficjalnie pierwsza solowa płyta wydana przez któregokolwiek z Beatlesów. Album McCartneya zatytułowany po prostu *McCartney* ujrzał światło dzienne trzy tygodnie później – w kwietniu – a jego premiera zbiegła się w czasie z publiczną informacją o zakończeniu działalności The Beatles.

Recenzje solowej płyty Ringa były różne. „Być może *Sentimental Journey* to straszny album, ale nagrany z klasą – pisał Greil Marcus z »The Rolling Stone’a«. – Niezbyt udane wokalne próby Ringa w *Stardust* przynoszą w końcu trochę radości… Nie jest to może *Octopus Garden* [sic], ale co tam”.

John Lennon mówił, że był „zażenowany” tym wydawnictwem, lecz George Harrison je chwalił: „To dobry album… naprawdę udany”. Nie wiadomo, co myślał o tej próbie Paul McCartney, lecz w tym czasie sam miał przecież sporo pracy przy własnym solowym krążku.

Koniec końców nie miało najmniejszego znaczenia, co pisali krytycy. Samo imię wykonawcy wystarczyło, by album dotarł do 15. miejsca na brytyjskiej liście bestsellerów. W Stanach płyta ukazała się nakładem Apple pod koniec kwietnia i w ciągu pierwszych trzech tygodni znalazła pół miliona nabywców. Wspięła się na 22. miejsce tamtejszego zestawienia najpopularniejszych krążków i pozostała w pierwszej trzydziestce przez pięć tygodni.

W ramach działań promocyjnych nagrano wyreżyserowany przez Neila Aspinalla trzyipółminutowy film, w którym Ringo śpiewa *Sentimental Journey*. Nosi wielką różową muchę i ma na sobie ten sam czarny garnitur, w którym pojawił się na okładce *Abbey Road*. Klip nakręcono w Talk of the Town – klubie w okolicy Leicester Square – tego samego marcowego dnia, w którym sfotografowano Ringa (ubranego w niebieski garnitur) na okładkę *Sentimental Journey*. W filmiku wystąpili także tancerze obojga płci

(wszyscy ubrani na biało). Ringo śpiewa (i nieco niezgrabnie tańczy) w ciemnym klubie, na scenie ozdobionej flagami – brytyjską i amerykańską – przed publicznością siedzącą przy stolikach.

„Po nagraniu tej płyty pewni ludzie zaprosili mnie do Vegas, bo myśleli, że teraz będę się nadawał, żeby tam śpiewać – mówił Ringo. – Pojechałem tam w sumie tylko po to, żeby spotkać się z Elvisem. Było fajnie, ale czułem, że to nie jest to, co chciałbym robić. Nie miałem zamiaru nosić muszki, ale przez ten filmik promocyjny, w którym mam muszkę, a wokół mnie są tancerze, ludzie myśleli, że teraz będę się zajmował właśnie czymś takim".

Nadchodzący czas okazał się pomyślny dla Ringa (nawet jeśli z dala od opinii publicznej Beatlesi wciąż darli koty – oczywiście wtedy, kiedy w ogóle ze sobą rozmawiali). W połowie grudnia odbyła się premiera *Christiana czarodzieja*, a Ringo pojawił się w kilku popularnych programach, by promować film. Udzielił między innymi godzinnego wywiadu w programie BBC2 *Late Night Line-Up* i wystąpił obok Petera Sellersa i Spike'a Milligana we *Frost on Saturday* – programie stacji London Weekend Television prowadzonym przez Davida Frosta.

Ringo i Maureen pojawili się – obok wielu gwiazd – na londyńskiej premierze filmu. Towarzyszyli im John i Yoko – był to publiczny (choć fałszywy) dowód na jedność w obozie Beatlesów. Lennon i jego nowa żona korzystali z każdej okazji, by zwrócić na siebie uwagę. Przemaszerowali przed dziennikarzami i widzami z transparentem „Wielka Brytania zamordowała Hanratty'ego". Chodziło o zabójcę Jamesa Hanratty'ego powieszonego w brytyjskim więzieniu w 1962 roku. W jego winę wątpiło wiele osób.

Christian czarodziej zebrał mieszane recenzje. Ringowi w większości przypadków oszczędzono złośliwości. Krytyk z „New York Timesa" napisał, że „Ringo jest dobry, a Sellers jeszcze lepszy", zaś recenzent z magazynu „Time" uważał, że to „tylko kolejna przywiędła satyra z absurdalnymi implikacjami homoseksualnymi". Hollywoodzka biblia filmowa „Variety" chwaliła Sellersa, lecz krytykowała „próbę Ringo Starra, by pokazać się w filmie poza kontekstem The Beatles". Określoną ją mianem „mało spektakularnej".

Recenzje nie osłabiły jednak entuzjazmu widzów. Film nie był wprawdzie przebojem, lecz radził sobie w kinach całkiem nieźle. Poza tym

dzięki niemu spory przebój zaliczyła nagrywająca dla Apple grupa Badfinger. Jej wersja *Come and Get It*, napisanego i wyprodukowanego przez Paula McCartneya, znalazła się na ścieżce dźwiękowej filmu. Dotarła do czwartego miejsca na brytyjskiej liście przebojów i do siódmego na amerykańskiej.

Ringo przekonał się ostatecznie, że to już koniec The Beatles, gdy w kwietniu zawitał z misją pokojową w domu McCartneya. Wygrał wyścig o miano pierwszego Beatlesa, który wydał płytę solową, lecz stało się tak po długiej kłótni z McCartneyem, który chciał, by ten zaszczyt przypadł właśnie jemu i bardzo niechętnie zgodził się oddać przywilej Ringowi. Zresztą album ze standardami wydany przez perkusistę był uznawany po prostu za lekką rozrywkę, nic więcej, i jego premierze nie towarzyszyło takie oczekiwanie jak w przypadku krążka *McCartney* – owianego tajemnicą solowego albumu Paula.

„Wypuściłem swoją płytę dwa tygodnie wcześniej, dzięki czemu wydaję się lepszy – mówił Ringo. – Ale to nie tak. Musiałem wypuścić płytę przed premierą albumu Paula, bo inaczej nikt by o niej nie usłyszał".

McCartney nalegał, by jego krążek ukazał się jeszcze w kwietniu, zaś John, George, Ringo oraz wspierający ich Allen Klein naciskali na niego, by opóźnił premierę, gdyż obawiali się, że zaszkodzi ona popularności filmu *Let It Be* i towarzyszącej mu płyty, która miała się ukazać pod koniec miesiąca.

Żaden z Beatlesów nie chciał słyszeć o albumie *Let It Be*, lecz musieli go wydać, gdyż byli do tego zobowiązani umową. Piosenki nagrane w tamtym traumatycznym okresie kurzyły się przez sześć miesięcy, aż wreszcie do akcji wkroczył legendarny producent Phil Spector – znany z techniki produkcji nagrań zwanej „ścianą dźwięku". To rozwścieczyło McCartneya. W kwietniu 1970 roku wysłał do Allena Kleina list, w którym wyraził swoje niezadowolenie z efektów pracy Spectora nad jego kompozycją *The Long and Winding Road*, do której producent dodał partie instrumentów smyczkowych i harfy. Zakończył go słowami: „Nigdy więcej tego nie róbcie". Zignorowano go. Wobec tego zadzwonił do George'a Harrisona i oznajmił, że chce odejść z Apple i samemu wydać swój solowy album. Harrison odpowiedział, że „ma zostać w tej pieprzonej wytwórni", dodał „Hare Kryszna" na pożegnanie i trzasnął słuchawką.

Wojna domowa wisiała w powietrzu. 31 marca George napisał list do Paula i zostawił go w biurze Apple, by posłaniec dostarczył go adresatowi. Napisał, że „to głupota, żeby Apple wydawało dwie ważne płyty w ciągu siedmiu dni (poza tym jest jeszcze album Ringa i singiel *Hey Jude*) – więc wyślemy list do EMI, w którym każemy im wstrzymać premierę do 4 czerwca (wtedy na Hawajach odbywa się wielkie zebranie ludzi z Apple i Capitolu)”. Podpisał list słowami: „Całujemy, John i George”, nie mieszając w to Ringa, być może po to, by oszczędzić ugodowemu perkusiście gniewu McCartneya.

Ringo uważał, że to nie w porządku, by tak ważny list dostarczał posłaniec, więc zgłosił się na ochotnika, by zanieść pismo do domu McCartneya przy Cavendish Avenue. „Najłagodniejszy z Beatlesów, który nigdy nie powiedział złego słowa o kolegach z zespołu, który szczerze ich kochał i chciał jedynie, by i oni go kochali”, myślał, że złagodzi gniew McCartneya rozmową i próbą osiągnięcia kompromisu. „Rozmawiałem z kimś z biura i powiedzieli mi, co się dzieje, więc odparłem: »Wyślijcie ten list do mnie, ja go dostarczę«. Nie sądziłem, że coś pójdzie nie tak”.

Poszło.

Początek spotkania przebiegał w miłej atmosferze, lecz gdy tylko Ringo napomknął o zamieszaniu z płytą Paula i *Let It Be* i wyciągnął list oraz oznajmił, że zgadza się z każdym słowem w nim zawartym, Paul wściekł się jak nigdy wcześniej, obrzucił perkusistę przekleństwami i dosłownie wyrzucił z domu. McCartney przyznał później, że był „dość niemiły” i choć nie doszło do rękoczynów, obaj panowie byli po tym spotkaniu mocno wstrząśnięci. McCartney żałował, że to akurat Ringo stał się celem jego ataku. Bardziej wściekły był na Lennona i Harrisona, lecz to czwarty z Beatlesów stał się kozłem ofiarnym.

Ringo był w szoku. Powtarzał, że nie wierzy, że to się dzieje naprawdę, podczas gdy McCartney rzucał pod jego adresem kolejne przekleństwa.

Była to kropla, która przelała czarę goryczy. Paul był wściekły i uznał, że pozostała trójka wbija mu nóż w plecy. Wraz z jego płytą, wydaną 17 kwietnia 1970 roku, ukazał się krótki wywiad, w którym jasno wyraził swoje zdanie. Najsławniejszy Zespół Świata przestał istnieć. Ostatnie pytanie brzmiało: „Czy tęsknisz za The Beatles i George’em Martinem? Czy był taki moment, gdy pomyślałeś sobie na przykład, że »tu przydałoby się jakieś przejście zagrane przez Ringa«?”. Odpowiedź brzmiała: „Nie”.

„Zawsze istniała jakaś szansa, że będziemy w stanie ciągnąć to dalej – mówił Ringo. – To nie tak, że podczas nagrywania *Abbey Road* stwierdziliśmy: »No dobra, to koniec. Ostatnia płyta, ostatni numer, ostatnie podejście«. Ale Paul wypuścił swoją płytę solową i wydał oświadczenie, że to koniec The Beatles. Ponieważ powiedział to jeden z nas, ludzie zrozumieli, że to faktycznie koniec”.

Tak w istocie było. Ringo był ostatnim z Beatlesów, który zagrał w trakcie sesji nagraniowej do projektu grupy. 1 kwietnia pojawił się w studiu Abbey Road i zarejestrował perkusję do *I Me Mine* George’a Harrisona i *Across the Universe* oraz *The Long and Winding Road* McCartneya.

12

„NIC NIE PRZYCHODZI ŁATWO”

Ringo Starr skończył 30 lat 7 lipca 1970 roku. The Beatles już nie istnieli, lecz wciąż czekało na niego wiele wyzwań, zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym.

Maureen znów była w ciąży i w listopadzie urodziła się córka pary – Lee. Po sukcesie *Sentimental Journey* Ringo zaczął snuć plany nagrania drugiej płyty solowej. Mówiło się także o tym, że wystąpi w 12-odcinkowym serialu telewizyjnym – co nigdy nie doszło do skutku – poza tym czekały na niego kolejne role filmowe, choć minął rok, nim ponownie pojawił się na dużym ekranie.

Ringa oraz Klausa Voormanna zaproszono do wzięcia udziału w nagraniu bluesowej płyty Howlin’ Wolfa rejestrowanej dla wytwórni Chess Records, lecz Ringo czuł, że zupełnie tam nie pasuje. Wkrótce po rozpoczęciu sesji spytał producenta Glyna Jonesa, czemu go zaangażowano. Postanowił wykręcić siebie i Voormanna z udziału w nagraniach. Johnsowi udało się ściągnąć na ich miejsce sekcję rytmiczną The Rolling Stones – Charliego Wattsa (perkusja) i Billa Wymana (bas).

Pozostał w dobrych stosunkach z byłymi Beatlesami, co było niewątpliwie pozytywną wiadomością. Paul McCartney, George Harrison i John Lennon nie znosili siebie nawzajem, lecz każdy z nich wciąż uwielbiał Ringa (gniew Paula w stosunku do perkusisty z burzliwego okresu rozpadu grupy w końcu minął), który w kolejnych latach grał z każdym z nich na ich płytach solowych i zapraszał pozostałą trójkę do udziału w rejestracji swoich własnych albumów.

George zdecydowanie nie tracił czasu na roszady personalne po zakończeniu działalności The Beatles i poprosił Ringa, by ten zagrał na perkusji (i tamburynie) na *All Things Must Pass* – potrójnym albumie, który zaczął powstawać w maju. Ringo dołączył w ten sposób do innych wielkich sław, które wzięły udział w sesjach: Erica Claptona, muzyków Badfinger, Klausa Voormanna, Gary’ego Wrighta czy Billy’ego Prestona. Jego grę można usłyszeć w *My Sweet Lord*, *Wah Wah*, *Isn’t It a Pity*, *Beware of*

Darkness, All Things Must Pass i *I Dig Love* (gra też na tamburynie w *If Not for You*).

W czasach, gdy grali razem w The Beatles, George był zawsze skory do pomocy, gdy Ringo miał problemy z napisaniem piosenki. Choć *Octopus's Garden* jest podpisane jako utwór Ringa, podobno Harrison miał spory udział w powstaniu tej kompozycji.

W styczniu poprzedniego roku, gdy Ringo pracował nad *Sentimental Journey*, poprosił George'a o pomoc przy tekście i konstrukcji nowego numeru. Piosenka zatytułowana później *It Don't Come Easy* została wydana w 1971 roku. Był to pierwszy solowy singiel Ringa wydany w Wielkiej Brytanii. Nagranie stało się jednym z jego najbardziej znanych przebojów.

Zaangażowanie Ringa w prace nad *All Things Must Pass* zaowocowało jego drugim solowym albumem, choć w dość niecodzienny sposób. Pete Drake – znany producent z Nashville i muzyk grający na elektrycznej gitarze hawajskiej – przyleciał do Londynu specjalnie na sesje do *All Things Must Pass*. Znany był z nagranego w 1964 roku albumu *Forever* oraz ze współpracy z Bobem Dylanem, między innymi przy jego albumie *Nashville Skyline*.

Ringo posłał swój samochód po Drake'a na lotnisko i w drodze do studia Abbey Road, gdzie pracował Harrison, producent zauważył, że w aucie leży sporo taśm z muzyką country. Gdy panowie w końcu się spotkali, spytał perkusistę o jego zainteresowanie tym gatunkiem muzyki. „Powiedziałem, że kocham country, a on na to: »Musisz wpaść do Nashville i nagrać tam płytę«". Lecz Ringo nie był chętny do podróży do stanu Tennessee w ciągu kolejnych sześciu miesięcy, ponieważ Maureen była w ciąży i dziecko miało przyjść na świat jesienią. „Powiedział: »Sześć miesięcy? Nagranie *Nashville Skyline* zajęło nam dwa dni!«. Zgodziłem się więc, że przyjadę i zobaczymy, co z tego wyniknie".

Ringo poleciał do Nashville pod koniec czerwca. Była to jego pierwsza wizyta w tym mieście. (Najbliżej Nashville był w 1966 roku, gdy Beatlesi grali w oddalonym o 300 kilometrów Memphis). Drake zajął się produkcją, zaś inżynierem dźwięku został gitarzysta Elvisa Scotty Moore. Ringo rozpoczął rejestrację utworów, które trafiły na płytę *Beaucoups of Blues*. Podobnie jak w przypadku *Sentimental Journey* był tylko wokalistą, choć kilka razy podczas sesji usiadł za perkusją w trakcie luźnych *jam sessions*. Nagrania te nie trafiły jednak na oryginalne wydanie albumu.

Drake zwerbował gwiazdorski skład muzyków, między innymi gitarzystę Charliego Danielsa i bębniarza Elvisa D.J. Fontanę, sam natomiast zagrał na swojej hawajskiej gitarze elektrycznej. Fontana wiedział co nieco o grze w zespole wielkiej gwiazdy i doceniał osobowość Ringa oraz jego zdolność trzymania tempa: „Jest jednym z najwyśmienitszych perkusistów. Ludzie mówią, że niewiele robi. No cóż, nie musi. Grał w stałym tempie. Był klejem spajającym The Beatles, trzymał to wszystko w ryzach. Tego właśnie oczekiwali. Na tym polega sekret dobrego bębnienia. Jeśli masz ochotę na popisy, to proszę bardzo. Jeśli nie, to po prostu trzymaj rytm. To zadziwiające, że nigdy nie gubił tempa. W życiu nie słyszałem tak stabilnego rytmicznie perkusisty, a żyję już długo. Myśleliśmy, że okaże się palantem. W końcu należał do The Beatles, najbardziej znanego zespołu świata. On tymczasem pojawił się i powiedział: »Róbcie to, co uważacie za najlepsze. Grajcie tak, jak lubicie, a ja spróbuję się dostosować«. Kiedy zaczynał wchodzić w ten swój rytm perkusyjny, nie było szans go z niego wytrącić, siłą by go nie oderwano od perkusji. To niesamowite. Był cholernie dobry rytmicznie, a o to właśnie w tym wszystkim chodzi”.

Grali country jak się patrzy. Ringo i Drake spędzali poranki, przesłuchując taśmy nadesłane przez spore grono kompozytorów. Każdego dnia wybierali pięć utworów, które po popołudniu rejestrowali w studiu Music City Recorders. Drake dotrzymał słowa i większość materiału udało się nagrać w dwa dni – 30 czerwca i 1 lipca. (Przed przylotem Ringa dołożył do paru numerów chórki w wykonaniu ulubionych chórzystek Presleya, The Jordanaires, które według niego miały szansę spodobać się perkusiście).

„O 20.00 było po robocie – mówił Ringo. – Miałem jeden własny numer, *Coochy Coochy*. Chciałem zagrać w nim na gitarze, bo Pete [Drake] przywiózł mnie i George’owi gitary w prezencie. Więc grałem sobie na tej świetnej gitarze Harmony. Poleciałem do Nashville do tych zawodowych muzyków i powiedziałem: »Napisałem taki kawałek, jest w E«. Tylko E, nijak się to nie rozwijało”. Jedynym minusem pobytu w Nashville byli gapie, którzy pojawiali się w okolicach studia, „by spotkać Ringa z Fab Four… Było to dość męczące”.

Płyta *Beaucoups of Blues* okazała się całkowitym muzycznym przeciwieństwem *Sentimental Journey*. Był to album country w pełnym tego słowa znaczeniu. Ringo miał okazję wyrazić swoją miłość do tego

gatunku, na dodatek wspierali go najlepsi muzycy w branży. Krążek ukazał się pod koniec września i zawierał 12 kompozycji, w tym *Woman of the Night*, *Without Her* i *Wine, Women and Loud Happy Songs*. Nie udało mu się wejść na listę najpopularniejszych płyt w Wielkiej Brytanii, zaś w Stanach radził sobie zaledwie przyzwoicie, docierając do 65. miejsca. W magazynie „Rolling Stone" ukazała się dość pozytywna, choć prześmiewcza recenzja: „Ale żeby nie było wątpliwości – ta płyta to strzał w dziesiątkę… Ringo jest w stanie zaśpiewać te numery tylko dlatego, że ich kompozytorzy zazwyczaj śpiewali je razem z nim, tyle że z dala od mikrofonów. Bez względu na przygnębiającą naturę niektórych kompozycji luzacki, barytonowy śpiew Ringa świadczy o tym, że i tak nie ma on pojęcia, o czym śpiewa… Jeśli miałbym porównać tę płytę do czegokolwiek, to na myśl przychodzi mi *Nashville Skyline*, tyle że zamiast uroczego, zjaranego Bobby'ego Dylana wspomaganego przez wybitnych muzyków z Nashville mamy tu uroczego Richarda Starkeya, który śpiewa całym sercem… Ringo robi swoje i odnosi się wrażenie, że nie było żadnych prób. Miał po prostu być sobą. Jako solista nie zostanie raczej jedną z legend muzyki pop, ale co tam. Idzie mu całkiem nieźle".

John Lennon powiedział w rozmowie z „Rolling Stone'em", że „to dobra płyta", lecz nie zamierza jej kupować.

Trafiały się także cieplejsze recenzje. Krytyk z „New York Timesa" pisał: „Warto zwrócić uwagę nie tylko na fakt, że Ringo Starr śpiewa country, ale także na to, że robi to naprawdę dobrze… Jest w tym niemała ironia, że wykonawca, którego często określano jako zapasowe koło u wozu o nazwie The Beatles, kiepskiego perkusistę, któremu udało się znaleźć we właściwym miejscu, dzięki czemu osiągnął sukces, teraz wyrasta na prawdziwego solowego artystę. W relaksującym otoczeniu Nashville Ringo Starr pokazuje, na co go stać. Stworzył płytę, która świetnie pasuje do jego gwiazdorskiego przybranego nazwiska".

Recenzent z magazynu „Time" uznał, że „Ringo pasuje do Nashville jak Mick Jagger do opery", lecz nie szczędził pochwał na temat płyty: „Bądźmy szczerzy – Ringo nie zagrozi takim gwiazdom country jak Eddy Arnold czy Johnny Cash. Ale jego szczery, pozbawiony ozdobników śpiew – nieprzystający zupełnie do quasi-barokowego świata muzyki rockowej – idealnie pasuje do muzyki country, która charakteryzuje się prostymi tekstami, delikatną ironią i opowieściami o zagubionej miłości. Jego

baryton czasami zmierza w zbyt imprezowe tony, lecz mistrzowskie wykonanie utworu tytułowego wynagradza z nawiązką wszystkie wady tej płyty”.

Napisane przez Ringa *Coochy Coochy* oraz improwizacja zatytułowana *Nashville Jam* nie trafiły na oryginalne wydanie *Beaucoups of Blues*. Gdy w 1995 roku album wydano ponownie, by zdyskontować falę zainteresowania Beatlesami po emisji dokumentu *The Beatles Anthology*, który miał swoją premierę w tym samym roku, obie kompozycje umieszczono na nowej wersji płyty jako dodatki.

***

Pod koniec 1970 roku Ringo miał już w swoim muzycznym résumé dwie solowe płyty. *Sentimental Journey* i *Beaucoups of Blues* nie były wielkimi przebojami na rynku wydawniczym – ta pierwsza wywołała nawet oburzenie w niektórych kręgach – lecz ich wydanie sprawiło, że Ringo odnalazł cel w swoim życiu zawodowym i nie był tylko „byłym Beatlesem Ringiem Starrem”.

Przez większą część 1971 roku skupiał się na karierze filmowej i nawiązywał bliższe przyjaźnie z Harrym Nilssonem, Keithem Moonem i ekscentrycznym liderem T. Rex Markiem Bolanem. Wszyscy oni mieli pewien wpływ na dalszą karierę Ringa. Zwłaszcza Nilsson przez kolejną dekadę spędzał sporo czasu ze Starrem, stając się jednym z jego najbliższych przyjaciół oraz partnerem w piciu i ćpaniu. Ringo i Harry przeżyli lata 70. jak prawdziwe gwiazdy rocka, co zresztą sporo ich kosztowało. Keith Moon przypłacił to nawet życiem.

Na początku marca 1970 roku, z pomocą Harrisona w roli producenta, Ringo ponownie nagrał w Trident Studios swój utwór, który otrzymał tytuł *It Don’t Come Easy*. George wspomógł go także, grając na gitarze. Chórki dograli Pete Ham i Tom Evans z Badfinger, Stephen Stills zagrał na pianinie, Klaus Voormann na basie, zaś Ron Cattermole na saksofonie i trąbce. Ringo wyśpiewywał chwytliwy tekst utworu z nieco przesadzonym rozmachem, zagrał też interesującą partię perkusji w typowym dla siebie, prostym stylu.

W tym utworze swoim charakterystycznym nosowym barytonem Ringo śpiewa, że trzeba doświadczyć w życiu ciężkich chwil, by móc szczerze

śpiewać bluesa.

Apple czekało z wydaniem *It Don't Come Easy* – pierwszego brytyjskiego singla Ringa – do 9 kwietnia 1971 roku (na stronie B umieszczono inny numer Ringa, *Early 1970*). Nagranie ukazało się w Stanach tydzień później i po obu stronach Atlantyku dotarło do czwartego miejsca list przebojów. Był to pierwszy sukces perkusisty.

Wiosną i latem Ringo promował utwór, dwukrotnie pojawiając się w *Top of the Pops* oraz w telewizyjnej audycji *Cilla* prowadzonej przez Cillę Black. Jako członek The Beatles nigdy nie wdawał się w żadne rywalizacje, nie inaczej było po rozpadzie zespołu. Co ciekawe, McCartney, Lennon i Harrison wydali single w podobnym okresie – *Another Day* McCartneya ukazało się w lutym, *Power to the People* Lennona w marcu, zaś *Bangla Desh* Harrisona w lipcu. *It Don't Come Easy* sprzedało się lepiej niż którykolwiek z nich.

Punkt dla tego małego.

W sierpniu Ringo poleciał z Hiszpanii – gdzie brał udział w zdjęciach do swojego kolejnego filmu zatytułowanego *Ślepiec* – do Nowego Jorku, by wziąć udział w Koncercie dla Bangladeszu. Pełną rozmachu imprezę (dwa koncerty w jeden dzień – pierwszy o 15.00, drugi o 20.00) organizowali George Harrison i Ravi Shankar, a jej celem była pomoc głodującym uchodźcom z ogarniętego wojną domową Bangladeszu.

Koncert odbywał się w Madison Square Garden. Małomówny zazwyczaj George nie tylko wystąpił obok Erica Claptona, Boba Dylana, Badfinger, Billy'ego Prestona, Leona Russella i innych, lecz był także konferansjerem. Paul McCartney również otrzymał zaproszenie do udziału w przedsięwzięciu, lecz stanowczo odmówił, tłumacząc, że ludzie uznaliby jego występ za sygnał wskrzeszenia The Beatles. John Lennon początkowo zgodził się zagrać, lecz później odwołał swój udział, gdy się zorientował, że zaproszenie dotyczyło tylko jego – nie Yoko.

Pojawienie się w Garden Ringa – ubranego w całości na czarno, długowłosego i brodatego (wygląd na potrzeby *Ślepca*) – spowodowało gorący aplauz widowni. Wszedł na scenę i zasiadł za swoim zestawem. Wraz z Erikiem Claptonem, Leonem Russellem i George'em rozpoczęli od *Wah Wah* z repertuaru Harrisona, a potem przeszli do *Something* z płyty *Abbey Road*, które George wykonywał publicznie po raz pierwszy. Następnie Ringo wykonał dość niedbałą wersję *It Don't Come Easy*

z Harrisonem na gitarze i drugim bębniarzem Jimem Keltnerem, który zajął się bardziej skomplikowanymi partiami perkusyjnymi. Nikt nie zwracał uwagi na to, że Ringo zapomniał części tekstu i że większość najtrudniejszych partii zagrał Keltner – 20-tysięcznej widowni w Madison Square Garden do szczęścia wystarczyło, że na scenie grali wspólnie dwaj byli brodaci Beatlesi. W dodatku dobrze się przy tym bawili.

„Bardzo mi się podobało – opowiadał po wszystkim Ringo. – Było trochę dziwnie, bo nie grałem na scenie od jakichś trzech lat. Przed występem strasznie się denerwowałem. Ale jak się człowiek odpowiednio przygotuje, to wszystko idzie dobrze i szybko można się rozluźnić. Było miło, bo dookoła pojawiło się sporo kumpli".

„Wykonując kilka przebojów, których nigdy wcześniej nie grali na żywo, George Harrison i Ringo Starr zachwycili 20-tysięczną, entuzjastyczną, lecz zachowującą się godnie publiczność", pisał dziennikarz „New York Timesa". Choć Lennon się nie pojawił, George Harrison zaskoczył nowojorską publiczność, zapraszając na scenę Boba Dylana, który wystąpił na żywo po raz pierwszy od koncertu na wyspie Wight w 1969 roku. Był to pierwszy przypadek, gdy Dylan dzielił scenę z którymkolwiek z byłych już Beatlesów, i choć Ringo nie grał z nim na perkusji, uderzał w tamburyn w kilku numerach, w tym w *Blowin' in the Wind* i *Just Like a Woman*. Ten sam program zaprezentowano na obu koncertach tego dnia.

Wspólna gra z George'em dała Ringowi niezłego kopa i we wrześniu – ponownie z Harrisonem za konsoletą – wszedł do studia Apple, by nagrać kolejny singiel. Zarejestrowali chwytliwy numer *Back Off Boogaloo*. George zrzekł się współautorstwa, więc jako jedyny autor wymieniony jest perkusista.

Według Ringa tytuł utworu zainspirował Marc Bolan – lider brytyjskiej grupy glamrockowej T. Rex, która zaliczyła numer jeden na liście przebojów w ojczyźnie z piosenką *Get It On* z wypuszczonej w 1971 roku płyty *Electric Warrior*. (W Stanach utwór wydano jako *Bang a Gong [Get It On]*. Dotarł do dziesiątego miejsca na tamtejszej liście przebojów). Mówiło się, że Bolan mógł maczać palce w powstaniu *Back Off Boogaloo*, lecz nie ma na to żadnych dowodów. Ringo wspominał: „Marc był serdecznym przyjacielem i często pojawiał się w biurze, gdy kierowałem Apple Movies. Wychodziliśmy razem z Harrym Nilssonem i Keithem Moonem. Szliśmy do różnych miejsc, ale wszystko zawsze zaczynało się

w biurze. Marc był przezabawny. Ciągle opowiadał, ile płyt sprzeda i którą pozycję na liście przebojów zgarnie. Byliśmy ledwie w okolicach trzydziestki, ale patrzyliśmy na niego jak na jakiegoś odjechanego dzieciaka. Zostaliśmy przyjaciółmi, jeździliśmy razem na wakacje. Zrobiłem zdjęcie na okładkę jednej z jego płyt – na dachu budynku Apple. Przyszedł kiedyś na kolację i śmiał się tym swoim zaraźliwym śmiechem. Jednym z jego charakterystycznych powiedzonek było wypowiadane przyjaznym tonem: »Odwal się[17]«. »Back off, Boogaloo!«. Leżałem już w łóżku, przysypiając, gdy nagle przyszła mi do głowy ta piosenka… Wyskoczyłem spod kołdry, miałem w głowie cały numer".

Ringo chciał czym prędzej zarejestrować pomysł na taśmie, lecz okazało się, że baterie w jego dyktafonie nie działają. Wyjął inne z jednej z zabawek któregoś z dzieciaków. Zaprezentował utwór Harrisonowi. Jak skromnie tłumaczył, „moje zdolności gry na gitarze są mocno ograniczone, znam tylko trzy akordy. Spisałem tę melodię za pomocą tych trzech akordów i zaniosłem George'owi. Spytałem: »Dałbyś radę wcisnąć tu jeszcze kilka akordów? Będzie to brzmiało, jakbym był prawdziwym geniuszem«".

Back Off Boogaloo rozpoczyna wojskowy motyw zagrany na werblu. W nagraniach pomogli: Harrison na gitarze, Gary Wright na pianinie oraz Klaus Voormann na basie i saksofonie. Na stronę B singla trafił utwór *Blindman*, początkowo przewidziany na ścieżkę dźwiękową filmu *Ślepiec*, którego produkcję właśnie zakończono. Piosenka ta, w której na gitarze zagrał Pete Ham z Badfinger, a na basie ponownie Voormann, została jednak odrzucona przez producentów. Nie zaakceptowano także pomysłu, by Ringo skomponował całą muzykę do filmu.

Back Off Boogaloo ukazało się na singlu w marcu 1972 roku i stało się drugim przebojem Ringa z rzędu, docierając do miejsca drugiego w Wielkiej Brytanii i dziewiątego w Stanach. Było to zaskoczenie dla wszystkich, którzy skreślali Ringa jako muzyka po rozpadzie The Beatles. „Maestro perkusji w przyszłości ma szansę na szczyt listy przebojów – pisał Chris Welch z »Melody Makera«. – W tym niezwykle rytmicznym numerze słychać pewną inspirację muzyką Marca Bolana. Utwór jest hipnotyczny i efektowny, idealny do szaf grających. Całkiem prawdopodobne, że do końca tygodnia oszalejemy na jego punkcie".

Spekulowano, że część tekstu *Back Off Boogaloo* była skierowana do Paula McCartneya, który procesował się z pozostałymi Beatlesami

w sprawach związanych z zespołem i z Apple. Poszukiwacze sensacji wskazywali na słowa, które Ringo wypowiedział w wywiadzie udzielonym „Melody Makerowi” w lipcu 1971 roku. „Rozczarowały mnie jego płyty – mówił o solowych dokonaniach McCartneya. – Na tej ostatniej nie ma chyba jednego dobrego kawałka… Tak jakby nie chciał się przyznać, że potrafi pisać dobre utwory”.

Niektóre fragmenty *Back Off Boogaloo* faktycznie mogłyby być atakiem na McCartneya. Słowa: „Wstawaj łotrze, nie udawaj, żeś odszedł” („Wake up Meathead / Don’t pretend that you are dead”) były interpretowane jako aluzja do plotek o rzekomej śmierci Paula, które masowo pojawiały się w 1969 roku. Tekst: „strasznie wymęczony” („sure sounds wasted”) miał się odnosić do kiepskich płyt solowych McCartneya i do jego słabości do marihuany. Ringo twierdził, że te fragmenty to nawiązanie do słów komentatora sportowego Jimmy’ego Hilla. Dziennikarz opisywał umiejętności jednego z piłkarzy jako niezwykle „smakowite” („tasty”).

Ringo zaprzeczał jakoby *Back Off Boogaloo* miało cokolwiek wspólnego z McCartneyem, poza tym nie byłoby to w jego stylu – był przecież człowiekiem łagodnym i przyjaznym. Lecz w tamtym okresie łączące ich relacje były dość napięte, trzeba też brać pod uwagę wpływ George’a Harrisona, który, choć niewymieniony jako jeden z autorów utworu, był wtedy w kiepskich stosunkach z Paulem. Podobnie zresztą jak John Lennon. On i McCartney skakali sobie do gardeł. Paul beształ Johna w swojej piosence *Too Many People* (z solowego albumu *Ram*), zaś Lennon odpowiadał numerem *How Do You Sleep?* umieszczonym na wydanym w 1971 roku albumie *Imagine*.

Bez względu na faktyczne intencje relacje między Ringiem i Paulem nie mogły być aż tak złe. W maju 1971 roku Ringo, Maureen, Paul i Linda wyczarterowali samolot i polecieli do Saint-Tropez na wesele Micka Jaggera i Bianki Macias. Poza tym trudno uwierzyć, by Ringo, którego wkład w utwory The Beatles był śladowy, miał czelność skrytykować jednego z najznakomitszych kompozytorów w historii muzyki pop.

***

Ringo nie zdyskontował sukcesu singla *Back Off Boogaloo*, gdyż nie nagrał w tym czasie kolejnej płyty. Po umiarkowanym sukcesie *Christiana*

czarodzieja chciał skupić się na karierze filmowej, lecz jego kolejny obraz, brutalny i krwawy *Ślepiec*, okazał się kiepskim wyborem.

Zdjęcia odbywały się latem 1971 roku w Hiszpanii, w Almeríi. Reżyserem został Ferdinand Baldi, a producentem – Allen Klein (co wyjaśniałoby udział Ringa). Współautorem scenariusza był weteran spaghetti westernów Tony Anthony, który zagrał także tytułową rolę twardego, niewidomego rewolwerowca mającego za zadanie dostarczyć 50 zamówionych panien młodych (zazwyczaj topless) zgrai napalonych górników w Teksasie. Plan bierze w łeb, gdy wspólnik zdradza go i sprzedaje kobiety gangowi z Meksyku.

Ringo – z bujną brodą i długimi włosami – grał meksykańskiego bandytę imieniem Candy (!) – brata Dominga, lidera gangu. Mówił z żałosnym hiszpańskim akcentem. Gdy w 1972 roku *Ślepiec* trafił do kin, jego rola nie zyskała uznania krytyków. Dziennikarz „New York Timesa" nazwał film „jednym z hiszpańskich westernów granych po angielsku" i dodał, że „jest niedopracowany w każdym aspekcie, poza scenami rzezi. Jeśli już musicie go oglądać, to po jedzeniu. Po ostatniej scenie człowiek nabiera morderczych skłonności. Mamy tu sponiewieranego Tony'ego Anthony'ego w roli mruczącego, niewidomego zabójcy. Jest też włochaty i warczący Ringo Starr, który wciąż prezentuje się na ekranie jak słoń w składzie porcelany. Jedynym przykładem aktorstwa w tym filmie jest występ Lloyda Batisty w roli innego z zabójców".

Coś sprawiało, że perkusistów rockowych ciągnęło do filmu. Dobry przyjaciel Ringa Keith Moon – szalony perkusista The Who – także chciał spróbować sił przed kamerą, lecz podobnie jak Ringo nigdy nie wykorzystał w pełni swojego potencjału.

Moon szedł przez swoje krótkie życie z taką samą intensywnością, z jaką okładał bębny. Ringo po raz pierwszy spotkał o sześć lat młodszego od siebie Keitha w połowie lat 60., gdy The Beatles byli u szczytu sławy, a The Who dopiero zaczynali hałasować na scenie i robić zamieszanie na listach przebojów. Gdy Ringo, John, Paul i George bawili się w Scotch of St. James – znanej londyńskiej miejscówce, do której lubili zaglądać – podszedł do nich Moon. „Mogę dołączyć?", spytał. „Skombinuj sobie krzesło", odpowiedział któryś z Beatlesów. „Nie, chodzi mi o to, czy mogę dołączyć do zespołu", podkreślił Moon. „Mamy już bębniarza, ale dzięki", odparł Ringo i tak zrodziła się przyjaźń na całe życie.

Moon był jednym z wybrańców, których zaproszono do studia, gdy w 1967 roku The Beatles wykonywali *All You Need Is Love* w transmitowanym na cały świat programie *Our World*. Kilka lat później kupił dom w pobliżu posiadłości Ringa i często zaglądał do Starkeyów, zabawiając Zaka i Jasona. „Bardzo go lubiliśmy, bo przychodził i bawił się z nami, dzieciakami, podczas gdy większość znajomych naszych rodziców przychodziła do nich i nie zwracała na nas uwagi – wspominał Zak. – Był pod tym względem zupełnie inny niż reszta. Wszyscy kochaliśmy Keitha". Gdy Zak skończył 12 lat, Keith dał mu na urodziny jeden ze swoich wielkich białych zestawów perkusyjnych.

Pewnego razu w Boże Narodzenie Zak, Jason i Lee zobaczyli przed posiadłością Tittenhurst kucyka i sanie wypchane prezentami od „wujka Keitha". Moon zapomniał jednak za nie zapłacić, więc musiał się tym zająć Ringo…

Glyn Jones – utalentowany inżynier dźwięku i producent, który pracował przy sesjach do *Let It Be* – był gościem na imprezie noworocznej Ringa i Maureen w 1970 roku. „Najbardziej z tego wieczoru pamiętam dźwięk bębnów dochodzący z innego pokoju – pisał. – Poszedłem sprawdzić, co się tam dzieje, i zastałem Keitha uczącego czteroletniego Zaka gry na perkusji. Zak uwielbiał Keitha, który był jego ojcem chrzestnym".

„Keith był dla niego kimś w rodzaju muzycznego przewodnika – mówił kolega Moona z The Who Pete Townshend. – To on dał mu jego pierwszy zestaw perkusyjny, co było w sumie dość dziwne. Może Ringo sprezentował mu taki faktycznie pierwszy zestaw, ale to od Keitha dostał pierwszą perkusję, którą naprawdę chciał. Były na niej obrazki z nagimi kobietami".

Kilka lat później Keith zadzwonił do Ringa, gdy ten był w hotelu Sunset Plaza w Los Angeles i poprosił, by wyjrzał przez okno. Wynajął kogoś, kto przeleciał nad hotelem i stworzył w powietrzu napis: „Wszystkiego najlepszego, Ringo". Za to też zapłacił sam adresat życzeń, gdy okazało się, że Keith nie ma kasy. „W końcu musiałem mu powiedzieć, żeby przestał mi kupować prezenty, bo i tak zawsze ja musiałem za nie płacić", opowiadał Ringo.

Obaj należeli do grona Najsławniejszych Perkusistów Świata, a ich zażyłość przekładała się także na życie zawodowe. W 1972 roku Londyńska Orkiestra Symfoniczna wykonywała nagraną przez The Who rock-operę

Tommy. Ringo zagrał w niej wujka Erniego; rolę tę na albumie odtwarzał Keith. Moon ponownie wcielił się w tę postać w 1975 roku w filmie Kena Russella.

„Jego relacje z Ringiem były niezwykle osobiste – mówiła o Moonie późniejsza miłość Ringa Nancy Andrews. – Przez lata zdążyłam się zorientować, że perkusiści mają nieco ograniczone słownictwo i nie muszą kończyć zdań, by przekazać swoje myśli. Wystarczyło, by jeden powiedział dwa czy trzy słowa, a ten drugi łapał w lot".

W połowie 1971 roku Ringo i Keith dołączyli do obsady filmu *Dwieście moteli* – projektu muzyka rockowego, producenta i kompozytora Franka Zappy, członka nieustannie zmieniającej skład grupy Mothers of Invention i artysty słynącego z odważnych muzycznych eksperymentów.

Luźny scenariusz zakładał pokazanie Mothers of Invention w trasie koncertowej. W trakcie pobytu w małym miasteczku Centerville członkowie zespołu stopniowo tracą zmysły. Zappa chciał, by w filmie zagrał go Ringo. Był to typowy dla niego surrealistyczny zabieg. Poza tym był też reżyserem obrazu i nie miałby czasu, by jeszcze w nim grać. Spotkał się z Ringiem w Round Hill. „Przyszedł i rozłożył przede mną obszerny plan ścieżki dźwiękowej – opowiadał Ringo. – Ja nie potrafię czytać nut. Nie było scenariusza, tylko zapis nutowy. Mimo to powiedziałem: »Jasne, muszę to zrobić!«".

Wytwórnia United Artists wyłożyła na film 630 tysięcy dolarów. Była to drobna suma jak na standardy Hollywood, lecz jakakolwiek współpraca z Zappą zawsze oznaczała pewne ryzyko. Ringowi spodobał się pomysł udziału w *Dwustu motelach*, podobnie jak Keithowi Moonowi, który zawsze szukał okazji do dobrej zabawy. Obok nich w filmie pojawili się muzycy Mothers of Invention, a także Theodore Bikel – jedyny zawodowy aktor w obsadzie.

Do wykonania muzyki Zappa zatrudnił członków Royal Philharmonic Orchestra. Dwóch trębaczy zrezygnowało po pierwszej próbie, ponieważ w filmie wszystko kręciło się wokół seksu, narkotyków i rock and rolla. Również Bikel chciał się wycofać. Nie podobało mu się, że ma używać słowa „penis", przeszkadzały mu także przekleństwa w dialogach, lecz przemógł się i przetrwał siedmiodniową pracę na planie (oraz poprzedzające ten okres sześć dni prób).

Zgodnie z przewidywwaniami na planie *Dwustu moteli* w Pinewood Studios panował chaos. Obecność Moona oznaczała, że nie było szansy na sen. Choć pojawiał się tylko w jednej scenie (przebrany za zakonnicę), pozostał z resztą obsady w Kensington Palace Hotel przez całe 13 dni, które stały pod znakiem alkoholowo-narkotykowych imprez.

„Ringo bardzo pomagał, ale trzeba było Keitha, żeby Ringo się rozluźnił – To w końcu Beatles i wiele osób stawiało go na piedestale, mimo że był bardzo miły i naturalny – wspominał Howard Kaylan z Mothers of Invention. – Gdy tylko Moonie wpadał do pokoju i zaczynało się szaleństwo, atmosfera natychmiast się rozluźniała i każdy ulegał aurze Keitha".

Basista Mothers of Invention Jeff Simmons odszedł w trakcie zdjęć i Zappa stwierdził, że pierwsza osoba, która wejdzie do pokoju, dostanie jego rolę. Zaszczyt ten przypadł w udziale szoferowi Ringa Martinowi Lickertowi, który tym samym pojawił się na ekranie po raz pierwszy i ostatni.

Ringo zapuścił charakterystyczną bródkę i wyglądał niemal jak alter ego Zappy, choć tak naprawdę nie miało to żadnego znaczenia. „Frank był bardzo miły – mówił. – Przez ten jego wizerunek ludzie się go bali, bo myśleli, że jest dziwakiem. Ale to był przemiły gość, który szczerze kochał swoją muzykę. Cały dowcip polegał na tym, że miałem w tym filmie nagrywać wypowiedzi innych, niczym jakiś podejrzany typ, a następnie łączyć je z muzyką i kazać im to grać. Świetnie się bawiliśmy na planie, poza tym to zawsze miło spędzić trochę czasu z muzykami".

Dwieście moteli pojawiło się w kinach w listopadzie 1971 roku i zebrało mieszane recenzje. „*Dwieście moteli* to tak naprawdę *Noc po ciężkim dniu*, tyle że niestety bez klimatu wczesnych Beatlesów", pisał jeden z krytyków.

Lepiej poszło Ringowi w przypadku wyreżyserowanego przez niego *Born to Boogie* – dokumentu / filmu koncertowego przedstawiającego sylwetkę 25-letniego wokalisty i gitarzysty T. Rex Marca Bolana. Bolan – bliski przyjaciel Ringa – był jednym z liderów sceny glamrockowej początku lat 70. obok takich postaci jak David Bowie czy David Essex. W tym czasie T. Rex mieli już na koncie kilka sporych przebojów, jak choćby *Ride a White Swan*, *Hot Love*, *Jeepster* czy *Get It On*.

Pomysł na produkowany przez Apple Films obraz był taki, by przybliżyć zjawisko, które brytyjska prasa nazwała „T. Rextasy". W centrum wydarzeń

był koncert, który T. Rex zagrali w londyńskim Wembley Empire Pool (obecnie Wembley Arena) w marcu 1972 roku. Ringo wymieniony był jako reżyser oraz jeden z operatorów kamer. Keith Moon także na chwilę pojawił się na ekranie.

„Przez większość dni i całe wieczory przesiadywałem w swoim biurze z Harrym Nilssonem i Keithem Moonem, rozprawiając z nimi na temat »światowej polityki« – mówił Ringo, wyjaśniając, jak narodził się pomysł nakręcenia *Born to Boogie*. – Któregoś dnia pojawił się Marc [Bolan]. Nie mam pojęcia, jak się tam dostał, ale się dostał. Powiedział: »Właśnie wszedłem na listę przebojów. Jestem na dziesiątym miejscu, za tydzień będę na pierwszym«. Odparłem: »Chcę, żeby na takich historiach opierało się Apple Films«. Jeśli ktoś miał dobry pomysł, my dostarczaliśmy mu sprzęt i forsę, a on oddawał gotowy produkt. Większość ludzi zapominała o tej części z oddawaniem produktu, po prostu znikali ze sprzętem. Powiedziałem Marcowi: »Bądź gotowy, ja załatwię wszystko inne«. Tak właśnie chciałem pracować i z nim się to udało. Bardzo podobał mu się ten pomysł”.

Poza koncertem z Wembley w *Born to Boogie* znalazł się materiał nagrany w należących do Johna Lennona Ascot Sound Studios. Bolan i T. Rex grają wspierani przez Ringa (na drugiej perkusji) i Eltona Johna (na pianinie). Wykonują *Tutti Frutti*, *Children of the Revolution* i *The Slider* (pierwszy z tych utworów nie znalazł się w końcowej wersji filmu). „Według mnie podczas kręcenia nie dało się uchwycić atmosfery, która panuje na sali, więc musiałem coś dodać – mówił Ringo. – Powiedziałem mu, żeby napisał parę nowych rzeczy i ustaliliśmy, że będziemy filmować jeszcze przez kilka dni”.

W *Born to Boogie* znalazło się także kilka sekwencji fantasy przywodzących na myśl film *Magical Mystery Tour*. W jednej z nich Bolan siedzi w otwartym samochodzie otoczony ubranymi dziwacznie postaciami, w innej prowadzi pozbawioną sensu rozmowę z Ringiem, a w kolejnej uczestniczy w spotkaniu przy herbatce, które sfilmowano na terenie Tittenhurst – posiadłości Lennona. W scenie udział wzięło trzech skrzypków, kamerdyner smażący hamburgery i Bolan śpiewający trzem zakonnicom (i Ringowi) akustyczne wersje utworów *Jeepster* i *Get It On*.

„Gdy ja i Ringo bardziej zaangażowaliśmy się w *Born to Boogie*, postanowiliśmy dodać to i owo: trochę »improwizowanego« humoru i parę

scen z nagraną muzyką – mówił w tamtym czasie Bolan. – Przy kilku ujęciach pozakoncertowych daliśmy się ponieść wyobraźni, skorzystaliśmy z różnych rekwizytów, mieliśmy nawet karła. Stwierdziliśmy, że co ma być, to będzie”.

Born to Boogie trafiło do kin w grudniu 1972 roku. Recenzje były przyzwoite. „Humor nawiązuje do dziecięcego surrealizmu *Magical Mystery Tour*, lecz nie jest tak pretensjonalny jak w tamtym gniocie”, pisał „The Observer”. W „Morning Star” nazwano *Born to Boogie* „najlepszą rozrywką dla nastolatek od czasu zgonu The Beatles”.

13

„LEPIEJ TY NIŻ KTOŚ OBCY”

Gdy rozpoczynał się 1973 rok, Ringo był w dobrych stosunkach z wszystkimi trzema kolegami z The Beatles. Tekst *Back Off Boogaloo* – bez względu na to, czy faktycznie coś było na rzeczy, czy nie – nie wpłynął na relacje Ringa i McCartneya. Poza tym Paul rozpoczynał nową muzyczną przygodę: założył Wings, zespół, w którym grała także jego żona Linda. W 1973 roku Wings wydali dwie płyty: *Red Rose Speedway* i *Band on the Run*. Obie dotarły na szczyt amerykańskiej listy bestsellerów. (Druga zadebiutowała na pierwszym miejscu w Wielkiej Brytanii). W tym samym roku Paul wziął również udział w nagraniu kolejnej solowej płyty Ringa.

Ringo pozostawał także w kontakcie z Johnem i Yoko oraz utrzymywał bliskie stosunki z George’em Harrisonem. To w dużej mierze dzięki jego pomocy odniósł sukces z *It Don’t Come Easy* i *Back Off Boogaloo*. Odwzajemnił się nagraniem części partii perkusyjnych na wydanej w 1973 roku płycie Harrisona *Living in the Material World*.

Małżeństwo George’a i Pattie przeżywało kryzys. Pattie była nieszczęśliwa, zaś według Petera Browna George „zdradzał ją na potęgę i w zasadzie można powiedzieć, że wrócił do podbojów z czasów kawalerskiego życia”. Sprawę jeszcze bardziej pogarszało to, że w Pattie zakochał się jeden z najbliższych przyjaciół George’a, Eric Clapton. I niekoniecznie bez wzajemności.

Po niecałych czterech latach w Round Hill Ringo i Maureen postanowili ponownie poszukać sobie nowego domu. W ich małżeństwie również pojawiały się problemy, więc uznali, że przyda im się zmiana stylu życia. Po ponad dekadzie spędzonej razem – w tym ośmiu latach małżeństwa – coraz częściej się kłócili. Ringo miał coraz większy problem z piciem, do czego przyczyniało się także towarzystwo jego lubiących dać w palnik kumpli – Keitha Moona, Marca Bolana i Harry’ego Nillsona. Stwierdził, że być może nowy dom pozwoliłby jemu i Maureen rozpocząć wszystko od nowa.

„Często zapominamy o tym, że oni wciąż byli bardzo młodzi – mówiła Chris O’Dell, która pracowała w biurze Apple i zaprzyjaźniła się z Ringiem i Maureen. – Wzięli ślub w bardzo młodym wieku, zwłaszcza ona była młodziutka. Sporo przeszli. Niewiele osób jest w stanie ze sobą przetrwać, jeśli ich życie stoi pod znakiem wielkiego sukcesu i sławy. Beatlesi byli niewiarygodnie wręcz sławni i myślę, że małżeństwo Ringa zaczęło się rozpadać właśnie w tym czasie, gdy zaczęły się kłopoty w Apple i gdy rozpadali się The Beatles. To był po prostu taki okres, gdy kwestionowali wiele rzeczy w swoim życiu”.

We wrześniu Ringo kupił posiadłość Tittenhurst Park od Johna Lennona, który w 1971 roku wraz z Yoko Ono przeniósł się do Stanów i nie potrzebował już gregoriańskiego domu z 26 pokojami. Rezydencja położona była na 70 akrach wzgórz w Sunninghill w hrabstwie Berkshire, nieco ponad 40 kilometrów od Londynu. (Krążyły plotki, że zakup Tittenhurst przez Ringa był częścią pozasądowej umowy związanej z niespłaconym długiem Lennona wobec Allena Kleina).

Lennon i Yoko Ono mieszkali w Tittenhurst zaledwie dwa lata. John kupił trzystuletnią posiadłość w 1969 roku – na jej terenie odbyła się ostatnia sesja zdjęciowa The Beatles, zorganizowana na potrzeby okładki singla *Hey Jude* – lecz włożył w remont olbrzymie środki, które poszły między innymi na stworzenie sztucznego jeziora, basenu oraz sauny. Miał też studio nagraniowe Ascot Sound, wykorzystane przez Ringa przy okazji filmu *Born to Boogie*.

Gdy Ringo wszedł w posiadanie Tittenhurst, zmienił nazwę studia na Startling Studios i zaczął nagrywać tam swoją muzykę. Wynajmował je także przyjaciołom i innym osobom z branży. „Sporo ostatnio rozmawiałem z Ringiem, bo przeprowadził się do mojego starego domu w Ascot, co jest zresztą bardzo wygodne, bo będę tam miał sypialnię do dyspozycji”, mówił śmiertelnie poważnie Lennon. (Opowiadano, że robotnicy wynajęci do pracy na terenie Tittenhurst Park znaleźli ubrania, notatki i rzeczy osobiste Lennona – Ringo miał nakazać wrzucenie ich do dołu i spalenie).

Okazało się, że przeprowadzka do Tittenhurst nie pomogła Ringowi i Maureen. Wkrótce po przenosinach zaprosili George’a i Pattie na uroczystą kolację. Tego, co wydarzyło się później, nikt się nie spodziewał. Chris O’Dell, która była znajomą Beatlesów od czasu, gdy pod koniec lat 60. pracowała w biurze Apple, twierdziła w wydanych w 2009 roku

wspomnieniach zatytułowanych *Miss O'Dell*, że feralnej nocy jadła kolację z Ringiem, Maureen, George'em i Pattie.

Według niej pewnego razu, gdy zatrzymała się u Harrisonów we Friar Park, Pattie zwierzyła jej się, że Maureen „cały czas do nas zagląda… Zamykają się razem z George'em w pokoju". Następnej nocy Maureen zadzwoniła i zaprosiła O'Dell do siebie. Chris pomyślała, że to dobra okazja, by zostawić Harrisonów samych, tak by mogli porozmawiać o swoim kulejącym małżeństwie. Jednak George zaproponował, że odwiezie O'Dell do Ringa i Maureen, a podejrzliwa Pattie postanowiła pojechać z nimi.

O'Dell była w Tittenhurst po raz pierwszy. Opisywała, że cała piątka siedziała przy długim drewnianym stole. „Ringo i George z jednej strony, Pattie i ja naprzeciwko nich", zaś Maureen „przez cały wieczór biegała po domu. Krzątała się w kuchni, napełniała kieliszki, przynosiła półmiski z jedzeniem". Gdy zbliżała się północ, otworzyła jedną z szuflad i wyjęła paczkę papierosów Marlboro – „George takie palił, ona i Ringo palili larksy. Siedzieliśmy w ciszy, gdy George nagle odwrócił się do Ringa i powiedział: »Wiesz co, zakochałem się w twojej żonie«. Wszystkim nam w tej kuchni na chwilę przestały bić serca. Zapadła grobowa cisza: żadnych westchnień, stukania palcami czy chrząkania. Całkowita cisza… Maureen odeszła na bok i stała przy zlewie. Zamarła i wlepiła wzrok w blat kuchenny. Ringo spuścił wzrok na stół. Strzepnął popiół z papierosa do popielniczki. Zacisnął zęby. Wreszcie spojrzał na George'a i powiedział opanowanym głosem: »Lepiej ty niż ktoś obcy«".

Pomimo pozornego opanowania Ringo był tym wyznaniem przerażony. To przecież George był tym z „braci", który miał największy udział w ściągnięciu go do The Beatles, to także on wyciągnął do niego rękę po rozpadzie zespołu – pomógł przy komponowaniu dwóch przebojów i je wyprodukował. Jak więc teraz mógł się tak zachować?

Potem było już jednak tylko gorzej. Według Petera Browna kilka tygodni później Pattie wróciła do posiadłości Harrisonów we Friar Park i zastała George'a w łóżku z Maureen. Nikt nigdy nie zdementował tej plotki. Pattie powtarzała tylko: „Nie chcę, by ktokolwiek miał kłopoty", zaś George spytany o to, czemu przespał się z żoną Ringa, „wzruszył ramionami i odparł: »Mam tendencje do kazirodztwa«".

Pattie zemściła się na George’u: wróciła do zawodu modelki, z którego zrezygnowała na żądanie męża, oraz wdała się w swój pierwszy romans – z Ronniem Woodem, gitarzystą The Faces (który później dołączył do The Rolling Stones).

Maureen twierdziła, że jej krótki romans z George’em był kwestią emocji, nie fizycznej miłości. Nawet wiele lat później nazywała go „sytuacją”. Pattie odegrała się na George’u romansem z Ronniem Woodem, natomiast Ringo na żonie odegrał się na swój sposób.

W lutym 1974 roku – przygnębiony problemami małżeńskimi i „sytuacją” Maureen i George’a – poleciał do Los Angeles, by „oczyścić umysł”. Dla Najsławniejszego Perkusisty Świata oczyszczanie umysłu było równoznaczne z balangowaniem z kumplami – Harrym Nilssonem, Keithem Moonem i Johnem Lennonem, który bawił w Los Angeles ze swoją kochanką May Pang.

Lennon też przeżywał ciężki okres. Jego małżeństwo przechodziło kryzys. Yoko wyrzuciła go z ich nowojorskiego apartamentu, więc postanowił wyjechać. Towarzyszyła mu asystentka Yoko – Pang – która miała (zgodnie z sugestią Yoko) dotrzymać mu towarzystwa. Wynajął od aktora Petera Lawforda dom na plaży w Santa Monica. Dekadę wcześniej w tym samym domu rzekomo odbywały się potajemne schadzki szwagra Lawforda prezydenta Johna F. Kennedy’ego i Marilyn Monroe.

Ringo dotarł do Kalifornii w walentynki i wkrótce zamknął się w domku wynajmowanym przez Lennona, w którym miał na drugim piętrze pokój do własnej dyspozycji. Wkrótce skontaktował się z Chris O’Dell, którą Maureen uprzedziła o jego przyjeździe i poprosiła, by „zajęła się” Ringiem, a także upewniła się, że wszystko u niego w porządku. Ringo i Chris zaczęli flirtować, a następnie wdali się w kilkumiesięczny romans. Czas spędzali głównie w pokoju Ringa w domu wynajmowanym przez Lennona oraz w jego apartamencie w Beverly Wilshire Hotel.

Ukrywali swój romans przed Maureen, a przynajmniej starali się ukrywać. Lecz kiedy Ringo wrócił na miesiąc do Tittenhurst, Maureen czuła, że coś jest nie tak. Ringo nie przyznał się do zdrady, lecz dziwnie się zachowywał. Wkrótce po jego ponownym wyjeździe do Los Angeles Maureen zadzwoniła do domku w Santa Monica i spytała Chris O’Dell, czy Ringo „z kimś się tam spotyka”. O’Dell skłamała i powiedziała, że nie ma pojęcia, lecz tydzień później wszystko się wydało.

Podejrzliwa Maureen poleciała do Los Angeles i pojawiła się w apartamencie Ringa w Beverly Wilshire Hotel. Pewnego popołudnia, gdy byli tam wszyscy troje, spytała Chris wprost, czy ta sypia z jej mężem. Jak wspominała w swojej książce O'Dell, „odetchnęłam głęboko i powiedziałam: »Tak«. Spojrzała na Ringa, ale mówiła do mnie: »No cóż – przynajmniej jesteś ze mną szczera«". W tym momencie małżeństwo Ringa i Maureen przeszło do historii. Rozwiedli się rok później.

To wszystko działo się w okresie, gdy Ringo Starr powinien był cieszyć się z kolejnych sukcesów zawodowych. Od marca do lipca 1973 roku nagrywał swój trzeci album solowy zatytułowany po prostu *Ringo*. Wyprodukowana przez Richarda Perry'ego (który pomagał także przy nagrywaniu *Sentimental Journey*) płyta była najlepszym solowym dziełem perkusisty. Był to także pierwszy album od rozpadu The Beatles, w którego nagraniu udział wzięli wszyscy członkowie The Fab Four. Ringo, który wciąż utrzymywał przyjacielskie stosunki z pozostałymi trzema kolegami, wspominał: „Pracowałem w Londynie z Harrym Nilssonem nad jego płytą [*Son of Schmilsson*]. Produkował ją Richard Perry. Zaproszono mnie i Harry'ego, żebyśmy wystąpili na rozdaniu nagród Grammy, a Richard mówił: »Pamiętasz, jak kiedyś gadaliśmy w klubie… że chciałbyś zrobić coś razem ze mną? Może po rozdaniu Grammy wpadłbyś na tydzień do mnie do Los Angeles?«. No i wpadliśmy. Dobrze nam szło, po dziesięciu dniach mieliśmy osiem gotowych numerów. Gdy się rozkręciliśmy, nie potrafiliśmy przestać. Potem poprosiłem Johna, żeby coś dla mnie napisał, następnie zwróciłem się do Paula, a jeszcze później do George'a. No wiesz… wciągnąłem w to wszystkich przyjaciół. Jestem szczęściarzem, mam wielu znajomych, którzy będą ze mną pracowali. Ja także pracuję przy ich nagraniach, ale jestem szczęśliwy, że mogę na nich liczyć".

Na albumie Ringa zagrało mnóstwo znanych muzyków, między innymi Marc Bolan, Harry Nilsson, perkusista Jim Keltner, Klaus Voormann, Nicky Hopkins, Billy Preston oraz członkowie The Band. Ringo śpiewał i grał na perkusji w każdym z dziesięciu utworów.

George Harrison – zawsze chętny do pomocy Ringowi – ponownie stawił się na wezwanie. Dwaj przyjaciele pogodzili się po romansie George'a z Maureen i wspólnie napisali piękną pieśń miłosną *Photograph*, w której George zagrał na gitarze (tym razem jego nazwisko umieszczono wśród twórców utworu). John Lennon dołożył od siebie autobiograficzny

utwór *I’m the Greatest*, w którym grał na pianinie i śpiewał w chórkach (partię gitary zagrał w nim George, co sprawiło, że mieliśmy do czynienia z zejściem się niemal całego składu The Beatles!).

Podobno Lennon napisał *I’m the Greatest* w 1970 roku na potrzeby własnej płyty, po tym jak zobaczył w telewizji wygłupy The Beatles w *Nocy po ciężkim dniu*, lecz nie zdecydował się na nagranie tego numeru. Przypomniał sobie o nim, gdy Ringo poprosił go o napisanie czegoś dla niego na jego najnowszą płytę. Lennon zmieniał część tekstu tak, by pasował do Ringa, dorzucając kilka aluzji do jego alter ego z *Sierżanta Pieprza* – Billy’ego Shearsa – oraz do utworu *Back Off Boogaloo*.

Według oficjalnych zapisków w jednym z największych przebojów z płyty, *You’re Sixteen*, Paul McCartney zagrał na kazoo, choć w rzeczywistości jedynie imitował brzmienie tego instrumentu własnym głosem. Bardziej zaangażowany był w nagranie utworu *Six O’Clock*, który napisał i w którym zagrał na pianinie i syntezatorze. Chórki w tej kompozycji nagrała Linda McCartney. Harrison dołożył od siebie *Sunshine Life for Me (Sail Away Raymond)*, w którym zagrał na gitarze. Wkład w płytę miał nawet były techniczny The Beatles Mal Evans, który wraz z Harrisonem napisał *You and Me (Babe)*.

Co niezwykle wymowne, McCartney nie pojawił się w tych samych nagraniach, co Lennon i Harrison. Panowała między nimi tak wielka niezgoda, że nawet Ringo nie był w stanie załagodzić sytuacji.

Pierwszy singiel z płyty *Ringo* zatytułowany *Photograph* wydano pod koniec września 1973 roku w Stanach i kilka tygodni później w Wielkiej Brytanii. Nakręcony w Tittenhurst klip promujący nagranie doczekał się emisji w popularnym programie BBC *Top of the Pops*. Kompozycja zebrała bardzo przychylne recenzje – chwalono bogatą strukturę, orkiestracje i pełen smutku śpiew Ringa. „Dobrze wiemy, że w tym miesiącu *Photograph* po prostu musi być singlem numer jeden”, pisał jeden z krytyków muzycznych na łamach magazynu „Billboard”, dodając, że *Ringo* to „najlepsza płyta w solowym dorobku perkusisty”.

Singiel *Photograph* wystrzelił na sam szczyt amerykańskiej listy przebojów, zaś w Wielkiej Brytanii dotarł do miejsca ósmego. *You’re Sixteen* – drugi singiel z płyty – ukazał się w grudniu w Stanach i w lutym w Wielkiej Brytanii. Mniej więcej w tym samym czasie Ringo wdał się w romans z Chris O’Dell. *You’re Sixteen* z utworem *Devil Woman* na

stronie B pod koniec stycznia 1974 roku przez tydzień zajmowało najwyższe miejsce amerykańskiej listy przebojów.

W lutym 1974 roku wydano trzeci singiel z płyty *Ringo* – nagranie *Oh My My*, które wspięło się na piąte miejsce w Stanach. W ojczyźnie utwór ten wyszedł na singlu dopiero w 1976 roku, gdy Ringo promował album *Blast from Your Past*, a *Oh My My* wydano wraz z *No No Song* jako stroną B.

Apple Records wypuściło płytę *Ringo* po obu stronach Atlantyku na początku listopada 1973 roku. W Stanach album przegrał tylko z *Goodbye Yellow Brick Road* Eltona Johna, zaś w Wielkiej Brytanii w zestawieniu najpopularniejszych płyt dotarł do miejsca siódmego. Był to największy solowy sukces w dotychczasowej karierze Ringa. Lennon wysłał mu żartobliwy telegram z gratulacjami: „Jak mogłeś? Może napiszesz mi jakiś przebój?”.

Niektórzy recenzenci wręcz wpadli w ekstazę. „New York Times” pisał: „*Ringo* powala. To zbiór znakomitych numerów i niesamowitych smaczków produkcyjnych. Producent Richard Perry tak ciężko pracował, by stworzyć to dzieło sztuki, że niemal przedobrzył. Na szczęście poczucie humoru Ringa sprawia, że album nie jest pretensjonalny. Znajdziemy na nim mnóstwo różnorodnych muzycznych pomysłów, Ringo poprosił bowiem o pomoc swoich przyjaciół – choćby Johna Lennona, George’a Harrisona, Paula McCartneya (każdy z nich napisał dla niego piosenki) czy członków The Band”.

Tymczasem Ringo i George Harrison rozmawiali o wspólnej amerykańskiej trasie koncertowej planowanej na jesień 1974 roku. Chcieli zagrać 25 koncertów „w 12–15 największych miastach kraju”. „Dobrze poinformowane źródła” w rozmowie z „New York Timesem” stwierdziły, że udział w *tournée* wezmą Eric Clapton, Ravi Shankar i 25-osobowy zespół, co oznaczałoby, że całe przedsięwzięcie byłoby niemal powtórką zorganizowanego w 1971 roku Koncertu dla Bangladeszu (bez Boba Dylana i Leona Russella). „Plotki o trasie pojawiają się w momencie, gdy coraz częściej mówi się o reaktywacji The Beatles – bardziej lub mniej oficjalnej i trwałej”, donoszono.

Przedsięwzięcie to nigdy nie doszło do skutku.

***

Rozpad małżeństwa i powolne staczanie się w otchłań alkoholizmu odciskały piętno na życiu Richarda Starkeya. Lecz dla całego świata Ringo Starr był w doskonałej formie. Reputacja, którą cieszył się przez lata dzięki swojemu pogodnemu nastawieniu, sprawiła, że ludzie wciąż postrzegali go tak jak dawniej.

Był artystą z sukcesami na listach przebojów, z kilkoma niezwykle popularnymi singlami i docenianym albumem na koncie. Pozostawał w dobrych stosunkach z Johnem, Paulem i George'em, czego nie można było powiedzieć o wzajemnych relacjach pozostałej trójki. Wiódł wspaniałe życie gwiazdy rocka, podróżując po całym świecie z kolejnymi kobietami u boku.

Zatrudnił także doradcę finansowego.

Hilary Gerrard był ekscentrycznym, 40-letnim brytyjskim guru finansowym, który zajął się pieniędzmi i karierą Ringa oraz zaczął reprezentować go w zarządzie Apple. Ojciec Gerrarda przybrał to nazwisko, gdy przybył do Londynu i „znalazł się na Gerrard Street, w sercu Chinatown". Gerrarda opisywano jako tajemniczego człowieka, który nie lubił, gdy go fotografowano. Był „czarujący lub gwałtowny – w zależności od tego, czego wymagała sytuacja" i miał charakter „taksówkarza z East Endu". Nosił włosy spięte w kucyk oraz kolczyk w uchu, podkreślając w ten sposób swój buntowniczy charakter. Jako doradca Ringa w kwestiach finansowych i biznesowych z oddaniem dbał o jego interesy. Był niczym „zły glina" – całkowite przeciwieństwo Ringa. Tworzyli zgrany duet.

Chris O'Dell opisywała Gerrarda w taki sposób: „Hilary to ktoś, kto nie chce, by wiedziano o nim zbyt wiele. Pragnie pozostać w cieniu. Cały czas był w pobliżu Ringa. Powiedziałabym, że w tamtym okresie [od połowy lat 70. do końca dekady] był jego najbliższym przyjacielem… Jest niesłychanie inteligentnym człowiekiem, który przez przypadek znalazł się w świecie rock and rolla, lecz udało mu się tam odnaleźć, ponieważ był niesłychanie ekscentryczny. W tamtych czasach ciągle nosił takie same portki, taką samą jedwabną koszulę i takie same buty z gamaszami, ale to nie były te same rzeczy. Po prostu wszystko w jego szafie wyglądało podobnie".

Hilary jest „bardzo wysoki i szczupły – dodaje przyjaciel Ringa, urodzony w Teksasie muzyk i aktor Keith Allison. – Z jakiegoś powodu zawsze przywodził mi na myśl Rasputina. Wcale nie wygląda jak Rasputin,

ale zaczesywał włosy do tyłu i wiązał je gumką w kucyk. Do tego nosił czarny, aksamitny płaszcz. Nauczył mnie jak podróżować z minimalną ilością bagażu: sam potrafił wejść do samolotu jedynie z papierową torbą. Miał przy sobie dwie pary czarnych spodni, jedną parę butów, kilka białych koszul pod smoking i aksamitną marynarkę. Latał po całym świecie tylko z tymi rzeczami. W życiu nie musiał odprawiać bagażu. Ciągle tylko zmieniał te jednakowe koszule i spodnie".

Choć Keith Allison i Ringo pochodzili z innych środowisk, byli do siebie podobni z charakteru i gdy poznali się lepiej w połowie lat 70., szybko się zaprzyjaźnili. „W przeciwieństwie do niego nie dorastałem w biedzie i nie miałem ciężkiego dzieciństwa – mówił Keith. – Starsze dzieciaki nie dawały mi w szkole wycisku, tak jak jemu. Dorastałem w typowym miasteczku klasy średniej w Teksasie, nie w obskurnej dzielnicy. Ale wiele łączyło nas na polu muzycznym, podobnie wyglądały też nasze początki w branży. Często opowiadaliśmy sobie różne związane z tym historyjki".

Po zawodzie związanym z filmem *Ślepiec* Ringo powrócił na ekrany kin w kolejnym obrazie – *That'll Be the Day*, którego scenariusz stworzył brytyjski dziennikarz Ray Connolly utrzymujący przyjacielskie stosunki z całą czwórką byłych Beatlesów i dobrze znający rockowe środowisko. Film, którego produkcją zajął się David Puttnam, był częściowo oparty na historii z utworu *1941* Harry'ego Nilssona. Kręcono go na wyspie Wight, a akcja toczyła się w Anglii pod koniec lat 50. i skupiała się na młodym artyście Jimie MacLainie, który pragnął zdobyć sławę.

Często uważa się występ w *That'll Be the Day* za najlepszą rolę Ringa, co nie zaskakuje, biorąc pod uwagę tematykę filmu. Część akcji toczy się w ośrodku wczasowym podobnym do Butlin's, w którym postać grana przez Ringa – Mike Menarry – pracuje jako kelner i zarządca wesołego miasteczka. Jedna z postaci dalszego planu – Stormy Tempest – była podobno wzorowana na Rorym Stormie. Ringo cieszył się na ponowną współpracę z kumplem od kieliszka i kolegą z planu *Dwustu moteli* Keithem Moonem, który także otrzymał niewielką rolę w tym obrazie. Reżyserię powierzono Claude'owi Whathamowi znanemu głównie z pracy przy dokumentach dla Granada Television i BBC.

W rolę Jima MacLaine'a wcielił się David Essex, były perkusista, który nieco wcześniej wystąpił jako Jezus w musicalu *Godspell*. W przeciwieństwie do granej przez niego w *That'll Be the Day* postaci

został gwiazdą i miał kilka wielkich przebojów, takich jak *Rock On* czy *Gonna Make You a Star*, lecz w tamtym czasie był jeszcze mało znanym muzykiem. Keith Moon, który planował karierę aktorską, chciał dostać rolę Mike'a Menarry'ego, lecz gdy na horyzoncie pojawił się Ringo, przyjął mniejszą rolę J.D. Clovera, perkusisty zespołu grającego w ośrodku. „Bardzo nam pomógł przekonać Ringa, by zgodził się zagrać", mówił Puttnam.

„Napisałem scenariusz tego filmu, lecz żaden z nas nigdy nie był w Butlin's – mówił Connolly. – Zastanawialiśmy się: »Kto mógł tam być?«. Postanowiliśmy skontaktować się z Ringiem, bo grał tam z Rorym Stormem. Zjedliśmy śniadanie z Ringiem, Derekiem Taylorem i Neilem Aspinallem, którzy też kiedyś tam byli. Ringo i Neil snuli ciekawe opowieści i chcieliśmy zaproponować Ringowi małą rolę Stormy'ego Tempesta, którą ostatecznie wziął Billy Fury. Gdy już wychodziliśmy, powiedziałem: »A może by tak dać mu rolę Mike'a?«. Ringo się zgodził i okazał się świetny".

Choć postać grana przez Ringa była od niego o dobrą dekadę młodsza, nie miało to większego znaczenia. Perkusista przyciemnił włosy i zapuścił bokobrody w stylu teddy boysów, by wyglądać jak facet po dwudziestce.

„Wiedziałem, że Ringo potrafi grać, ale nie miałem pewności, jak sobie poradzi, bo to nie był jeden z tych szalonych, błazeńskich filmów w stylu The Beatles – wspominał Essex. – Szybko się jednak przekonałem, że to prawdziwy, naturalny aktor. Bawiliśmy się aż nazbyt dobrze, czasami nie mogliśmy przestać się śmiać. To był świetny okres. Na wyspie Wight, podobnie jak w wielu naszych nadmorskich miasteczkach, panował wtedy klimat lat 50. My kręciliśmy w latach 70., lecz film opowiadał o chłopcach z klasy średniej z lat 50., więc wszystko się zgadzało".

That'll Be the Day kręcono w październiku i listopadzie 1972 roku. Zupełnie przypadkiem całość nabrała nowego, ironicznego, lecz zarazem wzruszającego znaczenia, gdy pod koniec września, tuż przed rozpoczęciem zdjęć, znaleziono ciało Rory'ego Storma w jego liverpoolskim domu. Miał 34 lata. Obok niego leżały zwłoki jego matki, Violet Caldwell. Uznano, że celowo przedawkowała środki nasenne po odnalezieniu ciała Rory'ego.

The Hurricanes nie istnieli już od dawna, Rory pracował w Liverpoolu i okolicach jako DJ. Zdiagnozowano u niego infekcję dróg oddechowych,

więc brał tabletki nasenne, które pomagały mu przespać noc. Choć w jego krwi odkryto ślady środków nasennych i alkoholu, uznano, że jego śmierć była przypadkowa. Ringo nie pojawił się na pogrzebie. Pytany o powód nieobecności, odpowiedział: „Przy jego narodzinach też mnie nie było”.

Ringo rozpoczął pracę na planie *That’ll Be the Day* wkrótce po śmierci Rory’ego. Powracały wspomnienia z okresu, gdy grał z The Hurricanes. Początkowo miał się pojawiać na ekranie przez 25 minut, był jednak tak przekonujący w roli Mike’a, że Connolly dopisał dla niego dodatkową scenę.

„Był kapitalny, w dodatku przyniósł na plan własne ciuchy – mówił scenarzysta. – Świetnie się dogadywaliśmy. Okazało się, że mamy dodatkowe pół dnia, i uznaliśmy, że szkoda byłoby ten czas zmarnować. Dopisałem dodatkową scenę w klubie bilardowym, w której Ringo i David Essex [jako Mike i Jim] grają w bilard i rozmawiają o dzieciństwie Mike’a. Ten fragment powstał później właśnie dlatego, że Ringo był tak znakomity. Wszyscy byliśmy tym zaskoczeni. Nie podejrzewaliśmy, że będzie aż tak dobry”.

Ringo zgodził się jednak na tę dodatkową scenę tylko pod warunkiem, że zostanie ukończona do końca dnia zdjęciowego, tak by mógł zdążyć na prom. „Mówił poważnie – wspominał Connolly. – Nie miał zamiaru zostawać kolejnego dnia na planie. To też sporo o nim mówiło, bo większość aktorów powiedziałaby: »Nie ma problemu, zostanę jeszcze pół dnia«. Ale on był gwiazdą. Wielką gwiazdą. Mógł zostać dobrym aktorem charakterystycznym, lecz tak się nie stało”.

W recenzji *That’ll Be the Day* umieszczonej w magazynie „Time” pisano, że Ringo zagrał Mike’a „z poczuciem humoru i wyczuciem”. Film nazwano „inteligentnym i ponurym przedstawieniem korzeni kultury popularnej na podstawie trudnych początków kariery pewnego muzyka”.

Ringo nie przyjął propozycji ponownego wcielenia się w rolę Mike’a w nakręconym w 1974 roku filmie *Gwiezdny pył*, który był dalszym ciągiem historii z *That’ll Be the Day*. Scenariusz do niego również napisał Connolly, produkcją znów zajął się Puttnam, zaś reżyserem został Michael Apted. Ringa zastąpił Adam Faith. Essex powrócił jako Jim MacLaine, zaś Keith Moon ponownie wcielił się w J.D. Clovera. „David [Puttnam] mówił, że w opinii Ringa ta opowieść była zbyt podobna do historii The Beatles – opowiadał Connolly. – Ale wcale tak nie było. Myślę, że występ w tym

filmie byłby dla niego zbyt uciążliwy. Zdjęcia trwały osiem tygodni, podczas gdy na planie *That'll Be the Day* był obecny tylko przez dziesięć dni. Ale nie przejąłem się tym, w końcu to wielka gwiazda". Za scenariusz do *Gwiezdnego pyłu* Connolly zdobył nagrodę Brytyjskiej Akademii Sztuk Filmowych i Telewizyjnych BAFTA. Jak Ringo tłumaczył odrzucenie roli? „Nie dałbym rady znowu zmierzyć się z tematem Beatlemanii".

Gdy wrócił do Los Angeles, wkroczył w kolejny etap swojego życia. Dominowały w nim: picie, imprezowanie, romanse i kiepskie decyzje artystyczne. Sporą rolę w każdej z tych dziedzin odgrywał jego przyjaciel, kompozytor Harry Nilsson.

14

„BYLIŚMY ĆPUNAMI BAWIĄCYMI SIĘ W MUZYKĘ”

Harry Nilsson po raz pierwszy pojawił się w życiu Ringo Starra w 1968 roku, lecz panowie zbliżyli się do siebie, gdy Ringo przeniósł się w 1974 roku do Los Angeles. Wiele ich łączyło, choć dorastali na różnych kontynentach.

Urodzony w nowojorskim Brooklynie w czerwcu 1941 roku Harry był niecały rok młodszy od Ringa. Obaj mieli po trzy lata, gdy ich ojcowie – Richard i Edward – na zawsze opuścili rodziny (Nilsson wspominał o tym w utworze *1941*, który posłużył za podstawę scenariusza *That’ll Be the Day*). Obaj lubili wypić i robić sobie oraz innym głupie dowcipy. Byli także niezwykle wylewni w rozmowach, zwłaszcza we wczesnej fazie swojej znajomości. Żaden z nich nie był wykształcony. Ringo rzucił szkołę w wieku 15 lat, Nilsson – niezwykle bystry – zakończył edukację na dziewiątej klasie.

„Zostali bardzo bliskimi przyjaciółmi w dużej mierze dlatego, że byli do siebie bardzo podobni – mówiła Chris O’Dell. – Mieli podobne poczucie humoru. Ringo ma fantastyczne poczucie humoru, które w znacznej mierze determinuje jego osobowość. Podobnie było z Harrym, który również żył w swoim własnym wesołym świecie. To były lata 70., obaj imprezowali, tak jak wszyscy naokoło. Oprócz tego jednak szanowali także wzajemnie swoje osiągnięcia muzyczne. Byli niczym bracia”.

„Harry miał wielkie ego i nikt, nawet Ringo, nie był w stanie go przytłoczyć”, mówił kuzyn Nilssona Doug Hoefer, który był Harry’emu bardzo bliski mimo dzielącej ich różnicy wieku (około dziesięciu lat) i który grał na kilku jego późniejszych płytach. Ringo nazywał go „kuzynem Dougiem” i często z nim imprezował.

„Harry i Ringo byli sobie niezwykle bliscy – potwierdza. – Kłócili się o pierdoły i trzaskali słuchawką, a po jakimś czasie jeden dzwonił do drugiego i znowu było po staremu. Nie mam pojęcia, czemu się tak

nawzajem wkurzali, ale działo się to często… bo Harry także miał bardzo silną osobowość”.

W przeciwieństwie do Ringa Nilsson był zdolnym wokalistą i kompozytorem, dzięki czemu zwrócił na siebie uwagę The Beatles. W 1967 roku, gdy wciąż jeszcze pracował przy prehistorycznych komputerach w banku w Los Angeles, nagrał swój pierwszy album *Pandemonium Shadow Show*[18], wydany w grudniu tamtego roku przez RCA. Znalazła się na nim między innymi przeróbka strony B singla Beatlesów z 1964 roku, napisanego przez Lennona i McCartneya kawałka *You Can’t Do That*. Wersja Nilssona była wolniejsza i znalazły się w niej odniesienia do 20 utworów The Beatles (w tym do *I’m Down*, *A Hard Day’s Night*, *Drive My Car*, *Good Day Sunshine*, *Day Tripper*, *Yesterday* i *Paperback Writer*).

Lennonowi i McCartneyowi bardzo spodobało się takie podejście do ich kompozycji, zachwycony był także George Harrison, który zaprosił Harry’ego na przyjęcie w Hollywood Hills i wziął ze sobą do Anglii sporo jego nagrań, by zaprezentować je kolegom z zespołu.

Pewnego wieczoru w kwietniu 1968 roku Nilssona zaskoczył telefon od Lennona. „Tu John. Stary, jesteś, kurwa, niesamowity, fantastyczny. Musimy się spotkać i coś nagrać”. Kilka dni później Nilsson odbył podobną rozmowę z McCartneyem. Ringo nie zadzwonił. Gdy w maju 1968 roku Lennon i McCartney przylecieli do Ameryki w związku z promocją Apple, pytano ich o ulubionego amerykańskiego muzyka i ulubiony amerykański zespół. Obaj odpowiedzieli „Nilsson”. Harry miał przed sobą drogę na szczyt.

Beatlesi zaprosili go do wzięcia udziału w sesjach do *Abbey Road* i wkrótce poleciał do Londynu. Ringo wysłał swojego kierowcę, by odebrał muzyka z lotniska. Był to początek długiej, pięknej przyjaźni.

Przed 1974 rokiem Ringo i Harry mieli już na koncie współpracę przy kilku projektach, w tym przy filmie *Dwieście moteli* i płycie *Ringo* (Nilsson nagrywał chórki w *You’re Sixteen*). Ringo (wymieniony we wkładce jako „Richie Snare”) grał na perkusji na wydanej w 1972 roku płycie Nilssona *Son of Schmilsson* (pojawia się w pięciu z 11 utworów), był także narratorem w stworzonym przez Harry’ego animowanym filmie *The Point*, który wyemitowano w ABC na początku 1971 roku. (Początkowo narratorem był Dustin Hoffman, lecz ze względów prawnych jego kwestie

trzeba było nagrać ponownie, co uczynili Alan Barzman, Alan Thicke i właśnie Ringo).

„Harry nie zdobył większej sławy tylko dlatego, że tego nie chciał – mówiła Chris O'Dell. – Nie grał tras koncertowych, nie robił tego, co trzeba, by stać się bardziej znanym. Po prostu mu na tym nie zależało. Miał wielki szacunek innych muzyków i to w zupełności mu wystarczało".

Gdy na początku lat 70. Nilsson postanowił kupić dom w Londynie, zdecydował się na apartament z dwiema sypialniami na najwyższym piętrze XVIII-wiecznego budynku w dzielnicy Mayfair. Poprosił Ringa i Robina Cruikshanka, których firma wciąż dobrze radziła sobie na rynku, by pomogli mu w zaprojektowaniu i umeblowaniu wnętrz.

„W ramach prezentu Ringo i Robin zaprojektowali specjalne lustra łazienkowe – opowiadał Nilsson. – Były zrobione ze szkła i ozdobione misternymi wzorami. Jeden przedstawiał dąb, zaś drugi pętlę z szubienicy". Pętla, pomysł Cruikshanka, nie przypadła Nilssonowi do gustu. „Zadzwoniłem do Ringa, a on powiedział, że też nie jest nią zachwycony. Następnego dnia zastąpiliśmy to lustro innym – z motywem jabłoni".

Ringo i Harry grali też w kiczowatym horrorze muzycznym *Syn Drakuli* początkowo zatytułowanym *Hrabia Downe*. Ringo współprodukował ten obraz z ramienia Apple Films i wyłożył na niego z własnej kieszeni 800 tysięcy dolarów. Reżyserował go Freddie Francis – weteran ze stajni Hammer Films, brytyjskiej wytwórni masowo produkującej tanie horrory. W rolach drugoplanowych wystąpili Suzanna Leigh, Dennis Price, Freddie Jones i Keith Moon.

Ringo twierdził, że nie miał pojęcia, iż na okładce płyty *Son of Schmilsson*, na której zagrał, Harry wciela się w Drakulę. Nakręcenie filmu o wampirach łączącego świat rocka i horroru „miało sens".

„Sądzę, że gdyby Drakula żył w dzisiejszych czasach, grałby rocka – mówił Ringo, starając się jakoś uzasadnić powstanie filmu. – Mamy tu całą rodzinkę: potwora Frankensteina, Mumię, Drakulę, Wilkołaka oraz mnie w roli Merlina. Brałem udział w każdym etapie tworzenia: w castingach, spotkaniach z aktorami, spotkaniach z pracownikami planu. Chciałem kręcić ten film w Anglii, bo łatwiej uczyć się wszystkiego w domu".

Film nie był wart tego trudu. Harry wystąpił w roli syna Drakuli – hrabiego Downe – który wdaje się w romans z dziewczyną o imieniu Amber (w tej roli Leigh). Ringo zagrał czarodzieja Merlina. „Drak wypija

lek i poślubia dziewczynę”, opowiadał. I dodawał, że obraz nie ukazał się aż do 1974 roku, „bo nikt nie chciał go wydać”. Okazał się całkowitą klapą finansową, a krytycy nie zostawili na nim suchej nitki (przynajmniej ci, którzy mieli odwagę w ogóle go obejrzeć).

Graham Chapman z Latającego Cyrku Monty Pythona (kumpel Ringa) oraz jego współpracownik Bernard McKenna próbowali ratować sytuację i napisali scenariusz *Syna Drakuli* od nowa, zmieniając dialogi. Zaczęto je dogrywać, lecz ostatecznie projekt porzucono.

Biorąc pod uwagę wspomnienia Ringa z planu filmowego *Syna Drakuli*, trudno się dziwić, że film był do bani. Perkusista opowiadał po latach: „W filmie, który zrobiłem z Harrym Nilssonem, grali ci wszyscy świetni muzycy, jak John Bonham, Keith Moon czy Jim Price. Brali związkowe stawki, tylko 30 funtów dziennie, ale tysiąc schodził na alkohol! W południe wszyscy byli już nachlani. To było zabawne. Chwilami nieźle się bawiliśmy, graliśmy i wygłupialiśmy się. Ktoś powiedział: »Nie byliśmy muzykami bawiącymi się w narkotyki i alkohol – byliśmy ćpunami bawiącymi się w muzykę«”. Oprócz tego Ringo narzekał, że ekipa dźwiękowa i operatorzy kamer byli „strasznie upierdliwi. Wszyscy na nas krzyczeli. Nie miałem pojęcia, że jeśli ekipa nie będzie o północy w łóżkach, to następnego dnia nie można jej wezwać na plan”.

Film *Syn Drakuli* zaowocował albumem Nilssona *Son of Dracula*, który również szybko odszedł w niepamięć. Cały projekt wiązał się z jedną pozytywną wiadomością dla Nilssona: w rewanżu za darmową pracę Ringo opłacił mu leczenie dentystyczne.

„Mieliśmy premierę w Atlancie jako pierwsi od czasu premiery *Przeminęło z wiatrem*. Było tam 12 tysięcy wrzeszczących dzieciaków, były też zespoły… Ale następnego dnia wyjechaliśmy, podobnie jak wszyscy inni – mówił Ringo. – W Ameryce film wyświetlano tylko w miastach, w których było jedno kino, bo jeśli były dwa, to wszyscy szli do tego drugiego! Niezła jatka, a teraz, kiedy dograliśmy nowe dialogi napisane przez Grahama Champana, to wszystko ma jeszcze mniej sensu”.

Ringo, jako że rozpadło mu się małżeństwo, większość czasu spędzał w Los Angeles, co oznaczało, że przeważnie imprezował na całego z Harrym, Johnem Lennonem i Keithem Moonem. Keith Allison, który znał Ringa od 1965 roku, także dołączał do tej pijackiej ekipy, gdy tylko wpadał do L.A. „Każdy z nich był akurat w trakcie rozwodu. Keith Moon, John też

rozstał się z Yoko – mówił. – Wszyscy przechodziliśmy przez to samo, więc byliśmy niczym grupka wariatów puszczonych samopas w wielkim mieście. Imprezowaliśmy non stop”.

Imprezy nie ograniczały się jednak tylko do Kalifornii. Balangowicze często zaglądali do innych zakątków świata, choćby do Londynu, gdzie dołączali do nich Marc Bolan i Graham Chapman. Chapman i jego przyjaciel Douglas Adams chcieli pomóc Ringowi, pisząc zarys scenariusza sitcomu, w którym Ringo miał zagrać główną rolę.

„To miała być komedia science fiction – mówił Adams. – Główny bohater, niejaki Ringo Starr, pracuje w biurze jako chodzący szofer noszący swoich szefów na plecach. Pewnego dnia na Ziemi ląduje statek kosmiczny, a znajdujący się na nim robot daje Ringowi moc podróżowania w czasie i przestrzeni, dzięki czemu może układać kwiaty lub zniszczyć wszechświat jednym ruchem ręki. Tyle udało nam się wymyślić”.

Nilsson miał cudowny głos, a jego wersję nagranej w 1966 roku piosenki Freda Neila *Everybody’s Talkin’* wykorzystano na ścieżce dźwiękowej pochodzącego z 1969 roku oscarowego filmu *Nocny kowboj*. Jeszcze większą sławę zapewnił mu przebój z 1971 roku *Without You* napisany przez muzyków Badfinger, Pete’a Hama i Toma Evansa. Ringo hucznie świętował sukcesy przyjaciela.

„Spędziliśmy na zabawie tysiące godzin– mówił Nilsson. – Robiliśmy razem mnóstwo rzeczy… czasami takie, które robią tylko przyjaciele, innym razem dowcipy w stylu Flipa i Flapa”. W Londynie Ringo, Harry, Keith i Marc Bolan spotykali się na popołudniową brandy, a każdy z nich pojawiał się, mówiąc: „Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?”. Pewnej nocy pijani Ringo, Keith i Harry wpadli do studia, gdzie trwała sesja nagraniowa T. Rex, i zabrali Alice’a Coopera. W efekcie doszło do gwiazdorskiego, pijackiego *jam session*. Taśmy nigdy nie zostały opublikowane.

„Przeważnie piliśmy do 21.00 – mówił Nillson. – Sześć godzin picia brandy. Między 21.00 a 22.00 lądowaliśmy w Tramp, najbardziej krzykliwej, ekskluzywnej restauracji i dyskotece na świecie. Bywali tam wszyscy: członkowie rodziny królewskiej, gwiazdy filmu i mistrzowie świata we wszelkich dyscyplinach. Co za jazda! Co noc spotykało się same sławy i imprezowało z nimi do upadłego”.

Jakimś cudem, między jedną imprezą a drugą, latem 1974 roku Ringo nagrał swój czwarty solowy album – *Goodnight Vienna*. Płytę

zarejestrowano w Los Angeles – w Sunset Sound i w Producer's Workshop Studios. (Tytuł odnosi się nie do miasta, lecz do liverpoolskiego slangowego określenia oznaczającego „Spadajmy stąd").

Ringo miał dobrą passę po sukcesie poprzedniej płyty i nie zamierzał odchodzić od sprawdzonej formuły. Do nagrania kolejnego krążka zwerbował niemal tę samą ekipę, w tym producenta Richarda Perry'ego, basistę Klausa Voormanna i perkusistę Jima Keltnera. W studiu pojawił się też oczywiście Harry Nilsson, który nagrał chórki w *No No Song* i *Only You (And You Alone)*, a także napisał dla Ringa piosenkę zatytułowaną *Easy for Me*. John Lennon, który był akurat w Los Angeles i nagrywał swój kolejny album – *Walls and Bridges* – napisał utwór tytułowy z *Goodnight Vienna*, zagrał też na gitarze w *All By Myself* i *Only You (And You Alone)*. Elton John nagrał partie pianina w *Snookeroo*, które napisał ze swoim muzycznym partnerem Berniem Taupinem specjalnie dla Ringa. W innych numerach pojawili się także członkowie The Band oraz gitarzysta Steve Cropper.

Nie da się nie zauważyć, że na płycie zabrakło George'a Harrisona i Paula McCartneya. Powód był prosty – obaj byli zajęci własnymi projektami. McCartney nagrywał ze swoim nowym zespołem Wings, zaś Harrison pracował nad płytą solową *Dark Horse*.

Na okładce *Goodnight Vienna* Ringo wykorzystał scenę z pochodzącego z 1951 roku filmu *Dzień, w którym zatrzymała się Ziemia*, doklejając swoją głowę do korpusu postaci z filmu, Klaatu, granej przez Michaela Renniego. Dwa lata później kanadyjska grupa Klaatu wydała album również zatytułowany *Klaatu*[19], wzbudzając tym falę plotek, że w rzeczywistości pod tą nazwą kryją się The Beatles. Nie miało to oczywiście nic wspólnego z prawdą, ale cała sprawa była na rękę wytwórni – grupa sprzedała ponad milion kopii swojej pierwszej płyty.

Klaatu osiągnęli większy sukces ze swoją zręczną podróbką stylu The Beatles niż Ringo z *Goodnight Vienna* – przynajmniej w ojczyźnie perkusisty. Wydany w listopadzie 1974 roku krążek dotarł zaledwie do 30. miejsca na brytyjskiej liście sprzedaży. Kolejny album Ringa trafił na nią dopiero 25 lat później. *Goodnight Vienna* radziła sobie dużo lepiej w Stanach, gdzie pokryła się złotem i wspięła się na ósmą pozycję listy „Billboardu", zaś utwór *No No Song* (ze *Snookeroo* na stronie B) dotarł do trzeciego miejsca listy przebojów.

Klip promujący album Ringo i John Lennon nakręcili na dachu budynku Capitol Records w L.A. Ringo jest w nim ubrany w skafander kosmiczny znany z okładki. Na tym samym dachu Ringo i Harry Nilsson nakręcili także klip do utworu *Only You (And You Alone)*, który pokazywano później na antenie BBC w *Top of the Pops*.

Ciągłe imprezowanie z Harrym Nilssonem, Keithem Moonem i resztą ekipy zapewniało Ringowi świetną zabawę, lecz zaczynało się odbijać na jego zdrowiu i karierze. W 1974 roku Keith przeniósł się na krótko do mieszkania Harry'ego w londyńskiej dzielnicy Mayfair. Dla Ringa i jego kumpli oznaczało to, że w zachodnim Londynie pojawiła się kolejna miejscówka do zabawy.

Gdy trwały prace nad kontynuacją *That'll Be the Day* – obrazem *Gwiezdny pył*, w którym nie występował – Ringo dołączył do Keitha, Dave'a Edmundsa oraz aktora Karla Howmana. Spędzili noc, pijąc w klubach od Tramp do pobliskiego Playboy Club, skąd wyrzucono ich za „nieprzyzwoite zachowanie". Dotyczyło to zwłaszcza Keitha, który dźgał widelcem pupy króliczków Playboya. Klub natychmiast anulował członkostwo Ringa i Keitha, „ponieważ szkody wyrządzone przez panów Starra i Moona wyniosły w sumie 30 funtów".

„Staczałem się, nic mnie nie obchodziło – mówił później Ringo. – Zamiast robić to, co wcześniej, ciągle imprezowałem".

Szaleństwa tamtego okresu zaowocowały powołaniem do życia wiosną 1974 roku projektu *Harry and Ringo's Night Out* sfinansowanego przez Ringa i szefa Pride Records Michaela Vinera. Kamery miały śledzić Harry'ego, Ringa i Keitha Moona w trakcie podboju klubów w Los Angeles i uchwycić klimat zabawy i chaosu, który towarzyszył ich imprezom. Budżet filmu wyniósł 1,5 milionów dolarów, a zamiarem twórców było stworzenie mieszanki żywych scen i animacji. Viner mówił w rozmowie z „Billboardem", że wraz z obrazem zostanie wydany album ze ścieżką dźwiękową. Żadnego z tych dwóch projektów nie dokończono. Według biografa Harry'ego Nilssona – Alyna Shiptona – Viner zorganizował pokaz wczesnej wersji filmu dla ludzi z branży, chcąc przyciągnąć dodatkowych inwestorów. Nie udało mu się, a obrazu nigdy nie dokończono i nie pokazano publicznie.

W tym samym czasie sfinalizowano jednak inny projekt – solowy album Nilssona *Pussy Cats*, wyprodukowany w studiu Record Plant w L.A. przez

Johna Lennona. Na płycie wystąpiło trzech perkusistów – Ringo, Keith i Jim Keltner. Wszyscy trzej zagrali jednocześnie (na trzech różnych zestawach) w zamykającym płytę *Rock Around the Clock*.

Album *Pussy Cats* nagrano w trakcie „szalonego weekendu" Johna Lennona – 18-miesięcznego okresu separacji jego i Yoko Ono (Ono mieszkała w tym czasie w ich nowojorskim apartamencie w budynku Dakota). Najgorszym momentem „szalonego weekendu" dla Lennona była noc, gdy jego i Harry'ego wykopano z klubu Troubadour za pijackie zaczepki pod adresem grupy The Smothers Brothers. Kamery zarejestrowały ich zakłopotane twarze, gdy odprowadzano ich do wyjścia niczym ostatnich meneli.

Produkując *Pussy Cats*, Lennon wpadł na pomysł, by wszyscy zaangażowani w proces twórczy zamieszkali w wynajętym przez niego domu przy plaży w Santa Monica. Ringo i tak miał już tam swój pokój (miejsce jego schadzek z Chris O'Dell), a wkrótce wprowadził się także zachwycony Keith Moon. Szybko dołączyli do nich Nilsson, Klaus Voormann z dziewczyną, menedżer i doradca Ringa Hilary Gerrard oraz przeróżni znajomi i współimprezowicze. „Zbierała się tam jedyna w swoim rodzaju ekipa – wspominał Nilsson. – Inne imprezy wymiękały w porównaniu z naszymi".

Zabawa trwała przez jakieś trzy tygodnie, a skutki były łatwe do przewidzenia. „To jak spotkanie Parszywej Dwunastki albo Czterech Jeźdźców Apokalipsy – opowiadał Howard Kaylan. – »Ciekawe, gdzie pójdą dzisiaj. Spróbujmy być gdzieś indziej«. To był prawdziwy cyrk na kółkach i wszędzie, gdzie się pojawili, siali absolutne spustoszenie".

Pewnej nocy zalani w trupa Ringo i Keith Moon złożyli wizytę Flo i Eddiemu (muzycznym wcieleniom Kaylana i Marka Volmana), którzy prowadzili audycję w KROQ, małej stacji radiowej w Pasadenie. Pod koniec programu duet usiłował przeprowadzić wywiad z Ringiem. Ten w ciągu 90 sekund 19 razy użył słowa „fuck", jak relacjonował Kaylan – który tuż po audycji został zwolniony z pracy razem z Volmanem i ich realizatorem.

W trakcie nagrywania *Pussy Cats* Nilsson uszkodził struny głosowe, lecz nikomu o tym nie wspomniał i nagrywał dalej, co sprawiło, że w jego głosie zaszły nieodwracalne zmiany. Podczas sesji do studia zajrzeli Paul

McCartney i Stevie Wonder, którzy nagrali kilka numerów udostępnionych później na nieoficjalnym wydawnictwie.

Tymczasem Ringo tracił dobrą opinię w przyjaznej mu niegdyś prasie, która przypominała o dziesiątej rocznicy inwazji The Beatles na Amerykę. Często pisano o nim mało pochlebnie lub wręcz złośliwie. „Milutki Beatles" nie był już taki milutki. Dla wielu osób stał się zapijaczonym durniem, przestano o nim myśleć jako o legendzie muzyki.

„Jeden z tych czterech rockowych rewolucjonistów z grupy The Beatles był uznawany za uroczo zwyczajnego, zabawnego i całkowicie pospolitego – pisał magazyn »People«. – Wciąż nie chce się pozbyć tego wizerunku, a wręcz kompulsywnie go kultywuje, strojąc miny przed obiektywami aparatów i podróżując w satynowej marynarce z podobiznami Marilyn Monroe". Dwa lata później ten sam magazyn opisał go jako „perkusistę, który tłukł w bębny bez finezji, pozostając w cieniu trzech gwiazd".

Małżeństwo Ringa i Maureen nigdy nie podniosło się po jej romansie z George'em i para mieszkała osobno, nie licząc krótkich wizyt Ringa w Londynie. Jego dziewczyną była teraz amerykańska modelka i fotografka Nancy Andrews, co nie uszło uwadze tabloidów. Były Beatles rozwodzący się i obściskujący się publicznie z kimś, kto nie jest jego żoną – to wciąż była elektryzująca wiadomość. „Podczas imprez w Los Angeles, które weszły mu ostatnio w krew, Ringo Starr żartobliwie przedstawia swoją nową panią jako »Debbie Jakjejtam« – donosił plotkarski dział »People«. – Nie jest to Maureen, matka trójki jego dzieci, lecz modelka Nancy Andrews. Wygląda na to, że rozwód jest nieunikniony".

Nie miał zobowiązań, a na miejscu było sporo dziewczyn chętnych pójść do łóżka z byłym Beatlesem. Po rozstaniu z Chris O'Dell i w trakcie gorszych okresów w związku z Nancy Andrews Ringo był łączony z wieloma kobietami, w tym z piosenkarką Lynsey de Paul, która w latach 70. nagrała kilka sporych przebojów (*Sugar Me* i *Won't Somebody Dance with Me?*). Spotykała się ona między innymi z Jamesem Coburnem, Dudleyem Moore'em i Seanem Connerym. Z Ringiem związała się tuż po rozpadzie jej związku z Coburnem. Po rozstaniu z Andrews perkusista zawitał do Anglii. Spędzał w ojczyźnie część z 90 dni, które przysługiwały mu jako uchodźcy podatkowemu. De Paul dbała o to, by czas ten upływał mu przyjemnie.

Poznali się, gdy de Paul produkowała płytę dla wokalistki Very Lynn – „ulubienicy żołnierzy” – która niegdyś pomagała Anglii przetrwać ciężkie powojenne czasy swoimi wykonaniami *We’ll Meet Again* i *White Cliffs of Dover*. Pewnego dnia Ringo pojawił się w studiu podczas sesji zdjęciowej na potrzeby płyty Lynn, a de Paul wcisnęła mu do ręki tamburyn. W ten sposób Ringo zagrał w napisanym przez de Paul i Barry’ego Blue utworze *Don’t You Remember When?*.

Romans Ringa i de Paul był krótki, lecz intensywny. W ciągu kilku spędzonych wspólnie tygodni piosenkarka towarzyszyła mu między innymi na londyńskiej premierze *Człowieka, który chciał być królem* (gdzie zagrał jej przyszły kochanek Sean Connery). Sfotografowano ich, gdy wspólnie wchodzili do kina. Zdążyła też ponagrywać z Ringiem i George’em Harrisonem w Startling Studios w Tittenhurst.

„To było niezwykłe przeżycie dla dziewczyny, która stawiała pierwsze kroki w branży. Gdy byłam w szkole, kupowałam płyty The Beatles – mówiła. – Ringo nie był wtedy zbyt zorientowany w sprawach technicznych, nie potrafił nawet włączyć sprzętu… Grał na bębnach, George na gitarze, a ja na pianinie”.

Romans z Ringiem był inspiracją przy tworzeniu jednego z jej singli – *If I Don’t Get You the Next One Will* (Jeśli ja cię nie dopadnę, zrobi to następna). Jak wyjaśniała, „umówiliśmy się na kolację, ale on przespał cały wieczór w swoim biurze, więc ta piosenka jest o chęci zemsty”.

Kolumny plotkarskie donosiły także o romansach Ringa z aktorkami Shelly Duvall, Viviane Venturą i Debralee Scott (ta ostatnia występowała w produkowanej przez Normana Leara parodii opery mydlanej *Mary Hartman, Mary Hartman*). „Być może Ringo Starr już nigdy nie zejdzie się z The Beatles, lecz za każdym razem, gdy jest w L.A., schodzi się z Debralee Scott”, pisano dowcipnie.

Przedłużający się pobyt w Los Angeles sprawił, że Ringo musiał znaleźć sobie jakiś stały dom – nie chciał bowiem nadużywać gościnności Lennona. Razem z Nancy Andrews przez jakiś czas mieszkali w hotelu Beverly Wilshire, lecz marzyli o własnym lokum, wyposażonym w kuchnię (i dającym odrobinę prywatności). Pod koniec 1974 roku Ringo i Nancy zostali zaproszeni na kolację do prywatnego domu przy Haslam Terrace w Hollywood Hills, tuż obok Sunset Plaza Drive. Obojgu bardzo spodobał się widok z jadalni na rozświetlone Los Angeles, więc zainteresowała ich

wiadomość, że willa należąca do miejscowego przedsiębiorcy Nicky'ego Blaira za dwa tygodnie będzie dostępna do wynajęcia. Wprowadzili się tam wkrótce potem.

Dom o powierzchni 280 metrów kwadratowych, zaprojektowany przez sławnego architekta z L.A. Roberta Byrda – który był także autorem projektu domu przy Cielo Drive, gdzie w 1969 roku zamordowano Sharon Tate – miał cztery sypialnie, cztery łazienki, „wysokie sklepione sufity, świetliki w dachu i niesamowitą kuchnię", wspominała Andrews. W ogrodzie znalazło się miejsce na mały zagajnik z drzewami cytrynowymi i obowiązkowy w Hollywood basen.

Częstym gościem rezydencji przy Haslam Terrace był perkusista Led Zeppelin John Bonham, który pracował z Ringiem przy okazji filmu *Syn Drakuli*. Podobnie jak Keith Moon był hulaką, pijakiem i miłośnikiem robienia najdziwaczniejszych dowcipów.

„Każdej nocy była impreza – mówił Ringo. – John Bonham miał pewien zwyczaj: otóż gdy tylko zaglądał do L.A., przyjeżdżał do mnie i wrzucał mnie do basenu. Dzień czy noc, to nie miało znaczenia".

15

„NIE MA MAŁŻEŃSTWA NA PRÓBĘ”

Rok 1975 był bardzo ważny w życiu Ringa Starra. 9 stycznia 1975 roku decyzją sądu w Londynie oficjalnie przestała istnieć grupa The Beatles – pięć lat po tym, jak John, Paul, George i Ringo przestali razem grać. Decyzja ta, do której najbardziej dążył Paul McCartney, zapewniła Ringowi spory zastrzyk bardzo potrzebnej gotówki. (W depozycie znajdowało się wiele milionów, które mogły zostać rozdysponowane między członków grupy dopiero po jej prawnym rozwiązaniu). „Ringo Starr, ostatni, który dołączył do zespołu, uważany za najmniej utalentowanego, poradził sobie zaskakująco dobrze”, pisał „New York Times” po ogłoszeniu wyroku.

Brytyjski rząd zabierał 83 procent zarobków Ringa, perkusista miał więc podstawy, by ubiegać się o status uchodźcy podatkowego. Jego doradca finansowy i menedżer Hilary Gerrard poradził mu, by ulokował pieniądze w Monte Carlo – mieście w księstwie Monako na Lazurowym Wybrzeżu. Gdyby osiedlił się tam na stałe, nie musiałby płacić podatku dochodowego.

Kupił luksusowy apartament z trzema sypialniami na 33. piętrze budynku, którego okna wychodziły na Morze Śródziemne, i bawił się w kasynie Loews, poleconym przez Petera Sellersa. Kupił także mieszkanie w Amsterdamie i wciąż wynajmował dom w L.A. Mógł cieszyć się urokami życia w różnych częściach świata i bez problemu podróżować do Ameryki, bez strachu przed fiskusem.

Ponieważ nie miał amerykańskiego obywatelstwa, mógł spędzać w L.A. nawet pół roku, bez obaw, że tamtejszy urząd skarbowy zainteresuje się jego zarobkami poza ojczyzną. Tantiemy pozwalały mu żyć dostatnio i wystawnie, zaś Hilary Gerrard mądrze inwestował jego pieniądze.

W połowie roku sfinalizowano także przeciągający się od dawna rozwód z Maureen, który Starr porównał do rozpadu The Beatles. Wciąż darzyli się miłością – i tak pozostało na zawsze – lecz sława i niewierność sprawiły, że dla ich małżeństwa nie było już ratunku. Ringo, który kończył 35 lat,

domagał się rozwodu i przyznawał, że miał spory udział w rozpadzie związku. „Kiedyś zmienialiśmy się wspólnie. Potem zaczęliśmy się zmieniać niezależnie od siebie. To nie tak, że »ona chciała mnie zabić, musimy się rozwieść«. To nie była kwestia jednej rzeczy. Wszystko trwało ponad rok, aż w końcu doszliśmy do wniosku: »Co my właściwie ze sobą robimy? To już nie jest małżeństwo«. To było dobre małżeństwo przez osiem i pół roku. Naprawdę udane – oboje na to pracowaliśmy. Ale potem wszystko zaczęło się walić, aż całkiem padło, więc musiałem to zakończyć. Przez jakiś czas próbowaliśmy do siebie wrócić, ale nie ma małżeństwa na próbę: albo się z kimś jest, albo nie… tak mi się wydaje… Uznałem więc, że to koniec”.

W papierach rozwodowych Ringa znalazła się wzmianka o jego związku z Nancy Andrews. Maureen domagała się jednak, by przyznał, że to romans z Chris O’Dell był gwoździem do trumny ich małżeństwa. „W ten sposób cała sprawa w pewnym sensie zostałaby w rodzinie… nie dotyczyłaby romansu z piękną obcą kobietą, która nie znała Maureen i nie mogła wiedzieć, co czuje”, twierdziła O’Dell.

Ringo i Maureen oficjalnie rozwiedli się 17 lipca 1975 roku, po ponad dziesięciu latach małżeństwa. Maureen pozostała w Anglii i przejęła opiekę nad Zakiem, Jasonem oraz niespełna pięcioletnią Lee.

„Biedna dziewczyna była kompletnie przybita – mówił o Maureen Peter Brown. – Nawet jeśli faktycznie poszła do łóżka z George’em, nawet jeśli zbłądziła, to wciąż bardzo kochała swojego »Richiego«, jak to tylko dziewczyny z północy potrafią… Udawała, że nie widzi, gdy zabawiał się z innymi kobietami, ale nie była go w stanie zatrzymać przy sobie”.

Maureen do tego stopnia była zrozpaczona końcem swojego małżeństwa, że próbowała popełnić samobójstwo, wjeżdżając na motorze prosto w mur. Doznała poważnych obrażeń i musiała poddać się operacji plastycznej twarzy (z wyników której była zresztą bardzo zadowolona). „Kochała Ringa odkąd skończyła 15 lat. Jego publiczne pojawianie się z amerykańską aktorką Nancy Andrews całkowicie ją rozbiło”, wspominała Cynthia Lennon.

Maureen otrzymała po rozwodzie 500 tysięcy funtów dla siebie i dzieci z zastrzeżeniem, że w przyszłości może otrzymać kolejne pieniądze, jeśli będzie to konieczne. Ringo kupił jej i dzieciom kosztujący ćwierć miliona funtów dom w londyńskim Maida Vale w okolicy zwanej Little Venice. Ze

względów podatkowych przepisał też na dzieci wartą 1,7 miliona funtów posiadłość Tittenhurst Park. Mógł widywać się z Zakiem, Jasonem i Lee, kiedy tylko chciał, i czasami, gdy był akurat w Anglii, odbierał ich ze szkoły. Zdarzało się, że dzieci spędzały weekendy z nim i Nancy w Monako.

„Rozwód był największym ciosem dla dzieciaków – mówił później Ringo. – Na początku były przerażone, ale potem doszły do siebie szybciej niż ja".

***

To George Harrison jako pierwszy spotkał kobietę, którą Ringo chciał uczynić swoją drugą żoną, lecz to John Lennon odegrał sporą rolę w tym, że Ringo i Nancy zostali parą. „Z niewielką pomocą przyjaciół…"

Nancy Andrews była modelką Forda z Jersey City w stanie New Jersey. Dorastała w Alabamie. W wieku dwudziestu kilku lat zaczęła się spotykać z Carlem Radle'em, cenionym basistą, który grał na dwóch albumach George'a Harrisona – *All Things Must Pass* i *The Concert for Bangladesh* – i był basistą Erica Claptona przez większość lat 70. Występował także z Leonem Russellem i wieloma innymi gwiazdami.

Jesienią 1973 roku szef Andrews, Lou Adler, wynajął swój dom w Beverly Hills Johnowi i May Pang, którzy przebywali w Los Angeles podczas „szalonego weekendu" Lennona, gdy nagrywał on swój album *Rock 'n' Roll*. Nancy i May od razu się zaprzyjaźniły. W ten sposób Andrews weszła do kręgu znajomych Lennona i gdy John wynajął dom na plaży w Santa Monica i produkował płytę *Pussy Cats* Harry'ego Nilssona, Andrews była tam częstym gościem.

Pod koniec maja 1974 roku, podczas imprezy urodzinowej Mala Evansa, usiadła obok Ringa przy stole pokerowym. „Był czarujący, zabawny, błyskotliwy i cholernie uroczy – wspominała. – Jego oczy, zazwyczaj smutne, tamtego dnia skrzyły się dla mnie. Flirtowaliśmy na całego". Ringo „widywał się" z jedną z przyjaciółek Andrews, więc tamtej nocy skończyło się jedynie na flircie.

Trzy miesiące później Lennon i May znowu byli w mieście i zaprosili Andrews na kolację do swego apartamentu w Beverly Wilshire Hotel. Zaskoczonej Nancy drzwi otworzył Ringo. „O, cześć. Pamiętam cię –

powiedział. – Grałaś ze mną w pokera”. Potem wszyscy czworo udali się do Sunset Sound Studios, gdzie Ringo nagrywał płytę *Goodnight Vienna*.

„John, May i ja przez wiele godzin kibicowaliśmy Ringowi, gdy rejestrował wokale – opowiadała Andrews. – Gdy skończył, udaliśmy się do The Fiddler, popularnej knajpy na rogu Sunset i LaBrea, która była otwarta do późnych godzin nocnych i serwowała pyszną smażoną rybę z frytkami. Była tam też stara szafa grająca Wurlitzer ze sporym wyborem utworów. Chłopcy pili, wrzucali ćwierćdolarówki do szafy grającej, śpiewali i dyskutowali o kobietach, żonach i ogólnie o życiu, zaś May i ja rozmawiałyśmy i przypatrywałyśmy się im”.

Małżeństwo Ringa i Maureen chyliło się wówczas ku upadkowi. „Nagle posmutniał”, gdy zaczął gładzić twarz Andrews, po czym „udał się w stronę szafy grającej” i włączył utwór *The Most Beautiful Girl in the World*[20] Charliego Richa. Wysłuchał go kilka razy, a w pewnym momencie padł na kolana i oparł głowę o szafę grającą. „Nancy, to dobry chłopak, daj mu szansę”, powiedział jej Lennon.

Wkrótce potem Ringo i Nancy zaczęli się spotykać i szybko stali się nierozłączni. Wprowadzili się razem najpierw do Beverly Wilshire Hotel, a następnie do domu przy Haslam Terrace. „Zatrzepotała rzęsami i już byłem jej”, wyznał perkusista.

Ringo, „człowiek bez kraju i domu, idący przez życie jak burza”, zawsze podróżował z Nancy – do Monte Carlo, Amsterdamu, Anglii i wszędzie, gdzie tylko miał ochotę. Znała już Johna i George’a, a wkrótce poznała także Paula i Lindę McCartneyów, Harry’ego Nilssona, Keitha Moona, Erica Claptona, Johna Bonhama i wszystkich innych członków imprezowej ekipy Ringa. „Żyliśmy szybko, wiecznie byliśmy w drodze – mówiła. – Byliśmy jak wytworni Cyganie pojawiający się ciągle w studiach nagraniowych, na premierach filmowych i trasach promocyjnych. Podróżowaliśmy przez dziewięć miesięcy w roku, pozostały czas dzieląc między dzieci, przyjaciół i rodzinę”.

Ich życie w Monte Carlo wypełniało „czytanie, komponowanie, wycieczki wzdłuż wybrzeża, gotowanie i stołowanie się w luksusowych restauracjach”. Do swojego ulubionego lokalu, Costa Rica, zaglądali kilka razy w tygodniu, a gdy mieli ochotę „ubrać się szykownie i gdzieś wyjść”, udawali się do Loews Casino. „Tańczyliśmy całe noce w Regines – typowej dyskotece lat 70.”, pisała Andrews. W 1977 roku George Harrison przybył

do Monte Carlo na coroczny wyścig Formuły 1. Nancy i Ringo mieli okazję spędzić trochę czasu z nim i jego kumplem, kierowcą wyścigowym Jackiem Stewartem, który relacjonował wydarzenia z ulicznego toru dla nadawanego przez ABC programu *Wide World of Sports*.

Podróżowali po całym świecie, gdy tylko mieli na to ochotę. Wiosną 1977 roku Ringo, Nancy, Hilary Gerrard oraz przyjaciółka Nancy Susin Fair wybrali się na Jukatan, by zaznać nieco słońca, pozwiedzać (głównie ruiny miast Majów, w tym osadę Chitzén Itzá) i się odprężyć. Po tygodniu Ringo był już znudzony i chciał wracać. Nancy wynajęła mały samolot, który miał przetransportować ich do stolicy stanu Jukatan, Meridy. Wylatywali podczas szalejącej burzy tropikalnej.

Samolot obciążony bagażami czwórki podróżnych przelatywał nad dżunglą, ocierając się o czubki drzew. Pasażerowie panikowali, sądząc, że to ich ostatnie chwile. Wszyscy poza Ringiem. „Spokojnie, to jeszcze nie mój czas, więc nic nam się nie stanie”, powtarzał.

Nancy poznała też ciemną stronę Ringa – tę związaną z piciem, zażywaniem narkotyków i nagłymi zmianami nastroju, które perkusista przypisywał psychozie maniakalno-depresyjnej. „Zaczynałam się wtedy wygłupiać, żeby poprawić mu humor – mówiła. – Minęło sporo czasu, nim z tego wyszedł”. Zaznaczała jednak, że Ringo wciąż „miewał humory i był nadwrażliwy”.

Robiła, co mogła, by odganiać kobiety, które lgnęły do jej ukochanego jak muchy do miodu. Beatlesem zostawało się na całe życie, upływ czasu nie miał dla fanek żadnego znaczenia – wciąż żyły szaleństwem z połowy lat 60. „Odpychały mnie, gdy stałam im na drodze. Tak jakbym była zasłoną, którą trzeba szybko odsunąć, żeby przejść dalej – mówiła Nancy. – A ja oddawałam im jak prawdziwa wojowniczka. Ringo był zachwycony, gdy tak otwarcie o niego walczyłam”.

Ringo trafił nawet na okładkę magazynu „People”, który poświęcił parze aż cztery strony jednego z numerów. „Większość wieczorów Starr spędza w domu, delektując się kuchnią Nancy”, pisano. „Siadamy wygodnie na kanapie i oglądamy telewizję lub czytamy. Ja lubię tanie horrory, a Richard jest fanem science fiction”, mówiła Nancy w rozmowie z magazynem. Ringo wyznał z kolei: „Rozwód od lat się przeciągał… Przez długi czas go nie chciałem, bo przejmowałem się tym, jak to wpłynie na dzieci”. Dodał

także, że skoro już poczuł się pewniej w roli ojca, chciałby „mieć dzieci z Nancy”.

Ringo podsycał zainteresowanie Nancy fotografią. Dzięki niemu mogła z pierwszego rzędu obserwować występy największych sław rocka, które nie miały nic przeciwko temu, że robiła im zdjęcia (wśród nich byli George Harrison, Eric Clapton, Keith Moon, Bob Dylan czy Gregg Allman). Ponad 30 lat później opublikowała wiele z tych fotografii w książce *A Dose of Rock ‘n’ Roll*, dokumentując tym samym czas spędzony z Ringiem.

„Aparat fotograficzny był niezwykle ważnym przedmiotem w naszym życiu – mówiła. – Oboje uwielbialiśmy pozować do zdjęć. Ringowi podobał się mój sposób postrzegania różnych rzeczy, więc zachęcał mnie, bym dużo fotografowała”. W ten sposób Ringo zaoszczędził na sesjach okładkowych, gdy wydawał płyty *Ringo the 4th* i *Bad Boy* – na obu znalazły się zdjęcia wykonane przez Nancy. Była ona też autorką fotografii promujących inne projekty związane z Ringiem, w tym specjalny program w telewizji NBC.

W ich związku zdarzały się problemy, jak choćby wspomniany wcześniej krótki romans Ringa z Lynsey de Paul, lecz przez większość czasu stanowili zgraną parę. W końcu się zaręczyli – Ringo oświadczył się w sklepie jubilerskim przy Rodeo Drive w Beverly Hills. „Podszedł do mnie i powiedział: »Spójrz na to…« – Pokazał mi czarną tacę, na której było z pięć pierścionków. Spytał: – »Który ci się podoba?«. Odparłam: »Ten tu wygląda jak Chrysler Building[21]«. »Zobaczymy, czy pasuje«, stwierdził. Wsunął mi go na palec, po czym niespodziewanie uklęknął i powiedział: »Kochanie, chciałbym, żebyś za mnie wyszła«. Wszyscy w sklepie nagle zamarli… Powiedziałam »tak«. Nagle z 15 osób wokół nas zaczęło wiwatować i i nas ściskać. Ringo jest bardzo romantyczny i zawsze mnie tym urzeka”.

Związek z Nancy wpłynął też korzystnie na twórczość Ringa. Wciąż imprezował z Harrym, Keithem Moonem, Johnem Lennonem i resztą ferajny, lecz teraz także nagrywał i starał się kontrolować to, co działo się w studiu, oraz zabezpieczać swoje finanse na przyszłość. Rozstanie z Maureen uderzyło go mocno po kieszeni, dodatkowo tracił sporo pieniędzy w kasynach w Monte Carlo, nie wspominając o wydatkach na alkohol, imprezy, podróże oraz domy w Monako, L.A., Amsterdamie i Anglii.

Plotki, jakoby był spłukany, nasiliły się, gdy w 1976 roku konkurujący ze sobą promotorzy Sid Bernstein i Bill Sargent zaproponowali Johnowi, Paulowi, George'owi i Ringowi odpowiednio 230 i 50 milionów dolarów za jednorazowy występ na imprezie dobroczynnej. Byli Beatlesi odrzucili tę propozycję. „Trzech z nas może sobie myśleć, że to nie jest zły pomysł, ale czwarty powie, że to nie ma sensu, i wszystko zablokuje – mówił McCartney. – Powiem tak: nigdy nie zdarzyło się, by cała nasza czwórka jednocześnie chciała powrotu The Beatles".

Producent wykonawczy *Saturday Night Live* Lorne Michaels parodiował całą sytuację w jednym z odcinków tego nadawanego w NBC programu, machając „podpisanym czekiem" na trzy tysiące dolarów. „Możecie podzielić je, jak tylko chcecie – mówił. – Jeśli Ringo dostanie mniej niż pozostali, to mnie nic do tego". (Ringo był gospodarzem *Saturday Night Live* w 1984 roku i kilka razy także naśmiewał się z samego siebie).

Ringo ostro reagował na plotki mówiące, że pilnie potrzebuje gotówki i przyjąłby ofertę Bernsteina lub Sargenta, gdyby pozostali też się zgodzili. „Nie jestem miliarderem. Rockefeller, ten to jest dziany! Ale jeśli myślicie, że Beatlesi nie odkładali kasy, to poszaleliście – mówił Ringo. – Termin »spłukany« można rozumieć na różne sposoby. Ja po prostu najwięcej wydaję. Mam udziały w 30 firmach na całym świecie. Zajmuję się wszystkim, od foteli dentystycznych po automaty do sprzedaży, ale nie opowiadam o tym na prawo i lewo". A jednak jego doradcy finansowi zabrali mu karty kredytowe. „Dlatego, że wydawałem kasę bez opamiętania na biżuterię, samochody i różne zabawki".

Mimo to dobrze sprzedający się album bardzo by się przydał. Decyzja sądu, który formalnie rozwiązał grupę The Beatles, uwolniła Ringa od kontraktu z EMI i Apple, lecz także sprawiła, że został bez wydawcy.

Od ostatniej, bardzo udanej, płyty *Goodnight Vienna* minęły dwa lata. Ostatnią pozycją wydaną pod szyldem Apple była składanka *Blast from Your Past*, która w listopadzie 1975 roku ukazała się w Stanach, lecz dotarła zaledwie do 30. miejsca tamtejszej listy sprzedaży. W Wielkiej Brytanii płyta wyszła miesiąc później, lecz w ogóle nie pojawiła się w tamtejszym zestawieniu. Choć Ringo bywał od czasu do czasu w studiach nagraniowych, zazwyczaj zdarzało się to, gdy występował gościnnie na płytach innych artystów, jak choćby na krążku *Dark Horse*

George’a Harrisona, gdzie w dwóch utworach – *So Sad* i *Ding Dong, Ding Dong* – zagrał na perkusji.

Wiosną 1975 roku Ringo założył własną firmę wydawniczą – Ring O’ Records – i podpisał umowę z Polydor Records w ojczyźnie oraz z Atlantic Records w Stanach. Zgodnie z treścią kontraktu zobowiązany był w ciągu pięciu lat wydać siedem płyt, z których pierwsza miała trafić do sklepów w czerwcu 1976 roku. Poza wydawaniem własnych albumów zamierzał pomagać innym artystom (nikt z nich nie wydał nic godnego uwagi w ciągu trzech lat istnienia Ring O’ Records).

Nowa płyta nosiła tytuł *Ringo’s Rotogravure*. Został on zaczerpnięty z jednego z utworów Irvinga Berlina wykorzystanych w pochodzącym z 1948 roku filmie *Parada wielkanocna*. Produkcją zajął się nadworny producent Atlantic Records Arif Mardin, a sam Ringo trzymał się sprawdzonej formuły nagrywania ze starymi kumplami i korzystania z talentów kompozytorskich stałych współpracowników, wśród których znaleźli się Eric Clapton, Dr. John, Melissa Manchester, Peter Frampton i Harry Nilsson.

Partie sekcji rytmicznej ponownie nagrywali Klaus Voormann i Jim Keltner. Nilsson nagrał chórki w *Lady Gaye*, zaś Ringo i Nancy napisali razem *Las Brisas* zainspirowane pobytem w romantycznym hotelu w Acapulco, w którym zatrzymali się w czasie jednego z wyjazdów. Ringo twierdził, że na Los Galleros – grupę, która wystąpiła w tym utworze – trafił w meksykańskiej restauracji w L.A., po tym jak przeczesywał całe miasto w poszukiwaniu odpowiednich muzyków do tego numeru. (Najwyraźniej był fanem tak zwanych *mariachi* – w październiku 1974 roku próbował w Nowym Jorku wynająć grupę *mariachi*, która zagrałaby pod oknem apartamentu Johna Lennona z okazji jego urodzin. Plan legł w gruzach, gdy w noc poprzedzającą wydarzenie lider grupy został napadnięty i żaden z muzyków nie zjawił się o umówionej godzinie).

Podobnie jak w przypadku płyty *Ringo* Starr namówił do pomocy Johna Lennona, Paula McCartneya i George’a Harrisona, którzy dołożyli mniejsze lub większe cegiełki do powstania *Ringo’s Rotogravure*. Jak tłumaczył, „Paul chciał napisać dla mnie piosenkę. Poprosiłem też o to Johna… i skomponował *You Got Me Cooking* [sic]… Poprosiłem także George’a: miał jeden stary numer, który zawsze mi się podobał, a który nigdy nie został wydany. Spytałem, czy zamiast czegoś nowego mógłbym

wykorzystać właśnie ten stary kawałek. Zgodził się, miał mniej roboty. Nosi tytuł *I Still Love You*. To podniosła ballada".

Nagrania rozpoczęto w Sunset Studios w L.A. w kwietniu 1976 roku. W czerwcu ekipa przeniosła się do Cherokee Studios. Lennon zagrał na pianinie w napisanym przez siebie *Cookin' (In the Kitchen of Love)* oraz w *A Dose of Rock 'n' Roll*, zaś Paul i Linda McCartneyowie zarejestrowali utwór *Pure Gold*, do którego Ringo dograł swoje wokale.

Z wkładem Harrisona historia nie była tak prosta. Dał Ringowi błogosławieństwo do wykorzystania utworu *When Every Song Is Sung*, początkowo zatytułowanego *Whenever*. Kilka lat wcześniej Ringo zarejestrował partię perkusji w tym kawałku, gdy po raz pierwszy śpiewała go Cilla Black. Zrobił to ponownie podczas sesji do *Ringo's Rotogravure*, gdy piosenka nosiła nowy tytuł, *I Still Love You*. George nie był jednak zachwycony nową wersją swojej kompozycji i zagroził Ringowi procesem. Na szczęście sprawę udało się załatwić polubownie, a ponad dekadę później obaj żartowali z tego w trakcie wspólnego wywiadu dla brytyjskiej telewizji, gdy Ringo przywołał ten temat.

Mimo udziału wielu gwiazd wydany we wrześniu album nie zrobił na nikim wrażenia. Nie dostał się na brytyjską listę bestsellerów – kolejny solowy niewypał Ringa w ojczyźnie – a i z amerykańskiej zniknął w tempie ekspresowym. „Po *Goodnight Vienna* wszystko szło po równi pochyłej", przyznawał Ringo. Każdy w jego otoczeniu dostrzegał, że nie przykłada się zbyt mocno do pracy nad swoimi solowymi wydawnictwami.

„Ringo sprawiał wrażenie zadowolonego, gdy producent składał do kupy cały numer, a on mógł tylko zajrzeć na chwilę i dograć wokale", zauważał Tony Barrow, wówczas piastujący stanowisko kierownicze w Polydorze. Narzekał on także, że Ringo nie był zainteresowany zbyt ciężką pracą. „Mieliśmy dla niego wiele ofert z telewizji, ale jakoś zawsze coś mu wypadało", mówił.

Ringo wcale nie zaprzeczał tym słowom: „Przy wielu z tych płyt śpieszyłem się, żeby jak najszybciej wrócić do domu, niekoniecznie swojego. Poza tym, pomijając może Paula czy George'a, niewielu jest w tej branży dłużej ode mnie, a gdy robi się coś od tak dawna, muszą się trafiać lepsze i gorsze czasy".

12 sierpnia 1976 roku Ringo znalazł czas, by się pojawić jako drużba na ślubie Harry'ego Nilssona i jego trzeciej żony, Uny O'Keeffe. Uroczystość

odbyła się w Airport Marriott Hotel w L.A. Cateringiem zajęła się Chris O'Dell wraz ze swoją wspólniczką Tiną Firestone. (Ringo wymyślił nazwę ich firmy: Brains Unlimited – Nieograniczone umysły). Dzień przed ślubem spełnił swoje obowiązki drużby. Wszedł do sklepu Tiffany'ego w Beverly Hills i poprosił o kilka obrączek. Zbajerował sprzedawcę i wziął je wszystkie, obiecując, że odniesie te niepotrzebne następnego dnia.

W dniu ślubu Nilsson trząsł się z nerwów i w garderobie wciągnął trochę kokainy (która niespecjalnie go uspokoiła). Pojawiła się limuzyna. Jak wspominał, „Ringo wcisnął klakson na szczęście, zaś kierowca dał mi gram towaru. Musiałem z nim wciągnąć, zresztą to samo z księdzem. Wtedy trząsłem się już tak bardzo, że ledwo stałem. Ringo sięgnął do kieszeni i pokazał mi z osiem czy dziesięć obrączek. Po dwóch próbach znalazły się takie o właściwych rozmiarach". Nilsson, telepiąc się, umieścił obrączkę na palcu Uny. „Wtedy Ringo powiedział: »Patrzcie, cały się trzęsie«. Pewnie myślał, że to z nerwów, więc pomógł mi wsunąć obrączkę na palec".

W październiku 1976 roku, pod koniec europejskiej promocji *Ringo's Rotogravure*, Ringo, Nancy i Hilary Gerrard polecieli z Rzymu do Tokio. Perkusista miał wystąpić w czterech reklamach strojów japońskiej firmy odzieżowej Simple Life. Muzykę do tych reklam napisał Harry Nilsson, zaś Ringo śpiewał prostą piosenkę zatytułowaną *I Love My Suit* (Kocham swoją marynarę). Chórki nagrali Nilsson i były wokalista The Monkees Davy Jones.

W pierwszej z reklam Ringo wystawia głowę z latającego spodka, który ląduje w miejskim parku, i mówi: „Witam, to wiadomość dla wszystkich Japończyków. Przybyłem, by powiedzieć wam o strojach Simple Life". W drugiej przechadza się po polu, śpiewając *I Love My Suit* w towarzystwie kilku innych osób (oraz kucyka). W trzeciej wygłupia się na plaży z trojgiem młodych ludzi i buduje jakąś dziwną maszynę (jak ma się to do ubrań Simple Life, nie wie chyba nikt).

***

Porażka płyty *Ringo's Rotogravure* oraz kłopoty w związku z Nancy nie ułatwiały artyście wyjścia na prostą. „Człowiek myśli o tym, co będzie robił, gdy wstanie, ale nie ma nic do roboty, więc leży jak najdłużej – mówił o tamtym okresie swojego życia. – W końcu się podnosi i próbuje

jakoś zapełnić dzień”. Nie był w stanie uwolnić się od metki „byłego Beatlesa Ringo Starra” i choć bardzo się starał „zapełniać dni” podróżami – pod wpływem chwili wylatywał do RPA, by obejrzeć mecz tenisowy, lub do Nowego Jorku, by kupić parę butów – pustki nie dało się tak łatwo wypełnić.

Szukał sensu w życiu, a tego raczej nie zapewniało picie i branie narkotyków. Paul McCartney nagrywał kolejne przeboje z Wings, a George Harrison komponował i produkował kolejne cenione w branży albumy. Z kolei John Lennon poświęcił przemysł muzyczny dla domowego ogniska w Nowym Jorku i zajmował się nowonarodzonym synem Seanem, podczas gdy Yoko przejęła stery w ich interesach.

Opinia publiczna ignorowała płyty Ringa, lecz nie mogła zignorować jego nowego wizerunku. Latem 1976 roku całkowicie ogolił głowę i zgolił brwi, pozbył się także brody i wąsów, które od lat były jego znakiem rozpoznawczym. Co to miało oznaczać? Wołanie o pomoc? Zwykłą nudę? Pierwsze oznaki załamania nerwowego? Nikt nie był pewny. (Wkrótce Ringo ponownie zapuścił brodę i wąsy).

Sam perkusista obracał wszystko w żart: „Chciałem sprawdzić, jak wygląda [moja głowa] i czy nie mam czyraków i takich tam”. Potem uzasadniał nowy *image* upałami w Monte Carlo: „Było tak gorąco, że po prostu wszedłem do fryzjera i powiedziałem: »Zdejmij to ze mnie«. Gdy skończył, jedynymi włosami na mojej głowie były rzęsy”. Jakiś czas później, w szczerym wywiadzie dla magazynu „People”, przyznał, że powody zgolenia głowy były bardziej ponure – uzasadnił swoje dziwne zachowanie „chwilą szaleństwa i wypiciem jakiegoś nowego drinka… To taki moment, gdy tnie się albo żyły, albo włosy, a ja jestem tchórzem”.

Sytuacji nie poprawiał także fakt, że w Monte Carlo bawił też inny imprezowicz z L.A., John Bonham. Mówiło się nawet, że to właśnie on ogolił Ringa. „Całkiem oszalałem i spędzałem mnóstwo czasu – teraz zdaje mi się, że całe lata – imprezując z Johnem Bonhamem, który był tam przez jakiś rok”, mówił Starr.

Nieustanne poszukiwania jakiegokolwiek sensu w życiu zawiodły go w różne miejsca. W 1976 roku, podczas wyjazdu do Danii, grał z Catem Stevensem, który nagrywał akurat album *Izitso* w Sweet Silence Studios. „Wymazał moje partie! – mówił Ringo. – Ale nie mam pretensji, bo w tamtym czasie traciłem nad sobą kontrolę… Bóg jeden wie, co tam

zagrałem”. (Według biografa Beatlesów Kristofera Engelhardta Ringo i Stevens zarejestrowali covery *Blue Monday* i *I Just Want to Make Love to You*. Ringo grał na perkusji, zaś Stevens na gitarze).

Barry Sinkow był menedżerem Loews Casino w Monte Carlo – ulubionym miejscu Ringa – gdy po raz pierwszy spotkał przechadzającego się w pobliżu baru łysego mężczyznę, który przedstawił się jako „Richard” i zaproponował mu drinka. Zaczęli rozmawiać. Sinkow, który w czasach Beatlemanii mieszkał w Portoryko, nie orientował się w popkulturze i nie wiedział, że ten przyjazny gość z ogoloną głową to Ringo Starr. Wychylili kilka głębszych i zostali kumplami.

Gdy Ringo był w Monte Carlo, często jadał kolację w jednej ze swoich ulubionych restauracji, Pinocchio’s, w towarzystwie Sinkowa. Od czasu do czasu towarzyszyli im Nancy Andrews i Hilary Gerrard. Restauracja znajdowała się tuż obok pałacu księcia Rainiera i księżnej Grace. Często odwiedzali też wspólnie znajdujące się nieopodal kasyno. Sinkow zawsze regulował rachunek. „Pewnej nocy, gdy nie było mnie w kasynie, Ringo schlał się na potęgę – opowiadał. – Ktoś ciągle mu polewał. Wywiązała się sprzeczka między nim a jednym z najmilszych pracowników. Niemal doszło do rękoczynów, szarpali się. Za coś takiego można zostać wyrzuconym z Monako. Wywlekli Ringa na ulicę. Rano odebrałem telefon z informacją, że dostał zakaz wstępu do kasyna. Powiedziałem: »Bez jaj, poważnie?«. Ringo był przybity. Przyszedł do mnie i powiedział: »Bardzo mi przykro, w życiu bym czegoś takiego normalnie nie zrobił. Straciłem kontrolę«”. Sinkow kazał mu przeprosić szefa kasyna, pana Lorenziego, oraz pracownika, z którym wdał się w przepychankę, Rinalda Gianniego. Ringo zrobił, co do niego należało, i o całej sprawie zapomniano.

„To najbardziej butna i zabawna osoba, jaką w życiu spotkałem – mówił o Ringu Sinkow. – Ma świetne poczucie humoru. Jest najzabawniejszym gościem na świecie, wszyscy chcą z nim przebywać. Ale jeśli kogoś nie znał, potrafił być niemiły. Nie lubił, gdy go zaczepiano albo gdy ludzie do niego podchodzili. Mówiłem mu: »Rich, to twoja wina. Odniosłeś sukces, więc ludzie chcą cię poznać, wyluzuj«. Trochę spuścił z tonu, ale i tak nie lubił, gdy ktoś podchodził do jego stolika. Gdy siedzieliśmy w barze i widział, że ktoś idzie w jego stronę, był wkurzony. Robił groźną minę. Czasami zdarzało mu się dać autograf, ale za tym nie przepadał”.

„Ludzie zauważają go i pokazują sobie palcami, ale nie lecą do niego po autografy tak jak kiedyś – zauważał menedżer z Loews, Paul Maser. – Bądźmy szczerzy: nie jest już młodą, seksowną gwiazdą pop”.

„Brałem wiele różnych leków. Im więcej ich brałem, tym słabsze były moje płyty – tłumaczył Ringo. – Gdy byłem w naprawdę kiepskim stanie, nie mogłem grać. Staczałem się przez wiele lat. Nigdy nie nagrywaliśmy całkiem narąbani, mimo to najpierw się piło, potem grało. Czasami zdarzało się, że szliśmy do studia w nocy, a następnego dnia słuchaliśmy tego, co zarejestrowaliśmy, i zastanawialiśmy się: »Co to za gówno?«.

Jego tak zwana kariera filmowa, która po zakończeniu działalności The Beatles zapowiadała się całkiem obiecująco (pamiętna rola w *That’ll Be the Day*), także ucierpiała. Alkohol i narkotyki kiepsko wpływały na zdolność podejmowania trafnych decyzji. Ray Connolly, który napisał scenariusz do *That’ll Be the Day*, mówił szczerze: „Uważam, że wyrządził swojej karierze sporo szkody, angażując się w takie projekty jak *Jaskiniowiec*. Miał te wspaniałe, pełne wyrazu oczy. Zawsze to mówiłem. Potrafił nimi bardzo wiele przekazać, co zresztą świetnie zrobił w *Nocy po ciężkim dniu*. Może nie był w stanie rozpoznać dobrego scenariusza. Lubił filmy, ale myślę, że lubił też ten cały świat Hollywood i nie potrafił się zatrzymać i powiedzieć samemu sobie: »Moment, jestem Ringiem Starrem. Muszę uważać na to, co robię«. Kręcił te filmy, bo to gwarantowało mu dobrą zabawę, mógł się trochę pośmiać. Ale przez takie podejście łatwo wpaść w pułapkę, bo ludzie pamiętają o twoich wpadkach”.

Całe szczęście jego kolejny film, *Lisztomania*, szybko zniknął z kin i dzisiaj niewiele osób go pamięta. Autorem scenariusza i reżyserem był Ken Russell, przez co obraz charakteryzował się typowym dla niego surrealistycznym przepychem. Tytułową rolę kompozytora muzyki klasycznej Ferenca Liszta, zaprezentowanego w tym obrazie jako pierwsza gwiazda muzyki pop, zagrał wokalista The Who Roger Daltrey, który występował także w filmowej adaptacji rock-opery – także reżyserowanej przez Russella.

W jednej ze scen grany przez Daltreya Liszt występował z gigantycznym (plastikowym) penisem. Ringo pojawiał się w kilku ujęciach w roli papieża. Po premierze w 1975 roku większość krytyków nie zostawiła na filmie suchej nitki, a najbardziej oberwał Russell. „New York Times” nazwał występ Ringa „jedyną pozytywnie powściągliwą rolą w filmie”.

Komplement był znamienny, dotyczył bowiem kogoś, kto niegdyś był kochany przez cały świat, lecz teraz znalazł się na równi pochyłej.

Milusiński Ringo Starr z czasów The Beatles przeobraził się w łysego, często gburowatego celebrytę, znanego bardziej z podróży po świecie i wystawnego życia niż z dokonań muzycznych i filmowych. Był człowiekiem bez domu. Na własne życzenie uciekł z Anglii (ze względów podatkowych), a jego hulaszczy tryb życia nie umknął uwadze byłych kolegów z grupy.

John, Paul i George, każdy już sporo po trzydziestce, byli pewni siebie i mieli cel w życiu. Ringo, który w lipcu 1977 roku skończył 37 lat, sprawiał wrażenie zagubionego i umęczonego brakiem pewności siebie. „Paul wspominał, że cieszy się, że Ringo dobrze sobie radzi, ale myślę, że w tamtym czasie wszyscy się o niego martwili – mówił Ray Connolly. – Cały czas pił. To był przykry widok”.

„Po rozpadzie zespołu nie pracowałem – przyznawał Ringo. – Nie robiłem tego, co kocham: nie grałem na bębnach i nie występowałem. Stałem się pieprzonym celebrytą. Ktoś w Anglii napisał bardzo ostro: »Jeśli gdzieś odbywa się jakakolwiek uroczystość, to on tam będzie«. To mnie zabolało. Pomyślałem sobie: »Cholera, przecież właśnie tak jest«. Chodziłem na londyńskie premiery filmowe w muszce i z butelką koniaku w kieszeni. Mieszałem go z coca-colą, żeby ludzie myśleli, że to tylko zwykły napój. Żałosne”.

Według Keitha Allisona przyjaźń Ringa z kumplem od kieliszka Keithem Moonem opierała się w dużej mierze na pewnej łączącej ich cesze: na niepewności. Moon „cholernie zazdrościł Ringowi, a ten drugi czuł dokładnie to samo w stosunku do kumpla – jak mówił Allison. – Pomyślałem sobie, że to czysta ironia, bo przecież obaj byli niezwykle utalentowani. Każdy spoglądał w przyszłość, a ta rysowała się przerażająco. Tak się dzieje, gdy ktoś w pewnym okresie życia zaznał niewyobrażalnej sławy i popularności”.

Gdy Ringo i Keith – obaj zalani – usiedli przed kominkiem w domu Keitha przy plaży w Malibu, by nakręcić fragment dokumentu Jeffa Steina o The Who zatytułowanego *The Kids Are Alright*, przedstawiali obraz nędzy i rozpaczy: opowiadali o swoim „leku” (alkoholu) i generalnie bełkotali bez ładu i składu.

„Całkiem możliwe, że jesteśmy pijani”, mówi Ringo przed kamerą.

„Ano, możliwe”, dodaje Keith.

„Nie pijani, droga młodzieży – mówi Ringo. – Keith i ja wzięliśmy sporą dawkę leku. To po prostu lek, starzejemy się, więc go potrzebujemy”.

Ten wywiad sfilmowano w sierpniu 1977 roku. Rok później Moon zmarł w londyńskim mieszkaniu wynajmowanym od Harry’ego Nilssona, tym samym, które wcześniej umeblował Ringo ze swoją firmą ROR. Perkusista The Who zażył 32 tabletki heminevrinu, który miał mu pomóc stłumić objawy odstawienia alkoholu. Miał 32 lata. Przyjaciel i współpracownik Ringa Marc Bolan – bohater filmu *Born to Boogie* – we wrześniu 1977 roku zginął w wypadku samochodowym. Miał 29 lat.

Tymczasem Ringo wciąż mówił z rozrzewnieniem o możliwym zejściu się The Beatles, które miało jednak nigdy nie nastąpić. Dwóch jego byłych kolegów z zespołu zajmowało się swoimi sprawami, a Lennon kompletnie porzucił branżę muzyczną. Mimo to wciąż miał nadzieję, że John, Paul i George zechcą kiedyś zagrać razem. „Rozmawialiśmy o tym, ale na razie nie wszyscy są tym zainteresowani – mówił Ringo na początku 1977 roku. – Gdyby nawet coś miało się dziać, musielibyśmy najpierw nagrać płytę, a potem przez pół roku przygotowywać się do trasy, a żaden z nas nie ma tyle czasu. No i nie robilibyśmy tego dla kasy. Nigdy nie chodziło o pieniądze”.

Kilka miesięcy później – gdy zaliczył kolejne zawodowe rozczarowania – zapytano go wprost, czy byłby zainteresowany powrotem The Beatles. Odpowiedział wówczas bardziej bezpośrednio: „Mówiąc wprost – tak. Tyle że to nie jest takie proste. To nie zależy ode mnie, nie mogę mówić za wszystkich. Zbyt wiele rzeczy musiałoby się wydarzyć, żeby stało się to możliwe. Chciałbym, żebyśmy zagrali we czterech… ale nie jestem przekonany, czy coś by z tego wyszło. Choć w zasadzie nie wiem dlaczego miałoby się nie udać… Niedawno wydałem płytę *Ringo*, oprócz mnie grali też na niej John i George. Nigdy nie byliśmy bliżej pełnego powrotu. Myślę, że byłoby dobrze”.

Jeśli cokolwiek w tej kwestii miało się zdarzyć, Ringo musiał najpierw wyjść na prostą ze swoją karierą solową. Wciąż był winny wytwórniom Polydor i Atlantic kilka albumów. Na jednym z nich – płycie dla dzieci *Scouse the Mouse* – wystąpił w charakterze głównej postaci, myszy podróżującej z Liverpoolu do Ameryki. Zaśpiewał też osiem piosenek napisanych na potrzeby tego projektu przez aktora Donalda Pleasence’a.

Album *Scouse the Mouse* był na tyle popularny w Wielkiej Brytanii, że zainteresowała się nim brytyjska telewizja ITV – chciała zrobić kreskówkę na jego podstawie, lecz ostatecznie odstąpiła od tego pomysłu.

Dla Ringa dużo ważniejszy był jego kolejny projekt solowy. Nagrania rozpoczęły się wiosną 1977 roku, a perkusista miał nadzieję, że płyta nie podzieli marnego losu *Ringo's Rotogravure*. Wydawnictwo otrzymało tytuł *Ringo the 4th*[22], choć w rzeczywistości było szóstym solowym krążkiem muzyka. Według Nancy Andrews pomysł na tytuł pojawił się, gdy para utknęła w nowojorskim hotelu Plaza podczas styczniowej burzy śnieżnej. „To miało sens, bo przecież jest z Anglii, a ten kraj kojarzy się z rodziną królewską – mówiła. – W pewnym momencie powiedział: »Chcę stworzyć klimat średniowiecza«".

Ringo i Nancy udali się do pobliskiej rekwizytorni i znaleźli tam berło. Po powrocie do hotelu Nancy sfotografowała Ringa ubranego w czarną aksamitną marynarkę, siedzącego w garderobie na poduszce położonej na koszu. Starr trzyma berło[23], a na jego barkach siedzi przyjaciółka Nancy Rita Wolf (była akurat w mieście), której nagie uda oplatają jego głowę. To zdjęcie trafiło na okładkę płyty. Nancy sfotografowała także siedzących od tyłu i ta fotografia trafiła z kolei na tylną okładkę.

Niestety ta sesja zdjęciowa była jedynym godnym uwagi elementem projektu *Ringo the 4th*. Ringo nagrywał tę płytę od lutego do czerwca zarówno w Nowym Jorku (Atlantic Studios), jak i w L.A. (Cherokee Studios z Arifem Mardinem ponownie za konsoletą). Tym razem żaden z byłych Beatlesów nie pomagał w komponowaniu i nagraniach. Sześć na dziesięć utworów Ringo skomponował z Vinim Poncią, zaś partie perkusji nagrał oprócz niego także Steve Gadd. Bette Midler i Melissa Manchester dośpiewały chórki. Nie wiadomo, czy dyskotekowy charakter płyty – w końcu był to szczyt ery disco – był pomysłem samego Ringa, czy może kogoś wysoko postawionego w Atlantic Records, nie miało to jednak żadnego znaczenia. Płyta, która ukazała się we wrześniu, została bezwzględnie potraktowana przez krytyków i wpisała się w stały już trend albumów solowych Ringa, które nie dały rady wejść na listę najpopularniejszych wydawnictw w Wielkiej Brytanii. W Stanach album pojawił się na haniebnym 162. miejscu i szybko zniknął z zestawienia. Sprzedaż była beznadziejna, recenzje jeszcze gorsze.

„Niecałe trzy miesiące po premierze z fanowskiego obowiązku włączyłem tę płytę po raz trzeci i ostatni – pisał uznany dziennikarz muzyczny Robert Christgau. – W takich chwilach dziennikarz zastanawia się, ile osób kupi tak koszmarną płytę tylko dlatego, że nagrał ją Beatles. Zasmuciło mnie, lecz jednocześnie uspokoiło to, że nie kupił jej nikt”.

***

W 1978 roku Ringo przeniósł się z wynajmowanego domu przy Haslam Terrace w L.A. do pobliskiej posiadłości w stylu New England z pięcioma łazienkami i pięcioma sypialniami, znajdującej się przy Woodrow Wilson Drive 7708 w Laurel Canyon. „Nie był już z Nancy”, mówił Keith Allison, który bywał tam często i korzystał z jednej z sypialń na piętrze. Reżyser *Dwustu moteli* Frank Zappa też miał dom w pobliżu. Na miejscu mieszkał także zajmujący się domem Charles – student pobliskiego UCLA pochodzący z Nassau, stolicy Bahamów. Robił zakupy, czasami coś ugotował. „Przyrządzał naprawdę dobre angielskie śniadania – wspominał Allison. – No i chodził do Greenblatt’s (przy Sunset Boulevard) po wino dla nas”.

Według Douga Hoefera – kuzyna Harry’ego Nilssona – to Harry kupił dom przy Woodrow Wilson Drive dla Ringa. „Od przyjazdu do Los Angeles Ringo wiecznie wynajmował domy, więc Harry w końcu mu go kupił. Tak po prostu. Powiedział: »Skończ z tym wynajmowaniem. Masz tu dom, kupiłem ci go« – wspominał Hoefer. – Mówił: »Kupię ci go, tak żebyś zawsze miał dom, bez względu na to, co się z nami stanie«”.

Nowa posiadłość miała własną bramę wjazdową i była oddzielona od ulicy akrem ziemi. Niegdyś należała do aktorki Natalie Wood. Jeśli karierę filmową Ringa miał trafić szlag, to przynajmniej w L.A. „No cóż, nie dostaję żadnych ról – mówił. – Dużo propozycji odrzucałem, bo oferowano mi bardzo niewielkie role”.

Pomimo nieurodzaju ofert, które według Ringa byłyby warte uwagi, przyjął drugoplanową rolę w filmie *Sekstet*. Jako główna gwiazda wystąpiła tam dawna legendarna seksbomba Mae West. W chwili rozpoczęcia zdjęć w Paramount Studios była sporo po osiemdziesiątce, a jej kariera od dawna już zmierzchała. Zagrała hollywoodzki symbol seksu Marlo Manners, która przeżywa swój miesiąc miodowy z szóstym mężem sir Michaelem

Barringtonem (granym przez późniejszego Jamesa Bonda – Timothy'ego Daltona). Miała problemy ze słuchem i nosiła skrytą pod lokami blond peruki słuchawkę, przez którą reżyser Ken Hughes dyktował jej kwestie. Ringo wcielił się w postać wybuchowego węgierskiego reżysera Lasla Karolny'ego, byłego męża Marlo i jedną z postaci, które nieustannie niweczą wszelkie próby intymnego zbliżenia między Marlo i Michaelem w ich pokoju hotelowym.

Keith Moon zagrał błyskotliwego projektanta mody, a w obsadzie znaleźli się także George Raft (który grał wraz z West w 1932 roku w filmie *Night After Night*), Tony Curtis, Walter Pidgeon, George Hamilton i Dom DeLuise. Kumple Ringa, Alice Cooper i Keith Allison, zagrali kelnerów. Allison wspominał: „Keith Moon dostał ostatnią wolną sensowną rolę. Poszedłem do Ringa i akurat byli u niego producenci. Powiedzieli: »Urządzamy casting do filmu z Mae West«, więc odparłem, że chcę w nim zagrać. »Jakiś pomysł? – spytał Ringo. – Keith był tu przed chwilą i zgarnął ostatnią rolę«. Zostałem boyem hotelowym. Robota na jeden dzień. Ringo kręcił swoje sceny tydzień przede mną, więc byłem z nim na planie w Paramount. Mae West pojawiała się dopiero o 10.00. Otwierali wielkie wrota – przyjeżdżała olbrzymią limuzyną. Wielki chłop otwierał przed nią drzwi, a my musieliśmy wiwatować na jej cześć. No, może nie musieliśmy, ale i tak to robiliśmy. Na głowie nosiła chustę, miała też okulary słoneczne i stare, obszerne futro. Wchodziła do garderoby i wychodziła z niej półtorej godziny później jako Mae West. Ta staruszka kuśtykała do pomieszczenia, a wychodziła z niego Mae West. Jakby ktoś cofał czas".

Pomimo obecności przyjaciół Ringo już po pierwszym dniu na planie zaczął żałować tego, że zgodził się wystąpić w *Sekstecie*. Próbował (bezskutecznie) wycofać się z kontraktu. „Mae wciąż po tylu latach jest bardzo seksowną kobietą – mówił dyplomatycznie. – Pomyślałem sobie, że byłoby świetnie zagrać z nią w filmie, przekonać się, jaka naprawdę jest ta legenda, ale pierwszego dnia na planie byłem bardzo spięty. Wszyscy gadali tylko o niej i czułem się całkowicie ignorowany. Ale już drugiego dnia byłem gotowy, by zostać tam tak długo, jak tylko by chciała. Jest w wieku mojej babci, więc to, co powiem, to trochę obciach, ale jest cholernie atrakcyjna. No i nie jest jak Garbo, nie domaga się tego, żeby zostawiono ją w spokoju".

Ringo robił, co mógł, by promować nowy film. Udzielił wywiadu „New York Timesowi”, w którym opisano go jako „mizernego młodzieńca usiłującego leczyć piwem gigantycznego kaca. Ma przekrwione oczy, ziewa i beka…”. W rozmowie mówił: „Zdziwię się, jeśli ktokolwiek w ogóle zauważy, że Alice Cooper, Keith Moon, George Raft czy którykolwiek z nas pojawił się w *Sekstecie*. Mae jest tak cholernie dobra, że przyćmiła nas wszystkich… Wiele osób pójdzie na ten film, żeby zobaczyć Mae, tak jak chodzili na *King Konga*. Będą chcieli zobaczyć, jak nowa Mae wypada na tle dawnej Mae”.

Mylił się. Opinia publiczna zareagowała na *Sekstet* oraz na samą Mae z obrzydzeniem. Nie zaakceptowano tego, że 84-letnia, mocno zniedołężniała ikona wypowiadała kwestie o naturze seksualnej i próbowała się odmłodzić o dobre 40 lat. *Sekstet* został zmieszany z błotem przez krytyków i okazał się komercyjną klapą. „New York Times” nazwał go „chaotycznym cyrkiem”, a o West napisał, że „wygląda jak pulchna owca, którą postawiono na tylnych łapach, ubrano w przesadnie efektowny strój i perukę, a następnie zaszpachlowano na różowo”.

Ringa wyróżniono jako „jednego z nielicznych, którzy zagrali przyzwoicie”, obok Curtisa, Hamiltona i DeLuise’a. Recenzent „Variety” nazwał *Sekstet* „okrutną, niepotrzebną i przeważnie nieśmieszną komedią muzyczną”. Dodał też, że Ringo, Curtis, Dalton czy Hamilton „raczej nie zyskają wizerunkowo na występie w tym filmie”.

Nadwątlonej już reputacji Ringa w przemyśle muzycznym nie pomogło zamknięcie w 1978 roku – po zaledwie trzech latach działalności – Ring O’ Records. Ringo nie uczynił wiele, by stać się potentatem branży wydawniczej. Firma podpisała kontrakty z 11 wykonawcami i wydała 15 singli oraz pięć albumów. Gdy zwinięto interes, cztery kolejne single i trzy płyty były w fazie produkcji.

Kolejnym ciosem dla Ringa było rozwiązanie z nim kontraktu przez Atlantic Records po wydaniu *Ringo the 4th*. Jego siódma solowa płyta, *Bad Boy*, miała zostać wydana w Stanach przez Portrait Records – firmę powiązaną z Epic Records.

Album *Bad Boy* powstawał przez dziesięć dni jesienią 1977 roku. Ze względów podatkowych Ringo nagrywał na Bahamach i w Vancouver. Zapowiadało się nieźle, bo NBC zgodziło się wyemitować w godzinach najlepszej oglądalności program z Ringiem w roli głównej nazwany po

prostu *Ringo*. Datę emisji ustalono na kwiecień 1978 roku, czyli okres, gdy miała się ukazać nowa płyta. Liczono, że w ten sposób album będzie miał dobrą promocję.

Tym razem Ringo nie oparł się wyłącznie na pomocy znanych przyjaciół i napisał dwa z dziesięciu umieszczonych na płycie utworów. Wsparł go Vini Poncia, który zajął się także produkcją albumu. Ringo zarejestrował partie perkusji. Pomagali mu muzycy ukrywający się pod pseudonimami „Push-a-Tone" (gitara prowadząca), „Git-tar" (gitara rytmiczna) i „Diesel" (bas). Później ustalono, że byli to Lon Van Eaton, Jimmy Webb i basista Eltona Johna Dee Murray.

NBC kupiło prawa do programu *Ringo* od firmy D.I.R. Broadcasting, której dwaj ważni decydenci, Bob Meyrowitz i Peter Kauff, byli przyjaciółmi Ringa jeszcze z czasów The Beatles. „Działali głównie w radiu, ale chcieli też wejść na rynek telewizyjny i znali Ringa", mówił producent programu Ken Ehrlich. Główna gwiazda podkreślała, że ma to być od początku do końca produkcja najwyższych lotów. Jego kariera muzyczna i aktorska zmierzała donikąd, potrzebował więc dobrych fluidów. Chciał udowodnić, że jako muzyk i jako aktor wciąż ma sporo do powiedzenia.

Ringo zawierał elementy obu tych dziedzin sztuki w przełomowym formacie opisanym przez jego współscenarzystę Neala Israela jako „telewizyjna szafa grająca". Ringo miał się wcielać w rozmaite role, a także śpiewać. Być może to właśnie telewizja była dla niego właściwą drogą. „Bardzo chciał wystąpić – mówił Jeff Margolis, reżyser programu. – Nie miał pewności, czy kiedykolwiek trafi mu się jeszcze taka możliwość. Powiedział: »To może być moja jedyna szansa na własny program telewizyjny w najlepszym czasie antenowym, więc wszystko musi wypaść idealnie«".

Israel i Pat Proft napisali scenariusz współczesnej wersji *Księcia i żebraka* Marka Twaina. Ringo miał zagrać siebie samego oraz swoje alter ego, Ognira Rratsa (Ringo Starr czytane od tyłu). „Pomysł wpadł mi do głowy z rok wcześniej, ale zmieniłem go tak, by pasował do Ringa– mówił Israel. – Miałem już doświadczenie teatralne. Pracowałem dla George'a Abbotta i sporo wiedziałem o musicalach, więc nie stanowiło to dla mnie większego problemu. Zrobiliśmy to w formie musicalu. Wcześniej nikt nigdy nie porwał się na coś takiego w telewizji".

Zakontraktowano gwiazdorską obsadę, wśród której znaleźli się Art Carney – zdobywca Oscara (za film *Harry i Tonto* z 1974 roku) i legendarny partner Jackiego Gleasona w *The Honeymooners*[24], Angie Dickinson, Vincent Price, gwiazda *Gwiezdnych wojen* Carrie Fisher i John Ritter, który odnosił właśnie swoje pierwsze sukcesy w nadawanym przez ABC sitcomie *Three's Company*. Ritter zagrał Marty'ego Flesha – modnego, nierozstającego się ze swoim medalionem agenta Ringa.

„Wszyscy chcieli wystąpić dla Ringa – mówił Margolis. – John Ritter był jego wielkim fanem, a przy okazji moim przyjacielem, więc kiedy zadzwoniłem do niego i powiedziałem, co robimy, nie zdążyłem nawet wyjaśnić wszystkiego, a on już wykrzyknął: »Tak! Pozmieniam plany, zrobię, co się da«". (Nazwisko Jacka Trippera – postaci granej przez Rittera w *Three's Company* – to efekt bezpośredniej inspiracji utworem Beatlesów *Day Tripper*).

„Carrie Fisher była wielką fanką Ringa i nie mogła się doczekać pracy na planie – dodawał Margolis. – Wszyscy dobrze się przygotowali i ciężko pracowali, zwłaszcza Ringo. Każdy znał swoje kwestie, nie potrzebowali podpowiedzi. Chcieliśmy stworzyć klimat jak w filmach, więc używałem tylko dwóch kamer, a czasem nawet jednej. Kręcenie telewizyjnego programu poza studiem było jak na owe czasy czymś rzadkim. Ringo chciał, by postać Ognira Rratsa całkowicie różniła się od Ringo Starra, i jak na kogoś, kto nie jest aktorem, a perkusistą, włożył w to mnóstwo wysiłku. Jeśli coś mu się podobało, mówił: »Szczeniaczki są w lodówce«, a jeżli wręcz przeciwnie: »Szczeniaczki są w piecu«. Nie mam, kurwa, pojęcia, co to miało znaczyć, ale taki mieliśmy szyfr".

Nancy Andrews, która przebywała na planie programu i robiła zdjęcia dla NBC, wspominała, że wywiązywało się wiele zabawnych dialogów między Artem Carneyem a Ringiem, bo Carney ani na chwilę nie wychodził z roli zrzędliwego ojca Ognira Rratsa.

Ringo namówił George'a Harrisona, by został narratorem produkcji. Harrison przyleciał więc do L.A. z Hawajów, mimo że niewiele wcześniej poturbował się podczas spaceru w górach. „Pokaleczył sobie twarz, ale i tak przyleciał – taki już był", mówił Ringo.

Margolis, gdy przyjechał do domu Ringa przy Woodrow Wilson Drive na umówione wcześniej spotkanie, przeżył największy szok w swoim życiu. „Podszedłem do bramy i usłyszałem głos: »Kto tam?«, a potem coś

zabrzęczało i wszedłem do środka. Ringo się mnie spodziewał. Podszedłem do drzwi wejściowych i zapukałem, a jego lokaj otworzył i powiedział: »Proszę usiąść, panie Margolis. Powiem panu Starkeyowi, że pan przybył«. Pojawił się Ringo. Wyściskał mnie i rzekł: »Chodź do pokoju muzycznego, chciałbym, żebyś poznał kilku moich przyjaciół«. Wchodzę, a tam George, Paul i John. Prawie się posrałem. Myślałem, że padnę na miejscu".

Ringowi zależało, żeby w projekt zaangażował się Lennon, nie udało mu się go jednak przekonać. „Gdy dzwonił do Johna, pozwolił mi się przysłuchiwać rozmowie – wspominał Neal Israel. – John powiedział: »Muszę się skonsultować z *I-cing*. Zaraz oddzwonię«. Oddzwonił i mówi: »Wypadło 53[25], studnia. Przykro mi, nie mogę wpaść«. Lecz Ringo mi wyjaśnił – »Jestem jedynym, który gada ze wszystkimi«".

Akcja *Ringa* skupiała się na dwóch „wyglądających identycznie" chłopcach urodzonych w Wielkiej Brytanii w tym samym czasie w dwóch różnych rodzinach. Ringo Starr pozostaje w Wielkiej Brytanii i staje się sławną ikoną rocka, zaś Ognir Rrats wyjeżdża do Ameryki i jest poniewieranym przez wszystkich prostaczkiem, który musi sprzedawać mapy prowadzące do domów sławnych osób zamieszkujących Hollywood. Ringo i Ognir spotykają się i postanawiają zamienić się rolami, co prowadzi do szeregu groteskowych sytuacji. Ognir – jako Ringo – niszczy scenografię na planie *The Mike Douglas Show*, a program kończy się sceną, w której Ringo gra kilka numerów z płyty *Bad Boy* (*Heart on My Sleeve*, *Hard Times* i *A Man Like Me*) i oferuje Ognirowi stanowisko kierownika trasy.

„Przytrafiające się im historie są momentami nawet zabawne, ale raczej dla widzów najwyżej dziesięcioletnich, choć z drugiej strony programowi brakuje młodzieńczej energii", pisał jeden z krytyków.

„Ringo grał bardzo naturalnie, miał też przy sobie świetnego aktora, swojego kumpla Seymoura Casella, który był kimś w rodzaju trenera – wspominał Israel. – Grał dwie role, a to spore wyzwanie. Był kapitalny. Uważałem, że spisał się znakomicie: na tyle dobrze, że gdy sześć czy siedem lat później kręciłem pilota dla wytwórni Universal zatytułowanego *The Flip Side*, zwerbowałem Ringa, by zagrał jedną z głównych ról. Jakieś sześć tygodni przed rozpoczęciem zdjęć zadzwonił Hilary Gerrard i powiedział, że wycofują się z udziału, więc musieliśmy zatrudnić innego aktora, a pilot nigdy nie został wyemitowany".

Płyta *Bad Boy* ukazała się w Wielkiej Brytanii 21 kwietnia, pięć dni przed emisją programu *Ringo* w telewizji NBC. Premierę amerykańską przewidziano na połowę czerwca. Niestety program zajął dopiero 53. miejsce spośród 65 wyemitowanych w tamtym tygodniu w czasie największej oglądalności. Z promocji płyty *Bad Boy* nic nie wyszło.

Być może zwiastunem niewielkiej widowni *Ringa* oraz w efekcie porażki albumu *Bad Boy* była parodia historii The Beatles zatytułowana *The Rutles: All You Need Is Cash*, którą NBC nadało w marcu, miesiąc przed premierą *Ringa*.

W programie stworzonym przez byłego członka Bonzo Dog Band Neila Innesa i Erica Idle'a z Latającego Cyrku Monty Pythona John Lennon, Paul McCartney, George Harrison i Ringo Starr stali się Ronem Nastym, Dirkiem McQuicklym, Stigiem O'Harą i Barrym Womem. (Barry – w tej roli perkusista rockowy John Halsey – został opisany przez „New York Timesa" jako „troglodyczny Ringo Starr"). W scenariuszu pojawiały się wzmianki o filmach The Rutles – *A Hard Day's Rut*, *Ouch!* i *Let It Rot* – był też bestseller menedżera Leggy'ego Mountbattena *A Cellar Full of Goys*[26] oraz wątek małżeństwa Rona z awangardową artystką Chastity. W epizodycznej roli dziennikarza telewizyjnego wystąpił noszący siwą perukę i wąsy George Harrison.

All You Need Is Cash wyemitowano 28 marca 1978 roku. Program skończył na samym dnie rankingów oglądalności w całym tygodniu. Zła passa przeniosła się na *Ringa*, co z kolei przełożyło się na słabą sprzedaż płyty *Bad Boy*, którą program miał promować. Album nie dostał się na brytyjską listę najpopularniejszych wydawnictw – był to czwarty kolejny krążek Ringa, który dostąpił tego wątpliwego zaszczytu – i dotarł zaledwie do 129. miejsca podobnego zestawienia w Stanach. Minęły kolejne trzy lata, zanim Starr wydał kolejną płytę.

***

Śmierć Keitha Moona we wrześniu 1978 roku nie wpłynęła na imprezowe nawyki Ringa i Harry'ego Nilssona. Dowiedzieli się o niej, gdy spędzali czas wspólnie z Derekiem Taylorem i kilkoma innymi osobami w apartamencie Ringa w hotelu Beverly Wilshire. Obu oczywiście wiadomość mocno przybiła. Moon był jednym z najbliższych przyjaciół

Ringa, a także ojcem chrzestnym 13-letniego wówczas Zaka, który podobnie jak jego ojciec i „wujek Keith” wykazywał spore zacięcie do gry na perkusji. Ani jego, ani jego rodzeństwa nie odstraszało zachowanie Keitha. Scena nakręcona na potrzeby wyemitowanego w 1979 roku dokumentu o The Who *The Kids Are Alright*, w której Keith brutalnie rozprawia się z zamkami z piasku zbudowanymi przez Zaka i Jasona, została wycięta z ostatecznej wersji produkcji „być może dlatego, że ukazywała Keitha w złym świetle”.

Wszyscy byli zaskoczeni śmiercią Moona, choć raczej nieprzesadnie zszokowani. To, że jego organizm wytrzymał tak długo, zakrawało na cud. Ringo nie pojawił się na jego pogrzebie, natomiast była na nim Maureen, a także Eric Clapton oraz Charlie Watts i Bill Wyman z The Rolling Stones.

W obliczu śmierci Keitha Harry Nelsson nie tylko musiał się pogodzić ze stratą przyjaciela, lecz także oswoić się z myślą, że jego mieszkanie przy Curzon Place było w ciągu zaledwie czterech lat miejscem zejścia dwojga znanych postaci (pierwszą była Cass Elliot – „Mama Cass” z grupy The Mamas & the Papas, która w lipcu 1974 roku zmarła na zawał w wieku 32 lat). Nie był w stanie wrócić tam po śmierci Keitha i w końcu sprzedał to mieszkanie koledze Keitha z The Who, Pete’owi Townshendowi.

W lutym tamtego roku Harry spędził sporo czasu z Ringiem na planie programu dla NBC, często zaglądał też do Ringa i Nancy na Woodrow Wilson Drive w L.A. Choć jego kariera nieco podupadła, wciąż cieszył się szacunkiem w branży. Dostał propozycję napisania muzyki do filmu *Popeye* Roberta Altmana, którego premierę wyznaczono na 1980 rok. Pośrednio przyczyniło się to do szalonej przygody Ringa i Harry’ego w 1979 roku oraz do krótkiego romansu tego pierwszego z 19-letnią Stephanie La Mottą.

Ringo i Nancy byli ze sobą od pięciu lat. Rozmawiali o małżeństwie i potomstwie, lecz nie zrealizowali żadnego z tych planów. Ich szalony tryb życia, który nieustannie rzucał ich w różne miejsca świata, powodował okazjonalne spięcia. Już wcześniej przynajmniej raz rozstali się i ponownie zeszli, co było zresztą okazją do romansu Ringa i Lynsey de Paul, a także – podobno – do krótkiego związku z Samanthą Juste, byłą żoną Mickeya Dolenza, którą sfotografowano z Ringiem w klubie nocnym w L.A. w styczniu 1979 roku.

„Uwielbialiśmy dyskoteki w Monte Carlo. Naszą ulubioną była Regine’s – mówiła Nancy. – DJ wiedział, że kochamy *I Heard It Through the Grapevine* Marvina Gaye’a i zawsze gdy się zjawialiśmy, grał ten numer przynajmniej dwukrotnie. Ringo podrywał się z miejsca i ciągnął mnie na parkiet. Ruszał się niezbyt efektownie, ale z gracją. Lubiliśmy też wpadać do londyńskiego Tramp, serwowali tam najlepszą kiełbasę z ziemniakami. Pochłanialiśmy je około 2.00 w nocy, przed wyjściem do domu. Nawet jeśli jakaś inna kobieta chciała zatańczyć z Ringiem, nie próbowała się zbliżać, bo wiedziała, że wydrapałabym jej oczy”.

Stephanie La Motta nie musiała się obawiać o swoje oczy, kiedy Ringo podszedł do niej w środku swojej zwariowanej wyprawy, mającej początek w Londynie. „Pewnego razu ja i Harry Nilsson wylądowaliśmy w Australii w poszukiwaniu Johanna Straussa – wspominał Ringo. – Zamiast niego spotkaliśmy Roberta Altmana i razem polecieliśmy do Danii. Z tego co pamiętam, w trakcie kolacji odbyliśmy intensywną dyskusję… W jej wyniku znalazłem się z kimś w Grecji, w Atenach!”.

Tym „kimś” była Stephanie – córka bokserskiego mistrza świata wagi średniej Jake’a La Motty, którego we *Wściekłym byku* Martina Scorsese (1980) zagrał Robert De Niro. W 1979 roku Stephanie przebywała w Londynie, starając się zaistnieć jako piosenkarka. Siedziała akurat w Tramp, gdy był tam też Ringo, który zamierzał właśnie wyruszyć za ocean, a także spotkać się w Wiedniu z Harrym.

Ringo poprosił właściciela Tramp, by spytał Stephanie, czy by się z nim nie napiła. „Powiedziałam, że jeśli ma ochotę na drinka ze mną, to niech sam tu przyjdzie i się spyta – wspominała. – Przyszedł i przeprosił. Spytał: »Czy zechciałabyś się ze mną napić?«. Zgodziłam się. Zaczęliśmy rozmawiać i było bardzo miło. To bardzo uprzejmy, serdeczny człowiek cechujący się dobrymi manierami”.

Ponieważ lokal już zamykano, Ringo zaprosił Stephanie na tańce w klubie Annabel’s. Ten lokal również miał właśnie zostać zamknięty, lecz Ringo przekonał właściciela, by wstrzymał się jeszcze przez godzinę (nawet mu zapłacił). „Była tam jego była żona Maureen, Klaus Voorman i kilka innych osób – opowiadała Stephanie. – Poszliśmy do Annabel’s i ufundował mi godzinę na parkiecie”.

Niemal od razu po rozpoczęciu rozmowy Ringo spytał Stephanie, czy nie zechciałaby polecieć z nim następnego dnia do Wiednia. Miała w planach

powrót do Nowego Jorku, lecz odłożyła tę podróż (Ringo był bardzo przekonujący), wróciła do swojego apartamentu, by się spakować, a resztę nocy spędziła w apartamencie Ringa w hotelu Dorchester.

„Najbardziej podobało mi się w nim to, że pierwszej nocy, gdy byliśmy razem w Dorchester, a w jego pokoju były dwa wielkie łóżka, powiedział: »To jest twoje, a tamto moje, jeśli to ci odpowiada«. Odparłam: »Tak będzie dobrze«. Następnej nocy, gdy dotarliśmy do hotelu Bristol w Wiedniu, leżeliśmy w łóżku, a on nagle odwrócił się do mnie i powiedział: »Przepraszam, to bardzo niegrzeczne«. Kto by pomyślał, by tak zareagować? Nawet gdy był pijany, zwracał uwagę na takie rzeczy".

Do Wiednia polecieli wczesnym rankiem. Zakwaterowali się w hotelu Bristol. Stephanie drzemała, gdy ktoś zapukał do drzwi – „wielki chłop w ciemnych okularach przeciwsłonecznych, obszernym czarnym płaszczu i czarnym kapeluszu". Był to Harry Nilsson. „Powiedział: »Część, jestem Harry« i zaczął rozglądać się po pokoju, a ja krzyczałam, wzywając Ringa. Ten przyszedł i się z nim wyściskał. Łączyła ich wyjątkowa więź. Dostrzegałam ją, była niesamowita. Ringo kochał go tak mocno, jak Harry kochał jego. W tamtym czasie nie miałam jednak pojęcia, kim był Harry".

Harry przybył do Wiednia na pokaz filmu *Popeye*, w którym wykorzystano jego muzykę. „Byłam głupia i Roberta Altmana też nie kojarzyłam – opowiadała Stephanie. – W każdym razie Harry przyleciał z Malty. Jest pierwszy wieczór festiwalu filmowego, a Ringo usypia na moim ramieniu i chrapie. Harry siedzi po mojej prawej stronie i mówi: »Szturchnij go, musisz go zmusić, żeby przestał! Bob Altman się obrazi«. No to szturchałam go, aż się obudził, a potem oczywiście sama usnęłam".

Ringo, Stephanie i Harry pozostali w Wiedniu przez półtora tygodnia. Ringo powiedział jej, że mogą pojechać, gdziekolwiek będzie chciała. Zapragnęła odwiedzić Egipt, lecz Ringo nie był w stanie dostatecznie szybko załatwić wizy. „Zaproponował: »A może po prostu zostaniemy w tym rejonie?«. Rozbawiło mnie to. Spytał: »Mogłabyś wskazać jakieś nieco mniej odległe miejsce?«. Więc odparłam, że chciałabym polecieć do Grecji. Powiedziałam, że moja mama tam się urodziła, i chciałabym odwiedzić to miejsce. Nigdy wcześniej nie byłam w Grecji. »No to lećmy do Grecji«, odpowiedział".

Podczas wizyty w Wiedniu Stephanie zaczęła odczuwać dolegliwości związane ze wzrokiem i zaburzeniami równowagi. „Zanim wyjechałam,

byłam w środku sesji nagraniowych w Londynie. Trzęsły mi się ręce, a grałam na gitarze prowadzącej – mówiła. – Wszyscy w zespole myśleli, że jestem pijana, ale byłam trzeźwa jak niemowlę. Powiedziałam Ringowi, że z moimi dłońmi jest coś nie tak, na co odparł, że może po prostu potrzebuję wakacji i że może się przemęczam. Brzmiało logicznie".

Był to początek wieloletniej walki Stephanie ze stwardnieniem rozsianym – walki, którą toczy po dziś dzień. Jednak wtedy tłumaczyła sobie objawy właśnie przemęczeniem i stresem. Polecieli zatem do Grecji. Harry wybierał się do Paryża i sądził, że Ringo i Stephanie udadzą się tam razem z nim. Ringo nie miał serca, by mu powiedzieć, że zmienił plany.

„Ringo powiedział: »Chcę, żebyś w jakiś zawoalowany sposób uświadomiła Harry'emu, że lecimy do Grecji«, więc napisałam słowo »kalamata« na kartce papieru i położyłam ją w jego skrytce hotelowej. I wyjechaliśmy. Wsiedliśmy do samolotu i udaliśmy się do Grecji. Gdy wróciliśmy, Harry powiedział nam, że przeczesał cały Paryż, szukając hotelu Kalamata". W Atenach spędzili około tygodnia. Zwiedzali, chodzili na kolacje i imprezowali w nocnych klubach.

„Ciągle mi powtarzał, że się we mnie »zalubił« – relacjonowała Stephanie. – To było urocze. Byłam jeszcze dzieciakiem. Próbowałam dotrzymać mu kroku i wszystko zlewało mi się w jedno w pijackim widzie". Romans zakończył się, gdy Ringo – uchodźca podatkowy – musiał wrócić do Monako. Stephanie, która czuła się już w tym czasie bardzo źle, miała polecieć bezpośrednio do Nowego Jorku, lecz zatrzymała się w Londynie. Tam, w Tramp, spotkała Ringa, Harry'ego i Hilary'ego. „Ringo spytał: »Co ty tu robisz? Miałaś być w Nowym Jorku«. Trochę się posprzeczaliśmy". Harry wkroczył do akcji i zaoferował, że poleci do Nowego Jorku ze Stephanie. Przebukował jej bilet na pierwszą klasę dzięki złotej karcie kredytowej Roberta Altmana. Stephanie i Ringo rozmawiali jeszcze później kilka razy przez telefon – Ringo pytał o jej samopoczucie i o diagnozę – a po raz ostatni widzieli się mniej więcej rok później w Tramp.

16

„BURZY NIC NIE POWSTRZYMA”

Przez dziesięć lat od czasu, gdy Ringo trafił do londyńskiego Middlesex Hospital z niedrożnością jelit, jego organizm nie sprawiał mu problemów, co było niezwykłe, biorąc pod uwagę, jak traktował swoje wątłe ciało w połowie lat 70., gdy większość czasu spędzał na piciu i braniu narkotyków z Harrym, Keithem, Johnem Lennonem, Alice’em Cooperem, Johnem Bonhamem i innymi.

Rzadko pokazywał się publicznie bez okularów przeciwsłonecznych, które skrywały przekrwione oczy, lecz wciąż miał świetną sylwetkę mimo zbliżającej się czterdziestki. (W przeciwieństwie do Keitha Moona, który w chwili śmierci był opuchnięty i otyły).

Po dziwacznym wyskoku z goleniem głowy włosy zdążyły mu już odrosnąć. Przez jakiś czas miał nawet trwałą, dzięki której w erze disco mógł prezentować modne loki. Gdy znów dorobił się czupryny, pojawiło się także charakterystyczne siwe pasmo włosów (farbowane na ciemno w czasach The Beatles).

Ponieważ nie przepadał za cebulą i pikantnym jedzeniem – to przecież on w 1968 roku przywiózł ze sobą do Riszikeszu gotowaną fasolkę – jadał zwyczajne, niewyszukane potrawy. „Łatwo mnie zadowolić – mówił o swoim guście kulinarnym. – Ryby, mięsa, nic szczególnego. Nie potrzeba mi ostrych przypraw, nie gustuję też w kuchni orientalnej. Czosnek i cebula są dla mnie zabójcze. Wolę od nich koniak”.

Niestety w kwietniu 1979 roku, gdy przebywał w Monte Carlo, dawne problemy gastryczne powróciły. 28 kwietnia zaczął się uskarżać na ostry ból brzucha i błyskawicznie zawieziono go do Princess Grace Hospital. Problemy te były następstwem przebytego w wieku siedmiu lat zapalenia otrzewnej, które niemal go zabiło.

„Miałem zablokowane jelita, strasznie bolało – mówił Ringo. – W końcu trafiłem do szpitala, gdzie dali mi zastrzyk przeciwbólowy. Gdy trochę mi ulżyło, spytałem, czy mogę wracać do domu, ale profesor Chatalin, lekarz, który się mną zajmował, powiedział: »Jasne, może pan iść. Równie dobrze

może pan umrzeć!«. Odparłem: »No tak, to może jednak powinienem przejść tę operację«”.

Lekarze usunęli półtora metra jelit Ringa. Przez pięć dni leżał na intensywnej terapii, a następnie jeszcze tydzień dochodził do siebie w szpitalu. „Kilka dni później udało mi się wydostać ze szpitala i zamieszkać w Hotel de Paris, bo nie znoszę szpitali: jako dziecko spędziłem w nich dwa lata – tłumaczył. – Przesiadywałem w barze hotelowym. Po operacji nie mogłem pić, ale mogłem przebywać z ludźmi, dzięki czemu jakoś przetrwałem ten ciężki okres”. Co prawda, rzucił palenie, lecz zaczął podbierać papierosy innym („To mnie kręciło”) i po tygodniu znów palił trzy paczki dziennie.

Dochodził do siebie na tyle szybko, że w maju mógł udać się na wesele Erica Claptona i byłej żony George’a, Pattie (sam ślub odbył się pod koniec maja). Imprezę zorganizowano w ogrodzie domu Claptona, w którym George napisał *Here Comes the Sun*. Wzięli w niej udział George i Paul McCartney, a także Ringo. Nigdy już The Beatles nie byli tak blisko wspólnego występu w pełnym składzie. (Według Pattie Johna Lennona nie zaproszono ze względu na jego problemy z urzędem imigracyjnym).

„Eric zapewnił scenę dla muzyków, a Zak i Jim Capaldi grali na perkusji – wspominał Ringo. – To był bardzo miły dzień”. W trakcie tego „miłego dnia” odbyło się *jam session*, w którym udział wzięli Ringo, George i Paul, byli członkowie Cream – Clapton, Ginger Baker i Jack Bruce, Stonesi – Mick Jagger i Charlie Watts, Elton John, David Bowie, gitarzysta Wings Denny Laine oraz „Król Skiffle” Lonnie Donegan, który wiele lat wcześniej inspirował niemal wszystkich pozostałych obecnych tego dnia na scenie. Donoszono, choć nikt tego nigdy nie potwierdził, że jednym z utworów zagranych tego dnia był *Sgt. Pepper’s Lonely Hearts Club Band*.

John Lennon nie był obecny na weselu Erica Claptona, ale pozostawał w kontakcie z Ringiem, mimo że większość czasu poświęcał na opiekę nad czteroletnim wówczas Seanem. Lennon zamierzał przerwać swój pięcioletni rozbrat z muzyką i wrócić do studia nagraniowego. Wiedział też, Ringo przechodzi ciężki okres nie tylko w karierze muzycznej, ale także w życiu osobistym.

W maju 1979 roku, mniej więcej dziesięć dni przed weselem Claptona, John wysłał Ringowi pocztówkę z Nowego Jorku, na której napisał między innymi: „Powinieneś nagrywać rzeczy typu *Heart of Glass* zespołu

Blondie”. Ringo umieścił tę wiadomość w wydanej w 2004 roku książce *Postcards from the Boys* (Pocztówki od chłopaków). „Pisał mi, co powinienem nagrywać – zawsze mawiał: »Zrób coś w tym stylu… Nagraj coś disco!«. W 1979 roku moja kariera i tak była na dnie, najbardziej interesowało mnie chlanie. Ale z tą kartką chodzi o to, że bez względu na to, co ludzie myśleli o naszych relacjach, zawsze pozostaliśmy sobie bliscy”.

Lennon zaadresował pocztówkę do „Richarda Starrkeya” [sic] i wysłał ją na adres Woodrow Wilson Drive 7708.

***

28 listopada 1979 roku Los Angeles było chłodne i szare. W swoim domu przy Woodrow Wilson Drive Ringo zabawiał gości – swojego prawnika Bruce’a Grakala oraz Hilary’ego Gerrarda – gdy nagle poczuł dym. Iskry z kominka zaprószyły ogień na piętrze. Nim na miejsce dotarła straż pożarna, pożar rozprzestrzenił się na strych. Wiatr wiejący od strony Laurel Canyon jeszcze pogorszył sprawę i wkrótce nad domem unosił się szarawy dym. Ugaszenie pożaru zajęło straży pół godziny.

Wszyscy obecni w budynku wyszli z tego bez szwanku, lecz Ringo mógł się tylko bezsilnie przyglądać, jak ogień trawi jego dom i znajdującą się na piętrze kolekcję pamiątek po The Beatles.

Miejscowa telewizja wysłała na miejsce wóz transmisyjny. Dziennikarze próbowali uzyskać wypowiedź od muzyka, którego przedstawiono jako „Ringo Starra, ofiarę pożaru”. Ktoś uznał, że dobrym pomysłem będzie wykorzystanie w materiale utworu *It Don’t Come Easy*. „Dom stanął w ogniu – mówił Ringo w rozmowie z reporterem. – Właśnie tak było. Tyle mamy do powiedzenia. Sami spójrzcie! To wszystko”. W materiale telewizyjnym można dostrzec komika Chevy’ego Chase’a – sąsiada Ringa – który odchodzi z miejsca zamieszania, kręcąc głową.

Straty oszacowano na 135 tysięcy dolarów, a ponieważ piętro zostało doszczętnie zniszczone, Ringo musiał się przeprowadzić. Wynajął wielką, górującą nad Sunset Boulevard posiadłość w hiszpańskim stylu stojącą przy Miller Drive.

„To była ogromna, pomalowana na różowo rezydencja z tyloma pokojami, że do niektórych nigdy nawet nie wchodziliśmy – wspominał

częsty gość Keith Allison. – Była tam wielka biblioteka oraz główny apartament z wielkim balkonem, z którego był widok na L.A.”. Służący Ringa, Charles, został zakwaterowany w pomieszczeniach nad garażem. Na podjeździe stała pompa benzynowa z lat 20. (nie działała, ale robiła wrażenie).

Dom przy Miller Drive stał się schronieniem Ringa na kolejnych kilka miesięcy, w trakcie których muzyk przygotowywał się do swojego następnego projektu – komedii *Jaskiniowiec*. Początek prac na planie w meksykańskim Durango ustalono na luty 1980 roku.

Produkcję *Jaskiniowca* planowano już w 1977, lecz dopiero teraz wytwórnia United Artists po wielu perturbacjach dała ekipie zielone światło. Ringo był największą gwiazdą w obsadzie, w której znalazły się także takie osoby jak przyszła gwiazda serialu *Zdrówko* Shelley Long, Dennis Quaid, była gwiazda ligi NFL John Matuszak, doświadczony aktor charakterystyczny Jack Gilford oraz Barbara Bach – piękna, jasnowłosa modelka, która postanowiła spróbować sił w aktorstwie i zrobiła furorę w roli rosyjskiej agentki Anyi Amasovej w nakręconym w 1977 roku filmie *Szpieg, który mnie kochał* z Rogerem Moore’em w roli Jamesa Bonda.

W tym samym roku Bach pozowała w „Playboyu” i niewiele brakowało, a zastąpiłaby Kate Jackson w nadawanym przez ABC serialu *Aniołki Charliego* (rolę otrzymała Shelley Hack). Urodziła się jako Barbara Goldbach w nowojorskiej dzielnicy Queens w 1947 roku. W sierpniu 1965 roku znalazła się wśród 55 tysięcy osób, które wypełniły trybuny Shea Stadium podczas występu The Beatles, choć to jej siostra Marjorie była większą fanką Beatlesów (Barbara wolała Stonesów). Teraz na jej ścieżce zawodowej stanął Ringo Starr.

Reżyserem oraz współscenarzystą (wraz z Rudym De Lucą) *Jaskiniowca* był Carl Gottlieb, który napisał także scenariusz do wyreżyserowanego przez Stevena Spielberga hitu 1975 roku, filmu *Szczęki*. Niezbyt skomplikowana akcja *Jaskiniowca* została osadzona w czasach prehistorycznych. Głównym bohaterem jest łagodny Atouk, grany przez Ringa, któremu w oko wpada Lana (Bach) – faworyta potężnie zbudowanego wodza plemienia Tondy’ego (Matuszak). By zrobić wrażenie na Lanie, Atouk zostaje wodzem własnego plemienia, a pomaga mu w tym Lar (Quaid).

Dialogi ograniczały się głównie do warkotu i jednosylabowych słów oraz fraz wymyślonych na potrzeby tego obrazu: „allunda” oznaczało „miłość”, „bobo” „przyjaciela” i tak dalej. (Gdy w kolejnym roku film trafił do kin, widzowie otrzymywali ściągę z angielskim tłumaczeniem „języka jaskiniowców”). Producent David Poster wiązał spore nadzieje w związku z zatrudnieniem Ringa jako gwiazdy. „Ringo ma potencjał, by stać się genialnym komikiem – mówił. – Być może w przeszłości nigdy nie postawił wystarczająco mocno na karierę filmową, ale teraz jest zdeterminowany, by podążać w tym kierunku”.

Ringo także wypowiadał się z optymizmem o *Jaskiniowcu* – swoim pierwszym filmie od czasu nieudanego, nakręconego dwa lata wcześniej *Sekstetu*. „Według mnie udowodniłem już, że potrafię grać – mówił jednemu z dziennikarzy obecnych na planie *Jaskiniowca*. – Problem w tym, że podchodziłem do aktorstwa bardzo rockandrollowo. Dostawałem poszczególne role tylko ze względu na to, kim jestem. Różni goście myśleli sobie, że zatrudnienie Beatlesa w ich filmie będzie znakomitym posunięciem. Nie miało znaczenia to, że chciałem być aktorem i czułem, że jestem w tym dobry. Obecnie nikt nie zaproponuje Ringo Starrowi dużej roli w filmie tylko dlatego, że kiedyś grał w The Beatles. Muszę być w stanie podołać zadaniu… Może *Jaskiniowiec* to dla mnie początek odrodzenia?”.

„Gdy pisaliśmy scenariusz, jasne było, że będziemy potrzebować jakiegoś sprytnego, niewielkiego faceta – mówił Gottlieb. – Nie myśleliśmy o żadnym konkretnym aktorze do roli Atouka, a gdy scenariusz był gotowy, braliśmy pod uwagę Dudleya Moore’a i Ringa. Taki był nasz wybór. Dudley nie mógł wystąpić, więc zdecydowaliśmy się na Ringa. Spotkaliśmy się z nim i okazało się, że jest zainteresowany. W filmach takich jak *Candy* wykorzystywano go, by narobić trochę hałasu wokół produkcji, parę razy popełniał też błędy w doborze ról. Powiedziałem mu, że to będzie zupełnie inny film niż te, w których grał do tej pory. Nie miało znaczenia, że jest Beatlesem ani że jest sławny. To po prostu nieco dziwna, zabawna rola”.

Nim wszyscy udali się do Durango na plan zdjęciowy, Gottlieb i jego żona zorganizowali w Los Angeles imprezę dla całej ekipy. „Spotkali się wzrokiem – mówił reżyser o Ringu i Barbarze. – Dało się wyczuć chemię między nimi, co było dla nas dobrą wiadomością, bo w końcu grali główne

role”. Na przyjęciu był także Keith Allison, który miał towarzyszyć Ringowi na planie. Pamiętał, że tamtej nocy obaj zabrali Barbarę na drinka.

Gdy rozpoczynały się zdjęcia, Ringo wciąż był z Nancy. W 1978 roku po dziesięciu latach małżeństwa Barbara rozwiodła się z włoskim biznesmenem Augusto Gregorinim, ojcem dwójki jej dzieci (Francesca urodziła się w 1968 roku, zaś Gianni cztery lata później), i związała się z filmowcem Roberto Quezadą.

Po *Szpiegu, który mnie kochał* zagrała w *Komandosach z Navarony* – obok Roberta Shawa i Harrisona Forda – a następnie pojawiła się w kilku tandetnych produkcjach (*Wyspa ludzi-ryb*, *Humanoid*, *Wojskowa Akademia Imprezowa*. „Czułam, że nie chodziło o moje umiejętności aktorskie, a o mój wygląd”, mówiła.

„Robiliśmy casting i potrzebowaliśmy odjazdowej laski – opowiadał Gottlieb. – Shelley Long była zabawna i bardzo dynamiczna. To jeden z tych rzadkich przypadków w komediach, zwłaszcza dzisiaj: piękna kobieta, która potrafi zagrać rolę komediową i rozumie żarty. Barbara pojawiła się z gotową strategią. Piękne dziewczyny często to robią: przychodzą, wyglądając lekko niechlujnie, i tłumaczą, że dopiero wyszły z siłowni. Noszą dres, a włosy chowają pod czapką z daszkiem. Moja żona od razu ją przejrzała, mimo to Barbara mnie przekonała, podobnie jak wszystkich pozostałych facetów w pomieszczeniu”.

Ringo, który sporo pił, poprosił Keitha Allisona, by ten pojechał z nim do Durango i pilnował, by nie narobił głupot. „Wszyscy wtedy piliśmy na potęgę – opowiadał Allison. – Nie w pracy, ale gdy tylko kończyliśmy robotę, szliśmy do baru. Poleciałem do Durango tylko po to, żeby pilnować Ringa. Wiódł ślepy kulawego. Chcieli kogoś, kogo Ringo znał i komu ufał, więc powiedziałem, że z nim pojadę. Wciągnęli mnie na listę płac jako jego osobistego asystenta. Mieliśmy apartament z dwiema sypialniami na końcu hotelowego korytarza”.

Ekipa filmowa wyleciała do Durango w lutym. Podróż przebiegała spokojnie do czasu lądowania w Guadalajarze. Meksykańscy *Federales* mieli amerykańską ekipę na oku.

Miesiąc wcześniej na tokijskim lotnisku Narita Paul McCartney został aresztowany za posiadanie marihuany i zanim deportowano go do Anglii, spędził dziesięć dni w więzieniu. Teraz za granicę wybierał się jego

imprezujący były kolega z zespołu. Meksykańska policja chciała mieć pewność, że nikt nie złamie prawa.

„Cały czas powtarzali producentom: »Upewnijcie się, że nikt nie ma przy sobie narkotyków!«. Mówiłem im: »Nie będzie żadnych pieprzonych narkotyków! Nie jesteśmy głupi!« – opowiadał Allison. – Wylądowaliśmy w Guadalajarze i mieliśmy dwie godziny do lotu do Durango". Ringo i Keith przybyli do Meksyku z kilkoma walizkami. W jednej z nich było czterościeżkowe urządzenie nagrywające oraz gitara („na wszelki wypadek, gdybyśmy coś komponowali"). *Federales* nabrali podejrzeń i podeszli do Ringa i Keitha siedzących w kawiarni na górnym piętrze lotniska. Ringo był zwrócony tyłem do wszystkich, by nikt nie rozpoznał jego twarzy. Był pierwszym Beatlesem w historii, który odwiedził Meksyk. Wiedział, że jeśli wyda się, że tam jest, natychmiast pojawią się tłumy. Allison wspominał: „Dostrzegłem w przejściu czterech gości w garniturach. Rozglądali się i zauważyli Ringa, więc zaczęli iść prosto do nas. Poprosili o paszporty, więc wyciągnęliśmy je, a wtedy powiedzieli: »Czy zechcą panowie udać się z nami?«. Spytałem: »Po co?«. Byłem uprzejmy, lecz stanowczy. Wzięli nas do pokoju, w którym był stół i dwa krzesła. Musieliśmy zdjąć płaszcze, sprawdzali wszystkie guziki, kazali mi zdjąć buty i sprawdzali podeszwy. Byli przekonani, że próbujemy coś wwieźć. Dowiedzieli się, że do ich kraju przylatuje jeden z Beatlesów, i któryś z nich pewnie uznał: »Nie chcę już być porucznikiem, a jak przymknę Beatlesa, to awansują mnie na kapitana i podwoją pensję«".

Federales postawili na stole kawałek czarnego marmuru i potrząsali każdym banknotem Ringa i Keitha, „by sprawdzić, czy nie znajdą śladów jakichś substancji, choćby kokainy". Potem poinformowali zatrzymanych, że zaszła pomyłka. „Zaczęli nas przepraszać, po czym otworzyli drzwi, a po drugiej stronie stało ze 300 piszczących i krzyczących osób, bo zdążyła już rozejść się plotka, że na lotnisku jest jeden z Beatlesów", opowiadał Allison. Gdy Ringo i Keith w końcu dotarli do Durango, wysłali McCartneyowi telegram o treści: „Wielkie dzięki".

Po incydencie na lotnisku *Federales* wcale nie odpuścili. Cały czas przebywali na planie *Jaskiniowca*, choć trzymali się na dystans i nie przeszkadzali ekipie w pracy. Nancy Andrews, która odwiedziła Ringa wkrótce po rozpoczęciu prac, pisała, że „uzbrojeni *Federales* otaczali plan filmowy przez cały czas trwania zdjęć". Drugi reżyser powiedział jej, że są

tam, by chronić obsadę i ekipę filmową „przed rebeliantami, którzy w przeszłości kradli jedzenie, zwierzęta, sprzęt, a nawet porywali kobiety”.

Nancy pojawiła się w Durango jako „zastępstwo dla niańki Ringa”, ponieważ Keith Allison musiał wyskoczyć do Los Angeles, by nagrać kilka utworów do pilota serialu telewizyjnego. „Załatwiłem, że Nancy Andrews poleci i zajmie moje miejsce na planie – mówił Allison. – Przyleciała, a ja wróciłem do Durango dwa i pół tygodnia później. Dotarłem w Wielką Niedzielę”.

Nie wiadomo, czy Nancy, która znała Barbarę z czasów, gdy ta była modelką, zauważyła, że Ringo i Barbara zakochują się w sobie. Twierdziła później, że ten romans ją zaskoczył, lecz dla wszystkich innych było oczywiste, że Ringo i Barbara coś do siebie poczuli. Romanse na planie filmowym to w Hollywood codzienność, zwłaszcza między gwiazdami, więc nikt nie był zdziwiony.

„Z Durango udaliśmy się na tydzień do Puerto Vallarta, gdzie mieliśmy okazję nieco się zrelaksować. Byliśmy tam pięć dni, a roboty było na trzy i pół, więc był luz – mówił scenarzysta i reżyser *Jaskiniowca* Carl Gottlieb. – Potem przenieśliśmy się do Mexico City, by nakręcić sceny we wnętrzach”.

W jednej z kluczowych scen komediowych grany przez Ringa Atouk próbuje uwieść Lanę (Barbarę), podczas gdy mięśniak Tonda, grany przez 140-kilogramowego Matuszaka, śpi obok.

„Żeby przećwiczyć pewne ruchy, musieliśmy się spotkać po zakończeniu dnia zdjęciowego – mówił Gottlieb. – Ja, Matuszak, Ringo i Barbara udaliśmy się do pokoju hotelowego Barbary w Holiday Inn. Miała wielkie łóżko, na którym mogliśmy ćwiczyć takie sprawy jak obracanie się i ogólnie ustawienie ciał w tej scenie. Zrobiła się północ czy nawet 1.00 w nocy, a wcześnie rano mieliśmy być na planie, więc skończyliśmy próby. Ringo wyszedł ostatni, a następnego dnia rano on i Barbara pojawili się na planie, trzymając się za ręce. Aż promienieli. Doris Grau, prawdziwa weteranka planów filmowych, która czuwała nad ciągłością akcji w filmie, spojrzała na nich i krzyknęła: »No patrzcie państwo kto się zakochał!«. Od tamtej chwili byli nierozłączni”.

„Nigdy nie byłam wielką fanką Beatlesów, co ułatwiło sprawę – mówiła Barbara. – Traktowałam go jak wszystkich innych. Z czasem ujęła mnie jego wielkoduszność. Jest bardzo cierpliwy i pełen zrozumienia. Dam

pewien przykład: Richy nie umie pływać, ale w filmie jest scena, w której musiał mnie uratować, gdy znalazłam się w rzece. Carl powiedział, że mogą skorzystać z usług dublera, lecz byłoby lepiej, gdyby Richy sam wskoczył do wody. No to wskoczył. W momencie, gdy dotarł do mnie, zaczął iść na dno. To ja jego dociągnęłam do kamienia, do którego mieliśmy dotrzeć".

Ringo, który mówił na Barbarę „Doris", relacjonował: „Dopiero dziesięć dni przed zakończeniem zdjęć do *Jaskiniowca* zaczęliśmy się poznawać. Pięć dni później – mam to wszystko zapisane, było niedzielne popołudnie – byłem już w niej zakochany. Po raz pierwszy zwróciłem na nią uwagę, gdy zobaczyłem jej zdjęcia w »Playboyu«. Wiele tam nie ukryła. Potem w przerwach w pracy na planie sporo opowiadałem jej o południu Francji. Mówiłem o Grand Prix Monako i zaproponowałem, by tam ze mną poleciała. Zaznaczyłem, że będę bardzo rozczarowany, jeśli odmówi i że bym za nią tęsknił".

Prasa nie zawracała sobie głowy rozkwitającym romansem Ringa i Barbary Bach. Dziennikarze chcieli tylko wiedzieć, kiedy Beatlesi ponownie zagrają razem, co zresztą bardzo irytowało Ringa. Przez cały okres pracy na planie *Jaskiniowca* przedstawiciele prasy ciągle go o to pytali. Carl Gottlieb wspominał: „Przychodziło do niego sporo dziennikarzy, a on każdą konferencję prasową rozpoczynał słowami: »Nie zamierzam rozmawiać o The Beatles. Nie pytajcie mnie o to, czy kiedykolwiek jeszcze zagramy«. Po czym padało pierwsze pytanie: »To prawda, że zespół się schodzi?«. Nie dało się od tego uciec".

„The Beatles nie istnieli już dłużej, niż grał w tym zespole, ale i tak o nic innego go nie pytano – wspominał Keith Allison. – Nie o film, nie o nową płytę, ale, o ironio, o to »kiedy The Beatles ponownie zagrają razem«".

Niechęć Ringa do odpowiadania na takie pytania przeniosła się na plan *Jaskiniowca*, w którym jedna ze scen działa się przy ognisku, a grana przez niego postać dołącza do grupowych śpiewów. „Powiedział: »Nie proście mnie nawet, żebym kiwał głową, bo tego nie zrobię«. No wiecie, chodzi o ten charakterystyczny ruch głową Beatlesów znany z ich występu u Eda Sullivana – opowiadał Gottlieb. – Odparłem: »Nie wymagam tego od ciebie. Nie chcę nawet, żebyś trzymał w tej scenie pałeczki perkusyjne. Nie musisz grać na perkusji, wiemy, że to robisz«. Bardzo nie lubił, gdy na planie ludzie traktowali go jak byłego Beatlesa, a nie Richarda Starkeya,

aktora. Bardzo się tym przejmował. Wcześniej wszyscy próbowali to wykorzystywać. Zapewniłem go: »Nie zamierzam ogłaszać całemu światu, że gra u mnie Beatles. Nie o to mi chodzi«”.

Praca na planie *Jaskiniowca* przebiegała w radosnej, lecz profesjonalnej atmosferze. Dzieciaki Ringa przyjechały do niego w odwiedziny. Perkusista znakomicie dogadywał się z wszystkimi w ekipie i spędzał wiele godzin w towarzystwie Dennisa Quaida i Johna Matuszaka. Carl Gottlieb wspominał: „Durango to typowe miasteczko filmowe, a Ringo chętnie korzystał z wszelkich rozrywek, jakich dostarczało. Pewnego wieczoru Jimmy Halty, który był dublerem Ringa, grał scenę, w której Matuszak jako Tonda rzuca go przez całe pomieszczenie. Powiedział: »To było świetne, zrób to jeszcze raz«. Szybko przekształciło się to w pijacką grę. Przynieśli butelkę tequili i skrzynkę piwa, zgromadzili wszystkie materace w rogu pomieszczenia, a Matuszak po kolei rzucał na nie każdego, kto chciał. To jak zabawa w rzucanie karłami, tylko że brali w tym udział absolutnie wszyscy. Matuszak rzucał Ringiem, a producenci i ubezpieczyciel posyłali im błagalne spojrzenia. »Natychmiast przestańcie!«, krzyczeli. Oni jednak nic sobie z tego nie robili”.

Jak pisała Nancy Andrews, Ringo i Dennis Quaid „zachowywali się jak dzieciaki. Ekipa była zrelaksowana i świetnie się bawiła. Panowała bardzo pozytywna atmosfera”.

Gottlieb, który spędzał z Ringiem sporo czasu, odkrył, że ten „miał w sobie coś z prowokatora. Sprawdzał, gdzie jest granica poczucia humoru poszczególnych ludzi i na co może sobie wobec nich pozwolić”. Wspominał też, że Ringo lubił, gdy inni dawali mu w prezencie swoje rzeczy, na przykład marynarkę czy kurtkę. „Namówił do tego kilka osób. Zachował te przedmioty. To nie tak, że oddawał je, mówiąc: »Tylko żartowałem«. Nakłaniał ludzi, żeby rozstali się ze swoimi ulubionymi przedmiotami, takimi jak dopasowany kapelusz czy wygodna kurtka. Urabiał ich, aż się zgadzali. Szaleństwo”.

Prace na planie *Jaskiniowca* zakończyły się pod koniec marca, a niedługo później Ringo obwieścił Nancy, że ich sześcioletni związek należy już do przeszłości. „Nie mam od niego żadnych wieści od dwóch tygodni. On i Barbara Bach, z którą grał w filmie, zakochali się w sobie na planie – pisała Nancy. – »Jestem teraz z Barbarą«, powiedział mi, gdy wrócił do Los Angeles”. Nancy mówiła, że odwiedziła Ringa i Barbarę w hotelu Beverly

Wilshire, by przekazać im pudełko ze zdjęciami, które zrobiła im na planie *Jaskiniowca*.

„To było dziwne. Poszłam odwiedzić mężczyznę, z którym jeszcze miesiąc wcześniej mieszkałam i za którego miałam wyjść, a on był z inną kobietą i zachowywali się jak zakochani. Gdy czekałam na windę, spojrzałam na długi korytarz i pomyślałam o tych wszystkich chwilach, które spędzałam z nim w tym hotelu, może nawet w tym samym apartamencie".

Andrews napisała te słowa w swojej książce *A Dose of Rock 'n' Roll*, która ukazała się niemal 30 lat po zakończeniu jej związku z Ringiem. Jednak w chwili rozstania nie była w nastroju do przemyśleń czy wybaczania. „Byłam wściekła, że tak nagle rzucił mnie dla Barbary – mówiła. – Oświadczył mi się, a ja chciałam stworzyć z nim rodzinę, mieć dzieci. Poczułam się zraniona i byłam rozżalona tym, jak mnie potraktował. Ani trochę nie zachował się jak gentleman. Byłam jego »żoną« przez większość dekady, a on nagle mnie rzucił. To było jak policzek. Uważałam Barbarę za bliską przyjaciółkę i czułam się poniżona, gdy zaczęli się spotykać za moimi plecami".

W kwietniu 1981 roku – rok po rozstaniu i zaledwie kilka tygodni przed ślubem Ringa i Barbary Bach – Andrews wniosła do sądu sprawę przeciw Ringowi. Jej bezwzględny prawnik Marvin Mitchelson specjalizujący się w rozwodach sławnych osób stworzył termin *palimony* będący odpowiednikiem sprawy alimentacyjnej w przypadku, gdy rozstająca się para nie miała ślubu. Po raz pierwszy użył tego terminu, gdy reprezentował Michelle Triolę Marvin w procesie przeciwko jej długoletniemu partnerowi, aktorowi Lee Marvinowi. Przegrał, lecz powstał precedens umożliwiający mieszkańcom Kalifornii pozwanie byłych partnerów w sprawie podziału majątku, nawet jeśli para nie była małżeństwem.

Nancy złożyła swój pozew w Sądzie Najwyższym Los Angeles, pozywając Ringa o pięć milionów dolarów i połowę ich wspólnej posiadłości wycenianej na dwa i pół miliona dolarów. Twierdziła, że Ringo obiecywał jej utrzymanie przez resztę życia, jeśli zrezygnuje z kariery, by zajmować się domem, a także, że była „gospodynią, towarzyszką, kucharką i powierniczką" Ringa przez cały czas trwania ich związku. Mówiła ponadto, że Ringo wielokrotnie obiecywał jej ślub.

„Gdy się rozstali, zapewnił jej dostatnie życie – mówił Keith Allison. – Kupił jej nowiutkiego mercedesa i opłacił jej roczny czynsz, by miała czas stanąć na nogi. Sprzedała mercedesa i kupiła używane bmw. Spytałem ją, czemu pozywa Ringa, a ona odparła, że robi to po to, by go chronić, i że boi się, że on ożeni się z Barbarą. Nancy uważała, że został omotany, a ona próbuje go uratować”.

Po zakończeniu pracy na planie *Jaskiniowca* Ringo i Barbara wciąż byli nierozłączni. Przed lutowym wylotem do Durango Ringo (z pomocą Keitha Allisona) zabrał wszystkie swoje rzeczy z domu przy Miller Drive i przewiózł je do magazynu – tym sposobem znów stał się „bezdomny” w Los Angeles. Zatrzymali się wraz z Barbarą w jego apartamencie w hotelu Beverly Wilshire, a w końcu wynajęli wspaniałą posiadłość przy Bedford Drive w Beverly Hills. Została ona zbudowana dla Grety Garbo, zaś wśród jej późniejszych mieszkańców znaleźli się Gene Kelly, Rex Harrison i Barbra Streisand.

W maju szczęśliwa para poleciała do Anglii i pozowała przed fotoreporterami, nie kryjąc się ze swoją rozkwitającą miłością. Ringo, który uwielbiał jeździć samochodem, chciał pokazać Barbarze swoją ojczyznę, więc sporo zwiedzali, a Ringo miał okazję pojeździć swoim ulubionym białym mercedesem 350SL.

W poniedziałek 19 maja Ringo i Barbara wybrali się na imprezę. Jechali przez Kingston w hrabstwie Surrey, kierując się na południowy zachód od Londynu. Padało i ulice były śliskie. Mercedes wypadł z drogi i ściął dwie lampy, a następnie dachował i znalazł się na przeciwległym pasie autostrady. Siła uderzenia wyrzuciła Ringa z samochodu. Wyglądało to poważnie, lecz perkusista doznał zaledwie lekkiej kontuzji nogi. Pobiegł z powrotem do auta i wyciągnął z niego Barbarę. Ona też nie odniosła poważniejszych obrażeń, poza kilkoma drobnymi ranami, siniakami i stłuczeniem kręgosłupa. Zajęto się nią w pobliskim szpitalu Roehampton. Do karetki weszła o własnych siłach.

„Mieliśmy wypadek, ale wszystko jest w porządku”, mówił Ringo dziennikarzowi, który dotarł na miejsce zdarzenia. Tamtego wieczoru on i Barbara postanowili, że nigdy się nie rozstaną. „To cud, że oboje wyszliśmy z tego cali i że uroda Barbary ani trochę nie ucierpiała. Gdy tylko mogłem, zacząłem grać na perkusji, żeby sprawdzić, czy wciąż jestem w stanie to robić. No i nadal jestem najlepszy”.

Ringo zlecił sprasowanie wraku mercedesa, a powstały w ten sposób sześcian trzymał na stole w jadalni jako osobliwą ozdobę. Malutkie fragmenty rozbitych okien samochodowych wykorzystano jako element medalionów, które on i Barbara nosili na szyi jako przypomnienie o ich wzajemnym oddaniu.

„Zanim poznałam Ringa, wiodłam szalone życie, co jest częścią mojej pracy, a poczucie stabilizacji dawały mi wyłącznie moje dzieci – opowiadała Barbara. – Jeśli aktorka nie ma powodu, by zachowywać się odpowiedzialnie, łatwo może się stoczyć. Teraz Ringo także daje mi poczucie stabilizacji. Dzięki niemu mam jeszcze więcej, niż miałam wcześniej. Mam nadzieję, że tak już pozostanie. Nie mamy zamiaru tego zaprzepaścić".

Poprzednie partnerki Ringa różnie sobie radziły z jego odejściem. W 1981 roku Nancy Andrews wstąpiła na drogę sądową, domagając się od Ringa finansowej rekompensaty. Z kolei Maureen wkrótce po rozwodzie mówiła przyjaciołom, że ma nadzieję na zejście się z byłym mężem.

W 1976 roku Maureen poznała Isaaca Tigretta – współzałożyciela londyńskiej Hard Rock Café, który urodził się w stanie Tennessee, lecz od lat odnosił zawodowe sukcesy w Londynie. W 1987 roku Maureen i Tigrett doczekali się córki, Augusty, a dwa lata później wzięli ślub. Gdy Ringo poznał Barbarę, jego burzliwe relacje z Maureen znacznie się poprawiły. „Teraz możemy spokojnie ze sobą rozmawiać – przyznał. – Jest to pewnego rodzaju przyjaźń. Mogę wpadać do domu w Londynie, by zobaczyć dzieciaki, i żadne z nas nie czuje się w związku z tym dziwnie".

Zak, który wykazywał spory talent do gry na perkusji (gdy był dzieckiem, uczył go przecież sam „wujek Keith" Moon), w wieku niespełna 15 lat zaczął coraz częściej wspominać o zostaniu zawodowym muzykiem. Wcześniej sama myśl, że którekolwiek z jego dzieci miałoby wejść do showbiznesu, przerażała Ringa, lecz teraz akceptował gorliwość Zaka i podziwiał jego rozkwitający talent. „Zak gra na bębnach w zespole heavymetalowym i już myśli o rzuceniu szkoły i przejściu na zawodowstwo – opowiadał. – Muszę grać rolę srogiego ojca i powtarzać: »Nie, zostaniesz jeszcze w szkole, bo jeśli nie, to twojego tatusia zamkną w więzieniu«". Także Jason, młodszy brat Zaka, interesował sę grą na perkusji.

Ringo sam przyznawał, że był nieobecnym ojcem. Jego relacje z Zakiem często bywały trudne. „Jeśli mam być szczery, bycie synem Ringa to

prawdziwe bagno – mówił nastoletni Zak. – Zawsze piszą o mnie jako o dzieciaku Ringa, we wszystkim, co robię, jestem do niego porównywany… Nawet jeśli osiągnę kiedyś sukces, nie chcę, jak mój staruszek, żyć w wielkiej posiadłości. Nigdy nie było go w domu. Gdy dorastałem, to Moonie zawsze się mną zajmował, podczas gdy stary był w Monte Carlo czy gdzieś indziej. Potrafi znakomicie trzymać tempo, jest w tym jednym z najlepszych, ale nigdy nie uznawałem go za świetnego perkusistę… Dał mi jedną lekcję, gdy byłem młody. Tylko jedną. Potem powiedział, żebym słuchał płyt i próbował do nich grać".

W kolejnych latach Zak szlifował swoje umiejętności w kilku grupach muzycznych. Zdarzało mu się też wpadać w kłopoty. Pewnego razu, gdy był „pijany i agresywny", został wyproszony z pubu w okolicy swojego domu, po tym jak „nawrzucał właścicielowi za włączenie płyty z przebojami Beatlesów".

W czerwcu 1980 roku Ringo i Barbara zaczęli rozmawiać o ślubie. Barbara – podobnie jak jej poprzedniczka u boku Ringa – miała dobry wpływ na artystyczne ambicje swego partnera. W lipcu rozpoczął prace nad kolejną płytą solową, zatytułowaną wstępnie *Can't Stop Lightning*, która miała się ukazać nakładem Boardwalk w Stanach i RCA w Wielkiej Brytanii. Pierwotny tytuł był powiedzonkiem, którego Ringo używał często do opisania swoich uczuć względem Barbary. (Nancy Andrews twierdzi, że gdy kilka miesięcy wcześniej rozstawali się na dobre w pokoju hotelu Beverly Wilshire, także użył tego sformułowania, by opisać swój nowy związek).

W maju Ringo i Barbara wpadli na Paula i Lindę McCartneyów podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Cannes (było to tuż przed wypadkiem), a Paul zgodził się wyprodukować *Can't Stop Lightning* i na niej zagrać. John Lennon, który wrócił do studia nagraniowego po pięcioletniej przerwie i nagrywał akurat wraz z Yoko płytę *Double Fantasy*, podarował Ringowi napisany specjalnie dla niego utwór *Life Begins at 40*. Obaj panowie zbliżali się właśnie do czterdziestki – Ringo miał urodziny 7 lipca, zaś John 9 października. Wszystko pasowało.

Na swojej nowej solowej płycie Ringo zagrał na perkusji i ponownie zgromadził w studiu grupę utalentowanych muzyków, w tym perkusistę Jima Keltnera, saksofonistę Howiego Caseya, basistę Herbiego Flowersa oraz Ala Koopera (jednego z pięciu klawiszowców, którzy zagrali na tym

albumie). W trakcie nagrań, które trwały przez kolejne cztery miesiące, George Harrison i Ringo zarejestrowali przeróbkę piosenki miłosnej z lat 50. *You Belong to Me* – George grał na gitarze i produkował nagranie – a także utwór George'a *All Those Years Ago*, który jednak nie spodobał się Ringowi i nie trafił na płytę. George napisał również *Wrack My Brain*, w którym zagrał na gitarze. Oprócz niego w nagraniach *Can't Stop Lightning* udział brali Stephen Stills, Ronnie Wood i Harry Nilsson.

Sesje rozpoczęły się 11 lipca w Super Bear Studios we Francji. Ringo i Paul nagrali tam cztery utwory, z których dwa – *Private Property* i *Attention* – były dziełem McCartneya. Oprócz tego zarejestrowali cover utworu Carla Perkinsa *Sure to Fall* oraz napisane przez Ringa *Can't Stop Lightning*. Po krótkiej przerwie Ringo i jego ekipa przenieśli się do hollywoodzkich Devonshire Sound Studios, gdzie nagrali *You've Got a Nice Way* napisane i wyprodukowane przez Stephena Stillsa. Następnie prace ponownie przeniesiono, tym razem do Cherokee Studios, gdzie Ringo zarejestrował *Dead Giveway* Ronniego Wooda. Obaj wspólnie zajęli się produkcją nagrania. Nilsson napisał i wyprodukował kompozycję *Drumming Is My Madness*, a wraz z Ringiem stworzył *Stop and Take the Time to Smell the Roses*, przy którym także zasiadł za konsoletą.

W listopadzie Ringo poleciał do Nowego Jorku i spotkał się z Johnem Lennonem mieszkającym w budynku Dakota. Ustalili, że nagrają utwór *Nobody Told Me*, który John napisał dla Ringa. John zdążył już zarejestrować swoją własną wersję tej piosenki – planował wykorzystać ją na płycie *Double Fantasy*, lecz po namyśle uznał, że będzie idealna dla Ringa. Podarował mu też demo utworu *Life Begins at 40*. Zarezerwowali studio nagraniowe w Nowym Jorku na połowę stycznia, by zarejestrować oba numery. John miał je wyprodukować na potrzeby nowej płyty Ringa.

„On i Yoko przyszli do naszego hotelu. Miło było znowu się zobaczyć – wspominał Ringo. – Ustaliliśmy, że w styczniu wejdziemy razem do studia. Mimo że prasa zawsze przedstawiała go jako cynicznego i aroganckiego artystę, miał największe serce z nas wszystkich. Był tak podniecony, tak szczęśliwy… to jego szczęście było aż porażające".

Ustaliwszy wszystko z naładowanym energią Lennonem, Ringo poleciał z powrotem do Anglii, a 5 grudnia razem z Barbarą udali się na Bahamy. 8 grudnia córka Barbary, Francesca, zadzwoniła, by przekazać im tragiczne wieści: John Lennon nie żyje. Został zastrzelony przed budynkiem Dakota,

gdy wracał z Yoko do domu po sesji nagraniowej. Wcześniej tego samego dnia podpisał kopię *Double Fantasy* szalonemu fanowi, którego aresztowano chwilę po tym, jak zamordował Lennona.

Wstrząśnięty Ringo zadzwonił do przebywającej w Londynie Maureen, by przekazać jej wieści. Na miejscu przebywała też była żona Johna, Cynthia, która była w odwiedzinach u Maureen i dzieci. Musiała podpisać kilka dokumentów i miała przenocować u starej przyjaciółki. Spała w sypialni dla gości, gdy nagle obudził ją wrzask. Maureen, nie przestając krzyczeć, rzuciła słuchawkę i wpadła do pokoju Cynthii. „Powiedziała: »Cyn, zastrzelili Johna. Ringo dzwoni, chce z tobą rozmawiać – pisała Cynthia w swoich wspomnieniach zatytułowanych *John*. – Nie pamiętam momentu, gdy wstałam i zeszłam na dół do telefonu. Ale pamiętam wyraźnie słowa Ringa i jego łamiący się głos: »Cyn, bardzo mi przykro, John nie żyje«".

Po usłyszeniu nowin zdezorientowany Paul McCartney udał się do studia przy Oxford Street w Londynie i przez cały dzień nagrywał. Gdy wychodził z budynku, żując gumę, podszedł do niego dziennikarz, który przystawił mu mikrofon do ust i spytał o jego reakcję na śmierć Johna. „Jestem zszokowany. To straszliwe wieści… przykre, co?", odpowiedział McCartney. Dobór słów, który uznano za niestosowny, przypisywał szokowi. „Użyłem takich słów, bo naprawdę było mi niewymownie przykro".

George Harrison opisywał w dokumencie *The Beatles Anthology*, że odebrał telefon z wiadomością o śmierci Johna, lecz był na tyle zaspany, że natychmiast ponownie usnął. Dopiero gdy ponownie się obudził, uświadomił sobie, co usłyszał.

Reakcja Ringa była inna niż jego dwóch „braci". Natychmiast po otrzymaniu wieści o śmierci Johna wyczarterował samolot i poleciał z Barbarą do Nowego Jorku (z międzylądowaniem w Miami), by być przy Yoko Ono. „Wynajęliśmy samolot tak szybko, jak tylko się dało, i polecieliśmy do Nowego Jorku. Wiadomo, że nic już nie mogliśmy zrobić, ale trzeba było polecieć i okazać wsparcie – mówił później Ringo. – W takiej sytuacji można tylko powiedzieć: »Jesteśmy tutaj, więc jeśli potrzebowałabyś czegokolwiek, choćby tego, by skoczyć ci po lody, to mów«, bo wiadomo, że człowiek wtedy nie myśli. Mimo to powiedziałem Yoko: »Wiem, jak się czujesz«. A ona stanowczo odparła: »Nie, nie wiesz«.

Bez względu na to, jak bliscy byliśmy sobie z Johnem, nie byłem mu nawet w połowie tak bliski jak ona. To mnie poraziło bardziej niż cokolwiek innego”.

Przybycie Ringa i Barbary do budynku Dakota zostało zarejestrowane przez hordę dziennikarzy, którzy pojawili się na miejscu wkrótce po tym, jak świat obiegła informacja o śmierci Johna. Gdy zaprowadzono ich do apartamentu Lennona, Yoko chciała rozmawiać tylko z Ringiem. Upierała się, że Barbara powinna zostać w innym pokoju. „Powiedziałem jej: »To ty weszłaś między nas jako pierwsza. Wchodzimy oboje«, opowiadał Ringo. – Barbara i ja wszystko robimy razem”. Po rozmowie z Yoko zajął się zabawą z pięcioletnim Seanem. Chłopiec nie rozumiał, co się dzieje.

„Przydzielono mi dwóch ochroniarzy, byli tam też dwaj ochroniarze Yoko, którzy mieli mieć nas na oku, ale w tym wielkim budynku ich zgubiliśmy – wspominał perkusista. – Zabłądziłem i wyszedłem na ulicę niewłaściwym wyjściem, zupełnie sam”.

Irytowały go setki fanów, którzy koczowali przed budynkiem, grali głośno utwory Beatlesów i krzyczeli, by Yoko lub nawet Sean pokazali się w oknie. „Byłoby lepiej, gdyby zostawili ją w spokoju – mówił. – Nie przywrócą go do życia, a jej na pewno nie było łatwiej, gdy słyszała jego muzykę dobiegającą zza okna, choć oczywiście mieli prawo uczcić go w ten sposób. Ale gdy wyszliśmy, naprawdę nie potrzebowałem, żeby ludzie mówili mi, jak bardzo kochali The Beatles i takie tam. Właśnie straciliśmy Johna, a ja nie byłem tam, żeby oddać hołd Beatlesowi, lecz swojemu przyjacielowi”.

Wkrótce potem Ringo i Barbara wrócili do Los Angeles. Ringo z trudem przyjmował do wiadomości bezsensowną śmierć Johna Lennona. Wsparcie okazywała mu Barbara oraz bliscy przyjaciele tacy jak Harry Nilsson i Ken Mansfield.

„Niedługo po zabójstwie Johna poszliśmy do kina na *Popeya*. Ringo był u Yoko w Nowym Jorku i gdy wrócił, potrzebował zająć czymś myśli – mówił Mansfield. – Harry zorganizował więc prywatny pokaz i tego samego wieczoru poszliśmy na kolację do prywatnej sali w Mr. Chow’s, a następnie wspólnie obejrzeliśmy film. Ringo czuł się fatalnie. Gdy wrócił do Los Angeles, wiele osób bało się o jego życie. Wiem, że wtedy ponad wszystko chciał zaszyć się w domu i odciąć się od świata”.

Ringo faktycznie przyznawał, że otrzymał „kilka gróźb” i musiał zatrudnić ochroniarzy dla siebie i Barbary. „Nie znoszę tego – mówił. – Do zabójstwa Johna zawsze czułem się bezpiecznie w Ameryce. Ale nie można wiecznie żyć w strachu. Jeśli nie da się ochronić nawet prezydenta, to jaka jest szansa, że inni będą w pełni bezpieczni? Nawet papieża postrzelili”, mówił, nawiązując do zamachu na Jana Pawła II, który miał miejsce w 1981 roku.

Po powrocie do Los Angeles Ringo i Barbara w ramach promocji *Jaskiniowca* udzielili wywiadu Barbarze Walters ze stacji ABC. Perkusista mówił też o swoich odczuciach w związku ze śmiercią Johna Lennona. Walters, znana z doprowadzania gwiazd do łez, była bezlirosna. W wyemitowanym w marcu wywiadzie widzowie mogli zobaczyć, jak Ringo płacze. „Chcesz przerwać? – spytał dziennikarkę, wskazując na kamerę. – Bo to w niczym nie pomoże, a mnie zawsze dołuje”.

Keith Allison odwiedził Ringa w dniu nagrania wywiadu. „Zadzwoniłem i powiedziałem: »Przyjeżdżam«, a on na to: »Tak, przyjeżdżaj«. Nie rozmawialiśmy przez telefon. Powiedziałem mu, że pogadamy, kiedy już dotrę. Przyjechałem szybko i zaparkowałem pod domem. Zanim zdążyłem wysiąść z samochodu, dookoła mnie było mnóstwo policjantów wymachujących bronią. Ringowi, George’owi i Paulowi grożono śmiercią. Nagle każdy czubek w mieście postanowił wyleźć z ukrycia. Gdy mnie otoczyli, podniosłem ręce i powiedziałem: »Jestem przyjacielem!«. Potem spędziłem sporo czasu z Ringiem. Był bardzo blady. Wszyscy byliśmy. Powiedział: »Barbara Walters ma tu przyjechać z ekipą filmową za jakieś pół godziny«. Nie chciał, by ktokolwiek – nawet ja – był świadkiem tej rozmowy. Bardzo to przeżywał”.

(W 1981 roku George Harrison ponownie nagrał *All Those Years Ago* w hołdzie Johnowi Lennonowi. Sam zaśpiewał ten utwór, pozostawił jednak oryginalną partię perkusji Ringa. Paul McCartney dołożył chórki. Był to pierwszy przypadek, gdy Ringo, George i Paul nagrali coś razem od czasu *I Me Mine* z płyty *Let It Be*. „Ten numer był początkowo napisany dla mnie, więc nagraliśmy szkielet, ale wykorzystaliśmy tylko dwie ścieżki, więc George skorzystał z tego nagrania i zmienił tekst – opowiadał Ringo. – Potem wpadł Paul i dorzucił chórki. Ale nie zrobiliśmy całej płyty w hołdzie Johnowi. Ta płyta nie jest hołdem dla niego, po prostu zagraliśmy

na niej we trzech. Wiadomo jednak, że pewne rzeczy sprzedają się lepiej w mediach").

Ringo musiał skończyć prace nad *Can't Fight Lightning*. Wobec śmierci Lennona odwołano sesję nagraniową w Nowym Jorku. Ringo nie czuł się na siłach zmierzyć się z *Nobody Told Me* Johna, a kolejny utwór zmarłego przyjaciela, *Life Begins at 40*, który był już wcześniej nagrany, nie został umieszczony na płycie. 14 stycznia Ringo wrócił z Ronniem Woodem do Cherokee Studios w L.A. Tytuł płyty zmieniono na *Stop and Smell the Roses*. W lutym, po końcowych miksach, podjęto decyzję o wydaniu krążka jesienią.

Podczas wyemitowanej 31 marca rozmowy z Barbarą Walters Ringo wspomniał, że on i Barbara zamierzają wziąć ślub. „Nigdy wcześniej tego nie ogłaszaliśmy. W tym roku zamierzamy zostać małżeństwem. No i to by było na tyle, więcej ślubów nie planujemy". Jak powiedział, tak zrobił. Pobrali się 27 kwietnia 1981 roku w urzędzie stanu cywilnego londyńskiej dzielnicy Marylebone. Skromną ceremonię prowadził Joseph Jevons, który 12 lat wcześniej udzielał ślubu Paulowi i Lindzie McCartneyom. Świadkami byli Hilary Gerrard i długoletni przyjaciel Ringa Roger Shine. Na miejscu zjawili się też George Harrison i jego żona Olivia oraz Elsie i Harry. Druhnami były dziesięcioletnia córka Ringa Lee oraz 12-letnia córka Barbary Francesca.

Państwo młodzi starali się utrzymać informacje o uroczystości w tajemnicy, lecz ktoś powiadomił prasę i gdy tylko wyszli z budynku, czekały na nich setki fanów. Ringo miał na sobie czarny garnitur, czarną muszkę i okulary przeciwsłoneczne. Barbara była ubrana w kremową suknię ozdobioną różami.

Przyjęcie weselne dla około 70 gości zorganizowano w Rags – klubie w dzielnicy Mayfair. Wzięli w nim udział Paul i Linda McCartneyowie, a także George i Olivia Harrisonowie, Elsie i Harry oraz rodzina Barbary, w tym jej córka, brat Peter i rodzice Marjorie i Howard Goldbachowie. Ringo poprosił swojego starego kumpla Terry'ego O'Neilla – pierwszego fotografa, który w 1962 roku uwiecznił Beatlesów na potrzeby ogólnokrajowej gazety – by udokumentował wydarzenie. (O'Neill otrzymał podobno ponad 20 tysięcy dolarów zapłaty).

„Przez jakiś czas byłem mężem Faye Dunaway i mieszkałem przy Wharton Place. Biuro Ringa było kawałek dalej, jakieś kilkadziesiąt

metrów od mojego domu, więc widywaliśmy się wtedy dość często – wspominał fotograf. Podczas wesela Ringo, Paul i George weszli na scenę i zagrali razem kilka numerów. Był to pierwszy przypadek, gdy cała trójka wystąpiła razem od pamiętnego koncertu na dachu Apple w 1969 roku[27]. – Zorganizowali *jam session*. Było świetnie: Paul zasiadł za pianinem, Ringo i Ray [Cooper] grali łyżkami i tego typu przedmiotami. Cudowne chwile".

Brytyjski dziennikarz Danny McGrory donosił:

> „Z niewielką pomocą przyjaciół Ringo Starr zmienił swoje wesele w imprezę Beatlesów. Ringo, George Harrison i Paul McCartney pojawili się razem na scenie po raz pierwszy od 12 lat. George grał na gitarze, Paul na pianinie, zaś Ringo na perkusji lub raczej na wiadrze po szampanie. Wrócili do czasów Mersey Beat. Wsparł ich perkusista Ray Cooper. Panna młoda, amerykańska aktorka Barbara Bach, krzyczała z zachwytu podczas tej improwizowanej sesji muzycznej. Ringo i Ray wybijali srebrnymi łyżkami rockandalkoholowy rytm".

Według relacji zespół zagrał *Whole Lotta Shakin'*, *Lawdy Miss Clawdy*, ulubioną piosenkę Barbary *She'll Be Coming Round the Mountain* oraz *I Saw Her Standing There* i *Twist and Shout*.

W pewnym momencie Paul i Ringo znaleźli się sami w łazience. „Powiedział mi, że dwa razy w życiu go obraziłem – wspominał McCartney. – Zaraz dodał, że sam siebie obraził trzy razy. Akurat splunąłem i przez przypadek dostało się jego garniturowi. Powiedziałem: »No to masz, trzeci raz, wychodzi po równo«. Śmialiśmy się z tego, to wszystko było bardzo serdeczne, jak to między przyjaciółmi. Żadna kłótnia, tylko wygłupy. Powiedział, co powiedział, i później już do tego nie wracaliśmy. Ale teraz zastanawiam się, kiedy jeszcze według niego dwukrotnie go obraziłem".

McCartney, który zawsze potrafił wykorzystać zainteresowanie mediów, przy okazji wesela Ringa ogłosił, że rozwiązuje zespół Wings.

***

Jaskiniowiec trafił do kin w połowie kwietnia 1981 roku, a Ringo doczekał się najlepszych od lat recenzji swojej gry aktorskiej. „Pan Starr gra tu lepiej niż kiedykolwiek od czasów filmów Beatlesów. Porzucił swą kamienną

twarz na rzecz czegoś bardziej dynamicznego i ujmującego”, pisała Janet Maslin z „New York Timesa”. Wspomniała także o wykorzystanym w filmie modelu dinozaura. „Pan Starr… jest niemal tak uroczy jak jego ożywiony przyjaciel”. Z kolei krytyk magazynu „Time” zauważał: „Ringo jest świetny w dowodzeniu swoim plemieniem w pierwszym *jam session* w historii ludzkości. Reszta obsady także nie zawodzi”.

Ringo i Barbara spędzili początek lata, promując *Jaskiniowca*. Występowali w amerykańskiej telewizji (*Good Morning America*, *PM Magazine*) oraz udzielali niezliczonych wywiadów magazynom i gazetom. W połowie czerwca londyńskie „Daily Mirror” doniosło, że „były Beatles Ringo Star zamierza opuścić Amerykę i osiedlić się w Wielkiej Brytanii ze względu na pogróżki pod adresem jego i jego nowej żony, aktorki Barbary Bach”. „Od śmierci Johna wszyscy otrzymywaliśmy pogróżki – zdradzał Ringo. – Tak jakby wszędzie żyli ludzie, którzy mają zamiar wykończyć jednego z Beatlesów. To sprawia, że człowiek ma ochotę stać się odludkiem. Przeraża mnie to, ale nie możesz pozwolić, by straszna zbrodnia dokonana przez jednego człowieka zniszczyła ci resztę życia”. Gazeta informowała także, że Ringo ma już dość opłacania ochroniarzy. Pojawiła się także plotka, że jego była dziewczyna Stephanie La Motta zamierza stworzyć film na podstawie ich krótkiego romansu i zatytułować obraz *Goodnight Vienna*. Film, który miał dokumentować jej „szalone chwile” z Ringiem i Harrym Nilssonem, a także walkę z postępującym stwardnieniem rozsianym, nigdy nie został zrealizowany.

Płyta *Stop and Smell the Roses* ukazała się w Ameryce pod koniec października. Miesiąc później w ojczyźnie Ringo podpisał nowy długoterminowy kontrakt z RCA (wiosną opuścił szeregi Portrait Records po kłótni z jej przedstawicielami), która wypuściła *Stop and Smell the Roses* w Stanach pod szyldem swojej firmy córki, Boardwalk (w Wielkiej Brytanii krążek ukazał się nakładem RCA).

Zmiana wydawcy nie wystarczyła, by wypromować album. *Private Property* Paula McCartneya i *Wrack My Brain* George’a Harrisona, wydane jako single z nowej płyty, nie poradziły sobie dużo lepiej. *Stop and Smell the Roses* nie weszło na listę najpopularniejszych płyt w Wielkiej Brytanii – kolejna porażka Ringa w ojczyźnie – i dotarło zaledwie do 38. miejsca w Stanach, po czym szybko spadło z listy.

Ringo i Paul stworzyli wspólnie krótki filmik promujący album, zatytułowany *The Cooler*. Trwał 11 minut i zawierał trzy utwory ze *Stop and Smell the Roses* napisane lub wyprodukowane przez McCartneya: *Private Property*, *Attention* i *Sure to Fall*. Akcja owego filmu – nakręconego w Londynie w styczniu 1982 roku i wyreżyserowanego przez Kevina Godleya i Lol Crème – toczy się w futurystycznym więzieniu zarządzanym przez kobiety. Ringo zagrał w nim więźnia, który ciągle próbuje uciec, a Paul wcielił się w trzy różne postaci. Niewielkie role zagrały także Barbara i Linda McCartney – Linda była strażniczką, zaś Barbara naczelniczką placówki. *The Cooler* przeszedł zupełnie bez echa.

„Nowa płyta pana Starra ma lepsze i gorsze momenty – pisał krytyk z »New York Timesa« John Rockwell. – W tych najgorszych chwilach jest to zwykła popisówka wielkich gwiazd. Panowie McCartney i Harrison napisali kiepskie teksty, zaś pan Nilsson skomponował prostą pioseneczkę *Drumming Is My Madness*, kretyńską, lecz w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Pan Starr zasługuje na lepsze utwory. Gdy takie otrzymuje, jak w przypadku kompozycji Carla Perkinsa czy owocu własnej współpracy kompozytorskiej z Ronem Woodem, powstaje zaraźliwy i urokliwy pop. A ponieważ chodzi o Ringa, można świetnie się przy tym bawić, choć nie oczekując wielkiej głębi”.

Magazyn „People” pisał o płycie cieplej – choć nieznacznie: „Nikt nigdy nie twierdził, że Ringo potrafi śpiewać. On sam nie traktuje siebie zbyt poważnie i fałszuje na tym albumie tak uroczo jak zawsze… To nie jest wielkie muzyczne przedsięwzięcie – raczej przypomnienie od starego kumpla, że wciąż żyje”.

Ringo nadal sporo pił i coraz częściej było to widać. Latem 1981 roku, podczas promocji *Jaskiniowca*, on, Barbara i John Matuszak gościli w *The John Davidson Show* – programie telewizyjnym tego niezwykle uprzejmego piosenkarza i aktora (producent programu, Westinghouse, zatrudnił go w miejsce Mike’a Douglasa, którego kariera nieco podupadła). Ringo – ubrany na czarno, w nieodłącznych okularach przeciwsłonecznych – początkowo pojawił się sam (Barbara i Matuszak dołączyli później) i sprawiał wrażenie pijanego. Bełkotał, robił sobie zdjęcia z innymi gośćmi programu (aktorką Karen Grassle i Andym Gibbem), a na poważne pytania Davidsona o dzieciństwo i karierę po rozpadzie The Beatles udzielał bezsensownych, dziecinnych odpowiedzi. Zażenowany Davidson, nie

mogąc opanować sytuacji, w końcu opuścił plan. (Wrócił później, by ponownie nagrać wstęp). „Gdy ekipa namawiała go do powrotu, ja poszedłem do garderoby i strzeliłem sobie jeszcze kilka koniaczków”, relacjonował Ringo. „Wściekłem się – odpowiadał Davidson. – Nie mam ochoty prowadzić bezsensownych rozmów w moim programie”.

Zaledwie niecały rok po ślubie Ringa i Barbary pojawiały się plotki o awanturach i publicznych kłótniach. W marcu 1982 roku popularna dostarczycielka plotek ze świata show biznesu, niejaka Suzy, donosiła: „W trakcie gwałtownej awantury Ringa i Barbary latały butelki i nie obyło się bez rękoczynów… Ich małżeństwo może się rozpaść w każdej chwili. Kłócą się zarówno w miejscach publicznych, jak i w domu. Jedna z poważniejszych sprzeczek miała miejsce niedawno w trakcie wakacji na karaibskiej wyspie Antigua. Rzucali butelkami i nie szczędzili sobie policzków. Na razie udało im się pogodzić, ale na jak długo?”.

„Barbara wpadła w tę pułapkę przeze mnie – przyznawał później Ringo. – Zanim się poznaliśmy, chodziła spać o 22.00 i wstawała o 8.00. Później jej kariera zaczęła zmierzać w tym samym kierunku co moja. Nagrałem dwie płyty, wystąpiłem w kilku programach. Ale jeśli pracuje się dwa dni w roku, nie ma szans na sukcesy”. Elsie i Harry, którzy byli wówczas po osiemdziesiątce i wciąż mieszkali w Liverpoolu, martwili się o syna, który mieszkał na innym kontynencie i jeśli wierzyć doniesieniom, coraz bardziej się staczał. I choć Barbara przyłączała się do pijackich imprez, dobrze wiedziała, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. „Co kilka miesięcy próbowała jakoś nas z tego wyciągnąć, ale potem znowu zaczynaliśmy”, mówił Ringo.

Im mniej było propozycji występów, tym więcej Ringo pił – jeśli nie z Barbarą, to z Harrym Nilssonem, którego kariera także legła w gruzach. We wrześniu 1980 roku alkohol zabił ich kumpla od kieliszka, perkusistę Led Zeppelin Johna Bonhama, który zapił się na śmierć podczas prób przed pierwszą od trzech lat trasą zespołu. Miał 32 lata. „Wierzyłem w niedorzeczną teorię, że należy stymulować swój umysł różnymi substancjami, żeby wydobyć z siebie większe pokłady kreatywności”, mówił Ringo. Ale przymiotnik „kreatywny” niekoniecznie pasował do tego etapu jego kariery. Trudno to nazwać całkowitym zastojem, ale projekty, w które się angażował, nie trafiały do świadomości masowego odbiorcy.

W 1982 roku pojawił się na pierwszej płycie Paula po rozwiązaniu Wings – *Tug of War*. McCartney ponownie pracował z producentem George'em Martinem, zaś Ringo nagrał partie perkusji (wraz ze Steve'em Gaddem) w utworze *Take It Away*, który został wydany na singlu i dotarł do 10. miejsca w Stanach i 15. w Wielkiej Brytanii. Ringo wystąpił także (z bujną brodą i kręconymi włosami) w teledysku do tego utworu – obok George'a Martina, aktora Johna Hurta oraz Lindy McCartney.

W tym samym roku Paul poprosił Ringa, by ten zagrał samego siebie w filmie *Pozdrowienia dla Broad Street*, do którego napisał scenariusz. Akcja tej komedii opierała się na poszukiwaniu przez Paula rzekomo skradzionych taśm z nagraniami na kolejną płytę. Barbara także miała wystąpić – w roli dziennikarki. Tłumacząc zaangażowanie Ringa w prace na planie, McCartney mówił: „Ringo i ja jesteśmy bliskimi przyjaciółmi. Po latach wspólnych występów w The Beatles i wszystkich tych problemach, które pojawiły się w wyniku rozpadu zespołu, bardzo dobrze się dogadujemy. Niedawno się z nim spotkałem i powiedziałem mu o tym pomyśle: »Będę robił film i chcę, żebyś w nim zagrał. Zrobisz to dla mnie?«. Nie wiem czemu, ale myślał, że to będzie coś w stylu rzeczy, które kręciliśmy jako Beatlesi. No cóż, nie byliśmy już całkiem trzeźwi".

Obraz ukazał się w 1984 roku i nie stał się przebojem kasowym, choć Ringo zebrał pochwały za swoją grę i „błazeńskie poczucie humoru, dzięki któremu kradnie większość scen, w których się pojawia". McCartney mówił później, że Ringo nie zgodził się zagrać na perkusji w kilku starych numerach The Beatles, które Paul zamierzał umieścić w filmie: „Porzuciliśmy ten pomysł. Reżyser Paul Webb bardzo chciał wykorzystać *Hey Jude* i ja też miałem na to ochotę, ale Ringo powiedział: »Nie, już raz to nagrywałem«. Uważał, że nie ma szans przebić niektórych wykonań z naszych płyt".

Ringo i Barbara zagrali parę małżonków w wyemitowanym przez NBC w 1983 roku filmie *Księżniczka Daisy* – adaptacji powieści Judith Krantz. „To była świetna robota, bo zapłacili nam za cztery dni na planie, a pracowaliśmy tylko przez trzy – cieszył się Ringo. – Jestem gotowy na kolejne angaże w telewizyjnych produkcjach, choć wolałbym unikać występów gościnnych w *Statku miłości* czy *Fantasy Island*… Oczywiście wciąż jestem muzykiem, ale trzeba skierować całą swoją energię w jednym kierunku, a dla nas tym kierunkiem jest obecnie aktorstwo".

Po śmierci Johna Lennona Ringo i Barbara przenieśli się do Anglii i zamieszkali w Tittenhurst. Spędzali tam czas, gdy akurat nie bawili się w Monte Carlo czy gdziekolwiek indziej. Ringo zlecił zainstalowanie kamer przy bramie wjazdowej – było to brutalne przypomnienie o cenie, jaką trzeba zapłacić za sławę.

Swoją kolejną płytę, *Old Wave*, postanowił nagrać właśnie w swej starej posiadłości. O jej wyprodukowanie poprosił byłego gitarzystę Eagles (i swojego przyszłego szwagra) Joego Walsha. Poznali się jeszcze w latach 70. Tym razem nowy krążek wymagał od Ringa kreatywności, przynajmniej w zakresie dystrybucji. RCA zerwało z nim umowę po wydaniu *Stop and Smell the Roses* w następstwie śmierci szefa Boardwalk Neila Bogarta, poza tym perkusista ogólnie miał kiepską opinię w branży. Nikt nie chciał mieć nic wspólnego z solową płytą Ringo Starra.

Mimo to Walsh i Ringo, którzy napisali wspólnie większość materiału na *Old Wave*, zdołali namówić na wspólne nagrania imponującą grupę sław, takich jak Eric Clapton, basista The Who John Entwistle, gitarzysta Waddy Wachtel i perkusista Russ Kunkel. Dla tych osób Ringo wciąż był kimś.

Większość materiału zarejestrowano w Startling Studios między lutym a lipcem 1982 roku, lecz Ringo nie był w stanie przekonać do wydania płyty żadnego wydawcy w Stanach i w Wielkiej Brytanii. *Old Wave* ukazało się w lipcu 1983 roku jedynie nakładem RCA Canada i Bellephonu – małej niemieckiej wytwórni – i przepadło bez śladu.

„Byłem wściekły – opowiadał Starr. – Płyta niby stała się przebojem w Afganistanie czy gdzieś tam… a tak, w Kanadzie, ciągle zapominam. W każdym razie byłem bardzo rozczarowany. Lubię ten album, uważałem go za jeden z moich najlepszych. Nazwałem go *Old Wave*, stara fala, w ramach żartu z nurtu nowofalowego. W końcu teraz należę do starszego pokolenia”. Mówił też, że „jeden gość z L.A.” był zainteresowany wydaniem płyty w Stanach, „lecz wycofał się, kiedy zachorowała jego mama”.

Perkusista nie zdecydował się na promowanie wydawnictwa trasą koncertową. W przeciwieństwie do Paula McCartneya i George’a Harrisona nie mógł liczyć na to, że jego płyty sprzedadzą się tylko ze względu na jego nazwisko (nawet ci dwaj nie mogli być pewni dalszych sukcesów – obaj przeżywali kryzys zawodowy). Wreszcie dotarło do niego, że jeśli chce kogokolwiek zainteresować swoją nową muzyką, to będzie musiał ruszyć

tyłek i reklamować swoją płytę. Jednak butelka wygrała. Twierdził, że podczas nagrywania *Old Wave* był „całkowicie trzeźwy” („To nie tak, że człowiek jest nawalony przez całe życie – robi się przerwy. Wychodzi się na prostą, ale to nie trwa długo”), ale po każdym krótkim okresie trzeźwości wracał do picia. „Pijacy są świetnymi rozmówcami – mówił. – Przesiadywaliśmy razem bez końca i gadaliśmy o swoich planach. Oczywiście zawsze byłem tak napruty, że nie mogłem się ruszać. I nigdy nie zrobiłem tego, co zamierzałem. Było ze mną coraz gorzej i coraz częściej urywał mi się film. Czasami nie wiedziałem, gdzie byłem i co robiłem. Wiedziałem, że od lat mam z tym problem, ale alkohol jest bardzo przebiegły i trudny do pokonania: strasznie miesza w głowie. Mam zdjęcia przedstawiające mnie na scenie na całym świecie, ale zupełnie nie pamiętam tych występów. Grałem w Waszyngtonie z Beach Boysami… podobno. Jako dowód na to pozostało mi tylko zdjęcie”.

Chodzi o koncert z 4 lipca 1984 roku, gdy Ringo dołączył do The Beach Boys w National Mall w Waszyngtonie, rok po tym jak zespół otrzymał zakaz występów w tym miejscu nałożony przez ówczesnego Sekretarza Zasobów Wewnętrznych Jamesa Watta (który twierdził, że „zespoły rockowe przyciągają najgorszy element”). Ringo nie pamiętał także, że tego samego dnia dołączył do Beach Boysów na scenie w South Beach w Miami, gdzie grupa zagrała przed 250-tysięcznym tłumem.

W grudniu był gospodarzem *Saturday Night Life* – osiem lat po tym jak naśmiewano się z niego w tym programie. W skeczu otwierającym odcinek odbywa się aukcja pamiątek po The Beatles (Martin Short zagrał prowadzącego aukcję), podczas której nikt nie chce kupić prawdziwego Ringo Starra, a niektórzy ludzie opuszczają pomieszczenie, gdy Ringo – z ufarbowanymi na czarno włosami i w stroju typowym dla The Beatles z 1964 roku – zostaje wwieziony na wózku ręcznym. Spore sumy osiągają jednak aukcje takich przedmiotów jak kostka gitarowa używana przez Johna Lennona czy stara szczoteczka do zębów Paula McCartneya. Nawet w tym mrocznym okresie Ringo był w stanie śmiać się z samego siebie.

17

„WSTAWANIE Z ŁÓŻKA JEST SPORYM PROBLEMEM”

Pod koniec 1983 roku Ringo pozbierał się na tyle, że podpisał umowę z angielską scenarzystką i producentką telewizyjną Britt Allcroft: miał wcielić się w narratora w serii pięciominutowych programów opartych na *The Railway Series* autorstwa wielebnego Wilberta Awdry’ego. Akcja tych krótkich historyjek opowiadających o brytyjskiej kolei była osadzona na fikcyjnej wyspie Sodor, a występowały w nich ożywione lokomotywy parowe – Henio Zielona Lokomotywa, Parowóz Tomek, Wagony Annie i Clarabel, Lokomotywka Percy i Tramwaj Parowy Toby.

Pierwsza książka Awdry’ego ukazała się w 1945 roku. Allcroft poznała go, gdy w 1979 roku produkowała dokument o brytyjskich lokomotywach parowych. Wraz z mężem założyła firmę Britt Allcroft Railway Productions i po czterech latach w końcu udało jej się zebrać fundusze na telewizyjny serial dla dzieci oparty na *The Railway Series*. Początkowo miał się nazywać *Parowóz Tomek*, później tytuł zmieniono na *Tomek i przyjaciele*. Sprzedali prawa do serialu brytyjskiej telewizji ITV i byli akurat na etapie poszukiwania narratora.

„W którąś sobotę cała rodzina oglądała w salonie program Michaela Parkinsona – mówiła Allcroft. – Poza mną. Ja biegałam po schodach z góry na dół i zastanawiałam się, kto mógłby być narratorem w serialu. Przechodziłam akurat koło salonu, gdy usłyszałam czyjś głos i pomyślałam: właśnie on. Zajrzałam do pokoju i spytałam, czyj to głos. Należał do Ringa Starra”. Twierdziła, że przyciągnęło ją jego „ciepło i oryginalne brzmienie”. Uznała, że spodoba się dzieciom (oraz ich rodzicom – bez wątpienia wielu z nich było fanami The Beatles).

Allcroft spotkała się z Ringiem w Tittenhurst jesienią 1983 roku, lecz ten początkowo odrzucił jej ofertę, twierdząc, że dzieciaki są bardziej zainteresowane „dinozaurami z laserami” niż pociągami. Po przeczytaniu kilku opowiadań Awdry’ego zmienił jednak zdanie i zgodził się nagrać 26

pięciominutowych odcinków. Przy okazji wynegocjował dla siebie udział w przyszłych zyskach, co okazało się mądrym posunięciem.

Gdy ogłoszono, kto będzie narratorem *Tomka i przyjaciół*, w prasie zaczęto się zastanawiać, czy wierni fani twórczości Awdry'ego zaakceptują narratora mówiącego „z niedbałym liverpoolskim akcentem". Angus Wright (także perkusista) bronił wyborów swojej żony: „Pomysł, by ten nieszkolony liverpoolski głos, który zresztą cechuje się piękną głębią, opowiadał historyjki dla małych dzieci z klasy średniej, był niesamowity. Dzięki temu wyjątkowemu głosowi prasa brukowa nagle zainteresowała się skromnym, pięciominutowym programem dla dzieci".

Ringo podłożył wszystkie głosy w serialu, choć przyznawał, że w roli Pana Szyneczki był „zbyt stanowczy. Zachowywał się tak wrednie w stosunku do innych pojazdów, że można było odnieść wrażenie, że zaraz powyrywa im wszystkie koła. Ale potem zdaliśmy sobie sprawę, że tak naprawdę był dość uprzejmy i się nimi opiekował".

Allcroft twierdziła, że głos Ringa był „dodatkiem" do serialu, musiała jednak przewidywać, że jego imię pozwoli nagłośnić projekt. Była to na tyle ważna informacja, że gazeta „Mail on Sunday" wysłała swojego reportera, by towarzyszył Ringowi i Barbarze podczas ich wizyty u wielebnego Awdry'ego, który mieszkał w małym miasteczku Stroud pośród wzgórz Cotswolds.

Starr, ubrany w niebieską satynową marynarkę, wszedł z Awdrym na górę (Barbara została na dole). 73-letni pisarz pokazał Ringowi swoją kolekcję pociągów („Powiedz mi, jeśli zaczniesz się nudzić", nakazał Ringowi, na co ten odparł: „Na razie jeszcze się nie nudzę"). Potem, gdy spacerowali po ogródku, Ringo zaproponował wielebnemu Awdry'emu „fajeczkę" a także popełnił gafę, nazywając Thomasa (tak w angielskim oryginale nazywał się Tomek) „Tommym". „Thomas – poprawił go Awdry. – Absolutnie nie Tommy".

Pierwsze serie *Tomka i przyjaciół* były tworzone z wykorzystaniem modeli w dwóch londyńskich studiach – Clearwater i Shepperton. Program zadebiutował w ITV 9 października 1984 roku – w dniu, w którym John Lennon obchodziłby 44. urodziny. Tego dnia rano Ringo i wielebny Awdry pojawili się wspólnie w *Good Morning Britain*, by opowiedzieć o serialu. Perkusista wystąpił w okularach przeciwsłonecznych, które miały ukryć przekrwione oczy. „Zawsze twierdziłem, że dobrze dogaduję się z dziećmi.

Lubię dzieci, sam kiedyś byłem jednym z nich”, mówił ze śmiertelną powagą. Spytany, czy czeka na nowe wyzwania, odpowiedział: „Wstawanie z łóżka jest dla mnie obecnie sporym problemem”. Było to bardzo szczere wyznanie, choć w pełni zrozumiałe tylko dla tych, którzy byli świadomi jego problemu alkoholowego. Twierdził też, że nigdy nie brakowało mu pewności siebie, lecz przyznał, że był nieco podenerwowany, gdy zgodził się zostać narratorem *Tomka*. Zdradził, że nagranie wszystkich odcinków zajęło mu osiem dni.

***

Przez kolejne trzy lata o Ringu nie było zbyt głośno. Wciąż pił i coraz częściej było to widać. Urządzał Barbarze awantury, po czym wylewnie przepraszał. Dużo bardziej niepokojące były powtarzające się sytuacje, gdy urywał mu się film. Pewnego ranka obudził się w zdemolowanym domu. Powiedziano mu, że to efekt jego zachowania poprzedniej nocy.

„Ukrywałem się przez cały ten stres – mówił o tamtym okresie. – Siedziałem w domu jak wszyscy inni. Jeździłem na zakupy, czasami do kina, przeważnie jednak po prostu oglądałem telewizję. Nie pracowałem i niczym się nie zajmowałem. Raczej nie jeździłem nigdzie dalej, bo to wymagałoby prowadzenia samochodu przez 40 minut bez napicia się”.

W lipcu 1985 roku skończył 45 lat, a dwa miesiące później został dziadkiem, gdy żona Zaka, Sarah Menekides, urodziła córeczkę: Tatianę Jayne Starkey. Z dumą nazywał ją „małą pięknością”. Zak i fryzjerka Sarah pobrali się w styczniu poprzedniego roku w Bracknell, w miasteczku oddalonym o 40 kilometrów od Londynu. Zak miał wtedy zaledwie 20 lat, Sarah była o pięć lat starsza. Na ślub zaproszono tylko trzy osoby, a sam Ringo dowiedział się o nim po fakcie, gdy Zak zadzwonił do jego biura i powiedział mu, że ma dla niego „niespodziankę”. „Sądziłem, że podpisał kontrakt nagraniowy – mówił Starr. – Kiedy przyjechałem do domu, okazało się, że tego ranka wziął ślub. Znaliśmy Sarę już od jakiegoś czasu. Nie spodziewaliśmy się, że wezmą ślub, na pewno nie tak szybko, ale byłem zadowolony, że zrobili to po cichu, bez zamieszania. Bardzo mi to odpowiadało”.

Zak, który we wcześniejszych latach wypowiadał się bardzo krytycznie o swoim ojcu, mieszkał teraz z Sarą i dzieckiem w domku na terenie

Tittenhurst. „Wszyscy śpimy, ale gdy mała się budzi, budzi się cały dom”, relacjonował Ringo. Wkrótce Maureen przyleciała z Nowego Jorku, by poznać wnuczkę.

Matka Ringa, Elsie, zdążyła poznać Tatianę. Zmarła w 1986 roku w wieku 72 lat, pozostawiając oddanego jej męża Harry’ego oraz kochającą ją rodzinę. Zawsze wierzyła w swojego Richy’ego i w miarę możliwości pozostawała ważną częścią jego życia, nawet gdy stał się sławnym Ringo Starrem.

Po śmierci Elsie Ringo pojechał do Liverpoolu, by uporządkować jej sprawy i był zaskoczony, gdy odnalazł skrzynię z pamiątkami, z których część pochodziła nawet z czasów jego dzieciństwa. Były tam jego wczesne zdjęcia, karty zdrowia, fotografie przedstawiające go w szpitalu, ocena jego umiejętności z firmy Henry’ego Hunta, listy od Rory’ego Storma oraz oczywiście pamiątki po The Beatles. Wiele lat później opublikował niektóre z zachowanych przez matkę zdjęć w swoim e-booku zatytułowanym *Photograph*. „Ta kobieta kochała każdą sekundę mojego życia, i każdą z tych sekund zapamiętała”, mówił.

W grudniu 1985 roku stacja CBS nadała dwuczęściową adaptację *Alicji w Krainie Czarów*. Ringo otrzymał w niej niewielką rolę Niby-Żółwia. W tamtym okresie trafiały mu się także jednorazowe okazje do wspólnego grania z kolegami z The Beatles. Kilka miesięcy wcześniej Ringo i George Harrison wystąpili w telewizyjnym programie muzycznym będącym hołdem dla ich bohatera, gitarzysty Carla Perkinsa. *Carl Perkins and Friends* w Wielkiej Brytanii wyemitował Channel 4, zaś w Stanach Cinemax. Pojawili się tam również między innymi Eric Clapton i Dave Edmunds. Ringo miał na sobie obowiązkowe okulary przeciwsłoneczne, z którymi nie rozstawał się w miejscach publicznych. W programie tym, znanym także pod nazwą *Blue Suede Shoes: A Rockabilly Session*, George Harrison wystąpił publicznie po raz pierwszy od dziesięciu lat.

W 1987 roku Ringo wziął udział w nagraniu wysoko ocenianej przez krytyków płyty solowej George’a *Cloud Nine*, z której pochodzi przebój *Got My Mind Set on You*. Singiel z tym kawałkiem dotarł na sam szczyt amerykańskiej listy przebojów – był to pierwszy od ponad dekady numer jeden Harrisona. Ringo zagrał w kilku utworach na albumie, pojawił się także w teledysku do drugiego singla – *When We Was Fab*.

Starr jako pierwszy spośród byłych Beatlesów użyczył swojego wizerunku na potrzeby kampanii reklamowej. W 1986 roku podpisał kontrakt na siedmiocyfrową sumę i wystąpił w serii spotów telewizyjnych i radiowych reklamujących napoje marki Sun Country Classic Wine Coolers nowojorskiej firmy Canandaigua Wine Company. „Ringo pasuje do naszego produktu: jest gwiazdą rocka i ma wielkie poczucie humoru, a nasz produkt ma klasyczny, wytrawny i wyraźny smak, wywołujący uśmiech u naszych klientów", pisał w oświadczeniu prasowym szef firmy Canandaigua. Nie miał pojęcia, że do reklamy napoju alkoholowego zatrudnia alkoholika. Ringo nakręcił reklamy Sun Country na Bahamach, lecz oszczędzono mu wstydu związanego z pojawianiem się w stroju niedźwiedzia polarnego – taki los spotkał aktora Vincenta Price'a, gdy reklamował ten sam produkt. (Ringo wdawał się w krótkie pogawędki z misiem polarnym na samym końcu każdej z reklam).

Niestety jego sława – mocno nadszarpnięta przez brak sukcesów solowych – nie pomogła kampanii reklamowej. „Canandaigua popełniła błąd, zatrudniając Ringo Starra – pisał w październiku »New York Times«. – Starzejący się rockman nie trafił do młodszych konsumentów, a firma, która wykupiła mnóstwo czasu antenowego, musiała wymyślić inną kampanię, która zresztą też skończyła się klapą".

W styczniu 1987 roku Maureen po raz czwarty została matką, wydając na świat córeczkę: Augustę King Tigrett. Było to pierwsze dziecko Isaaca Tigretta – który często nazywał Maureen swoją „najbardziej autentyczną rockandrollową pamiątką". Para pobrała się dopiero dwa lata później (w Monako).

Tymczasem w listopadzie Maureen założyła sprawę w londyńskim sądzie, twierdząc, że Ringo nie daje jej wystarczająco dużo pieniędzy. Nazwała go „pieprzonym Andym Cappem[28]". Choć były mąż wciąż wypłacał jej 70 tysięcy funtów rocznie, twierdziła, że to za mało. Nie był to jednak bezpośredni atak na Ringa – pozew dotyczył jej byłych prawników, którzy 12 lat wcześniej, w trakcie rozprawy rozwodowej, nie wywalczyli dla niej wystarczająco dużej sumy.

Dwa tygodnie później Maureen przegrała w sądzie ze swoimi byłymi prawnikami. Sąd nakazał jej pokrycie kosztów procesu w wysokości 200 tysięcy funtów. „Maureen nie wnosiła do tego małżeństwa żadnych pieniędzy i w żaden sposób nie przyczyniła się do zgromadzenia przez

Ringa jego fortuny – tłumaczył sędzia Justice Bush. – Gdy udała się na rozmowę z prawnikiem, ten ocenił, że w kwestii finansów jest »oderwana od rzeczywistości«. Potrafiła wydawać pieniądze, lecz nie była w stanie oszczędzać. Ringo był wobec niej, i bez wątpienia wciąż jest, niezwykle hojnym człowiekiem".

Przedstawiciela Ringa spytano, czy perkusista pomoże Maureen w spłacie zobowiązań sądowych. „Nie sądzę. Chyba że sama go o to poprosi", brzmiała odpowiedź.

Ringo próbował iść w ślady Isaaca Tigretta i zainwestował w The London Brasserie – restaurację znajdującą się w Peachtree Center w Atlancie. Był to flagowy lokal firmy British Restaurants Inc., która mogła się poszczycić takimi inwestorami jak basista Rolling Stonesów Bill Wyman czy legendarny muzyk country Willie Nelson. We wrześniu Ringo i Barbara pojawili się na wystawnym otwarciu lokalu. Podczas uroczystości odbył się krótki występ zespołu, w skład którego weszli Ringo, Jerry Lee Lewis, Isaac Hayes i Jermaine Jackson. Dobra passa nie trwała jednak długo – restaurację zamknięto po dwóch latach. Z kolei Isaac Tigrett sprzedał swoje udziały w sieciach Hard Rock Café i House of Blues firmie Rank Organisation za ośmiocyfrową sumę. Trudno było z nim konkurować, nawet komuś takiemu jak Ringo.

***

Pod koniec 1986 roku, gdy Ringo był wraz z Barbarą na Bahamach – prawdopodobnie był to ten sam wyjazd, podczas którego nagrywał reklamy Sun Country Classic Wine Cooler – poznał producenta płyt, gitarzystę i kompozytora Lincolna Wayne'a „Chipsa" Momana.

W ciągu swojej niespełna 30-letniej kariery Moman pracował z całą galaktyką gwiazd, wśród których znaleźli się tacy artyści jak Wilson Pickett, Elvis Presley, Petula Clark, Bobby Womack czy Aretha Franklin. Zaprzyjaźnił się z Ringiem i obaj postanowili ponagrywać wspólnie w Memphis. Mówiło się nawet, że Chips miałby wyprodukować trzy płyty Ringa. Starr miał tylko śpiewać (na perkusji grałby ktoś inny).

Moman przeniósł się do Memphis z Nashville, by prowadzić 3 Alarm Studios – nowe studio nagraniowe stworzone w starej remizie. Zamierzał

w ten sposób przyciągnąć do miasta ludzi z branży muzycznej. Sprowadzenie tam Ringa niewątpliwie stanowiłoby powód do dumy.

Ringo, Barbara, Hilary Gerrard oraz „opiekun” Ringa Alan Pariser przybyli do Memphis na początku lutego. Ich obecność była utrzymywana w tajemnicy, gdyż według kilku dobrze zorientowanych osób, które przepytywałem na potrzeby tej książki, Ringo nie miał ważnej wizy pracowniczej. W trakcie prac wyjechał z Memphis na jakiś czas, by załatwić sobie stosowne pozwolenie.

Sesje rozpoczęły się wkrótce po przybyciu głównej gwiazdy. Panowie ustalili, że Ringo nagra tylko utwory wybrane przez nich dwóch. W charakterze inżyniera dźwięku Moman zatrudnił Keitha Seppanena, zapewnił także obecność w studiu czołowych muzyków sesyjnych, w tym basisty Sama Shoupa, perkusistów Steve’a Mergena i Gene’a Chrismana, wokalistki Reby Russell i gitarzysty J.R. Cobba.

Ringo sporo pił, podobnie zresztą jak wszyscy inni przewijający się podczas tych sesji przez 3 Alarm Studios. „Wysyłaliśmy kogoś po wino albo po prostu piliśmy tequilę, koniak czy cokolwiek innego – wspominał później. – W budynku było mnóstwo alkoholu. Zdarzały się takie noce, że wszyscy byli pod wpływem”.

Później Ringo tak opowiadał o tym nieszczęsnym projekcie: „Już pierwszego dnia powinniśmy byli zauważyć pewne rzeczy. Dzień przed rozpoczęciem prac poszedłem do studia, żeby się ze wszystkimi przywitać. Wróciłem stamtąd i powiedziałem do Barbary: »Musimy stąd uciekać. Nie rozumiałem ani jednego jego słowa!«. To był znak. Potem dowiedziałem się, że on też po powrocie do domu powiedział swojej żonie: »Nie wiem, czy dam radę to zrobić. Nie rozumiałem ani jednego jego słowa!«. Ale to wzajemne nierozumienie się trwało dobrych kilka tygodni… Wspomagaliśmy się tequilą i kilkoma innymi bliżej niezidentyfikowanymi substancjami”.

Na pierwszy rzut oka pierwsze dni sesji przebiegały bezproblemowo. „Zaczęliśmy od kilku numerów rockandrollowych, takich jak *Ain’t That a Shame* – mówił Ringo wkrótce po rozpoczęciu prac. – Dobrze mi idzie. Chips wyciąga ze mnie wszystko, co najlepsze”. Toni Wine, żona Momana, pracowała z nim nad jego głosem. „To jest ten jeden obszar, który sprawia, że się denerwuję – mówił. – Mój żywioł to perkusja. Mam tendencję do zawodzenia w starym stylu, ale Toni jest świetna, bo ma rockandrollową

duszę i stara się sprawić, żebym tego nie robił”. Wine nie pozostawała dłużna: „Nigdy nie spotkałam kogoś, kto pracowałby ciężej. Mówię o 14 czy 15 godzinach bezustannego zasuwania”.

Operator Marius Penczner miał udokumentować sesję nagraniową, gdyż Ringo spodziewał się przybycia do studia kilku gości specjalnych, w tym Carla Perkinsa, Dave’a Edmundsa i Boba Dylana. Chciał też zarejestrować kilka numerów w legendarnych Sun Studios. „Alan Pariser zadzwonił do studia i powiedział, że Ringo wpadnie nagrywać z Chipsem. Mówił też, że będą kręcili dokument i że Ringo chce mieć to wszystko na filmie, bo to wyjątkowy moment w jego karierze – wspominał Penczner. – Miał też nagrywać w Sun Studios, bo zawsze chciał to zrobić. W tamtym czasie myśleli o zburzeniu studia, więc chciał pomóc w jego ocaleniu, cieszył się też na współpracę z Momanem. Plan był taki, żeby część nagrać w lutym, a resztę w kwietniu. Miałem wtedy kamerę Betacam i od samego początku, od kiedy tylko Ringo wylądował na miejscu, przez cały czas filmowałem. Dokumentowaliśmy wszystko, co robił w studiu”.

Na początku marca Rheta Grimsley Johnson opublikowała na łamach gazety „Commercial Appeal” elaborat na temat obecności Ringa w mieście. „Pozostała trójka Beatlesów była nie tylko przystojniejsza: przede wszystkim byli to uznani muzycy – drwiła. – Piosenki Ringa miały jedynie walor humorystyczny. Starzejący się Beatles nikogo dziś nie interesuje. Trudno uwierzyć, że całe miasto nie szalałoby, gdyby po jego ulicach chodził prawdziwy Beatles”.

Moman, który bardzo się starał, by ściągać do swojego studia wielkie talenty, był oburzony. Nazwał artykuł „całkowitym sabotażem tego, co usiłujemy robić”, a potem wyrzucił dwóch dziennikarzy „Commercial Appeal”. Zorganizował także protest przed siedzibą gazety. „Chips wściekł się na nich i wszyscy musieliśmy tam pójść i z nim pikietować – wspominał basista Sam Shoup. – To znaczy nikt nas nie zmuszał, ale mieliśmy poczucie, że jeśli chcemy dalej tam nagrywać, to powinniśmy się tam pojawić”.

Protest Momana przyniósł efekt. Tego samego dnia stacje telewizyjne z Memphis doniosły, że władze miasta uhonorują Ringa. Perkusista twierdził, że nawet nie przeczytał obraźliwego artykułu. „Wiem tylko, że ktoś poświęcił całą stronę, żeby przekazać, że nie warto o mnie wspominać”, powiedział.

Sesje nagraniowe trwały dalej. Podobnie jak picie. „Był najmilszym człowiekiem, jakiego poznałem – mówił o Ringu Shoup. – Mam 33 lata, a Chips dzwoni do mnie i pyta: »Chciałbyś wpaść i zagrać z jednym z Beatlesów?«. Poszedłem tam, a Ringo okazał się przesympatyczny. Natychmiast się wyluzowałem. To wspaniały człowiek. Chciał tylko śpiewać, nie zamierzał grać na perkusji, choć zasiadał za bębnami, kiedy graliśmy dla zabawy”.

Jeden z utworów nagranych przez Ringa nosił tytuł *Whiskey and Soda*, co trafnie oddawało atmosferę panującą w studiu. „Świetnie się bawiliśmy, z tym nigdy nie było problemu – mówił inżynier dźwięku Keith Seppanen. – Nikt się z nikim nie kłócił. Muzyka też nie była zła. Była w porządku, ale czegoś brakowało, bo… kogoś brakowało. Nie mieliśmy prawidłowej oceny. Chips też lubił wypić, a to utrudnia prawidłowy osąd sytuacji. Ringo miał kilka takich momentów, gdy wybuchał, ale powiem tak: nie był wtedy zbyt przytomny, jeśli wiesz, o czym mówię”.

Reba Russell, jedna z wokalistek zatrudnionych przez Momana, wspominała: „Pamiętam głównie, że świetnie się bawiliśmy. Nie dostrzegałam żadnych negatywów. Jeśli faktycznie działo się coś złego, to nie byłam tego świadoma. W studiu zawsze panowała radosna atmosfera. Oczywiście trafiło się kilka dni, gdy Ringo akurat nagrywał wokale i nie był zadowolony, bo Chips narzekał na jego śpiew. Frustrował się wtedy. Bywały takie dni… No i było picie. Nigdy wcześniej nie brałam udziału w tak dużej sesji nagraniowej, za to byłam w studiu setki razy i nigdy nikt nic nie pił. Tu jednak ludzie nie zataczali się, nie chlali na umór – nie o to chodziło. Zawsze wszystko wyglądało bardzo profesjonalnie. Ringo był szczęśliwy, sporo opowiadał. Znakomicie dogadywał się z Chipsem”.

„Gdy zaczynały się nagrania, odnosiłem wrażenie, że Ringo naprawdę wierzy w ten projekt – wspominał Marius Penczner. – Gość jest optymistą. Myślę, że był przyzwyczajony do innego trybu pracy niż ten preferowany przez Chipsa. Chciał przychodzić na gotowe i nagrywać swoje partie, podczas gdy inni zajęliby się całą resztą. Proces twórczy jako taki był mu raczej obcy, a do tego pił na umór. Mówię tu o dwóch butelkach wódki dziennie. Któregoś dnia powiedziałem swojemu asystentowi: »Nie mam pojęcia jak to możliwe, żeby ktoś pił tak dużo i nie leżał na ziemi, a nawet mówił w miarę z sensem«”.

Coś, co zaczęło się jako ciekawa przygoda, szybko przerodziło się w – jak to określił Penczner – „katastrofę”, zwłaszcza w kontekście kilku piosenek, na których zależało Momanowi: „Nagrali *I Can See Clearly Now* Johnny’ego Nasha i chcieli, żeby Ringo to zaśpiewał, ale on ma bardzo niewielką skalę głosu. Próbował podołać zadaniu, a Toni Wine śpiewała mu do ucha, starając się, by nie gubił tonacji. Jakoś przez to przebrnęli. Po skończonej robocie Ringo poszedł do pomieszczenia na tyłach budynku, gdzie stał automat z napojami. Była tam też kanapa. Zobaczyłem, że siedzi na niej z głową w dłoniach, więc podszedłem i spytałem: »Stary, wszystko w porządku?«. A on na to: »On tego nie łapie. John i George łapali, on nie. Nie da się ze mnie zrobić świetnego wokalisty, trzeba mi po prostu dać do zaśpiewania świetne numery«. Pomyślałem sobie, że to najszczersza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałem. Chcieli więc, żeby wziął na warsztat utwory, które były poza jego skalą możliwości… zwłaszcza że ostro pił, co przecież źle wpływa na głos. Dźwiękowcy próbowali różnych sztuczek, żeby to wszystko jakoś brzmiało. Ringo nie jest złym wokalistą”.

Sesje zakończyły się pod koniec kwietnia. Ringo, w ramach podziękowania dla utalentowanych mieszkańców Memphis, z którymi pracował w 3 Alarm Studios, zorganizował wielką imprezę na pokładzie statku Island Queen. Ponad 250 osób zajadało specjały z grilla i napawało wzrok widokami okolic rzeki Missisipi. W pewnym momencie Ringo usiadł nawet za perkusją i zagrał kilka numerów z zespołem Reby Russell.

***

W styczniu 1988 roku Ringo sprzedał Tittenhurst, zamykając tym samym trwający 15 lat rozdział swego życia. Ruch ten zaskoczył wielu jego przyjaciół, gdyż Ringo i Barbara świetnie się tam czuli i spędzali tam sporo czasu, gdy tylko przylatywali z Monte Carlo. Oni jednak podjęli decyzję. Zak, który wciąż mieszkał w domku na terenie posiadłości, musiał szukać nowego lokum.

Ringo sporo zarobił na kupionej w 1973 roku 26-pokojowej rezydencji, podobno sprzedał ją bowiem za pięć milionów funtów. Nowym właścicielem został szejk Zayed bin Sultan Al Nahyan – prezydent Zjednoczonych Emiratów Arabskich i władca emiratu Abu Zabi. „Posiadłość jest sprzedana, ale tak naprawdę nie wiem, czemu Ringo

i Barbara się stamtąd wyprowadzają – mówiła osoba z otoczenia pary w rozmowie z »London Sun«. – Nie mają jeszcze nowego domu. Podobno szukają czegoś na Zachodnim Wybrzeżu Stanów”.

20 stycznia The Beatles znaleźli się wśród trzeciej grupy artystów przyjętych w poczet mającego siedzibę w Cleveland w stanie Ohio Rock and Roll Hall of Fame. Na ceremonii uświetnionej przez wiele gwiazd pojawili się tylko Ringo i George. Paul McCartney odmówił dołączenia do byłych kolegów, informując organizatorów: „Chętnie odbiorę nagrodę, lecz po 20 latach The Beatles wciąż mają pewne nierozwiązane sprawy, które już dawno powinny zostać zamknięte. Niestety nie są, więc byłbym hipokrytą, gdybym stał z pozostałymi ramię w ramię i sztucznie się uśmiechał”. Oświadczenie McCartneya zaskoczyło Ringa i George’a, tym bardziej, że już dawno zapomnieli o wieloletniej batalii sądowej dotyczącej rozwiązania zespołu, jednak nie zamierzali pozwolić, by popsuło im zabawę. Z wdziękiem odebrali wyróżnienie z rąk Micka Jaggera i powiedzieli kilka słów. (Ringo, jak zwykle, miał na sobie okulary przeciwsłoneczne). Na scenie dołączyli do nich Yoko Ono oraz synowie Johna, Julian i Sean. Później Ringo i George wraz z całą konstelacją gwiazd rocka – między innymi Billym Joelem, Bruce’em Springsteenem, Bobem Dylanem, Jaggerem, Dave’em Edmundsem, Eltonem Johnem, a nawet legendarnym gitarzystą Lesem Paulem – zagrali *I Saw Her Standing There* (śpiewali Joel i Springsteen) i Dylanowskie *All Along the Watchtower*.

Kilka tygodni później ogłoszono w prasie, że Ringo nawiązał współpracę z gwiazdą *Policjantów z Miami* Donem Johnsonem i wspólnie zamierzają stworzyć sitcom zatytułowany *The Flip Side*, którego scenariusz napisał reżyser *Jaskiniowca* Carl Gottlieb. W serialu, który miał być produkowany przez firmę Johnsona i nadawany w NBC, Ringo miał grać „starzejącą się gwiazdę pop, która po śmierci byłej żony musi pożegnać się z karierą i zająć się dziećmi”. Znany między innymi z serialu *Taxi* Jeff Conaway, który starał się o rolę technicznego postaci granej przez Ringa, mówił, że jeden z twórców tak przedstawiał mu planowane przedsięwzięcie: „To będzie coś w stylu »mądrości życiowych Keitha Richardsa«”. Projektu nigdy nie zrealizowano.

Tamtego lata w życiu Ringo Starra pojawił się pewien stary przyjaciel. W ciągu czterech lat, które upłynęły od premiery *Tomka i przyjaciół* na antenie ITV, serial ten zdobył sporą popularność. Ringo opuścił ekipę

w 1986 roku, a pięć lat później jego miejsce zajął inny liverpoolczyk – aktor Michael Angelis, który pozostał narratorem serialu przez kolejnych 21 lat.

Nowojorski producent Rick Siggelkow ciepło wspominał krótką przygodę Ringa z serialem *Tomek i przyjaciele* i był przekonany, że program znakomicie sprawdzi się w amerykańskiej telewizji, w której było co prawda sporo kreskówek dla dzieci, ale dużo mniej programów z żywymi aktorami czy modelami (do najpopularniejszych należały *Ulica Sezamkowa*, *Mister Rogers' Neighborhood* czy *The Electric Company*).

Twórczyni programu *Tomek i przyjaciele* Britt Allcroft miała ten sam pomysł co Siggelkow i podarowała kasetę z odcinkami serialu Johnowi Iselinowi – szefowi WNET, nowojorskiej telewizji publicznej. Iselin z kolei skontaktował się ze swoim czołowym producentem Siggelkowem i spytał go, czy serial da się dostosować do potrzeb amerykańskiej publiczności.

„W tamtym czasie wiele osób mówiło: »Dzieciaki nie będą chciały tego oglądać. Akcja jest zbyt wolna – wspominał Siggelkow. – Dzieci nie chcą pociągów, chcą eksplodujących robotów«. Ale pokazałem *Shining Time Station*[29] różnym maluchom i zdałem sobie sprawę, że ci wszyscy »eksperci« się mylili. Dzieci mówiły, że tempo akcji jest odpowiednie, a sposób pokazania wydarzeń, w tym zbliżenia na twarze lokomotyw, zupełnie w porządku. Bardzo podobała mi się narracja Ringa. Była bardzo spokojna, jak w opowieści na dobranoc".

Dzieci, którym Siggelkow pokazał *Shining Time Station*, zwracały uwagę głównie na głos Ringa. „Rozumiały, co mówi, ale twierdziły, że robi to trochę dziwnie – relacjonował producent. – Wiele dzieciaków po raz pierwszy zetknęło się z angielskim akcentem". Siggelkow uznał, że jeśli program ma się przyjąć na rynku amerykańskim, będzie trzeba czegoś więcej niż tylko narracji Ringa. „Przyznałem: »Dobra, brzmi dziwnie«. Powinniśmy dać mu rolę postaci, która z definicji jest nieco dziwna. Innymi słowy – bardziej przemówi do dzieci jako nietypowa, magiczna postać".

Siggelkow skontaktował się z Britt Allcroft, która poleciała do Nowego Jorku, by się z nim spotkać. Oboje zgodzili się, że jeśli Ringo ma brać udział w przedsięwzięciu, to powinien także występować przed kamerą, a nie tylko użyczać głosu. „Naszym celem stało się stworzenie półgodzinnego programu, w którym występowałby nie tylko Tomek, lecz także Ringo – mówił Siggelkow. – Bardzo chcieliśmy go w to

zaangażować… W końcu wpadliśmy na pomysł, żeby zagrał postać małego konduktora”.

Allcroft rozpoczęła negocjacje z Hilarym Gerrardem w sprawie występu Ringa. Program miał być produkowany przez WNET i emitowany na cały kraj przez kanały zrzeszone w Public Broadcasting Service (PBS). Ustalono, że za pomocą efektów specjalnych Ringo zostanie zmniejszony, a jego postać będzie wchodziła w interakcje z innymi bohaterami serialu oraz z występującymi w programie dziećmi (oraz jedną osobą dorosłą graną przez Didi Conn).

W *Shining Time Station* wykorzystano większość materiału nagranego przez Ringa na potrzeby *Tomka i przyjaciół*, perkusista musiał jednak ponownie zarejestrować część dialogów, by nieco „zamerykanizować” serial dla nowej publiczności.

Szefowie WNET byli zaniepokojeni całym przedsięwzięciem, a zwłaszcza udziałem Ringa. Czy produkowany przez nich program dla dzieci miała prowadzić gwiazda rocka mająca kłopoty z kontrolowaniem swojego zachowania? Pionierka telewizyjnych produkcji dla dzieci Joan Ganz Cooney, która zasiadała wówczas w zarządzie WNET, wezwała do siebie Siggelkowa, by, jak relacjonował producent, „upewnić się, że program nie będzie jakimś wariactwem, które odbije się czkawką sieci PBS lub – nie daj Boże, zaszkodzi *Ulicy Sezamkowej*. Sądzę, że nie do końca wiedzieli, co o tym wszystkim myśleć. To było frustrujące. W końcu namówiłem ich, żeby Ringo wystąpił w kilku reklamach instytucji charytatywnych. Nawet o tym nie pomyśleli, a ja wiedziałem, że mamy olbrzymi potencjał – na litość Boską, przecież to Beatles! Mamy nowy program, inny niż pozostałe. Powinni robić, co tylko w ich mocy, żeby go promować, jeśli to będzie konieczne, stawać na głowie. Tymczasem wyszło na to, że program musiał przebijać się do świadomości widzów bez większego wsparcia stacji”.

Ringo i Barbara polecieli do Nowego Jorku latem 1988 roku. *Shining Time Station* powstawało w telewizyjnym studiu na Harlemie, gdyż studia WNET nie były wyposażone w sprzęt, który pozwoliłby stworzyć odpowiednie efekty specjalne. „Na początku współczułem mu konieczności wbijania się w mundur konduktora – mówił o Ringu Siggelkow. – Barbara była przy nim i to ona pomagała mu się przełamać. To bardzo przyjazna kobieta, w ogóle wspaniały człowiek. Przedstawiła się i podeszła, by ze

mną porozmawiać, a Ringo rozglądał się w popłochu. Wyglądał na bardzo zagubionego, tak jakby chciał spytać: »W co ja się wpakowałem?«. Nie potrafił się odnaleźć". Rozluźnił się jednak, gdy Siggelkow wyjaśnił mu, że będą kręcili techniką „zielonego ekranu", co sprowadzało się do tego, że na zielonym płótnie wywieszonym w studiu wyświetlano graną przez niego postać. „Zaczął dostrzegać, że być może czeka go całkiem niezła zabawa", opowiadał Siggelkow.

Na samym początku pracy na planie producent usłyszał dobiegające z jednej z garderób dźwięki piosenek The Beatles. „Poszedłem tam, żeby się dowiedzieć, skąd dobiega ta muzyka – mówił. – A to był Ringo, który słuchał wczesnych nagrań zespołu. Całkiem sam. Przysiadłem się do niego i porozmawialiśmy trochę o jego muzyce i o tym, co ona dla mnie oznaczała. Nawiązaliśmy nić porozumienia i wtedy zdałem sobie sprawę, że wszyscy trochę się go baliśmy. W końcu był jednym z najsławniejszych ludzi na świecie. Prawdziwym przełomem okazał się moment, w którym HBO nadawało jakąś głośną walkę bokserską. Sporo osób nie mogło jej odbierać, ale oczywiście spece od telewizji wiedzieli, jak nielegalnie uzyskać dostęp do transmisji. Uszykowali taśmę. Wszyscy zasiedliśmy, żeby obejrzeć walkę. Nagle pojawił się Ringo. I pośród wszystkich tych pracowników – nie scenarzystów, ale gości od taśm czy pomocników, tej swego rodzaju »klasy robotniczej«, okazał się prawdziwą duszą towarzystwa. Wszyscy dopingowali, krzyczeli, a Ringo bardzo się w to wczuł. Od tamtej chwili cała ekipa go uwielbiała. Zdołał do nich dotrzeć, co było świetne".

Znakomicie dogadywał się także z dzieciakami występującymi w programie, które na planie miały swój własny klubik i uczyniły Ringa jego honorowym członkiem. „Nie miały pojęcia, kim jest, więc nie czuły wobec niego żadnych zahamowań… Nadały mu to honorowe członkostwo w bardzo uroczysty sposób, wiele to dla nich znaczyło – mówił Siggelkow. – A on świetnie się w tym odnalazł i gdy organizowaliśmy naszą pierwszą konferencję prasową, te dzieciaki dosłownie go obłaziły: wieszały mu się na ramionach, biegały po nim. Znakomicie się rozumieli".

Podczas pracy na planie Ringo dał radę trzymać swój nałóg alkoholowy w ryzach. Co innego, gdy wyłączano kamery. „Ringo pił – potwierdza Siggelkow. – Miałem wtedy z 30 lat, a chodziliśmy do wytwornych miejsc typu Russian Tea Room. Kiedy przebywasz z kimś, kto sporo pije, to sam

zaczynasz pić więcej. A gdy jeszcze jest to ktoś sławny, to robi się naprawdę ostro. Zdarzało mi się solidnie upić”.

Kiedyś, gdy Siggelkow bawił się w Russian Tea Room z Ringiem i kilkoma innymi osobami, wstawił się tak bardzo, że w pewnym momencie wstał od stołu i padł prosto na stolik za swoimi plecami. „Siedział przy nim David Rockefeller. Otwieram oczy, a on spogląda na mnie z góry. Pomyślałem: »Jasna cholera, właśnie wylałem na tego gościa całą zupę«. Podszedł Ringo, a David Rockefeller spojrzał na niego i powiedział: »Ringo Starr«. I jakby zupełnie nic się nie stało. Wylałem zupę na Rockefellera, ale przyszedł Ringo i było po sprawie”.

Na planie *Shining Time Station* Ringo czuł się tak dobrze, że spytał Siggelkowa, czy nie znalazłaby się jakaś rola dla Harry’ego Nilssona. „Obejrzałem *The Point*, projekt Harry’ego, ale nie byłem w stanie wpaść na żaden sensowny pomysł, jak zaangażować go w produkcję naszego serialu – mówił Siggelkow. – Ale to była chyba jedyna prośba Ringa”.

18

„POTRZEBUJEMY POMOCY”

Był jeden z pierwszych dni października 1988 roku. Ringo i Barbara zrozumieli, że upadli na dno. Pili bez przerwy od kilku dni – to nigdy nie kończyło się dobrze. „Kiedyś moi pracownicy powiedzieli mi, że doszczętnie zdemolowałem dom i myśleli, że ktoś się włamał. Barbarę podobno urządziłem tak, że podejrzewali, że nie żyje”, wspominał perkusista.

Ich problem z alkoholem stawał się oczywisty dla opinii publicznej – ludzi nie dało się oszukać. Kilka miesięcy wcześniej brytyjska gazeta „The People” donosiła, że „Ringo i Barbara pobili się na oczach gości hotelowych na Jamajce. Ludzie w szoku obserwowali, jak małżonkowie stojący sześć metrów od siebie celują w siebie butelkami, a następnie rzucają się w swoim kierunku i zaczynają się okładać”.

Jak mówił Ringo, wreszcie nadszedł „moment prawdy”, który uświadomił obojgu, jak bardzo niszczyli swoje życie. „Miałem olbrzymi problem z alkoholem. Wiedziało o nim bardzo niewiele osób poza znajomymi… w zasadzie to nikt nie wiedział. Byliśmy w stanie to ukryć. Zakładałem muszkę, wychodziłem, potem machaliśmy do kamer, a ludzie mówili: »Oto i on, stary dobry Ringo«. Ale tylko udawaliśmy. Chwilę później wracaliśmy do domu… Barbara też postanowiła spróbować takiego życia i dała się złapać w sidła szaleństwa. Wreszcie nastąpił moment prawdy. Piątek, około 15.00. Barbara wspomniała już wcześniej o odwyku. Teraz oboje staliśmy nad przepaścią. Miałem dość, wyrządziłem zbyt wiele zła. Dochodziłem do siebie po urwanym filmie i powiedziałem: »Musisz nam załatwić pobyt w jednym z tych miejsc. Potrzebujemy pomocy«. Tak zrobiła”.

Kilka godzin później byli już w samolocie, w drodze do Sierra Tucson Rehab Center znajdującego się na pustyni w Arizonie, nieopodal gór Santa Catalina. „Udaliśmy się na odwyk, bo koniecznie musieliśmy coś zmienić – mówiła Barbara. – Przyzwyczaiłam się do funkcjonowania na samym dnie.

Ale w pewnym momencie człowiek zdaje sobie sprawę, że życie nie może tak wyglądać”.

Uzależnienie Ringa było tak olbrzymie, że upił się nawet w trakcie lotu do Arizony. „Do kliniki dotarłem nawalony jak meserszmit – opowiadał. – Piłem całą drogę i z samolotu wysiadłem napruty. Myślałem, że udaję się do domu wariatów. Stwierdziłem, że to zaszło za daleko i że zamkną mnie w małej celi i całkiem o mnie zapomną. Zamiast tego objęli mnie czule, powiedzieli, że mnie kochają i że będzie lepiej. »Daj nam szansę«, mówili. I, dzięki Bogu, dzień po dniu faktycznie było coraz lepiej”.

Pięciotygodniowe leczenie kosztowało podobno 35 tysięcy dolarów za osobę. Ringo i Barbara zostali umieszczeni w osobnych pokojach bez telewizorów i telefonów. „W okolicy ósmego dnia dotarło do mnie: »Jestem tu po to, żeby mi pomogli, bo wiem, że jestem chory« – relacjonował Ringo. – Postanowiłem robić wszystko, co mi kazali, i z Bożą pomocą udało mi się z tego wyjść”.

W połowie ich pobytu w Sierra Tuscon informacja o tym, że udali się na odwyk, przedostała się do opinii publicznej. 7 listopada były rzecznik prasowy Beatlesów Derek Taylor, który sam podnosił się z uzależnienia od alkoholu, został wezwany do Londynu, by wydać oficjalne oświadczenie. Odmówił udzielenia informacji o miejscu pobytu Ringa i Barbary, lecz potwierdził, że oboje leczą się z alkoholizmu. (Kilka lat później Ringo i Barbara odwdzięczyli się Taylorowi za wsparcie, pisząc przedsłowie do jego książki *Getting Sober… and Loving It!* opisującej jego walkę z uzależnieniem).

Starkeyowie nie byli traktowani w szczególny sposób. Wykonywali przydzielane im zadania, robili pranie, czyścili popielniczki i wcześnie kładli się spać. Uczęszczali także na zajęcia terapii grupowej i prywatne sesje.

„Przed pobytem w klinice nie wiedziałem, że rodzinę taką jak ta, którą stworzyłem, określa się mianem dysfunkcyjnej – mówił później Ringo. – Imprezowaliśmy, wszyscy się nawalali i odpływali. To była część mojego życia. Moja matka kiedyś opowiadała mi, że gdy miałem dziewięć lat, czołgałem się po pijaku. Ojciec mojego kumpla miał uszykowany alkohol na Boże Narodzenie, a my postanowiliśmy go spróbować. Niewiele pamiętam. Wtedy po raz pierwszy urwał mi się film. Człowiekowi zawsze się wydaje, że po alkoholu czy kokainie robi się zabawny. Opowiadasz

w kółko tę samą historię tym samym ludziom. Teraz spotykam czasami różne osoby i myślę sobie: »Jezu, ja naprawdę taki byłem?«. A cichy głos w mojej głowie mówi: »Tak, byłeś«”.

Według „The People” lekarze z Sierra Tucson powiedzieli Ringowi, że od wieloletniego picia ma powiększoną wątrobę, zaś zażywanie narkotyków uszkodziło mu serce. Również Barbarę miano poinformować, że jej wątroba źle zniosła nadużywanie alkoholu.

Bliscy przyjaciele Ringa i Barbary byli „zszokowani” wizytą pary na odwyku, lecz Linda McCartney mówiła: „[Ja i Paul] od lat wiedzieliśmy o problemach Ringa z piciem, ale baliśmy się o tym wspominać… Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że Ringo i Barbara niszczą sobie życie, ale baliśmy się, że jeśli któreś z nas powie im cokolwiek na ten temat, to będzie koniec przyjaźni, która była dla nas niezwykle ważna. Nie byliśmy w stanie nic zrobić”.

Inni nie byli tak litościwi. Po tym jak media zostały oficjalnie poinformowane o wizycie Ringa w klinice, brytyjska dziennikarka Ellie Buchanan napisała pełen jadu artykuł na ten temat: „Odkąd Ringo ogłosił, że ma problem z alkoholem, część przyjaciół pokazała swoje prawdziwe oblicze. W rozmowach pojawiły się złośliwe żarty o »pociągu do alkoholu«, a niektórzy założyli, że nałóg to efekt tego, że Ringo zdał sobie sprawę z tego, jak kiepskim jest perkusistą i że w The Beatles był tylko na doczepkę, nie miał bowiem żadnych zdolności muzycznych”.

Ringo odpowiedział ostro w wywiadzie, którego udzielił brytyjskiemu dziennikarzowi Chrisowi Andersonowi: „Moja ukochana Wielka Brytania odwróciła się ode mnie, gdy pojechaliśmy z Barbarą na odwyk. Pisano o mnie straszne rzeczy. W Ameryce bardzo nas wspierano, ale w Anglii uznano, że zrobiliśmy to tylko po to, żeby było o nas głośno. Dziennikarze stwierdzili, że oszalałem”.

Ringo i Barbara opuścili Sierra Tucson na początku grudnia. Byli zdeterminowani, by żyć w trzeźwości, lecz nie wiedzieli, czy będzie to możliwe w szalonym świecie rock and rolla.

„W klinice człowiek czuje się bardzo bezpiecznie – mówił Ringo. – Nie chciałem stamtąd wyjeżdżać. Nie wiedziałem, czy dam sobie radę. Jeśli któryś z moich przyjaciół nie potrafi zaakceptować tego, że chcę być trzeźwy, to nie mam zamiaru zawracać sobie nim głowy. Dla mnie najważniejsze jest to, żebym żył. To, że jakiś kumpel wkurzy się, bo się

z nim nie napiję, jest mniej istotne. Obecnie, gdy idziemy na jakieś imprezy, zazwyczaj wychodzimy przed północą, gdy pozostali są już lekko wstawieni. To całkiem inne życie".

Rozpoczynający się 1989 rok był potwierdzeniem jego słów.

***

Dla oczyszczonego z nałogu Ringa rok rozpoczął się pomyślnie. Perkusista udzielił serii wywiadów w ramach promocji *Shining Time Station*. Gdy pytano go o wizytę w klinice, odpowiadał szczerze: „Nadal jestem tym radosnym Beatlesem, tyle że teraz nie piję. To już przeszłość. Moje życie było zbyt mroczne, ale już jest dobrze. Kiedyś opróżniałem butelkę brandy na pięć tur i otwierałem kolejną".

Był podekscytowany premierą nowego programu ze swoim udziałem, a przynajmniej tak twierdził. „*Shining Time Station* to program dla dzieci, ale mamom i tatom też się spodoba – przekonywał. – Zawsze świetnie się dogadywałem z dzieciakami. Dzieci i mamy to mój żywioł. John przyciągał intelektualistów, Paul nastolatki, George tych, którzy byli zainteresowani mistyką, a do mnie lgnęły matki i dzieci".

Ringo, Barbara, Hilary Gerrard i Rick Siggelkow jeździli wspólnie po kraju w ramach promocji programu. Ringo wychwalał serial także podczas swojej pierwszej wizyty w *Late Night with David Letterman*. „W jego życiu wiele rzeczy zaczęło się zmieniać na lepsze – mówił Siggelkow. – Polecieliśmy do Chicago, gdzie podczas spotkania z prasą jeden z dziennikarzy spytał: »Co mogły sobie pomyśleć dzieci, które w trakcie kręcenia programu pracowały z pijakiem?«. Okropne pytanie. Ringo się wściekł, zresztą wszyscy byliśmy źli. Po sali rozszedł się pomruk niezadowolenia, a matka jednego z dzieciaków występujących w programie, która była z Bronxu, powiedziała: »Zaraz skopię ci dupę«. Ringo był wściekły, ale opanował się i odpowiedział: »Nie mam pojęcia, jaki to ma związek z tą konferencją prasową«. Nie dał się sprowokować. Na szczęście była to jedyna sytuacja tego typu".

Z Chicago do Nowego Jorku ekipa pojechała specjalnym pociągiem przygotowanym przez firmę Amtrak. (W trakcie podróży Ringo nakręcił kilka filmików promocyjnych w lokalnych stacjach sieci PBS). Towarzystwo zajmowało się rozmaitymi grami towarzyskimi i miło (bez

alkoholu) spędzało czas. „Moja żona była wtedy w ciąży. Świetnie się dogadywała z Ringiem – mówił Siggelkow. – Bardzo dobrze szło jej w szaradach. Kiedyś Ringo spytał: »Czy nie powinnaś się już położyć?«. Innym razem stwierdził: »W tym samochodzie jest zbyt dużo dymu. Może nie powinnaś nim jechać?«. Wszyscy paliliśmy jak smoki, a ona spodziewała się dziecka, był więc bardzo opiekuńczy. Podróżowaliśmy po kraju, przeważnie pociągiem, i śmialiśmy się. Czerpaliśmy radość z przyziemności całej tej sytuacji. Ringo zachowywał się jak zwykły zabawny gość z Liverpoolu, który uwielbia szarady i traktuje wszystkich towarzyszy podróży jak jedną wielką rodzinę”.

Shining Time Station zadebiutowało 29 stycznia. Szybko okazało się, że WNET i cała sieć PBS mają prawdziwy przebój. Grany przez Ringa Pan Konduktor spodobał się dzieciom, a cały serial zebrał pochwały za innowacyjne wykorzystanie techniki zielonego ekranu i za wspaniałe podejście Ringa do młodej widowni. „New York Times” donosił: „Wydarzenia rozgrywają się na starej stacji kolejowej, na której znajdziemy między innymi szafę grającą z muzykującymi kukiełkami oraz niespełna półmetrowego przyjaznego Pana Konduktora, w którego wciela się Ringo Starr, były członek The Beatles. To on był narratorem animowanego serialu *Tomek i przyjaciele*. W każdym odcinku pojawia się piosenka, trochę żartów oraz mądre przesłanie. Wrażenia po obejrzeniu pierwszych kilku odcinków są ze wszech miar pozytywne”.

Wiosną za udział w *Shining Time Station* Ringo otrzymał nominację do nagrody Emmy w kategorii „Występ w programie dla dzieci”. Nie wygrał – zaszczyt ten przypadł Jimowi Varneyowi za udział w nadawanym przez CBS programie *Hey, Vern, It’s Ernest* – ale wręczył jedną ze statuetek podczas gali.

Sukces pierwszych odcinków sprawił, że o Ringu znowu było głośno i tym razem z właściwych powodów. Niektórzy szydzili, mówiąc, że Najsławniejszy Perkusista Świata skończył jako 45-centymetrowa postać w programie dla dzieci – w dodatku nadawanym w małej sieci – ale nawet jeśli przejmował się tymi docinkami, to nie dawał tego po sobie poznać. Razem z Barbarą byli zdeterminowani, by po dekadzie szaleństw zachować trzeźwość i wyjść na prostą.

To nowe nastawienie do życia, promowane na spotkaniach Anonimowych Alkoholików, miało też przełożenie na karierę Ringa, przez

długi czas traktowaną po macoszemu. Jego ostatnim albumem solowym było wydane w 1983 roku – a więc sześć lat wcześniej – fatalne *Old Wave*. W lutym 1989 roku ukazało się wydawnictwo *Starr Struck: Ringo's Best*, ale była to płyta kompilacyjna (podobnie jak wydane wcześniej *Blast from Your Past*). I choć album ten był dostępny jedynie w Ameryce, przypomniał ludziom z branży muzycznej, że płyty Ringo Starra sprzedawały się niegdyś w całkiem sporych nakładach. Z pewnością zachętą do kupna było też to, że trzy z zawartych na krążku utworów – *Cookin' (In the Kitchen of Love)*, *Private Property* i *Wrack My Brain* – zostały napisane przez, odpowiednio, Johna Lennona, Paula McCartneya i George'a Harrisona.

W marcu Ringo wystąpił w teledysku do utworu Toma Petty'ego *I Won't Back Down*. Obok niego pojawili się w nim George Harrison i założyciel E.L.O. Jeff Lynne. Na perkusji grał jednak Phil Jones (partie gitary akustycznej i chórki zarejestrował z kolei George Harrison).

W tym samym miesiącu Ringo i legenda country Buck Owens weszli do studia Abbey Road, by zarejestrować nową wersję *Act Naturally* Owensa – jednej z piosenek, które Ringo wykonywał w czasach The Beatles (w tym w programie Eda Sullivana w 1964 roku). Muzycy zaśpiewali w duecie, a następnie nakręcili teledysk, w którym świetnie bawią się na planie hollywoodzkiego filmu (oczywiście westernu) – Ringo nosi brodę i ma na sobie okulary przeciwsłoneczne. Zarówno singiel, jak i teledysk ukazały się w Stanach w lipcu.

W tym czasie cały świat Ringo Starra stanął na głowie za sprawą młodego przedsiębiorcy, agenta i promotora w jednym, którego wizjonerski pomysł na przyszłość Najsławniejszego Perkusisty Świata uratował karierę Ringa i nakierował go na kurs, na którym pozostaje do dziś.

***

W 1989 roku David Fishof liczył sobie zaledwie 33 lata, lecz dość dobrze zdążył już poznać świat show biznesu – miał na koncie współpracę z piosenkarzem i aktorem Herschelem Bernardim oraz postaciami ze świata sportu, takimi jak Lou Piniella i Phil Simms. W 1984 roku zorganizował pierwszą „nostalgiczną" trasę koncertową z udziałem grup z lat 60. (The Association, The Turtles, Gary Puckett i Spanky and Our Gang), zaś w 1986 roku – *tournée* z okazji 20. rocznicy powstania The Monkees.

Potem stał za kilkoma innymi udanymi trasami, w tym za sponsorowanym przez Pepsi wyprzedanym przedstawieniem rewiowym opartym na pochodzącym z 1987 roku filmie *Dirty Dancing*.

Na początku 1989 roku postanowił spróbować namówić do współpracy Ringa. „Zawsze organizowałem łączone trasy i wpadałem na różne oryginalne pomysły – wspominał. – Chciałem stworzyć grupę składającą się ze znanych muzyków, która skupiałaby się wokół Ringa. Ludzie z Pepsi byli tak zadowoleni ze współpracy przy okazji trasy *Dirty Dancing*, że pojawili się u mnie z Alanem Pottaschem, który stworzył kampanię reklamową Pepsi Generation. Przypadała akurat 33. rocznica tamtej kampanii i Alan powiedział: »Chcemy, żebyś wyprodukował dla nas prawdziwe *show*, tak jak to było z *Dirty Dancing*. Masz może jakiś pomysł?«".

Ringo był świeżo po odwyku i odbudowywał swoją karierę. Fishof uznał, że to dobry moment, by zainteresować go swoim projektem. Napisał do niego list, w którym zaoferował mu milion dolarów za trasę. Gdyby Ringo się zgodził, byłoby to jego pierwsze *tournée* od rozpadu The Beatles niemal 20 lat wcześniej.

„Upłynęło kilka miesięcy, nim otrzymałem odpowiedź – mówił Fishof. – Odebrałem telefon: »Przyleć do Anglii, Ringo chce porozmawiać«. Poleciałem i przygotowałem propozycję reklamy według mojej wizji tego projektu. Wylatywałem w poniedziałek, a w piątek o 10.00 miałem umówione spotkanie z Ringiem w jego londyńskim biurze. Z tego co pamiętam, miał włosy związane w kucyk i towarzyszyła mu Barbara. Zazwyczaj jestem bardzo opanowany, jednak w końcu to Beatles, więc się denerwowałem. Był jednak uroczy, bardzo miły i ciepły, więc spotkanie przebiegło bez komplikacji".

Po wysłuchaniu propozycji Fishofa Ringo stwierdził: „Myślałem o tym samym". Następnie zaczęli się zastanawiać, kto mógłby dołączyć do projektu. „Wybrałem Billy'ego Prestona, bo grał z The Beatles na klawiszach, wiedziałem też, że Ringo znał się dobrze z Nilsem Lofgrenem – mówił Fishof. – On z kolei zaproponował Levona Helma i Joego Walsha. Powiedział także: »Musi być też Jim Keltner, będę się czuł dużo bezpieczniej, jeśli on także w to wejdzie«. Zrobiliśmy listę muzyków. Kilka dni później odebrałem telefon od jego prawnika, który potwierdził, że

Ringo chce się zaangażować w przedsięwzięcie. Robiło się bardzo ciekawie”.

Ringo miał być główną gwiazdą, lecz koncerty nie składałyby się jedynie z utworów The Beatles i kompozycji powstałych w okresie jego kariery solowej. Każdy z muzyków grupy miałby okazję zaśpiewać lub zagrać kilka własnych numerów, a Ringo nawet nie udzielałby się w każdym utworze (choć każdy by zapowiadał). „Wciąż uwielbiam grać – mówił z radością. – Staję z przodu sceny i śpiewam *Photograph* albo coś innego, potem wracam za bębny i gram z tymi wszystkimi muzykami. Same plusy. Mogę być zarówno gospodarzem koncertu, jak i muzykiem. Każdy z zaangażowanych w to artystów jest gwiazdą, ale ja jestem największą spośród nich. Gramy 12 moich numerów oraz w sumie 12 numerów z dorobku pozostałych muzyków”.

Fishof poleciał do L.A., zobaczyć się z przedstawicielami agencji CAA, z którą współpracował przy organizowaniu swoich poprzednich tras. Na spotkanie przyszedł Bobby Brooks, agent Erica Claptona. „Bobby powiedział: »Dobra, Fishof, pewnie zwerbowałeś technicznego perkusisty The Beatles i chcesz wysłać go w trasę jako The Beatles«. A ja na to: »Nie, mam Ringa«. Przedstawiłem mu swój pomysł, który spodobał się w firmie, więc zaczęliśmy rozmawiać o szczegółach”.

Do organizacji *tournée* zatrudniono George’a Travisa, który zajmował się koncertami Bruce’a Springsteena. Sponsorem przedsięwzięcia miało być Pepsi. Skład grupy towarzyszącej Ringowi poszerzono o Dr. Johna, Ricka Danko z The Band i saksofonistę Springsteena Clarence’a Clemmonsa. Wymyślili też nazwę: Ringo Starr & His All-Starr Band[30].

„Najlepsze jest to, że ci wszyscy muzycy sami są wielkimi gwiazdami, więc nie czują, że muszą coś udowadniać – mówił Ringo po ogłoszeniu składu grupy. – To dobrze wpływa na atmosferę w zespole”. Wspomniał też o Paulu McCartneyu i George’u Harrisonie: „Wysłałem rozpiskę naszej trasy kilku innym gościom, z którymi kiedyś grałem. Jeśli tylko będą chcieli, mogą wpaść i z nami wystąpić”.

„Umówiłem się z Pepsi, że ja załatwię jeden milion, a oni drugi – opowiadał Fishof. – Pierwszy był dla Ringa”. W promocję All-Starr Band zaangażowano spore środki – wykupiono reklamy na całe strony gazet, w całym kraju rozwieszono plakaty, przygotowano koszulki i kurtki z logo zespołu.

„Człowiek wychodzi z odwyku i od razu musi się zmierzyć z całym światem – mówił Fishof. – Tak było z Ringiem: od razu stanął w blasku fleszy. Idealnie wstrzeliłem się z tą propozycją”.

20 czerwca Ringo wziął udział w konferencji prasowej zorganizowanej w nowojorskim Palladium, podczas której zapowiedział trasę. Jej początek wyznaczono na 23 lipca, pierwszy koncert miał się odbyć w Teksasie, w Dallas, zaś ostatni 3 września w L.A. W sumie grupa miała odwiedzić 30 miast w 43 dni. Bilety wyprzedały się natychmiast.

Tego samego wieczoru Ringo pojawił się w programie Davida Lettermana w stacji NBC, by porozmawiać o All-Starr Band. Tak opowiadał o początkach swego nowego projektu: „Myślałem o tym od jakichś dziesięciu lat – cóż, nie myślę zbyt szybko. Nie chciałem jechać w trasę, w której stałbym cały czas na przodzie sceny, z zespołem za plecami. Chciałem, żeby to była dobra zabawa. Zadzwoniłem do kilku przyjaciół, a oni zapalili się do tego pomysłu, no i dalej już poszło”. Letterman spytał, czy w związku z trasą powstanie też płyta. „Na razie nie ma żadnej płyty, ale może powstać, jeśli nagramy ją podczas koncertów”, odparł Ringo. Następnego dnia wstał skoro świt, by wziąć udział w nagraniu *Good Morning, America* w ABC, gdzie także opowiadał o projekcie All-Starr Band.

W lipcu skończył 49 lat. Niedługo później w Dallas rozpoczęły się próby przed pierwszą trasą grupy. Na miejscu pojawił się David Fishof. „Po kilku pierwszych koncertach zamierzałem jechać do domu – wspominał. – Powiedziałem Ringowi: »Ja już jadę, widzimy się za dwa tygodnie w Chicago«. A on na to: »Chwila, nie mówiłeś czasem, że będziesz przy mnie w trasie?«. Odparłem: »Tak, ale ja nigdy nie jeżdżę w trasy koncertowe«. »No cóż, obiecałeś mi, że przy mnie będziesz. Proszę, nie wyjeżdżaj«. Tak oto poza domem spędziłem kolejne dwa miesiące”.

Pierwsze dwa tygodnie przeznaczono na próby, uczenie się materiału poszczególnych muzyków i rozpracowanie aranżacji. Ringo był optymistycznie nastawiony do projektu. Wizja ponownej gry w zespole dodała mu sił, choć odrobinę się denerwował. „Czuję się dobrze – zdradził jednemu z dziennikarzy, którzy byli świadkami prób. – To ciężka praca, ale cieszę się, że znowu mogę to robić. A przede wszystkim dobrze czuję się z samym sobą i wiem, że nie byłbym w stanie zajmować się tym wszystkim, gdybym w zeszłym roku nie podjął pewnych działań”.

Ringo i All-Starr Band oficjalnie zainaugurowali działalność 23 lipca 1989 roku w wyprzedanym do ostatniego miejsca Park Central Amphitheater w Dallas. Ringo rozpoczął pierwszy koncert od idealnie pasującego do okazji *It Don't Come Easy*, po którym wybrzmiało *The No No Song*. Zaśpiewał też *Photograph*, *Back Off Boogaloo*, *Act Naturally*, *Yellow Submarine*, *Honey Don't*, *Boys* i *With a Little Help from My Friends*. „Trochę się denerwowałem – przyznawał. – Jak będzie? Co mam robić? Człowiek ma różne szalone wizje. Ale gdy już wychodzisz na scenę, to dochodzi do ciebie, że ludzie nie przyszli popatrzeć, jak się denerwujesz. Przyszli, żeby dobrze się bawić. My też dobrze się bawimy".

Początek trasy okazał się fantastyczny. Publiczność w Park Central Amphitheater – w dużej mierze złożona z przedstawicieli powojennego wyżu demograficznego, będących wówczas po czterdziestce, oraz z ich dzieciaków (które mogły wejść za darmo) – oszalała z zachwytu. „Stanie z przodu sceny to świetna sprawa – mówił Ringo. – Nigdy wcześniej tego nie robiłem, zawsze siedziałem za perkusją. Po pierwszym koncercie naczytałem się trochę opinii o swoim śpiewie, ale nie jestem Pavarottim. Ludzie mnie znają, a ja staram się zaprezentować im najlepsze możliwe wersje swoich piosenek. A gdy przychodzi czas na utwory innych chłopaków, zasiadam za perkusją i gramy. Jest cudownie".

Co ważniejsze, przez całą trasę Ringo pozostawał trzeźwy, choć przyznawał, że czasem kusiło go, by zaszaleć. „Po koncertach było trudno, bo nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Mój organizm stanowczo domagał się imprezy. »Zaszalejmy, uwalmy się«. Ale potem odzywał się cichy głos rozsądku: »Ale już tak nie żyjemy«. No i nie imprezowaliśmy. Było ciężko, choć głównie przez pierwszy tydzień. Żeby wszystko sobie przypomnieć, potrzeba tygodnia, tylko tyle. Bałem się, że po wytrzeźwieniu stracę poczucie humoru i nie będę w stanie grać. Strach ten okazał się jednak bezpodstawny".

Ringo spierał się nawet z Davidem Fishofem w sprawie zatrudnienia byłego basisty Cream Jacka Bruce'a, który sporo pił. „Miał wówczas niemało obaw… Chciał się otaczać wyłącznie ludźmi, którzy nie mieli problemu alkoholowego – mówił Fishof. – Cała ironia tej sytuacji polega na tym, że po zakończeniu pierwszej trasy pięciu na dziewięciu muzyków grupy poszło na odwyk".

Jednym z nich był Dr. John. „Ringo zainspirował mnie, by skończyć z narkotykami – zdradził mi. – Gdy postanowiłem zerwać z nałogiem, w moim życiu zdarzyło się bardzo wiele dobrych rzeczy. To było dla mnie ogromnie ważne. Ringo naprawdę natchnął mnie do zmiany. 17 grudnia tamtego roku uwolniłem się od nałogu. Dziś to właśnie tego dnia świętuję swoje ponowne narodziny".

W trakcie trasy działy się także inne ciekawe rzeczy. Podczas kilku występów z All-Star Band zagrał 24-letni wówczas Zak Starkey – bardzo ceniony zawodowy perkusista, przez wielu uważany za równie dobrego w swoim fachu co jego idol Keith Moon. Z grupą wystąpił też Max Weinberg, perkusista towarzyszącej Bruce'owi Springsteenowi grupy E Street Band. Gdy na początku sierpnia zespół grał w Garden State Arts Center w Holmdel w stanie New Jersey, komik John Candy wskoczył na scenę z tamburynem, by wspomóc muzyków w ostatnim utworze wieczoru.

„New York Times" donosił: „To trasa koncertowa spod znaku tych bazujących na nostalgii. Nikt tu nie traktuje samego siebie zbyt poważnie, zaś widzowie mogą liczyć na masę znanych przebojów, które będą mogli odśpiewać wraz z wesołą ekipą na scenie. Na początku i na końcu koncertów pan Starr stawał przed mikrofonem. Miał okulary przeciwsłoneczne i włosy związane w kucyk. Przechadzał się przed publicznością, jak przystało na doświadczoną gwiazdę rocka, i starał się nie fałszować… Gdy nie śpiewał, grał na perkusji, a jego koledzy na zmianę przewodzili zespołowi w kolejnych utworach".

„Na koncerty przychodziło sporo sław – wspominał Fishof. – Nigdy nie zapomnę, gdy odebrałem pewien szczególny telefon: (…) to Elton John dzwonił, żeby pogratulować Ringowi. Coś niesamowitego. Fantastyczne było też to, że naprawdę mnóstwo osób próbowało dotrzeć do niego lub chociaż go zobaczyć. Każdego wieczoru zespół grał w amfiteatrach dla dziesięciu tysięcy ludzi. Mieliśmy najlepszą ekipę i prywatny samolot, który zabierał nas do kolejnych miast. Barbara towarzyszyła Ringowi. Dla mnie najlepszą rzeczą było chyba przebywanie z tymi wszystkimi muzykami i wysłuchiwanie opowiadanych przez nich historii. Wraz z upływem dni Ringo coraz bardziej wczuwał się w klimat trasy. Naprawdę mu się podobało. Przywykał też do tłumów. To było naprawdę ekscytujące: nikt wcześniej nie robił czegoś takiego. Muzycy bardzo go szanowali, każdy z nich naprawdę chciał brać w tym udział. Najlepsze jest to, że on

wcale nie chciał rozmawiać o The Beatles, a o All-Starr Band. Chciał, by każdy miał okazję się pokazać. To było bardzo ciekawe”.

Oprócz promowania muzyków zajął się także reklamą samochodu Oldsmobile marki General Motors. Na początku roku podpisał umowę na udział w kampanii „New Generation of Olds” (Nowa generacja oldsmobili), w której wystąpiły takie sławy jak William Shatner, Peter Graves, astronauta Scott Carpenter, a nawet wnuk Alberta Einsteina. Wszyscy odgrywali zabawne scenki ze swoimi mniej znanymi dziećmi lub innymi krewnymi. (Hasłem tej kampanii było: „To nie jest oldsmobile twojego ojca”).

Ringo wystąpił ze swoją 18-letnią córką Lee. W reklamie jest napastowany przez uwielbiające go fanki i zostaje uratowany przez Lee, która podjeżdża czterodrzwiowym oldsmobilem’em cutlass supreme (mówi o nim: „Fab four-door” – fantastyczna czterodrzwiówka – nawiązując do „Fab Four”, dawnego określenia używanego w stosunku do The Beatles). Reklamę nakręcono w L.A., co ułatwiło pracę zarówno Ringowi, jak i Lee. Córka Ringa mieszkała tam i była współwłaścicielką Planet Alice – „psychodelicznego butiku” sprzedającego ubrania w stylu lat 60. Były to, jak mówiła, „lata 60. na miarę lat 90.”. Pierwszy butik o tej nazwie otworzył w Londynie Christian Paris. W 1991 roku Lee przekonała go do otwarcia kolejnego punktu przy Melrose Avenue w L.A. Sama projektowała sporą część ubrań. „Nie robiłam tego dlatego, że Beatlesi nosili takie stroje w czasach swojej największej świetności, ale pewnie w jakiś sposób mnie to inspirowało”, mówiła.

Ringo był szczęśliwy, że Lee stara się podążać własną ścieżką. Jeszcze bardziej cieszyło go to, że nie prosiła go o zainwestowanie w jej sklep. Jak mówił, był zadowolony, że „w końcu znalazła coś dla siebie. Wcześniej poszła do szkoły aktorskiej, ale uznała, że to nie dla niej. Zdobyła dyplom szkoły makijażu, ale jakoś nie paliła się do kariery w tej branży”.

Lee i Paris, którzy określali swoje relacje mianem „platonicznych”, nim wynieśli się na swoje, mieszkali w Beverly Hills z Maureen, Isaakiem i Augustą. Rok później, gdy sklep zamknięto, Lee wróciła do Anglii.

Niespodziewanie pod koniec lipca odezwała się przeszłość w postaci Chipsa Momana. Ponieważ Ringo znowu był na fali, Moman chciał, by prowadzona przez niego wytwórnia CRS Records wydała materiał zarejestrowany trzy lata wcześniej w Memphis. Twierdził, że sam opłacił

sesję (co było prawdą) i chciał zwrotu kosztów tej inwestycji (które wynosiły podobno 150 dolarów za każdą godzinę spędzoną w studiu).

Ringo nie chciał na to przystać. Jak twierdził w swoim zeznaniu z sierpnia, płyta nie nadawała się do wydania, gdyż dużo w tamtym czasie pił i nie podołał trudom związanym z sesją nagraniową. Moman mówił, że teraz, gdy Ringo wrócił do formy, album mógłby przynieść nawet 3,5 miliona dolarów zysku. „Chciał to wstrzymać – opowiadał. – To nie było w porządku, bo poświęciłem na te nagrania wiele miesięcy i włożyłem w nie sporo pieniędzy. Nie jestem tak bogaty jak Ringo. Sprawa ciągnęła się kilka miesięcy. W końcu powiedziałem: »Ringo, zamierzam to wydać. Samo dodzwonienie się do ciebie zajęło mi rok. Wyślij mi swoje zdjęcie. Jeśli tego nie zrobisz, to wynajmę kogoś, żeby cię narysował«".

W listopadzie Starr poleciał do Atlanty, by zeznawać przeciw Momanowi. Stwierdził, że nagrywając te kompozycje, on oraz inni muzycy byli pod wpływem alkoholu i narkotyków i że wydanie płyty, w tym utworu *Whiskey and Soda*, zaszkodziłoby jego reputacji w branży muzycznej.

Moman sam przypuścił atak, twierdząc, że „chciał jedynie pomóc podupadłej gwieździe" i że wydał 146 tysięcy dolarów z własnej kieszeni na nagranie tej płyty. „Pan Starr przyznał, że od lat nie nagrał przeboju – donosił »New York Times« – lecz zaprzeczył, jakoby był zdesperowany, gdy podejmował współpracę z panem Momanem. W każdym razie świat może się nigdy nie dowiedzieć, jak kiepskie były te nagrania. Sąd zablokował wydanie albumu".

W styczniu 1990 roku Moman został zobligowany do oddania taśm Ringowi, który zgodził się zwrócić mu 75 tysięcy dolarów kosztów związanych z nagraniem albumu wraz z odsetkami w wysokości siedmiu procent. „Sunday Mirror" donosił: „Choć Ringo twierdził, że nie jest nic winien za nagrania, jego prawnik twierdzi, że muzyk jest zadowolony z orzeczenia sądu, które nakazuje mu zapłacenie 46 tysięcy funtów. Moman, który domagał się ponad 90 tysięcy funtów, może wnieść apelację".

W czerwcu 1991 roku Moman faktycznie odwołał się od tego wyroku. Sprawa ponownie trafiła do sądu w stanie Georgia, a Moman miał nadzieję na wyciśnięcie z Ringa większej sumy. Nie udało mu się.

Pierwsza trasa All-Starr Band dobiegła końca w L.A. na początku września. Ringo i Barbara polecieli na kilka tygodni do Monako, by

wypocząć przed kolejnymi koncertami – tym razem w Japonii, gdzie Ringo miał wystąpić po raz pierwszy od 1966 roku.

***

Sukces pierwszego wcielenia All-Starr Band sprawił, że opinia publiczna na nowo zainteresowała się Ringiem Starrem. Nagle znów był popularny, a David Fishof planował już drugie *tournée*.

Lecz nowa fala popularności oprócz blasków miała też swoje cienie. Podczas wywiadów Ringo zmuszony był opowiadać między innymi o swoich uzależnieniach, które sprawiły, że jego życie w pewnym momencie wymknęło się spod kontroli, oraz o leczeniu przebytym w 1988 roku. Powrócił też niemożliwy do uniknięcia temat The Beatles.

Nawet wtedy – 20 lat po rozpadzie grupy i dziesięć lat po śmierci Johna Lennona – pytano go o The Beatles i o to, czy nagra coś jeszcze z Paulem McCartneyem i George'em Harrisonem. Musiał mierzyć się z tymi pytaniami już setki razy od rozpadu grupy i często zbywał je mało przyjemnymi odpowiedziami. Ale 50-letni Najsłynniejszy Perkusista Świata miał do historii i dorobku swojej byłej grupy bardziej filozoficzne nastawienie: „Jasne, zdarzało się, że to wszystko mnie przytłaczało. Nadal przytłacza. Wszyscy chcą rozmawiać o tamtych czasach i bywa, że jest to dla mnie zbyt trudne. W tym momencie kelnerka nie patrzy na mnie jak na Richarda Starkeya. Dla niej jestem panem Starrem: Beatlesem, nawet nie byłym. I gdy będę najstarszym człowiekiem na świecie i wwiozą mnie na wózku do studia telewizyjnego, by zaprezentować mi historię mojego życia, nadal będę dla nich Beatlesem Ringo Starrem. To nigdy się nie skończy. Ale nie mam z tym problemu. Nie zrozum mnie źle – jestem bezgranicznie dumny z muzyki, którą stworzyliśmy, i z naszej przyjaźni. To był najlepszy zespół, w jakim kiedykolwiek grałem".

Uwielbienie tłumów, którego Ringo doświadczył, grając z All-Starr Band i wyprzedane koncerty, podczas których ludzie skandowali jego imię, obudziło w nim chęć powrotu do studia. W 1991 roku zrezygnował z pracy przy *Shining Time Station* po zaledwie jednej serii (składającej się z 20 odcinków). Nowym Panem Konduktorem został komik George Carlin.

Jednak sukcesy koncertowe nie miały przełożenia na popularność wydawnictw płytowych. Płyta koncertowa *Ringo Starr and His All-Starr*

Band, z którą wiązano spore nadzieje, ukazała się w październiku 1990 roku (w Wielkiej Brytanii wydało ją EMI, zaś w Stanach Rykodisc) i nie weszła na listy najpopularniejszych albumów, lecz Ringo pozostawał niezrażony: wciąż planował nagrać swój pierwszy krążek studyjny od niemal dekady.

W marcu 1991 roku podpisał kontrakt nagraniowy z małą wytwórnią Private Music. Tym razem się zabezpieczył (czyżby pod wpływem kiepskich wspomnień z sesji z Momanem w Memphis?) i zatrudnił czterech producentów: Dona Wasa, Jeffa Lynne'a, Petera Ashera i Phila Ramone'a. Krążek *Time Takes Time* powstawał przez kolejnych 11 miesięcy.

„Po raz pierwszy od czasu płyty *Ringo* włożyłem w nagrywanie albumu tak wiele wysiłku", mówił później. Zasiadł za perkusją, zaś partie gitary nagrali Lynne i Waddy Wachtel. W pracy wzięło udział kilku klawiszowców, w tym Benmont Tench z The Heartbreakers Toma Petty'ego. Wśród dodatkowych wokalistów znaleźli się Doug Fieger i Berton Averre z The Knack, były członek The Beach Boys Brian Wilson, a nawet Harry Nilsson (który pojawia się w jednym utworze – *Runaways*).

Prace nad *Time Takes Time* ukończono w lutym 1992 roku. Album ukazał się przed przypadającym na czerwiec początkiem drugiej trasy All-Starr Band. W nowym składzie znaleźli się między innymi Todd Rundgren, Dave Edmund, a także Timothy B. Schmidt z Eagles. Podczas kilku koncertów na scenie pojawił się też Zak Starkey. („Jest piekielnie dobrym perkusistą. To musi być kwestia genów", żartował Ringo).

Pomimo dobrej atmosfery krążek *Time Takes Time* okazał się komercyjną klapą i nie wszedł na listę najpopularniejszych płyt ani w Stanach, ani w Wielkiej Brytanii. Magazyn „Rolling Stone" pisał o nim jednak bardzo pozytywnie – nazywając „bez żadnych wątpliwości" najlepszym albumem Starra od wydanego w 1973 roku *Ringo* – i opublikował długi wywiad z perkusistą. Inny dziennikarz napisał, że „płyta jest tak słoneczna i optymistyczna, że aż ma się ochotę ją podwędzić". „New York Times" donosił, że to „najlepszy album Starra: przyjemniejszy od płyty *Ringo*, ukazujący artystę jako pewnego siebie wykonawcę i kompozytora".

Przed premierą Ringo uważał, że płyta jest „świetna. Ale ludzie nie chcieli tego sprawdzić. Wydało ją Private Music. Faktycznie prywatna sprawa… trzeba znać szefa wytwórni prywatnie, żeby móc usłyszeć ten

krążek. Ha, ha! Mógłbym szukać wymówek, ale trzeba po prostu wydawać płyty i liczyć na szczęście”.

Poznawszy wyniki sprzedaży, szczerze przyznał: „Byłem rozczarowany. Myślałem sobie: »To jest świetne granie, znowu trafię na listy przebojów«. Byłem bardzo dumny z tych nagrań i wciąż powtarzałem: »To przyszły numer jeden«. Ale chyba nikt nie czekał na tę płytę i wyszło, jak wyszło. Być może kolejna się spodoba. Dlatego wciąż to robimy”. Na następny album Ringa trzeba było czekać aż sześć lat.

Lecz choć Ringo był dumny z *Time Takes Time*, nie zamierzał promować jej zbyt intensywnie w trakcie drugiej trasy All-Starr Band, w ramach której grupa zagrała w Anglii, w Hammersmith Odeon.

„Jego album nie zdobył popularności – pisał dziennikarz »The Telegraph«. – Z każdą kolejną minutą koncertu stawało się jasne, że Ringo dawał głównie swoje nazwisko, a większość ciężkiej pracy odwalali inni trubadurzy”. „Powinni byli się nazwać »Ośmiu Mężczyzn i Dziecko« – twierdził korespondent »Evening Standard« (nawiązując do filmu z 1987 roku *Trzech mężczyzn i dziecko*). – Format tego przedsięwzięcia nie jest taki zły, jeśli spojrzy się na to wszystko z rezerwą, choć trzeba mocnego żołądka, by znieść widok tak wielu podstarzałych dziwaków radośnie nadskakujących Jego Ringowatości”.

19

„POKÓJ I MIŁOŚĆ”

Połowa lat 90. to dla Ringo Starra czas straty i odkupienia, okres emocjonalnych nizin i zawodowych wyżyn.

Rok 1994 rozpoczął się tragicznie. 15 stycznia w wieku 52 lat zmarł Harry Nilsson. Jego śmierć miała związek z problemami z sercem, lecz mocno przyczyniły się do niej także lata ćpania i picia. W lutym poprzedniego roku przeszedł zawał i chyba zdawał sobie sprawę, że nie zostało mu wiele czasu, gdyż zaczął spisywać wspomnienia i naciskał na RCA, by wydała jego starsze nagrania.

W ostatnich latach życia nie imprezował już tak intensywnie. Po raz ostatni pojawił się na scenie w 1992 roku podczas występu All-Starr Band w Las Vegas. Zaśpiewał swój przebój *Without You*, a po zakończeniu utworu podszedł do Ringa i wyściskali się jak przystało na starych przyjaciół, którzy niegdyś wiedli szalone życie.

Na początku lat 90. nie widywali się zbyt często, lecz łącząca ich więź wciąż była silna. Pod koniec życia Harry’emu nie wiodło się najlepiej – stracił większość pieniędzy oraz swój spory dom – więc Ringo kupił mu niewielkie lokum w Agoura w stanie Kalifornia. Pożyczył mu także 25 tysięcy dolarów.

Ze znanych tylko sobie powodów Ringo nie był obecny na pogrzebie Harry’ego, który odbył się 17 stycznia – w dniu, gdy w pobliskim Northridge miało miejsce potężne trzęsienie ziemi. Twierdził, że odczuwał zbyt wielki żal. Zamiast niego przybyła Barbara. Byli tam także Jeff Lynne, Jim Keltner i George Harrison.

„Ringo się nie pojawił – wspominał kuzyn Harry’ego, Doug Hoefer, który imprezował z Harrym i Ringiem w latach 70. i 80. – Według mnie to nie było właściwe zachowanie. George Harrison specjalnie przyleciał z Hawajów i stał z tyłu sali, bo nie było już miejsc siedzących. Przyjechała Barbara, rozmawiałem z nią. Powiedziałem: »Ringo chyba źle to znosi«. Odparła: »Tak, no cóż, tak jak my wszyscy«. Mimo to uważam, że źle

zrobił. Ma wielkie ego, więc może się obawiał, że jeśli się pojawi, zbyt wiele osób przyjdzie go zobaczyć”.

Trzy miesiące później, w kwietniu, Maureen straciła przytomność w swoim domu. Tego samego dnia jej mąż Isaac Tigrett otwierał w Los Angeles kolejny lokal swojej sieci House of Blues. Lekarze początkowo podejrzewali, że Maureen cierpi na anemię, lecz gdy dwa tygodnie później przyszły wyniki badań krwi, diagnoza była dużo straszniejsza: odmiana białaczki zwana mielodysplazją szpiku. W październiku była żona Ringa trafiła do kliniki chorób nowotworowych Fred Hutchinson Cancer Research Center w Seattle, gdzie poddała się przeszczepowi szpiku kostnego. Dawcą był jej syn Zak, który miał tę samą grupę krwi. Gdy zabieg ten nic nie dał, Zak oddał także płytki krwi, a następnie leukocyty.

Niestety – organizm Maureen zaatakowała grzybica, która doprowadziła do śmierci. Gdy było wiadomo, że wkrótce nastąpi najgorsze, Ringo poleciał do Seattle, by czuwać przy byłej żonie wraz z dziećmi, Isaakiem, oraz matką Maureen, Florence Cox. Maureen zmarła 30 grudnia 1994 roku w wieku 48 lat. Trzy lata później Paul McCartney wspomniał o niej w umieszczonym na płycie *Flaming Pie* utworze *Little Willow*, który napisał dla dzieci Starkeyów.

„Nikt nie znał jej lepiej niż ja, może z wyjątkiem Ringa – mówił w rozmowie ze mną Tigrett. – Była przy mnie przez 19 lat, od 1976 roku wychowywaliśmy jej dzieci z małżeństwa z Ringiem, mamy też wspólną cudowną córkę Augustę. Była najwspanialszą istotą, która pojawiła się w moim życiu… uprzejmą i życzliwą dla wszystkich”.

W sierpniu następnego roku nadeszły kolejne złe nowiny. 27 sierpnia w wieku 87 lat zmarł ojczym Ringa, Harry Graves. Ringo i Barbara udali się do Anglii na jego pogrzeb. Po śmierci Elsie Ringo pozostał w bliskich kontaktach z Harrym – człowiekiem, którego uważał za swojego prawdziwego ojca.

W lipcu 1992 roku Ringo wrócił do Liverpoolu, by z grupą All-Starr Band zagrać w Empire Theatre. Wyprawa ta została udokumentowana przez ekipę Disney Channel na potrzeby wyemitowanego w kwietniu 1993 roku programu telewizyjnego *Ringo Starr: Going Home*, który wspólnie produkowali David Fishof i Hilary Gerrard. Ubrany w garnitur i krawat Harry dołączył do Ringa i jego syna Jasona, którzy zrobili sobie wycieczkę po ważnych miejscach z dzieciństwa Starra (w tym St. Silas, Admiral

Grove, Madryn Street oraz Royal Liverpool Children’s Hospital). Ringo opowiadał przed kamerami o swoich wspomnieniach związanych z tymi miejscami.

Także w sierpniu mieszkająca w Londynie 24-letnia córka Ringa, Lee, straciła przytomność i została zabrana do szpitala, gdzie zdiagnozowano u niej rzadką odmianę guza mózgu zwaną wyściółczakiem. Ringo i Zak, którzy byli w środku trasy All-Starr Band, odwołali resztę koncertów, by być przy Lee. Przetransportowano ją do Bostonu, gdzie pod koniec września w Brigham and Women’s Hospital usunięto guza podczas czterogodzinnej operacji. Lekarze określili jej stan mianem „dającego szansę na wyzdrowienie”. Ringo, Barbara, Jason i Zak czuwali przy niej w trakcie rekonwalescencji, podczas której Lee przechodziła radioterapię. W grudniu czuła się na tyle dobrze, by móc wrócić do Anglii.

Poprawa stanu zdrowia córki sprawiła, że rok zakończył się dla Ringa nieco bardziej pozytywnie. Kolejne powody do uśmiechu przyszły pod koniec listopada 1995 roku, gdy w brytyjskiej i amerykańskiej telewizji wyemitowano dokument *The Beatles Anthology*.

Dziesięciogodzinny film dokumentalny powstawał przez 25 lat. Wystąpili w nim wszyscy trzej żyjący Beatlesi. Od 1992 roku przeprowadzano z nimi długie wywiady przed kamerami, zarówno indywidualne, jak i grupowe. Dodano także archiwalne materiały audio i wideo z Johnem Lennonem. Jedynymi przepytywanymi osobami spoza zespołu byli Neil Aspinall, Derek Taylor i George Martin. Dokument nadano w Stanach w ABC (19, 22 i 23 listopada) oraz w brytyjskiej ITV. Stacja amerykańska zapłaciła podobno 20 milionów dolarów za prawo do pokazania *The Beatles Anthology*, zaś ITV wysupłała pięć milionów funtów. Paul, George i Ringo wymogli na sieci, by nie pozyskiwała na ten cel funduszy od sponsorów „zajmujących się sprzedażą alkoholu, tytoniu lub mięsa”.

„Dla całej naszej trójki to była fantastyczna terapia – mówił Ringo. – Mówiliśmy o rzeczach, które niegdyś wydawały się ogromnie ważne, a po latach sprawiały wrażenie trywialnych. Takie drobne sprzeczki, które zostają człowiekowi w głowie. Przypomnieliśmy sobie te wszystkie piękne chwile spędzone razem, gdy byliśmy sobie bardzo bliscy. Czasami o tym zapominamy. Faktycznie żyliśmy niczym w klatce i ratowaliśmy się nawzajem”.

Projekt sprawił, że Paul McCartney, George Harrison i Ringo Starr w końcu zjednoczyli siły i weszli do studia, by nagrać dwie niedokończone kompozycje Johna Lennona: *Free as a Bird* i *Real Love*. EMI postanowiła wydać trzy podwójne albumy towarzyszące premierze *The Beatles Anthology*, zawierające trudno dostępne nagrania Beatlesów.

Geneza projektu sięgała 1970 roku, gdy Neil Aspinall zaczął gromadzić materiały audio i wideo o The Beatles z myślą o 90-minutowym dokumencie zatytułowanym *The Long and Winding Road* (żaden z Beatlesów nie był zaangażowany w te prace). Film został ukończony w 1971 roku, lecz przez lata leżał na półce. Wspomniał o nim John Lennon w pozwie przeciw twórcom musicalu *Beatlemania*, twierdząc, że on, Paul, George i Ringo zamierzali nagrać występ na żywo i wykorzystać go jako uaktualnione zakończenie dokumentu z 1971 roku, który miał zostać wyemitowany w telewizji.

Po zamordowaniu Lennona sprawa z *The Long and Winding Road* przycichła aż do roku 1992, gdy projekt wznowiono, tym razem z udziałem Paula, George'a i Ringa. W 1994 roku, gdy Capitol Records wydało *Live at the BBC* – płyty zawierające trudno dostępne utwory The Beatles pochodzące z wizyt w studiu BBC, które rozeszły się w nakładzie ośmiu milionów egzemplarzy – prace nad projektem były już mocno zaawansowane. Szczegóły trzymano w tajemnicy, choć od czasu do czasu wyciekały pewne informacje, w tym te ujawnione przez Ringa w trakcie wywiadu dla „Rolling Stone'a" z 1992 roku: „Właśnie udzieliłem długiego wywiadu o wczesnych latach zespołu Neilowi Aspinallowi, który prowadzi angielski oddział Apple Records. Wywiad ten powstał na potrzeby cyklu dokumentów, który nazwaliśmy *The Long and Winding Road*. Wszyscy bierzemy w tym udział. Omawiamy wczesne lata, późniejsze lata, nasze wizyty w programie Eda Sullivana oraz proces tworzenia *Sierżanta Pieprza*, bo od nagrania tego albumu mija właśnie 25 lat. W pewnym sensie można powiedzieć, że znowu jesteśmy razem. A skoro już kopiemy w przeszłości, to chciałbym dotrzeć do taśm z BBC z tymi wszystkimi nagraniami powstałymi w pierwszych latach istnienia zespołu. Mamy z tym problem, bo nie mogą namierzyć tego w dobrej jakości. Dysponujemy tylko taśmami drugiej generacji, które jednak jak dla mnie i tak byłyby sporą gratką ze względu na ich zawartość".

Ringo zaprzeczył także plotkom, jakoby on, Paul i George spotkali się z reżyserem Stevenem Spielbergiem w celu wspólnego stworzenia dokumentu o The Beatles: „Nigdy go nie spotkałem. Ten film powstał jakieś pięć lat temu, Neil Aspinall złożył go z tego, co mieliśmy w naszych archiwach, i wysłaliśmy kopie do kilku reżyserów. Wielu z nich kręciło nosem, bo wiedzieli, że wysłaliśmy je także do innych. W efekcie nic z tego nie wyszło. Teraz będzie inaczej, bo dzielimy cały materiał na części. To nie będzie całościowy opis naszego życia, zostanie przedstawiony w odcinkach. W pierwszej wersji filmu jest sporo samolotów, lądowań i startów, bo to przy tych okazjach spotykaliśmy największe tłumy".

Tytuł projektu ostatecznie zmieniono na *The Beatles Anthology*. Miał on zadowolić George'a i Ringa (oraz Yoko Ono), gdyż był neutralny, a nie zaczerpnięty z kompozycji Paula McCartneya. W styczniu 1994 roku zawsze chętny do wystąpień medialnych McCartney oznajmił, że on, George i Ringo – używający teraz nazwy „The Threetles[31]" – wejdą do studia nagraniowego. Nie ujawniono dalszych szczegółów.

„Pojawiają się słuchy, że być może Lennon zostanie elektronicznie wskrzeszony – pisał »New York Times«. – Gdy pan McCartney był w Nowym Jorku, by wprowadzić Johna Lennona do Rock and Roll Hall of Fame, podobno Yoko Ono wręczyła mu taśmy z utworami *Boys and Girls* i *Free as a Bird* – dwiema kompozycjami, których Lennon nie zdołał dokończyć przed swoją śmiercią w 1980 roku. Z pewnością pomogłyby im harmonie wokalne McCartneya i Harrisona oraz stabilny rytm nadawany przez Ringa Starra. [McCartney] mówił o jednej czy dwóch piosenkach, natomiast pan Harrison wspomniał, że jeśli wszystko będzie się dobrze układać, może nawet nagrają całą płytę".

Nie wszyscy byli zadowoleni z wieści o ponownym zejściu się trzech muzyków The Beatles. W styczniu „Sunday Times" w artykule redakcyjnym donosił: „Smutna prawda jest taka, że geniusz, który niegdyś był udziałem tych gości, oraz cudowna chemia, która sprawiła, że osiągnęli wielkość, od dawna już nie istnieją. Ich indywidualne osiągnięcia wyglądają mało przekonująco. Przez ostatnią dekadę George Harrison i Ringo Starr co najwyżej dorabiali sobie jako muzycy… Przez większość lat 80. Starr był alkoholikiem bez kontraktu płytowego, najbardziej kojarzonym z roli niewidocznego na ekranie narratora mówiącego z liverpoolskim akcentem w serialu *Tomek i przyjaciele*. Jego

zaangażowanie w nowy projekt najlepiej oddaje to, że nie był w stanie pojawić się na sesji nagraniowej przewidzianej na 11 stycznia. Postanowił przedłużyć pobyt na nartach i zadzwonił do studia, by poinformować, że nie będzie mógł dotrzeć na czas".

W marcu pojawiły się kolejne wieści: „Paul McCartney, George Harrison i Ringo Starr – żyjący członkowie The Beatles – spędzili ostatnie tygodnie na nagrywaniu nowej muzyki". Sesje odbywały się w domowym studiu McCartneya, Mill, oraz w studiu znajdującym się w posiadłości Harrisona Friar Park. Dziennikarzy nie wpuszczono do tych miejsc – tłumaczono się zbyt dużą presją – zaś wszyscy zaangażowani w prace musieli dochować tajemnicy.

Ringo mówił w rozmowie z magazynem „Beatlefan", że sesje przebiegały „znacznie lepiej, niż można było oczekiwać", i że zamiast planowanego tygodnia trwały miesiąc. Anonimowy członek zarządu EMI potwierdzał, że Paul, George i Ringo nagrywali także w Abbey Road. „Lecz jeśli nie będą zadowoleni z efektów, nagrania te nigdy nie ujrzą światła dziennego".

Paula, George'a i Ringa łączyła długa wspólna historia i podczas tworzenia *The Beatles Anthology* powróciły niektóre problemy z przeszłości. Dobrze poinformowani twierdzili, że między Paulem a George'em często dochodziło do sprzeczek – zupełnie jak w czasie sesji do *Let It Be* w 1969 roku – co zresztą przyznawał także Ringo: „Pojawiało się sporo pretensji. Przez ostatnie 20 lat atmosfera między nami była raz lepsza, raz gorsza. Ale dzięki temu projektowi znowu mogliśmy razem pracować. Gdy przestajemy przejmować się pierdołami, robimy to, w czym jesteśmy najlepsi, czyli tworzymy muzykę. Udało się odstawić te wszystkie bzdury na bok i świetnie się bawiliśmy".

W czerwcu Ringo wyruszył w trzecią trasę z All-Starr Band. Podczas wywiadów promujących nowe *tournée* musiały się oczywiście pojawić pytania o *The Beatles Anthology*. „Zaczęliśmy rozmawiać o tym, w jaki sposób moglibyśmy włączyć w ten projekt Johna, i chyba Paul zaproponował, by spytać Yoko, czy ma jakieś taśmy z jego nagraniami – mówił. – Wysłała nam trzy nagrania. Jedno z nich, *Free as a Bird*, nie było nawet skończone, ale zajęliśmy się nim, bo to piękny numer. Musieliśmy dopisać sporą część tekstu, by stworzyć z tego pełny utwór. Włożyliśmy

w to mnóstwo pracy, ale w pewien sposób ta kompozycja stała się kluczowa dla całego projektu”.

Ringo potwierdził, że „The Threetles” nagrali także drugi z utworów Johna – *Real Love* – i że trzeci, nieposiadający tytułu kawałek nie został ukończony. Pytano go, czy jest jakaś szansa, że po wydaniu *The Beatles Anthology* „The Threetles” udadzą się w trasę. „To byłoby łatwe – odpowiedział. – Jakby się zastanowić, to nasza trójka bez problemu mogłaby pojechać w trasę. Paul ma swój zespół, z którym gra kawałki Beatlesów i własne utwory. George ostatnio przećwiczył 40 numerów na potrzeby swojej trasy solowej. Ja też mam sporo swoich kompozycji. Jeśli chcielibyśmy naprawdę to wszystko przygotować, wystarczyłyby nam dwa tygodnie prób. Czemu więc tego nie zrobimy? Bo wszyscy mówiliby: »To przecież The Beatles«. Moglibyśmy pojechać w trasę choćby jutro jako Paul, George i Ringo. Ale jakoś nam do tego nie spieszno, nie mamy na to ochoty. Ale byłoby to łatwe do zrobienia”.

Gdy 19 listopada 1995 roku wyemitowano dokument *The Beatles Anthology* – reklamowany intensywnie przez ABC (która z tej okazji nazwała się „A-Beatles-C”) – nie okazał się on hitem na miarę oczekiwań stacji.

Choć część pierwszą oglądało około 42 milionów widzów w 17 milionach domów – całkiem niezłe liczby – programowi nie udało się pokonać sitcomów nadawanych w czwartki przez NBC. Program zajął szóste miejsce w tygodniowym rankingu oglądalności. Przed nim znalazły się: *Ostry dyżur*, *Kroniki Seinfelda*, *Przyjaciele*, *Karolina w mieście* oraz *The Single Guy*. Część druga skończyła na 13. miejscu, zaś trzecia – którą nadano w Święto Dziękczynienia – na 36. miejscu (tego dnia tradycyjnie statystyki oglądalności programów telewizyjnych nie są imponujące). ABC oszacowało, że każdy z odcinków oglądało średnio 20 milionów ludzi.

Niewiele lepiej było w stacji ITV, przynajmniej jeśli weźmie się pod uwagę opinię krytyków. „Nazwanie pierwszej części nudną to bardzo łagodne stwierdzenie – pisał Pete Clark w »Evening Standard«. – *The Beatles Anthology* to świetny przykład na odwrócenie procesów alchemicznych: złoto zamienione w metal nieszlachetny”. Jednak część pierwsza nadana w Anglii przyciągnęła przed ekrany około 14 milionów widzów, co jak na godziny szczytu w brytyjskiej telewizji jest wynikiem bardzo solidnym.

Towarzyszący programowi zestaw dwóch płyt wydanych pod tytułem *Anthology 1* ukazał się w Stanach 21 listopada i sprzedał się w liczbie 1,2 miliona kopii w pierwszym tygodniu, z czego aż 450 tysięcy egzemplarzy rozeszło się już pierwszego dnia, co było nowym rekordem otwarcia sprzedaży. Album od razu wskoczył na pierwsze miejsce listy bestsellerów – The Beatles wrócili tam po 25 latach od swojego mało przyjemnego rozpadu.

Również dwa single z *Anthology 1* i *Anthology 2 – Free as a Bird* i *Real Love* – sprawiły, że Beatlesi powrócili na listy przebojów. *Free as a Bird*, które po premierze otrzymało mieszane recenzje, sprzedało się w liczbie 120 tysięcy egzemplarzy w pierwszym tygodniu i zajęło drugie miejsce na liście przebojów. W Ameryce dotarło do pozycji szóstej, a w 1997 roku zdobyło nagrodę Grammy w kategorii „Najlepszy występ duetu lub grupy muzycznej z wokalem w muzyce pop". „Ten numer naprawdę brzmi jak nagranie The Beatles – mówił Ringo o *Free as a Bird*. – Myślę, że ludzie spokojnie mogliby pomyśleć, że powstał w 1967 roku. Sam dałbym się oszukać, a przecież gram w tej piosence! Gdy jej słuchałem, czułem się, jakby przez moją głowę przechodził promień światła: »To oni!«". *Real Love* dotarło do czwartego miejsca w Wielkiej Brytanii i 11. w Ameryce. „Przy nagrywaniu tych nowych numerów czuliśmy się bardzo naturalnie. To była świetna zabawa, choć pojawiło się sporo emocji – mówił Ringo. – Ale to już koniec. Nie zrobimy już nic więcej jako The Beatles".

W 2000 roku wydawnictwo Chronicle Book wydało *The Beatles Anthology* – olbrzymią, liczącą 366 stron książkę napisaną „przez The Beatles", która przedstawiała rok po roku historię grupy słowami Johna, Paula, George'a i Ringa, a także Neila Aspinalla, Dereka Taylora i George'a Martina. Kosztowała 60 dolarów. Była to w gruncie rzeczy drukowana wersja dokumentu z 1995 roku, wypełniona krótkimi autobiografiami każdego członka zespołu, unikalnymi zdjęciami, notkami prasowymi, fragmentami tekstów piosenek Johna, Paula i George'a oraz pamiątkami związanymi z grupą – między innymi zdjęciami z dzieciństwa wszystkich czterech muzyków. (Podobnie jak w przypadku produkcji telewizyjnej cytaty Johna zaczerpnięto z materiałów archiwalnych).

Wkrótce po ukazaniu się książki Ringo pojawił się w telewizyjnej reklamie firmy inwestycyjnej Charles Schwab. W trakcie półminutowego spotu (wyemitowanego w trakcie Super Bowl – finału ligi futbolu

amerykańskiego) usiłował pomóc muzykom w znalezieniu rymu do słowa „podniecenie” – wpadł na „w podziale zysków współuczestniczenie” czy „kapitału rozdzielenie”. Rzecznik agencji reklamowej stwierdził, że wyemitowanie reklamy tuż po premierze książki to „szczęśliwy zbieg okoliczności”[32]. W styczniu 2001 roku publikacja trafiła na listę bestsellerów „New York Timesa”.

Przypomniano sobie także o Pecie Beście i Stuarcie Sutcliffie. Na *Anthology 1* umieszczono nagrania The Beatles sprzed ery Ringa, w związku z czym Pete Best otrzymał milionowe tantiemy. Mógł dzięki temu rzucić pracę i zostać pełnoetatowym muzykiem. „Dla mnie najbardziej wzruszające są te numery, w których grałem – mówił. – Jestem z nich cholernie dumny i uważam, że świetnie zniosły upływ czasu”. Znów mógł się cieszyć chwilową sławą, dzięki czemu pojawił się w reklamie piwa Heineken, za którą otrzymał dziesięć tysięcy funtów. Spot wyemitowano w ITV przy okazji emisji drugiej części *The Beatles Anthology*. Grę Sutcliffe’a – lub raczej jej brak – można było usłyszeć na płycie *Anthology 1* w utworach *Hallelujah, I Love Her So*, *You’ll Be Mine* i *Cayenne*.

***

Zbliżający się do sześćdziesiątki Ringo sprawiał wrażenie pogodzonego ze sobą i w pełni świadomego swojego bogatego dorobku. Razem z Barbarą prowadzili zdrowy tryb życia, nie pili, a Ringo został wegetarianinem. Co dwa lub trzy lata wyruszał w trasę z All-Starr Band.

„To była tylko kwestia dopasowania terminarzy i zebrania odpowiednich muzyków – mówił twórca David Fishof. – Skutek uboczny tych tras polegał na tym, że przez te wszystkie lata Ringo uratował życie całkiem sporej liczbie muzyków. Wszystkich ubezpieczaliśmy. I gdy z tej okazji posłaliśmy na badania Dave’a Edmundsa, okazało się, że jest poważnie chory. Podziękował Ringowi za to, że w zasadzie uratował mu życie. Wielu muzyków wyszło na prostą i rzuciło nałogi właśnie dzięki Ringowi”.

Barbara przestała się skupiać na karierze aktorskiej i zaangażowała się w działalność charytatywną. W 1989 roku wraz z żoną George’a, Olivią, wzięła udział w kampanii Parents for Safe Food[33], którą wspierały także inne sławy, w tym Twiggy i aktorka komediowa Pamela Stephenson.

W 1991 roku założyła w Londynie darmową klinikę dla uzależnionych, SHARP (Self Help Addiction Recovery Program)[34]. Pomagali jej George Harrison, Eric Clapton oraz pierwsza żona George'a Pattie Boyd. Wróciła też na studia i w 1993 roku zdobyła dyplom z psychologii na Uniwersytecie Kalifornijskim.

Ukazywały się kolejne płyty All-Starr Band, choć żadna z nich nie weszła na listy najpopularniejszych albumów i nie wzbudziła większego entuzjazmu. W marcu i kwietniu 1997 roku Ringo ponownie wszedł do studia, by nagrać swój pierwszy od sześciu lat solowy krążek, tym razem dla wielkiej wytwórni (Mercury). Płyta zatytułowana *Vertical Man* zawierała utwory współtworzone przez Ringa, a pojawili się na niej także Paul McCartney (bas, wokale) i George Harrison (gitara w *King of Broken Hearts* i *I'll Be Fine Anywhere*). Oprócz tego znalazła się tam przeróbka *Love Me Do* Beatlesów. „Początkowo zrezygnowaliśmy z wejścia na harmonijce, które w oryginale wykonywał John Lennon, bo sądziłem, że ludzie uznają to za profanację – mówił Ringo. – Steven Tyler nagrał więc w zamian coś w stylu scatu, ale następnego dnia powiedziałem: »Nie no, to przecież głupota, że chcemy na siłę odejść od oryginału«. I ponownie nagraliśmy tę harmonijkę".

Jak mówił Ringo, tytuł płyty zaczerpnął z powiedzonka, które znalazł w książce z przysłowiami należącej do Franceski, córki Barbary. „Cytat brzmiał: »Chwalmy tych, co są w pionie, bo często miłe słowa rezerwujemy tylko dla tych, co są w poziomie«. Człowiek myśli sobie: »Cieszmy się tym, co mamy teraz, bo jak będę leżał w poziomie, będzie już za późno«. Przez jakiś czas byłem blisko przyjęcia tej pozycji. Kiedy człowiek się przekręci, wiele osób mówi: »To był gość!«. Wspominamy wszystkich tych muzyków, których już nie ma, tych, co są już w poziomie. Ale może doceńmy tych, którzy jeszcze trzymają pion – którzy mieli problemy, ale sobie z nimi poradzili. Pytanie brzmi: jesteś w pionie czy w poziomie? Nie ma znaczenia, jaki to dzień. Mój świat jest albo pionowy, albo poziomy. Śniadanie jem w pionie albo w poziomie".

Płyta *Vertical Man* ukazała się w 1998 roku. Zebrała kiepskie recenzje i tak też się sprzedawała. Kilka miesięcy później pojawił się album koncertowy wydany przez Mercury, zarejestrowany przez Ringa na potrzeby jednego z odcinków programu stacji VH1 – *Storytellers*. Ringo wystąpił przed niedużą publicznością i wspominał różne wydarzenia ze

swojego życia oraz opowiadał historyjki związane z nagrywaniem niektórych utworów. Wykonał też na żywo kilkanaście numerów, w tym *With a Little Help from My Friends*, *Back Off Boogaloo*, *Photograph*, *Octopus's Garden* i *It Don't Come Easy*.

W następnym roku wydał album świąteczny *I Wanna Be Santa Claus*, a następnie opuścił szeregi Mercury Records, twierdząc, że wydawca nie zrobił zbyt wiele, by promować krążek (który okazał się klapą).

W 1997 roku u George'a Harrisona – nałogowego palacza – zdiagnozowano raka krtani. Szybko został skierowany na radioterapię. Jakby tego było mało, pod koniec grudnia 1999 roku został zaatakowany w swojej posiadłości Friar Park przez niezrównoważonego, 33-letniego mężczyznę z Liverpoolu, który zadał mu 40 ran kłutych, nim żona George'a, Olivia, obezwładniła go za pomocą pogrzebacza i lampki. George doznał przebicia ścianki płuca i licznych ran głowy. Podobno był bliski śmierci. Zajęto się również Olivią, która miała liczne skaleczenia i stłuczenia. „Oboje z Barbarą jesteśmy głęboko zszokowani tym, co się stało – pisał Ringo w oficjalnym oświadczeniu. – Przesyłamy moc pozdrowień dla George'a i Olivii i życzymy George'owi szybkiego powrotu do zdrowia".

George doszedł do siebie po napaści, lecz w maju 2001 roku z płuca usunięto mu narośl nowotworową. Do lata rak zdążył zaatakować mózg. Zmarł 29 listopada w Los Angeles. „Będzie nam brakować jego miłości, muzyki i humoru", pisał Ringo.

W 2011 roku Ringo udzielił wzruszającego wywiadu na potrzeby dokumentu o życiu George'a – *Living in the Material World* – w którym wspominał ostatnią wizytę u chorego „brata": „Ostatnie tygodnie życia spędzał w Szwajcarii. Pojechałem go odwiedzić. Był bardzo chory, cały czas leżał. Byłem u niego, gdy był już w kiepskim stanie… Leciałem do Bostonu, bo moja córka miała guza mózgu. Powiedziałem: »No cóż, muszę lecieć do Bostonu«, a on na to: »Chcesz, żebym leciał z tobą?«. To były ostatnie słowa, które do mnie skierował. Taki właśnie był George".

Po opuszczeniu posiadłości George'a Ringo i Barbara polecieli do Bostonu, by opiekować się Lee przebywającą w Brigham and Women's Hospital. Sześć lat po wykryciu guza mózgu badania wykazały nawrót choroby. „Te wieści załamały Starra, którego rodzina ciągle musi mierzyć się z kolejnymi problemami zdrowotnymi", donosił „Daily Mail". Lee

wyszła z choroby bez szwanku, zaczęła umawiać się z gitarzystą Jayem Mehlerem, a w 2009 roku urodziły im się trojaczki: Ruby, Jakamo i Smokey.

W 2004 roku David Fishof uznał, że ma już dość życia w trasie, i przekazał wszystkie sprawy dotyczące All-Starr Band Dave'owi Hartowi, który od samego początku istnienia projektu zajmował się rezerwacją sal koncertowych. „Dzięki temu, że miałem okazję przebywać z Ringiem, nauczyłem się bardzo wiele o życiu. Jedną z rzeczy, które najbardziej w nim podziwiam, jest jego małżeństwo i relacje z Barbarą – mówił Fishof. – Szacunek, jakim ją darzy, otworzył mi oczy. Gdy miała urodziny, powiedział mi: »Barbara ma w tym tygodniu urodziny, więc nie chcę grać koncertów. Pojadę z nią do Aspen«. A gdy ja z kimś się spotykałem i uznałem, że to czas, by się ożenić, powiedział mi w trakcie rozmowy wiele pozytywnych rzeczy. Bardzo mnie zachęcał, bym znowu się ożenił".

29 listopada 2002 roku, w pierwszą rocznicę śmierci George'a Harrisona, Ringo wystąpił w trakcie imprezy o nazwie Concert for George. Ten będący hołdem koncert, który odbył się w Royal Albert Hall, zorganizowali bliscy zmarłego muzyka: żona Olivia i syn Dhani. Nad zawartością muzyczną czuwali Eric Clapton i Jeff Lynne. Był tam też Paul McCartney oraz inne sławy rocka, w tym Tom Petty, a także członkowie Latającego Cyrku Monty Pythona, którzy wykonali kilka swoich klasycznych skeczy.

„Kochałem George'a, a George kochał mnie", powiedział Ringo przed wiwatującym tłumem, a następnie wykonał *Photograph* i *Honey Don't*. Wspomógł też muzycznie McCartneya, który zagrał kilka utworów George'a: *For You Blue*, *Something* i *All Things Must Pass*. Ringo i Paul dołączyli do pozostałych muzyków podczas wspólnego wykonania porywającej wersji innej kompozycji Harrisona, *Wah Wah*.

W następnym roku Ringo wydał swoją kolejną płytę solową – *Ringo Rama* (ukazała się nakładem niezależnej wytwórni Koch) – którą intensywnie promował występami telewizyjnymi w *Late Night with Conan O'Brien*, *Good Morning, America*, *The Tonight Show with Jay Leno* oraz w nadawanym przez MTV programie *Total Request Live*. Album został doceniony przez krytyków, lecz nie odniósł komercyjnego sukcesu, choć udało mu się dotrzeć do 113. miejsca zestawienia Billboard Top 200.

„Lepiej by było, gdyby na swojej 12. płycie solowej Ringo odpuścił sobie mocniejsze numery – pisał dziennikarz magazynu »People«. – Ale te

luzackie, bardziej charakterystyczne dla niego kawałki, które mają nieco folkowy klimat w stylu Traveling Wilburys, to miłe piosenki ze sprytnie wplecionymi nawiązaniami do wielu klasycznych kompozycji (*Yesterday*, *Here Comes the Sun*). Najbardziej godny uwagi jest uroczy hołd dla George'a Harrisona, *Never Without You*, w którym Eric Clapton zręcznie naśladuje styl gry na gitarze swojego zmarłego przyjaciela".

W kolejnych latach Ringo brał udział w trasach z następnymi wcieleniami All-Starr Band. „Szczupły i pełen werwy, ubrany w ciasne spodnie, koszulkę i buty sportowe, ze stylowymi okularami przeciwsłonecznymi na nosie – ktoś mógłby pomyśleć, że to gość po pięćdziesiątce nakręcony tym, że właśnie wdał się w romans z dużo młodszą kobietą", pisał dziennikarz magazynu „Time" w długim na dwie strony artykule opublikowanym w 2008 roku, tuż przed premierą kolejnej płyty Ringa, *Liverpool 8*. W tym okresie pojawił się temat współpracy Ringa i Dave'a Stewarta na potrzeby programu *Hole in the Fence*, w którym Starr miał opowiadać o swoim dzieciństwie w Liverpoolu, lecz projektu nigdy nie zrealizowano.

Oprócz obowiązkowych ciemnych okularów przeciwsłonecznych oraz podciętej brody i wąsów Ringo wzbogacił swój wizerunek o kolejne elementy. Podczas publicznych wystąpień zaczął nałogowo wręcz pokazywać znak symbolizujący pokój oraz wypowiadać przy tej okazji słowa „pokój i miłość", które stały się jego ulubionym powiedzonkiem.

„Wiecznie trzyma dwa wyprostowane palce i powtarza słowo »miłość« – mówił Stewart. – Ale to pewnie przez to, że tak wiele przeszedł w życiu". Slogan „pokój i miłość" wykorzystał nawet w dziwnym filmiku umieszczonym na swojej stronie internetowej w 2008 roku, w którym, mówiąc wprost, oznajmił, że chce, by fani dali mu spokój (pokazując przy tym oczywiście kilka razy znak pokoju): „To poważna wiadomość dla wszystkich, którzy to teraz oglądają. Pokój i miłość, pokój i miłość. Chciałem was uprzejmie poprosić, żebyście po 20 października nie wysyłali już korespondencji na żaden z moich adresów, które macie. Po 20 października nie będę już nic podpisywał. Jeśli na kopercie zobaczę późniejszą datę, list zostanie wyrzucony. Ostrzegam was w pokoju i miłości. Jestem zbyt zajęty. Koniec z korespondencją od fanów. Dziękuję, dziękuję, żadnego podpisywania przedmiotów. Nic. W każdym razie pokój

i miłość, pokój i miłość”. Anonimowy wysoko postawiony pracownik jednej z wytwórni płytowych naliczył „20 pokojów i miłości”.

Wiadomość rozgniewała wielu fanów, innych zaś wprawiła w osłupienie. Ciąg dalszy dziwnych zachowań miał miejsce w styczniu 2008 roku, gdy Ringo gościł w nadawanym przez BBC One programie telewizyjnym *Friday Night with Jonathan Ross*, by promować nową płytę *Liverpool 8* oraz zbliżający się liverpoolski koncert All-Starr Band. Gdy gospodarz spytał go, czy brakuje mu czegoś związanego z Liverpoolem, ten uśmiechnął się i odpowiedział: „Yyy… nie” – choć dodał, że kocha miasto, w którym dorastał i w którym wciąż mieszka jego rodzina. Nie wiadomo, czy – jak twierdził – po prostu żartował, lecz jego odpowiedź rozgniewała niektórych liverpoolczyków. „Grałem w Echo Arena i wszystko było w porządku – mówił. – A potem pojawiłem się u Jonathana Rossa, który spytał, czy brakuje mi czegoś związanego z Liverpoolem, a ja odpowiedziałem, że nie. Nie mówiłem poważnie, to był żart. Wydawało mi się, że cały Liverpool zrozumie dowcip. Moja ciotunia i inni krewni śmiali się z tego, co mówiłem u Jonathana”. Wielu innym mieszkańcom miasta nie było do śmiechu. BBC otrzymało liczne skargi, zaś w kwietniu ktoś pozbawił głowy wystrzyżony w żywopłocie pomnik Ringa przy stacji kolejowej Liverpool South Parkway, stworzony przez włoskiego rzeźbiarza Franca Covilla. Wandale obcięli głowę „Ringowi”, lecz nie tknęli znajdujących się obok krzewiastych pomników pozostałych Beatlesów. Przesłanie było jasne. „Przepraszam tych, którzy mogli się poczuć urażeni, pod warunkiem, że mieszkają w Liverpoolu, a nie poza miastem – mówił Starr. – Żaden prawdziwy liverpoolczyk na pewno się nie obraził, tylko ci, którzy dojeżdżają do miasta z innych miejsc”.

W tym samym miesiącu Ringo miał się pojawić w prowadzonym przez Regisa Philbina i Kelly Ripę porannym programie *Live with Regis and Kelly*, by promować *Liverpool 8*, lecz gdy się dowiedział, że będzie trzeba skrócić utwór, który zamierzał wykonać (kompozycję tytułową z nowej płyty) o dwie i pół minuty, oburzył się i wyszedł ze studia niecałą godzinę przed planowanym występem. „Zaproponowaliśmy, że skrócimy rozmowę lub że będą mogli wyciszyć utwór albo przejść w jego trakcie do bloku reklamowego – mówił jego rzecznik. – Nie chcieli się na to zgodzić, a Ringo nie zamierzał skracać utworu. Nie dało się wypracować kompromisu, więc nie mogliśmy zostać. Ringo powiedział na odchodne:

»Bóg z wami, do widzenia. Wciąż uwielbiamy Regisa«”. Przedstawiciel stacji twierdził w rozmowie z Associated Press, że występ Ringa był potwierdzony od listopada, że producenci próbowali dojść do porozumienia i że „wiele razy” podkreślali, ile musi trwać piosenka, by pasowała do formatu tego *show*.

Stare porzekadło głoszące, że „nie ważne jak mówią, byleby nie przekręcili nazwiska”, nie sprawdziło się w przypadku *Liverpool 8*. Płyta przepadła na rynku, sprzedając się w pierwszym tygodniu w Stanach w liczbie nieco ponad siedmiu tysięcy kopii.

„Idzie mi w porządku, ale trudno jest przekonać stacje radiowe, by grały to, co chcę – mówił rozczarowany Ringo w jednym z wywiadów. – Tak to już jest. Jak ma się więcej niż 21 lat, to nie jest człowiekowi łatwo. Nie tylko mnie spotyka coś takiego, dotyczy to większości artystów z dużym doświadczeniem. Sporo muzyków z mojego pokolenia wciąż jest aktywnych, ale obecna sytuacja jest dla nas niełatwa. Pojawiło się też sporo młodzieży, a przecież czas antenowy nie jest z gumy”.

Tymczasem władze Liverpoolu zdecydowanie nie okazywały „pokoju i miłości” Ringowi, gdy postanowiły, że wszystkie domy przy Madryn Street – w tym ten pod numerem 9, w którym Ringo się urodził – zostaną zrównane z ziemią w ramach rewitalizacji okolicy. Budynki zostały w końcu opuszczone, a ich okna i drzwi zabito deskami. Na rodzinnym domu perkusisty pojawiły się malunki i napisy związane z The Beatles.

Dom przy Madryn Street 9 znacznie stracił na wartości – gdy prawa do niego nabywała rada miejska Liverpoolu oraz miejscowe przedsiębiorstwo budowlane, wyceniany był na zaledwie 525 funtów, choć wcześniej kosztował 60 tysięcy. „Posłużę się parafrazą cytatu z Johna Lennona o Ringu: to nie jest najlepszy dom na świecie – mówił Jonathan Brown z SAVE Britains Heritage, grupy zajmującej się ochroną budynków ważnych dla kultury. – To nie jest nawet najlepszy dom w Liverpoolu, ale istotnie przyciąga tysiące turystów z całego świata”. Dla porównania dom rodzinny Johna Lennona został sprzedany za niemal pół miliona funtów, zaś zarówno jego dawna posiadłość przy Menlove Avenue, jak i dom rodzinny Paula McCartneya w Speke należą do National Trust – organizacji opiekującej się dobrami kultury.

Ringo uważał, że jego dawny dom należy uratować. „Ze względu na to, jak wielki był wpływ The Beatles na życie Liverpoolu, ludzie przyjeżdżali,

by zobaczyć, gdzie się wychowywaliśmy. Powinni wciąż mieć taką możliwość. Jeśli uda się uratować budynek przy Madryn Street 9, to mam tylko jedno życzenie: powinien zostać na swoim miejscu. Słyszałem, że był plan rozebrania go i ponownego postawienia gdzie indziej, ale to nie miałoby sensu. Jestem głęboko przekonany, że powinien zostać tam, gdzie jest".

W 2012 roku odpowiadający za zabudowę Liverpoolu Grant Schapps ogłosił, że ze względu na „falę poparcia wśród lokalnej społeczności" budynek przy Madryn Street 9 zostanie ocalony, podobnie jak 15 innych domów stojących przy tej ulicy. Wszystkie miały zostać odnowione i ponownie wystawione na sprzedaż. „Dom Ringa Starra jest ważnym punktem na mapie Beatlemanii – argumentował Schapps. – Decyzja o zachowaniu go to także przykład tego, że lokalne społeczności mają wielką siłę i mogą ratować miejsca, które najbardziej cenią. Przyszłość tej okolicy jest teraz w rękach jej mieszkańców. Jeśli uda im się uratować tę ulicę, być może podobny los spotka wiele innych domów w sąsiedztwie".

***

7 lipca 2010 roku Ringo skończył 70 lat. Kilka miesięcy wcześniej nakładem wytwórni Hip-O wydał swój 15. album – *Y Not*. Paul McCartney zagrał na basie w jednym utworze (*Peace Dream*), w innym zaś – *Walk with You* – nagrał część wokali.

Ringo wykorzystał wejście w ósmą dekadę życia, wspominając w utworze tytułowym swoich przyjaciół z dzieciństwa: Daveya Pattersona i Briana Briscoe: „To ty i Brian Briscoe pomogliście mi przetrwać dzieciństwo". W piosence tej pojawiła się też wzmianka o Royu Traffordzie – przyjacielu Richy'ego Starkeya z czasów, gdy pracował w Henry Hunt and Son: „Ty i ja razem robiliśmy w fabryce, w czasach, gdy rodził się rock and roll".

„Zabrałem rodzinę na koncert All-Starr Band z okazji 70. urodzin Ringa – mówił Max Weinberg, wieloletni perkusista grupy E Street Band towarzyszącej Bruce'owi Springsteenowi. – Zeszli już ze sceny po głównym secie, lecz widać było, że jeszcze wrócą. Pojawili się ponownie, ale bez basisty, a ja dostrzegłem, że jeden z technicznych wnosi bas marki Höfner. Pojawienie się Paula, który zaśpiewał utwór *Birthday*, było dla

Ringa absolutną niespodzianką. Nie miał o tym pojęcia. Widziałem Ringa 15 razy z All-Starr Band, sam nawet z nim grałem. Ale gdy Paul wyszedł na scenę i wykonał *Birthday*, Ringo zagrał jak w 1964 roku. Zachowywał się zupełnie jak u Eda Sullivana. Na scenie mieliśmy sekcję rytmiczną The Beatles, a Paul śpiewał swój kawałek. To automatycznie sprawiło, że wszyscy podkręcili poziom. Gdy pojawił się Paul, Ringo naturalnie wrócił do dawnych czasów i gdzieś w głowie na moment znowu był Beatlesem".

Nowa fala nostalgii za Beatlesami nie słabła, a wraz z nią coraz częściej doceniano rolę, jaką odgrywał w tym zespole Ringo Starr.

W 2009 roku Ringo i Paul McCartney wykonali wspólnie kilka utworów podczas odbywającego się w nowojorskim Radio City Music Hall koncertu na rzecz fundacji Davida Lyncha. Po skończeniu swojego głównego setu, który zawierał także numery Beatlesów, McCartney ogłosił: „Przyszedł ten moment, kiedy chciałbym wam przedstawić kogoś, kogo doskonale znacie, słyszeliście już jego imię. W ten radosny wieczór za chwilę wykona dla was uroczą piosenkę. Panie i panowie: Billy Shears!". Ringo wyszedł na scenę i razem z Paulem zaśpiewali *With a Little Help from My Friends*, dzieląc się mikrofonem i czule obejmując na koniec utworu. Ringo wykonał także z grupą All-Starr Band *Yellow Submarine* i *Boys*.

W 2010 roku – po długich przepychankach prawnych związanych z wykorzystaniem nazwy Apple – muzyka The Beatles trafiła w końcu do serwisu iTunes prowadzonego przez Apple Inc. W tym samym roku Ringo otrzymał swoją gwiazdę na Hollywood Walk of Fame, a jesienią na Broadwayu zadebiutowało kolejne przedstawienie w hołdzie Beatlesom – *Rain*. Charakter tego *show* był podobny do *Beatlemanii* z drugiej połowy lat 70. – muzycy wcielali się w role Johna, Paula, George'a i Ringa i wiernie wykonywali wersje utworów The Beatles. *Rain* zabierał publiczność w podróż przez różne okresy w historii grupy.

W 2011 roku Ringo i Barbara świętowali 30. rocznicę ślubu, a czytelnicy „Rolling Stone'a" wybrali Ringo Starra piątym najlepszym perkusistą wszech czasów. Tuż przed nim znalazł się Dave Grohl z Nirvany, zaś tuż za nim – co stanowiło pewnego rodzaju moralne zwycięstwo – Buddy Rich, który tak stanowczo krytykował umiejętności Ringa. (Kumple Starra od kieliszka z lat 70. – John Bonham i Keith Moon – zajęli odpowiednio pierwsze i drugie miejsce).

Pojawiła się także niezwykle popularna muzyczna gra wideo *The Beatles: Rock Band* oraz wodewilowe przedstawienie wystawiane w Las Vegas zatytułowane *Love*, w którym wykorzystywano przeróbki utworów zespołu. Produkcją zajęli się George Martin i jego syn Giles. Co poniektórzy snuli też plany uczczenia 50. rocznicy występu The Beatles w *The Ed Sullivan Show* – wciąż uznawanego za jeden z najważniejszych momentów w historii amerykańskiej popkultury.

Paul McCartney a właściwie sir Paul McCartney, tytuł szlachecki otrzymał w 1997 roku. Wielu zastanawiało się, czy drugi z żyjących Beatlesów także dostąpi tego zaszczytu. Sam McCartney zdawał się popierać taki wniosek. W wywiadzie dla Absolute Radio pytano go, czy zasugeruje królowej dodanie nazwiska Starr do corocznej listy wyróżnionych. „Tak, no cóż, na mnie nie patrzcie – żartował. – Ostatnim razem, kiedy wpadłem do królowej w odwiedziny, była nieobecna. W przeciwnym razie na pewno zajrzałbym do jej gabinetu i powiedział: »Słuchaj, kochanieńka, sir Richard Starkey«. Uważam, że najwyższy czas na to, ale pewnie była zbyt zajęta z sir Bruce'em". (McCartney nawiązywał do brytyjskiego komika Bruce'a Forsytha, który otrzymał tytuł szlachecki w 2011 roku. Dodał jednocześnie, że chyba nikt się nie spodziewał, że Forsyth dostąpi tego zaszczytu przed Ringiem). „To nie ode mnie zależy – mówił Ringo o pominięciu jego nazwiska przy rozdawaniu tytułów szlacheckich. – Nie rusza mnie to, moje życie w żaden sposób się nie zmieni. Ludzie tworzyli petycje, ale nic nie dały".

W tym samym roku sprawą tytułu szlacheckiego dla Ringa zajął się także „The Guardian": „Nie chodzi o to, że podczas nagrań Ringo mylił się znacznie rzadziej niż jego koledzy z zespołu. Nie o to też, że jego technika gry, jak choćby sposób trzymania pałeczek, jest niezwykle charakterystyczna i przez wielu kopiowana. Tak samo ważny jak jego gra był jego charakter. Zespołowi trzeba było rozjemcy, który godziłby mającego dyktatorskie zapędy Paula i wiecznie rozdrażnionego Johna. Uduchowiony George z całą pewnością się do tego nie nadawał. W późniejszym okresie Ringo stał się, dzięki *Parowozowi Tomkowi*, bohaterem dla całych rzesz dzieci. Teraz pisze dla nich opowieść *Octopus's Garden*, dla starszych zaś przygotował album z mnóstwem osobistych zdjęć. Wszystkie pokolenia muszą przyznać, że to swój chłop".

W 2013 roku Ringo został uhonorowany, lecz przez rząd francuski. Podczas ceremonii, która odbyła się w Monako, otrzymał tytuł Komandora Orderu Sztuki i Literatury. Dołączył do szacownego grona, do którego należą między innymi Sean Connery i David Bowie.

Ringo parał się także malarstwem. Muzeum oceanograficzne w Monako zorganizowało wystawę prac jego, Paula McCartneya i Boba Dylana. „Jestem perkusistą, ale potrafię też kilka innych rzeczy – mówił Starr w rozmowie z prasą, prezentując dumnie swój nowy medal. – Dobrze idzie mi na przykład malowanie, życie czy oddychanie".

W maju Ringo wydał e-booka zatytułowanego *Photograph*, w którym znalazło się 140 rzadkich zdjęć odkrytych przez niego w rzeczach Elsie. Wydawnictwo zostało udostępnione przez iTunes. W październiku perkusista opublikował 32-stronicową książeczkę dla dzieci *Octopus's Garden*, do której ilustracje wykonał Ben Cort.

Wpływy ze sprzedaży *Photograph* zasiliły konto Lotus Foundation – organizacji charytatywnej z siedzibami w Londynie i L.A., założonej przez Ringa i Barbarę. Jej celem jest „fundowanie, wspieranie i promowanie projektów charytatywnych mających na celu poprawę warunków socjalnych, zwłaszcza – choć nie tylko – w przypadku osób uzależnionych, dotkniętych mózgowym porażeniem dziecięcym, nowotworami mózgu i innymi typami raka, a także w przypadku kobiet, które doświadczyły przemocy, i ich dzieci, osób bezdomnych oraz zwierząt w potrzebie".

Część pamiątek, które Ringo znalazł na strychu u Elsie, została pokazana na wystawie *Ringo: Peace & Love* otwartej w czerwcu 2013 roku w Grammy Museum w Los Angeles. (Dyrektor wykonawczy muzeum, Robert Santelli, nazwał Ringa „najważniejszym perkusistą w historii rock and rolla). Wśród eksponatów znalazł się zestaw perkusyjny, na którym Ringo grał podczas występu w *The Ed Sullivan Show*, naklejka z hasłem „Ringo na prezydenta", listy od Rory'ego Storma, strój z cekinami, który Ringo miał na sobie na okładce *Sgt. Pepper's Lonely Hearts Club Band* oraz obraz, który w 1974 roku otrzymał na urodziny od George'a Harrisona. „Te przedmioty były w wielu miejscach na świecie, więc zebraliśmy je razem", mówił o wystawie, dodając, że jest „zszokowany", że zachowało się tyle pamiątek. „Leżały w piwnicach, w schowkach. Większość z nich moich dwóch asystentów dla bezpieczeństwa ukryło w różnych miejscach w całej Anglii. Chciałbym

móc powiedzieć, że to ja to wszystko znalazłem, ale nie. Nie dbałem o takie rzeczy. Mimo to udało się je znaleźć i bardzo się cieszę. Za sporą część tej kolekcji należałoby podziękować mojej mamie. W 1986 roku, po jej śmierci, wzięliśmy z jej domu kilka skrzyń. Znaleźliśmy w nich list Rory'ego Storma, który tu teraz widzicie. To cudowne, nie miałem pojęcia, że takie rzeczy się zachowały. Jest też wiadomość od Briana Epsteina dotycząca pewnego ważnego występu: »Ubierz się schludnie«. Niektóre z tych przedmiotów całkowicie mnie zaskoczyły".

Na Ringa czekało więcej zaszczytów.

20 stycznia 2014 roku od David Lynch Foundation otrzymał nagrodę za „życie w pokoju i miłości". Uroczystość przyznania mu tego wyróżnienia odbyła się w El Rey Theater w L.A., a na miejscu obecnych było wiele sław. Fundacja powstała dziesięć lat wcześniej z inicjatywy znanego reżysera filmowego i telewizyjnego (*Blue Velvet*, *Miasteczko Twin Peaks*) w celu nauczania medytacji transcendentalnej wśród uczniów z niebezpiecznych środowisk, żołnierzy cierpiących na zespół stresu pourazowego, maltretowanych kobiet, a także bezdomnych i więźniów. Zwrócono uwagę na to, że od czasu podróży do Riszikeszu w 1968 roku Ringo sam praktykuje medytację transcendentalną.

Bilety wstępu na uroczystość kosztowały od tysiąca do 100 tysięcy dolarów, zaś przybyła publiczność zobaczyła występ w hołdzie Starrowi, podczas którego na scenie pojawili się Ben Folds, Brendan Benson, Ben Harper, Bettye LaVette, Dave Stewart oraz częsty współpracownik i szwagier Ringa Joe Walsh (w 2008 roku Walsh poślubił siostrę Barbary, Marjorie). Kierownikiem muzycznym był tego wieczoru Don Was.

Każdy z muzyków wykonał po jednej piosence Ringa z czasów The Beatles i jego kariery solowej. „Naprawdę wierzę w tę fundację – powiedział Ringo. – Dzięki niej szkoły w niebezpiecznych dzielnicach wprowadziły medytację i wskaźniki przemocy w tych placówkach i w całych dzielnicach, w których się znajdują, wyraźnie spadły. Medytacja sprawia, że ludzie znowu odnajdują w sobie człowieka".

Podczas ceremonii wyświetlono gratulacyjne filmiki od Paula McCartneya i Yoko Ono. Na miejscu była wdowa po George'u, Olivia Harrison, podobnie jak Jeff Lynne i Jim Keltner – ulubiony perkusista Ringa – a także Edgar Winter. „To dziwne uczucie być tu dzisiaj –

powiedział Ringo, gdy dołączył na scenie do Lyncha. – Te wszystkie słowa uznania są niesamowite”.

Po odebraniu nagrody z rąk reżysera i wysłuchaniu mowy pochwalnej z ust burmistrza Los Angeles Erica Garcettiego Ringo zagrał 15-minutowy set składający się z *Photograph*, *Boys* i – oczywiście – *With a Little Help from My Friends*. Kamery dokumentowały wydarzenie na potrzeby programu telewizyjnego *Ringo Starr: A Lifetime of Peace and Love*, który w lipcu wyemitowała stacja AXS TV.

Niecały tydzień po gali Ringo ponownie zagrał z Paulem McCartneyem, tym razem na rozdaniu nagród Grammy w L.A. McCartney był nominowany w dwóch kategoriach (wygrał dzięki utworowi *Cut Me Some Slack* nagranemu z żyjącymi członkami Nirvany), natomiast Ringo otrzymał statuetkę za całokształt osiągnięć. Ceremonię transmitowała na żywo stacja CBS i widzowie mogli oglądać Starra śpiewającego *Photograph* oraz wspierającego na perkusji Paula McCartneya w utworze *Queenie Eye* pochodzącym z wydanej w 2013 roku płyty Paula – *New*. Wszystkie te wydarzenia były przystawką przed specjalnym programem CBS wyemitowanym 9 lutego – dokładnie 50 lat po występie The Beatles u Eda Sullivana.

Program *The Beatles: The Night That Changed America: A Grammy Salute* nakręcono w L.A. dzień po rozdaniu nagród Grammy, podczas czterogodzinnego koncertu, który na potrzeby telewizji okrojono do dwóch godzin. Można w nim było zobaczyć żywiołowego Ringa skaczącego po scenie i śpiewającego *Yellow Submarine*, *Matchbox* i *Boys* oraz – wraz z McCartneyem – *With a Little Help from My Friends*. Ringo zasiadł też za bębnami, by wspomóc Paula w *Hey Jude*: obaj żyjący Beatlesi oddali hołd swoim zmarłym „braciom”.

Swoje wykonania utworów Beatlesów zaprezentowali także między innymi Annie Lennox i Dave Stewart (*The Fool on the Hill*), Ed Sheeran (*In My Life*), Imagine Dragons (*Revolution*), Katy Perry (*Yesterday*) oraz Alicia Keys i John Legend (*Let It Be*). Wyświetlano także wspaniałe czarno-białe fragmenty *The Ed Sullivan Show* z 9 lutego 1964 roku – dzięki temu wszyscy mogli sobie przypomnieć niezwykłe emocje towarzyszące legendarnemu występowi The Beatles.

***

Ringo uświetnił obchody swoich 74. urodzin, przypadających na 7 lipca 2014 roku, ogłoszeniem rozpoczęcia współpracy z projektantem mody Johnem Varvatosem w ramach kampanii medialnej #PeaceRocks, której celem jest zebranie funduszy na rzecz prowadzonej przez Ringa Peace & Love Foundation. Znalazł się w dobrym towarzystwie. W innych kampaniach Varvatosa udział wzięli między innymi Willie Nelson, Paul Weller, The Roots, Cheap Trick, Alice Cooper, Joe Perry, Jimmy Page czy Slash.

Impreza urodzinowa odbywająca się pod hasłem „Peace and Love", która jak zawsze była otwarta dla fotoreporterów (im większy rozgłos, tym większa reklama dla projektów, którymi Ringo aktualnie się zajmuje), odbyła się w budynku Capitol Records w L.A. Ringo – ubrany w ciuchy zaprojektowane przez Varvatosa – pojawił się w towarzystwie kilku obecnych członków All-Starr Band, w tym Todda Rundgrena i Joego Walsha, a także swojego nowego mentora – Davida Lyncha. Wyjaśniał, że za każdym razem, gdy ktoś użyje w mediach społecznościowych hasztagu #PeaceRocks, Varvatos przekaże jednego dolara na rzecz Ringo Starr Peace and Love Fund – gałęzi fundacji Davida Lyncha, która stara się pomagać potrzebującym poprzez uczenie ich medytacji transcendentalnej.

„Długo czekałem, żeby zostać modelem – żartował Ringo. – To świetna okazja ku temu, wszystko w dobrej sprawie. Chciałbym podziękować Johnowi za tę kampanię i za wszystko, co robi. Przemiły facet. Zatem pamiętajcie: #PeaceRocks. Pokój i miłość".

Perkusista pojawił się także w dwuipółminutowym czarno-białym klipie reklamującym kampanię, nakręconym w ogrodzie jego posiadłości w L.A. Widać w nim zestaw perkusyjny – z bębnem basowym ozdobionym symbolem „pacyfki" – umieszczony tuż obok basenu. Podczas gdy Ringo wspomina wydarzenia ze swojego życia, sławni znajomi, w tym Steven Tyler, Jim Keltner i prowadzący wieczorne show w ABC Jimmy Kimmel, obijają perkusję.

„Spełniło się moje marzenie z czasu, gdy miałem 13 lat: marzenie o grze na perkusji – mówił Ringo przed kamerą. – Pamiętam to doskonale. Zaglądałem do sklepów z instrumentami muzycznymi w Liverpoolu i oglądałem tylko perkusje. Ojczym kupił mi pierwszą, która kosztowała z 20 dolarów, czyli na angielskie pieniądze 12 funtów. Po prostu zacząłem ją okładać. Nie brałem lekcji. Uwielbiałem brzmienie bębnów, ich głębię,

to, co mi dawały… Krótko mówiąc, to instrument dla mnie, właśnie na nim zawsze chciałem grać”.

W październiku 2014 roku Ringo został zaangażowany do kampanii reklamowej przez firmę obuwniczą Skechers. Wcześniej w reklamach produktów tej marki występowali wybitni futboliści Joe Montana i Joe Namath oraz miliarder Mark Cuban. „Ringo ma w sobie urok i charyzmę, a do tego jest rozpoznawany na całym świecie. To pomoże zareklamować naszą kolekcję butów Relaxed Fit – można było przeczytać w oświadczeniu prasowym. – Ringo jest nie tylko ikoną muzyki, lecz także ikoną stylu. Będzie znakomitym ambasadorem naszej kampanii, prezentującej, w jaki sposób nasze obuwie pozwala zachować pełną wygodę w każdych okolicznościach”.

Majątek Ringa szacowano na około 200 milionów funtów, a jesienią 2014 roku muzyk ogłosił, że zamierza sprzedać swoją dwustuakrową posiadłość Rydinghurst Estate w hrabstwie Surrey za 20 milionów funtów. W 1999 roku zapłacił za tę siedemnastowieczną posiadłość z sześcioma sypialniami dwa miliony funtów. Kupił ją od hrabiego George’a Bardeau. Była to główna rezydencja Ringa i Barbary, gdy przebywali w Wielkiej Brytanii. Na otoczonym przez jezioro terenie posiadłości znajdowały się dwie sale muzyczne, kino, domek letni oraz powozownia z pokojami dla pracowników, a także lądowisko dla helikopterów, stajnie i prywatna szkoła jeździectwa.

„Mieszkaliśmy w Rydinghurst 15 lat i już zawsze będziemy wspominać ten cudowny czas, jaki było nam dane tam spędzić – mówili małżonkowie w wywiadzie dla »Sunday Times«. – To piękny dom, ma mnóstwo zalet, lecz niestety nie jesteśmy w stanie przebywać tam tyle czasu, ile byśmy chcieli. Wobec zobowiązań, jakie mamy w Ameryce, a także faktu, że nasza rodzina rozsiana jest po Anglii, dalej będziemy dzielić czas między Los Angeles i Londyn”.

Wciąż mieli jeszcze jeden dom w Anglii – przy King’s Road w Chelsea, w zachodnim Londynie – lecz stało się jasne, że obecnie życie Ringa toczy się w większości w Ameryce. „L.A. to dla nas obecnie najwłaściwsze miejsce – mówił. – Nie smucimy się, bo nadszedł czas na zmiany. No i pogoda tam jest dużo lepsza. Prowadzę zdrowy tryb życia, co jest bardzo modne w L.A., codziennie ćwiczę jogę, zdrowo się odżywiam. Mam obsesję na punkcie brokułów: jem je codziennie i ze wszystkim. Nie ma

znaczenia, co jest na talerzu, zawsze dodaję brokuły. Żona ciągle się z tego śmieje”.

W grudniu 2014 roku Rock and Roll Hall of Fame ogłosiło, że Ringo Starr zostanie nagrodzony za swoje muzyczne dokonania i zaliczony w poczet największych sław. Perkusista dowiedział się od tym od Paula McCartneya, który zadzwonił, by przekazać mu dobre wieści. „To oznacza, że zostałem doceniony – powiedział Ringo. – To także oznacza, że w końcu cała nasza czwórka jest także indywidualnie w Rock and Roll Hall of Fame, choć byliśmy przecież największą grupą na świecie”.

***

Pod koniec lat 60., gdy cały świat popkultury kręcił się wokół The Beatles, spytano niewielkiego, obdarzonego smutnym wzrokiem perkusistę grupy, jak chciałby być zapamiętany. „Miło byłoby stać się częścią historii, w jakimkolwiek wymiarze – powiedział. – Chciałbym trafić do podręczników historii, by dzieci w szkole mogły o mnie czytać”.

Zadanie wykonane.

EPILOG

W trakcie zbierania materiałów do tej książki przeprowadziłem rozmowy z czterema bardzo znanymi, powszechnie szanowanymi perkusistami rockowymi. Temat naszej rozmowy był jeden: Ringo Starr.

Phil Collins, John Densmore, Max Weinberg i Kenny Aronoff są zaliczani do grupy najwybitniejszych przedstawicieli perkusyjnego rzemiosła. Są także fanami Ringo Starra i każdy z nich przyznaje, że w ogromnym stopniu inspiruje on rzeszę perkusistów na całym świecie.

Phil Collins urodził się w 1951 roku w londyńskiej dzielnicy Chiswick. Na perkusji zaczął grać w wieku pięciu lat. Dołączył do grającej rocka progresywnego grupy Genesis, osiągnął także olbrzymie sukcesy jako artysta solowy. Na koncie ma takie hity jak: *In the Air Tonight*, *Easy Lover* czy *Against All Odds (Take a Look at Me Now)*. Jest jednym z zaledwie trzech artystów – pozostałymi dwoma są Paul McCartney i Michael Jackson – który sprzedał ponad 100 milionów płyt z zespołem i jako artysta solowy.

John Densmore urodził się w Los Angeles w 1944 roku. Na perkusji zaczął grać w liceum. Jego gra stanowiła szkielet kompozycji ikon rocka lat 60. – grupy The Doors (*Light My Fire*, *Break on Through*, *The End*, *Riders on the Storm*) przez wszystkie osiem lat istnienia zespołu. Napisał niezwykle popularną autobiografię *Riders on the Storm*, został także włączony w poczet Rock and Roll Hall of Fame (jako członek The Doors), pojawiał się w filmach i produkcjach telewizyjnych.

Max Weinberg przyszedł na świat w Newark w stanie New Jersey w 1951 roku. Postanowił zostać perkusistą, po tym jak w wieku pięciu lat zobaczył D.J. Fontanę grającego w zespole Elvisa Presleya w *The Milton Berle Show*. Od 1974 roku Weinberg gra na perkusji w grupie E Street Band towarzyszącej Bruce’owi Springsteenowi, a przez 17 lat był bębniarzem i kierownikiem muzycznym zespołów grających w nadawanych przez NBC programach *Late Night with Conan O’Brien* i *The Tonight Show with Conan O’Brien*. Wiele razy występował z grupą All-Starr Band, wykonuje także muzykę jazzową z The Max Weinberg Quintet.

Kenny Aronoff, rocznik 1953, jest uznawany za jednego z najwybitniejszych rockowych perkusistów sesyjnych. Koncertował z Johnem Mellencampem, Johnem Fogertym, Mellissą Etheridge, Johnnym Cashem oraz dziesiątkami innych artystów. W 2014 roku wspomagał za perkusją Ringa i Paula McCartneya, którzy występowali wspólnie podczas rozdania nagród Grammy.

Pierwsze wspomnienia związane z Ringiem i The Beatles

Max Weinberg: Był listopad 1963 roku, dzień przed Świętem Dziękczynienia. Wciąż dochodziliśmy do siebie po zamachu na Kennedy'ego. Byłem wtedy w siódmej klasie. Moja bliska przyjaciółka wróciła z rodziną z wizyty w Anglii i przywiozła płytę *Meet the Beatles*. Moim największym idolem był wtedy perkusista Elvisa Presleya D.J. Fontana, ale kiedy usłyszałem tę płytę Beatlesów, poczułem, że w tym jest tak wiele energii… brzmiała niezwykle świeżo. Nie miałem wtedy pojęcia, kim oni są. Miałem 12 lat. Oczekiwanie na występ Beatlesów w *The Ed Sullivan Show* było niewyobrażalne. Wciąż nie miałem jeszcze żadnego ich albumu. Gdy chciałem ich posłuchać, musiałem iść do przyjaciółki i słuchać ich nagrań u niej. Od pierwszego uderzenia w perkusję w trakcie występu u Eda Sullivana było słychać, że Ringo bawi się jak nigdy wcześniej. Wyglądał, jakby właśnie robił najlepszą rzecz na świecie. Od tamtej chwili wiedziałem, że zostanę albo perkusistą w zespole rockandrollowym, albo kopaczem w New York Giants. Oba te marzenia były dla mnie równie istotne.

Kenny Aronoff: Zazdrościłem Ringowi. Myślałem sobie: „To przecież ja powinienem grać w The Beatles!". Interesowałem się jazzem, więc nie docierało do mnie, jak świetnym jest perkusistą i muzykiem. Być może nigdy nie parał się jazzem, ale dorastał w czasach, gdy muzyka ta była niezwykle popularna. Ze względu na to jego grę cechowała charakterystyczna płynność. Każdy perkusista gra w swoim stylu, ale styl Ringa jest naprawdę niepowtarzalny. Poza tym Starr jest leworęczny, ale grał na zestawie dla praworęcznych, przez co jego zagrywki były bardzo nietypowe. To prawdziwy artysta, gra prosto, ale ze świetnym wyczuciem. Sam pewnie nie wpadłbym na niektóre z tych zagrywek… Beatlesi w telewizji byli niczym heroina – w pozytywnym znaczeniu. Byłem od nich uzależniony. Wiedziałem, że też muszę to robić, że muszę grać w sławnym

zespole rockandrollowym. Dążyłem do tego w późniejszych latach. To niesamowite – widziałem Ringa w telewizji, gdy miałem dziesięć lat, a później grałem z nim i Paulem, gdy upamiętniano ich występ u Eda Sullivana. Tylko nieliczni na świecie mogą się tym pochwalić.

Phil Collins: Grałem, odkąd skończyłem pięć lat, więc to nie Ringo zainspirował mnie, by zasiąść za perkusją. Nie miałem żadnych idoli, jeśli chodzi o perkusistów, po prostu z jakiegoś powodu zainteresowałem się tym instrumentem. Pojawienie się The Beatles i ich *Please Please Me* stało się oczywiście wielkim przełomem. Miałem powód, by każdego dnia ćwiczyć z wielkim entuzjazmem. Pierwszy kontakt z muzyką Beatlesów to jedna z tych chwil, które zmieniają absolutnie wszystko – przyzna to każdy, kto dorastał w latach 60.

Styl gry Ringa

John Densmore: Uwielbiam jego grę. U perkusistów najważniejsze jest wyczucie, groove i puls. Gdy gra się z akcentem na początek taktu, muzyka przybiera nieco wojskowy charakter, natomiast opóźnianie uderzenia nadaje utworom posmak bluesowy. Jest jeszcze całe muzyczne spektrum pomiędzy tymi dwoma stylami, a wszystkie te drobiazgi składają się na indywidualny styl każdego bębniarza. A feeling Ringa jest boski! Jim Keltner jest znakomitym bębniarzem sesyjnym, który grał na wielu płytach. Rozmawialiśmy kiedyś na temat wyczucia Ringa. Odzwierciedla on jego osobowość. Starr gra niezwykle przebojowo, po prostu znakomicie… Podczas koncertów perkusiści zazwyczaj nabijają wejście dla całego zespołu. Zawsze gdy nie mogę sobie przypomnieć, w jakim tempie należy coś zagrać, proszę kogoś na scenie: „Daj mi kilka pierwszych taktów melodii albo fragment tekstu”. To mi wystarczy, by wiedzieć, w jakim tempie zagrać utwór. Wiem to natychmiast. Ringo też to ma. Ma ten zmysł muzyczny, wyczucie, w jakim tempie zagrać na przykład *Hey Jude*. To intuicja – jest w tym genialny.

Co do techniki, zawsze powtarzam młodym muzykom: „Wystarczy, że będziecie na tyle dobrzy technicznie, by odnaleźć swój własny styl i móc wyrazić to, co wam w duszy gra”. Jest wielu muzyków, którzy są tak genialni technicznie, że gubią w tym wszystkim pierwiastek wyjątkowości. Ja na pewno nie jestem najszybszym perkusistą na świecie, Ringo też nie. Ale obu nam udało się odnaleźć nasze najlepsze cechy, a co za tym idzie – indywidualne podejście do rytmu. Wiem, że Ringo nie grał w kilku

numerach na *Białym albumie*, bo w tamtym okresie Beatlesi ostro się kłócili. Zastąpił go Paul. Nie znam szczegółów, ale uważam, że Ringo był duszą tej grupy.

Kenny Aronoff: Oczywiście biorąc pod uwagę umiejętności czysto techniczne, Ringo nie jest Buddym Richem. Ale próba grania tak jak gra Ringo jest równie trudna. Naprawdę. Kiedyś nie doceniałem perkusistów grających „prosto". A potem sam stałem się znany właśnie z takiego prostego stylu gry. Taka ironia – i bardzo ważna życiowa lekcja.
Max Weinberg: Styl gry Ringa był niespotykany. Przed nim nikt nie wykorzystywał do tego stopnia talerzy. To był jego znak rozpoznawczy – luzacka gra z częstym wykorzystaniem hi-hata. Stąd brało się to nieco skwierczące brzmienie. Przed nim perkusiści grający na płytach rockowych i popowych byli dużo bardziej zdyscyplinowani, nie pozwalali sobie na takie hałaśliwe wypełnienia. Była to absolutna nowość, że coś takiego uchodziło muzykowi na płytach. To, co grał Ringo, nie było trudne technicznie, ale bardzo nietypowe.

Dzięki zespołowi The Beatles mógł zaprezentować swoje zdolności. Gdyby na tych wszystkich płytach zagrał inny perkusista, brzmiałyby zupełnie inaczej. Beatlesi nie odnieśliby tak oszałamiającego sukcesu, bo brakowałoby jednego ze składników, którym był właśnie Ringo. Moi angielscy przyjaciele opowiadali, że Ringo Starr był uznawany za najlepszego bębniarza w północnej Anglii, jeszcze zanim dołączył do The Beatles. Zwerbowanie go do grupy było wielkim sukcesem Lennona, McCartneya i Harrisona.

Ringo radykalnie zmienił podejście do perkusji nawet w nagrywanych na początku lat 60. prostych pioseneczkach dla dziewczyn, takich jak *Money*. W bardzo interesujący sposób przemodelował podejście do rytmu w tych kompozycjach. Inspirował się muzyką country and western. Jeśli posłucha się większości jego wczesnych nagrań, słychać tam echa country, dzięki czemu brzmiał inaczej niż pozostali perkusiści sceny Mersey Beat. Cechował go bardzo mocny rytm podszyty brzmieniem country i dźwiękami muzyki latynoskiej. To zmieniło podejście do rytmu w muzyce rockowej.

Ringo nie miał smykałki do jazzu. Był bębniarzem rockowym, którego w równym stopniu inspirowały brzmienia country and western co rytmy

rockandrollowe. Gdy jazz, popularny od lat 20. do lat 40., podzielił się na bebop i energiczną muzykę bluesową, podział ten zainspirował wielu perkusistów rockowych, których spora część należała do grup wykonujących muzykę swing. D.J. Fontana grał w big-bandzie. Ringo inspirował się dokonaniami właśnie takich perkusistów, na jego ulubionych płytach grali perkusiści swingowi. Już samo to stanowiło wielką różnicę.

Gdy posłuchamy nagrań The Beatles z lat 1966–1967, usłyszymy, że gra Ringa jest tam bardziej zwarta. Na *Rubber Soul* hi-hat nie był już tak otwarty, ale wcześniej John i Paul chcieli, by grał z otwartym hi-hatem. Podczas występu w *The Ed Sullivan Show* używał hi-hata w bardzo swingowym stylu – był to przełom w świecie rock and rolla. Ten charakterystyczny szelest pozwalał grać głośniej. Nie przypominam sobie, by Ringo wykorzystywał „ride" – największy talerz. Najczęściej grał lewą ręką na „crashu", którego nie uderzał zbyt mocno.

Jest mańkutem, więc grał z dominującą lewą ręką na zestawie dla praworęcznych. Nie wiem, skąd się to u niego wzięło, ale było to trochę dziwne. Uderzał w crash stojący z lewej strony lewą ręką. Większość perkusistów uderza go prawą ręką, którą gra też na hi-hacie. Nikt też nigdy nie grał w ten sposób na tom-tomach. To klasyczny styl Ringa – „da-da-da-dum-dum-dum". Jego mocne wypełnienia grane na tom-tomach były odwołaniem do stylu bębniarzy z początków bebopu – Maxa Roacha czy Roya Hainesa, którzy grali bliżej środka talerzy.

Phil Collins: W tamtych czasach ludzie popisywali się swoimi umiejętnościami, chcieli pokazać, jacy są dobrzy. Ringo grał zupełnie inaczej, ale wychodziło mu to znakomicie. Nie wiem, czy ktokolwiek mógłby wyobrazić sobie te numery Beatlesów z partią perkusji graną przez kogoś innego… Ten gość, Jimmy Nicol, który zastąpił Ringa, gdy ten chorował [w 1964 roku] był prawdopodobnie bardzo sprawnym perkusistą. Ale trudno sobie wyobrazić *A Day in the Life* z jego wypełnieniami. Gra Ringa była niepowtarzalna i należą mu się wyrazy uznania za opracowanie takiego sposobu gry.

Perkusiści tacy jak Buddy Rich trzymają pałeczki w tradycyjny sposób, ale Ringo robi to inaczej. Nie miał konkretnej techniki, po prostu je trzymał. Dla mnie największym objawieniem było to świszczące brzmienie jego hi-hata w utworach takich jak *It Won't Be Long* czy *All My Loving*,

świetnie pasujące do brzmienia płyt The Beatles. Wciąż nie mieści mi się w głowie, jak oni do tego doszli.

„Efekt Ringa”

Max Weinberg: Pojawienie się The Beatles w Ameryce było pierwszym powiewem świeżego powietrza po zabójstwie prezydenta Kennedy’ego. Bez względu na to, kogo się popierało, ten zamach był wstrząsającym wydarzeniem. Aż nagle pojawili się Beatlesi i odmienili życie wielu osób. Ringo był świetny. Gdy Benny Goodman grał *Sing, Sing, Sing* w Carnegie Hall w 1939 roku, za perkusją siedział Gene Krupa – znakomity bębniarz, przystojniak i po prostu świetny gość. W efekcie stał się największą gwiazdą swing jazzu. Jego odpowiednikiem w rock and rollu był Ringo. Wszyscy zaczęli zapuszczać włosy i grać jak Ringo Starr.

Jego wkład w rozwój rock and rolla był porównywalny z tym, czego Gene Krupa dokonał 30 lat wcześniej. Dzięki temu, jak grał, nagle ludzie zaczęli zwracać uwagę na perkusistów i zapragnęli naśladować bębniarza The Beatles – wszystko to, co działo się wcześniej, nie miało już znaczenia.

Wpływ Ringa na branżę

Phil Collins: Nie wiem, ilu muzyków zaczęło grać dzięki Ringowi, ale wiem, że wśród perkusyjnej starszyzny Ringo jest bardzo doceniany – choć z pewnością trochę oberwało mu się od tak zwanych „prawdziwych” perkusistów tamtych czasów, takich jak Buddy Rich.

Zarówno Keith Moon, jak i Ringo robili w swoich zespołach tak nietypowe rzeczy, że jeśli ich miejsce zająłby ktokolwiek inny, muzyka tych grup brzmiałaby zupełnie inaczej. Czytałem, że niektórzy nazywali wypełnienia Ringa „prościutkimi zagrywkami”. Kiedyś w rozmowie z magazynem „Modern Drummer” Starr powiedział: „To nie są prościutkie zagrywki, to są bardzo dobre przejścia”. Popieram jego zdanie.

Kenny Aronoff: Dla mnie to wyglądało tak, że byli ci wszyscy znakomici jazzowi perkusiści, wspaniali technicy, a tu nagle pojawili się The Beatles i wywrócili cały świat do góry nogami. To sprawiło, że niektórzy z tych uznanych perkusistów nie mogli wyjść ze zdumienia. Później zaś, gdy w rock and rollu zaroiło się od perkusistów z dobrą techniką, sporo z nich zaczęło mówić: „Ringo nie jest zbyt dobry”. Też tak myślałem. Każdy z nas

myślał sobie: „Kurwa, przecież nawet ja potrafię zagrać numery The Beatles”. Nie rozumieliśmy wyczucia, techniki i stylu Ringa – jego wyjątkowości. W tym tkwił cały problem. Ringo nie był doceniany, bo nie miał tak świetnej techniki, jaką ma wielu współczesnych mu perkusistów, a dla wielu ludzi to właśnie było decydującym kryterium. Nikt nie rozumiał, na czym polega sedno sprawy.

W jazzie chodziło wyłącznie o muzykę – nie o style, klimat czy marki instrumentów. Rock and roll stał się modą, zaczęto przywiązywać wagę do ubioru i do wyglądu w ogóle: wystarczy spojrzeć na fryzury Beatlesów. Wkrótce narodził się ruch psychodeliczny z ludźmi takimi jak Hendrix czy Cream. Ringo był niedoceniany, bo otaczali go muzycy charakteryzujący się znakomitą techniką, a wiele osób nie rozumiało tego nowego muzycznego kierunku i różnych czynników mających wpływ na angielską muzykę rockową, w której nie chodziło wyłącznie o technikę. Dlatego wielu go lekceważyło.

Max Weinberg: Świat perkusji nie był gotowy na taką rewolucję. Ringo zebrał cięgi od perkusistów jazzowych i innych „prawdziwych” bębniarzy. Perkusiści jazzowi nie kryli się z pogardą dla niego. The Beatles byli czarodziejami muzyki i popkultury. Tych wszystkich wielkich artystów – od Franka Sinatry przez Deana Martina po wielkich muzyków jazzowych i wspaniałych wokalistów – zmyła potężna fala o nazwie The Beatles. Wśród „prawdziwych” muzyków panowało rozgoryczenie, że nie są tak uwielbiani jak Beatlesi. Myślę, że chodziło w tym wszystkim o zazdrość i żal, że jazz – amerykański fenomen – nie był muzyką mainstreamową, zaś tak jak The Beatles mogła grać „każda małpa”, gdyby tylko chciała zarobić.

Dziedzictwo Ringa

John Densmore: Podstawowym obowiązkiem perkusisty jest trzymanie rytmu – to jego najważniejsze zadanie. Trzeba też jednak umieć się dopasować do piosenki – umieć grać pod solówką gitarową, pod solówką na klawiszach, w zwrotkach i w refrenach, potrafić odnaleźć się w tych sytuacjach. To właśnie robi Ringo. To coś więcej niż granie prostego rytmu.

Kenny Aronoff: U Ringa najbardziej doceniam jego wyjątkowe pomysły i wyczucie. Nawet to wyczucie postawiłbym na pierwszym miejscu, ale to wszystko się łączy. Jako bębniarz Ringo ma polot i styl – to świetne odzwierciedlenie jego charakteru, za perkusją Ringo pokazuje siebie jako

człowieka. To właśnie jego wyczucie sprawiało, że The Beatles brzmieli jak nikt inny. To była specjalność Ringa. To jest specjalność Ringa. Jego wyczucie i wypełnienia. Ringo w pigułce. Nigdy nie będzie drugiego takiego człowieka.

Phil Collins: Spotkałem Ringa kilka razy, kilka razy miałem też okazję z nim grać i zawsze był wspaniały. Parę lat temu wręczałem mu w Londynie nagrodę. Pojawiłem się na ceremonii, ale musiałem wyjść wcześniej, bo byłem chory. Później Ringo zostawił mi wiadomość: „Mam nadzieję, że czujesz się już lepiej". Było mu bardzo miło, że ktoś, kto jest uznawany za dobrego perkusistę, przyszedł tam specjalnie dla niego. Dla mnie to było oczywiste, ale dla niego była to wielka rzecz. Myślę, że większość z nas, starszych perkusistów, zdaje sobie sprawę, że Ringo jest świetnym bębniarzem, lecz te mało przychylne opinie na jego temat nie należały do rzadkości – pewnie źle to znosił.

Dla mnie to nie było jakieś objawienie. Nigdy nie było tak, że nagle pomyślałem – „ten gość jest lepszy, niż sądziłem". Zawsze miałem o nim dobre zdanie. To, co wyprawiał na pierwszej płycie – te swingowe motywy w *All My Loving* czy niełatwe do zagrania rockandrollowe zagrywki w *I Saw Her Standing There* – było zachwycające. Gość jest w tym świetny. Dlatego The Beatles wybrali właśnie jego. W tamtym czasie byli grupą na dorobku, a on był bębniarzem na dorobku. Mogę o nim mówić w samych superlatywach.

Max Weinberg: Ci z nas, którzy grali na perkusji, chcieli być Ringiem Starrem. Chcieliśmy umieć grać w tak chwytliwy sposób. Ringo miał i wciąż ma znakomite wyczucie tempa, wielki talent i wyjątkowy muzyczny smak.

BIBLIOGRAFIA

Andrews, Nancy Lee, *A Dose of Rock and roll*, Deerfield, IL: Dalton Watson 2008.

Aronowitz, Al., *The Blacklisted Journalist*, Bobdylanroots.com 1995.

Associated Press, 27 marca 1969; 25 sierpnia 1989; 22 listopada 1995; 22 stycznia 2008.

Babiuk, Andy, *Beatles Gear: All the Fab Four's Instruments from Stage to Studio*, Montclair, NJ: Backbeat Books 2009.

Badman, Keith, *The Beatles Diary Volume 2: After the Breakup*, London: Omnibus, Kindle edition 2009.

———. *The Beatles Off the Record*. London: Omnibus Press, Kindle edition, 2009.

Baltimore Sun, 3 grudnia 1995.

Barbara Walters' Most Fascinating People (ABC TV), 31 marca 1981.

Barrow, Tony, *John, Paul, George, and Me: The Real Beatles Story*, New York: Thunder's Mouth Press 2005.

Beatlegirls.net.

Beatlesinterviews.org.

Beatles, The, *The Beatles Anthology*, San Francisco: Chronicle Books 2000.

Beatles Today, The, BBC Radio, 30 marca 1970.

Bedford, David, *Liddypool: Birthplace of the Beatles*, Deerfield, IL: Dalton Watson Fine Books 2009.

Bedford, David, *The Fab One Hundred and Four*. Deerfield, IL: Dalton Watson Fine Books 2013.

Best, Pete, and Patrick Doncaster, *Beatle! The Pete Best Story*, London: Plexus Publishing 1994.

„Billboard", 4 maja 1974; lipiec 2014.

Black, Cilla, *What's It All About?*, London: Ebury Press 2003.

Bramwell, Tony, *Magical Mystery Tours: My Life with the Beatles*, New York: Thomas Dunne Books 2005.

British Calendar News, 12 czerwca 1965.

Brown, Peter, *The Love You Make: An Insider's Story of The Beatles*, New York: Penguin 2002.

„Chicago Sun-Times", 26 grudnia 1968.

Clayson, Alan *Ringo Starr: Straight Man or Joker?* London: Sanctuary Publishing Ltd. 1996.

Creasy, Martin, *Beatlemania! The Real Story of the Beatles UK Tours 1963–65*, London: Omnibus Press, Kindle edition 2011.

Crescenzo, Marilyn, *Diary of a Beatlemaniac: 50 Years Later*, „The Huffington Post", 15 lipca 2014.

„Daily Express", 7 lipca 1964.

„Daily Mail", 26 maja 2011.

„Daily Telegraph”, 8 sierpnia 1998; 9 sierpnia 1998.

Davies, Hunter, *The Beatles*, New York: W.W. Norton 1985.

„Desert News” (Salt Lake City, Utah), 7 marca 1989.

Doggett, Peter, *You Never Give Me Your Money: The Beatles After the Breakup*. New York: Harper 2010.

Doyle, Jack, *Beatles in America, 1963–1964*, pophistorydig.com (20 września 2009).

Dowdy, G. Wayne, *On This Day in Memphis History*, The History Press, Amazon Digital Services 2014.

Du Noyer, Paul, *The Ringo Starr Interview*, „Mojo”, lipiec 2001.

Ed Sullivan Show, The (CBS TV), 9 lutego 1964.

Emerick, Geoff, Massey, Howard, *Here, There and Everywhere*, New York: Gotham Books 2007.

Englehardt, Kristofer, *Beatles Deeper Undercover*, majicat.com.

„Evening Standard” (London), 11 marca 1966; 26 listopada 1995.

„Entertainment Weekly”, 5 czerwca 1992.

Everett, Wally, *The Beatles as Musicians: Revolver Through the Anthology*, New York: Oxford University Press 1999.

„Express, The”, 9 lipca 2010.

Fletcher, Tony, *Moon: The Life and Death of a Rock Legend*, New York: Omnibus Press 1998.

Goldman, Albert, *The Lives of John Lennon*, New York: William Morrow 1988.

Good Morning, America (ABC TV), 7 maja 1981.

Good Morning, Britain (ITV), 9 października 1984.

goodolfreda.com, 2013.

GQ.com, 2 września 2014.

„Guardian”, 6 października 1979; 12 czerwca 2013.

Harry, Bill, *The Ringo Starr Encyclopedia*, London: Virgin Books, 2004.

Hunt, Chris, *NME Originals: Beatles—The Solo Years 1970–1980*, NME Originals, e-book, 2005.

Huntley, Elliott J., *Mystical One: George Harrison: After the Breakup of The Beatles*, Montreal: Guernica Editions 2004.

„Independent” (London), 28 października 1995.

Inner-View (program radiowy), 29 sierpnia 1977.

„Interview Magazine”, maj 1973.

Interview with Bob Santelli at Grammy Exhibit, Collider.com, czerwiec 2013.

Johns, Glyn, *Sound Man: A Life Recording Hits with The Rolling Stones, The Who, Led Zeppelin, The Eagles, Eric Clapton, The Faces*, New York: Blue Rider Press 2014.

Kane, Larry, *Ticket to Ride: Inside the Beatles' 1964 Tour That Changed the World*, Philadelphia: Running Press 2003.

Kids Are Alright, The, (dokument o The Who) 1979.
Late Night Line-up, BBC2, 10 grudnia 1969.
Late Night with David Letterman (NBC TV), 20 czerwca 1989.
Lennon, Cynthia, *A Twist of Lennon*, London: Star Books 1978.
———, *John*, New York: Crown 2005.
Lennon, John, Sheff, David, Ono, Yoko, *The Playboy Interviews with John Lennon and Yoko Ono*, New York: Berkley Publishing Group 1981.
Lewisohn, Mark, *The Complete Beatles Recording Sessions*, New York: Sterling Publishing 2013.
Liddypool.com 2009.
„Life", 8 marca 1968; 13 września 1968; 20 września 1968.
„London Sun", 23 września 1982; 30 grudnia 1982.
„Los Angeles Times", 7 listopada 1988; 21 stycznia 2014.
Martin, George, Hornsby, Jeremy, *All You Need Is Ears*, London: St. Martin's Griffin 1994.
„Melody Maker", listopad 1964; 11 lipca 1971; 2 października 1976.
„Memphis Commercial Appeal", 7 marca 1987.
Mersey Sound, The (BBC TV), 28 sierpnia 1963.
Miles, Barry, *John Lennon: In His Own Words*, London: Omnibus Press 2005.
———, *The Beatles: In Their Own Words*, Larchwood & Weir, Kindle edition 2013.
———, *Call Me Burroughs: A Life*, London: Twelve, Hachette Book Group 2014.
———, *Paul McCartney: Many Years from Now*, New York: Henry Holt 1997.
„Movieland Magazine", czerwiec 1964.
Nancy Andrews Interview, Beatlelinks.net.
„Newsweek", 24 lutego 1964.
„New York Daily News", 30 marca 1982; 22 stycznia 2008; 12 czerwca 2013.
„New York Post", 12 sierpnia 1964.
„New York Times", 1 grudnia 1963; 8 lutego 1964; 12 sierpnia 1964; 24 sierpnia 1965; 18 grudnia 1968; 5 października 1969; 12 lutego 1970; 22 listopada 1970; 2 sierpnia 1971; 11 listopada 1971; 1 kwietnia 1972; 25 listopada 1973; 16 lutego 1975; 19 października 1975; 17 września 1976; 25 lutego 1977; 26 kwietnia 1978; 8 czerwca 1979; 17 kwietnia 1981; 11 listopada 1981; 24 października 1984; 19 października 1987; 28 stycznia 1989; 2 sierpnia 1989; 7 sierpnia 1989; 14 listopada 1989; 31 maja 1992; 30 grudnia 1994; 13 lipca 1995; 26 listopada 2000.
NBC News, 18 listopada, 1963.
Nightline (ABC TV), 19 lutego 2010.
nj.com, 11 marca 2012.
„NME", 8 sierpnia 1963; 23 sierpnia 1963; 17 czerwca 2011.
Norman, Philip, *Shout: The Beatles in Their Generation*, New York: Touchstone 2003.

„Observer, The”, 12 lipca 1964.
O’Dell, Chris, *Miss O’Dell: My Hard Days and Long Nights with The Beatles, The Stones… and the Women They Loved*, New York: Touchstone 2009.
„Orange Coast Magazine”, czerwiec 1992.
„Orange County Register”, 27 kwietnia 1997.
Ottawa Beatles Site, 16 lutego 2002.
„Ottawa Citizen”, 10 marca 1984.
„People”, 6 maja 1974; 2 grudnia 1974; 5 kwietnia 1976; 28 czerwca 1976; 19 stycznia 1977; 28 sierpnia 1980; 23 lutego 1981; 5 października 1981; 25 stycznia 1982; 14 października 1985; 29 lutego 1988; 28 sierpnia 1989; 1 lipca 1991; 7 kwietnia 2003.
„Playboy”, czerwiec 1965; styczeń 1981; grudzień 1984.
„Q Magazine”, wrzesień 1998.
„Radio Times”, 16 października 2007.
„Reading Eagle”, 12 września 1976.
„Record Collector”, lipiec 1995.
Ringo Starr: Going Home, The Disney Channel 1993.
Ringo Starr Meets The Beatles, „Modern Drummer”, styczeń 1981.
Robertchristgau.com.
Rocklopedia.com.
Rodriguez, Robert, *Fab Four FAQ 2.0: The Beatles’ Solo Years 1970–1980*, Montclair, NJ: Backbeat Books, e-book 2010.
„Rolling Stone”, 14 maja 1970; 29 października 1970; grudzień 1970; 5 grudnia 1980; styczeń 1981; 9 lipca 1992; 7 października 1992; 12 lipca 2013.
Rory Storm and the Hurricanes: A Documentary, YouTube.com.
Ross, Robert, *Sid James: The Authorized Biography*, London: J. R. Books, 2009.
„San Francisco Examiner”, 20 sierpnia 1964.
„Saturday Evening Post”, marzec 1964.
Scene and Heard (BBC Radio), 21 stycznia 1969.
Shipton, Alyn, *Nilsson: The Life of a Singer-Songwriter*, New York: Oxford University Press, e-book, 2013.
Sibley, Brian, *The Thomas the Tank Engine Man*, Oxford, England: Heinemann Young Books 1995.
Sinkow, Barry, *The Count in Monte Carlo*, Bloomington, IN: AuthorHouse 2008.
St. Louis Woman, 4 marca 2009; 9 marca 2009.
Sunday Times (London), 23 stycznia 1994; 20 marca 2005; 21 września 2014.
Southern, Nile, *The Candy Men: The Rollicking Life and Times of the Notorious Novel Candy*, New York: Arcade Publishing 2004.

Spitz, Bob, *The Beatles: The Biography*, New York: Little, Brown 2005.

Starr, Ringo, *Postcards from the Boys*, San Francisco: Chronicle Books 2004.

Thebeatlesrarity.com, 26 marca 2012.

TheJC.com, 8 sierpnia 2013.

Times of London, 18 maja, 1972; 6 czerwca 2014.

Tonight Show Starring Johnny Carson, The (NBC TV), 14 maja 1968.

triumphpc.com/mersey-beat/archives.

Vanilla, Cherry, *Lick Me: How I Became Cherry Vanilla*, Chicago: Chicago Review Press, e-book, 2010.

„Variety", 31 grudnia 1968; 31 grudnia 1977; 28 stycznia 2014.

Viva, 1978.

Weekend (TV show), April 24, 1984.

Weinberg, Max, Santelli, Robert, *The Big Beat: Conversations with Rock's Greatest Drummers*, New York: Billboard Books 1984.

Womack, Kenneth, *The Beatles Encyclopedia: Everything Fab Four*, Santa Barbara: Greenwood 2014.

„Woman's Own", grudzień 1969.

Pani Starkey, mama Ringa, w swoim domu w Liverpoolu
Fot. Bettmann / Getty Images

Koncert w londyńskim Palladium przed dwoma tysiącami rozszalałych fanów, 1963 rok
Fot. Michael Webb / Getty Images

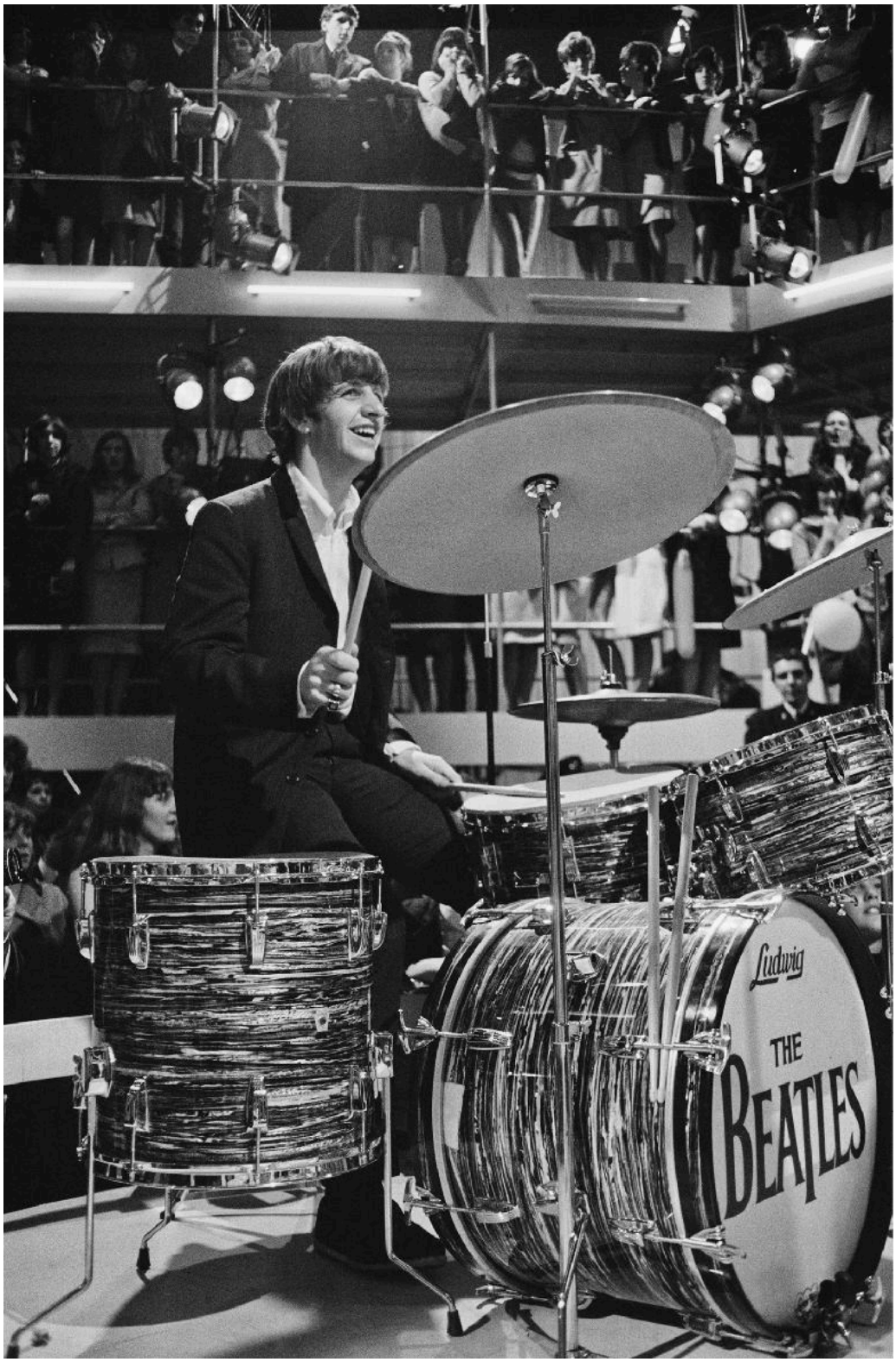

Rozgrzewka przed telewizyjnym show
Round The Beatles, 1964 rok
Fot. Jim Gray / Getty Images

Beatlesi ze swoimi żonami w Indiach, 1968 rok. Obok Ringa Maureen
Fot. Hulton Archive / Getty Images

Podczas rozdania nagród magazynu „Melody Maker”, 1966 rok. Czytelniczy czasopisma uznali Beatlesów najlepszym zespołem
Fot. Mark and Colleen Hayward / Getty Images

Już jako eks-Beatles, 1973 rok
Fot. Michael Putland / Getty Images

Z Peterem Sellersem na pokładzie Queen Elizabeth 2 podczas rejsu do USA, 1969 rok
Fot. Wood / Getty Images

W klapie marynarki Ringa jest przypinka z jego imieniem i motywem gwiazdy, 1973 rok
Fot. Michael Putland / Getty Images

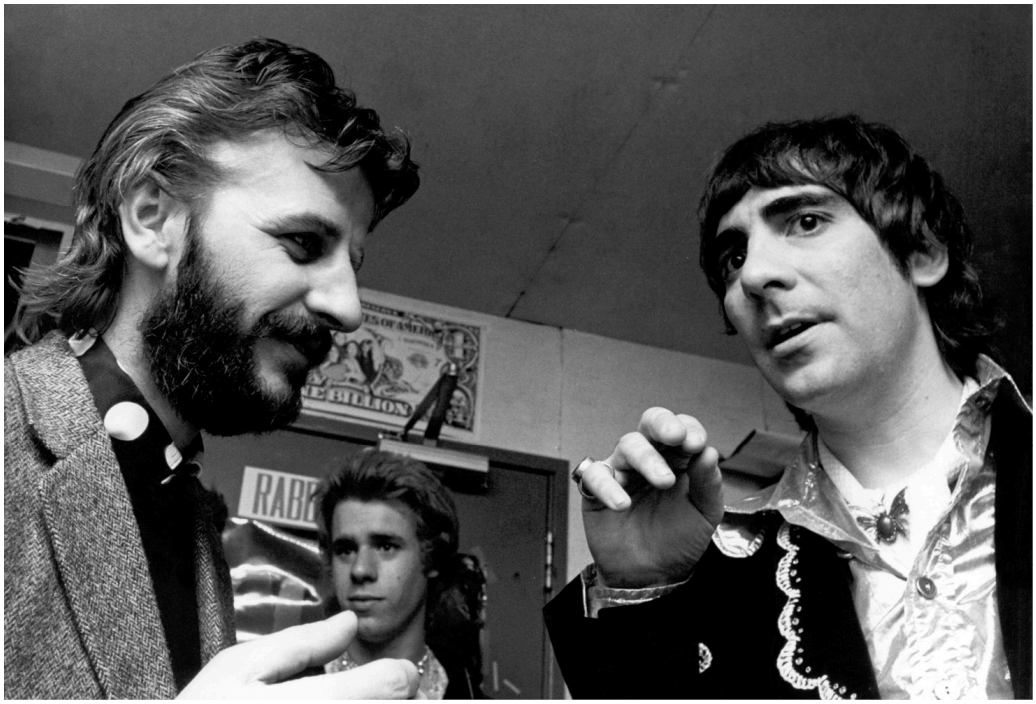

Z Keithem Moonem, perkusistą The Who, 1974 rok
Fot. Michael Ochs Archives / Getty Images

W dniu ślubu z Barbarą Bach, 1981 rok. Z Barbarą jej córka, Francesca Gregorini, z Ringiem jego córka, Lee Starkey
Fot. Keystone-France / Getty Images

Ringo i Barbara na planie filmu Pozdrowienia dla Broad Street, 1984 rok
Fot. Henry Diltz / Getty Images

Z producentem Donem Wasem w studiu w Los Angeles
Fot. Richard Blanshard / Getty Images

Z Paulem McCartneyem podczas wspólnego koncertu, 2014 rok
Fot. Kevin Mazur / Getty Images

Z All-Starr Band podczas koncertu w Kings Theatre w Nowym Jorku, 2015 rok
Fot. Noam Galai / Getty Images

Z Paulem McCartneyem podczas premiery filmu dokumentalnego The Beatles: Eight Days a Week – The Touring Years, 2016 rok
Fot. Anthony Harvey / Getty Images

[1] Cytaty z wypowiedzi dla Huntera Daviesa za: H. Davies, *The Beatles*, tłum. Aleksandra Machura, Kraków 2013 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).
[2] Oryg. *Sliding Doors* (reż. Peter Howitt). Akcja filmu rozgrywa się w dwóch równoległych światach, w których główna bohaterka w jednej sytuacji podejmuje dwie odmienne decyzje, które wpływają na jej dalsze losy – wszystkie przypisy pochodzą od tlumacza.
[3] Ang. „pierścienie”.
[4] Angielskie słowo „star” oznacza gwiazdę.
[5] Jedna z bardziej znanych ulic hamburskiej dzielnicy czerwonych latarni.
[6] Miano to *She Loves You* dzierżyło przez 14 lat, aż do wydania singla *Mull of Kintyre* Paula McCartneya i jego grupy Wings. Obecnie *She Loves you* znajduje się na ósmym miejscu, prowadzi zaś Elton John z nową wersją *Candle in the Wind*, wydaną w 1997 roku po śmierci księżnej Diany.
[7] Obecnie tzw. mała płyta, zawierająca zazwyczaj do 30 minut muzyki. Dawniej mianem EP (extended play) określano tzw. czwórki, czyli wydawnictwa zawierające cztery utwory, po dwa na każdej stronie.
[8] Słowa pochodzące z filmów z Beatlesami lub ze slangu młodzieży w czasach Brytyjskiej Inwazji. Dwa pierwsze słowa można tłumaczyć jako „czadowy”, zaś „grotty” to „dziwaczny” lub „groteskowy”.
[9] Ang. lover – kochanek; liver – wątroba.
[10] Ang. wrong – zły, niewłaściwy, błędny.
[11] Można to przetłumaczyć jako „jutro nie wie, co się zdarzy”.
[12] Lek przeciwwymiotny, przeciwbólowy i usypiający. Pod koniec 1960 roku udowodniono, że uszkadza płody, zwłaszcza w początkowym okresie ciąży. Zanim to wykryto, urodziło się kilkanaście tysięcy dzieci z poważnymi wadami rozwojowymi i deformacjami.
[13] Member of the Most Excellent Order of the British Empire – skrót oznaczający osobę odznaczoną Orderem Imperium Brytyjskiego.
[14] Chodzi oczywiście o parodię filmów o Jamesie Bondzie z Peterem Sellersem w jednej z głównych ról.
[15] W naszym kraju nazwę *The White Album* zwykło się spolszczać i nazywać płytę *Białym albumem*, podobnie jak w przypadku krążka *Sgt. Pepper's…* określanego przez rodzimych fanów mianem *Sierżanta Pieprza*, stąd obecność obu polskich odpowiedników stosowanych zamiennie z oryginalnymi tytułami w tłumaczeniu tej książki.

[16] Numery tablic 28IF miały wskazywać na wiek McCartneya, gdyby wciąż żył.
[17] Back off. Tytuł utworu można tłumaczyć jako „Odwal się, stary”.
[18] *Pandemonium Shadow Show* to teoretycznie druga płyta w dorobku Nilssona, ale pierwsza – *Spotlight on Nilsson* – to w zasadzie kompilacja nagrań ze stron A i B czterech wczesnych singli wydanych przez wytwórnię Tower z dodatkiem dwóch niepublikowanych wcześniej utworów.
[19] Płyta, początkowo wydana tylko w Kanadzie, nosiła tytuł *3:47 EST*. Zmieniono go na *Klaatu*, gdy płyta ukazała się nakładem Capitol Records w Stanach.
[20] *Najpiękniejsza dziewczyna na świecie*.
[21] Jeden z symboli architektonicznych Nowego Jorku, wykonany w stylu art déco. W momencie otwarcia w maju 1930 roku był najwyższym budynkiem świata. Jego charakterystyczną cechą są ornamenty na szczycie.
[22] Tytuł nawiązuje do angielskiego zapisu imion władców, można go więc tłumaczyć jako „[Król] Ringo IV”.
[23] W rzeczywistości przedmiot widoczny na okładce tylko częściowo bardziej przypomina miecz niż berło.
[24] Amerykański serial komediowy nadawany w latach 1955–1956, pierwowzór *Miodowych lat*.
[25] W rzeczywistości studnia to 48. heksagram w prastarej chińskiej księdze wierzeń *I-cing*.
[26] Tytuły filmów oraz książki to oczywiście parodie *Nocy po ciężkim dniu* (tytuł oryginału *A Hard Day’s Night*), *Help!* i *Let It Be* oraz autobiografii Briana Epsteina *A Cellarful of Noise*. Podobnie zresztą jak sam tytuł programu parodiujący *All You Need Is Love*.
[27] Należy wspomnieć też o opisywanym w jednym z poprzednich rozdziałów weselu Erica Claptona, podczas którego cała trójka prawdopodobnie również znalazła się razem na scenie.
[28] Ponowne odwołanie do popularnej postaci komiksowej przejawiającej agresywne zachowania wobec żony.
[29] Tak zatytułowano w oryginale amerykański odpowiednik *Tomka i przyjaciół*. W Polsce ta wersja nie była nadawana, stąd brak oficjalnego polskiego tytułu.
[30] Nazwa projektu to połączenie koncepcji *all-star*, czyli grup/zespołów/projektów zrzeszających same znakomitości danej dziedziny

sztuki/sportu, oraz brzmiącego podobnie nazwiska Ringa Starra.
[31] Gra słów polegająca na połączeniu nazwy The Beatles oraz cyfry 3 (ang. three), nawiązującej do tego, że żyło wówczas trzech członków grupy.
[32] Ang. odpowiednio: „elation”, „dividend reinvestment participation” i „asset allocation”.
[33] Rodzice na rzecz zdrowej żywności.
[34] Nazwę można tłumaczyć jako „Jasny umysł”, zaś rozwinięcie oryginalnego skrótu jako „program samopomocy dla próbujących wyjść z nałogu”).

Ringo. With a Little Help

Copyright © Michael Seth Starr 2015

Originally published in 2015 by Backbeat Books, An Imprint of Hal Leonard Corporation, 7777 West Bluemound Road, Milwaukee, WI 53213

Translation rights for this work was arranged through Robert Lecker Agency, Inc.

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2016

Copyright © for the Polish translation Jakub Michalski 2016

Redakcja –Joanna Mika

Korekta – Justyna Żurawicz / Editor.net.pl

Projekt typograficzny i skład – Joanna Pelc

Okładka – Paweł Szczepanik / BookOne.pl

Fotografia na I stronie okładki –Cummings Archives / Getty Images

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I, Kraków 2016

ISBN EPUB: 978-83-7924-538-3

ISBN MOBI: 978-83-7924-537-6

wsqn.pl
WydawnictwoSQN
wydawnictwosqn
SQNPublishing
wydawnictwosqn
WydawnictwoSQN
Sprzedaż internetowa labotiga.pl
E-booki
Zrównoważona gospodarka leśna

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Wprowadzenie
1. Mały Richy
2. „Miałem to w sobie”
3. Czas na Ringa
4. „Ringo był lepszym Beatlesem”
5. „Ringo to dobry Beatles”
6. Beatlemania
7. „To było czyste szaleństwo”
8. „Jest niczym komik z niemych filmów”
9. „Jestem tym małym”
10. Prawdziwa ulewa
11. „Czasami chciałbym już nie być sławny”
12. „Nic nie przychodzi łatwo”
13. „Lepiej ty niż ktoś obcy”
14. „Byliśmy ćpunami bawiącymi się w muzykę”
15. „Nie ma małżeństwa na próbę”
16. „Burzy nic nie powstrzyma”
17. „Wstawanie z łóżka jest sporym problemem”
18. „Potrzebujemy pomocy”
19. „Pokój i miłość”
Epilog
Bibliografia
Zdjęcia
Strona redakcyjna

NAJLEPSZEKSIĄŻKIMUZYCZNE

Szukaj w dobrych księgarniach i na
www.labotiga.pl

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

www.wsqn.pl

WYDAWNICTWA SQN

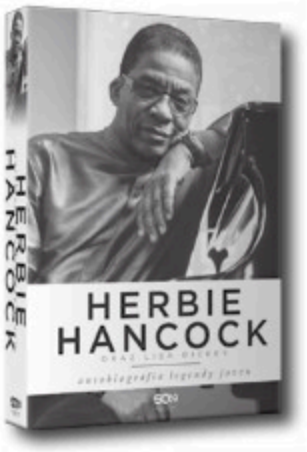

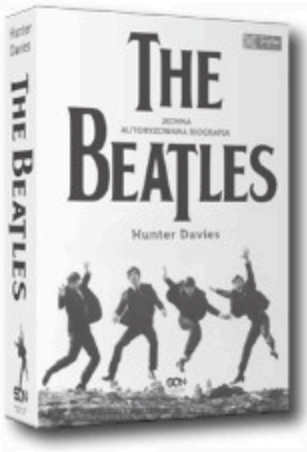

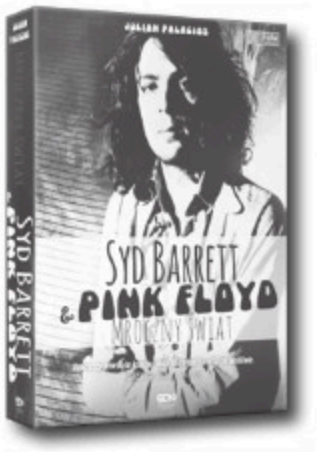

Szukaj w dobrych księgarniach i na
www.labotiga.pl

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

www.wsqn.pl

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

Bądź na bieżąco, śledź nas na:
WydawnictwoSQN
SQNPublishing
wydawnictwosqn
wydawnictwosqn
WydawnictwoSQN
www.wsqn.pl

Nasza księgarnia internetowa:
www.labotiga.pl